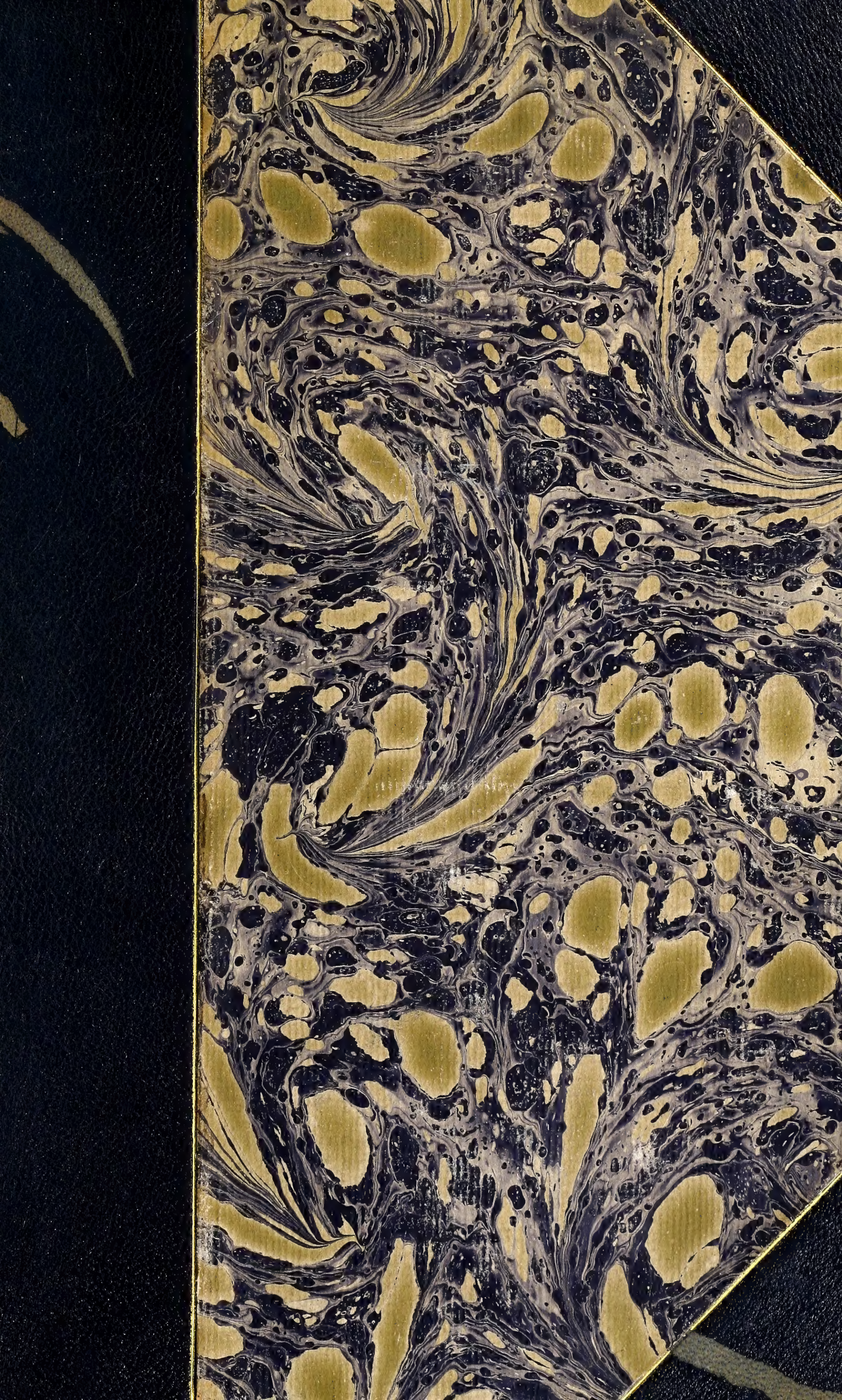
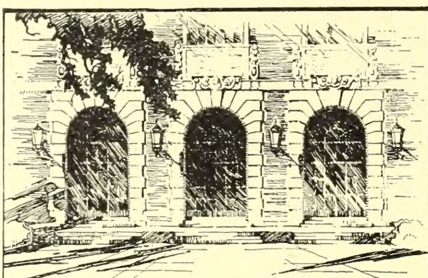
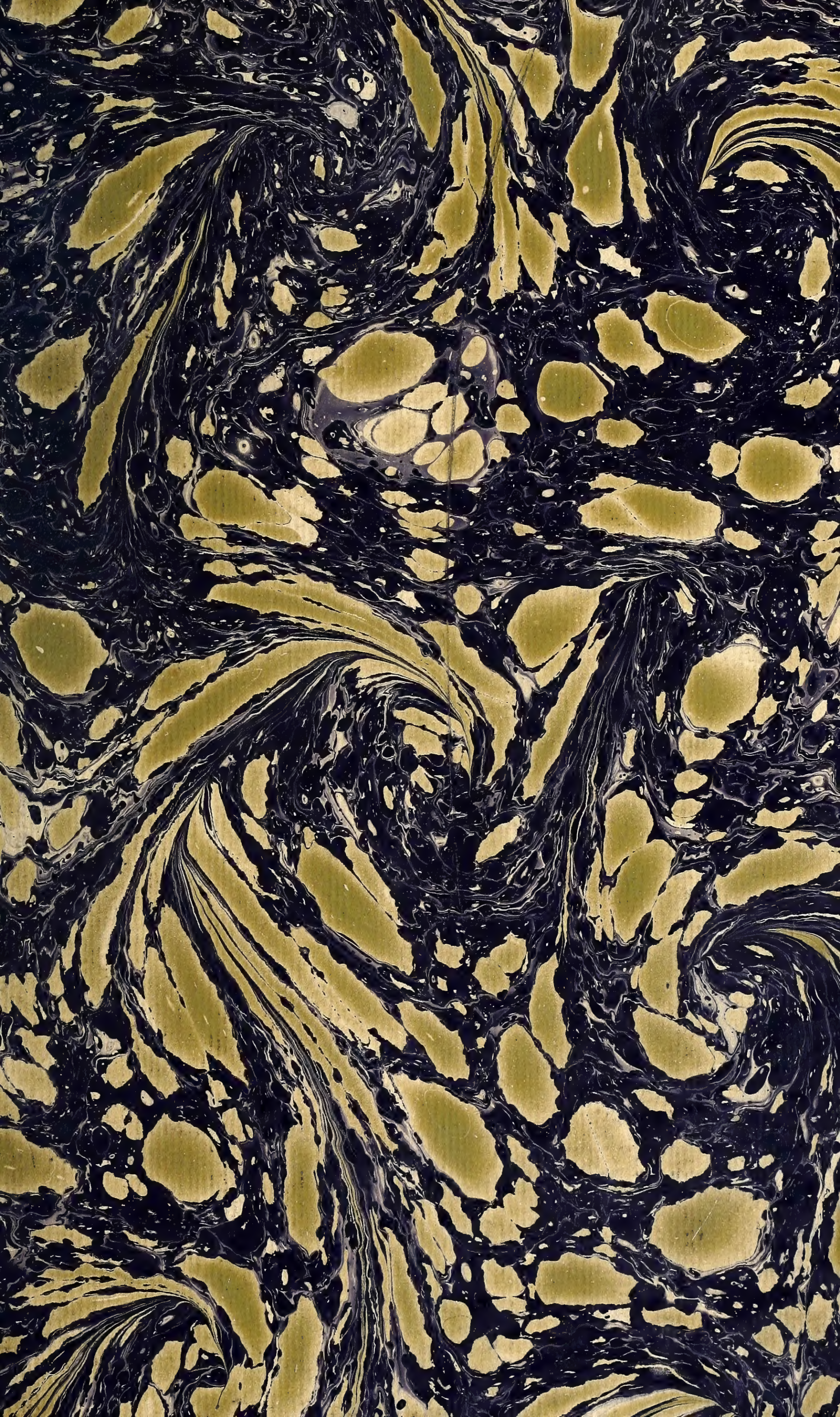






HISTORYA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

ŚREDNIE WIEKI I ODRODZENIE.

Z WSTĘPEM O UNIWERSYTECIE
KAZIMIERZA WIELKIEGO

NAPISAŁ

KAZIMIERZ MORAWSKI

TOM II.

KRAKÓW
Z DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO
1900.

Spis rzeczy, zawartych w tomie II.

Rozdział III. **Na przełomie dwóch wieków. Humanizm i uniwersytet.**

KSIĘGA TRZECIA.

WALKI I PRZEOBRAŻENIA

ZA KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA I JEGO SYNÓW.

ROZDZIAŁ I.

Ludzie i prądy po soborach.

Zanik soborowych dążności. — Układy z Rzymem. — Położenie w Polsce. — Kazimierz Jagiellończyk i obsadzanie biskupstw. — Wskutek postępowania króla przychodzi do konfliktów z Rzymem, a następnie do starć ze stronnictwem broniącem niezależności Kościoła.
Zbigniew Oleśnicki na czele opozycyi przeciw królowi. — Powody i ocena tego przeciwieństwa. — Niektóre spory ówczesne przy wyborach biskupów. — Bellum spirituale.
Prądy antyhierarchiczne w otoczeniu króla. — Jan Ostroróg i jego memoryał. — Stronnicy Oleśnickiego. — Jakób z Sienna.
Powołanie Jana Kapistrana do Krakowa i znaczenie tego kroku. — Obserwanci i ich rola w ówczesnem życiu kościelnem. — Z rozkwitem miast zjawia się pewna miękkość i zepsucie obyczajów. — Działalność Kapistrana w Krakowie i jego skutki.
Bernardyni w Polsce. — Święci i błogosławieni.
Sędziwój Czechel, przedstawiciel prądów epoki. — Jego studya i szczegóły z jego życia. — Działalność jego w kraju w obronie wolności Kościoła. — Starcia z królem. — Zostaje kanonikiem regularnym. — Wierność zasadom soborowym nie opuszcza go do śmierci. — Jego upodobania literackie. — Stosunek do humanizmu. — Pismo do Lutka z Brzezia, biskupa krakowskiego. — Zatarg z Dominikanami o rzeźbę kościelną. — Postać Sędziwoja w dziejach kultury.

Kiedy w roku 1447 nowy władzca Polski przesyłał wyrazy obedyencyi dla nowego papieża Mikołaja V-go w Rzymie, było to nie tylko objawem przekonań chwili,

ale zarazem zapowiedzią nowej epoki i nowych haseł. Epoka soborowa się skończyła. Feliks V-ty, papież Bazylejczyków, był wogóle ostatnim antypapą w dziejach Kościoła. Ludzkość przestała wierzyć w doniosłość i skuteczność soborów jako jedynego lekarstwa na choroby ludzkości i Kościoła, jako jedynego trybunału dla rozwiązania sporów, dzielących i jątrzących społeczeństwa. Tylko wyjątkowo pojawiały się odtąd te hasła, raz jako odgłosy dusz szlachetnych, marzących o ideałach doskonałości i idealnych środkach, któreby do nich doprowadziły; tak n. p. Jakób z Paradyża podtrzymywał jeszcze umiłowany sztandar koncyliów i wobec Mikołaja papieża bronił go z całą stanowczością swych przekonań i gorącością swej duszy[1]). W innych razach występowało to wołanie o koncylium w ustach zbuntowanych biskupów, jak Diethera arcybiskupa Moguncyi, lub jako pogróżka i straszak ze strony ludzi, ze stolicą apostolską skłóconych i wrogo dla niej usposobionych. Ale sobór przestał być pragnieniem i marzeniem ogółu i wieku. Dawniejszy koncyliarysta Eneasz Sylvio wyraził najbardziej jaskrawo zmianę usposobień, kiedy twierdził, że papież z kardynałami najlepszem są koncylium. Było to odgłosem nowego podniesienia się, skrzepienia i wzmocnienia papieskiej władzy i powagi. Po marzeniach demokratycznych nastąpiła reakcya monarchiczna, po próbach kościelnego parlamentowania przewaga centralnego rządu i zarządu Kościoła. Wyrazem tego umocnienia papiestwa był wielki obchód jubileuszowy, naznaczony na rok 1450 przez Mikołaja V-go, który tysiące pielgrzymów ściągnął z całego świata do stolicy apostolskiej. Był on obchodem tryumfu po czarnych dniach przeszłości i jutrzenką nowej świetności. Wielu północnych ludzi odnowiło tu zluźnione z Rzymem węzły, wielu Polaków znalazło się na grobach apostołów, żeby tylko wspom-

[1]) Pastor, Geschichte der Päpste I, 302, 304.

nieć Długosza i zagorzałego koncyliarystę, towarzysza jego pielgrzymki jerozolimskiej Jana Elgota.

Po rozterce soborowej nastąpiło porządkowanie stosunków między państwami a papiestwem. Według poparcia z kraju i według chwili różnie te obrachunki wypadły, różnie ukształtowały się zyski, przypadające jednej lub drugiej ze stron ze sobą paktujących. Nastała epoka konkordatów. Francya najwcześniej zapewniła sobie owoce dotychczasowych usiłowań i prac soborowych. Zgromadzenie kleru francuskiego w Bourges w r. 1438 uchwaliło t. z. sankcyę pragmatyczną, która przejęła rozmaite dekreta bazylejskiego soboru i stała się podstawą gallikanizmu, t. j. pewnej narodowej odrębności i autonomii francuskiego Kościoła. Konkordat wiedeński z roku 1448 opierał się na wzajemnych koncesyach, żądał wprawdzie wolnej elekcyi kapituł dla biskupstw, nie wykluczał jednak pod pewnymi warunkami prowizyi papieskiej.

Polska nie osiągnęła ani ogólnego konkordatu, obowiązującego dla całego państwa, ani szerokich koncesyi. Wypływało to stąd, że trwając zbyt długo w opozycyi czy neutralności układy rozpoczęła zbyt późno, że biskupi nie zebrali się na żadną akcyę wspólną i tą wspólnością silną, że król Kazimierz znając przewagę Kościoła w Polsce nie byłby poparł żadnych usiłowań, dążących do utwierdzenia tej potęgi. Przez posłów wiozących w lecie r. 1447 do Rzymu obedyencyę, Wyszotę z Górki i Piotra ze Szamotuł, wyraził król stolicy apostolskiej swe żądania i prosił o przyznanie mu prawa kollacyi wszystkich beneficyów kościelnych »iure ordinario semper salvo«, t. j. bez wątpienia o przyznanie mu wpływu i prezenty przy obsadzaniu beneficyów, nie mających osobnego patrona, dalej o dziesiątą część dziesięcin na sześć lat, wreszcie o przyznanie mu świętopietrza na lat kilka. Odpowiedź papieska z roku 1448 znacznie ograniczyła te żądania; bulla papieska nadała królowi prawo jednorazowej nominacyi na 90 bene-

ficyów, prócz tego przyznała mu 10,000 dukatów jako zasiłek na wojnę z Tatarami, którą to sumę duchowieństwo polskie złożyć miało [1]). Nastąpiły układy stolicy apostolskiej z pojedyńczymi biskupami polskimi, polegające na tem, że papież nadawał biskupom prawo obsadzania beneficyów wakujących w pewnych miesiącach, podczas gdy w drugich zastrzegał to prawo dla stolicy apostolskiej [2]).

Polska wogóle przy tych układach ani nie poruszyła zasadniczych spraw, jak annaty, ani nie pozyskała praw wiele; i wszystkie spory, które dotychczas poruszały ludzkość, wszystkie prawno-kościelne dyskusye i aspiracye byłyby może na razie ucichły i ustąpiły z pola, gdyby na czele państwa nie stanął władca, który zamierzył ukrócić dotychczasową swobodę Kościoła i siłą swej woli na niej zaważyć. Przedewszystkiem postanowił on na stolice biskupie dopuszczać jedynie takie osobistości, któreby mu były miłemi, były personae gratae, a na wybory kapituł wpływać ograniczająco zaznaczeniem swojej woli i swych życzeń. Królewska teorya głosiła: że od najdawniejszych czasów i za królów poprzedzających tego przestrzegano, iż na instancyę i życzenie (ad instantiam et petitionem) królów wybrani przez kapituły biskupi, następnie od stolicy apostolskiej otrzymywali uznanie i zatwierdzenie [3]). A ta wola królewska niebawem miała znaleźć jaskrawe zastosowanie. Kiedy mianowicie w r. 1449 biskup kujawski Władysław Oporowski postąpił na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, Mikołaj V-ty nadał prowizyę na opróżnioną

---

[1]) Grossé, Stosunki Polski z soborem bazyl. 156. — Por. Długosz V, 35 i 49.

[2]) Grossé ibid. str. 167.

[3]) Całe to miejsce w mowie Strzempińskiego z r. 1450 (Cod. epist. III, 50) brzmi: sic enim a vetustissimis temporibus regum praedecessorum suorum tentum et observatum dicitur, quod ad instantiam et petitionem eorum electi et postulati per capitula ecclesiarum consentientibus regibus ac etiam nominati per ipsos reges per sedem apostolicam ecclesiis praeficiebantur etc.

stolicę kujawską ulubionemu przez siebie i przebywającemu w Rzymie Mikołajowi Lasockiemu. Króla to oburzyło niezmiernie. Upatrzył on bowiem to miejsce dla swego sekretarza Jana Gruszczyńskiego, którym dla jego dworskości i zręczności dyplomatycznej stale i wiernie się opiekował. Powolna kapituła jednogłośnym też wyborem uległa królewskiemu życzeniu. Sprawa ta zaostrzyła się mocno i byłaby doprowadziła do poważnego konfliktu, gdyby śmierć Mikołaja Lasockiego, który w r. 1450 uległ panującej we Włoszech zarazie, nie usunęła była groźnej burzy. W pierwszym tym konflikcie nie narysowały się jeszcze dokładnie obozy; ludzie, którzy później stanowczo przeciw królowi występowali, teraz jeszcze zachowywają spokój lub nawet wolę króla popierają. Zbigniew Oleśnicki przemawiał w tej sprawie dosyć łagodnie; jego powiernik Długosz namawiał nawet w Rzymie Lasockiego, aby zrzekł się swej prowizyi i godności [1]). Tomasz Strzempiński wreszcie pojechał jako poseł królewski do Rzymu i tu w kwietniu r. 1450 wygłosił mowę, pełną humanistycznych ozdób, nakłaniającą papieża, aby cofnął prowizyę dla osobistości »quae non est grata regi et militiae regni« [2]).

Stanowisko Zbigniewa i jego blizkich jest mimo ich sympatyi dla Lasockiego zrozumiałem dlatego, że wybór kapituły poparł tu wolę królewską, że chodziło o odparcie rzymskiej prowizyi, która dawnym Bazylejczykom była przeciwną. Ale między królem a obozem Zbigniewa nastąpił niebawem rozłam stanowczy. Przyczyniły się do tego kościelne powody, kiedy król nawet wbrew woli kapituł narzucał na biskupstwa swoich kandydatów, przyczyniły się dalej w znacznej mierze przeciwieństwa ogólnej, politycznej natury. Zbigniew Oleśnicki, który kierował wolą starzejącego się Jagiełły i młodością niedoświadczoną Warneńczyka, znalazł w Kazimierzu Jagiellończyku

[1]) Por. Cod. epistol. 1, 2, 97 i 108.
[2]) Cod. epist. III, 49.

księcia, mającego własne myśli, energię w działaniu i samodzielność. Był on doradcą przekazanym tradycyą i spadkiem, a w takich razach ani spadkobierca nie lubi się naginać do starości i doświadczenia przeszłości, ani radca do nowych poglądów i prądów. Zbigniew Oleśnicki ma wobec Kazimierza Jagiellończyka całą obraźliwość i niezadowolenie ludzi, którzy przez przodków uznani, młodych książąt uważają niejako za wtrętów czy uzurpatorów, pominięcie swej rady czy osoby za zamach na dobro publiczne. Ciągle on się uskarża na to usuwanie, na młodsze elementa »privatum consilium«, wypierające na dworze Kazimierza doświadczonych doradców z grona panów małopolskich, których Jagiełło i Warneńczyk powolnie słuchali. Stawia on Jagiellończykowi kwestye gabinetowe, grozi, że usunie się zupełnie, rozdrażniony opozycyą przeciw jego pierwszeństwu jako kardynała stroni od zebrań publicznych, zaklina króla o poprawę i kilkakrotnie wywoływa pamięć św. Stanisława, przypominając jego męczeństwo; męczeństwo Zbigniewa bezkrwawe polegało na tem, że nowe nastały czasy, a on tęsknił do minionej przeszłości; nie znalazł męczeństwa śmierci, lecz dotkliwsze życia i przeżycia siebie samego. Miał niewątpliwie Zbigniew często słuszne powody żalów; kiedy w otoczeniu króla odzywały się skrajne i jaskrawe swą radykalnością rady antykościelne, obruszało to słusznie wielkiego księcia Kościoła. W innych razach nie miał on jednak tylko zrozumienia dla nowych kierunków. Że król elementa szlacheckie wciągnął do współrady i współdziałania, raziło możnowładcę, że król sprzyjał Litwie, nie odstępował od unii personalnej i z wielką oględnością postępował, aby Litwinów nie odstrychnąć od siebie, gniewało Polaka, któremu świadomość i poczucie wyższości zamykało oczy na wyższe polityczne interesa i zadania. Rola Zbigniewa za Kazimierza Jagiellończyka nie przyczyniła ani zasług ani laurów dla jego chwały. Niezadowolenie, to bierne i trawiące uczucie, skłoniło go do ciągłej postronnej krytyki

lub do występów, które poniżały majestat i powagę królewskiego tronu. Jego mowa, pełna goryczy i żalów na radzie królewskiej w Krakowie z r. 1452 [1]) i występy na sejmach w Parczowie i Piotrkowie w r. 1453 [2]) były może oratorskimi tryumfami, ale czynami niechwalebnymi i złowrogimi. Z aplauzami otoczenia łączył się łomot kruszącego się majestatu króla; a jeżeli Długoszowi wtedy się zdawało, że w rzymskim zasiada senacie, to senatorska wspaniałość robiła tu sobie podnóżek wygodny ze złomów królewskiego tronu. Zbigniew Oleśnicki żył w rozstroju i w tej niezgodzie z królem, który go poniekąd słusznie »wrogiem swoim« mianował, aż do zgonu. Krytykował wszystkie niemal kroki królewskie, nie wyłączając przyjęcia poddania się stanów pruskich z roku 1453. Spotkał się na tem polu z wiernym orędownikiem Zakonu, Eneaszem Silviusem, który w r. 1453 burzę pruską chciał zażegnać, marząc o krucyacie tureckiej. Dawni znajomi wymieniali wtedy listy, a niegdyś zwaśnieni co do wyprawy węgierskiej Warneńczyka, teraz jednego byli zdania [3]). Wielkie pismo Zbigniewa z r. 1454, po części przesłane królowi, w części zatrzymane w domu [4]), wylicza cały szereg grawaminów i odsłania duszę starzejącego się człowieka, który nie ma już steru w ręku, ale mimo że się zwie »znużonym i niepotrzebnym«, ma jeszcze dosyć siły na miotanie słów gromowładnych. Cały ten epilog życia Zbigniewa jest smutnym w wielu rysach, jak rola Zamoyskiego za Zygmunta Trzeciego; jeżeli epigony rzadko dorównywują cnocie i dzielności przodków, to najmniej epigonowie własnej osoby.

Nie przeczymy, że na dnie tych działań były często szlachetne pobudki, ale historya, uwzględniając prywatne

[1]) Długosz V, 109.

[2]) Ibid. V, 138 i Caro Gesch. Polens IV, 447.

[3]) Por. Anton Weiss: Aeneas Sylvius Piccolomini, Graz 1897. List Eneasza z 16 grudnia r. 1453, str. 229.

[4]) Cod. epist. 1, 2, 145.

tajniki ludzi, musi jednak przedewszystkiem działalność publiczną ich sądzić i publiczne ich czynów następstwa. Patrzy ona okiem późniejszych wieków na ludzi, których oko zaślepione warunkami chwili nie przewidziało szeregu następstw, płynących ze słów niebacznych i choćby w najlepszej wierze podjętych czynów.

W postępowaniu króla Kazimierza były niewątpliwie pewne szorstkości. Szczególnie przy wyborach biskupów przeprowadzał on stanowczo swoją wolę, raz postawiwszy swego wybrańca narzucał go bezwzględnie, wywierając stanowczy nacisk na kapituły. Czasami persona grata na dworze królewskim była bezsprzecznie mniejszej wartości moralnej, jak jej rywale. Kiedy w roku 1453 przyszło w kapitule gnieźnieńskiej do wyboru arcybiskupa, szale wahały się między Janem ze Sprowy, młodym jeszcze i mało znanym, a słynącym już z uczoności i służby publicznej Tomaszem Strzempińskim. Pierwszy był protegowanym królewskim, drugi, jak król się wyrażał, oculis ingratus nostris. Król przeprowadził wybór Sprowskiego; jakich przy tem gróźb i jakiego nacisku użył, wiemy z listu Sędziwoja Czechla, pisanego do Długosza w r. 1472[1]). Król, który nie miał długotrwałych niechęci ani uprzedzeń, już w roku 1455 najżyczliwiej poparł wybór tegoż Strzempińskiego na biskupstwo krakowskie. Po pięcioletnich Strzempińskiego rządach wybuchł jednak gwałtowniejszy zatarg i do namiętniejszych przyszło sporów. W r. 1460 zamierzył król Kazimierz ulubieńca swego Jana Gruszczyńskiego popchnąć na biskupstwo krakowskie. Jan Gruszczyński nie był zapewne człowiekiem wysokiego nastroju; dworak zręczny i wykwintny zawdzięczał on raczej swym towarzyskim zaletom szybkie postępy i życzliwość królewską. Długosz zarzuca mu złe życie i zupełną samowolność, sumienie martwe, niezdolne żadnych wy-

[1]) Cod. epist. I, 2, 266.

rzutów ni żalów[1]). Prawda, że historyk całe życie należał do jego przeciwników; prawdopodobnie więc w tym jaskrawym nekrologu nie ważył słów zbyt dokładnie. Kapituła gnieźnieńska wbrew zaleceniu królewskiemu wybrała wtedy Jana z Brzezia, doktora praw obojga, który jednak wskutek gróźb i nacisku królewskiego ustąpił z praw swoich. Tymczasem w Rzymie Pius II-gi dał prowizyę na biskupstwo krakowskie Jakóbowi z Sienna, krewniakowi zmarłego Zbigniewa Oleśnickiego i wyznawcy podobnych jak wielki kardynał zasad. Sprawa ta zaostrzyła się bardzo i gwałtowne pociągnęła za sobą skutki. Bellum spirituale, wojna duchowna trwała przez lata dwa i pół; Jakób z Sienna rzucał klątwy na nieposłusznych sobie dyecezanów, król Kazimierz nadzwyczaj surowo występował przeciw zwolennikom Jakóba, jak przeciw Długoszowi[2]). Mowy posłów królewskich wypowiedziane w roku 1461[3]) w Rzymie przed papieżem były stanowczym odgłosem teoryi królewskiej, »że tylko ten, który jest miłym królowi i ojczyźnie«, może zostać w Polsce biskupem; mowy te zawierały reminiscencye z oracyi Strzempińskiego i lśniły cytatami z klasycznych autorów, jak Seneka i Owidyusz. Nie wywołały one jednak doraźnego skutku, bo dopiero w roku 1462 Jakób z Sienna zrzekł się swojej prowizyi i krakowskiego biskupstwa. Król postawił więc na swojem, a Jan Gruszczyński objął na krótko przeznaczone mu biskupstwo, aby niebawem na gnieźnieńską postąpić stolicę. Było to jedno z najtwardszych wystąpień Kazimierza, tem bardziej szorstkie, że wola kapituły mimo napomnień królewskich w odmiennym poszła kierunku.

Tego rodzaju starcia papiestwa z władzą świecką były wtedy na porządku dziennym. Duch opozycyi, który

---

[1]) Długosz V, 593.

[2]) Dlugossii Opera I, 432 — 433.

[3]) Cod. epist. III, 110 i 114. Pierwsza jest Jana Rytwiańskiego, druga może doktora dekretów Macieja z Raciąża.

niegdyś w soborach głośno się objawiał, znajdował teraz upust i ujście w tego rodzaju konfliktach. We Francyi walczyło papiestwo z dekretami pragmatycznej sankcyi i duchem gallikanizmu, w Niemczech pojawiały się ostre głosy przeciw Rzymowi, jak traktaty hardego Grzegorza z Heimburga, a spór o biskupstwo w Brixen, na które kardynał Mikołaj de Cusa dostał w r. 1450 papieską prowizyę wbrew wyborowi kapituły, która oddała swe głosy Leonardowi Wismair, zakłócił tam spokój na cały lat szereg i miał niejedno podobieństwo z »wojną duchową« krakowską [1]).

W otoczeniu króla polskiego prądy te antyhierarchiczne w drugiej połowie piętnastego wieku także często się zaznaczały. Kazimierz pociągał coraz częściej duchowieństwo do podatków, nie cofnął się przed zastawem naczyń kościelnych na potrzeby wojenne, przy czem niektórzy biskupi stanowczy założyli protest, opierał się pociąganiu spraw krajowych przed sądy w Rzymie [2]).

A po za tem padało niewątpliwie w tych kołach króla niejedno słowo bardziej jeszcze ostre i radykalne, niepokojące umysły i groźne swemi radami. Mamy tu na myśli słynny memoryał Jana Ostroroga p. t. Monumentum... pro rei publicae ordinatione congestum [3]). Czas jego powstania nie zupełnie pewny; ze wszech miar jednak wydaje się prawdopodobnem, że pismo to pojawiło się raczej bliżej roku 1460, a nie w drugiej połowie rządów Jagiellończyka, około r. 1477. Źródła memoryału także na

---

[1]) Voigt, Enea Silvio III, 303 i nast., 573.

[2]) Cod. epist. III, 585: quoniam nullo modo admittere volumus et tolerare, quod subditi regni nostri iure forensi et extraneo debeant conveniri, gravari et opprimi.

[3]) Bogata literatura w tej sprawie: Caro, Pamiętnik Akad. um. wydz. filozof. 1884 str. 37. Tamże Bobrzyński str. 73; Pawiński, Jan Ostroróg Warszawa 1884; Małecki, Kwartalnik hist. 1887 str. 386. Rembowski, Niwa 1884.

pewne określić się nie dadzą. Myślano o piśmie, w Niemczech powstałem w r. 1438 p. t. Reformatio Sigismundi imperatoris jako o wzorze i źródle Ostroroga, inni zwracali uwagę na husyckie oddźwięki memoryału, inni wykazywali wreszcie jego punkta styczne z politycznymi traktatami francuskimi czternastego wieku. Nie naszem zadaniem odważać te sądy i zdania. Nas przedewszystkiem zajmuje głos sam Ostroroga i doniosłość tego głosu.

Znać w nim młodość i skrajność młodości. Autor przebywszy studya na uniwersytecie erfurckim, który się odznaczał wybitnym soborowym duchem, musiał w jakimś uniwersytecie włoskim osiągnąć stopień doktora praw obojga. Prawo rzymskie ma dla niego wielki urok; »niema lepszych ustaw nad te, które wymyślili senatorzy i cesarze«, powiada on w swym memoryale. A obok tego humanizm oddziałał na niego całą siłą swych przekonań i zapałów. Dzieciom z drugiego małżeństwa, zawartego w późnym dosyć wieku, nadaje on nazwiska Achillesa i Polisseny; wyraźnie nastrój młodości nigdy go już nie opuścił.

Staje on wszędzie na wybitnem narodowem stanowisku, wyrzeka przeciw kazaniom niemieckim rozbrzmiewającym w Polsce i Niemcom zalewającym polskie klasztory; szczególnie jednak chytrzy Włoszkowie, wyłudzający pieniądze z Polski, budzą jego gniew i sarkazmy. Narodowy i antyhierarchiczny antagonizm wybrzmiewa tu w jednych i wspólnych wyrazach. Przemawia on przeciw składaniu bezwzględnej obedyencyi papieżom, bo powtarza za kilku nawrotami, że król Polski prócz Boga nikomu wyższości nad sobą nie przyznaje, kruszy kopię za wyborem biskupów przez króla, za zniesieniem annat, za wstrzymaniem wszelkich datków i podatków dla Rzymu przeznaczonych. Wszystkie żale i spory, które wtedy poruszały umysły, znalazły tu oddźwięk, a Ostroróg zalecał dla nich ostre, stanowcze, radykalne rozwiązania. Przez

wszystko snuje się, jak nić przewodnia, słuszne żądanie poszanowania dla króla, jego osoby i rozkazów.

Ostroróg w wielu szczegółach wstąpił na drogę prowadzącą do narodowego Kościoła, czy państwowego. Zupełna zależność biskupów od wyboru monarchy przekształciłaby ich niechybnie w urzędników państwowych. Jego niechęć do duchowieństwa, które radby obedrzeć ze wszelkich dochodów, skłoniła go do wycieczek niesprawiedliwych i krzywdzących; z oburzenia na nadużycia i nieporządki gotów on nawet uprawnione porządki wywracać. Duchowieństwo pozbawione wszelkich akcydensów odsyła do biskupów. »Na to — powiada w rozdz. XV-tym — są utworzone biskupstwa i uposażone z dóbr rzeczypospolitej, aby sługom kościelnym dostarczały zapłaty.«

Były to dążności grożące przewrotem i podjudzające do rozluźnienia istniejącego ustroju. Król Kazimierz nie poszedł zapewne nigdy tak daleko w swych wystąpieniach, ale jego stanowczość w przeprowadzaniu swoich wybrańców przy wyborach kościelnych, ściąganie niektórych podatków z duchowieństwa w sposób zaostrzony przez ludzi niechętnych majątkom kościelnym, wreszcie niektóre gwałtowne słowa, które w chwilach naprężenia z Rzymem padały, mogły niepokoić ludzi kościelnych i książąt Kościoła. Kiedy w r. 1478 nuncyusz papieski Baltazar de Piscia, popierając króla Macieja węgierskiego, posunął się aż do rzucenia klątwy na Kazimierza i jego syna Władysława, króla czeskiego, natenczas wysłał król poznańskiego kanonika Jana Gosłupskiego do Rzymu z poselstwem; zagroził papieżowi, że wszelkie beneficya rezerwowane dotąd prowizyi papieskiej sam będzie obsadzał, że wszelkie apellacye i odnoszenia się do Rzymu odtąd uzna za niedozwolone, że odwoła wszystkich Polaków przy kuryi pozostających [1]. Chociaż do spełnienia tej groźby nie przyszło, to sam ton jej jest na-

---

[1] Por. Cod. epist. I. 2, 281 i III, 291.

uczającym i dowodzi, jakie prądy nurtowały wtedy na dworze królewskim.

Król Kazimierz nie był naturą gwałtowną. Przykładny pod względem obyczajów i życia rodzinnego, nie był on też bynajmniej wrogiem Kościoła ani kościelnego życia. Opozycya Zbigniewa Oleśnickiego wypływała w większej części z politycznych pobudek i w tem miał on za sobą panów korony, mianowicie małopolskich; osobistość jego potężna i wszechwładna cierpiała na usuwaniu jego wpływów i rady, a czar jego osobistości pociągał za nim tych, którzy mu byli zupełnie oddani; niektóre wreszcie kroki kościelne nowego króla napełniały go niepokojem i troską. Ludzie Kościoła bali się o zgnębienie Kościoła przez wolę królewską, ci, którzy dawniej bronili go przed wszechwładzą papieską na soborach i podczas soborów, nie mogli oczywiście spokojnie spoglądać na wpływy świeckie, targające się na wolność kościelną. Wielu z nich chętniejby się teraz zgodziło na prowizyę papieską, niż na wyznaczenie biskupa z poręki króla.

Z takich żywiołów składała się opozycya, która się zawiązała około Zbigniewa i w początku panowania Kazimierza była obozem krakowskiego biskupa. Wspomnimy tylko wielkich panów, którzy do niej się zaliczali: Jana z Tenczyna, krakowskiego, Jana z Oleśnicy sędomirskiego wojewodę; a przypatrzymy się bliżej ludziom niższym, którzy podzielali poglądy krakowskiego biskupa, dzielili jego prace i zabiegi.

Znani oni nam już w wielkiej części. Wielu profesorów uniwersytetu, szczególnie starszych, należało do wiernych stronników i wielbicieli Oleśnickiego. Około roku 1450 przerzedzały się jednak szeregi tego pokolenia. Umarł wtedy Bartłomiej z Radomia i Jan z Radochoniec, a Jan Elgot, wierny korespondent Zbigniewa i Długosza opłakiwał te zgony: Znakiem to — pisał[1]) — gniewu Bożego

[1]) Cod. epist. 1, 2, 101.

być się wydaje, że odchodzą od nas najlepsi, których nauka i wymowa powinna nas pocieszać, popierać i nami kierować. On sam, sterany na zdrowiu, myślał już raczej o zbawieniu duszy, niż o czynnych występach i przedsiębrał w tym celu z Długoszem pielgrzymkę do Jerozolimy. Wkrótce potem, w roku 1452 po życiu pełnem i różnych kolejach, oddał Bogu ducha, opłakiwany przez licznych przyjaciół — communis omnium amicus — i przez samego kardynała [1]). Tomasz Strzempiński, wybitny koncyliarysta i profesor uniwersytetu, należał także do stronnictwa Zbigniewa. »Wielkim szermierzem za wolność Kościoła« nazywa go Długosz [2]). Dlatego też król Kazimierz stanowczo się sprzeciwił jego wyniesieniu na arcybiskupstwo gnieźnieńskie w r. 1453. Później stosunki się zmieniły na jego korzyść, w r. 1455 został on podkanclerzym, a kiedy po śmierci Zbigniewa opróżniło się biskupstwo krakowskie, król nie miał nic przeciw jego wyborowi. Jako biskup krakowski pozostał on jednak wiernym zasadom swoim i Zbigniewa; jak Zbigniew nie pochwalał on wojny pruskiej, którą uważał za niekorzystną i niesprawiedliwą, i jako stróż gorliwy majątku kościelnego nie przystał na zastawienie naczyń i klejnotów katedry krakowskiej [3]). Młodszym członkiem tego obozu, który o wiele przeżył dawnych wspólników pracy i myśli, był Jakób z Sienna. Był to krewniak Zbigniewa Oleśnickiego, a pod wielu względami spadkobierca jego stanowiska i jego szerokiej, bogatej kultury. Nie myślimy ich kłaść w jednym rzędzie; wielki kardynał przewyższał o wiele swego bratanka potęgą swej osobistości i wpływów; ale Jakób z Sienna wstępował wiernie w jego ślady, kiedy się zajmował wszystkiem, co ówczesna cywilizacya dawała człowiekowi i ludzkości, kiedy na wszystkich polach, w dziedzinie nauki

---

1) Cod. epist. 1, 2, 130.
2) Opera I, 430.
3) Długosz V, 230 i 232.

i sztuki przysparzał chwały i pożytku swojej ojczyznie, wzbogacając księgozbiory polskie i zdobiąc świątynie cennymi nabytkami i pomnikami, a miał dalej ze Zbigniewem to podobieństwo, że był popędliwy — ad iram vehemens, jak się Długosz wyraża, co się wyraźnie zaznaczyło w jego długim i stałym oporze podczas »wojny duchownej« o krakowską stolicę. Wykształcenie swe musiał on osiągnąć za granicą, może w Rzymie, dokąd odtąd w misyach dyplomatycznych i innych po kilkakroć wracał. W r. 1448 był sekretarzem królewskim, dobrze zapisanym w sercu monarchów [1]), w r. 1449 znalazł się w Rzymie jako wysłannik Zbigniewa i tam pozyskał sobie względy i łaskę życzliwą papieża Mikołaja V-go [2]). Wkrótce też został protonotaryuszem apostolskim, a prowizye, w Rzymie wyrabiane, wnosiły mu coraz nowe beneficya; król stale mu przychylny popierał te jego zabiegi i starania [3]). W r. 1459 już jako proboszcz gnieźnieńskiej i krakowskiej kapituły posłanym on został w zaszczytnej misyi na kongres mantuański, który papież Pius II zwołał w celu przygotowania i podjęcia antytureckiej krucyaty. Jakób ze Sienna wystąpił tu z mową radzącą, aby Zakon Krzyżacki przeniesiono na wyspę Tenedos dla walki z Turkami. Pius II-gi nie przyklasnął jednak tej myśli, a prokurator Zakonu wystąpił z mową, szarpiącą polskiego monarchę [4]). Ponieważ poseł polski zarzutów tych nie odparł, ponieważ wogóle nic nie wskórał, wzięto mu to za złe; zarzucano mu, że swoje raczej interesa, a nie publiczne uprawiał na kongresie. Jego ambicya zrażała doń ludzi [5]), podejrzywano go, że schorowanego Tomasza Strzempińskiego namawiał, aby na jego

---

[1]) Cod. epist. III, 36.

[2]) Por. jego biografię u Korytkowskiego, Arcybiskupi gnieźnieńscy t. II, str. 392.

[3]) Por. Cod. epist. III, 589.

[4]) Długosz V, 299 i Voigt Enea Silvio 3, 68.

[5]) Virum ambitionis notoriae nazywają go przeciwnicy u Długosza V, 336.

korzyść zrzekł się stolicy krakowskiej. To też niebawem wybuchło owe bellum spirituale, w którem król się oparł jego prowizyi na krakowskie biskupstwo. Kiedy w roku 1463 spór się uciszył po zrzeczeniu się Jakóba z Sienna, udał się tenże na południe. Słyszymy, że papież Pius II-gi dawnego posła mantuańskiego przyjął życzliwie, że powierzył jego opiece miasto i pałac w Tivoli, aby Jakóbowi zapewnić utrzymanie i dochody[1]). W Rzymie i Tivoli wypoczął on też po pełnych niepokoju i rozstroju latach ostatnich. Król Kazimierz tymczasem, który chętnie zapominał urazy, chciał go już w roku 1463 posunąć na biskupstwo płockie, a w r. 1464 nie sprzeciwił się jego wyniesieniu na stolicę kujawską. Po ośmiu latach rządów osięgnął on w r. 1473 najwyższą godność kościelną w Polsce, arcybiskupstwo gnieźnieńskie i jako prymas życie zakończył w roku 1480.

Częste podróże na Południe i pobyty we Włoszech wyrobiły w nim wielkie interesa naukowe i obudziły umysł i poczucie dla wszystkiego co piękne. Z Włoch przywoził on rękopisy do Polski, kupił n. p. w Bolonii w r. 1459 bardzo ozdobny rękopis starszego Pliniusza, który następnie darował uniwersytetowi[2]), księgozbiory krakowskie i inne wzbogacił rozmaitymi darami. A kościoły, przy których był kanonikiem i biskupem, otrzymały z jego hojności liczne i cenne nabytki, wyroby hafciarskie, arrasy, a przedewszystkiem stalle, uderzające swą ozdobnością. »W dziejach kultury i cywilizacyi tego czasu odegrał on niepoślednią rolę«[3]). Była to osobistość pełna życia i krewkości, nie zapominająca o swoich postępach, lecz śledząca z równą gorliwością wszelkie drgania i kroki swojego wieku.

---

[1]) Długosz Opera I, 542.

[2]) Katalog rękop. Jag. n. 531.

[3]) Por. o tem wszystkiem gruntowną rozprawę prof. Sokołowskiego, Z dziejów kultury i sztuki, Kraków 1897, mianow. str. 9, 15 nast.

Wybiegliśmy z nim nieco w dal; na jego młodość i pierwszą życia połowę wywarł Oleśnicki wpływ swój przeważny; dostał się on w kręgi fal poruszonych uderzeniem wiosła tego wielkiego wioślarza. Zbigniew tak mu ufał, że podobno przemyśliwał o następstwie krewniaka na krakowskiej stolicy. Mówiliśmy już o schyłku życia wielkiego kardynała, o jego »secessus«, pozornem cofnięciu się od działań publicznych i burzach, które miotały jego duszą. Pierwszego kwietnia roku 1455 umarł on w Sandomierzu, gdzie czas postu przepędził na ćwiczeniach i służbie duchownej. — Odznaczył się za młodu przy pogromie Krzyżaków pod Grunwaldem; w chwili śmierci dochodził go znów szczęk broni wielkiej pruskiej wojny. Zamykał oczy z niepokojem co do przyszłości kraju i dalszych kroków młodego króla, któremu nie ufał. Kiedy Zbyszek, dzwon ofiarowany przez niego katedrze krakowskiej, rozbrzmiewał nad jego zwłokami, zwiastował on miastu i światu zgon wielkiego człowieka, który był długo »pierwszym po królu«, a w końcu strącony z tego stanowiska zajął prawie stanowisko pierwszego przeciw królowi, człowieka, który we wszelkich dziedzinach życia publicznego i duchowego w Polsce wywarł wpływ ogromny, stanowił epokę, a po części zamykał epokę stanowczej supremacyi Kościoła nad państwem. »Był on — według słów wiernego mu do śmierci i po śmierci Długosza — jak gwiazda jaśniejąca, opromieniająca królestwo polskie i kościół krakowski.«

Zanim się z tą postacią rozstaniemy na zawsze, trzeba nam jeszcze poświęcić uwagę jednemu z ostatnich czynów jego życia, powołaniu Jana Kapistrana do Krakowa. Przybycie tego zakonnika do Polski jest zrozumiałem jedynie na tle szerokiem ogólnych prądów ludzkości i prądów politycznych chwili i na tem tle dopiero rysuje się wyraźnie.

W pierwszej połowie piętnastego wieku myślano

o poprawie Kościoła i społeczeństw przez sobory. Szczególnie uniwersytety i akademicka nauka rzuciły to hasło i spodziewały się od koncyliów wykorzenienia głównych niedostatków ciążących na ludzkości. Równocześnie z tem szedł inny prąd, dążący do reformy klasztorów i zakonów, przez które odrodzenie życia i obyczajów miało się dostać w szerokie warstwy społeczeństwa. Franciszkanie odznaczali się na tem polu; powracając do pierwotnej reguły swojego zakonu, nawiązując tradycye dawnej surowości, zaczynając więc reformę od siebie, chcieli oni przykładem i nauką zwalczać wszystko złe nagromadzone przez wieki. Tak powstali t. z. Obserwanci, którzy w piętnastym wieku dochodzą do wielkiego rozkwitu, a odgrywają z wielu względów podobną rolę, jak Jezuici w stuleciu następnem. Wielka postać Bernardyna z Sienny zajaśniała wśród ich szeregu, a postać ta przysporzyła całemu zgromadzeniu świetności i chwały, kiedy Mikołaj V-ty w roku jubileuszowym 1450 wyniósł ją na stopnie ołtarzy. Podczas soboru bazylejskiego Obserwanci stali wiernie przy papieżu; Eugeniusz IV-ty otaczał ich dlatego szczególną życzliwością i opieką. Nie dziw więc, że kiedy soborowa epoka minęła i przygasły soborowe zapały, papiestwo upatrzyło w zastępach tych Franciszkanów odpowiednie narzędzie do reformowania ludzkości, do dokonania tego, o co sobory w swych usiłowaniach reformy na próżno się kusiły. Druga połowa piętnastego wieku znaczy się na polu religijnem wielkiem podnieceniem i rozgrzaniem umysłów, a najpiękniejszym kwiatem tego religijnego nastroju było pismo: o Naśladowaniu Chrystusa, uderzające swoją świeżością i nieśmiertelnością. Obserwantom, którzy byli misyonarzami z powołania i zawodu, przypadła w tym ruchu religijnym bardzo wybitna rola.

Jan Kapistran szedł w ślady Bernardyna ze Sienny i od wielkiego swego poprzednika datował odnowienie religii katolickiej. Wstąpiwszy do zakonu w roku 1416, zaczął on działalność swoją we Włoszech, każąc po mia-

stach półwyspu, szczególnie w miejscach uniwersyteckich, aby nauką swoją i wymową zdobywać umysły młode i uzbrojone wykształceniem na dalszą szermierkę. Po roku 1450, kiedy Mikołaj V-ty papież słał na wszystkie strony świata swoich legatów, aby prostować i regulować zawichrzone stosunki[1]), otworzyła się misya północna dla Kapistrana. Cesarz Frydryk III-ci przez Eneasza u papieża misyę tę wyrobił. Na ubogiego Franciszkanina nałożono rozliczne zadania; miał on między klasztorami północy zaprowadzić obserwantyzm, ale prócz tego umysły jednać dla cesarza, zetrzeć się z husytyzmem i przygotowywać umysły do antytureckiej krucyaty[2]). Capistrano, który był uczonym i pisał »przeciw Bazylejskim schizmatykom«, mógł i w tym kierunku antysoborowym walne oddać papiestwu usługi, stłumić spóźnione echa koncyliarnych aspiracyi i pogróżek.

Jeden człowiek i to zakonnik miał więc stawić czoło zepsuciu społeczeństw i dążeniom szeroko rozgałęzionym. Było to w stylu wieku, a przedewszystkiem w stylu włoskim. We Włoszech przez cały wiek XV-ty rozbrzmiewały po miastach potężne głosy i gromy zakonników, nawoływujących do pokuty, poprawy, zerwania z grzechem, nałogami i narzędziami używania i rozpusty. Potęga głosu i wymowy grała tu na duszach ludzkich, wyrywała z piersi napełnionych przestrachem i skruchą słowa wyrzeczenia i czyny pokutne; całe miasta gromadziły się około kaznodziei i w przystępie żalu paliły to, co dotychczas uwielbiano, czem się cieszono, na stosach (talamo) umyślnie wznoszonych[3]). Szereg tych kaznodziei, czy proroków snuje się przez wiek cały od Bernardyna z Sienny aż do słynnego Savonaroli, spalonego w roku 1498 we Florencyi.

---

[1]) Pastor, Geschichte der Päpste I, 344. — Por. też Voigt, Enea III, 312.

[2]) Voigt, Joh. Capistrano, Histor. Zeitschrift X, str. 42.

[3]) Por. Burckhardt: Cultur der Renaissance II, 241.

Teraz ten głos i ta wymowa miały spróbować sił swoich na Północy. Syn Abruzzów, Giovanni Capistrano miał wobec Niemców i Słowian podobnych użyć środków na poruszenie i oczyszczenie sumień. Podążył on do południowych Niemiec i wschodnich, zwiedził pogranicza husyckiej rozterki. Na wiosnę roku 1451 puścił się Capistrano na tę północną wyprawę, przebiegł z kolei Neustadt, Wiedeń, Ratysbonę, Norymbergę, Lipsk, Magdeburg, Hallę, Erfurt, Wrocław, przebywał dużo na Morawach. Książęta i miasta zapraszały go przez swych posłów [1]); wszyscy byli spragnieni jego głosu, który piorunował przed masami nierozumiejącemi jego słowa, w łacińskim języku po kilka godzin dziennie. Wiele sprawiał sam widok natchnionego kaznodziei, który more Italico, rękami i nogami komentował i popierał słów swoich doniosłość [2]); reszty zadania dopełniał tłómacz, przekładający mowę kaznodziei na język pospolity. Gromy spadały na grę i wybredność w ubraniach, na peruki i długie fryzury kobiece, na sztuczne farbowania i spiczaste trzewiki, na lichwę, wyzyskującą biedaków. Okrzyk Penitenza był konkluzyą i miał być hasłem poprawy i odmiany. Ostre słowa padały też z kazalnicy na żydów i doprowadziły w wielu miejscach do stanowczych przeciw żydowskiemu plemieniu wystąpień.

Wieści o tych zwycięstwach i powodzeniach franciszkańskiego zakonnika, o cudach, które on sprawiał w sumieniach i innych cudach, któremi opromieniono jego osobę, dochodziły do Polski i budziły pragnienie zużycia tej siły dla miejscowych niedostatków i potrzeb. Przecież Polska leżała w promieniu husyckich dążności i nadawała się już dlatego do posiewu wielkiego kaznodziei. Przy tem myślano o misyjnych zadaniach względem Wschodu, a mia-

---

[1]) Voigt, Histor. Zeitschr. X, 44.

[2]) More italico manibus et pedibus praedicata demonstravit — Voigt Enea II, 25.

nowicie Rusi. Unia florencka nie wiele tu zdziałała; w Polsce o jej skutkach wyrażano się nawet wobec papieża z pewnem lekceważeniem [1]). Obiecywano sobie tedy, że przybycie Kapistrana mogłoby tu cuda wytworzyć i doprowadzić unię na Rusi, w której prace soboru florenckiego prawie żadnych nie pozostawiły śladów. A wreszcie żywiono nadzieję, że nauki złotoustego mówcy wpłyną na poprawę obyczajów, na których upadek w tej dobie skarżono się coraz częściej i z coraz większym przestrachem.

Na pewne zdziczenie obyczajów, rozluźnienie karności społeczeństwa, na zbrodnie zbyt bezczelnie szerzące się i cieszące się zupełną bezkarnością utyskiwano wtedy powszechnie; w Niemczech żale te były na porządku dziennym, w Polsce w początkach panowania Kazimierza Jagiellończyka skargi te rzucano ciągle w oblicze króla i robiono monarsze zarzuty, że tej sromoty nie usiłuje powściągnąć. Długosz piętnuje w kilku miejscach ten stan zdziczenia, kradzieże i rozboje, coraz bardziej się szerzące [2]), Elgot w liście do Oleśnickiego z r. 1448 opisuje gwałty uliczne, których widownią był wtedy Kraków [3]). Ciągle przy tem pojawiała się skarga, że niema ręki, któraby poskromiła te zbrodnie [4]). A obok tych jaskrawych występków przyjmować się teraz zaczęła miękkość czy zepsucie pod wpływem rosnącego dobrobytu po miastach i tchnień rozluźniających wskrzeszonej kultury, która po wierzchu naprzód poznana jaskrawemi przedewszystkiem stronami uderzała i pociągała umysły. Wzrost i rozkwit miast w sąsiednich Niemczech był wtedy ogromny; uderzały one cudzoziemców swoją pięknością i świetnością, Eneasz Silvius unosił się nad ich przepychem. Nihil magnificentius,

---

[1]) Cod. epistol. I, 2, 122 i 125.

[2]) Długosz V, 40, 70, 87.

[3]) Cod. epist. 1, 2, 46.

[4]) Długosz V, 41: Nec inventus est aliquis ex omnibus regni Poloniae baronibus, qui interponeret se ad submovendum tanta spolia et furta. Elgot l. c. non est qui... cohibere velit.

nihil ornatius tota Europa reperies. Pokrewny im mieszkańcami i nastrojem Kraków dotrzymywał kroku temu rozwojowi i postępowi. W końcu wieku pisał Schedel, że znajdzie tu wszystko, czego natura ludzka pożąda, a przypomnieć warto, że mieszczki krakowskie wychodziły wtedy za mąż za książąt śląskich[1]).

Z ożywieniem się handlu i wzrostem dobrobytu szło w parze wielkie podniesienie się przepychu i wystawności w ubiorach, życiu i strawie. Kaznodzieje niemieccy piętnastego wieku, a mianowicie największy z nich Geiler von Kaisersberg są niewyczerpani w jaskrawem przedstawianiu tego przeobrażenia się obyczajów na gorsze. Es gon jetz — mówi Geiler — Frauwen wie die Man, lassent das Har an den Rucken hangen und hont Baretlin... uff. Sebastian Brant piorunuje na młodych elegantów; sie büffen das Haar mit Schwefel und Harz und steifen es in feste Formen etc. etc.[2]). A zupełnie podobnie jak Geiler, utyskiwano wtedy w Polsce nad zepsuciem obyczajów, nad wzrastającym przepychem i zniewieściałością w ubiorze[3]), piętnowano mieszkańców Krakowa »dumę i przepych w ubiorach kobiet...; doszło do tego, że żony i córki mieszczan noszą pokrycie na głowy, które zwykle birretami zowią, wartości dwudziestu, trzydziestu lub więcej grzywien.« Na innem miejscu sam Długosz zabiera głos w tej sprawie, gromiąc pyszałków, trwonicieli, niewieściuchów, co włos swój trefią i w loki układają i idą o lepsze w miękkości z niewiastami[4]). Ten sam przełom, który trwożył kaznodziejów niemieckich, to samo wyłanianie się jakiejś nowej kultury z twardej i surowej średniowieczyzny zaznaczył więc dobitnie Długosz w swojej historyi. Jan Elgot, jako wikary in spiritualibus, przemyśliwał o środkach

---

[1]) Długosz V, 128.

[2]) Dużo szczegółów z Janssen'a, Geschichte des deutschen Volkes 1, 402 i nast.

[3]) U Długosza IV, 601.

[4]) V, 471.

ratunku; naradzał się w tym celu z mistrzem uniwersytetu Mikołajem Tempelfeldem z Brzegu, który był przez lat szereg kaznodzieją kościoła Panny Maryi, jakby zaradzić złemu — quatenus circa vitia populi civitatis Cracoviensis opportuno remedio succurreretur. — Teraz słowa Kapistrana miały zagrzmieć nad sumieniami.

Począwszy od roku 1451 słał w tym celu Zbigniew Oleśnicki liczne pisania do Kapistrana, zapraszając go do Krakowa, król Kazimierz także od siebie przesłał doń pismo wzywające. Zbigniewowi chodziło bardzo o pozyskanie wielkiego kaznodziei; głos jego rozbrzmiewający w Krakowie podnosił stolicę biskupią krakowską ponad inne dyecezye, a o to biskup-kardynał zawsze gorliwie się starał; przytem rachował Zbigniew, że przez wpływy i rady zakonnika zmieni niejedno w postępowaniu króla Kazimierza. Kiedy Capistrano w r. 1453 pojawił się w Wrocławiu, Jan Długosz osobistem wstawieniem się ostatecznie wyjednał jego przybycie do Polski i wraz z nim zawitał niebawem do Krakowa. 28-go sierpnia r. 1453 nastąpił upragniony przyjazd, a raczej wjazd tryumfalny. Wielkie masy ludu wyległy przed Kleparz; król, królowa Zofia i kardynał wprowadzili upragnionego zakonnika wśród tłumnej procesyi do miasta. Nie zamieszkał on tu, jak zwykle czynić zwykł, w klasztorze Franciszkanów. Krakowscy bowiem Franciszkanie byli *conventuales*, t. j. luźniejszą mieli regułę, a podczas soboru bazylejskiego stali po stronie koncylium, tak że aż Zbigniew Oleśnicki musiał ich w roku 1449 bronić i usprawiedliwiać przed jenerałem Minorytów [1]). W Krakowie wysiadł tedy Kapistran w domu mieszczanina Jerzego Sworcz w rynku [2]). Niebawem zaczęło się jego działanie. Wątpić nie możemy, że z królem omówił on rozmaite sprawy, mianowicie rzeczy sporne, rażące wielkiego kardynała. Wystąpił więc przeciwko podatkowi,

---

[1]) Codex epist. III, 573.

[2]) Długosz Hist. V, 148.

zwanemu stationes, którym król obciążał szczególnie dobra klasztorne[1]), wystąpił przeciw przywilejom, które król w r. 1447 nadał i potwierdził żydom. Jan Kapistran wszędzie się ucierał z wpływami żydowskimi, ich lichwą i nadużyciami. Już we Włoszech tem się odznaczył, w Niemczech napiętnował przed królem Fryderykiem spustoszenia lichwy żydowskiej[2]), w Wrocławiu przyszło za pobytu Kapistrana do procesu żydowskiego i wypędzenia żydów z miasta[3]). Z rosnącym dobrobytem i rosnącem znaczeniem żydów na targu pieniężnym szło wtedy ręka w rękę podniecenie umysłów przeciw semickiej rasie, mnożyły się wybuchy niechęci i prześladowania. Od r. 1432 ponawiały się w miastach niemieckich coraz częstsze wypędzania lichwiarzy żydowskich[4]). Lecz, jeżeli poeta niemiecki Helbling śpiewał wtedy:

Der Juden ist gar zu viel
Hie in diesem Lande,

to jakież wrażenie zrobić musiała ich mnogość w Polsce, do której według późniejszego źródła wszelkie żydy, wypędzone z sąsiednich królestw i krajów napływały[5]). Król Kazimierz oparł się jednak radom Kapistrana i Zbigniewa i przywileju nie odwołał. Długo to burzyło umysły[6]), a niektórzy przypisywali niepowodzenia królewskie gniewowi Boskiemu za te i inne obrazy.

Główną jednak działalność rozwinął gorliwy zakonnik przed tłumami i dla tłumów. Pobyt jego w Krakowie przeciągnął się aż do 14 maja r. 1454. Przez cały ten czas rozbrzmiewały w królewskiej stolicy jego słowa. W lecie

[1]) Caro, Geschichte Polens IV, 460.
[2]) Voigt w Hist. Zeitschr. 10, 42 i Enea Silvio II, 25.
[3]) Mon. Pol. hist. III, 785.
[4]) Janssen, Geschichte des d. Volkes I, 419 nast. Por. ibid. VIII, 24 nast.
[5]) Collect. ex archivo coll. iurid. I, 391 — 2. (Uchwały synodu piotrk. z r. 1542).
[6]) Por. słowa Oleśnickiego Cod. epist. 1, 2, 146.

ustawiano ambonę przed kościołem św. Wojciecha na rynku. Tłumy zalegały plac cały i z natężoną uwagą słuchały dwugodzinnego łacińskiego kazania, które następnie ksiądz miejscowy, najczęściej profesor uniwersytetu Stanisław z Kobylina tłómaczył na polskie [1]). W zimie odbywały się kazania w kościele Panny Maryi. Mówiono o wielu cudach, uzdrowieniach; pod wrażeniem słów gromiących zbytek i rozpusty spalono na stosie rozmaite przybory i narzędzia zabawy. Kraków jako miasto uniwersyteckie szczególnie musiał podniecać płomienistą wymowę wielkiego kaznodziei. Rozgrzmiał tu niewątpliwie sąd nad pychą i wyniosłością akademickiej nauki, która co dopiero tak śmiało podniosła głowę przeciw papiestwu; rzucono jej w oczy Hamletowskie: idź do klasztoru, a działalność Kapistrana znalazła szczególny oddźwięk wśród bakałarzy krakowskich. Wielu z nich według świadectwa współczesnego przywdziało szaty zakonne [2]).

Ale zapytać się należy, czy obok zwykłej misyjnej pracy padły tu posiewy szerszego apostolstwa, zbliżające dwa Kościoły chrześcijańskie do siebie, podejmujące dzieło zaledwie poczęte przez unię florencką? O pracy takiej na razie nie słyszymy. Myślano o takich zadaniach, kiedy przywoływano Kapistrana do Polski, ale rola jego ograniczyła się na Krakowie. Rok 1453, naznaczony klęską chrześcijaństwa, upadkiem Konstantynopola, odwrócił niebawem oczy i uwagę w inną stronę, wysunął naprzód niebezpieczeństwo tureckie i zwrócił Kapistrana jak tyle przewodnich umysłów piętnastego wieku na tory antytureckiej propagandy.

Z husytyzmem nie było się co w Krakowie rozprawiać. Po upadku Gałki kacerstwo to zdawało się drzemać. W liście zapraszającym do Kapistrana z roku 1451

---

[1]) Monum. Pol. histor. III, 375.

[2]) Mon. Pol. III, 413: multi... baccalaurei intraverunt ad eum in religionem.

mówi Oleśnicki o szczególnej prawowierności królestwa polskiego [1]).

[1]) Długosz Hist. V, 94. — Zetknął się Kapistran w Krakowie z pewnym magistrem, nazwiskiem Paulus de Praga, który wprawdzie nie był otwartym wyznawcą husytyzmu, ale miewał z Husytami stosunki i w każdym razie dwuznaczne w tej mierze zajął stanowisko. Ten Paulus de Praga, urodzony z żyda, zwiedził w ciągu życia rozmaite uniwersytety, praski, wiedeński, padewski, bonoński, krakowski, studyując artes i medycynę. Około r. 1443 zaczął nauczać w Pradze, lecz wkrótce wypędzonym stąd został przez Kalixtynów do Pilzna. W r. 1451 przybył on do Krakowa i zapisał się do metryki uniw. jako mag. Paulus de Praga doctor artium et medicinae. W r. 1452 uszedł stąd przed zarazą do Wrocławia. Tam się spotkał z Janem Kapistranem, a skoro odkryto przypadkiem jego stosunki listowne z Husytami, których do Wrocławia zapraszał, wtrąconym został do więzienia. Kiedy jednak złożył stanowcze wyrzeczenie się błędów i obiecał przyjąć wszelką karę z ręki Kapistrana, wypuszczono go na wolność. Wtedy wbrew przyrzeczeniom umknął on natychmiast do Pragi i tam nawiązał i odnowił znów pewne z Husytami stosunki. Ponieważ jednak nie znalazł u nich życzliwości ani poparcia, wrócił do Krakowa. Los go tu zetknął znowu z Kapistranem. Za dawne i świeże przewinienia wtrącono go za przyczyną kaznodziei ponownie do więzienia. Zdaje się, że przyganiał jego naukom, odzywał się z pewnemi husyckiemi zdaniami. (Por. Dzieduszycki Zb. Oleśnicki II, 412). Dopiero kardynał Zbigniew pismem do Mikołaja V-go z r. 1453 wstawił się za nim, twierdząc, że to człowiek w gruncie nie niebezpieczny i nie zatwardziały w przewrotności. Dziwaczna to raczej osobistość, autor dzieła viginti artium (Pauli Paulirini olim Paulus de Praga vocitati viginti artium ... liber. Cod. Jag. 257), które w Krakowie przechowywane uchodziło długo za księgę czarodzieja Twardowskiego. W rzeczywistości jest to encyklopedya wiedzy ówczesnej. Por. Muczkowski, Pauli Paulirini viginti artium librum... descripsit J. M. Cracoviae 1835. Pisał on do wszystkich książąt świeckich i duchownych o zasiłki, znalazł wreszcie w r. 1466 przytułek u króla czeskiego Jerzego Podjebrada. (Muczk. str. 15 i 59). Ale i tu źle mu się działo, bo narzucał swe rady księciu, krytykował rządy swego opiekuna (str. 60), a Husyci go prześladowali. Ma on rysy pokrewne z innym Czechem, owym Pawłem Krawarem, który około r. 1432 żebrał u Jagiełły i narzucał mu swe rzekomo światłe i zbawcze tajemnice i rady. Cod. epist. III, 513.

Za to udały się franciszkańskiemu kaznodziei inne zadania, zachody około podniesienia dusz, pomnożenia chwały Bożej i swojego zakonu. Zbigniew Oleśnicki założył w Krakowie na Stradomiu klasztor Obserwantów św. Franciszka, u nas Bernardynami zwanych, niebawem powstały klasztory ich w Warszawie, Poznaniu, Kościanie, Wschowie i Kobylinie [1]. Bernardyni stali się z biegiem czasu najliczniejszym i najpopularniejszym zakonem u nas; podczas gdy bowiem inne zakony składały się przeważnie z obcych kolonii, Włochów lub Niemców, to duchowna rodzina św. Kapistrana z początku zaraz na samych tylko Polaków się ogranicza, przybiera oddzielne zupełnie stanowisko, a nawet nieco odmienną u siebie wyrabia regułę [2]. A ponieważ ci Bernardyni rozwinęli niebawem wielką na Wschodzie działalność, przeto wpływ Kapistrana odbił się pośrednio na dziejach i rozwoju unii Kościołów.

W wieku piętnastym, głoszącym ciągle reformę i spragnionym reformy, wiele osobistości zaczynało, jak nadmieniliśmy, tę reformę od siebie, przyświecało przykładem świętego i bogobojnego życia. Wspominaliśmy Andrzeja Laskarza, biskupa poznańskiego, jednego z najzagorzalszych koncyliarystów w początku wieku, który i w Konstancyi i w kraju popierał reformę zakonów, miał stosunki z klasztorem Benedyktynów w Melk i pod koniec życia ze stolicy biskupiej do tamtejszej celi zakonnej zamierzał się schronić. Jego przyjaciel najbliższy Paweł Włodzimierza wstępuje na schyłku żywota do zakonu Kanoników Lateraneńskich. Bazylejczyk Dersław z Borzynowa został także po ruchliwem i pełnem działaniu kanonikiem regularnym. Myśl, aby surowy zakon Kartuzów sprowadzić do Polski, snuje się od Jagiełły przez cały wiek piętnasty; historyk Długosz szczególnie nią się przejął i kilkakrotnie pona-

[1] Długosz Hist. V, 217.

[2] Por. artykuł ks. Chodyńskiego, Bernardyni w Polsce, w Encyklopedyi kościelnej.

wiał zachody w tej mierze, które jednak nie dosięgły zamierzonego celu.

Pobyt więc Jana Kapistrana w Krakowie znalazł rolę podatną i zaważył także stanowczo na rozgrzaniu religijnem serc i dusz podniesieniu. W wieku tym, w którym Dominikanie wydali cały szereg wzniosłych postaci, Franciszkanie zabłyśli wieńcem cnotliwych zakonników, na których czele stanął Bernardyn z Sienny[1]), ziemie Polski umaiły się również wzniosłych postaci urodzajem. Stulecie to w Polsce wydało poczet ludzi, których Kościół uwieńczył swą aureolą i wyniósł na stopnie ołtarzy. Odmłodzony zakon św. Franciszka znacznie się do tego przyczynił. Długosz mówiąc o założeniu klasztoru Obserwantów w Tarnowie, wspomina o bracie Janie Melsztyńskim, synu Spytka, który w młodym wieku, porzuciwszy wszelkie świata marności i pokusy, zmienił szaty wystawne na ubogą suknię zakonnika i zajaśniał wśród braci klasztornej wzorem cnót wszystkich, z niezwykłem poświęceniem chorych podczas zarazy pielęgnował, aż sam dotknięty zarazą objąwszy wizerunek Chrystusa świętą swą duszę oddał Panu Bogu[2]). W Krakowie samym zajaśniał wśród Bernardynów cnotami Szymon z Lipnicy, bakałarz uniwersytetu Jagiellońskiego z r. 1457, zaliczony po śmierci w r. 1482 do rzędu błogosławionych, we Lwowie misyami na Rusi wsławiony Jan z Dukli († 1484), w Warszawie Władysław z Gielniowa[3]). Równocześnie i w innych klasztorach krakowskich zajaśniały postacie słynne ze świątobliwości. Wpisany w r. 1443 do pocztu uczniów krakowskich brat Izajasz z zakonu Augustyanów przy kościele św. Katarzyny umiera w r. 1471 w aureoli świętości; syn książęcego litewskiego rodu, Michał Gedrojć, uczeń uniwersytetu krakowskiego, w którym osiągnął w r. 1465

---

[1]) Pastor, Geschichte der Päpste 1, 32.

[2]) Liber Benef. Opera IX, 479.

[3]) Zeissberg, die poln. Geschichtsschreibung str. 196.

stopień bakałarza, pędzi swój żywot w klasztorze Marków w Krakowie i zostaje po śmierci († 1485) zaliczonym do pocztu błogosławionych; równocześnie żyje w klasztorze Kanoników Lateraneńskich u Bożego Ciała inny błogosławiony mąż, Stanisław Kaźmierczyk, który w r. 1461 został bakałarzem w krakowskim uniwersytecie, a w roku 1489 życia dokonał. Dopełnia wreszcie szeregu tych postaci mistrz krakowski Jan Kanty i królewicz Kazimierz, który r. 1484 w Grodnie młodo umiera i opromieniła rozgłosem swej świątobliwości kraj i jego dynastyę.

Wszystkie te daty, zbliżone do siebie, świadczą wymownie o jakimś wielkim posiewie, który w duszach kiełkować zaczął, pasmo tych cnót snuje się jak nić złota przez wszystkie rozterki i burze wieku. Zapanowała wtedy w wielu duszach jakaś żywsza miłość Chrystusa, podniosłość rwąca do poświęcenia, zaparcia się własnej osobistości i ziemskich przynęt i uciech. W wielu klasztorach obostrzano reguły, nakładano twardsze pęta na brać zakonną. Słynny profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Jakób z Paradyża nie znalazłszy u Cystersów mogilskich ideału, do którego zdążał, przeniósł się dlatego do surowszych Kartuzów w Niemczech. W niezliczonych przykładach widnieje podobne dążenie do doskonałości, pościg za większemi i wyższemi wyrzeczeniami [1]).

Na zakończenie tego rozdziału zatrzymamy się dłużej przy osobistości, która wchłonęła w siebie wszystkie niemal prądy różnorodne swego stulecia, była najlepszem ich odbiciem, a bogactwem i bujnością swej treści przykuwa do siebie uwagę. Mamy na myśli Sędziwoja z Czechla w Wielkopolsce, który pełnem nazwiskiem zwie się niekiedy Sędziwojem synem Butconis de Czechel,

[1]) Por. piękne uwagi ks. Jana Koźmiana w znakomitym artykule Kazimierz Jagiellończyk, Pisma (Poznań 1881) III, 128.

a prócz tego występuje niekiedy ze zdrobnieniem łacińskiem Sandko.

Odebrawszy, jak wyżej wspomnieliśmy, wykształcenie w uniwersytecie krakowskim, zaczął on tu wykładać na wydziale artystów. Zostawszy kanonikiem gnieźnieńskim, przeniósł się jednak do Gniezna i tam przebywał prawie stale w latach 1432 — 1441. Przerwał jednak tę rezydencyę około r. 1438. W tym bowiem roku znajdujemy go na soborze we Ferrarze. Zagorzały koncyliarysta pojawił się tutaj na papieskim soborze. Był jeszcze młodym i wpływu na bieg wypadków mieć nie mógł. Za to szukał ludzi i rozmów z ludźmi, które go utwierdziły w mniemaniach i przekonaniach soborowych. Zetknął się on bowiem, jak wyżej powiedziano, we Ferrarze z pewnym Grekiem Kosmasem; on który dotychczas położenie greckiego Kościoła znał tylko z tego, co widział wśród sąsiednich Rusinów, odebrał teraz z pierwszej ręki od owego Greka różne pouczające wskazówki i wiadomości. Nowi znajomi zastanawiali się razem nad przyczynami upadku wschodniego Kościoła, nad jego symonią i zależnością od państwa, nad niebezpieczeństwami, grożącemi zachodniemu chrześcijaństwu; a Sędziwoj wyprowadzał stąd wnioski co do potrzeb reformy, co do zadań koncyliów. W tych czasach może udał się on także do Bazylei, chociaż na krótko. Sam bowiem później pisał, że był inkorporowanym jako członek owego soboru. I tutaj pozostał on w cieniu; w aktach bazylejskich nie znaleśliśmy o nim żadnej wzmianki [1]).

Powróciwszy z zagranicy postanowił on niebawem pogłębić i uzupełnić swoje teologiczne studya; nęcił go Paryż, jako główne źródło teologicznej wiedzy. Myśl ta

---

[1]) Cod. epist. 1, 2, 265. — Czy w Bazylei był około r. 1438, czy dopiero po r. 1442, rozstrzygnąć nie możemy. Wiszniewski Hist. Lit. V, 28 powiada za innymi, że z Bazylei wystosował do Długosza w r. 1434 pismo: de tuenda conciliorum auctoritate. Ale pisma tego nie znaleźliśmy, a źródła wskazują, że w r. 1434 był Sędziwoj w Gnieźnie. Data więc jest fałszywą i rzecz sama wątpliwą.

wkrótce urzeczywistnioną została. Już w roku 1441 postanawia kapituła gnieźnieńska (23 października), aby ze względu na zasługi magistra i kanonika Sandkona i na to mianowicie, że tenże już przebywa w studyum paryskiem i usiłuje dostąpić stopnia doktora, przeznaczyć mu pewien zasiłek »pro studio continuando«[1]). Mistrzowie paryscy przesyłali o nim w roku 1442 do Krakowa wiadomości, a uniwersytet krakowski polecał go usilnie opiece profesorów tamtejszych[2]). Przebywał on przez czas pewien w Troyes i Tours; biskup z Troyes Jan Leguisé (1426—1450) otaczał go szczególną opieką i świadczył mu rozmaite usługi. Sędziwoj zwał go później swoim dobroczyńcą singularissimus[3]). Ale Paryż był przeważnie miejscem pobytu jego w tych latach, a wrażenia i nauki tu odebrane wycisnęły na nim piętno niezatarte na całe życie. Kościół francuski zdobył był i uchwalił w roku 1438 sławną sankcyę pragmatyczną w Bourges, która przejęła wiele dekretów bazylejskiego soboru, a wyzwalając Kościół francuski pod wielorakim względem z pod wpływu stolicy apostolskiej, położyła podstawy t. z. gallikanizmu. Sankcya owa wystąpiła stanowczo przeciw symonii, przeciwko rozmaitym taksom opłacanym do Rzymu, tchnęła duchem soborów i autonomii narodowego Kościoła. Na te czasy zjechał właśnie Sędziwoj do uniwersytetu paryskiego, który wśród mistrzów swoich liczył wielu zagorzałych wyznawców i obrońców nowego ustroju. Mówi on w późniejszem piśmie o »Faraońskiej niewoli annat i innych ciężarów«, z pod której we Francyi wyzwolono się szczęśliwie, nie szczędzi dla pragmatycznej sankcyi wyrazów uznania i entuzyazmu, wdzięczności dla mistrzów paryskich. Niebawem postąpił on tutaj w stopniach i nau-

---

[1]) Monumenta medii aevi hist. (Kraków 1894) XIII, 376.

[2]) Cod. univ. Crac. II, 21.

[3]) Por. o tem list Sędziwoja, pisany przed r. 1458 w rękopisie Czartoryskich w Krakowie n. 1310 str. 234.

kach i został bakałarzem św. teologii. Kiedy jako bakałarz wyższego stopnia zaczynał w sławnem kollegium nawarskiem objaśnianie sentencyi Lombarda wykładem wstępnym, wymaganym przez statuty, król Karol VII-my przyznał mu wynagrodzenie 20 koron złotych, czem go zobowiązał na życie [1]).

Mimo tego powodzenia i usilności nie osięgnął jednak Sędziwoj z Czechla tego, co zamierzył, nie został doktorem teologii. »Uczyłem się — opowiada później — w Paryżu w szkołach teologów, gdzie wykładałem sentencye i po nad to nie otrzymałem żadnego stopnia w świętej teologii« [2]). Rzeczywiście też w późniejszej zapisce z r. 1452 jest on nazwany baccalarius formatus in theologia, który to tytuł po wykładzie sentencyi przyznawano bakałarzom [3]). Tysiączne przeszkody przyczyniły się do tego, że stopnia upragnionego nie pozyskał, mianowicie pieniężnej natury. Nie mógł on uiścić kosztów na to potrzebnych, nie mógł zrozumieć, dlaczego przy tych promocyach tak znacznych żądano wydatków, przenoszących sumę 60 grzywien. Takie koszta »zamykają ubogim a uczonym drogę do promocyi, otwierają zaś ją bogatym, a mniej wykształconym.« Wróciwszy tedy do kraju postanowił Sędziwoj w krakowskim uniwersytecie odbyć swoją promocyę »jako na łonie pierwotnej swej rodzicielki.« Chciał on tu czterdzieści florenów węgierskich [4]) ofiarować dla magistrów, »patres conscripti«, jak ich z ironią nazywa, a czterdzieści rozdać między ubogich. Ale ojcowie z uśmiechem odrzucili tę ofiarę, wyrzucając mu skąpstwo. Ani Maciej

---

[1]) W liście późniejszym (Ms. Czart. 1310) str. 234... powiada, że będzie się modlił pro dno Carolo Franciae rege, qui ex sua regali munificentia, dum in venerabili Collegio Navarrae primum in sententias legeram principium viginti coronas auri mihi... donari fecit.

[2]) Długosz Opera I, 175: nec ultra gradum aliquem in sacra pagina suscepi.

[3]) Monum. medii aevi XIII, str. 402.

[4]) Floren ma 30 groszy, grzywna 48.

z Łabiszyna, ani Bartłomiej z Radomia nie dali się przekonać. Wydarzyło się to zapewne w r. 1449[1]). Sędziwoj postanowił więc odstąpić od swego zamiaru, żaląc się przy tem na trwonienie pieniędzy, któreby raczej ubogim rozdać należało. Cała jego żywość i drażliwość co do gospodarstwa pieniężnego ze strony duchownych widnieje już dobitnie w tych jego krokach i odnośnych pismach. Żywość ta przełamuje nawet zimne formy stylu, który pod jego piórem bynajmniej nie odznacza się zwykłą poprawnością, jaka cechuje ludzi jego wykształcenia w tych czasach[2]).

Ale pobyt we Francyi, choć nie doprowadził do ostatecznego celu, nie uwieńczył jego głowy laurem doktora, stał się jednak w jego życiu chwilą stanowczą i zwrotną. Paryż i jego nauki były odtąd dla niego ideałem i źródłem wszelkiej mądrości; w późniejszych jeszcze czasach wyrażał najgorętsze życzenie, aby światło od szlachetnego narodu francuskiego rozchodziło się po wszelkich krainach (a celeberrima natione vestra ultra alias ingenio praeclara in inferiores has diffundatur oras)[3]). To pozostało odtąd jego pragnieniem i hasłem.

Kiedy Sędziwoj wrócił z Francyi do kraju, na pewne oznaczyć nie możemy; zapewne to nastąpiło po r. 1445. W r. 1450 jest on już wikarym in spiritualibus arcybiskupa gnieźnieńskiego[4]), i jako prałat gnieźnieński występuje

[1]) Por. list do Długosza w tegoż Opera 1, 172 i w części równo brzmiące, w części odmienne pismo Sędziwoja w Ms. Czart. 1310 k. 607—608. List ten napisany wkrótce po pobyciu w Piotrkowie, gdzie Sędziwoj bawił w r. 1453, przywołany przez króla (Cod. epist. 1, 2, 266). Mówi tu, że zgłaszał się do uniw. krakowskiego o promocyę: ante quattuor circiter annos.

[2]) Długosz V, 193 nazywa go ze zwykłym u nas awansem: theologiae doctor parisiensis; w rękop. Jag. 638 zanotowała nieznana ręka, że księga ta daną została per mgrum. Santkonem, licentiatum in theologia in Parisius studiis theologiae vacantem.

[3]) Ms. Czart. 1310, 234.

[4]) Monumenta medii aevi XIII, 390.

niebawem czynnie na szerszej arenie. Kiedy w r. 1453 po śmierci Władysława Oporowskiego król Kazimierz obstawał za wyborem Jana ze Sprowy, Sędziwoj stanął po stronie Tomasza Strzempińskiego. Zacięty koncyliarysta bronił wszędzie wolności kanonicznych wyborów z natchnienia ducha św. przeciw napieraniu i natchnieniom królewskim. Król Kazimierz zawezwał go wtedy do Piotrkowa i sam na sam dłuższą miał z nim rozmowę; Sędziwoj otworzył tu dno swojej duszy, odparł ze stanowczością groźby królewskie, rzucił w oczy króla ostrzeżenie, by młodzików niedouczonych nie posuwał na stolice biskupie i do swojej rady. Był on tam rzecznikiem soborowych żywiołów, rzecznikiem wolności kościelnej a zarazem wszelkich żalów politycznych obozu Zbigniewa. »Jak kaznodzieja umiesz długo innym prawić« odrzekł król i mimo gwałtowności Czechla ofiarował mu stolicę biskupią wileńską. Lecz Sędziwoj uchylał się od jej przyjęcia, zasłaniając się wiekiem i nieznajomością języka litewskiego i oświadczył stanowczo, że chce wytrwać na swem skromnem stanowisku, nie marząc o godności biskupiej [1]. Wkrótce miał Sędziwoj ze swoją kaznodziejską odwagą i swadą w innych okolicznościach zmierzyć się z królem.

W roku 1454 wybuchła wojna pruska. Obóz Oleśnickiego był jej przeciwny, przeciwny przyjęciu poddaństwa ziem Zakonu. Sędziwoj uważał przeciwnie sprawę polską za słuszną, przejęcie i zajęcie ziem Zakonu przez Polskę za rzecz konieczną i zbawienną. Kiedy też wojna w pierwszym roku źle się zapowiadała, a wielka klęska pod Chojnicami zamroczyła i wystraszyła umysły w Polsce, on tego niepowodzenia nie wyprowadzał z niesłuszności przedsięwzięcia, lecz przypisywał je winom narodu, a mianowicie króla [2]. Bezwzględność Kazimierza w sprawach kościelnych, mięszanie się władzy świeckiej

---

[1]) Codex Epist. I, 2, 266.
[2]) Długosz V, 193 i 230.

do wewnętrznych stosunków Kościoła, naruszanie majątku kościelnego raziło duszę tego wiernego stróża wolności. Skoro król po klęsce chojnickiej znalazł się w Brześciu, wybrał się do niego Sędziwoj. W włosiennicę przybrany przepędził on poprzednio kilka nocy przed obrazem męki Pańskiej, przywiezionym z Paryża i błagał, jak opowiada Długosz, aby mu Bóg wyjawił, dlaczego Polacy sprawiedliwą wiodący wojnę pokonanymi zostali. Bóg mu dał poznać, że występki króla raczej niż narodu nieszczęścia te na Polskę sprowadziły. Sędziwoj tedy puścił się w drogę do Brześcia; jak pielgrzym czy wysłannik Boski szedł pieszo, w suknię włochatą przybrany. Tutaj przybywszy przemówił naprzód do ludu, potem otrzymał audyencyę u samego króla. Dopuszczony przed jego oblicze, wyjawił mu głos objawiony, gniew Boga za dawniejsze występki, zagroził w razie uporu dalszemi karami nieba.

Niesprawiedliwem by było i wysoce dla Sędziwoja krzywdzącem, gdybyśmy chcieli w nim upatrywać jedynie narzędzie politycznej opozycyi, która mu tę misyę zaleciła. Nie licowałoby to z jego świątobliwością i głęboką pobożnością, z której słynął nie bez powodu. Krok ten był wypływem jego najgłębszych przekonań, że król mięszający się do rzeczy duchownych grzeszy przeciw duchowi świętemu, natchnionym był jego wysokim, prawie mistycznym nastrojem; czuł on w sobie gorycze proroków Izraela i podobną jak tamci odwagę, aby gromić książąt tego świata. Doktryna jego i przekonania miały niewątpliwie dużo słuszności, kiedy chciał Kościół ochraniać przed zbytniem rozpanoszeniem świeckich względów i wpływów, ale unosiły go i zaślepiały nadmiernie. Nie król, ale naród niesforny i opieszały zawinił pod Chojnicami, nie głos Sędziwoja, ale głos Skargi byłby tu więcej na czasie. Lepiej był Sędziwoj natchnionym, kiedy na sejmie w Piotrkowie w r. 1456 zagrzewał naród do pokuty i walki, kiedy wspominał Demostenesa, którego wzmianki o Maratonie, Ar-

temisium, Salaminie i poległych za ojczyznę budziły niegdyś zapały w duszach Ateńczyków.

Wkrótce potem dojrzała w Sędziwoju myśl, aby w murach klasztornych szukać więcej skupienia i spokoju. Postanowił on wstąpić do kanoników regularnych św. Augustyna, których celem było pielęgnowanie nauk i kształcenie młodzieży; statut ich nie zabraniał zetknięcia ze światem zewnętrznym, pozostawiał pewną swobodę ruchu i działania. Prócz innych osad mieli ci kanonicy swój klasztor w Kłodawie w Łęczyckiem począwszy od r. 1429, założony za przyczynieniem Pawła Vladimiri przez Jagiełłę[1]). Tutaj tedy schronił się Sędziwoj. W r. 1458 czytamy w aktach kapituły gnieźnieńskiej, że magister Santko zamyśla z Gniezna wstąpić do klasztoru[2]), a myśl ta niebawem wykonaną została. Idzie więc on do klasztoru, jak tylu innych gorętszych ludzi wieku, którzy żalili się i boleli nad niedostatkami położenia, wołali o poprawę i ostatecznie własną osobę składali ludziom na wzór, Bogu na ofiarę; idzie do klasztoru, aby się więcej w sobie zamknąć, tu przygotowywać zasiewy i chleb pożywny dla bliźnich, pracą i cnotą doskonalić siebie i naród.

Z tego zacisza występował on odtąd niekiedy na publiczną arenę, stąd odzywał się głos jego, kiedy ludzie zdawali się wymagać zgromienia czy porady. W r. 1463 pojawia się on już jako proboszcz kanoników regularnych w Kłodawie na sejmie w Brześciu, aby bronić z innymi praw króla przeciw Zakonowi i zetrzeć się z legatem papieskim Hieronimem Lando co do klątwy rzuconej na

---

[1]) Por. Długosz IV, 567 i Małecki, Z dziejów i literatury (1896) str. 296.

[2]) Mon. medii aevi XIII, 429: mgr. Santko intendens recedere de Gnezna in monasterium. Zwraca on tu księgi pożyczone z kapituły, darowywuje kielich pozłacany dla katedry.

mieszkańców Gdańska, Torunia, Elbląga [1]). Kiedy stosunki z królem z powodu wyborów biskupich się zaostrzały, odzywał się stary obrońca wolności kościelnej »veteranus Christi miles«, według wyrażenia Długosza, z głosem, jak zawsze, stanowczym i nieugiętym. Przemówił on podczas bellum spirituale, podczas sporu o biskupstwo krakowskie w latach 1460—63, kiedy król narzucał kapitule Jana Gruszczyńskiego [2]). Wreszcie wyjawił on w sędziwym już wieku, »w ostatnich dniach swoich«, jak się wyraża w obszernem piśmie do Długosza wystosowanem, cały swój pogląd na sprawy Kościoła [3]). Pismo to datowane z Kłodawy w r. 1472 jest jakby testamentem człowieka, dla którego dekrety soborów, mianowicie bazylejskiego pozostały do zgonu jedyną normą i jedynem prawidłem przekonań i postępowania. »Bo te dekreta ja najpokorniejszy sługa pod przysięgą do tego soboru inkorporowany zobowiązany jestem przez życie całe zachowywać.« Powiada tu, że Kościół zachodni toczy dotąd symonia, owe rozmaite opłaty uiszczane stolicy apostolskiej, przeciw którym walczyły sobory, że z tej symonii może wypłynąć ostateczny upadek Kościoła. Gromi książąt intrudujących swych ludzi na stolice biskupie, walczy przeciw pluralitas beneficiorum, skupianiu licznych prebend w jednem ręku. Całe to pismo ożywione gorliwością i szlachetnością Sędziwoja, dowodzi tej niewzruszonej stałości i wierności raz przyjętym zasadom, jaką się przez życie odznaczał namiętny koncyliarysta i epigon soborowej epoki. To było do zgonu jego ideałem. »Tego pragnę i tego pożądam, pisał

---

[1]) Długosz V, 370.

[2]) Por. Zeissberg, Poln. Geschichtsschreibung 227. Cytuje on tam według Catal. codd. mss. bibl. Zalusc. 33 n. 88 pismo Czechela «qua... dissidium inter Casimirum regem et praelatos atque canonicos de electionibus ad pontificatus canonice faciendis exortum copiose exposuit.«

[3]) Cod. epist. 1, 2, 266.

on około roku 1458 [1]), aby światło dekretów świętego bazylejskiego koncylium w powszechnym zajaśniało Kościele.«

Pożądał on jednak i czegoś więcej. W tej duszy bujnej i bogatej obok kaznodziejskich i apostolskich dążności i aspiracyi znalazło się też miejsce dla innych upodobań, bardziej światowych i ziemskich, zrozumienie dla kierunków umysłowych wieku, które podzielał i popierał. Umiał on w włosiennicy wystąpić i jak prorok Izraela gromić tłumy i wielkich tego świata, ale zarazem w swojej celi samotnej cieszyć się zdobyczami i nabytkami wieku, przepędzać czas na pisaniu lub rozczytywaniu się w autorach, wśród których pisarze starożytności nie najpośledniejsze zajmowali miejsce. Długosz poświęcał mu życiorys św. Stanisława w dłuższem piśmie, w którem ulubionego przyjaciela zwie mężem Pieryjskiego nastroju (Pierii vir spiritus), uprawiającym święte i świeckie zarazem studya. Długosz go upraszał zarazem, aby wygładził w jego utworze szorstkości, przydał mu nauki i ozdobności [2]). Odpowiedź Sędziwoja, datowana z Kłodawy w r. 1466 [3]) uchyla się od tego zadania, zrzuca z pokorą wszelkie pochwały z siebie na Długosza; dług wdzięczności względem autora uiścił następnie Sędziwoj w ten sposób, że zrobił wyciąg z żywota Długoszowego, aby go uczynić bardziej przystępnym dla duchowieństwa i tak przyczynić się do rozszerzenia pisma najdroższego przyjaciela. W Kłodawie wogóle Sędziwoj dużo się zajmował literacką pracą [4]). Owoce jej zaginęły w wielkiej części, ale jeden pomnik tej pracowitości się zachował, świadczący wymownie o wielostronnych naukowych interesach kłodawskiego zakonnika.

Mówiliśmy, jak pod tchnieniem wieku i przewodnich

---

[1]) Ms. Czart. 1310, 234: id... desidero et illud suspiro, ut sacri Concilii Basiliensis decretorum lux in universali luceat ecclesia.

[2]) Opera I, 2.

[3]) Ibid. 172.

[4]) Damalewicz, Series archiep. Gnesn. p. 252.

w kraju osobistości ożywił się wtedy w Polsce zmysł dla historyi. Wspominaliśmy krzewienie się historycznego ruchu wśród otoczenia Zbigniewa Oleśnickiego. Sędziwoj Czechel dostał się w ten prąd umysłów; zbierał on z gorliwością naszych kronikarzy zapiski dziejopisarskie, starsze i nowsze, i w ten sposób urósł mu pod ręką duży kodeks o różnolitej historycznej treści, który następnie ofiarował braci zakonnej w Kłodawie [1]). Zawiera on między innemi Gallusa i Janka z Czarnkowa, nowsze zapiski, pochodzące w części z ręki samego Sędziwoja. Do rzeczy z bliższego widnokręgu dostała się tu także praca Pawła de Venetiis (Marco Polo) o stosunkach i obyczajach Wschodu (de conditionibus et consuetudinibus orientalium). Zajęcie się Wschodem było bowiem wtedy w powietrzu, postępy Turków i upadek Konstantynopola zwróciły zatrwożone oczy Europy w tę stronę. Eneasz Silwiusz mówił, że Homer i Plato powtórnie wtedy umarli, drżał o losy chrześcijaństwa i w roku 1461 już jako papież ogłosił dzieło swoje Asia, mówiące o Azyi mniejszej, a w szczególności o Turkach. W Sędziwoju podobne drgały uczucia i interesa. List jego pisany około r. 1458 do mistrzów paryskich [2]) drży jeszcze od wrażenia doznanego po zajęciu Konstantynopola, a trwoga ta i niepokój nie opuściły go odtąd do zgonu [3]). Poprzeć on był powinien stanowczo dążności Piusa II-go i jego kongres mantuański, ale w starym koncyliaryście żyło prawdopodobnie przekonanie, że i na tem polu Europa ratunku tylko od nowego soboru spodziewać by się mogła.

Sędziwoj mówiąc o Turkach, podobnie jak Eneasz, nie tylko myślał z trwogą o losach zachodniego Kościoła lecz także o niebezpieczeństwach zachodniej kultury. »Mąż

---

[1]) Ms. zwany Sędziwoja u Czart. 1310. Por. o nim Lelewel, Polska wieków średnich IV, 467. — Bielowski, Mon. Pol. I, 387 i II, 461.

[2]) Cod. Czart. 1310, 234.

[3]) Por. Cod. epist. 1, 2, 266. O Sędziwoja interesie dla Wschodu, Korytkowski, Prałaci i kanonicy gniezn. I, 174.

Pieryjski« hołdował muzom i pięknościom starożytności. Na sejmie z roku 1456 cisnęły mu się do głowy wspomnienia z mów Demostenesa, później z upodobaniem odwoływał się do Pliniusza, Cycerona, Seneki i znowu Demostenesa [1]). W jego duszy wyraźnie nowe prądy odrodzenia pomieściły się obok gorącej miłości chrześcijaństwa i jego haseł. Nawet oderwany od świata, w murach klasztornych nie wyzbył się on dawnych miłości dla muz klasycznych; zaznał on tu tę samą walkę, która rozpierała natenczas dusze wielu współczesnych, stojących na rozdrożu między syrenami starożytności a miłością krzyża. Kiedy Długosz przypominał mu Pieryjski nastrój i klasyczną wymowę, »zapłoniłem się, odpisywał, wobec tych kamen, bo nie powinienem się napawać ich śpiewnością, lecz raczej wpatrywać w krzyż Jezusa Chrystusa« [2]).

Odrodzone kameny wywierały jednak na niego urok nieprzezwyciężony. Nigdzie to wymowniej nie przebija, jak w liście jego wystosowanym w roku 1469 z Kłodawy do biskupa krakowskiego Jana Lutka z Brzezia [3]). Początek tego pisma jest wiernem odbiciem humanistycznych nauk i haseł. Wiadomem jest, jakie znaczenie przypisywano w kołach humanistów epistolografii, jak ten rodzaj literatury starano się uszlachetnić, podnieść do powagi i doniosłości traktatu, a z drugiej strony ubrać we wszelkie wdzięki i lekką ozdobność wskrzeszonych z zapomnienia listów autorów klasycznych. Petrarka był wielkim wskrzesicielem listu w literaturze średniowiecznej,

---

[1]) List z r. 1469, Ms. Jag. 2367, 323. — Te wspomnienia Demostenesa mogłyby nasunąć przypuszczenie, że dawny znajomy Greka Kosmasa nauczył się po grecku. Przypominamy jednak, że w początku wieku Lionardo Bruni tłómaczył Demostenesa na łacinę, że Mikołaj V-ty tłómaczenia z greckiego poparł stanowczym swym wpływem. Por. Voigt, die Wiederbelebung des kl. Alterthums II, 165 i 181.

[2]) Długosz, Opera I, 174.

[3]) Ms. Jag. 2367, 323 i nast.

on, który naśladując starożytnych zastąpił średniowieczną przemowę Wy przez prostsze Ty starożytne[1]. Sędziwoj przemawia do biskupa krakowskiego w podobny sposób, z rozmysłem, ze swojej celi zakonnej. Powraca do »zwyczaju starożytnych« i oznacza adresata zaimkiem w liczbie pojedynczej, bo tak mówił Adam do Boga i święty Paweł w swych listach, bo tak czynić zwykli autorzy starożytni. Sędziwoj zrywa ze średniowieczną tradycyą, »która u nas zapanowała i u Niemców, a przeciwną jest Włochów wymowie i wykwintności Francuzów«[2]. Kruszy on więc tu kopię za obyczajem humanistów; drobny to szczegół, o który mu chodzi, ale był on znakiem, pod którym walczono, a znak w wielkich ruchach umysłowych przedewszystkiem jest potrzebnym, aby zyskiwać i skupiać wyznawców.

Pismo Sędziwoja do Lutka z Brzezia i skądinąd bardzo jest zajmujące. Wywołanem ono zostało dziełem rzeźby, które już od dwustu lat na uderzającem oczy miejscu znajdowało się w kościele krakowskim Dominikanów, a przedstawiało Matkę Boską, leżącą na łożu, po narodzeniu Chrystusa Pana. Przedstawienie to zraziło Sędziwoja; sprzeciwiało się ono według niego świadectwom Ojców i nauce Kościoła, równało Matkę Najświętszą ze śmiertelnemi położnicami. Rozpoczął on więc już przed laty kampanię, zmierzającą do usunięcia tej gorszącej rzeźby, pisał w tym celu cały szereg mów i listów, ze stałością i upornością sobie właściwą walczył przeciw temu, co go tak głęboko raziło. Podczas sejmu piotrkowskiego z r. 1468 zetknął się z prowincyałem Dominikanów i gwałtowną o to przeprowadził dyskusyę. Kiedy obrońcy twierdzili, że zwyczaj uświęcił już rzecz i zwyczajem się zastawiali, odpowiadał im, że Chrystus powiedział: Ego sum veritas et vita,

---

[1] Burckhardt, Cultur der Renaissance I, 274. — Por. też Herrmann, Die Reception des Humanismus in Nürnberg (1898) p. 38—39.

[2] Qui mos apud nos inolevit, Polonos et Almanos, Italorum eloquentiae et Gallorum facetiae contrarius.

a nie Ego sum consuetudo. Pismo całe Sędziwoja, mimo tego że autor mieni się starcem o pooranem czole i blizkim już śmierci, bardzo jest żywem i gwałtownem; wyraźnie sprawa ta roznamiętniała go przez lat szereg, a do jej rozegrania i rozstrzygnięcia przywiązywał on znaczenie niemałe. Prowincyałowi Dominikanów ofiarował on dysputę w uniwersytecie krakowskim [1]). Dawny mistrz Jagiellońskiej wszechnicy chciał więc w jej murach urządzić rozprawę i zmierzyć się ze swym przeciwnikiem [2]).

Prowincyałem Dominikanów był naówczas Jakób Godziemba z Bydgoszczy, człowiek, który z uniwersytetem krakowskim wielorako był związanym, w r. 1450 przeprowadził unię wszechnicy z Dominikanami i sam przez pewien czas zajmował w szkole krakowskiej stanowisko profesora teologii [3]). W sporze o rzeźbę leżały na dnie głębsze przeciwieństwa i przyczyny. Sobór bazylejski podniósł był znacznie kult Matki Boskiej, ogłaszając dogmat o Niepokalanem poczęciu. Poseł tego soboru Bonfili głosił kiedyś tę naukę w Krakowie, a wielu mistrzów krakowskich, jak Paweł z Pyczkowic, przejęło się nią gorąco. Nie dziw więc, że stały koncyliarysta Sędziwoj należał do żarliwych jej wyznawców. Tymczasem Dominikanie byli przeciwnikami tej nauki; już w czternastym wieku przyszło przeto do gwałtownych sporów między zakonem a uniwersytetem paryskim, który stał przy Niepokalanem poczęciu [4]). Sławny teolog Gerson zwalczał wtedy między

[1]) Respondebo tibi in Cracoviensi universitate de ipsa imagine.

[2]) Wiemy skądinąd, z rękopisu bibl. Jag. n. 1943, że Sędziwoj już po wstąpieniu do klasztoru w Kłodawie wyjaśniał z katedry uniwersytetu krakowskiego regułę swego zakonu. Por. tamże str. 409: Incipit regula... Augustini... De clericorum canonicorum vita i str. 416: Explicit regula..., per Vener. mag. Sandivogium studii Crac.... feliciter est pronuntiata in univ. Crac. A. D. 1463.

[3]) Por. o nim Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen 151: qui 27 annis rexit provinciam Poloniae.

[4]) Por. Schwab, Johannes Gerson str. 91 — 95.

innemi twierdzenia zakonu. We wspomnianym sporze krakowskim wchodził więc w grę ubocznie ten sam antagonizm; był on także odgłosem dawnych przeciwieństw, zaostrzonych przez sobór bazylejski[1]).

Jak się spór skończył, nie wiemy. Wystąpienie Sędziwoja z Czechla w obronie czci i kultu Najświętszej Panny było jednem z ostatnich czynów jego życia. Schyłek dni spędził on w zaciszu klasztornem na probostwie w Kłodawie, wśród zabiegów około podniesienia swojego zakonu[2]). Umarł w roku 1476, przekazując liczne prace rękopiśmienne kłodawskiej bibliotece[3]).

Postać to o dwóch duszach czy twarzach, z których jedna boleje nad walącym się światem przeszłości, druga wita jutrzenkę nowej epoki. Człowiek pełen namiętności i świętego ognia broni wszystkiego, co ukochał, gromi to, co mu się wydaje karygodnem, podziwia to, co uważa za piękne z siłą ogromną, płynącą z głębi przekonań i z głębi żywego temperamentu. Jako zakonnik, w zaciszu swej celi śledzi on jeszcze wszelkie przełomy publicznego życia i nowe drgnienia ludzkości, a witał je z uznaniem i jakby w przeczuciu, że Et hic dii sunt.

---

[1]) Jan z Komorowa mówi w swej kronice (Mon. Pol. V, 208) o »impugnatores... immaculatae Virginis Mariae conceptioni insultantes, praecipue patres ordinis Praedicatorum.

[2]) Mon. Pol. V, 976.

[3]) Ib. 977.

ROZDZIAŁ II.

Uniwersytet w drugiej połowie stulecia.

Trzy wyższe fakultety.

Uniwersytet i Kazimierz Jagiellończyk. — Ugodność Kazimierza usuwa początkowe tarcia, a uniwersytet służy odtąd wiernie królowi. — Jakób ze Szadka.

Majątek uniwersytetu. — Nowe fundacye. — Probostwo św. Mikołaja.— Nowe kollegiatury: Jana Dąbrówki, Corporis Christi w Olkuszu, Corporis Christi u św. Floryana, św. Tomasza, św. Donatus'a, Rudowskiego.

Collegium Minus i dalsze jego losy; rok 1464 i 1476.

Wydział teologiczny. — Stan teologii i niektórzy mistrzowie owych czasów. — Uniwersytet i zadania jego wobec Litwy i Rusi. — Katolicyzm i prawosławie. — Polityka Kazimierza Jagiellończyka. — Franciszkanie, ich stosunki z uniwersytetem. — Królewicz Aleksander, wielki książę litewski. — Franciszkanie i uniwersytet wobec »redukcyi« Rusinów. — Dwa obozy. — Jan z Oświęcimia Sacranus przedstawia w tej sprawie uniwersytet i jego zasady. — Życie jego i działalność publiczna i naukowa. — Pośrednie stanowisko między duchem średnich wieków a odrodzeniem.

Prądy ówczesnej scholastyki. — W Krakowie przeważa skotyzm. — Główny Skotysta Mikołaj z Bystrzykowa. — Jego uczeń Jan ze Stobnicy. — Pewien zastój w dziedzinie scholastyki.

Wydział dekretystów. — Nowe katedry. — Bursa dla kanonistów. — Niektórzy dekretyści ówcześni. — Prawo rzymskie i jego znajomość w Krakowie w piętnastym wieku i w początkach szesnastego stulecia. — Ostroróg. — Jan Ursinus. — Joannes Silvius. Ludovicus Aliphius. — Piotr Tomicki.

Wydział medyczny. — Rozmieszczenie tego wydziału. — Mała liczba lekarzy. — Inkorporacye doktorów z zagranicznymi stopniami. —

Braki tego wydziału. — Obok doktorów działają balwierze i szalbierze. — Baliński. — Humanizm podnieca interes dla medycyny. — Choroby ówczesne. — Główni przedstawiciele medycyny w Polsce: Piotr Gaszowiec, Grzymała. — Jan Wels. — Jakób z Boxic, przyjaciel Kallimacha. — Jan de Regulis, główny i długoletni profesor krakowski w tej epoce. — Jan Ursinus. — W początku szesnastego wieku wydział lekarski się podnosi. — Maciej z Miechowa. — Jego życie i działalność. — Druga katedra medycyny w uniwersytecie. — Znaczenie Miechowity. — Wojciech z Szamotuł. — Adam de Bochyn. — Medycyna i humanizm.

I.

Kiedy nowy monarcha w r. 1447 zjeżdżał do Krakowa, wypowiedział rzekomo do niego magister wszechnicy, znany nam Jan z Ludziska mowę powitalną [1]), wyrażającą uczucia i niektóre życzenia uniwersytetu. Mniejsza o to, czy ta mowa rzeczywiście w obliczu monarchy wygłoszoną została; jest ona bowiem w każdym razie odgłosem usposobienia, które wtedy w murach najwyższej szkoły narodu panowało. Górnolotne pochwały i wyrazy hołdu i uległości stanowią jej treść. Do ogólnikowych frazesów zabłąkał się jednak szczegół, upominający się pozornie za wolnością i prawami ludu, a w rzeczywistości wymierzony przeciw znienawidzonemu ciężarowi stacyi, przeciw którym opozycya od dawna, a w szczególności opozycya z czasów Kazimierza Jagiellończyka gwałtownie przemawiała. Skarżył się na te stacye biskup poznański Andrzej Laskarz już w r. 1424, później snują się te skargi przeciw obowiązkom przyjmowania i ugaszczania króla i jego pocztów w majątkach biskupich i klasztornych przez lat szeregi [2]). Jan z Ludziska potrącił tu więc o jeden

---

[1]) Cod. epistol. III, 13.

[2]) Por. o tem Cod. epistolaris II, 174. — Jan z Ludziska mówił, że włościanie jęczą pod jarzmem ucisku, że nowy pomazaniec powołanym jest do tego, aby »włościan niewolę, nad którą nie ma większego złego, która dla wolnych najcięższą jest karą, usunął

z motywów przewodnich ówczesnej opozycyi, jeden z zarzutów, którym Zbigniew Oleśnicki miotał często w oblicze królewskie [1]).

Szczegół ten, wyrwany z mowy uniwersyteckiego rektora, jest tedy dowodem, że niektóre z haseł opozycyi rozbrzmiewały także w obrębie wszechnicy. Do groźniejszego i poważniejszego nieporozumienia między młodym monarchą a magistrami przyszło niebawem na polu kościelnem. Kiedy król złożył obedyencyę Mikołajowi V-mu, a uniwersytet obstawał przy soborze, zaostrzyły się przeciwieństwa w sposób szorstki. W r. 1448 powoływał król Kazimierz magistrów po kilkakroć przed swoje oblicze, nakłaniając ich do obedyencyi, zawsze na próżno. I potrzeba było łagodności i względności króla, aby nie pójść za namową papieskiego nuncyusza, który radził opornych więzieniem ukarać. Rok 1449 przyniósł ostatecznie akt uległości ze strony uniwersytetu i zgodę na polu kościelnem. Ale w murach wszechnicy Jagiellońskiej nurtowały i później jakieś prądy opozycyjne na polu politycznem, podsycane niewątpliwie wpływami potężnego kanclerza wszechnicy, Zbigniewa Oleśnickiego. Traktat »Contra cruciferos« Zbigniewa z Góry, który w roku 1454 wpisał się między uczniów uniwersytetu, a może już w następnym roku pod wpływem swych mistrzów, jak Jana Dąbrówki, wystąpił z tym młodocianym utworem w szranki, wymownym jest tych prądów dowodem. Bo traktat ten zwróconym jest w myśl Oleśnickiego i jego obozu przeciw »iuniores«, którzy wypierali starszych, wytrawnych i duchownych doradzców z otoczenia królewskiego [2]), autor pisze »iustitiae zelo et amore patriae«, ale tę iustitia pojmuje

---

i wolność chrześcijańskim królestwa mieszkańcom przywrócił.« Liquet enim — dodaje — quod omnes homines natura genuit aequales. Słowa były szersze i śmielsze od zamiarów.

[1]) Caro, Geschichte Polens IV, 460.

[2]) Mon. Poloniae IV, 143. Por. uwagi Balzera tamże str. 147 i 152.

stronniczo, występuje w obronie zachwianej powagi i przewagi dotychczasowej, duchownej rady królewskiej.

Jeżeli jednak były pewne tarcia i przeciwieństwa, to ustąpiły one z biegiem czasu lepszym stosunkom i złagodniały znacznie ze śmiercią Zbigniewa Oleśnickiego. Król Kazimierz Jagiellończyk umiał sobie jednać umysły i miał szczególny dar zapominania dawnych uraz i przebaczania tym, którzy mu kiedykolwiek się sprzeciwili. Szereg takich objawów snuje się jak nić złota przez całe jego panowanie. Przebaczył Jakóbowi z Sienna za jego uporczywe obstawanie przy prowizyi na biskupstwo krakowskie i nie przeszkodził jego wyniesieniu na inne dostojeństwa; Długosza, który w tej sprawie do najzaciętszych przeciwników woli królewskiej należał i surowe ściągnął na siebie kary, przywołał później Kazimierz na dwór królewski i powierzył mu wychowanie swych synów. Było w nim silne poczucie władzy monarszej i silna energia przy przeprowadzaniu swej woli, ale z tem szła w parze szczególna dobroduszność i pobłażliwość dla ludzi. W domu jego panował nastrój pogody, król był nadzwyczaj przykładnym synem, małżonkiem i ojcem, życie rodzinne przedstawiało wzór godny naśladowania, wolnem było od wszelkich niedostatków i burz, które rosnące zepsucie ze sobą przynosiło. A to dostrojenie domowego pożycia nastrajało jego duszę do ugodności wobec bliźniego. Lekarz i humanista Jan Ursinus w liście pisanym po śmierci monarchy wystawił mu pod tym względem wymowne świadectwo. Zwie go wzorem nieskazitelności, »najlepszym księciem i najbardziej chrześcijańskim, obdarzonym taką ludzkością, że łagodniejszego króla cały świat nie posiadał« [1]).

Stosunki króla z najwyższą szkołą narodu poprawiły się też niebawem. Bo Kazimierz, choć był »ungelart der Schrift«, jak się autor hanzeatyckiej kroniki Bernt Stegmann

---

1) U Caro Geschichte Polens V, 1002.

wyraża, był jednak »klug und weise in der Vernunft« i nie omieszkał zjednać sobie magistrów. W roku 1456 utwierdził Kazimierz osobnym dokumentem wszystkie prawa i przywileje uniwersytetowi nadane, chcąc w ten sposób wynagrodzić ludzi, którzy jako athletae fideles popierali go czynem i radą [1]). Kiedy też po śmierci Tomasza Strzempińskiego wybuchła walka o biskupstwo krakowskie, t. z. wojna duchowna, uniwersytet nie stanął w obronie krewniaka Zbigniewa Oleśnickiego Jakóba z Sienna, lecz przesłał pismo do Rzymu, prosząc papieża o ustąpienie woli królewskiej. Pismo to, datowane z 26 czerwca r. 1461 [2]), zapewnia papieża, że król był dotychczas »religionis christianae devotissimus cultor«, »totius cleri fautor singularis« i błaga go, aby swojem postępowaniem nie popchnął króla do obozu wrogów Kościoła. Tymczasem Jakób z Sienna, uważający się za prawowitego biskupa, skarcił oporność uniwersytetu surową karą i rzucił klątwę na dwóch magistrów, którzy, jak się zdaje, przodowali w opozycyi przeciw nominatowi papieskiemu, na Mikołaja z Łąki i znanego Jana Dąbrówkę [3]). Król wyszedł wreszcie zwycięsko z tego sporu; zaprzeczyć jednak nie można, że stolica krakowska i kanclerstwo uniwersyteckie byłyby odpowiedniejszemu przypadły człowiekowi, gdyby zamiast faworyta królewskiego Jana Gruszczyńskiego poważniejszy i uczeńszy Jakób z Sienna był je otrzymał.

Ale uniwersytet wystąpił tu jako fidelis athleta królewski. Mistrzowie wszechnicy popierali odtąd króla przez cały ciąg panowania swoją nauką i radą, szczególnie dekretyści występowali częstokroć w dyplomatycznych misyach, kiedy chodziło o obronę praw króla i kraju. Mistrz Maciej z Raciąża [4]) pojawia się w r. 1461 jako ambasador

---

[1]) Codex diplom. univ. Crac. II, 161.
[2]) Cod. univ. Crac. II, 202.
[3]) Cod. epistol. III, 107.
[4]) Długosz Opera I, 432.

królewski w Rzymie, gdzie wspólnie z Janem Rytwiańskim nakłania papieża do cofnięcia prowizyi Jakóba z Sienna [1]). Kiedy w r. 1462 wskutek wygaśnięcia panującej linii Piastów Kazimierz zamierzył wcielić do korony niektóre ziemie mazowieckie, mianowicie ziemie rawską, gostyńską i bełską, natenczas wezwani na zjazd w Łęczycy doktorzy dekretów Jan Dąbrówka, Mikołaj z Kalisza i Jakób z Szadka wywodzili prawa króla do tego spadku i stawali w obronie jego polityki i zamiarów [2]). Sąd w tej sprawie na sejmie piotrkowskim ustanowiony przybrał znów do rady Mikołaja z Kalisza i Jana Dąbrówkę i odrzucił pretensye Katarzyny Mazowieckiej, wdowy po księciu Michale, tudzież pretensye Konrada księcia warszawskiego [3]). Przeciwna strona chciała się ratować sądem rozjemczym, przedłożyć całą sprawę sporną jakiemu uniwersytetowi włoskiemu do rozsądzenia, co wymownym jest dowodem, jakiej powagi uniwersytety jeszcze wtedy zażywały, jako przystanie nauki i prawa [4]).— Następnie długa wojna pruska i towarzyszące jej dyplomatyczne akcye powoływały co chwilę mistrzów krakowskiego uniwersytetu na publiczną arenę. W r. 1463 zjeżdżają Jan z Dąbrówki, Jakób z Szadka, Maciej z Raciąża do Brześcia kujawskiego, aby wobec legata papieskiego Hieronima, arcybiskupa Krety, sprawy królewskiej i polskiej bronić [5]). W r. 1465 przychodzi do pokojowych rozpraw w Toruniu. Jan Lindau, historyk trzynastoletniej wojny, opowiada, że poselstwo polskie składało się z rozmaitych dygnitarzy i »anderen Thumherrn und grossen Doctores und gelarten und weisen Mannen.« Na czele ostatnich stali Jakób z Szadka,

---

[1]) Szczegółów nieco do jego żywota zebrał dr. Karbowiak w pracy Szkoła katedralna kujawska, Kwartalnik histor. XII, r. 1898 str. 769.

[2]) Długosz Hist. V, 358.

[3]) Cod. epist. III, 117.

[4]) Długosz, Hist. V, 381.

[5]) Ibid. V, 369.

Jan Dąbrówka i historyk Długosz[1]. W imieniu Polski przemawiał tu przedewszystkiem Jakób z Szadka; po nim może zabrał głos Dąbrówka[2].

Jakób z Szadka jest jednym z najruchliwszych i najczęściej używanych dyplomatów Kazimierza Jagiellończyka. Magistrem on został w r. 1432. W r. 1441 pojawia się na soborze w Bazylei; zresztą o pierwszej połowie jego życia mało mamy szczegółów. Musiał on jednak wcześnie zalecić się Kazimierzowi Jagiellończykowi, skoro mu tenże już w r. 1455, w uznaniu zasług i nauki nadał szlachectwo i do domu i herbu Wieniawitów go przypuścił[3]. Nadzwyczajne to odznaczenie było nagrodą za nadzwyczajne usługi. Od roku 1457 podczas wojny pruskiej nazwisko jego raz w raz się pojawia na kartach Długosza. Ciągle on tu działa jako przedstawiciel interesów Polski i wysłannik królewski[4]. Misye pruskie kończą się przy pokoju toruńskim, w którego układaniu czynny wziął udział. Później w latach 1473 i 1475 występuje on podczas zatargów polsko-węgierskich jako pośrednik między królem polskim a Maciejem Korwinem[5]. Ta jego polityczna ruchliwość i działalność sprawiła, że w obrębie uniwersytetu nie doszedł do odpowiednich odznaczeń i znaczenia. Rektorat piastuje on dopiero pod schyłek życia w r. 1475/6, godność ta jednak zaznaczyła się ważną reformą w dziejach wszechnicy, do której później powrócimy.

Te zajęcia i ta działalność polityczna profesorów była zupełnie w duchu założycieli i stałą już była tradycyą. Przecież książęta w części w tym celu zakładali uniwersytety, aby mieć ludzi biegłych w nauce, a szczególnie prawa świadomych pod ręką; a Paweł Włodzimierza

---

1) Długosz Hist. V, 390. Zeissberg, Poln. Geschichtsschreibung 232.
2) Mon. Poloniae IV, 194/5.
3) Cod. epistol. I, 2, 162.
4) Por. Długosz V, 243, 370, 382, 390, 415, 451.
5) Długosz V, 578, 632.

w pierwszej dobie uniwersytetu dał wymowny przykład ofiarności ze swej nauki na cele ojczyzny i Kościoła.

II.

Od tego czasu uniwersytet rozrósł się i pod względem majątku i pod względem nauczycieli i uczniów, których obejmowano jednem mianem supposita. Szczególnie dom artystów wskutek rozmaitych zapisów i dochodów wzbogacił się znacznie; w piętnastym też wieku i król, a szczególnie miasto Kraków udawali się w potrzebie częstokroć do uniwersytetu po zasiłki pieniężne. Uniwersytet powierzał wtedy potrzebującym żądane kwoty, zapewniając sobie w zamian pewne doroczne wypłaty, t. j. kupował czynsz czyli census, który mógł być następnie za zwrotem wypożyczonej sumy wykupionym. Dawano więc pieniądze na wyderkaf czyli wykup, jak się to stale w owym wieku nazywało. Miasto Kraków pożyczało tak od kollegium władysławowskiego znaczniejsze sumy w latach 1445, 1451, 1455, 1456, 1462, 1502 [1]). Pieniądze w kollegium, w którem była główna kasa uniwersytetu, gromadziły się po części z zapisów, po części z majątków jak Boszczyn, po części z pewnych opłat, które niektóre kollegiatury i beneficya uniwersytetu na cele ogólne uiszczać musiały. Hojność pod względem zapisów na szkołę i jej nauczycieli nie ustawała w tych czasach. Szczególnie dla artystów przybył w drugiej połowie wieku cały szereg kollegiatur, które weszły w skład t. z. Collegium mniejszego. Patronat jednak nad niemi otrzymało, jak to było w zwyczaju, kollegium większe.

Zaczniemy od większej fundacyi, dla całego uniwersytetu zrobionej.

Dotychczas miał uniwersytet patronat nad jednem

---

1) Monumenta medii aevi VII, str. 678, 679, 681, 685, 714.

probostwem krakowskiem; Władysław Jagiełło aktem z r. 1418 nadał mianowicie uniwersytetowi prawo prezenty u św. Anny. Prezentować mieli na to beneficyum rektor, magistrzy i doktorowie za zgodą opata mogilskiego; w piętnastym jednak wieku piastował to probostwo przez długi lat szereg Jan Proger, przedstawiony jednostronnie przez samego wspomnianego opata. Wskutek tego spierano się z tym duchownym ustawicznie; po śmierci Progera przedstawia wreszcie uniwersytet na osierocone probostwo doktora dekretów Jana z Pyzdr według wszelkich wymogów pierwotnej fundacyi [1]).

W połowie wieku przybyła druga tego rodzaju fundacya. Opat Benedyktynów z Tyńca Maciej Skawinka nadał w r. 1456 ze względu na to, że »pierwotne nadania i dochody nie wystarczają« dla uniwersytetu, i w tym zamiarze, aby odpłacić się wszechnicy Jagiellońskiej za różne dowody życzliwości świadczone Benedyktynom, zapisującym się w poczet uczniów, patronat nad probostwem św. Mikołaja. Beneficyum przynoszące 130 grzywien dochodu, miał odtąd uniwersytet nadawać mistrzowi ze swego grona, teologowi, dekretyście lub magistrowi artium, simplex artium magister. Pierwszym, który je otrzymał w r. 1462, skoro się wakans nadarzył, był Andrzej Grzymała, znany nam już humanista i lekarz [2]), magister artium et medicinae. Zdaje się jednak, że później teologowie coraz bardziej beneficyum to sobie przywłaszczali; w r. 1494 powstała nawet myśl, aby ordinaria lectio teologii połączyć z probostwem św. Mikołaja. Do wykonania tego jednak nie przyszło i w późniejszych konkluzyach stanowisko to określanem bywa jako przystępne dla mistrzów trzech fakultetów [3]).

---

[1]) Por. Cod. univ. Crac. II, 16, 144. — III, 1. Wybierano zwykle na przemian teologa lub dekretystę.

[2]) Por. o tem wszystkiem — Cod. univ. Crac. II, 172, 177, 211, 213.

[3]) Conclus. univ. pod r. 1494, 1495, 1504.

Obok dwóch kanonikatów na zamku, kanonii św. Floryana były więc te dwa znaczniejsze probostwa w piętnastym wieku w posiadaniu uniwersytetu. Prócz tego przybywały z biegiem czasu mniejsze fundacye. Wspominamy krótko pomniejsze zapisy, jak n. p. altaryą pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i Jana Apostoła erygowaną testamentem Jana Progera z r. 1472. Nad altaryą tą miało wykonywać patronat kollegium artystów [1]). Zatrzymamy się zaś dłużej przy fundacyach nowych kollegiatur dla artystów, które odtąd powracają stale wśród katedr t. z. mniejszego kollegium, a obejmiemy tym przeglądem wszystko, co pod tym względem wiek piętnasty następnym przekazał stuleciom.

W początku r. 1472 umarł ruchliwy i znany nam profesor teologii i dr. dekretów Jan Dąbrówka podczas swego rektoratu. Egzekutorowie testamentu jego działając w myśl zmarłego kupili dwa czynsze, wynoszące 27 grzywien, z których 24 miało iść na dotacyę dwóch kollegiatur w mniejszem kollegium. Każdy z tych magistrów, pobierający 12 grzywien, miał w każdej kommutacyi wykładać jeden przedmiot in artibus, prócz tego brać udział w zwyczajnych dysputacyach magistrów [2]). Fundacya później o tyle uległa zmianie, że census z jednej kollegiatury Dąbrówki w r. 1476 przelano na dawną kollegiaturę Stobnera, która wskutek zmian zaszłych w urządzeniach uniwersytetu straciła pierwotne swoje dochody [3]).

Przybyła także w tych czasach kollegiatura mniejsza ołtarza Corporis Christi w kościele św. Andrzeja w Olkuszu. Ołtarz taki i altaryę fundował i wyposażył około r. 1474 Stanisław z Kobylina dr. dekretów [4]); następnie w r. 1487 spadkobiercy obywatela krakowskiego

---

[1]) Por. Cod. univ. Crac. III, 12 — i III, 118 (renovatio fundationis z r. 1485).

[2]) Cod. univ. Crac. III, 20.

[3]) Cod. univ. III, 47.

[4]) Ibid. III, 39.

Mikołaja Wolnego uposażyli drugiego altarystę przy tym ołtarzu na czynszu 16 marek [1]). Patronat nad jedną z tych altaryi przeszedł z biegiem czasu na uniwersytet i połączoną z nią została kollegiatura mniejsza. Rozporządzenie biskupa krakowskiego Jana Konarskiego z r. 1506 wymienia kollegiata związanego z ołtarzem tituli Corporis Christi w Olkuszu, którego pensya zapewnioną jest na kopalniach soli w Bochni [2]).

W roku 1490 kanonicy św. Floryana fundowali w swoim kościele ołtarz Corporis Christi i wyposażyli go czynszem 10 marek. Altarysta miał być członkiem kollegium mniejszego i miewać wykłady w kollegium artystów. Fundacya ta nie zaraz weszła w życie; niema o niej wzmianki w wspomnianem rozporządzeniu biskupa krakowskiego; później jednak w spisie kollegiatur mniejszych spotykamy tę altaryę [3]).

Profesor teologii Mikołaj ze Stawu zmarły w r. 1490 zarządził swym testamentem erekcyę ołtarza w kaplicy św. Tomasza w katedrze krakowskiej. Pierwszego altarystę sam naznaczył w ostatniej swej woli; następnie jednak mistrzowie większego kollegium mieli rozporządzać tą altaryą i nadawać ją magistrowi, zobowiązanemu do wykładów w uniwersytecie [4]). Ta kollegiatura mniejsza św. Tomasza powstała też wkrótce potem i istniała już w samych początkach szesnastego wieku [5]).

Nastąpiła w r. 1492 fundacya kollegiatury i altaryi św. Donata w kościele św. Anny w Krakowie. Dokonali jej egzekutorowie testamentu magistra Macieja z Kobylina, który w r. 1491 był po raz ostatni i dziewiąty za-

---

[1]) Ibid. III, 132.

[2]) Cod. univ. Crac. III, 239.

[3]) Por. Cod. univ. Crac. III, 155. — III, 238. — Muczkowski, Liber Promot. CXLVI (spis z r. 1603).

[4]) Cod. univ. Crac. III, 162.

[5]) Cod. univ. Crac. (1506) III, 239: cuius census sunt in zuppis Vieliciensibus.

razem rektorem uniwersytetu. Kollegiat miał pobierać 14 marek rocznie[1]. Wreszcie w r. 1502 egzekutorowie ostatniej woli Andrzeja Rudowskiego, obywatela krakowskiego, erygowali ołtarz Męki Pańskiej w kościele Panny Maryi, do którego przywiązaną została również kollegiatura mniejsza wydziału artystów[2], uposażona 14 markami.

To były dobytki epoki w zakresie nowych kollegiatur. Jeżeli dodamy do tego seniora bursy Jeruzalem, o którym jeszcze będzie mowa, to obejmiemy w ten sposób wszystkie katedry, które na długo w kollegium artystów były stanowiskami jedynie uposażonémi. W spisie z roku 1603 nie pojawia się nic nowego; wyraźnie wiek szesnasty był bardziej opieszałym i mniej ofiarnym w zapisach na korzyść uniwersytetu i żył z tego, co minione czasy pod tym względem stworzyły. Wiek piętnasty zapewnił więc warunki i zbudował podstawy dla dalszych rozwojów.

Wysunęliśmy te fundacye w zakresie artystów na czoło, bo są one najliczniejsze i jako uposażenia dla najniższego wydziału, który był pomostem dla dalszych postępów w uniwersyteckiej karyerze, obchodziły cały uniwersytet. Fundacye na innych wydziałach wogóle rzadziej się pojawiają, a uwzględnimy je na swojem miejscu. Są zaś dlatego rzadszemi, bo w wyższych wydziałach napływ nowych sił nauczycielskich był drobnym, podczas gdy wydziału artystów czepiało się dużo młodych magistrów, którym brakło nieraz środków, aby się przepchać przez życie, a w razie dalszych ambicyi przez wydział ten najniższy. Zapisy dla artystów były też o tyle łatwiejsze, że młodego magistra tego wydziału można było przynęcić i zadowolić mniejszą zapłatą, która dla człowieka starszego byłaby może zbyt skąpą. Rozwój więc uniwersytetu znaczy się z tych wszystkich powodów najwięcej na tym

---

[1] Cod. univ. III, 188 i 190.

[2] Cod. univ. III, 204.

najniższym stopniu, będącym przecież stopniem wstępnym do całego nauczycielskiego grona. Do mnożenia katedr artystów w końcu stulecia przyczynił się wreszcie potężny prąd humanistyczny, który na schyłku tej epoki, jak zobaczymy później, powiał nad uniwersytetem krakowskim.

Mówiliśmy, że już w połowie wieku wskutek wzrastających potrzeb i mnożenia się katedr odczuto potrzebę nowych budynków i rozmieszczeń dla wykładów artystów; wspomnieliśmy, że w roku 1449 stworzono t. z. Collegium mniejsze,albo Novum Collegium dla pomieszkania i wykładów mniejszych kolegów na wydziale artystycznym. Ten dom drewniany, znajdujący się na tyłach kollegium króla Władysława, zgorzał jednak niebawem doszczętnie (post breve tempus igne penitus fuit consumpta et incinerata)[1]. Ponieważ w konkluzyach uniwersytetu z roku 1454 to novum Collegium wyraźnie jest jeszcze nazwane, przeto przypuścić możemy, że pożar ten wydarzył się nieco później. Słyszymy o ogniu w Krakowie w r. 1455. Wybuchł on wtedy w blizkości kościoła Wszystkich Świętych czyli Dominikanów i zamienił w popioły całą dzielnicę ku zamkowi, pełno domów kanoników, także kollegium jurystów i medyków[2]. Większy jeszcze pożar nawiedził miasto w kwietniu r. 1462. Tym razem powstał on w klasztorze Dominikanów wskutek nieopatrzności kilku braci, alchemią się trudniących, i rozpostarł się szeroko, objął klasztor św. Franciszka, pałac biskupi, ulice Grodzką, Bracką, Gołębią, Piekarską i Żydowską. Długosz dodaje, że prawie połowa miasta wtedy zniszczała[3]; być więc może że i nowe, mniejsze kollegium stało się wtedy pastwą płomieni. Uniwersyteckie źródło nadmienia, że wskutek zni-

---

[1]) Cod. univ. Crac. III, 46.
[2]) Monum. Pol. II, 927.
[3]) Długosz Hist. V, 342.

szczenia domu mniejszego kollegium »mniejsi kollegiaci rozproszeni po różnych miejscach na niekorzyść uniwersytetu i pracy i z narażeniem na różne zgorszenia hospicyów po mieście szukać byli zniewoleni; wskutek czego powstawały rozliczne swary i niesnaski« [1]). Na razie, tylko w połowiczny sposób usiłowano złemu zaradzić. Krótko przed r. 1464 nabył bowiem uniwersytet od Spytka i Jana Melsztyńskich dom z kamienia, położony na ulicy Franciszkańskiej, czyli dzisiejszej Brackiej. Dom ten później służył jako bursa dla Węgrów [2]). W konkluzych uniwersytetu z r. 1464 nazwanym jest ten dom: Collegium novum in platea S. Francisci, a uniwersytet postanawia wtedy, jacy lektorzy w nim wykładać mają. Tutaj więc ma się odbywać wykład czwartej lub innej księgi dekretaliów, byleby ten wykład nie przeszkadzał innym lekcyom fakultetu kanonicznego; tutaj też wykład główny (ordinaria medicinae) z medycyny i wykład bakałarza tego fakultetu; tu wreszcie mają in artibus uczyć magistrzy, którzyby nie znaleźli miejsca i godziny w kollegium artystów. Prócz tego dom ten ma służyć dla dysput i innych uroczystych aktów uniwersytetu.

W ten sposób stworzono więc nowe kollegium, które miało zastąpić braki istniejących, służyć częściowo dla kanonistów, medyków, a przedewszystkiem dla artystów. Używano go dla tych celów przez czas pewien, później obróconym on został na użytek i pomieszczenie bursy. Ale zarządzenie to nie usuwało wielkich niedostatków, na które się uskarżano. Dom na ulicy Brackiej dawał miejsce dla wykładów, nie dostarczał jednak pomieszkania pomniejszym kollegiatom artystów. W związku z tem stoi nie-

---

[1]) Cod. univ. Crac. III, 46.

[2]) Por. o sprzedaży Cod. univ. Crac. II, 234. — W Conclusiones z r. 1464, w tytule nazwany on jest Bursa Hungarorum, ale denominacya ta jest późniejszą, tu przez człowieka dodaną, który w księgę sprawioną w r. 1505 dawniejsze konkluzye wpisał. — Por. Muczkowski, Mieszkania uczniów krak. (1842) str. 25,

wątpliwie konkluzya z r. 1470, przyzwalająca, aby kollegiaci mniejsi mogli przemieszkiwać w domach uniwersytetu, a mianowicie w kollegium kanonistów albo bursie zwanej Divitum. W r. 1468 rozbudowywało się kollegium króla Władysława. W lipcu tegoż roku, jak wspominają konkluzye uniwersytetu, postanowiono, aby w budowie wznoszącej się urządzono trzy działy czy piętra, jeden dla wykładów, dwa drugie dla mieszkań[1]. Kiedy wreszcie tego dzieła dokonano, postanowiono pomyśleć także i o kollegach mniejszych, a bursy Divitum użyto teraz dla zaradzenia najbardziej dotkliwym niedostatkom. Stało się to za rektoratu Jakóba ze Szadka, w początku roku 1476. Na zebraniu magistrów uniwersytetu powzięto tedy uchwałę, aby dom murowany, leżący na tyłach kollegium większego, zwany bursą Divitum, przeznaczyć na pomieszczenie mniejszych kollegiatów z wyjątkiem seniora bursy ubogich. Uchwała wylicza ich dziesięciu: kollegiata Nowkowa, Stobnera, Marcina Króla, Katarzyny Mężykowej, Mikołaja z Brzeźnicy, Zaborowskiego, altarystę w kościele Wszystkich Świętych, w końcu dwóch świeżo (1473) uposażonych kollegiatów Jana Dąbrówki[2]. Wreszcie więc po tylu zmiennych kolejach znaleźli ci kollegiaci stały przytułek i rozmieszczenie na tyłach dzisiejszej biblioteki, w blizkości bursy Jeruzalem, czyli dzisiejszego Collegium Novum.

Dwa te kollegia miały odtąd spełniać zadania i obowiązki ciężące na wydziale artystów. W większem panował wszechwładnie Arystóteles; tutaj wtajemniczano młodzież w jego nauki mniej lub więcej zrozumiane i wobec braku dobrych tekstów mniej lub więcej zrozumiałe, w zawilsze jeszcze wywody jego średniowiecznych komentatorów. W mniejszem natomiast kollegium uczono rzeczy przy-

---

[1] Conclus. univ. r. 1468: placuit universitati, quod in muris quos noviter aedificat, tria interstitia fierent, scilicet tres ordines, unus lectoriorum, secundus et tertius camerarum.

[2] Cod. univ. Cr. III, 46/7.

stępniejszych i dla życia więcej przydatnych. Kollegiaci Stobnera i Marcina Króla wykładali tu matematykę i astronomię; przekonamy się później, jakie postępy nauki te przy schyłku piętnastego wieku zrobiły. Inni nauczyciele zaprawiali młodzież w łacinie na Pryscyanie i średniowiecznych podręcznikach, a przytem mieli zaznajamiać uczniów ze starożytnymi autorami. Mamy konkluzye określające te lektury z r. 1449 [1]) i następnie z r. 1476. Według ustawy z r. 1449 winien kollegiat Nowkona, przeznaczony dla nauki retoryki, ćwiczyć swoich uczniów na Nova Poetria Ganifreda, na Labiryncie i retorykach Tulliusza. W rozporządzeniu z r. 1476 nie wspomniano już wyraźnie Labiryntu, dodano za to Kwintyliana de oratoria institutione. Według ustawy z roku 1449 miał kollegiat Mężykowej czytać »in poesi« następnych autorów starożytnych: Boecyusza, Alanusa, Waleryusza Maximusa, księgi Wergilego, Owidego, Horacyusza, Terencyusza, Stacyusza, Marcyalisa, Tybulla i Propercego. W rozporządzeniu z r. 1476 nie wymieniono już wyraźnie Boecyusza, Alanusa, Waleryusza, Marcyalisa, Tybulla i Propercego, za to wspomniano Plautusa komedye. Rozporządzenie z roku 1476, ogółem wziąwszy, nie wykazuje żadnego postępu, żadnego żywszego tchnienia na tem polu. Wyraźnie uniwersytet stał przy dawnych ustawach, a nawet tego, co one przepisywały, w zakresie poznawania autorów klasycznych ściśle nie wykonywał. Trzymano się więc tutaj utartych kolei; walka nowych prądów ze średniowieczyzną, która pod koniec wieku wybuchła, nie doprowadziła w piętnastym wieku do stanowczego przełomu i przetworzenia panującego ustroju, jak się przekonamy w dalszym ciągu.

---

[1]) Conclus. domus maioris.

III.

W kollegium większem obok artystów mieszkali jak dawniej teologowie. Od tego najwyższego fakultetu zaczniemy teraz przegląd pracy i życia w obrębie pojedynczych wydziałów. Liczba teologów w tych czasach nie wzrosła; w r. 1477 występuje ośmiu kanoników św. Floryana, tak samo w roku 1517 [1]. Późniejsze też statuta [2]) zarządzają, »aby na przyszłość było dziecięciu ordinarii lectores w teologii, a mianowicie kanonik katedralny, ośmiu kanoników św. Floryana i Ordinarius.«

Teologiczna nauka obracała się na utartych przeszłością kolejach. Żywsze tętno zapanowało wśród niej w czasie soborów, kiedy wielkie, praktyczne zagadnienia czasu rozbudziły dusze i namiętności. Mówiliśmy o czasach posoborowych i ich nastroju; znać w nich pewne znużenie dotychczasową walką i zapasami, pewne cofnięcie się w zacisze i zamknięcie w obrębie własnej duszy, która nie nauką lecz życiem chce sięgnąć po prawdę i wiekuistą chwałę. Głos Kapistrana więcej tu znaczył i donioślejszem rozbrzmiewał echem, jak wywody z katedr uniwersyteckich, które po staremu i według starych komentarzy objaśniały pismo święte i sentencye Lombarda. Na nieuctwo i niedouczoność kleru częstokroć też utyskiwano; Grzegorz z Sanoka gniewał się na brak znajomości łaciny, Jan Ostroróg ze stanowczą niechęcią wydrwiewał brak oświaty u współczesnych księży. »Czytał Alexandra z Gallii, może tylko Donatusa i to niedokładnie, a wnet zawdziawszy sutannę i ogoliwszy głowę, przedzierzgnął się w księdza i cały świat chce dla swoich mrzonek porywać« [3]. Nie według stronniczego Ostroroga,

---

[1]) Cod. univ. Crac. III, 57 i IV, 57.
[2]) Archiwum do dziejów literatury II, 396.
[3]) Poniński, Ostroroga żywot i pismo (1884) str. 144.

który mówi o mrzonkach i duchownym przypisuje jedynie skłonność do lenistwa, res dulcis et amoena quies, sądzić będziemy o stanie ówczesnego wśród kleru wykształcenia. Ale to pewnem, że po roku 1450 nastał pewien zastój w teologicznej pracy mistrzów krakowskich, że w następnych latach nie było tu wybitnych uczonych, wybitne poruszających problemy. Ze starszej generacyi nauczali jeszcze dosyć długo Jan Kanty, Paweł z Pyczkowic i Jan Dąbrówka. Pierwszy umarł w r. 1473, drugi ginie i umiera po roku 1467, trzeci rozstaje się z tym światem w czasie rektoratu, w samym początku r. 1472. Z szeregu innych teologów, działających w tych czasach, wspomnimy [1]) krótko Jana ze Słupcy, który osięgnął stopień magistra w Krakowie w r. 1433, następnie w 1439 i 1450 piastował dziekanat, rektorem był w roku 1452 i w ważnym dla uniwersytetu roku 1476. Otrzymał on po św. Janie Kantym w r. 1440 kantoryę św. Floryana, w r. 1466 został drugim z rzędu plebanem św. Mikołaja z poręki uniwersytetu, wreszcie zapewne po Pawle z Zatora został kaznodzieją zamkowym [2]). Główne też jego zasługi leżą w zakresie kaznodziejstwa. Miał on dosyć bogatą bibliotekę z tej dziedziny, którą w wielkiej części zapisał uniwersytetowi, po nim samym zostały liczne kazania, w których lubił cytować wiersze, a gromił z dosadnością współczesne zepsucie i skłonność do zewnętrznego przepychu, mianowicie w strojach [3]). Jan ze Słupcy umarł zapewne w r. 1494 lub krótko potem; w roku

[1]) Wzmianka należy się Jakóbowi de Lyssow, który był pierwszy raz dziekanem artystów w r. 1447, ostatni raz w r. 1466 jako dr. dekretów, licencyat teologii. W r. 1458 był jeszcze licencyatem in decretis. Prace jego z tego roku w ręk. Jag. 298. Umarł w roku 1475 (Concl. Univ.).

[2]) Por. Conclus. Domus Mai. w Cod. Jag. 2230; Cod. univ. II, 248 i Długosz Lib. Benef. I, 192.

[3]) Por. rękopisy Jag. n. 189, 1415. — O jego kazaniach por. Brückner w Bibliotece Warsz. 1891 (luty) str. 254.

1494 bowiem wiele ksiąg na mocy jego rozporządzenia dostało się do biblioteki Jagiellońskiej [1]).

Znaczniejszą osobistością, jeżeli nie w nauce, to w uniwersytecie był Maciej z Kobylina. Został on magistrem w r. 1449 i odtąd aż do roku 1492 uniwersytetowi służył, często sprawując jego rządy; bo i dziekanem był kilkakrotnie i na stanowisku rektora aż dziewięć razy się znalazł, pierwszy raz w roku 1477, ostatni w półroczu zimowem 1491/2, krótko przed swoim zgonem. Umarł bowiem w r. 1492, a z jego księgozbioru dostały się wtedy liczne kodeksa filozoficzne, prawnicze, a nawet medyczne do biblioteki, w części zaś w ręce kolegów, którzy ich dozgonnie mieli używać [2]); kupował je lub przez swego notarius'a sporządzał odpisy [3]). Krótko przed śmiercią, w r. 1491 ustąpił on z długo zajmowanego stanowiska dziekana w kościele św. Floryana. Umarł był wtedy Stanisław ze Zawady [4]), prof. teologii, dzierżący t. z. lectio ordinaria. Maciej z Kobylina wystosował wtedy do uniwersytetu prośbę, aby jemu powierzono opróżnione tą śmiercią stanowisko, »ponieważ starość i słabość nie dozwala mu chodzić do św. Floryana i... zadosyć czynić obowiązkom kościoła« [5]). Prośba była też skuteczną. Stary jednak i schorowany człowiek, wybrany następnie rektorem, umiał jeszcze rozwinąć w ostatnim roku życia znakomitą energię wobec nieporządków, intolerabiles insolentiae, które wtedy zakłócały spokój uniwersytetu. Ponieważ na nowe choroby nowych potrzeba lekarstw — quia novis morbis nova

---

[1]) Por. ręk. Jag. 1405, 1416, 1503.

[2]) Por. Cod. Jag. 351, 372, 649, 784, 1511, 1904, 2261, 3248.

[3]) Cod. 1353: Moralia b. Gregorii... scribi demandata per suum notarium.

[4]) Objaśniał on głównie stary testament, mianowicie genezę według Henryka de Hassia, por. Cod. Jag. 1358. Cod. 1429 stwierdza jego interes dla literatury dotyczącej genezy.

[5]) Conclus. univ. 1491.

antidota sunt adhibenda — jak się w konkluzyi wyrażono [1]), zakazano wtedy ponownie stanowczo noszenia świeckich strojów, broni, nocnych zbiegowisk i zagrożono przestępcom surowemi karami. Pamięć Macieja z Kobylina w uniwersytecie utwierdziła kollegiatura ołtarza św. Donata, utworzona ze spadku po nim przez egzekutorów jego testamentu.

Młodszym kolegą wyżej wspomnianych był Bernard z Nissy, noszący pełne nazwisko Crotinphul alias Mikisch de Nissa [2]). Zapisał się on na uniwersytet w r. 1456, bakałarzem został po dwóch latach, magistrem w r. 1462 [3]). Pochodzenie jego śląskie wniosło mu kanonikat wrocławski, cnoty jego i nauka zwróciły nań oczy znaczących osobistości. W uniwersytecie wprawdzie nie dostąpił wielkich godności, bo tylko raz był rektorem w półroczu zimowem 1489/90 i w ciągu rektoratu, 2-go lutego 1490 życie zakończył [4]). Ale krótko przed zgonem spotkało go inne odznaczenie. W r. 1488 zapisał się w poczet uczniów uniwersytetu krakowskiego Janusius Alexandri ducis de Litwania, potomek wielkiej rodziny Gasztoldów, którzy do takiego doszli znaczenia na Litwie, że Jan Gasztold, wojewoda wileński, rządził prawie krajem za Kazimierza Jagiellończyka. Dla młodzieńca z wysokiego rodu trzeba było dobrać stosownego opiekuna; król Kazimierz polecił to zadanie Bernardowi z Nissy. Wziął tedy mistrz krakowski Jana Gasztolda pod swoją opiekę i do swego mieszkania [5])

---

[1]) Conclus. univ. 1492 (luty).

[2]) Cod. Jag. 2330.

[3]) Por. Cod. Jag, 691. W r. 1464 występuje jako senior bursae divitum (Cod. Jag. 482).

[4]) Por. notatkę na rękopisie teol. legowanym przez niego libraryi n. 1276. Inny jego rękopis (n. 515) zawiera różne pisma Cycerona i traktat Poggia.

[5]) Por. ręk. Liber perceptorum coll. maioris: 1489 Bernardus de Nissa... pro suo principe communitati reponit tres marcas; princeps in collegium receptus fuerat. Kollegiat więc płacił: ratione sui habitantis.

w większem kollegium. Stosunek ten jednak długo nie trwał wskutek śmierci przedwczesnej Bernarda. Po jego zgonie Jan Głogowczyk przejął te obowiązki na siebie.

Z temi sprawami łączy się ściśle sprawa wyższego znaczenia i nastroju, na której tle rysuje się postać jednego z najwybitniejszych profesorów krakowskich, słynnego teologa z końca wieku, Jana z Oświęcimia, zwanego Sacranus. — Na uniwersytecie krakowskim ciężyła od początku wieku kulturalna misya Polski w dziedzinach Wschodu. Kazimierz Wielki, pierwszy założyciel uniwersytetu, zamyślał ustanowić równocześnie kilka biskupstw łacińskich na Wschodzie, w myśl jego postępował Jagiełło. A uniwersytet miał się stać ogniskiem dla promieni światła i ciepła, które się miały szerzyć po dziewiczych wschodu krainach. Były w tej misyi dwa zadania, jedno więcej świeckie, kulturalne, drugie również kulturalne, ale przeważnie religijne. Uniwersytet miał przejąć na siebie apostolstwo wiary chrześcijańskiej, które dotychczas wykonywali rycerze krzyża i miecza zarazem, słać wyznawców i apostołów na Ruś i Litwę, a nie tylko walczyć z pogaństwem, ale także z Kościołem wschodnim, który w nowych dziedzinach Polski od dawna się usadowił i przeciw Rzymowi działał stanowczo i skutecznie. Ciężkie to brzemię, włożone na barki instytucyi naukowej; tylko też w ograniczonej mierze mogła ona sprostać zadaniom, a szczegóły i owoce tego działania uchylają się w znacznej mierze z pod oka badacza i pióra historyka.

Od początku pewna liczba Litwinów i Rusinów zapisywała się rok rocznie w poczet uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, ale pokaźną ona nigdy nie była w piętnastym wieku. Uderzają przedewszystkiem raz w raz pojawiające się nazwiska przedstawicieli wielkich rodów wschodnich; z uniwersytetu Jagiellońskiego wynosili oni zachodnią chrześcijańską kulturę i stawali się następnie na Wschodzie rozsadnikami i potężnymi poplecznikami Jagiellonów i Jagiellońskiego uniwersytetu. W r. 1442

zapisuje się w poczet uczniów Janusz Hurko, dux Russiae, w r. 1447 kniaź Andrzej Syetkonis (sic!) de Russia, w r. 1454 Alexander syn Alexandra, książe de Russia; wcześniej osięgnął stopnie w uniwersytecie Jagiellońskim książę litewski Herman Gedrojć, został on bakałarzem w roku 1426, magistrem w r. 1433, a ta rodzina stale odtąd przysyłała młodzieńców do Krakowa na wykształcenie; bakałarzami zostają Wojciech Gedrojć w r. 1464, Michał, zaliczony w poczet błogosławionych w roku 1465, Gabryel w r. 1475, Jerzy w r. 1477. Następnie w r. 1488 pojawia się kniaź Andrzej Świrski i Janusz Gasztold, w r. 1490 znowu Stanisław Gedrojć, w r. 1502 dwóch Sapiehów, wreszcie w dwa lata później młody kniaź Paweł Holszański. Szereg tych nazwisk wyciągniętych z metryki i z księgi promocyjnej uniwersytetu, mimo swej suchości opowiada głośno o wpływach cywilizacyjnych uniwersytetu na litewskie i ruskie krainy.

Kazimierz Jagiellończyk usilnie o to się starał, aby w podległych mu ziemiach popierać rzymski katolicyzm i krzewić unię z Zachodem. Sobór florencki zamierzył był to dzieło przeprowadzić w pierwszej wieku połowie i rzucił wielkie hasło, podjęte przez Jagiellonów. O hasłach jednak raczej, niż o owocach mówić tu można. Nie ulega bowiem wątpliwości, że mimo ogłoszenia unii florenckiej znaczna część mieszkańców metropolii kijowskiej w drugiej połowie piętnastego wieku nie wyznawała unii ani się do niej przyznawała[1]. W roku 1458 podzielił Pius II-gi tę metropolię kijowską na dwa odłamy, na moskiewską i litewską lub ściślejszą kijowską metropolię. Ostatnia obejmowała dyecezye połocką, brzeską, smoleńską, łucką, włodzimierską, chełmską, przemyską, halicką i turowską. Kraje więc do Polski przynależne, odłączone od spójni z potężniejącą Moskwą, mogły teraz samodzielniej się rozwijać i podatniejszy dla posiewu

---

[1]) Unia Brzeska przez ks. biskupa Likowskiego, Poznań **1896, 24.**

unii grunt przedstawiać. Metropolici kijowscy rzeczywiście też w przeciwieństwie do moskiewskich zachowali odtąd jeszcze przez czas dłuższy tradycyę unii i pewną spójnię z Rzymem; ale jednolitości w działaniu nie było, Ruś przeważnie pozostała prawosławną, a wpływy Wschodu coraz bardziej szerzyły tu zagony i krzewiły niechęć do Rzymu [1]).

Król Kazimierz Jagiellończyk zastał więc tu ciężkie i trudne położenie i zadania. Czego nie zdziałał sobór, to myślano zdziałać przez misyę i klasztory. Kazimierz tedy zapraszając Kapistrana do Polski przedewszystkiem myślał o nawróceniu Rusi na rzymską wiarę; bracia z zakonu Kapistrana, t. z. Bernardyni stali się odtąd głośnymi apostołami katolicyzmu na Wschodzie. W roku 1468 założyli swój klasztor w Wilnie z poparciem znacznem króla Kazimierza, który odtąd był wiernym orędownikiem i obrońcą ich zakonu: defensor magnificus religionis nostrae pauperculae, jak się historyk Jan z Komorowa wyraża [2]). Nastąpiły inne fundacye na Litwie, jak w Tykocinie, Połocku. Marcin Gasztold, wojewoda trocki, szczególnym ich był opiekunem i dobrodziejem około r. 1480; jego siostra Alexandra także wybitną ich otoczyła troskliwością i w zakonie tercyarskim dokonała żywota [3]). Według historyka zakonu żniwo jego było obfitem; liczy on nawróconych na tysiące [4]), wymienia misyonarzy, wśród których brat Maryan z Jeziorka, zmarły w r. 1491, »u Litwinów i Rusinów uchodził za apostoła Bożego« [5]).

Wielu z tych zakonników wyniosło swe wykształcenie z uniwersytetu Jagiellońskiego, tak n. p. wspomniany

[1]) Por. Pełesz Geschichte der Union, Wien 1878 str. 450 i 471 i nast.

[2]) Mon. Pol. V, 200. — Por. str. 262.

[3]) Ibid. str. 224.

[4]) Ibid. str. 224, 282.

[5]) Ibid. str. 259.

Maryan, który według historyka zakonu jako bakałarz krakowski przywdział suknię klasztorną; Jan Vitreatoris, minister polskiej prowincyi, był magistrem artystów Jagiellońskiej wszechnicy [1]). Nawet na katedrach uniwersytetu rozbrzmiewały ich wykłady. Jeden z nich brat Antoni z Radomska wynalazł sztukę pamięciową, t. z. ars memorativa i z jej pomocą wygłaszał przez lat szereg swoje kazania do ludu; tajemnice jej i warunki objaśniał w klasztorze przy wielkim udziale publiczności, a uniwersytet skłonił go prócz tego około r. 1476, aby ją publicznie wyłożył w kollegium jurystów. Był on według historyka magistrem artium paryskim [2]). Inny Bernardyn Stanisław Korzybski osięgnął bakalaryat w Krakowie w roku 1459, magistrem artium został w roku 1468. Odtąd działał w uniwersytecie przez dłuższy lat szereg; w roku 1470 wtajemnicza on młodego ucznia w tajniki artis memorativae [3]), w roku 1483 piastuje dziekanat. Jan z Komorowa zapisując śmierć jego pod rokiem 1491 nazywa go mężem excellentis litteraturae [4]). Wreszcie wspomnieć już tu nam wypada Jana ze Stobnicy, wybitnego skotystę owych czasów, który jako profesor uniwersytetu wstąpił do zgromadzenia Bernardynów — ex professore monachus minorum — według brzmienia współczesnej zapiski w księdze promocyjnej [5]).

Myśl, która kierowała pracą misyjną Bernardynów, niańczyła także zawiązkom krakowskiego uniwersytetu, myśl o Litwie i Rusi polecała więc zakon mniejszych braci życzliwości mistrzów wszechnicy. W końcu wieku Litwa i troska o Litwę zaczynają w uniwersytecie krakowskim odgrywać wybitniejszą rolę. W roku 1488 i 1489

---

[1]) Ibid. 263. Magistrem został w r. 1475.

[2]) Por. Mon. Pol. V, 256 i Opusculum de arte memorativa Cracoviae 1504.

[3]) Acta Rectoralia 240.

[4]) Mon. Pol. V, 261.

[5]) Lib. Prom. 124.

pojawia się wśród młodszych nauczycieli jako extraneus non de facultate Andrzej kniaź Swirski i wykłada Arystotelesa; obok niego w półroczu zimowem 1488/9 Adam z Wilna jako extraneus objaśnia Horacyusza. Obydwaj oni razem, w roku 1488 złożyli egzamin magistrowski i przelotnie nauczali w Krakowie. Pierwszy bowiem został kanonikiem wileńskim, drugi notarius'em wielkiego księcia Alexandra [1]. W roku 1490 znowu wśród extranei zjawia się para Litwinów. Bernard i Jan z Wilna wstąpili na uniwersytet krakowski w roku 1485, zostali magistrami w roku 1489. Pierwszy, późniejszy kanonik wileński, zapowiada w roku następnym wykład o Horacyuszu, drugi komentuje Topiki Arystotelesa. Wśród uczniów niejeden Litwin przysłuchiwał się niewątpliwie wykładom ściślejszych rodaków. Bo książe Janusz Gasztold od roku 1488 przez szereg lat przebywał w kollegium i często jako świadek występował przy sprawach [2], a na zimowe półrocze 1490/1 zapisuje się w poczet uczniów wszechnicy naraz aż siedmiu scholarów z Wilna. Przypuścić się godzi, że jakaś wyższa ręka i wyższe natchnienia tem kierowały, że sam król goręcej się teraz zajął sprawami Wschodu i dla poparcia swej misyi cywilizacyjnej i religijnej wpływał na ten obfitszy napływ Litwinów do krakowskiego ogniska. Po myśli też króla, chociaż może nie z jego natchnienia się stało, że w roku 1491 ukazały się w drukarni krakowskiej Fiola pierwsze druki cyrylickie, mające zaopatrzyć cerkwie ruskie w księgi kościelne i liturgiczne. W dwa lata potem zjawiają się podobne druki w Cetynii [3]. Nie wchodzimy tu w pobudki,

---

[1] Muczkowski, Liber Promot. 100.

[2] Acta Rect. 1252, 1254, 1258, 1260, 1261, 1286.

[3] Por. o tem Estreicher, Zainer i Świętopełk Fiol Warszawa 1867 str. 43—46, Golowatskij, Sweipolt Fiol Wien 1876 (Akademie) str. 4 i nast. — Starowolski w Hekatontas twierdził, że Jan z Głogowy przekładał psałterz i pismo św. na język ruski. Twierdzenie to nie znajduje w znanych źródłach potwierdzenia.

które fakt ten wywołały; jedni chcieliby w nim upatrywać myśl wysoce cywilizacyjną, drudzy obniżają go do poziomu interesu handlowego. Krok ten w każdym razie dowodzi, jak żywy interes zwracał się w owym czasie na Wschód, jak żywy odgłos sprawy i potrzeby Wschodu znajdowały w Krakowie.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka w r. 1492 nastąpiło odłączenie się Litwy pod osobnym rządem królewicza Alexandra jako wielkiego księcia. Epoka to była dla Litwy nieszczęśliwa; pełno zagadnień czekało na rozwiązanie, pełno konfliktów na złagodzenie, a osobistość księcia wahającego się między porywami dla unii a sympatyami dla Wschodu, postawionego między ambicyą samodzielnych rządów na Litwie a niebezpieczeństwami grożącemi od Rosyi, nie miała dosyć energii ani siły, aby wśród rozterki znaleść drogę śmiałą i stanowczą. Do Rosyi, która coraz częściej zapuszczała swe zagony w dziedziny litewskich książąt i całe krainy i miasta przeciągała na swoją stronę, zamierzano się zbliżyć przez małżeństwo. W r. 1493 powstał już plan związku księcia Alexandra z Heleną, córką Iwana III, księcia rosyjskiego. Układy wypełniły rok następny. Niezwykłość tego małżeństwa »mięszanego«, poruszyła umysły, plany te donośnem echem odbiły się w Krakowie, a nawet w uniwersytecie. Bardzo ciekawą wiadomość podaje pod tym względem Jan z Komorowa. Pisze on, że z powodu tej sprawy »przyszło między prałatami i doktorami z jednej strony a naszymi braćmi z drugiej do rozprawy nad rebaptyzacyą Greków, których ryt zachowywują Rusini i nad dopuszczeniem ich do świętych obrządków w naszych łacińskich kościołach; świeccy prałaci i doktorzy twierdzili, że Grecy przy przechodzeniu na ryt nasz powinni być chrzczeni ponownie (rebaptisari) i że dopiero wtedy do sakramentów w naszych kościołach przystępowaćby mogli, podczas gdy nasi bracia, a przedewszystkiem minister prowincyi ojciec Jan (Vitreatoris) przeciwnego byli zdania, że mianowicie re-

baptyzacya jest tu niepotrzebną, lecz wystarcza uznanie jednej głowy kościoła czyli papieża i obietnica, że mu się będzie posłusznym; kto to uczynił, temu wolno bez wszelkiej rebaptyzacyi, do której nie jest zobowiązanym, przystępować do sakramentów w naszych kościołach i taki za prawdziwego katolika uchodzić powinien«[1]. Narysowały się tu więc przeciwieństwa i odmienne zdania. Zakon, który wykonywał zadania misyjne na Litwie, był za praktyką łagodną i ugodną, prałaci i doktorzy, a więc teologowie krakowscy stali na stanowisku skrajnej surowości, tak jak niegdyś przy innej »redukcyi«, w sprawie Husytów twarde zaznaczyli zasady. Niebawem miał się przedstawiciel tego wydziału znaleść na miejscu, we Wilnie. Słynny astronom Wojciech Brudzewski przeszedł był koło roku 1492 z fakultetu artystów do teologicznego; a w lutym roku 1494 za rektoratu Jana Sacranus'a udzielał uniwersytet na żądanie kanclerza swego kardynała Fryderyka pozwolenia, aby tenże Brudzewski udał się na Litwę na służbę u wielkiego księcia Alexandra — ad serviendum Illustrissimo principi Magno Duci Lithuaniae[2]. Brudzewski zastał zapewne na dworze wielko-książęcym dawnego kolegę, Adama z Wilna, który był sekretarzem księcia Alexandra[3], a ze stolicy biskupiej wileńskiej witał go także wtedy dawny uczeń i magister wszechnicy, Wojciech Tabor, który zasiadał w latach 1490 — 1507 na stolicy wileńskiej; został on bakałarzem w Krakowie w r. 1469, magistrem razem z Brudzewskim w roku 1474. W późniejszych latach występuje on tutaj z tytułem proboszcza grodzieńskiego, a następnie trockiego. W Acta rectoralia pojawia się jego nazwisko aż do roku 1476; pozywano go po kilkakroć w rozmaitych sprawach przed

---

[1]) Mon. Pol. V. 263.
[2]) Concl. univ. 1494.
[3]) Liber Prom. 100.

sąd rektorski[1]). Możliwem jest tedy, że sekretarz Adam lub biskup Wojciech zwrócili uwagę wielkiego księcia na słynnego Brudzewskiego. Jeżeli biskup Tabor, który był za praktyką surową wobec Rusinów[2]), chciał w trudnych chwilach obecnych pozyskać sobie uczonego sprzymierzeńca, to wybór Brudzewskiego, człowieka zgodnego, nie był zapewne z jego strony zbyt stosownym. Możliwem jest, że go wysłano na Litwę, po części z tą misyą, aby odwiódł wielkiego księcia od projektowanego małżeństwa.

Szczegółów jego pobytu nie znamy; przypuszczamy tylko, że Brudzewski napisał wtedy traktat zapewne teologiczny p. t. Conciliator. Czy w nim stanął na twardem stanowisku krakowskich kolegów, czy też może odpowiednio do swego usposobienia i do tytułu pisemka skłonił się raczej do franciszkańskiej nauki, rozsądzić dziś niepodobna. Humanistyczne skłonności Brudzewskiego raczej za tem drugiem przemawiałyby przypuszczeniem. Jeżeli jego misya miała także ukryte cele, co do książęcego małżeństwa, to nie udała się ona całkowicie. Uniwersytet stracił przez nią Brudzewskiego na zawsze; książę Alexander nie długo też zachował go przy sobie, bo wielki uczony krakowski dokonał na sekretaryacie w Wilnie już w kwietniu r. 1495 swego żywota.

Tymczasem jeszcze w styczniu r. 1495 przyszło do ślubu między wielkim księciem a ruską Heleną. Jeżeli marzono o tem, że w ten sposób burze grożące Litwie od Wschodu ustąpią, to nadzieje te rozwiały się niebawem. Małżeństwo to owszem stało się powodem, że Iwan III-ci, podejrzywający swego zięcia o chęć nawrócenia żony, coraz częściej i gwałtowniej nacierał na podległe Litwie ziemie. Przyszło do wielkiego naprężenia stosunków, a to skłoniło Alexandra, że w tych latach usilniej zaczął przemyśliwać o unii swych poddanych ze Rzy-

---

[1]) Acta Rect. 262, 386, 388, et passim, wreszcie 552.

[2]) Mon. Pol. V, 264.

mem, o wzmocnieniu odporności ich politycznej i religijnej wobec wschodniego władcy. W r. 1498 mianował on metropolitą kijowskim czyli litewskim Józefa Sołtana, który po pewnej chwiejności w początkach, gorliwie dla sprawy unii zaczął pracować [1]). Wogóle w całej Litwie objawiały się wtedy pragnienia unii i zespolenia ze Rzymem [2]). Podążyli tam wkrótce posłowie od nowego metropolity i księcia Alexandra, Jan Sapieha sekretarz książęcy i znany humanista Erazm Ciołek. Chodziło o uznanie Sołtana przez Rzym i o określenie warunków, pod którymi redukcya przechodzących do rzymskiego Kościoła dokonaną być miała. Alexander VI-ty postanowił przed wszelkim krokiem zasięgnąć wiadomości na miejscu; zapytywał się on w kwietniu r. 1501 u biskupa wileńskiego Tabora i u wielkiego księcia o osobę metropolity, o obrządki greckie i zasięgał rady co do możliwości i warunków połączenia Kościołów [3]).

Zdania były tu ciągle podzielone. Niektórzy byli za wszelkiemi ułatwieniami, za łagodnością i ustępstwami. Szerokie pod tym względem zasady głosili ciągle Bernardyni; wtórowali im humaniści, jak Ciołek, a przedewszystkiem ci wśród Rusinów, którzy gorąco popierali sprawę połączenia z Rzymem. Sprawa rebaptyzacyi była ważną; przed ponownym chrztem sromano się przedewszystkiem w tych kołach; szczególnie Sapieha żądał najszerszych koncesyi.

Biskup wileński Wojciech Tabor nie chciał oczywiście iść tak daleko. Świeżo gościł on był u siebie Jana z Oświęcimia, który jako poseł króla Jana Olbrachta do Wilna przybył. Skoro go teraz wezwano do wygotowania memoryału o Rusinach dla papieża, zwrócił się biskup Tabor na wiosnę roku 1501 do wspomnianego Sacranus'a, aby tenże »według pism kanonistów i dzieł teologów określił,

---

1) Pełesz, Geschichte der Union I, 479.
2) Caro Geschichte Polens V, 788.
3) Pisma z kwietnia i maja r. 1501 — u Pełesza l. c. 484 i 486.

co o **abusus** rytu ruskiego i błędach Rusinów sądzić należy.« Tak więc powstało dziełko Sacranus'a p. t. Elucidarius errorum ritus Ruthenici[1]).

Jan z Oświęcimia znał biskupa wileńskiego od dawna, »śledził jego kroki z wielką uwagą od pierwszej młodości« i był względem niego zobowiązanym do wdzięczności za wyświadczone dobrodziejstwa; dlatego też podjął się pracy, »chociaż przebywając in externo solo (zapewne na Litwie) bez zapasu książek nie mógł materyi tej dokładnie opracować.« Traktat jego składa się z trzech części. Pierwsza przeważnie jest wyliczeniem błędów Kościoła greckiego, w drugiej daje Sacranus historyczny pogląd na powstanie rozdziału Kościołów, w trzeciej mówi o znaczeniu i istocie sakramentów w greckim Kościele. Całe pismo tchnie nieufnością do Rusi i zamiarów unii, w niej się objawiających. Autor myśli oczywiście o »redukcyi«, bo w tym celu zaczął pisać, ale przyjęcie tych nowonawróconych utrudnia twardymi warunkami. »Z ostrożnością przyjmować ich należy«. Dowodzi, że grecki Kościół nie ma prawowitych kapłanów, że przeto ich sakramenta a więc i chrzest nie mają pewnej wartości. Jest więc za rebaptyzacyą, za chrztem ponownym podjętym na przypadek, gdyby pierwszy nie był miał żadnego znaczenia. Inne ustępy dotykają już wprost księcia Alexandra, jego sympatyi i polityki ruskiej. Książęta, którzy w swych krajach Rusinów odznaczają zaszczytami, ściągną na siebie rozliczne niebezpieczeństwa i nieszczęścia. Katolikowi nie wolno według Sacranus'a pojąć schizmatyczki za żonę. Twierdzenie to zwracało się bezpośrednio przeciw małżeństwu wielkiego księcia.

Poruszono więc tu przeciwieństwa zasadnicze, które po dziś dzień rozdzielają zachodni Kościół od wschodniego.

---

[1]) Napisane krótko po r. 1500, a przed śmiercią Olbrachta (17 czerwca roku 1501), a więc w maju r. 1501, ponieważ zapewne wywołanem zostało pismem papieża z kwietnia do Wojciecha Tabora.

W tych sprawach stoi oczywiście autor na twardym gruncie katolickiego Kościoła, stoi silnie i stanowczo. Ale dotknięto tu także innych rzeczy, w których należało okazać więcej giętkości i szerokości — dla dobra sprawy i Kościoła. Tymczasem i w tych szczegółach zajmuje autor stanowisko skrajne, nieugięte, odpychające. Przypomnieć sobie jednak trzeba, że pisano to pod wpływem rozdrażnienia na propagandę wiary prawosławnej na Litwie, odpadnięcia niektórych książąt litewsko-ruskich do Iwana, pod wrażeniem orężnych zapasów z wielkim księciem Iwanem III-cim, który w roku 1499 srogą klęskę zadał litewskiemu wojsku, a ciągle na ziemie litewskie nastawał. Ale prócz tego wypłynęło to ze skrajnej doktryny zakorzenionej w kołach teologów krakowskich, doktryny niezupełnie sprawiedliwej. Papież Alexander VI-ty bullą swoją z sierpnia r. 1501 usunął szorstkości, mające odstraszyć od upragnionej redukcyi, w myśl soboru florenckiego przemówił przeciwko rebaptyzacyi, poszedł więc za głosem ugodniejszych ludzi, jak Bernardynów i innych, za głosem Jana Sapiehy i humanisty Ciołka[1]). Ciołek, który od roku 1495 przebywał u boku księcia litewskiego i pełnił obowiązki sekretarza, uzyskał u papieża rozmaite łaski dla Litwy, przywiózł między innemi do Wilna głowy św. Kosmy i Damiana i rozmaite relikwie[2]). Sapieże pozwolił papież wybudować kościół, w którymby odbywały się msze według rytu greckiego, w którymby jednak także łacińscy księża celebrować mogli[3]). Ciołek i Sapieha wrócili więc zwycięzcami ze swej misyi. Że im się nie uda uzyskać w Rzymie uznania dla małżeństwa wielkiego

---

[1]) Szujski, Odrodzenie i reformacya w Polsce str. 51 i 137 przypuszcza, że myśl zjednoczenia schizmy z katolicyzmem szczególnie w kołach humanistów znajdowała poparcie, że rozbudził ją słynny Kallimach. Jest to tylko przypuszczenie, nie pozbawione prawdopodobieństwa.

[2]) Por. St. Lukas, Erazm Ciołek (1878) str. 18/19.

[3]) Mon. Pol. V, 265.

księcia, to z góry przewidzieć było można. Ale i tak plon ich pracy był obfitym. Jakby na utwierdzenie i stwierdzenie zachodnich dążności oddaje Jan Sapieha w r. 1502, już naówczas »sekretarz królewski i kanclerz królowej Heleny«, dwóch swoich synów Piotra i Pawła na uniwersytet Jagielloński.

Jan z Oświęcimia przegrał więc sprawę; rozumiemy wiele jego obaw, a historya stwierdziła, że były słuszne, ale z drugiej strony zaprzeczyć nie może, że zbyt gwałtownie wystąpił i szorstko, że żądanie jego dotyczące rebaptyzacyi było drażniącem. Cały ten traktat jest ważnym objawem w dziejach walk naszych religijnych, ale utworem ani co do treści ani co do formy nie bardzo udatnym. Stanisław Orzechowski piszący w r. 1544 swój Baptismus Ruthenorum powrócił do niego, a oddając pochwały autorowi, twierdzi, »że nie jest bez winy... bo jako Ślązak i obcy człowiek zbyt twardo Rusinów sądził.« Nie był Jan z Oświęcimia ani obcym ani Ślązakiem; przywtórzymy jednak Orzechowskiemu, kiedy go o przesadną pomawia surowość.

Zatrzymaliśmy się przydłużej przy tej sprawie, bo wypływała ona z pierwotnego uniwersytetu posłannictwa i przeznaczenia, a rozważyć należało, o ile mu sprostał i zadosyćuczynił. Jan z Oświęcimia jednak nie tylko pod tym względem znaczącą jest osobistością. Wpływem swoim i powagą zaważył on wielokrotnie nad losem uniwersytetu w końcu stulecia i na przełomie dwóch wieków.

Pochodził on z Oświęcimia, miasteczka położonego na pograniczu Śląska, które w ciągu piętnastego wieku już dwóch mistrzów przysporzyło uniwersytetowi, Jana zwanego Beber, magistra z r. 1449 i Jana innego, zapisanego w poczet uczniów krakowskich w r. 1443. Młodszy od nich, trzeci Jan z Oświęcimia, zwany Sacranus, najwięcej rozsławił wspomnianą miejscowość. Zapisał się

on na ucznia wszechnicy w r. 1459, osięgnął bakalaryat w r. 1465, magistrem wreszcie został w r. 1469. Jeden z jego uczniów, Stanisław z Łowicza, wyraźnie jednak poświadcza, że prócz nauk krakowskich jeszcze inni, świetniejsi mistrzowie wpłynęli na jego wiek młodzieńczy i wykształcenie. Nazywa on mianowicie Jana Sacranusa godnym Franciszka Filelfa uczniem [1]). Podeszły w leciech Filelfo po śmierci ostatniego ze swych potężnych opiekunów Franciszka Sforza w r. 1466, znalazł się w przykrem materyalnem położeniu i nie mając stałego oparcia, spędził ostatnie lata życia na wędrówkach i żebraninie, powrócił więc do obyczajów swej młodości. Z kolei szukał on siedziby stałej i zajęcia w Rzymie, Bolonii, Siennie i Pawii, aż jako starzec 83-letni umarł we Florencyi w r. 1481. Na te ostatnie więc lata przypadło spotkanie się jego z młodym Janem z Oświęcimia. Gdzie to nastąpiło, niewiadomo. Przypuścić się godzi, że młody Polak korzystał z jego nauki w Rzymie, gdzie Filelfo przepędził lata 1474 i 1475 [2]). We Włoszech i w otoczeniu tego człowieka nabrał on był tego zamiłowania do humanizmu, które później nigdy go już nie opuściło. Sama przemiana nazwiska na Sacranus jest wymownym i znaczącym tego wpływu dowodem.

Około roku 1475 powrócił on zapewne do kraju, aby zacząć wykłady w krajowej wszechnicy. W r. 1480 jest prepozytem kollegium artystów [3]). W latach 1487 — 1491 spotykamy jego wykłady w Liber diligentiarum artystów; ma lekcye arystotelesowskie, objaśnia Cycerona i Hymny, zapewne Prudencyusza. Uczniowie chwalili go, że wprowadza, jak nikt, do dokładnej znajomości Cycerona i in-

---

[1]) Sacranus, Modus Epistolandi. (wyd. z r. 1520).

[2]) Ks. Dr. Fijałek, Studya do historyi uniwersytetu Jag. 36.

[3]) Concl. univ.: in praepositura Joannis de Oświęcim iunioris, w przeciwieństwie do Jana Bebera, dr. dekretów, starszego mistrza.

nych mowców[1]). W r. 1491 jest po raz drugi dziekanem wydziału artystów; odtąd już jako bakałarz formatus teologii przechodzi do fakultetu teologicznego. Wkrótce też spotyka go wybitne odznaczenie. Na zimę r. 1493/4 zostaje po raz pierwszy rektorem i dzierży tę godność przez trzy półrocza z rzędu; później w latach 1512/13 znowu przez rok cały zajmuje to stanowisko.

Jako rektor rozwijał on za każdym razem ruchliwą działalność. Kiedy po raz pierwszy przyszło mu sterować i rządzić uniwersytetem, czasy były burzliwe, uniwersytet świeżo był pogorzał w r. 1492, a i wewnątrz były rozmaite palne i zapalne zarzewia, które mogły wybuchnąć płomieniem. Walki między humanizmem i średniowieczyzną zapełniły ostatni dziesiątek piętnastego wieku. Jan Sacranus zakosztował był na Południu słodyczy i upojenia nowych kierunków; ale dalekim był on od skrajności w tym względzie. Był to człowiek, który na przełomie dwóch wieków i dwóch światów pośrednie chciał zajmować stanowisko, nie chciał zrywać z tradycyą, ale też nie chciał odrzucać tego, czem nowa epoka darzyła i o co się upominała. Swoją pośredniością przypomina on wielu ludzi z tej epoki, jak sławnego humanistę niemieckiego Jana Wimpheling'a. Uprawia Sacranus elokwencyę łacińską i w licznych przemowach utacza cycerońskie frazesy, ale właśnie w tych przemowach odpiera on zapewne skrajne zakusy zbyt radykalnych humanistów; bo kiedy w mowie z roku 1492 do nowego króla Jana Olbrachta wspomina »o burzliwych nieszczęściach czasów, wskutek których staliśmy się niemal pastwą publiczną«, kiedy w allokucyi do kardynała Fryderyka z roku 1493 ponawia wzmiankę o »ciężko dotkniętym uniwersytecie« i wzywa kardynała do strzeżenia i utrzymania »teologicznego i prawie już

---

[1]) Por. Brückner w Pracach filol. V, 38. — Z jego spuścizny dostały się niewątpliwie do biblioteki Jag. Cod. 1949 (z pismami Cycerona) i cod. 1955 (z utworami Prudencyusza).

zepsowanego ładu« (theologicalem et paene iam detrimentosum ordinem) uniwersytetu, to chyba zawieruchy przez młodych humanistów sprowadzone miał na myśli i tychże zawieruch odparcie [1]). Orator ten humanistyczny, który według świadectwa Stanisława z Łowicza »wodzem był muz i chorążym, w wierszu przednim, w prozie doskonałym«, używał więc zapewne nowoczesnej broni do poskromienia zbyt nowoczesnych prądów. Uczniowie go chwalili za wykłady o Cyceronie. Aby zadosyć uczynić potrzebom wieku, który lubować się zaczął w poprawności i dzwięczności formy, napisał także Sacranus, jak tylu innych, Modus epistolandi, podręcznik stylistyczny, zawierający wskazówki do poprawnego redagowania listów. Ten jego modus ma bardzo skromne cele, daje elementarne reguły i przepisy. Chociaż wiersz mu towarzyszący zapowiadał, że czytelnik znajdzie tu przewodnika »do górnych Marka Cycerona przybytków«, to w rzeczy samej znaleść tu mogli jedynie pewien pożytek mniej wykształceni, minus eruditi, do których autor się na czele odzywa. Dziełko to wyszło po raz pierwszy w druku około r. 1507; w r. 1520 wydał je ponownie Stanisław z Łowicza, mistrz krakowski, dodając może po raz pierwszy wzory listowe Sacranusa, listy fikcyjne według przepisów retoryki napisane [2]). Wydawca oddaje Janowi z Oświęcimia ogromne pochwały i zaznacza, że ten retoryczny jego utwór jest dziełem młodości wielkiego uczonego (primordia lususque iuveniles). Wyraźnie Sacranus pofolgował tem dziełkiem nowym prądom, które na młodości jego wycisnęły swe piętno. Nie dorównywa ono wartością współczesnym podobnym utworom; Sacranus składał swe hołdy nowym Bogom z pewną nieśmiałością, która mu podcinała polot i skrzydła.

[1]) Mowy te w Studyach do hist. uniw. ks. dr. Fijałka.

[2]) Znam wydanie bez daty (Jag. bibl.), w którem są tylko reguły i wydanie z r. 1520 (Dzikowski egzemplarz), w którem po regułach idzie list Stanisława z Łowicza i wzory listów.

W życiu współczesnem i życiu uniwersyteckiem znaczenie jego było większem, niż na polu naukowem. Kardynał Fryderyk Jagiellończyk odznaczał go szczególnem zaufaniem, używał go za pośrednika między sobą a uniwersytetem [1]), za życia lub ostatnią swą wolą księgi niektóre mu przekazał [2]). Widzieliśmy jak żywy udział około r. 1500 wziął on w sprawach dotyczących Litwy; głos jego ówczesny, który powyżej objaśniliśmy, był nieco szorstkim i skrajnym, odrzynał tem od życzeń i zdania humanistów. Rola ta publiczna na tem się nie skończyła. W r. 1505 występuje znowu na Litwie, w otoczeniu króla Alexandra, jako spowiednik królewski. Kiedy król Alexander na zjeździe w Brześciu za poduszczeniem Michała Glińskiego niektórych panów polskich i litewskich ścigał swym gniewem, a nawet według obiegających pogłosek chciał wygubić, natenczas oparł się temu kanclerz koronny Jan Łaski, a poparł go w tem stanowczo Jan z Oświęcimia [3]). Wyraźnie zajmował on na dworze wybitne stanowisko; już za Olbrachta pojawia się on z tytułem: regiae Maiestatis Capellae magister, to jest piastuje godność pierwszego królewskiego kapelana, a to samo stanowisko dzierży następnie za Alexandra, który go obdarza datkami soli, to znów postawem sukna flandryjskiego [4]). Po roku 1495 został plebanem św. Mikołaja, jest prócz tego kanonikiem krakowskim i włocławskim [5]). Niektórzy autorowie zwią go nadwornym teologiem królów Olbrachta, Alexandra i Zygmunta [6]), a Stanisław z Łowicza wyraża się o nim z nieograniczonym podziwem; nazywa go »najgorętszym orędownikiem uniwersytetu, mężem w sprawach publi-

[1]) Conclus. univ. 1498.
[2]) Cod. bibl. Jag. 1836.
[3]) Miechowita, Cron. Pol. (1521) CCCLXIIII. Narbutt, Dzieje narodu litewskiego 8, 445.
[4]) Por. Pawiński, Liber Quitantiarum (1897) str. 120, 148, 151.
[5]) Por. Cod. univ. III, 202 i Conclus. univ. 1498.
[6]) Wiszniewski, Hist. lit. V, 21.

cznych szczególnie biegłym, drogim dlatego królom polskim, którym na dworze i poza dworem towarzyszył i służył.« To jego społeczne i polityczne stanowisko przyczyniło się też nie mało do jego rozgłosu; publiczna działalność i długa służba była główną jego zasługą. Umarł w Krakowie w r. 1527.

Jan z Oświęcimia Sacranus był więc powagą teologiczną u schyłku piętnastego wieku; miał on tę niewątpliwą wyższość wśród swoich kolegów, iż współmyślał i współczuł ze współczesnymi, że problem aktualny i ważny, dzielący dwa kościoły chrześcijańskie zajął jego umysł i pióro. Bo wogóle po ruchliwem życiu pierwszej połowy wieku, która teologów krakowskich wyprowadziła do szermierki w sprawach obchodzących świat cały, podczas wielkiej scysyi między papiestwem a soborami, nastała w drugiej połowie wieku stagnacya, nie znać walki i sporów, które świadczą o życiu i żywotności. Na Zachodzie rozłam między starszymi kierunkami Tomistów i Skotystów, a t. z. kierunkiem nowszym Okkamistów dzielił teologów i teologiczne fakultety na dwa obozy. To przeciwieństwo między antiqui i moderni nie leżało już teraz właściwie w spornej nauce o t. z. universalia; obydwa obozy różniły się raczej zakresem swego nauczania. Antiqui byli to ci scholastycy, którzy co do treści i formy trzymali się tomistycznej i skotystycznej literatury; ze względu na swoich przewodników zajmowali się oni także realnemi dyscyplinami, metafizyką, etyką, fizyką i cenili przedewszystkiem te części logiki, które stanowiły pomost do poznania jestestw realnych. Przeciwnie moderni uprawiali głównie teologiczne problemy, które się odnosiły do nazw pojęć i do własności budowy zdania. W oderwaniu zupełnem od rzeczy zajmowali się oni wszelkiemi subtelnościami sądu i syllogizmów, tak że przeciwna partya zwała ich jednostronnymi sofistami, zaniedbywającymi realne dyscy-

pliny. Wśród pierwszych popłacała tak zwana philosophia realis, poruszająca tajniki życia i świata, drudzy zasklepiali się w gimnastyce myśli, w igraszce terminów, w t. z. philosophia sermocinalis[1]). W Heidelbergu uczono w piętnastym wieku teologii według via antiqua lub moderna, obydwa kierunki uprawiano obok siebie, a promocye odbywały się według obydwu odcieni naukowych; w Bazylei wyłoniły się nawet z tego sporu dwa fakultety teologiczne z dwoma dziekanami. Obydwa te kierunki były dosyć jałowe; zaprzątano umysły logicznymi i metafizycznymi problemami, które z religią mało miały związku i dla ducha mało istotnego przynosiły pokarmu. Scholastyka nurzała się i płużyła sobie po staremu w gimnastyce słów i myśli, przygniatała myśl formułkami, która ani głębszych drążyć kolei już nie umiała ani do śmielszych polotów już nie była zdolną.

W Krakowie o tych waśniach dzielących teologów dosyć jest głucho. Via moderna, czyli Okkamiści nie zdobyli tu nigdy wielkiego znaczenia ani wpływu; mówiliśmy poprzednio, że rękopisy Burydana w bibliotece Jagiellońskiej poświadczają pewną znajomość lub zajęcie się okkamizmem. Metafizyka tej nauki nie zdobyła tu jednak sobie adeptów. Co najwięcej w zakresie logiki, która z wszystkich działów filozofii najwięcej wybujała na uniwersytetach, na niekorzyść innych części, a nawet z krzywdą teologii, znać pewne wpływy Okkama. O wielkim ruchu, który w zakresie dyalektyki w końcu stulecia u nas, jak i gdzieindziej zapanował, później jeszcze mówić będziemy. Tu zaznaczamy, że Michał z Wrocławia, mistrz krakowski owych czasów, w swojem Introductorium dialecticae (z r. 1504) idzie za powagami t. z. moderni czyli terministów, że zmarły w r. 1507 mistrz krakowskiej wszechnicy Jan z Głogowy, wielki na polu filozofii eklektyk, ko-

---

[1]) Por. o tem Prantl, Geschichte der Logik IV (1870) str. 148, 187, 188, 193.

mentarze swe do Arystotelesa opierał na Albercie Wielkim, św. Tomaszu, ale prócz tego czerpał z najsubtelniejszego Okkamisty Pawła Nicolettus Venetus[1]. Charaktèrystycznem też jest, że jeden z najzagorzalszych Skotystów krakowskich, Jan ze Stobnicy, namówił mistrza Mikołaja z Gielczewa do objaśnienia dzieła Marsilius'a de Inghen, stanowczego Okkamisty, o passiones terminorum[2]. Wyraźnie w zakresie dyalektyki, a tę głównie uprawiali filozofowie i teologowie krakowscy, przeciwieństwa się zatarły i odium metaphysicum ustępowało pola eklektycyzmowi.

Wogóle jednak panowała tu via antiqua, tomizm, a więcej jeszcze skotyzm. Na podstawie tych nauk objaśniano Arystotelesa i zagłębiano się i gubiono w najzawilszych problemach myśli średniowiecznej, dążącej do rozkładania wszystkiego i siebie samej.

Z Tomistów zasługuje na uwagę Jakób z Gostynina. Został on bakałarzem w roku 1473, magistrem w roku 1477. Na kartach Libri diligentiarum fakultetu artystów pojawia się w latach 1487 do 1498; wykłada często Arystotelesa, prócz tego Alberta Wielkiego naukę o początku duszy. Niekiedy jednak zbacza na pole autorów i poetów; traktat Bazylego Wielkiego o czytaniu poetów, który objaśniał w r. 1488, służył mu zapewne za przewodnika i drogowskaz przy tych zajęciach; Horacyusza, Wergiliusza, Statius'a wykładał on scholarom krakowskim w latach 1488—9, kiedy humanizm silniej nacierał na średniowieczną wszechnicę. W r. 1507 wychodzi wreszcie dziełko pod tytułem Theoremata seu propositiones auctoris causarum David Judaci cum adnotationibus. »Rabin Dawid... spisał księgę de determinatione causarum primarum z jakiegoś listu Arystotelesa, który ten

[1] Por. Prantl, Geschichte der Logik IV, 264 i 291.
[2] Expositio Magistri Nicolai de Gyelczeph in passione terminorum Marsilii, Crac. 1507.

filozof o początku świata był napisał, do tego przydał wiele... z filozofów arabskich«[1]. Jakób z Gostynina objaśniał w r. 1491 to dzieło Dawida we wykładzie, mającym za przedmiot: de causis seu metaphysicam speculativam. Z wykładu wygotował dziełko, które wyszło po jego śmierci, w roku 1507. Zawierało ono objaśnienia wywodów Dawida »ad intentionem venerabilis domini Alberti.« Oczytanie w autorach starożytnych sprawiło, że Jakób z Gostynina władał poprawną i jasną łaciną; w samym komentarzu przebija podziw dla Alberta Wielkiego i dla św. Tomasza »któremu wszystko, czegokolwiek umysł ludzki jest zdolnym, zdawało się być wiadomem.«

Daleko większym jednak rozgłosem i znaczeniem cieszyła się w murach wszechnicy Jagiellońskiej nauka Skotusa pod koniec piętnastego stulecia. Skotyzm wogóle w tej epoce znajdował gorliwych wyznawców i krzewicieli; Antoni Sirectus rozwijał jego naukę około r. 1470, Petrus Tartaretus, działający między rokiem 1480 a 1490 odnowił i utwierdził cały system skotyzmu i był w tej epoce najznakomitszym tej filozofii przedstawicielem. Szczególnie paryski uniwersytet był jej przystanią i warownią; w r. 1473 zobowiązano tu nawet wszystkich nauczycieli do nauczania zasad realizmu i skotyzmu i statut ten trwał aż do roku 1481. Z Paryża przyszedł też człowiek i powiew, który na niwie krakowskiej naukę skotyzmu ukrzepił i zatwierdził.

Był tym człowiekiem Michał z Bystrzykowa. Choćbyśmy jego nauki i filozofii nie oceniali zbyt wysoko, to przyznać będziemy musieli, że wpływ jego sięgnął daleko i głęboko, że wystąpienie jego sprawiło, iż skotyzm w uniwersytecie krakowskim zapuścił na długi lat szereg silne i żywotne korzenie.

Michał z Bystrzykowa odbył swe studya w uniwersytecie paryskim. Osiągnąwszy tam stopień magistra po-

---

[1] Wiszniewski, Hist. lit. III, 208.

wrócił do kraju i, aby być przyjętym w poczet mistrzów uniwersytetu krakowskiego, a więc niejako dla nostryfikacyi stopnia zamiejscowego, poddał się w r. 1485 egzaminowi pro loco, przy którym przez ciąg półtora dnia 30-tu mistrzów z nim dysputowało o pewnej kwestyi zawiłej z zakresu filozofii Skotusa. Zapiska uniwersytecka podaje nam treść tej kwestyi[1]) i dodaje, że następnie udał się Michał z Bystrzykowa ponownie do Paryża, aby tam osięgnąć teologiczny doktorat. Po dostąpieniu tego odznaczenia, znowu w Krakowie przed mistrzami teologii egzaminowi się poddał. Kiedy ta ponowna podróż paryska nastąpiła, dokładnie nie wiemy. Prawdopodobnie dopiero po r. 1504; wtedy bowiem po raz ostatni pojawia się w Liber diligentiarum wśród artystów. W r. 1507 po dłuższej przerwie znajdujemy go w Acta Rectoralia z tytułem doktora teologii.

Tytuły paryskie były wtedy w wielkiej cenie i w wybitnem poszanowaniu. Najniższy stopień uzyskany w Paryżu nadawał prawo do beneficyów we wszystkich krajach; kto zaś otrzymał magisterium teologii w stolicy i ognisku teologicznej nauki, ten mógł marzyć o najwyższych dostojeństwach kościelnych. Dlatego też scholarzy obcy chętnie się popisywali ze swoimi tytułami w Paryżu zdobytymi[2]), a z nazwiskiem Michała z Bystrzykowa epitet paryski tak się spoił, że wyrugował prawie oznaczenie miejsca rodzinnego.

Michał Paryski zaczął tedy w r. 1485 swoją działalność w Krakowie, aby Sarmatom przynieść światło do zrozumienia tajemnic Skotusa, nad któremi i w Paryżu nieraz daremnie łamano sobie głowy. Przez wszystkie lata następne aż do r. 1504 ponawiają się jego wykłady we fakultecie artystów; objaśnia on z kolei wszystkie

---

[1]) Por. Wisłocki, Liber Dilig. 355.

[2]) Denifle, Chartularium univ. Paris. Tom II, Sect. I, Introductio.

partye filozofii Arystotelesa, traktaty logiczne Piotra Hiszpana, dwa razy (1492 i 1502) ogłasza wykłady z zakresu Cycerona, w r. 1504 lekcyę filozoficzno-gramatyczną: formalitates ad mentem Scoti grammaticales. Ad mentem Scoti, według nauki mistrza, czczonego i wyłącznie uznawanego w Paryżu odbywały się te wszystkie wykłady [1]). W r. 1495 i 1501 był Michał dziekanem filozofów. Jego powaga nie ochroniła go od pewnych burzliwych występów, od sporu z rektorem w r. 1500, którego następnie przepraszać musiał publicznie za słowa, jakich »calore et passione ductus iracundiae« był użył [2]). Przekonamy się jeszcze później, że Michał z Bystrzykowa był człowiekiem niespokojnego usposobienia. W latach po r. 1500 gotował się on zapewne do egzaminu najwyższego w teologii i udał się do Paryża po r. 1504. Wróciwszy stamtąd długo jeszcze w uniwersytecie był czynnym jako najwybitniejszy jego teolog. Rektorat piastował w latach 1513 i 1514 przez dwa półrocza; w kilka lat potem, w r. 1520 umarł zostawiając gorących wielbicieli i wiernych uczniów.

Jest to najczynniejszy scholastyk uniwersytetu, przynajmniej najgorętszy tej filozofii średniowiecznej krzewiciel i wyznawca. Jego uczeń Jan ze Stobnicy uważał go i ogłaszał za tego, który tajemnice skotyzmu pierwszy w Polsce objawił i utwierdził. »Wyznać mi bowiem należy — powiada [3]) — że Ty niegdyś, kiedy z paryskiego studyum powróciłeś, nie tylko tytuł, lecz i wielką naukę stamtąd przynosząc, doktrynę Skotusa pierwszy u nas rozkrzewiłeś, którą my teraz Twoi uczniowie wśród pracy uprawiamy.« Wydał Michał Paryżanin obszerny komentarz do traktatów głównego nauczyciela logiki w średnich

[1]) Tractatus in scripta philosophica Scoti mamy w Cod. Jag. 2061. Zanotowano na końcu: Telos 1490, exauditus sub mgr. Parusiense, estivali.

[2]) Acta Rectoralia n. 1876.

[3]) De praedicationibus abstractorum.

wiekach, Piotra Hiszpana[1]); tutaj rozprawił się zasadniczo z nominalistami, stwierdził naukę realizmu. Jan ze Stobnicy ogłosił prócz tego komentarze mistrza swego do Arystotelesa, Quaestiones veteris ac novae logicae ad intentionem dr. Scoti[2]). Podobno Michał z Bystrzykowa, nie ograniczając się na wywodach dyalektycznych, spróbował prócz tego sił swoich na polu exegezy biblijnej[3]).

Jego uczeń Jan ze Stobnicy przyczynił się znacznie do jego sławy. Został on magistrem w roku 1498, należy więc już do następnej epoki. Stojąc na wyłomie między dwoma światami, ucierał się on w całym pism szeregu za powagą Skotusa i swego mistrza. Działa więc i pisze ad mentem Scoti; wydaje nawet gramatyczne dzieło tegoż de modis significandi, chociaż przyznaje humanistom słuszność, »którzy biegłości w języku nabywają z częstego odczytywania ksiąg poetów, mowców, historyków.« Mimo napaści humanistów, a może i tomistów umie on sobie jednać umysły słuchaczów, sławi swych uczniów za ich pilność i gorliwość. W wydaniu skotystycznego Parvulus philosophiae z r. 1507 oddaje pochwały młodemu ks. Pawłowi Holszańskiemu, rozmiłowanemu w tych studyach, »które w tych czasach ludzie wysoko urodzeni za niegodne siebie uważają.« Zresztą i w tem jest typowym profesorem, że wiecznie się uskarza na swych przeciwników, że nigdy czasu nie ma, a mówi ciągle o swych nadmiernych zajęciach, które mu na literacką pracę zbyt rzadko pozwalają. Z katedry wstąpił on do klasztoru braci mniejszych, ex professore monachus minorum, jak się zapiska w Liber Promotionum (r. 1498) wyraża, i w zakonie ży-

[1]) Quaestiones in tractatus parvorum logicalium Petri Hispani, Crac. 1507.

[2]) Crac. Haller. 1508. — Również logiką Arystotelesa zajął się Michał z Bystrzykowa w dziełku: Quaestiones in libros analiticorum et elenchorum Aristotelis... ad intentionem Scoti. Crac. 1504.

[3]) Wiszniewski, Hist. Lit. V, 19 bez podania źródła mówi: Michał Parisiensis pisał komentarze na księgę Ruth.

cia pracowitego dokonał w pierwszej połowie szesnastego wieku[1]). Ostatni to mistrz prawdziwie z ducha średniowiecznego poczęty i ducha tego krzewiciel; umiera z hasłami przeszłości i sztandarem przegrywającej sprawy.

Nauka teologii z pewnością potrzebowała natenczas stanowczego odświeżenia i reformy w Krakowie. Na Zachodzie wyczekiwano tego często od Tomizmu i zajęcia się św. Tomaszem[2]). Tymczasem w Krakowie Scotus i jego nauka znalazła w końcu piętnastego wieku gorliwych wyznawców i apostołów. Szkodliwie to oddziałało na późniejsze rozwoje; podręczniki scotisantes utwierdziły się na długo w używaniu i hamowały wszelkie postępy nauki i myśli. Jana ze Stobnicy Parvulus philosophiae jest przedmiotem wykładu w r. 1516 i 1520, grammatica spekulatywna Skotusa, wydana przez Stobnickiego pojawia się przez lat szereg w spisie wykładów aż do r. 1541 i opiera się naciskowi i przyganom humanistów.

Na komentarzach do komentarzy zużywało więc swe siły teologiczne studyum w końcu średnich wieków, na gubieniu się w formułkach, które ujmowały myśl w utarte koleje i poza nie wyjść nie pozwalały. Poważniejsze umysły nawoływały wobec tego do zajęcia się pismem świętem, do odświeżenia kostniejącej nauki w źródłach objawienia i religii. Opat Trithemius, urodzony w roku 1462, i inni wskazywali na pismo święte jako środek odmładzający. W Krakowie biskup Piotr Tomicki, zasiadłszy w r. 1524 na stolicy krakowskiej, umysły w tym kierunku podniecał; żywił, jak Hozyusz w biografii opowiada, nauczycieli hebrajskiego, greckiego i łacińskiego języka; płacił z własnych środków »Leonarda Dawida, hebrajskiego języka szczególnie świadomego, dawno na wiarę chrześcijańską nawróconego«; zatrzymywał wreszcie Jana Campensis (van den Campen), profesora hebrajskiego ję-

[1]) Wiszniewski Hist. lit. 3, 201.

[2]) Janssen, Geschichte des deutschen Volkes I (15 Aufl.), 109.

zyka w Lovanium, który w r. 1534 do Polski na krótki czas przybył. W r. 1536 spotykamy w Liber diligentiarum po raz pierwszy zapowiedź wykładu mistrza Waleryana z Krakowa według gramatyki hebrajskiej Campensis [1]. Tomicki na tem polu, jak w tylu innych dziedzinach, gasił światła, które były gromnicami umierających wieków i zapalał nowe, które miały się stać jutrzenką i świtem.

IV.

Przechodzimy do wydziału dekretystów. Mówiliśmy już, że fakultet ten w pierwszych dziesiątkach lat po śmierci Jagiełły nie utrzymał się na wysokości pierwotnej, że około połowy wieku skarzono się na pewien upadek i zaniedbanie w nauczaniu kanonów. Kollegium jurystów na Grodzkiej nawiedził w r. 1455 pożar [2]. O skutkach tej klęski głucho jednak dosyć w naszych źródłach. Może nie była ona tak wielką i prędko szkodę powetowano. W Conclusiones uniwersytetu czytamy pod r. 1464, kiedy bursę węgierską na Brackiej ulicy przeznaczono na niektóre wykłady, że w tym budynku ma być wykładaną czwarta księga dekretałów lub inna w pewnych dniach bliżej oznaczonych. Tę czwartą księgę dekretałów, obejmującą prawo małżeńskie, uważano za mniej ważną; profesor, objaśniający dekretały, nie wciągał jej najczęściej w zakres swych zwykłych wykładów. Objaśniał ją za to w porach roku, przeznaczonych na mniej ważne przedmioty, często kto inny, nie profesor zwyczajny, lecz bakałarz [3].

---

[1] Por. Morawski, Z dziejów odrodzenia w Polsce (Przegląd Polski 1884). Odbitka str. 18.

[2] Mon. Polon. II, 927.

[3] N. p. w Lipsku w przepisach co do bakalaryatu powiedziano że kandydat powinien między innemi był słuchać: quartum decretalium semel integre ab aliquo baccalariorum iuris. Por. Stintzing, Ulrich Zasius 333.

Mówiliśmy już o uposażeniu tego wydziału. Do dawnych katedr przybywają w drugiej połowie wieku nowe. W r. 1465 potwierdza biskup Jan Lutek z Brzezia erekcyę ołtarza św. Tomasza na zamku i połączoną z altaryą profesurę kanonistyczną novorum iurium. Fundacya ta wypłynęła z testamentu słynnego dekretysty i biskupa krakowskiego Tomasza ze Strzempina, zmarłego w roku 1460. Altaryści dwaj tego ołtarza mieli pobierać po 20 grzywien, a każdy z nich (quilibet eorum) wykładać in altero iurium w dniach oznaczonych, a mianowicie w wilie Sanctorum, w soboty i dnie, które uniwersytet jako swoje uroczystości obchodzi[1]. Nowe prawa, czyli t. z. Liber sextus i Klementyny objaśniał dotychczas profesor dzierzący probostwo w Luborzycy. Teraz więc przybyli nowi przedstawiciele tego przedmiotu.

Drugi nabytek wśród kanonistycznych kollegiatur stoi w związku z wielką fundacyą Długosza, założeniem t. z. bursy Długoszowej dla kanonistów, dokonanem w r. 1480. O bursie mówić będziemy później. Tutaj nadmieniamy, że dla seniora tej bursy znalazło się niebawem uposażenie i kollegiatura. Znany nam dekretysta Jakób ze Szadka, zmarły w r. 1487, stał się pod tym względem dobrodziejem uniwersytetu. W r. 1491 egzekutor jego testamentu Mikołaj z Koprzywnicy wyposażył ołtarz św. Jana w katedrze zwany ante portam Latinam; altarysta miał z czasem pobierać 16 grzywien, być seniorem bursy Długosza i wykładać kanony. Jako senior będzie on w swojej bursie dwa razy tygodniowo urządzać dysputę, prócz tego w dniach statutami określonych, przeznaczonych dla drugorzędnych przedmiotów prawniczych, objaśniać w kollegium czwartą księgę dekretałów[2]. Przybyły więc do dotychczasowych katedr tego

[1]) Codex univ. Crac. II, 241.

[2]) Cod. univ. Crac. III, 174. Por. Conclus. univ. n. p. pod rokiem 1499.

wydziału nowe kollegiatury; wykładano po dawnemu księgę dekretów, dekretały, nova iura, czwarta księga dekretałów uprawianą bywała osobno przez oddzielnego docenta, nova iura liczyły kilku przedstawicieli. Obok dawnych profesorów, czyli kanonika zamkowego, Ordinarius, Magdalenisticus, Luborzycianus, zasiedli nowi, uposażeni przez Tomasza ze Strzempina i Jakóba ze Szadka.

Ilu ich było wszystkich, nie śmielibyśmy określić, bo pożar archiwum kollegium jurystów pozbawił nas dokładnych pod tym względem informacyi. Konkluzye uniwersytetu z r. 1499 wyliczają dziewięciu magistrów, którzy zapewne wykładali w kollegium prawniczem. Wykłady te jednak nie odbywały się regularnie. Dekretyści bowiem, jak to już wspomnieliśmy, byli politykami i dyplomatami ówczesnymi, państwo i jego interesa odrywały ich ciągle od naukowych zajęć i obowiązków. To co się działo za Jagiełły i w epoce soborów, powtarzało się ciągle za Kazimierza Jagiellończyka; wspomnieliśmy misye i występy polityczne dekretystów krakowskich, wśród których szczególną ruchliwością i działalnością odznaczał się Jakób z Szadka. Szkoła cierpiała na tem stanowczo; wykłady wypadały albo powierzano je zastępcom czyli substytutom. Objaw to był jednak powszechny i wszędzie się powtarzający; w kolońskim uniwersytecie wykładali w r. 1495 wszyscy kollegiaci jurystycznego wydziału z wyjątkiem jednego przez zastępców [1]). Wszelkie też usiłowania krakowskiego uniwersytetu, aby wydział kanonistów uchronić od upadku, były w wielkiej części próżnemi. W r. 1519 przyznano otwarcie, że braki są wielkie, że gorliwość w studyum i u nauczycieli i u uczniów się zmniejsza... studium iuris pontificii... in lectoribus et auditoribus collabi [2]).

Niektórych dekretystów tej epoki wspominaliśmy już

[1]) Kaufmann, Geschichte der d. Universitäten II, 210.

[2]) Cod. univ. Crac. IV, 345.

powyżej; Mikołaj z Kalisza był w latach 1463 i 1464 po raz drugi i trzeci rektorem. Jest to jeden z tych profesorów, który dla innych zajęć co chwilę porzucał katedrę; jeździł w misyach politycznych, jako kanonik krakowski był około roku 1457 vicarius in spiritualibus biskupa [1]). Mikołaj Spiczymira lub Spiczmer, niegdyś uczeń Pawła z Worczyna, który go wprowadził w tajniki filozofii arystotelesowskiej i scholastycznej [2]), żyje jeszcze w r. 1468 [3]). — Młodszym od nich był Arnulf z Mirzyńca. W r. 1441 otrzymał on stopień bakałarza w Krakowie, w r. 1442 studyował tu prawo kanoniczne, wreszcie w r. 1458 jest lector ordinarius tego przedmiotu [4]). Powaga jego sprawiła, że po kilkakroć piastował urząd rektora, czwarty raz i ostatni w r. 1480. Miał on różne kościelne godności [5]); a o pewnym dobrobycie świadczą jego wille i powóz (currus) wspomniane w Aktach Rektorskich [6]). Po długim żywocie umarł zapewne w r. 1491. Wspomnimy wreszcie na ostatniem miejscu Andrzeja Górę z Mikołajowa, który w r. 1474 został magistrem artystów w Krakowie i wkrótce potem objął rektorat w szkole Panny Maryi, przy której zamieszkał [7]). Anglik Leonard Coxus w dziełku De laudibus academiae Cracoviensis jego na czele prawników wymienia; rektorat jego z r. 1514/5 był obfitym w rozmaite doniosłe zarządzenia. A do tytułów jego chwały zaliczyć można i to, że był nauczycielem słynnego arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Łaskiego, który

---

[1]) Cod. univ. II, 185.

[2]) Por. Cod. Jag. n. 2073. — Paweł z Worczyna działający w trzecim dziesiątku wieku (Cod. univ. I, 157) miał w swej bibliotece Burydana (Cod. Jag. 659) i Marsyliusza (Cod. 711), rozczytywał się więc w Okkamistach.

[3]) Cod. univ. II, 259.

[4]) Lib. prom. 43 i Cod. Jag. 345. Prócz tego Monum. medii aevi VII, 581. (Crac. 1882).

[5]) Cod. Jag. 1249.

[6]) Acta Rectoralia n. 1183.

[7]) Ibid. 789 (a. 1479) i n. 3312.

mu pomnik w katedrze krakowskiej z wdzięczności wystawić kazał [1]). Ze statutu Łaskiego spadają więc pośrednio okruchy chwały i zasługi na tego, który wielkiego arcybiskupa za młodu w prawie ćwiczył i do służby zaprawiał publicznej. Szujski nazwał raz Andrzeja Górę humanistą [2]); nie wiemy, na czem Szujski oparł to określenie, ale to wiemy, że w czasach Góry rozgrywała się już stanowcza walka między średniowieczyzną a nowymi prądami, nie tylko na wydziale artystów, lecz także i w bardziej pokojowej dziedzinie prawa.

Mówiliśmy już poprzednio, że prawo rzymskie w średniowiecznych uniwersytetach Północy albo od razu wyłączonem zostało z zakresu wykładów, albo z biegiem czasu wskutek braku odpowiednich nauczycieli marniało. Wydziały prawne były dlatego w przeważnej części wydziałami kanonistycznymi; legiści rzymscy pojawiali się rzadko i nie dochodzili do znaczenia. Brak potrzeby praktycznej i zastosowania wpływał na to zaniedbanie; a z drugiej strony przyczyniał się do tego przeważny wpływ Kościoła, który szerzenie i wprowadzanie prawa rzymskiego potępiał, uważał za zbyteczne, a wypieranie miejscowych praw ziemskich za szkodliwe. Wobec Kościoła znajdowało jednak prawo rzymskie potężnych opiekunów u książąt. Władcy tego świata spodziewali się po nauce i zastosowaniu prawa rzymskiego wzmocnienia swojej władzy, popierali je przedstawiciele nowych kierunków, miłośnicy starożytności, którzy obok literatury chcieli wskrzesić prawo, a nawet obyczaje starożytnego świata. Usiłowania książąt w tym kierunku snują się przez całe średnie wieki; po Hohenstaufach Karol IV-ty proteguje romanistów, na uniwersytet praski powoływa legistę z Bolonii. Bo we Włoszech nauka ta pozostała zawsze żywą, była gło-

[1]) Zeissberg, Joh. Łaski und sein Testament (Wien 1874) 143; Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy II, 583.

[2]) Opowiadanie i rozstrząsania (Dzieła) t. IV, 51.

wną dziedziną, bujną i kwitnącą w niektórych uniwersytetach, jak w Bolonii; tutaj zapoznawali się z nią północni ludzie i stąd przenosili ją włoscy uczeni na Północ. Dopiero jednak w drugiej połowie piętnastego wieku zaczyna się pod tym względem ruch znaczniejszy w uniwersytetach Północy. Książęta i humaniści łączą się teraz, aby przeprowadzić i wprowadzić to, co popierało jednych zamiary państwowe, odpowiadało uczuciom i instynktom drugich. Uniwersytety w Erfurcie, w Rostock'u, Gryfii już około połowy wieku i wkrótce potem poczyniły w tym kierunku stanowcze kroki; inne słynniejsze uniwersytety dopiero pod koniec wieku poszły za prądem i prawo rzymskie jako stały przedmiot nauczania wprowadziły do swoich murów. W Wiedniu w ostatniem dziesiątku stulecia powstaje stała katedra tej nauki, a pierwszymi nauczycielami są Włosi, Fryburg przeprowadza to samo w r. 1490, Bazyleja w roku 1494, Heidelberg w r. 1498 [1]). Wyraźnie w ostatnich dziesiątkach wieku nacisk się powiększył, a nowe prawo zaczęło zwycięsko wkraczać w dziedziny, w których dotychczas dekretyści prawie wyłącznie panowali. Dopuszczenie jurystów rzymskich do sądów, w których teraz wydawali prawomocne wyroki, przygotowywało równocześnie starożytnego prawa recepcyę [2]).

W Polsce niegdyś Kazimierz Wielki prawa tego naukę w założonej przez siebie wszechnicy szczególnie utwierdzić i uprzywilejować zamierzył; prawdopodobnem jest jednak, że zamiar pozostał zamiarem, czemś przedwczesnem, jak tyle myśli tego monarchy wyprzedzających wiek i warunki epoki. W dokumencie erekcyjnym Jagiełły z r. 1400 jest wprawdzie mowa o Leges obok Canones, ale w dalszym rozwoju uniwersytetu zupełnie głucho o legistach. Myśl królewska pozostała znowu tylko na papierze;

---

[1]) Por. Stintzing, Ulrich Zasius 325 i nast., Janssen, Geschichte des deutschen Volkes I (15 Aufl.), 501. (szczeg. 509).

[2]) Janssen l. c. 511.

brak doktorów obojga prawa, romanistów sprawił, że w życie wejść i życia wywołać nie mogła. Nawet o próbach dążących do tego celu w obrębie uniwersytetu przez długi czas nie słyszymy; za to poza uniwersytetem z pewnością niejeden statysta przemyśliwał o tym środku dla wzmocnienia i utwierdzenia władzy i rządu. Wymowny wyraz znalazły te myśli i marzenia w memoryale Ostroroga, który sławił prawo rzymskie, jego logiczność i siłę, jak inni uczeni równocześnie sławili ten »spisany rozum...« ratio scripta rzymskich prawodawców.

Z murów więc uniwersytetu nie dochodzą nas przez cały prawie ciąg wieku żadne odgłosy, któreby objawiały pokrewne dążenia, dowodziły świadomości, że stan dotychczasowy wymaga przekształcenia i reformy. Dopiero pod sam koniec wieku spotykamy ślad tego niewyraźny, w początkach następnego stulecia bardziej znaczące objawy. Pierwszy znachodzimy w dziełku medyka krakowskiego Jana Ber'a, zwanego Ursinus. Doktor ten medycyny, z którym się później spotkamy, należał do obozu humanistów i złożył hołd nowym prądom w swoim Modus epistolandi. Wśród licznych listów i mów, umieszczonych w ostatnich dwóch dziesiątkach piętnastego stulecia, znajdujemy tam na końcu przemowę bez daty, wygłoszoną rzekomo na wstępie do wykładów instytucyi Justyniana: Joh. Ursini medicinae doctoris ac legum licentiati oratio habita in principio iustitutionum Justiniani imperatoris. Możnaby więc przypuścić, że Jan Ursinus studyował kiedyś prócz medycyny prawo rzymskie i nawet licencyę prawa na którym z włoskich uniwersytetów uzyskał. Mowca powiada, że szpetnemby było, gdyby studya, »które w długich podróżach, z wielkim nakładem... w sławetnych włoskich uniwersytetach nabył«, zamierzał ukryć przed swymi rodakami. Dlatego więc zwrócił sie znowu »do studyów prawa cesarskiego, które od dwunastu lat był zaniedbał«, i postanawia publicznie je objaśniać. Mamy tu do czynienia z przemową bez daty, ze zbiorem mów

i listów, które obok rzeczywistych utworów prawdopodobnie obejmuje utwory często fikcyjne. Dlatego określenie wszelkie czasu i doniosłości tej mowy jest niemożliwem. Ale choćby ona była czysto literackim, zmyślonym utworem, to stwierdza jednak budzenie się nowej potrzeby i prądów, które niebawem na wierzch się wybiły i w ciało się przyoblekły.

W początku samym szesnastego stulecia przybył do Krakowa Włoch, sprowadzony w r. 1497 do Wiednia z Padwy dla nauczania prawa rzymskiego. Jest nim Joannes Silvius Sycylijczyk, który odtąd w Krakowie przez szereg lat miał zabawić. W r. 1506 możemy już stwierdzić jego pobyt w Polsce; uczył on tu politiores litterae, t. j. szerzył znajomość autorów i humanistyczną kulturę, a prócz tego krzewił niewątpliwie znajomość prawa rzymskiego; panegirysta uniwersytetu, Anglik Leonard Coxe powiada w r. 1518: inassueto disciplinarum abstrusiorum fomento suum identidem animum pascebat. Te abstrusiores litterae, mniej dostępne nauki, to zapewne studyum rzymskiego prawa[1].

Dalsze dzieje tego rozwoju przypadają już na następne stulecie. Zaznaczamy, że obcy przybysze z Południa w pierwszym rzędzie przyczyniają się do postępu i ruchu na tem polu. W r. 1510 zapisuje się do metryki krakowskiej Garcias, Hiszpan, doktor praw obojga, profesor prawa z Bolonii, wezwany do Krakowa, aby kanonicznego prawa tu uczył. Pokrewne zadania przypadły wkrótce potem innemu Włochowi. Z przybyciem królowej Bony Sforza w r. 1518 rozmaici południowcy zawitali do Krakowa, między innymi jej kanclerz Ludwik Masati de Aliphia. Zapisuje on się do metryki uniwersyteckiej, a równocześnie król i królowa proszą, aby uniwersytet pozwolił mu na pewien czas

---

[1]) Por. Leonardus Coxus, De laudibus celeberr. Academiae Cracov. 1518. — Morawski, Z dziejów odrodzenia w Polsce 1884 (Przegląd Polski); tenże Beiträge zur Geschichte des Humanismus in Polen, Wien 1889 (Sitzungsberichte, philos.-hist. Classe Bd. 98).

zamieszkać w kollegium jurystów. Uniwersytet się zgadza pod tym warunkiem, aby objaśniał scholarom »librum institutionum«[1]). Leonard Coxe sławi go też w wspomnianem dziełku, że »chociaż dworowi jako sekretarz królowej Bony jest oddanym, codziennie jednak tutaj zagadki prawa rozwiązuje.« Wielki biskup krakowski i humanista Piotr Tomicki postanawia wreszcie ustalić to, co dotychczas dorywczo się robiło. W r. 1533 zajętym on jest wyszukaniem Włocha, którytby katedrę prawa rzymskiego objął[2]). Myśli o jakimś Hieronimie, może o Balbi'm, który w r. 1493 przybył do Wiednia i odtąd po różnych miejscach Północy przebywał. Równocześnie w roku 1533, w marcu eryguje Tomicki nową kollegiaturę w uniwersytecie krakowskim dla instytucyi cesarza Justyniana[3]). W następnym roku pisze do Stanisława Rzeczycy: »Powołaliśmy z Padwy doktora praw«, który ma w Krakowie nauczać prawa rzymskiego; zarazem się stara u stolicy apostolskiej o indult, pozwalający, aby klerycy mogli tych wykładów słuchać[4]). Takie indulta w ciągu piętnastego wieku osięgają także i inne uniwersytety[5]). Ruch więc w końcu piętnastego stulecia poczęty ujął Tomicki w swe dłonie i energicznem uwieńczył działaniem.

[1]) Concl. univ. 1518. Uniwersytet przystał na oddanie mieszkania ale niechętnie i na przeciąg czterech miesięcy. W grudniu t. r. zwrócono się z dworu do uniwersytetu o przedłużenie tego pozwolenia; wskutek tego przystał na to uniwersytet z terminem do Zielonych Świąt r. 1519.

[2]) Acta Tomiciana 1533, list do Zebrzydowskiego. Ms.

[3]) Cod. univ. Crac. IV, 117.

[4]) Ms. Czartor. 273,443: Advocavimus ex gymnasio Patavino doctorem legum, quem in studio Crac. impensis nostris fovere et tenere volumus, ut Institutiones Justiniani primum, deinde leges profiteatur. Quia vero, ut scitis, pauci apud nos sunt scholares, qui non sint clerici et sacris initiati, rogamus vos impetretis Maj. R. et nostro nomine indultum apostolicum per breve, ut omnibus etiam clericis et in sacris ordinibus constitutis instituta Justiniani et leges audire liceat. Conf. ibid. 460.

[5]) Stintzing, Zasius 86.

Jeżeli fakultet prawniczy, w średnich wiekach tak ściśle z teologicznym związany, miał pod wpływem i tchnieniem tych innowacyi stracić swój ściśle duchowny charakter, to odduchownienie jego w tych samych czasach innym prócz tego zaznaczyło się objawem. Z roku 1505 mamy pierwszy przypadek w Krakowie żonatego profesora prawa kanonicznego. Był nim Mikołaj z Koprzywnicy [1]; ożeniwszy się zwrócił się on do papieża z prośbą o dyspensę i indult, któryby go zabezpieczył od utraty kollegiatury i mieszkania z nią połączonego. Papież Juliusz II-gi pismem z 6-go sierpnia r. 1506, uwzględniając jego w uniwersytecie zasługi, nadał mu indult zupełny, zwolnił od wszelkich cenzur, któreby za sobą pociągnąć mogło dzierżenie zajmowanego dotąd stanowiska, pozwolił wreszcie na dalsze nauczanie i zatrzymanie dotychczasowego mieszkania [2].

Tak więc w sferze nauki i w sferze życia znaczyły się w tych latach zapowiedzi i przesłanki nowych czasów i nowego ducha.

V.

Braków wydziału medyków, szczególnie pod względem rozmieszczenia, nie usunięto i w bieżącym okresie. Mówiliśmy już o dawniejszem położeniu. Dom przeznaczony dla lekarzy na ulicy Grodzkiej był zupełnie nie-

---

[1]) Znamy dwóch profesorów tego nazwiska, starszego i jego siostrzeńca, który w r. 1491 jest bakałarzem dekretów (Cod. univ. III, 181). Tu chodzi oczywiście o młodszego, który został magistrem w r. 1488. Dopisano przy jego nazwisku w Liber Promot. (100) decr. dr. et lector ordinarius, uxorem duxit, demum canonicus Cracoviensis.

[2]) Por. Cod. univ. III, 230. Mowa tu o domu »ab aliis habitationibus modicum separata.« Jako lector ordinarius zajmował on zapewne dom przy kollegium jurystów, w r. 1451 przez Elgota uniwersytetowi nadany.

odpowiednim. Kiedy w roku 1450 polecono Bernardowi Hesse, aby wykładał w kollegium artystów [1]), zezwolił uniwersytet zarazem na wynajęcie prywatnego mieszkania, dostarczając zasiłku na opłatę czynszu. Wspomnieliśmy, iż w r. 1455 wybuchł pożar, który zajął ulicę Grodzką i zniszczył tam kollegium prawnicze i kollegium sąsiednie lekarzy. Co się później stało, nie bardzo wiadomem; na miejscu dawnego kollegium medyków stał jakiś budynek i później, bo w r. 1495 wspomnianą jest wyraźnie domus medicorum vicina Collegio domus canonistarum [2]). Zapewne wynajmowano go na mieszkanie osobom do uniwersytetu należącym i innym [3]), prócz tego może studenci znajdowali tu schronienie. O pomieszczeniu osobnem szkoły medyków myślano znów, jak się zdaje, w r. 1476, za rektoratu Jana ze Słupcy. Wtedy przecież Collegium minus otrzymało gmach odrębny, w dawnej bursie bogatych; równocześnie chciano na separatum Collegium pro medicis przeznaczyć dom, gdzie później było Contubernium philosophorum. Ale źródło, z którego tę wiadomość czerpiemy, dodaje, że i tego nowego kollegium nie zamieszkali lekarze, lecz woleli po prywatnych tułać się mieszkaniach [4]).

Działo się więc ostatecznie tak, że wykłady lekarskie odbywały się w kollegium większem, a lektorzy mieszkali osobno, w domach uniwersyteckich lub innych. Przedewszystkiem od końca wieku znajdowali oni często pomieszczenie w domku na ulicy Brackiej, obok bursy węgierskiej położonym. Wybudował go zapewne medyk

---

[1]) Por. T. I, str. 231 i 236. Błędnie tam wydrukowano r. 1453 zamiast 1450.

[2]) Conclus. univ. a. 1495.

[3]) Ibid. r. 1492 zaleca uniwersytet profesorowi medycyny Janowi z Reguł, aby wypuszczał dom pewnym mieszkańcom. Niewątpliwie chodzi tu o dawne kollegium na Grodzkiej ulicy.

[4]) Czerpię to z Radymińskiego, Cod. bibl. Jag. 225 (dopisek do wiersza o Janie ze Słupcy) i Cod. bibl. 226 (r. 1476).

Jerzy z Drohobycza. Przynajmniej czytamy w uniwersyteckich konkluzyach, iż w roku 1488 wspomniany lekarz wniósł prośbę do uniwersytetu, aby mu oddano pusty kawał gruntu między bursą węgierską a domem Clethnar'a; zamierzał on tam wybudować mieszkanie dla siebie z tym warunkiem, że budowa po jego śmierci przejdzie na własność uniwersytetu. W r. 1494 Jerzy z Drohobycza nie był już przy życiu [1]). A w następnych czasach spotykamy dosyć często w aktach wszechnicy wspomnienia domku (domuncula) sąsiadującego z bursą węgierską, który uniwersytet puszcza w dzierżawę [2]). W r. 1511 obejmuje go po dekretyście Janie z Kościana medyk Jan z Ostrzeszowa [3]); w r. 1527 i 1529 ma go w arendzie od uniwersytetu także lekarz Mikołaj Sokolnicki [4]), który krótko przedtem odbył w Krakowie z dwoma innymi pierwszą promocyę lekarską. Medyk Jan de Regulis przemieszkiwał jednak w innem miejscu; długoletni ten ordinarius medyczny w uniwersytecie miał dom na ulicy św. Anny, w którym znajdowali przytułek także studenci [5]).

Niema więc w tym wydziale tej organizacyi, która jest znamienną dla uniwersytetów średniowiecznych, niema kollegialnego życia i ustroju, a brak ten i wyjątek tem się tłómaczy, że wobec małej liczby nauczycieli nie było tu kogo zespalać i skupiać.

Mówiliśmy już o niewielkiej liczbie lekarzy w średnich wiekach w całej Europie. Podobne stosunki pano-

---

[1]) Acta Rect. n. 1653.

[2]) Por. mianowicie Conclus. univ. z r. 1535.

[3]) Conclus. univ. (1511). Por. Acta Rect. 2281.

[4]) Acta Rect. 2915 i 2975.

[5]) Acta Rectoralia 1248 (r. 1489), 1674 (1494): studens morans in domo de Regulis in platea s. Annae. — Prócz tego znachodzą się w Aktach rektorskich wzmianki o studentach mieszkających in domo medicorum (n. 1671 z r. 1494). Albo to stare kollegium na Grodzkiej albo dom zwany też bursa medicorum, wspomniany w r. 1494 (1724). O nim jeszcze później będzie mowa.

wały w Polsce. Kiedy legat papieski Hieronim z Krety, bawiący w r. 1463 na Północy, zachorował, zamierzał on do Krakowa się udać »ponieważ gdzieindziej w kraju nie można znaleść ani lekarza ani lekarstwa«[1]. Lecz i w Krakowie nie roiło się bynajmniej od adeptów Eskulapa. Ludzkość leczyła się przeważnie u znachorów i balwierzy; medyk służył dla cięższych wypadków i zamożniejszych ludzi. Sama organizacya średniowiecznych uniwersytetów wyraźnie stan taki potwierdza. W Heidelbergu, już jak wspomnieliśmy, przez pierwsze sto lat istnienia uniwersytetu było tylko jedno stanowisko wyposażone dla nauczyciela medycyny. Nie inaczej działo się w Krakowie. Przez cały ciąg piętnastego wieku znajdujemy tu tylko jedną katedrę, wyposażoną na dziesięcinach, wynoszących 20 grzywien, a dopiero w roku 1505 przybywa druga katedra tego przedmiotu. Rozmaite uniwersytety w różny sposób sobie radziły, aby nikłości tego wydziału w jakikolwiek sposób zapobiedz. W Wiedniu każdy doktor przez wydział promowowany wchodził do fakultetu i musiał się zobowiązać, że przez rok będzie wykładał. Nawet zaprzestawszy wykładów, miał on jednak prawo do udziału w naradach wydziału. Kolońskie statuty zezwalały na to, aby dziekana medycyny wybierano wśród lekarzy nie wykładających, non regentes[2]. W Krakowie żądano, aby lekarze przybywający z obczyzny ze stopniami medycznymi inkorporowali się w uniwersytecie krakowskim i tu poddali się pewnemu egzaminowi »pro loco«, od którego zależała nostryfikacya ich tytułu. W r. 1492 zapadła znamienna dla tych stosunków uchwała. W konkluzyach uniwersytetu czytamy pod tą datą co następuje: »Doktorzy medycyny już liczniejsi i inkorporowani do uniwersytetu uskarzali się częstokroć na dekanat tego wydziału, że przez jednego ciągle jest dzierżony, a nie obchodzi

---

[1]) Caro, Geschichte Polens V, 198.

[2]) Kaufmann, Geschichte der deutschen Universitäten II, 202/3.

kolei według modły innych fakultetów; postanowiono przeto, że dekanat wydziału medycznego odtąd z kolei innych doktorów medycyny ma obchodzić według porządku, w jakim do uniwersytetu inkorporowanymi zostali i według zwyczaju kanonicznego i teologicznego fakultetu, bez względu na to, że ci doktorzy nie są czynnymi profesorami (actu legentes), aby stąd był ściślejszy dozór nad extranei passim in civitate practicantes (nad wszystkimi lekarzami praktykującymi w Krakowie).« Jest to więc podobne zarządzenie, jak w Kolonii, zasilające wydział lekarzami praktycznymi, którzy nie byli profesorami. W Krakowie żądał uniwersytet, aby wszyscy lekarze działający w mieście poprzednio odbyli akt inkorporacyi; w przeciwnym razie opierał się ich praktyce. Rozciągnięto nawet na kraj cały ten warunek, przez uniwersytet stawiany; każdy lekarz w Polsce miał się poddać zatwierdzeniu przez uniwersytet krakowski, pro loco respondere[1]). Stosunki więc ukształtowały się podobnie jak w Bazylei. Tam facultas medica składała się z wszystkich doktorów miasta. Kto chciał w tem mieście praktykować, musiał o stopień lub uznanie stopnia w tamtejszym uniwersytecie się postarać. Późniejszy autor Starowolski wyraża się tak o fakultecie medycznym krakowskim, jak gdyby wszyscy medycy miejscy doń należeli[2]).

Mogło to zasilać obrady, mogło ułatwiać wybory, lecz jakże było z wykładami? Czyż jeden profesor, dla którego żołd był z góry obmyślany, jedyny salariatus opędzał wszystkie potrzeby uniwersytetu i uczniów? Tak nie-

---

[1]) Acta Rect. p. r. 1610: iuxta privilegia Crac. acad. nemo debet exercere praxim medicam Cracoviae et per totam Poloniam nisi prius respondeat pro loco in academia Cracoviensi.

[2]) Starowolski, Laudatio academiae Cracov.: Reliqui medic. doctores, qui publice nihil praelegunt et tamen loca inter professores promeruerunt... Nullo penitus ab universitate onere obstringuntur, nisi quod in candidatorum examine operam suam conferunt et publicis actibus intersunt (p. 12, 14).

wątpliwie nie było już dla tej przyczyny, że tego jedynego lektora ordinarius często praktyka odwoływała od uniwersyteckich obowiązków. Potrzebował on więc zastępców. W Kolonii czasem bakałarze medycyny spełniali obowiązki profesorów; w Krakowie w r. 1464 przy tymczasowej organizacyi wykładów w późniejszej bursie węgierskiej zarządzono między innemi, że tam ma być wykładaną: ordinaria medicinae et per baccalarium eiusdem facultatis, wspomniano więc tu bakałarza nauczającego we wydziale medycznym [1]). W aktach uniwersytetu przesuwają się przed naszemi oczyma dość liczne nazwiska lekarzy; jedni z nich wykładali medycynę bez salarium, jako prywatni docenci, bo praktyka zapewniała im skądinąd dochody, inni wykładali inne przedmioty, które łatwiej pozwalały zdobyć uposażone stanowisko, inni wreszcie pojawiają się w aktach przy naradach, chociaż rzeczywistymi profesorami nie byli.

Chromał więc ten wydział przez cały ciąg piętnastego wieku. Walczył on z ciągłą paucitas i defectus nauczycieli, z częstymi wyjazdami profesorów, które przerywały tok wykładów, z brakiem sił, które we Włoszech wykształcić i z Włoch sprowadzić trzeba było. Bo Włochy były wtedy głównem medycyny ogniskiem, szczególnie uniwersytety w Pawii, Padwie, Bolonii i Sienie. W samym Krakowie pierwsze promocye na doktorów medycyny odbyły się dopiero w r. 1527. — A mimo liczebnej nikłości strzedz przyszło temu wydziałowi z urzędu godności tej nauki, którą wielu niepowołanych obniżało, pospolitowało i hańbiło.

Zaporą więc przeciw takim nadużyciom miało być to, że każdy lekarz przybywający ze studyów zagranicznych zobowiązanym był w uniwersytecie krakowskim wykazać swą wiedzę i prawność swych tytułów. Skarzono się jednak na to, że ludzie przebywający na studyach w Italii w kró-

---

[1]) Conclus. univ. 1464.

tkim tam czasie z naukami się uwijali; zamiast poświęcić przepisanych pięć lat na studya lekarskie, czasem w trzech miesiącach uporali się z pracą i potem chcieli w kraju mądrość swą lekko nabytą aplikować[1]. W roku 1513 nazwał bakałarz Mikołaj z Tuliszkowa doktora Jana z Ostrzeszowa »psem i oszustem bezczelnym« dodając, że »z Włoch osłem powrócił«[2]. Uniwersytet naznaczał kary przeciw takim nieuznanym przez siebie lekarzom, a kary te były cięższe, jeżeli winowajca był żydem — perfidus Judaeus. Bo żydów odsądzały pojęcia i ustawy średniowieczne od prawa leczenia chrześcijan. W paryskim uniwersytecie już w r. 1271 wydano zakaz, »aby żaden żyd na żadnej osobie chrześcijańskiego wyznania chirurgii lub medycyny wykonywać nie śmiał«[3]. W Krakowie podobne były uprzedzenia i ustawy; w praktyce jednak inaczej się działo, bo już w r. 1491 spotykamy dr. Jakóba żyda, w r. 1494 żyda, nazwanego doctor antiquus, w r. 1526 Eliasza żydowskiego okulistę[4]. Żydzi bowiem od dawna do medycyny się garnęli i od dawna odznaczyli się na tem polu. Wyuczali się jej we własnych szkołach i w uniwersytetach, a mimo niechęci chrześcijańskiego społeczeństwa, cieszyli się wzięciem u książąt, nawet u papieży. Juliusz II-gi i III-ci, Leon X-ty, Klemens VII i Paweł III-ci używali żydów, jako lekarzy domowych[5].

Równocześnie walczono przeciw szalbierzom wszelkiego rodzaju, leczącym bezprawnie i durzącym ludzkość, ludziom nie naukowym, znachorom »empiricam medicinam exercentes«, jak brzmiało współczesne określenie. Przy braku lekarzy rzemiosło tych niepowołanych zbawców cierpiącej ludzkości musiało silnie wybujać, a wszelkie uni-

---

[1]) Conclus. univ. 1511.
[2]) Conclus. univ. 1513.
[3]) Denifle, Chartularium univ. Par. I, str. 488.
[4]) Acta rector. n. 1469, 1655, 2865.
[5]) Haeser, Lehrbuch der Geschichte der Medicin (1853) I, 362.

wersytetów piorunowania częstem powtarzaniem się stwierdzają tylko piorunów tych bezsilność.

Empiryczną taką medycynę uprawiał najsławniejszy z ówczesnych szalbierzy, Baliński, człowiek z Balina pod Olkuszem pochodzący, który swemi radami i działalnością wielu odurzył i zabił, a sam dużo zagrabił pieniędzy, aż wreszcie władze zwróciły nań baczniejszą uwagę. Udawał on Greka i medyka, a nie był z urodzenia i powołania ani jednym ani drugim; praktykował na Węgrzech »wielu zabijając — plures occidens«, jak się Miechowita wyraża, potem doszedł do rozgłosu w Polsce, gdzie liczni chorzy zbiegali się do niego, aby w jego radach, czarach i zamówieniach szukać pomocy. Do Krakowa nie ośmielał się zajrzeć, ale Krakowianie szukali go i nawiedzali skwapliwie. Że od bogatszych po sto dukatów za radę pobierał, setnikiem go nazywano. Udało mu się nawet dotrzeć do chorego króla Alexandra, którego śmierć zapewne przyspieszył gwałtownymi medykamentami, łaźniami i trunkiem. Zamykano go z kolei na Litwie i w końcu w Krakowie, lecz zawsze umiał się wyswobodzić, aby choć potajemnie praktyki swoje podejmować. Wreszcie znikł bez wieści, ale z pieniędzmi[1]). Propheta ten, jak go nazywano, jest najciekawszym okazem całej tej warstwy ludzi; w początku szesnastego wieku zrobiło się około niego rozgłośnie, bo umiał na umysły działać i przewyższył talentem szalbierstwa wszystkich swoich, licznych naówczas rywali[2]).

W drugiej połowie stulecia, kiedy równocześnie z pierwszymi posiewami humanizmu wzmagały się wśród ludności przywiązanie do życia i obawa chorób, dla szalbierzy czy balwierzy mędrkowatych otwierało się wdzięczne i coraz szersze pole działania. W epoce, w której

---

[1]) Maciej z Miechowa w 4-tej ks. Chronica Polonorum.

[2]) Czacki, O prawach litewskich II, 40 twierdzi, że Baliński wydał rzecz De praestantia medicinae. I tu miał opowiadać baśnie o 60-letnich kobietach rodzących.

serca żywiej zadrgały dla wszystkich marności tego świata, które bywają jego pięknościami, rozbudzała się namiętność życia, wyraźna skłonność do wszystkiego i wszystkich, którzy to życie od cierpienia i utrapienia wyzwolić obiecywali. Ten kult dla medyków i medycyny wyraźnie się zaznacza u pierwszego, wybitnego humanisty polskiego, Grzegorza z Sanoka. Kallimach opowiada o nim (Vita, rozdział 8), »że medycynę nad wszelkie nauki przenosił i jakby drugą naturę uwielbiał«, że, gdyby nie stan duchowny, byłby się jej oddał wyłącznie. A cześć ta dla medycyny wzrastała przez wiek cały pod wpływem licznych klęsk i morów, które wtedy trapiły i nawiedzały ludzkość. Roczniki piętnastego wieku zapełnione są wiadomościami o zakaźnych chorobach, pustoszących co chwila całe miasta i kraje, roczniki uniwersytetów ówczesnych zaznaczają aż nazbyt często, że dla zarazy »propter pestem« ustawały wykłady, wskutek czego rzesza nauczycieli i uczniów rozpierzchała się na wsze strony. W drugiej połowie piętnastego stulecia i w szesnastym wieku następowały po sobie raz w raz straszne epidemie w blizkich i groźnych odstępach, a ludzkość żyła pod obuchem tej zmory i grozy w ciągłym niepokoju[1]. W Polsce obfity szereg morów znaczą ówczesne roczniki; dla Krakowa szczególnie ciężkiemi były lata 1482, 1496 i 1497[2]. Pod pierwszą datą dopisano w Liber promotionum: pestis generalis magna Cracoviae, prócz tego w spisie wykładów krakowskich co chwilę powracają podobne zapiski.

Wreszcie w końcu samym epoki pojawiła się i zagęściła w Europie choroba, która się stała biczem bożym na ludzkość, istnem Mane Thecel Phares zawisłem nad stołami odrodzenia, na których rozłożono wszelkie

---

[1]) Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg (przypisek do str. 41). Toepke, Matrikel der Univ. Heidelberg I, XLI.

[2]) Por. o tych chorobach Wiszniewski Hist. lit. IV, 186; Gąsiorowski, Zbiór wiadomości do hist. sztuki lek. I, 78.

słodycze przeszłości i wszelkie życia przynęty. Mówię o tak zwanym morbus gallicus, czyli dworskiej chorobie. Ostatnie trzy dziesiątki piętnastego stulecia zaznaczyły się rozgoszczeniem się tej strasznej choroby w Europie; na Północy zaczęła się ona szerzyć od r. 1495. Kraków padł bardzo wcześnie jej ofiarą, jeżeli pewną jest wiadomość Miechowity w historyach, że już w r. 1493 kobieta powracająca z Rzymu tutaj ją zawlokła [1]). Plaga ta niebawem zaczęła zabierać liczne ofiary wśród społeczeństwa, szczególnie między ludźmi dworskimi i rozwiązłymi [2]); przeleciała ona jak przesłannik śmierci nad całą epoką humanizmu na Północy, szerząc cierpienia i spustoszenie.

Zaprawdę więc lekarze ówcześni mieli z czem walczyć. O ile zadaniom swoim sprostali, szczegółowo wykazać nie można. W piętnastym wieku cała medycyna przytłoczoną jeszcze była tradycyą przeszłości, nieśmiało porywała się na niedostatki najwięcej dotkliwe, brak obserwacyi i znajomości ciała ludzkiego. Dopiero następny wiek sprowadził tu przełom i postęp stanowczy. Anatomia w piętnastym wieku była mało znaną i uprawianą na Północy; to też chirurgia uchodziła za coś podrzędnego, za zajęcie, którem łaziebnicy i balwierze parać się mogli. Chirurdzy nie byli w poszanowaniu, należeli niemal z balwierzami i łaziebnikami do jednej kategoryi [3]). Ci zaś służyli radą na wszystko; a chociaż uniwersytet urzędowo prześladował empirici, to w rzeczywistości cieszyli się oni wiel-

---

[1]) Por. Haeser Lehrb. der Geschichte der Medicin (2-gie wyd.) II, 223, 225. Wiszniewski Hist. lit. IV, 185. Scriptores r. Polon. II, 18.

[2]) Mon. Pol. V, 275.

[3]) Por. Haeser, Grundriss der Geschichte der Medicin (1884) str. 147. Ciekawem dosyć jest dziełko Henryka von Pfolspeundt, krzyżaka, który brał udział w wojnie trzynastoletniej między Polską i Zakonem i ogłosił na podstawie swych doświadczeń w r. 1460 dzieło Bündth-Ertzney czyli o leczeniu ran. Dziełko to, nie znamionujące postępu w anatomii ogłosił Haeser w Berlinie w r. 1868.

kiem wzięciem między rzeszą uniwersytecką [1]) i poza temi kołami.

Przypatrzmy się teraz głównym osobistościom, które w dziedzinie medycyny odznaczyły się w tej epoce na uniwersytecie krakowskim. Mówiliśmy już poprzednio o Bernardzie Hesse, który w połowie wieku był lektorem medycyny w uniwersytecie; umiera on w r. 1465, a altarystą św. Bartłomieja na zamku zostaje po nim Wojciech z Opatowa, który był dziekanem medycznym w r. 1459. Obok niego pojawia się w aktach uniwersyteckich przelotnie w r. 1459 lekarz Piotr Buthko [2]). W tych latach medycyna wyraźnie w uniwersytecie znaczniejsze sobie zdobyła stanowisko. W r. 1464 zostaje rektorem na zimowe półrocze lekarz Piotr Gaszowiec de Loćmierza i piastuje rektorat także w lecie roku 1465, po nim dzierzy to stanowisko przez rok cały inny medyk Andrzej Grzymała. Poznaliśmy tego ostatniego już poprzednio, śledziliśmy jego pierwsze kroki i skuteczną działalność w uniwersytecie. Z biegiem czasu posuwał on się na wyższe fakultety, osiągnął doktorat kanonistyczny i bakalaryat teologiczny [3]). Kiedy uniwersytet zamierzał mu nadać w r. 1462 jako pierwszemu prebendarzowi probostwo św. Mikołaja, polecono go papieżowi dla jego nauki, charakteru i zasług znakomitych. Za jego przyczynieniem się probostwo to przeszło w posiadanie wszechnicy [4]). Wkrótce po rektoracie umarł on, jeszcze w r. 1466, przedwcześnie, valida pestilencia vigente [5]).

Nie mniej wybitnym uniwersytetu członkiem był wspomniany Piotr Gaszowiec z Loćmierza albo Ludzi-

---

[1]) Do barbitonsores i ich praktyki por. Acta Rectoralia, indeks Wisłockiego str. 877 i 1046.

[2]) Por. Conclus. univ. r. 1459, 1465.

[3]) Por. Cod. univ. II, 254.

[4]) Liber Prom. p. 50.

[5]) Cod. bibl. Jag. 369.

mierza, pod Nowym Targiem. Odznaczył się on jako uczony, a szlacheckie jego pochodzenie ułatwiło mu wstęp do dworu i na publiczną arenę [1]). Zajmował się dużo astronomią i napisał traktat z tego zakresu [2]); bo astrologia stanowiła ogniwo pośredniczące i pomost między medycyną średniowieczną, a matematycznemi naukami. Piotr Gaszowiec pierwszy po Marcinie Królu wykonywał znów samodzielne obserwacye astronomiczne w Krakowie [3]). W r. 1470 znajdujemy go po raz trzeci na stanowisku rektora; był on już wtedy lekarzem królewskim, physicus regius i rajcą (consul) miasta Krakowa. Jako przewodnik uniwersytetu a dygnitarz miejski przemawiał często w latach 1470—1472 w imieniu wszechnicy i miasta, witał i żegnał wybitne osobistości, a płody jego krasomowcze zachowały się aż do naszych czasów [4]). Kiedy w roku 1471 Władysław syn najstarszy Kazimierza Jagiellończyka, na czeski tron powołany, podążył do Pragi, do licznego orszaku młodego księcia, w którym znajdował się także historyk Długosz, powołano również Jana Gaszowca [5]). Wkrótce potem, w roku 1474 nie należał on już do żyjących [6]).

Pod rokiem 1472 znajdujemy w konkluzyach uniwersytetu ciekawą dla medycyny zapiskę. Chociaż medyków w Krakowie było nie wielu, chociaż najwyższego stopnia wydział ten przez cały wiek piętnasty nie nadawał, to jednak wychodziła z uniwersytetu ciągle pewna liczba ludzi, którzy niższe stopnie bakałarzy i licencyatów

---

[1]) Por. Liber Benef. Długosza I, 266.

[2]) Jego kodeksy astron. wśród Cod. bibl. Jag. 557, 808, 820, 830, jego traktat n. 2703.

[3]) Birkenmajer, Marcin Bylica str. 19.

[4]) Cod. bibl. Jag. 126. Por. Caro, Geschichte Polens V, 322, a szczególnie Zeissberg, Poln. Geschichtsschreibung 238.

[5]) Długosz Hist. V, 555.

[6]) Acta Rectoralia n. 333. Miał czterech synów, którzy zapisani są w roku jego rektoratu (1470) na czele wszystkich scholarów.

medycyny osiągnęli. Otóż w r. 1472 zwróciło się trzech licencyatów medycyny do uniwersytetu z prośbą, aby tenże »bacząc na ich długoletnie zajęcia w uniwersytecie... i z uwzględnieniem ich promocyi na licencyatów medycyny« zapewnił im miejsca już osiągnięte w szeregu medyków, zabezpieczył ich od tego, aby doktorom z innych uniwersytetów, którzy się w Krakowie inkorporowali, nie dawano przed nimi pierwszeństwa. Bo wyższe miejsce w szeregu doktorów inkorporowanych otwierało pewniejsze widoki na zdobycie stanowiska jakiegokolwiek uposażonego. Uniwersytet przychylił się do tego podania. Licencyatami tymi byli Stanisław z Pleszowa, Jan Wels z Poznania i Jakób z Boxic. Pierwszy jest nam mniej znanym, był on dziekanem artystów w r. 1462 i 1468, już jako licencyat medycyny; umarł zapewne w roku 1473[1]). Dwaj drudzy za to są osobistościami, które na różnych polach zaznaczyły się stanowczo.

Jan Wels był jednym z licznych Poznańczyków, którzy się przyczynili do podniesienia naszej kultury w tych czasach, do uświetnienia uniwersytetu[2]). W r. 1458 za dziekanatu Andrzeja Grzymały osięgnął on wraz z Jakóbem z Boxic bakalaryat in artibus, w roku 1462/3 wkrótce po Jakóbie posunął się na magistra. W późniejszych latach działał we wydziale artystycznym i dopiero w roku 1472 pojawia się jako licencyat medycyny. Zdaje się, że za granicę nie pojechał i nigdy nie osięgnął medycznego doktoratu[3]). W r. 1488 zwalnia go uniwersytet od obowiązków królewskiej kollegiatury. Dzierżył on więc ją jeszcze w tym roku, innemi słowy należał do

---

[1]) Acta Rectoralia n. 277 (r. 1473).

[2]) Muczkowski — De Pauli Paulirini viginti artium libro (1835) str. 11.

[3]) Miechowita w kronice pod r. 1498 nazywa go wspominając zgon Welsa licencyatem medycyny. Wzmianka w Acta Rectoralia n. 1113 (r. 1487): dr. med. Joh. de Posnania chyba do kogo innego się odnosi.

wydziału artystów i do wykładów Arystotelesowskich był zobowiązanym. Teraz ma obmyślić zastępstwo — ponere magistrum pro ipso laborantem [1]. Już przedtem dzielić on musiał czas swój między zajęcia uniwersyteckie a inne równie zaszczytne obowiązki. Nauka bowiem jego i charakter otworzyły mu podwoje dworu królewskiego i wprowadziły na ważne stanowisko nauczyciela synów królewskich. Czy już obok Długosza nauczał, czy dopiero po tegoż śmierci w roku 1480 został Długosza następcą, nie umiemy określić [2]. Biblioteka Jagiellońska zawdzięcza mu kilka rękopisów medycznych i innych [3]. Miasto Kraków jeszcze donioślejszą winno mu fundacyę. Był on tu proboszczem św. Szczepana. Jako człowiek biegły w medycynie postanowił on dla zdrowotności publicznej założyć cimiterium extra urbem, poskupywał na przedmieściu Piasek grunta i przeznaczył je na cmentarz. To miało kres położyć zgubnym dla mieszkańców cmentarzyskom przy kościołach w obrębie miasta się znajdującym [4]. Sam dobrodziej rozstał się z tym światem w roku 1498. W testamencie swym z tegoż roku [5] powierzył on opiekę nad swemi rozporządzeniami królowi, książętom Fryderykowi i Zygmuntowi. A więc zobowiązał do tego swych uczniów, jak się wyraża, w nagrodę »pro suo vetusto et fideli servitio.«

Jakób, syn Piotra de Boxicze zapisał się na uniwersytet krakowski w r. 1456. O jego studyach wspominaliśmy powyżej. Z poprzednikiem to go łączy, że zna-

---

[1]) Concl. univ. r. 1488.

[2]) Miechowita l. c. nazywa go krótko: praeceptor et informator filiorum regis Casimiri.

[3]) Antidotaria n. 777, 799. Podobnym jest cod. 827. Z jego spuścizny dostaje się do biblioteki Cod. 257, sławna księga Pawła de Praga, również Cassiodorus'a listy n. 666.

[4]) Por. Miechowita l. c., Oettinger Rys dawnyeh dziejów Wydz. lek. 95, Rocznik krakowski (1898) str. 15.

[5]) Archiw. uniw. dokum. n. 11686.

czenie jego polega więcej na działalności pozauniwersyteckiej, niż na pracach w obrębie wszechnicy. Jako mistrz na wydziale artystycznym był on tegoż wydziału dziekanem w latach 1469 i 1473. Równocześnie kształcił się w medycynie; zachowała się po dziś dzień mowa wypowiedziana przez Jana Gaszowca przy jego promocyi na bakałarza medycyny [1]), licencyatem tegoż przedmiotu był w r. 1472. Nie zamyślał on jednak na tym ograniczyć się stopniu. W r. 1474 jest Jakób z Boxic już bakałarzem św. teologii i kanonikiem św. Floryana i jako taki dostaje urlop na podróż do Rzymu i Jeruzalem z tym warunkiem, że w powrocie postara się o stopień doktorski we Włoszech (in reventu suo Italiae recipiet insignia doctoralia in medicinis) [2]). W podróż tę wybrał się on w r. 1475. W r. 1477 pojawia się znów w uniwersytecie krakowskim już jako doktor nauki lekarskiej, lecz prosi niebawem w r. 1479 o licencyę na czas dłuższy [3]). Wyraźnie nowe obowiązki odwoływały go z Krakowa; w r. 1480 występuje on bowiem w Wielkopolsce jako oficyał i wikary in spiritualibus gnieźnieńskiego arcybiskupa. Równocześnie uprasza uniwersytet, aby mu tenże nadał in titulum et professionem kancelaryę poznańską i jej dochody [4]). Potem znika on z przed naszych oczu w Krakowie, za to wśród kapituły gnieźnieńskiej wybitne zajmuje stanowisko [5]). Musiał to być człowiek wyższego wykształcenia, przystępny dla prądów i powiewów nowej kultury odrodzenia. Wyraźnie to poświadcza bliższy i przyjazny jego z Kallimachem stosunek. Kallimach opowiada nam mia-

---

[1]) Cod. Jag. 126.

[2]) Conclus. univ. 1474.

[3]) Por. Conclus. domus maioris r. 1477, Conclus. univ. r. 1479.

[4]) Wszystko wyjęte z Conclusiones universitatis. Por. także Ulanowskiego Acta iudic. eccles. str. 276, 278, 304. Na str. 278 (z r. 1480, z kwietnia) nazwany on jest s. theologiae professor, decretorum doctor.

[5]) Por. Korytkowski, Arcyb. gnieźn. II, 473, 478.

nowicie, jak w ogrodzie Jana Miryki w Krakowie czytał z Jakóbem z Boxic i Mikołajem Mergus z Nissy, »dwoma uczonymi i wymownymi ludźmi« historyę wenecką Sabellicus'a, jak z lektury tej rozwinęła się rozmowa o stosunkach Wschodu [1]. W wierszach swoich sławił Kallimach Jakóba, jego uczty skromne, lecz okraszone dowcipem i przyjemnemi rozmowami.

Me tua delectent parce ientacula sumpta;
In quibus est puris gratia mixta iocis.

Pobyt we Włoszech i kultura tam nabyta zaleciły go zapewne Kallimachowi; a z resztą niejeden to medyk, który wtedy przeszedł do stronnictwa ruchu i stał się tego ruchu chorążym.

Większą jednak w obrębie samego uniwersytetu odegrał rolę inny lekarz, Jan de Regulis, Mazur i szlachcic pochodzący z Reguł pod Warszawą, zwany także haeres de Komorniki, a pieczętujący się herbem Stary Koń. Odbył on egzamin na magistra w Krakowie w r. 1468, wkrótce potem udał się na studya do Włoch. W roku 1475 jest już graduowanym lekarzem, a uniwersytet postanawia go zciągnąć z Południa do kraju, jak niegdyś upominał się o powrót Marcina Króla. Na zgromadzeniu uniwersytetu odbytem 7-go stycznia r. 1475 naznaczono Jana de Regulis na stanowisko lektora ordinarius in medicinis i wskutek tego polecono rektorowi przesłać do Bolonii odpowiednie pismo, nawoływujące elekta do powrotu, objęcia domu i płacy; zarazem Jakób z Boxic, udający się na południe, miał w imieniu uniwersytetu powtórzyć to wezwanie [2]. Czy Jan de Regulis natychmiast powrócił, nie wiemy. To jednak wiemy, że jest w Krakowie w r.

---

[1]) Kallimacha: De his quae a Venetis tentata sunt, Persis ac Tartaris contra Turcos movendis. — Rozmowa ta odbyła się może około r. 1487. Por. Zeissberg, Poln. Geschichtsschreibung 389.

[2]) Conclus. univ. 1475.

1478 i piastuje tu dziekanat medyczny[1]). Ale powody do skargi i troski mimo tego nie ustały. W roku 1480 radzi znowu uniwersytet de defectu lectoris medicinae, żali się na długotrwałą (diutina) absentia Jana de Regulis, wzywa go do przybycia i udaje się nawet w tym celu do króla Kazimierza z prośbą o łaskawe pośrednictwo. Jan de Regulis był wprawdzie w kraju, lecz służba lekarska odwoływała go co chwila od katedry. W kilkanaście lat póżniej podobna ponawia się skarga; w r. 1498 naradza się uniwersytet nad pensyą wspomnianego profesora, wstrzymaną od trzech kwartałów, żali się na jego długą nieobecność (dudum absens), postanawia pieniądze wypłacać lektorowi, »który teraz czyta w jego miejscu«, a zarazem napisać do króla i kardynała Fryderyka, aby się przyczynili do jego powrotu[2]). To, że Jan de Regulis był consul Cracoviensis, rajcą miasta Krakowa, następnie burmistrzem, także niewątpliwie spowodowało opieszałość w obowiązkach. Wadliwość główna leżała jednak w instytucyi, która tylko jedną katedrą chciała zadosyćuczynić wymogom i potrzebom całej lekarskiej nauki. Przedstawiciel jej oddalał się co chwila i przerywał tok zajęć i pracy; a że przy tem był ciągle dziekanem wydziału, cierpiały na tem także administracyjne obowiązki. W roku 1492 lekarze inkorporowani w uniwersytecie wystąpili dlatego ze skargą na wadliwość dekanatu, »który ciągle przez jednego jest sprawowanym, a nie obchodzi koleją« (qui ab uno continue administratur et non per vices distribuitur). Wtedy postanowiono, aby dziekanat dla wszystkich incorporati był przystępnym, chociażby nie wykła-

---

[1]) Acta rectoralia n. 654.

[2]) Wszystko według Conclus. univ. r. 1480, 1498. — Jan de Regulis cieszył się wielkiem wzięciem wśród panów polskich; Jan Sapieha, wojew. podlaski, darował mu ogród przed bramą Mikołajską »dono et gratuito ex mera sua liberalitate.« Por. Majer: Wiadomości z życia profesorów wydz. lek. w uniw. Jag. (1862) str. 19.

dali w uniwersytecie (non obstante quod iidem doctores actu legentes non essent)[1].

W skardze tej była mowa o lekarzach już licznych w Krakowie. Rzeczywiście w końcu wieku przesuwają się przed naszemi oczyma rozmaici przedstawiciele tej nauki, którzy ściślejszy lub luźniejszy zadzierzgnęli węzeł z uniwersytetem, ograniczyli się na inkorporacyi, lub może wykładami prócz tego utwierdzili tę spójnią. Było między nimi dosyć dużo cudzoziemców. I tak Blasius z Wittenbergi pojawia się w r. 1487 w Krakowie z tytułem doktora medycyny[2], poddaje się jednak responsyi i inkorporacyi dopiero w r. 1498, przyczem wyprawił sutą ucztę (collationem notabilem disposuit). Czy tenże po wpisaniu na listę uznanych przez uniwersytet doktorów (locum in ordine recepit)[3] rozwinął jaką działalność w uniwersytecie, nie wiemy. — Jana, syna Hieronima z Bazylei, spotykamy w roku 1476 w Gnieźnie, gdzie przed świadkami robi ciekawy kontrakt o przywrócenie wzroku szlachciance Annie Modliszewskiej. W razie udania się kuracyi otrzymałby 12 florenów, w razie zawodu zobowiązanym jest zwrócić zaliczkę[4]. Następnie w roku 1488 inkorporuje się on w uniwersytecie krakowskim i pojawia się jeszcze w roku 1494 jako świadek w uniwersyteckim sądzie[5]. W tym samym roku, w którym się inkorporował Jan z Bazylei, przemawiał w uniwersytecie krakowskim pro loco inter doctores adipiscendo inny lekarz, rodem z Krakowa, Jan Ursinus. Mówiliśmy już o nim poprzednio i jeszcze później mówić nam przyjdzie. Oracya jego wypowiedziana przy tej okazyi 15-go grudnia r. 1488 jest bardzo ciekawa jako manifest postępu i wytwór humanistyczny z zakresu

---

[1]) Conclus. univ. 1492.

[2]) Acta Rector. 1105. — Może to ten sam, który w r. 1471 został bakałarzem, w r. 1480 magistrem artystów w Krakowie.

[3]) Conclus. univ. 1498.

[4]) Acta iudicii eccles. (Ulanowski) str. 276.

[5]) Acta Rector. 1644.

medycyny[1]). Młody lekarz, który w Padwie odebrał swe wykształcenie, kruszy w tej mowie kopię za godność, chwałę lekarskiej nauki. Mówi o jej początkach i rozwoju, o jej pożytku, wreszcie zwraca się do słuchaczy — a byli przy tem obecnymi najcelniejsi mężowie z Krakowa — aby zachęcić do gorliwych studyów i życzliwego pielęgnowania lekarskiej nauki.

Rozróżnia on między medici rationales i empirici. Pierwsi chcą dotrzeć do ostatnich przyczyn choroby, uważają krajanie trupów za rzecz konieczną, drudzy ograniczają się na doświadczeniu, praktyce a raczej na nieuctwie. Dziwi się, jak człowiek, który nie widział dyssekcyi ciała, który przytem nie zna filozofii, ani literatury łacińskiej, ośmiela się wykonywać szlachetną sztukę lekarza. Chwali następnie mistrzów tej nauki od Galena począwszy i sięgając w tym przeglądzie najnowszych czasów, sławi swoich nauczycieli Piotra Rocobonella i Franciszka Bencio, syna Hugona, słynnego niegdyś w Padwie profesora. Żali się w końcu na brak hojności miast i ludzi względem medycyny. Stąd pochodzi, »że tak mało wybitnych tego wydziału profesorów znaleść można w tych czasach.« Inne poszanowanie dla nauki i wykształcenia ma Wenecya, z wszystkich miast locupletissima, nobilissima, optima. W Wenecyi był mowca niedawno, a wspomnienia z tego miasta złożyły się na hołd gorący w jego przemowie. Jest ona nadzwyczaj znamienną dla chwili, w której wypowiedzianą została. Obydwie główne przyczyny, które się złożyły na odrodzenie nauki lekarskiej w końcu wieku i w następnem stuleciu, t. j. pogłębione studyum klasycznych autorów i zaostrzenie umysłów i oczu dla samodzielnych obserwacyi[2]) znalazły w niej wymowny oddźwięk i wyraz. Jan Ursinus, który wyszedł z niemieckiego krakowskiego mieszczaństwa, w ówczesnym

[1]) Jo. Ursini, Modus epistolandi, Crac. 1522.
[2]) Haeser, Geschichte der Medicin I, 378.

ruchu umysłów kroczył więc śmiało naprzód i rzucał hasła ożywcze.

Szesnasty wiek rozpoczyna się rektoratem medycznym. Ostatni raz był lekarz rektorem w r. 1470, mianowicie Piotr Gaszowiec. W roku 1500 osięga tę godność po raz pierwszy Jan de Regulis i odtąd idą z kolei bardzo częste rektoraty lekarzy, powtarzające się w latach 1501, 1502, 1505, 1507, 1508, 1510, 1511, 1512. Już ten sam objaw wyraźnie poświadcza i dobitnie, że medycyna rosła wtedy w uniwersytecie na znaczeniu i powadze, że jakieś nowe życie zaczęło się krzewić w tym wydziale dotychczas zaniedbanym. Zwracam na to uwagę, że jeszcze w ostatnim dziesiątku piętnastego wieku zwoływano na obrady i sądy tylko trzech dziekanów z wyłączeniem medycznego [1]. Trzeba więc było gorliwych starań, a przedewszystkiem dzielnych ludzi, aby to położenie odmienić, aby ten wydział upośledzony wydźwignąć z upadku i poniżenia. Czasy, w których medycyna w całym świecie zaczęła się odradzać i podnosić, dopominały się o to, a w Polsce znalazł się człowiek, pełen nauki, zapału i gorliwości, stworzony na to, aby szerzyć wokoło życie i tchnąć życie w to, co ukrzepienia potrzebowało. Maciej z Miechowa należy do najznakomitszych postaci tej epoki, do najwybitniejszych osobistości naukowych, jakie wydała nasza kultura, a przy tem do najszlachetniejszych dusz, jakie zaważyły na rozwoju uniwersytetu i narodu. Lekarz z zawodu uprawiał on obok tego inną naukę, tę która ma być życia mistrzynią i drogi życia prostować, historyę; jako następca Długosza, którego w r. 1480 odprowadził do grobu, wielce się na tem polu zasłużył. A słowom mówionym

---

[1] Dzieje się to według Acta Rectoralia 11-go sierpnia 1490, 18-go lutego 1492, 19-go lutego 1495. Na ostatniem miejscu czytamy: convocatis decanis trium facultatum, theologiae, canonicae et artisticae, ad quos finaliter pertinet omnes differentias... determinare (Wisłocki n. 1752).

i pisanym towarzyszyły czyny, nie mniej doniosłe i chwalebne.

Urodzony w r. 1457 z ubogich dosyć rodziców zapisał się on na uniwersytet krakowski w r. 1473, został tu bakałarzem w r. 1476, magistrem na wydziale artystów w r. 1479. Wkrótce potem udał się za granicę, aby się w sztuce lekarskiej wykształcić. Był w Pradze, Padwie i Florencyi, w r. 1485 znajdował się w Mirandoli. Gdzie otrzymał stopnie doktorskie, dokładnie nie wiemy; zapewne jednak z Padwy przywiózł tytuł doktora [1]). W r. 1485 pojawia się on w Krakowie i odtąd z wyjątkiem r. 1499, w którym podążył na jubileusz do Rzymu, w kraju przebywał i pracował.

W Liber diligentiarum uniwersytetu nazwanym on po raz pierwszy w roku 1500 i występuje tu z wykładami medycyny aż do roku 1505. Czy czytał kiedy we fakultecie artystów, nie umiemy powiedzieć, również czy działalność jego nauczycielska na tych ograniczyła się latach. Znaczenie jego i zdolności administracyjne zalecały go na stanowisko kierownika uniwersytetu; był też rektorem w roku 1501, 1505, 1507, 1511, 1512 i wreszcie w latach 1518/19 przez trzy półrocza z rzędu. W tych ośmiu latach zaprowadzał on wszędzie ład i nowe życie, akta z tych czasów znaczą się doniosłemi uchwałami i odróżniają się szczególną sumiennością w układzie. Wyraźnie Miechowicie starczyło czasu, aby wchodzić w szczegóły, od których porządku ogólna strojność i dostrojenie zależy. On przeprowadza uchwałę (1507/8) przeciw zbyt częstym odrywaniom profesorów od lekcyi przez pogrzeby, nabożeństwa żałobne i inne uroczyste występy, on w r. 1512 znosi na pewien czas uczty przy promocyach, aby pieniądze na to wydawane obracano raczej na korzyść uniwersytetu. W r. 1505 stwarza wreszcie nową katedrę medycyny w uniwersytecie. Rozmyśliwano już o tem w r.

[1]) O jego podróżach por. Bostel, Zakaz Miechowity (1884) str. 6.

1494, pierwsze w tym względzie kroki poczynił Miechowita w r. 1503, ale dopiero w dwa lata później fundacya w całej pełni przyszła do skutku[1]). Miała z niej być korzyść zarówno dla uniwersytetu jak dla miasta. Miasto wzięło wtedy od Miechowity 600 flor. na wyderkaf i zobowiązało się wypłacać 20 grzywien dla nowego kollegiata, któryby dotychczasowego, jedynego medyka, uposażonego w uniwersytecie, popierał i wspomagał. Rajcy miasta mają tego kollegiata wybierać i instytuować, ma on obowiązki swe sumiennie spełniać i służyć radą wszystkim, którzyby się do niego udawali. W razie nieodpowiedniości może go miasto ze stanowiska usunąć. Miłosierna dusza fundatora przebija we warunku, że tenże medyk ma tygodniowo jednego ubogiego chorego przyjąć i zająć się darmo jego leczeniem.

Był to nabytek ważny dla uniwersytetu; od roku 1503 w spisie wykładów pojawiają się prawie regularnie dwa wykłady medyczne, co dotychczas tylko wyjątkowo i przypadkowo się zdarzało. Według późniejszej uchwały jeden z kollegiatów miał uczyć teoretycznej, drugi praktycznej medycyny.

A obok tego rozwija Miechowita i na innych polach gorliwą działalność, buduje i restauruje szkoły miejskie w Krakowie, szkoły św. Anny, św. Szczepana, św. Floryana, Wszystkich Świętych, w rodzinnem mieście Miechowie, mnoży usiłowania około budowy i utrzymania szpitali[2]). Pieniędzy, zarobionych pracą i praktyką, starczy mu na wszystko; jest on ojcem sierot i ubogich. Wzięcie jego rosło z dniem każdym; w r. 1515 występuje on z tytułem protomedyka w konkluzyach uniwersytetu. W ostatnich latach życia zajmował się budową libraryi i zegara

---

[1]) Mon. med. aevi T. VII (Cod. civ. Crac.) str. 716, 719, 760. Cod. univ. Crac. III str. 231.

[2]) Por. Lib. prom. 79 i 85. Conclus. Univ. 1543: propriis impensis eandem scholam (st. Annae) erexit. Por. prócz tego Archiwum univ. n. 9150 i 12,278.

kollegium większego, nie szczędził datków na to przedsięwzięcie; prócz tego w r. 1522 pomnożył wyposażenie katedry astrologicznej Marcina Króla, do czego później jeszcze powrócimy.

Kiedy w rok potem ostatnia jego wybiła godzina, żegnano go z powszechnym żalem, ubodzy opłakiwali w nim ojca, miasto doświadczonego i gorliwego lekarza, uniwersytet swego dobroczyńcę — universitatis Cracoviensis columna —, wszyscy wreszcie wyborowego człowieka. Pochowano go na Wawelu pod kaplicą Szafrańców w obecności czterech biskupów Konarskiego, Tomickiego, Krzyckiego i Jana Amicinus'a biskupa laodycejskiego, przy udziale wielu dostojników. Mikołaj z Wieliczki, doktór medycyny wykształcony jego kosztem w Bolonii, ułożył dlań napis grobowy, dziś nie istniejący [1]. Schodził z nim do grobu wielki nauczyciel, ostatni może wielki uczony uniwersytetu w tej wczesnej dobie jego istnienia. Testament jego zachowany po dziś dzień [2] jest wymownem odbiciem ładu, który wszędzie wprowadzał i którego wszędzie przestrzegał. Idą tu po sobie we wzorowym porządku ostatnie jego rozporządzenia, najdokładniej wyłuszczone, następuje przegląd bogatego księgozbioru, obejmującego różne dziedziny nauki. Na wszystkiem znać tę rękę, która w czynie i w życiu tak była strojną i twórczą.

Nie tu miejsce rozbierać obszernie jego pisma. W zakresie medycyny ogłosił kilka krótszych rozpraw, a mianowicie Contra saevam pestem regimen (Crac. Haller 1508), rzecz dającą przepisy ostrożności przeciwko morowi i De sanguinis missione, także w r. 1508. Większą jest praca p. t. Conservatio sanitatis, wydana po raz pierwszy w r. 1512, gdzie czytamy ciekawe uwagi hygieniczne, dotyczące mieszkania i pożywienia [3]. Ważniejszemi jednak

[1] Por. Lib. prom. 80.

[2] Arch. univ. 12, 612.

[3] Por. o tych dziełkach, Gąsiorowski Zbiór wiadomości etc. I, 179.

były jego dzieła historyczne, Descriptio Sarmatiarum (1521), rzecz geograficzna i etnograficzna obejmująca szerokie dziedziny od Wisły aż do morza Kaspijskiego[1]); a przedewszystkiem kronika Miechowity napisana »dla podniecenia umysłów młodzieńców«, przedstawiająca obraz dziejów Polski od początków aż do roku 1506. Pierwsze to dzieło historyczne polskie, które druk rozpowszechnił (1519 i 1521), a mimo że zawiera dużo błędów i śmiałych spekulacyi, uchodzić jednak musi za owoc sumiennej i poważnej pracy[2]).

Z innych lekarzy, którzy w tych początkach szesnastego wieku działali w uniwersytecie i poparli dążenia reformatorskie Miechowity, kilku jeszcze wspomnieć wypada. Wojciech ze Szamotuł, zwany Krypa, został bakałarzem w roku 1485, magistrem artystów w r. 1488; wśród nauczycieli swych ze szczególną później wdzięcznością wspominał Stanisława Biela z Nowego Miasta. Następnie przez szereg lat wykładał na wydziale filozoficznym, przeważnie arystotelesowskie lekcye; około przełomu dwóch wieków został medykiem. W Liber promotionum nazwany on jest lekarzem królowej polskiej Elżbiety, zmarłej w r. 1505, z tytułem doktora med. pojawia się w tymże roku w aktach uniwersytetu. Śmierć jednak przedwcześnie przerwała nić jego żywota. Testament sporządził w r. 1502, obdarzając zapisami uniwersytet i przyjaciół i umarł wkrótce potem w roku 1507[3]). Zgon ten wywołał żal serdeczny, a wiersze poetów rozbrzmiewające nad jego grobem poświadczają jego znaczenie[4])

---

[1]) Por. Wiszniewski, Hist. lit. VII, 527.

[2]) Miechowita napisał prócz tego dodatki do żywotów biskupów krakowskich Długosza. Wiszniewski Hist. lit. VIII, 160.

[3]) Por. Cod. univ. IV, 9. Oettinger Rys dawnych dziejów wydziału lek. str. 78.

[4]) Wiersz Pawła z Krosna (Jezienicki, Archiwum do dziejów literatury IX, 279) i nieznanego autora w zbiorze poezyi Krzyckiego (wyd. Morawski p. 186).

Adam de Bochyn. zapewne z Bochenia pod Łowiczem, zwany także z Łowicza, wybitniejszą w uniwersytecie odegrał rolę; w latach 1510/1511, kiedy medycyna wyraźnie rosła w znaczeniu, piastował on przez rok cały urząd rektora i wielu znaczącemi uchwałami upamiętnił swoje urzędowanie. Wpisał się on był na uniwersytet krakowski w roku 1486; w roku 1488 został bakałarzem, w roku 1492 magistrem artystów i zaczął wykładać. Niebawem jednak udał się za granicę dla studyów lekarskich. Po powrocie do kraju poddał się responsyi, t. j. aktowi egzaminu i uznania swego stopnia w uniwersytecie Jagiellońskim, a obchód ten odbył się z niebywałą i na długo pamiętną uroczystością. Król Jan Olbracht zaszczycił go bowiem wraz z bratem Alexandrem swoją obecnością [1]), ponieważ Adam z Łowicza był już wtedy medykiem królewskim. Na dworze króla Alexandra zajmował on to samo stanowisko; w r. 1504 nadał mu tenże za jego biegłość w sztuce i zasługi dom na ulicy świętej Anny [2]). Później jeszcze król Zygmunt również go zaszczycał przyjaźnią i ufnością, dopuszczał do rozmów i stołu, jak to sam Adam z wdzięcznością wymownie poświadcza [3]).

Żył on w przyjaźni z filozofem Janem ze Stobnicy, który z wdzięczności za doznane dobrodziejstwa poświęcił mu jedno ze swoich dziełek (Leon. Aretini in moralem disciplinam introductio z r. 1511); Adam de Bochyn w od-

---

[1]) Wisłocki, Liber dilig. str. 357.

[2]) Mon. medii aevi T. VII str. 642. — Inne akty łaskawości Alexandra dla niego u Pawińskiego Liber Quitantiarum Alex. regis (1897) p. 136 i 149.

[3]) W księdze Dialogus de quattuor statuum... contentione. — Czacki na egzemplarzu tego dziełka (Ossolińskich) dopisał, że ten Adam de Bochyn był lekarzem królowej Heleny, która go usunęła, aby w jego miejsce przyjąć na dwór dwóch ruskich lekarzy. De hoc Adamo — dodaje Czacki — pater Helenae conquestus est in epistola ad Sigismundum Primum.

powiedzi na pochwały przemawiał doń żartobliwie: kochaj mnie bez miary, a chwal mnie z miarą; sam też poświęcił mu pismo swoje z roku 1515 pod tytułem: iudicium de scientiis [1]), które niestety dzisiaj już nie jest znanem. Powiadamy: niestety, bo inne pismo tegoż Adama zaostrza ciekawość względem jego osoby, dowodzi dobitnie, że lekarz ten oryginalnym był pisarzem, hołdującym nowym prądom i rozbudzonym na przełomie dwóch wieków kierunkom duchowym. Wydał on w roku 1507 dyalog, w którym cztery stany, małżeński, kapłański, bezżenny i zakonny spierają się o wyższość i dostojeństwo [2]). Dziełko swe poddał autor pod sąd literacki Macieja Drzewickiego, biskupa przemyskiego, wielkiego opiekuna humanistów, zwracając się doń pismem datowanem z Trok w roku 1507; poświęcił zaś je królowi polskiemu Zygmuntowi. Powiada tu, że »Muzom ofiary składać zaczął«, że chwile wolne od lekarskich zajęć na tę lżejszą literaturę obraca. Znać w tym dyalogu wpływ platońskiej filozofii; dobitnie znaczy się prócz tego poczucie nowych prądów, choćby w twierdzeniu, że »teraz nowe wyłoniły się sztuki, które umysły wykwintniejszymi i bardziej wymownymi czynią.« Wśród sporów między żonatym a księdzem uderza ton śmiały, z jakim pierwszy duchownym błędy ich i nawet faryzeizm wyrzuca. Bogowie Olimpu słuchają ich rozpraw i ostatecznie Merkury wydaje wyrok, przyznający stanowi małżeńskiemu palmę pierwszeństwa.

Ruch, który się wszczął przy schyłku piętnastego wieku na polu medycyny, rozwinął się bujniej w następnym wieku, za panowania Zygmunta Starego. Lekarzy na dworze królewskim zaroiło się dużo, swoich i obcych;

---

[1]) Majer: Wiadomości z życia profesorów wydziału lekarskiego str. 5.

[2]) Adami Poloni Dyalogus de quattuor statuum ob assequendam immortalitatem contentione.

wspomnimy Wojciecha z Poznania, zwanego Basa, Andrzeja de Valentiis z Modeny, słynnego anatoma żyda Amatusa, rodem Portugalczyka, wreszcie Jana Benedicti Solpha z Luzacyi. Ten ostatni dziełami swojemi rozlicznemi, mianowicie o chorobie francuskiej, o sudor anglicus przedewszystkiem się odznaczył[1]).

Równocześnie w uniwersytecie w roku 1525 i 1526 powzięto rozmaite uchwały dotyczące reformacyi wydziału medycznego, a w roku 1527 nastąpiła pierwsza uroczysta promocya trzech medyków w Krakowie; wreszcie w dziewięć lat potem pojawił się cały zbiór ustaw dla wydziału lekarskiego[2]). To było ostatecznym wynikiem i uwieńczeniem ruchu, który od dawna na tem polu się wzmagał.

Nie będziemy tych ustaw rozbierać; naszem zadaniem było przypatrzeć się ludziom, którzy grunt przygotowywali dla zmiany i odrodzenia stosunków. Każdego uderzyć musi ten objaw, że wśród lekarzy krakowskich krzewiła się żywo nowa kultura odrodzenia, że wielu z nich stawało się przodownikami w ruchu i postępie umysłów. Tak samo i gdzieindziej dostarczała medycyna sił i osobistości obozowi, który pod nowemi walczył hasłami. Lekarze szukali nauki przeważnie za granicą, wielu przynosiło stamtąd posiew i zarzewia postępu; prócz tego liczni obcy przybysze uprawiali tę sztukę w Krakowie. Wymieniliśmy już kilku; wspomnimy tutaj w końcu medyka włoskiego Constanzo Claretti de' Cancellieri, rodem z Pistoi, który w Bolonii w r. 1505 został doktorem medycyny, a był litteris et graecis et latinis eruditissimus. Zaraz potem pojawia się on w Polsce, za-

---

[1]) Por. o tych lekarzach Gąsiorowski, Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce 1, 188, Majer l. c.; do Jana Benedicti Haeser Lehrbuch der Gesch. der Medicin (2) II, 215.

[2]) Por. Majer, Kilka wiadomości z dziejów wydziału lekarskiego w uniw. krak., Kraków 1839.

pisuje się do metryki uniwersytetu i rozwija w Krakowie propagandę światła odrodzenia.

A tak wszelkiemi korytami płynęły na Północ myśli i żywioły, które miały uderzyć na twierdze średniowiecznej umysłowości, jakiemi były północne uniwersytety a wśród innych uniwersytet krakowski.

ROZDZIAŁ III.

Na przełomie dwóch wieków.

Humanizm i uniwersytet.

I.

Stanowisko Polski za Kazimierza Jagiellończyka. — Polityka wobec Czech i Węgier. — Polska pierwszem mocarstwem na Wschodzie. — Dwór królewski. — Długosz i wychowanie królewiczów. — Drugim nauczycielem Kallimach. — Owoce tego wychowania.

W drugiej połowie piętnastego wieku zdobywa Polska znaczenie pierwszorzędnego na Wschodzie mocarstwa. Polityka zakreśla sobie w tym czasie dalekie i górne zamiary i cele, a ze znaczeniem politycznem rośnie równocześnie znaczenie kulturalne. Kraków przy schyłku wieku staje się wielką przystanią duchowego ruchu, wielkiem ogniskiem myśli dla Zachodu i Wschodu, zajmuje stanowisko, jakie przed wiekiem dzierżyła Praga i jej prastary uniwersytet. Tak jak Praga w końcu czternastego stulecia ściągała na Wschód licznych przybyszów z Południa i Zachodu, którzy tu przynosili i krzewili nowe prądy i myśli, tak w sto lat później Kraków zestrzela w swych murach bujne życie epoki, wszystkie jej prądy i drgania. Na ulicach miasta kłócą się ze sobą różne języki i różne światy; wykwintny wychowaniec Południa, kwiat ówczesnej kultury, staje obok syna Północy, któremu po świecie od razu

pełne blasków słońce w oczy zagląda; mieszczanin niemiecki idzie o lepsze z rodowitymi Polski synami w pościgu i pogoni za nowemi zdobyczami kultury i myśli ludzkiej.

Długie panowanie Kazimierza Jagiellończyka wyniosło Polskę do rzędu wielkich potęg Europy. We wszystkich zawikłaniach politycznych ówczesnych bierze on udział bardziej lub mniej wydatny, o łaski i życzliwość wielkiego króla Wschodu ubiegają się mocarze, zarówno cesarstwo jak papiestwo. A Kazimierz Jagiellończyk niestrudzonym jest w usiłowaniach, aby to stanowisko utrzymać i wzmacniać, aby licznemu potomstwu swojemu zapewnić świetne położenie i tą świetnością opromienić Polskę i Jagiellońską rodzinę. »Evehendis ad regna filiis studiosissimus«, w wynoszeniu na trony synów bardzo gorliwym nazywa go historyk Wapowski[1]), a w tych zabiegach wtóruje mu »córka i matka królów«, żona jego Elżbieta Austryjaczka; podsyca wreszcie tę ambicyę książę duchowy, którego losy z Południa na daleką zagnały Północ, sławny humanista Kallimach.

Jeżeli pierwsza połowa rządów Kazimierza Jagiellończyka zaprzątniętą jest sprawą Zakonu i zajęciem Prus, to druga jest walką o trony sąsiednich krajów, Czech i Węgier. Kiedy w r. 1457 umarł Władysław Pogrobowiec, władca tych królestw, wystąpił Kazimierz jako małżonek siostry jego Elżbiety z uroszczeniami Jagiellonów do następstwa dla syna swego pierworodnego Władysława. Na razie jednak prawa te nie weszły w życie. Na czele obydwu królestw osieroconych stają ludzie nowi, wybrani z łona i woli narodu; Węgrzy oddają berło Maciejowi Korwinowi Hunyadyemu, Czesi utrakwiście Jerzemu z Podjebradu. Nastąpiła pełna zmienności gra dyplomatyczna na Wschodzie; Polska, cesarstwo i papiestwo mięszają się do zawikłań węgiersko-czeskich, powstają coraz nowe so-

---

[1]) Scriptores r. Pol. II, 13.

fusze, a wielkie europejskie zamiary i plany plączą się tu z osobistemi ambicyami i ustępują najczęściej z pola przed temi ostatniemi. Papieże marzą ciągle o ogólnej krucyacie antytureckiej, ślą dlatego nuncyuszów na Wschód, aby raz króla polskiego, to znów Macieja Korwina pasować na wodza wielkiej i upragnionej wyprawy; przytem husytyzm Podjebrada budzi w Rzymie niechęć dla jego rządów. Habsburgowie i Jagielloni są rywalami w uroszczeniach do spadku po nowowybranych królach. Maciej Korwinus góruje wśród zapaśników genialnością i powodzeniem, a że Polska wydaje mu się przeciwnikiem najniebezpieczniejszym, staje się on wrogiem najzaciętszym Jagiellońskiej polityki i planów, łączy się z wszystkimi nieprzyjaciółmi Polski, aby zwalczać jej zamiary i przysparzać jej trudności. Nie naszem zadaniem przedstawiać koleje tych wszystkich walk, sporów i zabiegów. Ostatecznie spokojna i do jednego celu zmierzająca polityka Kazimierza Jagiellończyka osięga to, co zamierzała. W r. 1471 po śmierci Podjebrada zostaje najstarszy syn króla polskiego Władysław królem czeskim; wyprawa młodego Kazimierza po koronę węgierską w tym samym roku kończy się jednak zupełnem niepowodzeniem. Dopiero w r. 1490 umiera Maciej Korwinus. Wtedy Jan Olbracht występuje z prawami do korony węgierskiej; przychodzi w skutek tego do walki między dwoma braćmi, w której Władysław czeski zwycięża. W jednem ręku dzierzy on odtąd ster i rządy obydwu królestw, które przez długi lat szereg były zarzewiem walk i pożądań na Wschodzie Europy.

Jagiellonowie dochodzą na tej drodze do ogromnego znaczenia, Polska staje się potężnem mocarstwem, którego wpływy sięgają szeroko i daleko poza właściwe granice państwowe. Górnolotne zamiary Zbigniewa Oleśnickiego, które kiedyś Eneasz Silvius piętnował jako politykę nad stan i jako wypływ zgubnej i przedwczesnej dumy, znalazły urzeczywistnienie przy końcu wieku. A temi powo-

dzeniami polskiego oręża i Jagiellońskiej polityki tłómaczy się stanowisko ówczesne Polski, powszechnie poważane; na Wschodzie była pierwszem mocarstwem, a była na drodze, aby stać się kierującą i skupiającą wśród słowiańszczyzny potęgą. »Gemeinschaft des Gezunges«, pokrewność mowy wymieniano z naciskiem przy podnoszeniu praw Jagiellonów do czeskiej korony.

Z dworu Kazimierza Jagiellończyka wychodzą najdonioślejsze hasła polityki na całym Wschodzie. Na czele stał ten król opromieniony majestatem potęgi, dobroci i karnie a troskliwie wychowanego licznego potomstwa, obok niego Elżbieta Austryjaczka, wychowana niegdyś pod wpływem Eneasza Silvius'a, niewiasta zespalająca w jednej osobie według wyrażenia humanistów królewskie pochodzenie, królewskie stanowisko i królewskie dla swych synów zamiary. Wychowanie dzieci dostało się w ręce ludzi, którzy czy szlachetnością, czy rozumem, wyróżniali się wśród otoczenia. Z jednej strony pracował tu Długosz, który w r. 1467 został mistrzem i dyrektorem synów królewskich. Miał on ich zagrzewać do miłości ojczyzny i przeszłości, z przeszłości, którą znał jak nikt, wyciągać dla nich doświadczenie, nauki i wskazówki, a zarazem zaprawiać ich do cnoty; świecić im wreszcie przykładem głębokiej uczciwości i słowem i czynem uszlachetniać młode dusze królewiczów. Długosz aż do swojej śmierci w roku 1480 oddawał się tym zajęciom, przerywanym dosyć często misyami politycznemi i naukową pracą. Cała pogodność i rdzenna poczciwość jego osobistości odbiła się szczególnie na duszy drugiego królewicza Kazimierza, który już w r. 1484 pożegnał się z tym światem, aby sięgnąć po nadziemską aureolę.

Młodszy brat jego, kardynał Fryderyk, zwykł był mawiać, że rzadszymi są dobrzy książęta, niż wykształceni. To wykształcenie według nowszego pokroju, literaturę po nowożytnemu pojętą z wysunięciem poetów na plan pierwszy wnosił do komnaty młodych królewiczów inny nau-

czyciel, Filip Kallimach Buonaccorsi, który od roku 1471 na dwór polski zawitał. Przywoził on z sobą jeszcze coś więcej prócz głębokiej kultury, politykę, zaprawioną na wzorach włoskich, pełną przebiegłości i sztuki, i zamierzał w jej tajniki wprowadzać Jagiellońskich królewiczów. Długosz spotykał się więc na pokojach królewskich z tym przedstawicielem zagranicznej kultury, która na gruncie polskim słabo dotąd się zaznaczyła. Spoglądały tu sobie oko w oko dwa światy i dwie cywilizacye, jedna domorosła, nasycona znajomością i doświadczeniem wieków, druga rozmiłowana w najnowszych nabytkach epoki, w teraźniejszości i świtach nowych czasów. Wobec wiary żywej Długosza stawał człowiek, który przed gniewem papieża Rzym opuścił, nie uznawał w polityce żadnych powag ani świętości, lecz ze sceptycznym uśmiechem brał wszystko pod skalpel zimnej rozwagi i obrachunku. Jeden nauczyciel przemawiał z wysokości minionych wieków do swoich uczniów, drugi z piedestału postępu i zagranicy, która wyprzedziła w kulturze Północ zaledwie budzącą się do nowego życia.

Musiało tu przychodzić do starć i konfliktów. W Długoszu musiały się budzić obawy, czy jego spólnik w wychowaniu rozdaje między młodzieńców dojrzałe owoce i czy ich umysły dojrzały dla pochłonięcia nauk nieznanych. W historyi swojej raz tylko i to jakby przypadkiem wspomina Długosz Kallimacha[1]); zgodność jego zapewne sprawiła, że w życiu nie przyszło do poważniejszych rozstrojów, do rozłamu. Kallimach nie szczędził pochwał w swych wierszach starszemu towarzyszowi pracy; równał go z Orfeuszem, który nie głazy, ale ludzi porusza. A polski dziejopis zamawiał u włoskiego humanisty w zamian nagrobny napis dla młodszego Jana Długosza. I obydwaj ci ludzie pracowali czas dłuższy obok siebie nad ukształtowaniem polityki polskiej i dusz powierzonych

[1]) Hist. V, 654.

sobie wychowańców. Jako trzeciego mistrza wymieniają współcześni medyka Jana Welsa, który jednak wobec przeważnych tych osobistości podrzędne zajmować musiał stanowisko.

Książęta »dobrzy« i litterati, wykształceni mieli wyjść z tej szkoły[1]). Władysław najprędzej uchylił się z pod wpływu mistrzów, skoro go powołano na szeroką i zaszczytną życia arenę. Wyniósł on z domu rodzicielskiego dobroć Jagiellońską, która żadnej prośbie odmówić nie umiała, tak że go powszechnie kral dobre lub rex bene nazywano. Drugiego Kazimierza już wspomnieliśmy. Trzeci Jan Olbracht budził szczególniejsze nadzieje mistrzów, mianowicie w obozie humanistów. Przyswajał on sobie z łatwością nauki, miał umysł rzutki i ciekawy. Przedstawiciele nowego kierunku widzieli w nim, kiedy na tron wstąpił, prawdziwego księcia po swojej myśli. Niestety zdolnościom nie dorównała tęgość woli ani charakteru. Młodszy Alexander różnił się pod względem umysłu znacznie od brata, nie miał jego bystrości; a ruskie dążności i sympatye oddaliły go w następstwie od tchnień i natchnień zachodniej cywilizacyi. Najmłodsi wreszcie bracia Zygmunt i Fryderyk, urodzeni w latach 1467 i 1468 przez krótki czas tylko zaznali opieki Długosza; o Fryderyku humaniści wyrażają się z podziwem, na który nie koniecznie zasługiwał. Bo w tę naturę namiętną, nieokiełznaną nowoczesne wychowanie rzuciło dużo fermentów, na których złagodzenie i poskromienie nie starczyła ani wola ani wysokie stanowisko kościelne. Umarł on zużyty w r. 1503, a umarł młodo jak bracia Kazimierz, Olbracht i Alexander. I ten wśród braci, który miał początki najmniej świetne, prawie upośledzone, Zygmunt, zajaśniał później jako najtęższy książę z tej całej rodziny, sterował krajem

---

[1]) Zaprawiano ich w retoryce, jak świadczą mowy wypowiedziane przez królewiczów przy rozmaitych uroczystościach. Cod. epist. I, 2, 338.

przez lat szereg, odznaczając się równowagą i zdrowiem, moralnem i fizycznem. W Olbrachcie tymczasem, Alexandrze i Fryderyku znać jakiś brak dostrojenia sił duszy i ciała; posiewy rzucone na ziemie nie dość przygotowane wyrastały następnie w rośliny spaczone i niezdrowe. Tak często odrodzenie doprowadzało wewnętrzne życie człowieka do zbyt wielkiej, przedwczesnej bujności, od której gięły się wiotkie dusze i ciała nawet niszczały.

II.

Filip Buonaccorsi, zwany Kallimachem. — Wędrówki jego północne i przyjazd do Polski. — Florentczycy w Krakowie, Thedaldi'owie. — Pierwsze czasy pobytu Kallimacha w Polsce, opieka Grzegorza z Sanoka. — Po śmierci Pawła II-go odzyskał Kallimach swobodę i znalazł się w Krakowie. — Zostaje nauczycielem królewiczów. — Jego i Polski antyturecka polityka w tej epoce. — Jan Olbracht ulubiony Kallimacha uczeń. — Przeciwnicy Kallimacha. — Występuje on w obronie żydów. — Znaczenie jego społeczne i charakter. — Stosunki osobiste i przyjaźnie. — Piotr z Bnina, jego charakter i umysł. — Maciej Drzewicki, najwierniejszy Kallimacha uczeń. — Życie towarzyskie tego koła. — Mirica, Jakób z Boxic. — Znaczenie kulturalne Kallimacha.

Przyjazd Kallimacha do Polski był dla kraju wypadkiem bardzo znaczącym, dla dworu zdarzeniem prawdziwie najobfitszem w następstwa. Filip Buonaccorsi, urodzony w San Gimignano w r. 1438 [1]), dostał się za młodu w koło ruchliwych humanistów rzymskich, skupiających się za Pawła II-go około Pomponio Leto i w akademii, której członkowie nosili starorzymskie lub greckie nazwiska, oddawali się mrzonkom wskrzeszenia pogańskiego świata i republikańskiego ustroju. Chrześcijaństwo spotykało się w tych kołach ze sceptycznym uśmiechem lub

[1]) Hr. Sierakowski przywiózł mi zapiskę z Biblioteca Communale w S. Gimignano (Lettere C): D. Calimacus pierj de Bonacursis naque 11 di Magio 1438.

wzgardą, Platońska filozofia znajdowała za to gorliwych czcicieli i wyznawców.

Z takiego otoczenia wyrwał los Kallimacha w roku 1468 i zaniósł na odległą Północ. Nie będziemy tutaj wchodzili w szczegóły jego życia i peregrynacyi[1]). Uciekł on przed gniewem papieża Pawła II-go z początku na Wschód, przebywał na Chios, Cyprze, wreszcie w Konstantynopolu. Zobaczył więc z blizka upiora, który straszył Zachód i chrześcijaństwo i na którego zwalczenie wysilała się niemal przez życie całe jego dyplomatyczna sztuka. Potem zwrócił się do Polski, dokąd przybył zapewne w r. 1469. Co go popchnęło w te strony, nie wiadomo. Ale przypuścić się godzi, że wzrastająca młoda potęga Wschodu przywabiła go swoim czarem, że pod opieką dzielnego króla Północy rachował na bezpieczeństwo przed ramieniem papieskiem. Wpłynęły wreszcie na jego postanowienia zapewne także rodzinne względy.

Florencya miała dawne stosunki handlowe z Polską; od końca czternastego wieku importowała ona tu sukna, które rywalizowały z sławnymi flandryjskimi wyrobami. Kupcy florenccy zakładali w Krakowie sklepy i kantory, szukali majątku, którego w Polsce — Polonia aurifodina advenarum — z łatwością dorobić się było można. Między przybyszami znaleźli się w drugiej połowie piętnastego wieku członkowie rodziny Thedaldi'ch, z którą Kallimach blizko był spokrewniony. Jeden z nich Jan Thedaldi w r. 1488 zawiadował kopalniami Wieliczki, drugi Ainolfo dłuższy czas przebywał i działał w Polsce jako kupiec i żupnik królewski, i umarł w przybranej ojczyźnie[2]). Z tym Ainolfem miał tedy Kallimach ściśle i zażyłe stosunki. Może

[1]) Por. o tem Zeissberg, Poln. Geschichtsschreibung 349, tenże, Kleinere Geschichtsquellen Polens, Wien 1877.

[2]) Por. Fournier, Les Florentins en Pologne (1894) str. 217. Por. co do Ainolfa — Pawiński, Liber Quitantiarum regis Casimiri, (1897), gdzie ciągle powtarzają się zapiski, przekazujące wypłaty pieniędzy ze strony króla na Ainolfa.

być, że Ainolfo go ściągnął do Polski, obiecując mu bogactwo i łatwe zyski. Bo to pewnem, że Kallimach próbował w Polsce szczęścia na falach handlowych — fluctus negotiationis, — które go jednak zawiodło; skarżył się on później, że zabrał się z namowy innych do rzeczy, na której się nie rozumie i naraził przez to swój i cudzy majątek na straty[1]).

Czuł się on za to powołanym do innych, wyższych i szlachetniejszych zadań. Pierwsze jednak lata w Polsce przyniosły mu dużo goryczy. W r. 1470 legat Pawła II-go zażądał wydalenia rzymskiego banity, a sejm polski przychylał się do tego żądania. Szczęściem było to dla Kallimacha, że znalazł przystań bezpieczną i schronienie w Polsce u arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka, który go otoczył skrzydłami opiekuńczemi i powietrzem odpowiedniem dla humanisty. U Grzegorza z Sanoka przeczekał on tedy burzę i niebezpieczeństwo. Sławił go też później w swych wierszach jako »ojca wszelkich wykwintności« pater omnium leporum, poświęcił mu osobną biografię. Dygnitarz duchowny posuwał tak dalece humanistyczną wyrozumiałość, że protegował hymen włoskiego przybysza ze Swiętochną, panią jego serca i muzą, która natchnęła tyle Kallimacha utworów.

Kiedy Paweł II-gi w lipcu r. 1471 zamknął oczy, zaświtały lepsze dla Kallimacha czasy. Francesco della Rovere, który jako Syxtus IV-ty wstąpił teraz na stolicę apostolską, odnowił wielkie tradycye Mikołaja V-go, a gotował drogi dla Juliusza II-go i Leona X-go. Odrodzenie nauk i sztuk było jego ideałem, z hojnością nieograniczoną łożył on pieniądze i pracę, aby w Rzymie stworzyć główne ognisko literatury i sztuki. Jeżeli w Rzymie samym humaniści doszli do znaczenia, jeżeli ludzie, co z łaski papieskiej wypadli, na dwór powracali, a akademia prześladowana za Pawła II niebawem odżyła, to ta »incredi-

---

[1]) Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen Polens 67/68.

bilis quaedam libertas«, o której prawił z uniesieniem Filelfo [1]), dosięgła nawet Tuskoscyty, jak się Kallimach nazywał, północnego fuoruscito, pozwoliła mu na ruchy i działanie swobodne.

Opuścił on więc niebawem swe zaciszne schronisko. W r. 1472 jest już w Krakowie i zapisuje się do metryki uniwersyteckiej. Dlaczego to uczynił? Może myślał, że przez metrykę dostanie się na katedrę, że obywatelstwo uniwersyteckie ułatwi mu te zamiary, a może szukał w tem obywatelstwie oparcia dla siebie. zabezpieczenia przed wrogiem i niebezpieczeństwami. Życie średniowieczne niosło to z sobą, że człowiek wchodzić musiał do jakiegoś związku i korporacyi, aby zapewnić sobie prawidłową egzystencyę.

Jeżeli Kallimach o nauczycielstwie marzył, to niebawem przypadło mu zadanie zaszczytne w udziale, aby synów królewskich wtajemniczać w piękności literatury łacińskiej. Około r. 1472 stał się on wspólnikiem i towarzyszem pracy Długosza. Stanowisko jego odtąd było zapewnione, a znaczenie rosło stopniowo w najrozmaitszych kierunkach. Na dworze poznano się wkrótce na dyplomatycznych zdolnościach obcego przybysza. Sprawy Wschodu górowały wtedy nad wszystkiemi zawikłaniami. Kallimach, który znał Turcyę z dawniejszych podróży, mógł tu służyć niejedną wskazówką i radą, a narodowość jego i miejsce pobytu wytknęły drogę jego politycznym zamiarom. Postanowił on pracować nad związkiem antytureckim, w którymby Polska z Wenecyą się połączyły do wspólnego działania. Przemyśliwał więc o niebezpieczeństwie tureckiem, jak o tem przemyśliwali papieże. Ale jeżeli papieże ciągle zagrzewali Polskę do świętej walki, to Kallimach wstrzymywał od przedsięwzięć na własną rękę, działał tu przeciw planom papieskim i twierdził, że

---

[1]) Pastor, Geschichte der Päpste II (1889) str. 573.

nie Polska chrześcijaństwo lecz chrześcijaństwo Polskę osłaniać powinno; a tylko związek potęg chrześcijańskich mógł według niego stawić czoło wspólnemu wrogowi. Do tego związku nakłaniali także papieże, ale żądali przy tem ofiar z własnych, miejscowych interesów, żądali zgody w imię wyższych celów z poświęceniem osobistych, dynastycznych spraw niższego rzędu. Tymczasem na Północy antagonizm Jagiellonów i Macieja Korwinusa na Węgrzech zgody tej nie dopuszczał. A Kallimach, podsycający i snujący ambitne plany swego opiekuna i wychowańców, nie przyczyniał się do złagodzenia istniejących przeciwieństw. Myśl o zajęciu Wołoszczyzny uśmiechała się krzyżowcom według pokroju Kallimacha, bo z jednej strony stworzyłaby ona rzeczywiście przedmurze przeciw Turkom, a z drugiej strony wzmocniłaby pozycyę Polski przeciw Korwinowi. Wreszcie wzgląd na licznych królewiczów pchał także w tym kierunku; zdobycie Wołoch przysporzyłoby nowe księstwo dla wyposażenia jednego z książąt królewskich. Takie więc poważne lub uboczne względy paraliżowały myśl krucyaty polskiej przeciwko Turcyi; jeżeli mowy antytureckie były od zajęcia Konstantynopola ulubionym tematem humanistów i stały się od czasów Poggia, Filelfa a mianowicie Eneasza Silviusa koniem od parady, na którym wyprawiano krasomowcze turnieje, to tureckie rady Kallimacha, który wyszukiwał coraz nowe sposoby, aby Turka zwalczać, nie idąc na Turka, a zamiast krzyżowców chciał pchnąć na półksiężyc Tatarów i Persów, zamiast krucyaty dyplomacyę, nie mogły wzbudzić szczególnie rycerskich porywów ani czynów [1]).

Kallimach sławił swoją przybraną ojczyznę jako rzeczywiste przedmurze chrześcijaństwa; ale jeżeli króla polskiego przedstawiał jako najstosowniejsze narzędzie w woj-

---

[1]) Głoszenie krucyaty w Krakowie w tej epoce kończyło się zazwyczaj napadem na żydów, zarówno w r. 1464 (Długosz hist. V, 387) jak i w r. 1500 (Mon. Pol. V, 285).

nie z niewiernymi, to czynił on to mianowicie z względów ubocznych, w tym celu, aby papieża od popierania największego wroga Polaków Korwinusa odciągnąć, aby Polsce rozwiązać ręce do działania na Wschodzie, którem nie tylko zdobycze krzyża rozszerzyć, ale i bardziej świeckie interesa, mianowicie w Mołdawii, przeprowadzić zamierzano. Działano tu w myśl króla Kazimierza, który w r. 1489 do papieża Innocentego VIII-go, nawoływującego do krucyaty, pisał bez ogródek: godzi się, aby każdy przedewszystkiem własnych spraw pilnował, zanim do cudzych się wmięsza [1]).

Występy więc Polski w sprawie antytureckiej były niestanowcze, połowiczne. Stanowczą za to była polityka dynastyczna Jagiellonów, dążąca do rozprzestrzenienia swych wpływów i potęgi na Wschodzie. Kallimach podsycał te ambicye i podniecał je w młodym królewiczu, w którym upatrzył sobie najstosowniejszego wykonawcę swych myśli, ideał humanistycznego principe. Jan Olbracht był uczniem jego ukochanym; zdolności i zamiłowania sprawiły, że nauki Kallimacha przyjmowały się u niego najłatwiej, był on »litteraturae non vulgaris«, chętnie czytał książki, mianowicie historyczne, chętnie się przysłuchiwał dysputom uczonym. Po łacinie mówił jak retor, również po niemiecku, rwał się do wszystkiego, co wzbogacało jego umysł [2]). Miał on coś szerokiej przedsiębiorczości — vastus animus — swego stryja Warneńczyka, umysł porywający się na wielkie przedsięwzięcia, przytem humanistyczną żądzę rozgłosu i sławy nieśmiertelnej [3]). Wyrodziło się to w części pod tchnieniem i wpływem włoskiego humanisty i dawało temu wdzięczne pole do przeprowadzenia swych myśli ogólnych i osobistszych zamysłów. Po roku 1490, po śmierci Korwina, pchał on swego wychowańca na tron węgierski,

---

[1]) Cod. epistol. I, 2, 294.

[2]) Por. Wapowski i Miechowita w Scriptores r. pol. II, 44 i 267.

[3]) Wapowski l. c. 19.

później na wyprawę mołdawską; obydwa plany spełzły na niczem, a drugi już po śmierci Kallimacha sprowadził sromotną klęskę.

Te rady i inne rady, mu przypisywane, dążące do wzmocnienia królewskiej władzy w Polsce, rozbudzały liczne przeciw niemu nienawiści. Niecierpiano go wśród krzyżaków, bo przemyśliwał o przeniesieniu Zakonu na Wschód; historyk Zakonu nazywa go »szatańskim zdrajcą«. Nie lubiano go także na Węgrzech. U Tubero'na występuje on jako homo flagitiosus, człowiek występny [1]). A i w Polsce wrogów nie brakło; szemrano przeciw jego potężnym wpływom, przeciw knowaniom zmierzającym do tyranii królewskiej, a niezadowolenie wybuchło otwarcie po śmierci Kazimierza, tak dalece, że Kallimach usunął się zupełnie z Polski. Prawda, że powrócił niebawem, aby na dworze miłującego go młodego króla Olbrachta spędzić ostatnie lata jako urzędowy magister epistolarum a nieurzędowy wszechpotężny doradca i kierownik polityki.

W sławnej mowie, wypowiedzianej w r. 1490 przed Innocentym VIII-ym w Rzymie, mówi on obszernie o osobistościach dworu polskiego, sławi króla Kazimierza, królowę Elżbietę, z królewiczów Olbrachta i Fryderyka. Stosunek ten z Fryderykiem później się zepsuł. Pod sam koniec wieku wybuchł ruch antyżydowski w Krakowie. Nie znamy jego przebiegu, lecz czytamy u Miechowity, że powodem był pożar miasta, który dużą część Krakowa w r. 1494 zniszczył. Winę zwalono na żydów. W r. 1495 wytoczono im proces, w którym o nieznane chodziło przestępstwa. Wzburzone mieszczaństwo krakowskie nie znajdowało przystępu do króla, żydzi chełpili się, że mają potężnego patronus. Kardynał Fryderyk pisał wtedy do króla z wyrzutami »że upór i wstawienie się za żydami jednego obcego człowieka więcej znaczy« niż głos mieszczan kra-

---

[1]) Zeissberg, Poln. Geschichtsschreibung 372 — i Script. r. pol. II, 316.

kowskich. Tym orędownikiem żydów był niewątpliwie Kallimach[1]), a to przyrzuca nowy i ciekawy rys do charakterystyki włoskiego humanisty, wznoszącego się nad lokalne nienawiści i rasowe niechęci. — Skutkiem tych niepokojów było przeniesienie żydów krakowskich z zachodniej części miasta, którą do tego czasu zajmowali, na Kazimierz.

Mówiliśmy dotychczas o życiu Kallimacha na dworze, o jego wpływach na książąt i na politykę bieżącą. Obok tego leży ważniejsza i nie mniej doniosła strona jego towarzyskiej, społecznej działalności. Dużo obcych i dostojnych przybyszów napływało w końcu piętnastego wieku do Polski, ale żaden z nich nie mógł się równać z Kallimachem. Żaden tak wcześnie tu nie przybył, tak długo nie pozostał, tak dalece nie zaważył na nowem otoczeniu. A Kallimachowi trudniej przychodziło z tem otoczeniem się oswoić, bo przerastał je o wiele kulturą i wykształceniem. Dla tego księcia duchowego, który obcował i zamieniał myśli z całą arystokracyą duchową swego wieku, trudniej było niż dla kogokolwiek znaleść w nowem otoczeniu punkta styczne i atmosferę do życia potrzebną. Korespondował on przecie z Wawrzyńcem Medici il Magnifico, z Marsyliusem Ficinusem, miłośnikiem Platona, który Kallimacha bratem w Platonie nazywa, z wszechwiedzącym Picus de Mirandola, z głośnym poetą Angelo Poliziano, ze słynnym wreszcie malarzem Giovanni Bellini[2]). I człowiekowi o takich stosunkach i takiem położeniu przyszło na Północy wśród Scytów pędzić żywot odmienny, w atmosferze tak różnej od nastroju

[1]) Szujski słusznie to przypuszcza. Por. Reformacya i odrodzenie (Dzieła, Serya II. T. VIII) str. 121. — Tak samo później humanista Reuchlin przemawia za żydami.

[2]) O tym ostatnim mówi (De his quae a Venetis tentata sunt): non tam pictor emendatissimus... quam peritus christianae philosophiae.

rzymskiej akademii. Gruby, zsiadły, sen lubiący człowiek, wprzągł się czy został wprzągnięty na Północy do ciężkiej dosyć pracy, do wychowywania książąt i rad i akcyi politycznych; to też tęsknił niekiedy poważnie czy pozornie, dla decorum humanistycznego, do bonae artes i utraconego otium, do dawnego raju we Włoszech, z którego go wprawdzie wygnano, lecz do którego wrócić mógł każdego czasu. On, który lubił nadewszystko dyskutować i to dyskutować »non theologice sed naturaliter«, jak się wyraża raz w piśmie do Ficinusa [1]), spotkał tu społeczeństwo wynurzające się zaledwie ze średniowiecza, uczonych pogrążonych jeszcze w scholastycznej metody zakrętach i zawiłościach. Na swoje prawowierne otoczenie spoglądał on niekiedy z uśmiechem litującej się wyższości; banita papieski zachował jakąś niechęć przeciw Rzymowi, naigrawał się z pobożnej uległości Polaków, »którzy mniemają, że papież jest czemś świętszem, wznioślejszem nad wszelki ludzki majestat«; on, który widział kuryę z bliska, wiedział przecież, że to człowiek, podlegający słabościom, jak inni śmiertelni. Pobrzmiewa tu ta sama nuta, którą słyszymy z ust Grzegorza z Heimburga, następnie dobitnie z ust Lutra.

Lecz mimo tych wszystkich uszczypliwych uwag i poglądów pozostaje on w Polsce do śmierci. Przytrzymywa go stanowisko zaszczytne na dworze, więzi życie wygodne, opływanie w dostatki, które tu zebrać się udało, a które obraca w części na wykwintne urządzenie swego mieszkania. Na pomniku Dominikańskim siedzi on w swojej pracowni, wśród ksiąg i wykwintnych sprzętów, z twarzą błogiego zadowolenia, że posiadł ziemię i sól tejże ziemi. Obraz ten przypomina Fausta; na półce stoi coś na kształt fioli, po którą on jednak nie sięgnie, bo mimo kwiatów humanistycznych o tęsknocie za krajem rodzin-

---

[1]) Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen 59.

nym, pogodzony on jednak z życiem i jego kwiatami. Polska dała mu dawniej Świętochnę i inne Swiętochny rywalki, dała mu mamonę, chociaż Kallimach zapewnia, że miał inscitia rei domesticae administrandae, żė nie umiał zarządzać swem mieniem [1]). Jest to arystokratyczna poza humanisty, który lubi doczesne cząstki, lecz za »najlepszą cząstką« i za sapientum templa serena tęsknić musi dla honoru cechu.

Godzili go wreszcie z położeniem niektórzy ludzie, w których znalazł oddźwięk dla swoich upodobań i poglądów. Mówiliśmy już o przyjaźni Grzegorza z Sanoka, który przybywającego do Polski Kallimacha osłonił swoją opieką. Umarł on w r. 1477. Tymczasem Kallimach znalazł był już w Polsce potężnych opiekunów w synowcu kardynała Zbigniewie Oleśnickim, późniejszym arcybiskupie gnieźnieńskim, i w Janie Rytwiańskim, członku tej potężnej magnackiej rodziny. Cieplejszym był stosunek, zawiązany z Piotrem Bnińskim; wytworzyła się tu przyjaźń przypominająca pożycie z Grzegorzem ze Sanoka. Piotr z Bnina był biskupem przemyskim, następnie od roku 1483 do zgonu w r. 1493 biskupem kujawskim. Był to człowiek »znakomity nauką, znakomitszy pobożnością i dobrocią dla ludzi« [2]). Kallimach przywiązał się do niego serdecznie, cenił wysoko jego rozum, wypoczywał w jego domu po trudach i umęczeniach życia publicznego. Według listu dedykacyjnego do Lorenzo Medici, poświęcającego zbiór poezyi wielkiemu Florentczykowi, twierdził Kallimach, że dwóch ludzi fortuna zepsuć nie potrafiła, Lorenza i Piotra z Bnina. Dodawał, że miłość dla tego męża uwięziła jego serce na Północy. Piotr z Bnina wpływał też przeważnie na działalność literacką Kallimacha.

---

[1]) Zeissberg l. c. 67. — Król nie szczędził dlań zapłaty. W Liber Quitantiarum regis Casimiri znajdujemy str. 77 (r. 1485) i 119 (1486) przekazy pieniężne na futro dla Kallimacha.

[2]) Monum. Pol. IV, 29.

W przedmowie do historyi króla Władysława Warneńczyka tak się Kallimach odzywa do króla Kazimierza: »Pan Bóg biskupa włocławskiego, Piotra z Bnina, zesłał twemu królestwu, aby na polu religijnem był tu wzór starożytnej cnoty i prawdziwego arcykapłana Bożego, a zarazem dlatego, abyś Ty miał w rzeczach świeckich doradcę, obdarzonego roztropnością, wiernością, stałością i powagą wypróbowaną.« Następnie opowiada, jak Piotr z Bnina kiedyś z królewiczem Kazimierzem rozmawiał o klęsce warneńskiej i jak obydwaj do Kallimacha się zwrócili z prośbą o spisanie dziejów Warneńczyka. Kallimach nie zapominał nigdy o dostojnym swoim przyjacielu. W końcu swej mowy, wypowiedzianej w roku 1490 przed papieżem Innocentym VIII-ym, wyraźnie poleca Piotra z Bnina na godność kardynalską. Najciekawsze zaś o nim opowiada szczegóły Maciej Drzewicki we wstępie do rzeczy Kallimachowej o stosunkach Wenecyi z Turcyą: De his' quae a Venetis tentata sunt... contra Turcos. Król Jan Olbracht posłał Drzewickiego w r. 1492 do Piotra z Bnina, aby męża tego doświadczonego zapytać o radę co do tureckiej sprawy. Poseł królewski zastał biskupa wśród czytania historyi Wincentego Kadłubka. Przypadkowa ta okoliczność sprowadziła rozmowę na historyografię i natchnęła Piotra z Bnina do bardzo surowych, lecz trafnych uwag o Wincentym. Powaga średnich wieków, historyk czczony dla treści i formy jeszcze po połowie wieku przez Jana Dąbrówkę i innych, nie znalazł łaski u wykwintnego znawcy i wyznawcy nowożytnej kultury. »Nie więzi on uwagi, nie podnieca myśli czytelnika i jest bezkrwistym«, a przyczyną tego jest to, że udziału w życiu publicznem nie brał, że na niem się nie zna i dlatego ani ludzi ani faktów zrozumieć nie może. »Do poznania i ocenienia... spraw publicznych... nie dochodzi się między scholastykami, ani według przepisów filozofii, lecz przez udział w życiu publicznem.« Ostatecznym więc wnioskiem jest, że Kallimach jedynie podołaćby mógł takiemu zadaniu,

on »który jest pisarzem wprawnym i w życiu publicznem doświadczonym człowiekiem.«

Piotr z Bnina kruszy więc tu powagi, które dotychczas uwielbiano, dla nowych bóstw i haseł nie szczędzi kadzidła i zachęty. Zauważono słusznie, że w całej tej rozprawie pominięto głuchem milczeniem kogoś, który przecie nie zasługiwał na takie lekceważenie, zmarłego niedawno wielkiego historyka średniowiecznej Polski. Albo Piotr z Bnina nie znał dokładnie Długoszowego dzieła, albo go nie uznawał; w wykwintnem kole humanistów według zakroju Kallimacha nie zdobywano się na słowa pochwały dla tej ogromnej pracy, choć sam Kallimach nie omieszkał w razie potrzeby z niej korzystać. Sąd jednak Piotra z Bnina o Kadłubku jest znamiennym i pełnym trafnych spostrzeżeń. — Umarł znakomity ten biskup w r. 1493, a najwierniejszy przyjaciel (amicus concordissimus) Kallimach zajął się wystawieniem pięknego pomnika w katedrze włocławskiej, na którym błyszczy napis włoskiego humanisty.

Młodszym członkiem tego koła, a zarazem najulubieńszym uczniem Kallimacha był Maciej Drzewicki. W tej bujnej epoce, obfitującej w ludzi i indywidualności, należy on do najciekawszych postaci. O studyach jego nie mamy dokładniejszych wiadomości; to pewna, że uległ stanowczemu i przeważnemu wpływowi Kallimacha. On go wychował i wykształcił, Drzewicki żywił dla niego cześć jak dla rodzica[1]); przez niego też zapewne dostał się na dwór Kazimierza Jagiellończyka. Humanistyczny królewicz Jan Olbracht szczególną odznaczał go łaskawością, zrobił swoim głównym sekretarzem, a jako król, krótko przed śmiercią, posunął go na godność podkanclerską. To było pierwszym zadatkiem świetnej karyery, którą Drzewicki na stolicy gnieźnieńskiej zakończył. Powodzeniom publi-

[1]) Por. List Drzewickiego do Antoniego Maurocenus na czele De his quae a Venetis tentata sunt...

cznym wtórowały pochwały humanistów, którzy dla ulubionego ucznia słynnego Kallimacha osobny żywili podziw. Stosunek ścisły między tymi dwoma ludźmi zaznacza się dobitnie w tym szczególe, że Drzewicki, który wogóle twórczość Kallimacha śledził z niesłabnącym interesem, zabrał się około r. 1490 do ułożenia zbioru utworów poetycznych swego mistrza, a zbiór cały pismem dedykacyjnem do słynnego Lorenzo il Magnifico opatrzył. Namówił Drzewickiego do tej pracy inny przybysz, który zjawił się na Północy, aby z interesem humanistycznym badać kraje i ludzi. Nazywał się on Bernardino Gallo (Jadrensis) i pochodził z Dalmacyi. Wstąpiwszy na dwór Fryderyka Jagiellończyka znalazł się ten Dalmatyniec wśród żywego ruchu umysłów i sam ten ruch podniecał. Podziw jego dla Kallimacha sięgnął za grób, bo wierszowany napis jego pióra zdobił niegdyś część pomnika Kallimacha w Krakowie, która zniknęła niestety bez śladu. Bernardino Gallo doszedł później do wybitnego znaczenia w kapitule krakowskiej, za biskupa Jana Konarskiego był jej kustoszem, w r. 1513 występuje jako oficyał biskupi[1]). Namowie więc tego Włocha i pracy Drzewickiego zawdzięczamy zbiór Kallimachowych poezyi, w których znachodzimy najwięcej rysów osobistych dla poznania postaci sławnego humanisty.

Na pogrzebie Kallimacha szedł Maciej Drzewicki zaraz za trumną, przedstawiając niejako rodzinę duchową nieboszczyka. Wyrósł on w tej atmosferze humanistycznej, a chociaż później wielkich dostąpił zaszczytów, to czasy Olbrachta wydawały mu się zawsze jako wiek życia złoty, a śmierć tego króla zachodem dnia, pełnego światła i wróżb promienistych.

---

[1]) Por. o nim Cod. univ. Crac. III, 237; — IV, 7; Collectanea ex archivo Coll. histor. VI, 78/9. — Conclusiones univ. p. r. 1513. — W Liber Prom. pod r. 1509 (str. 148) zostaje bakałarzem Bernardinus de Jadra; dopisek opiewa: Venetiis uxorem duxit. To pewnie jakiś krewniak kanonika krak.

W Piotrze z Bnina i Macieju Drzewickim znalazł i uznawał Kallimach duchy godne siebie, wymiany myśli i uczuć. On, który kiedyś dysputował w akademii rzymskiej, potem na dworze Grzegorza z Sanoka, zaprawiał i zachęcał swych północnych towarzyszów i przyjaciół do »gier rozmownych«, których przykład dobitny znaleźliśmy w ustach Piotra z Bnina. Kallimach był budzicielem tych rozmów i myśli, on skupiał obok siebie ludzi w Krakowie i rozbudzał tutaj życie towarzyskie w szlachetniejszem jego zrozumieniu. Zasiada raz w ogrodzie Jana Miriki wespół z Mikołajem Mergus'em i Jakóbem z Boxic i czyta historyę Wenecyi Sabellicus'a [1]). Przedstawia nam więc kilka nazwisk ludzi, z którymi rad obcował. O Mikołaju Mergus i Jakóbie z Boxic powiada, że trudnoby rozstrzygnąć, któryby z nich wybitniejszym był w nauce i wymowie. Jakóba tego już poznaliśmy poprzednio jako lekarza i dygnitarza kościelnego. Inne nazwiska wyglądają na przezwiska humanistyczne. Jan Mirica, właściciel ogrodu, był zapewne zamożnym mieszczaninem krakowskim, może pochodzenia saskiego. Przyjmował on i ugaszczał chętnie w swoim domu, nie żałował przy ucztach wina węgierskiego; Celtes chciał u niego sarmackich wyuczyć się obyczajów

Sarmaticos... potando discere mores,

ale przytomności jego nie wyszło to na dobre [2]). Innym razem spotykamy Jana Mirikę wraz z Maciejem Drzewickim, który przedewszystkiem towarzystwo uczonego Niemca lubił, rozum jego i obyczajność podziwiał, w izbie jadalnej Piotra

---

[1]) Początek: De his quae a Venetis tentata sunt...

[2]) Celtes, Odae I, 21. — Mirica wygląda na nieprawdziwe nazwisko. Dziwnem jednak się wydaje, że Kallimach egzekutorem testamentu mianował Jakóba Mirica, bo w dokumencie fingowane nazwisko nie było na swem miejscu. Ten Jakób miał być notaryuszem i kanclerzem rajców krakowskich. Ponieważ my ten testament znamy tylko ze źródeł ubocznych, przypuszczam, że imię Jakób jest błędnem zamiast Jan.

z Bnina, biskupa włocławskiego. Kallimach pojawia się ostatni w tym kole przyjaciół i zastaje ich wśród ksiąg; zajęci mianowicie traktatem Leona Tuscus'a o snach i ich znaczeniu. Stąd wywiązuje się rozmowa, w której głównie Mirica zdanie swoje o śnie i snach wypowiada [1]).

To są przypadkowe ślady wielkich i wszechstronnych wpływów, które poza polityką, na polu kultury wywierał Kallimach na swoje przybrane otoczenie. Jego nazwisko pojawiało się odtąd w późniejszym ruchu umysłów i w późniejszej literaturze jak sztandar i hasło, najznakomitsi humaniści, którzy w końcu wieku w Krakowie działali, składali mu hołdy, korzyli się przed jego majestatem. Celtes pisał na niego wiersz pochwalny, Jan Aesticampianus w swoim modus epistolandi częstokroć go wspomina z pełną czcią i z podziwem, z jego natchnienia wypłynął humanistyczny traktat De institutione regii pueri włożony w usta królowej Elżbiety. Traktat ten [2]) jest cały przesiąknięty nieograniczoną czcią dla Kallimacha i Olbrachta. Podobnie jak Dionysius miał za doradcę Platona, którego tu nazwano (str. 107) philosophorum numen venerabile, tak król polski Kazimierz znalazł poparcie i radę w Kallimachu. Gorące słowa podziwu dla Olbrachta, który »ludzkością i dwornością (humanitate) wszystkich królów przewyższał«, uprawniałyby prawie do przypuszczenia, że autorem tego pisma był Maciej Drzewicki.

Pobyt więc Kallimacha w Polsce rozciągający się na cały lat szereg, bo całą ćwierć wieku (1470—1496), zaznaczył się w rozmaitych dziedzinach historyi i kultury bardzo dobitnie. Poeta też współczesny, Cantalicius [3]), da-

---

[1]) Por. Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen 82: Callimachi Praefacio in somniarium Leonis Tusci.

[2]) Por. Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen 94, Morawski, Beiträge zur Geschichte des Humanismus in Polen (Wien 1889) str. 3.

[3]) Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen 78.

jąc wyraz humanistycznemu swemu podziwowi śpiewał o jego zasługach

Te duce... fit barbara terra latina.

III.

Kraków, jego mieszkańcy i kultura. — Podróże Polaków i Krakowian. — Mistrz uniwersytetu Michał z Wielunia. — Wynalazek druku i drukarnie w Krakowie.

Kallimach przebywał i działał przeważnie w Krakowie; miasto to w biegu piętnastego wieku podnosiło się ciągle, stawało się rzeczywistem ogniskiem cywilizacyi i nauki, a bogate jego mieszczaństwo przodowało innym warstwom swą dwornością i wykształceniem. W roku 1400, kiedy zakładano uniwersytet, świetność Krakowa była dopiero w zawiązkach. Jednak już w roku 1410 nazywa zapiska miejska Kraków najdostojniejszem miastem w kraju: ...stat Cracow dy undir den stetin seynis reychis ist ersamlich an guttin worte, feyerlich am lobe und in czeytlichin guttirn obirtretinde [1]. Niemiecki język notatki stwierdza już sam przez się charakter niemiecki, który dla Krakowa w czternastym i w piętnastym wieku był znamiennym. Wyższy patrycyat i nawet rękodzielnicy przeważnie z niemieckich rekrutowali się rodzin, napływających przedewszystkiem ze sąsiedniego Śląska, a niekiedy z dalszych krain, Szwajcaryi, z Norymbergi, Strassburga i z nad Renu. Kraków wywierał taką siłę przyciągającą; urok jego czarował nie tylko tubylców lecz i obcych przybyszów (cuius soli dulcedinem non solum patriae huius homines, sed etiam exteri aspirant [2]). A odtąd idą te pochwały Krakowa jednym szeregiem aż do opisu entuzya-

---

[1] Consularia Crac. III p. 379.

[2] Tak pisze Długosz w r. 1447, Cod. epist. 1, 2, 30.

stycznego Hartmanna Schedel'a w końcu wieku, do hymnów sławiących miasto obcych humanistów. Mieszczaństwo to krakowskie rośnie coraz bardziej na znaczeniu i powadze. W piętnastym wieku zdarzało się nieraz, że mieszczki krakowskie oddawały swą rękę i mienie dostojnym książętom; nieznana córka Stawrota, pochodząca z nizkiego rodu, zostaje żoną księcia mazowieckiego Konrada Rudego, Barbara Rockemberg księżną na Raciborzu [1]). Wierzynki czyli Wirsingi doszli już do wielkiego znaczenia w wieku czternastym, w piętnastym wybijają się Morstinowie bogactwem i stanowiskiem, po nich Bonerzy z Alzacyi; bo Alzacya dostarcza Krakowowi w tej epoce licznych emigrantów [2]). Wytworzyła się tu przystań kultury dla całego Wschodu, przystań na modłę i zakrój Norymbergi. »Nie było może miasta w końcu XV-go i na początku XVI-go stulecia, któreby miało więcej stron wspólnych z Norymbergą niż Kraków. W Krakowie i Norymberdze kwitły zarówno nauki humanistyczne, jak matematyczne, co tworzyło w obu miastach z wielu względów pokrewną atmosferę i ciągnęło pod Wawel zarówno żądnych wiedzy, jak poszukujących na dalekim Wschodzie zysku Norymberczyków« [3]). A obok rodów niemieckich wzrasta w piętnastym wieku w znaczenie rodzina węgierska Turzonów. Jan Turzo z Lewoczy na Spiżu otrzymawszy w r. 1464 prawo miejskie, zakłada w Krakowie dom górniczo-kupiecki, który później z Fuggerami ścisłe nawiązuje stosunki. Wielki to finansista i założyciel potężnej rodziny, jak zapiska średniowieczna opiewa: ditissimus homo fuit, in regno Poloniae et Ungariae potentissimus. Z synów jego zostaje w końcu wieku Jan biskupem

---

[1]) Por. Długosz V, 128 i Rocznik krakowski (Krzyżanowski, Morsztynowie) 1898 str. 338.

[2]) Por. Morawski, Z dziejów odrodzenia w Polsce 1884 str. 4. (Odbitka z Przeglądu polskiego).

[3]) Por. Maryan Sokołowski, Hans Sues von Kulmbach, Kraków 1883 str. 61.

wrocławskim, Stanisław biskupem ołomunieckim, trzech innych siedzi na Węgrzech na magnackich fortunach [1]).

Już te szczegóły rzucają wymowne światło na potęgę tego krakowskiego mieszczaństwa. A ze znaczeniem finansowem szła ręka w rękę wysoka kultura umysłowa. Kallimach i Celtes wczasują na ucztach w domach krakowskich mieszczan, u których potrawy nie wypierają na drugi plan rozmowy i strawy umysłowej. Zasobność tu i wykwintność jest taka, że w r. 1495 osobne rozporządzenie zwraca się przeciw przepychowi, przeciw zabawom i gronostajom mieszczek krakowskich [2]). Pomnikami jednak najwymowniejszymi tego dobrobytu i tej kultury pozostaną po wszystkie czasy sławny Codex Picturatus Baltazara Behema i nieśmiertelne przedewszystkiem dzieła Wita Stwosza. W r. 1477 postanawiają mieszczanie krakowscy wznieść ołtarz na cześć Panny Maryi w głównym kościele na rynku; dzieło to odtąd postępuje powoli przez lat szereg z ofiar i datków mieszkańców, którzy je stawiają na chwałę Boga, swoją i miasta. Zrozumimy wobec tego wszystkiego pochwalne słowa Hartmanna Schedel'a, zapisującego w swej kronice świata pod r. 1492, że obywatele Krakowa odznaczają się rozumem, obyczajnością i ludzkością dla obcych, że w mieście tem znaleść można wszystko, czego tylko natura ludzka pożąda.

Mówiliśmy o silnym napływie obcych do Krakowa, immigracyi, która odświeżała krew i myśl miasta. Równocześnie znaczyły się coraz częściej podróże Polaków i Krakowian po dalekim świecie. Rozszerzały one skutecznie widnokręgi ludzi, którzy wracając do kraju przywozili ze sobą całe zasoby nowych myśli i pojęć. Michał z Wrocławia, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego,

---

[1]) Por. Lepszy, Turzonowie w Polsce Kraków 1890 i Wotke: Der Olmützer Bischof Stanislaus Thurzo w Zeitschrift des Vereines für Geschichte Mährens III J. 4 Heft (1899) str. 338.

[2]) Bucher: Die alten Zunft- und Verkehrsordnungen der Stadt Krakau 1889 str. XXVI i 28.

układający w końcu wieku kalendarze i prognostyki, przepowiadał w nich losy i koleje mieszkańców w przyszłości. Przepowiednie były bardzo łatwe i sprawdzały się zapewne corocznie. W iudicium z roku 1494 zapowiada on, że »ci, którzy przyjmowali depozyty, dopuszczą się sprzeniewierzenia«, że »żydzi w początku roku będą przebiegli i sprytni«, co im się zapewne i w innych porach kalendarza zdarzało, że wreszcie »z chrześcijanami będą żyć w niezgodzie«[1]). Otóż ten sam prorok opierając się na doświadczeniu dawniejszem stawiał między innemi prognostyk na przyszłość: Peregrinabunt Poloni. I ta wróżba niewątpliwie się spełniła, bo ruchliwość podróżna przybiera w drugiej połowie piętnastego wieku ogromne rozmiary. Jeżdżono do Niemiec dla handlu, pobożność lub naukowe ciekawości pędziły jednak raczej na Wschód lub na Południe. Każdy taki niemal pielgrzym powracał potem z bogatą zdobyczą intellektualną do ojczyzny[2]). Powracano niekiedy i z czem innem. Bo chociaż rzekomym celem podróży były religijne lub naukowe pobudki, to pod pozorem pielgrzymki — sub titulo religiosae peregrinationis — ukrywały się często ziemskie ambicye i interesa. Jeżdżono n. p. do Rzymu, aby tam uzyskać stopień akademicki; papieże kreowali doktorów, których następnie bardzo niechętnie uznawały północne wszechnice. Walka z tymi doctores bullati wybuchała od czasu do czasu we wszystkich uniwersytetach; w Krakowie pismo kardynała Fryderyka z r. 1498 przesłane uniwersytetowi potępia podróże w tym celu przedsiębrane i zwyczaj, który uniwersytetowi zaszkodzić, niezgodę w nim zaszczepić, powagę szkoły obniżyć może[3]). Inni znów polowali w Rzymie na beneficya kościelne; to byli tak zwani

---

[1]) Judicium Cracoviense Mag. Michaelis de Wratislavia congestum in praeclaro studio Cracov. a. 1494.

[2]) Por. Georg Liebe: Die Wallfahrten des Mittelalters w Neue Jahrb. für das klass. Alterthum (1898) I/II Bdes. II Heft.

[3]) Conclusiones univ. 1498.

Kortezanie albo Romipetae, dobijający się w stolicy papieży o prowizye i nominacye. Tych Kortezanów obawiano się przedewszystkiem. Przy nadawaniu urlopów w uniwersytecie zastrzegano dlatego osobno, aby jadący do Rzymu nie starał się o jaką promocyę i nie działał na szkodę jakiego członka uniwersytetu [1]). Urlopy te albo licencye w ostatnich dwóch dziesiątkach piętnastego wieku ponawiają się w obrębie uniwersytetu ustawicznie i świadczą o silnym prądzie, który pchał za granicę »ad videndum partes exteras« jak się wówczas wyrażano. Kto wie, z jakiemi trudnościami walczył średniowieczny podróżnik, ile niebezpieczeństw mu zagrażało ze strony ludzi i niewczasów, ten innem okiem spoglądać będzie na ówczesne w daleki świat wycieczki, które bądź co bądź świadczyły o pewnej przedsiębiorczości. Scholarzy średniowieczni zdążający do odległych uniwersytetów wpadali częstokroć w ręce napastników, którzy ich ograbiali z mienia i książek [2]).

Zatrzymamy się przy jednym z tych pielgrzymów. W r. 1484 dostaje Michał z Wielunia pozwolenie na pielgrzymkę do ziemi świętej. Człowiek ten uchodził za jedną z chwał uniwersytetu, za luminarza umysłowego, śmierć na obczyźnie przerwała jednak przedwcześnie pasmo jego żywota. Został on magistrem w Krakowie w roku 1474 i był dziekanem artystów w r. 1481, już jako bakałarz dekretów. Potem słyszymy o urlopie udzielonym mu w lutym r. 1484. Pielgrzymkę do ziemi świętej zasępił mu jednak cały szereg klęsk, które ostatecznie o śmierć go przyprawiły. Turcy bowiem, którzy w r. 1484 zdobyli na Mołdawie dwie ważne twierdze nadmorskie, strzegące ujść Dunaju i Dniestru, Kilię i Białogród, pojmali Michała z Wielunia w tem ostatniem mieście. Wykupywano go następnie dwa czy trzy razy z niewoli [3]); wreszcie umarł

---

[1]) Conclusiones univ. r. 1504.

[2]) Por. Charles H. Haskins: Life of medieval students w The american histor. review, January 1898 str. 216.

[3]) Por. Liber Promotionum 75, Miechowita IV c. 73.

on w powrocie na wyspie Rodus wskutek zupełnego wycieńczenia. Nastąpiło to zapewne w roku 1487 [1]). Wielki mistrz rycerzy św. Jana na Rodus zajął się sam jego pogrzebem i oddał mu należne honory. Dotkliwą była ta strata dla uniwersytetu, bo według pochwał Jana Ursinus'a i Miechowity nieboszczyk był człowiekiem niezwykle znakomitym; Miechowita twierdził, że był we wszelkiej nauce biegłym, a co w tej epoce należało do rzadkości, posiadł gruntownie język hebrajski; Ursinus boski jego umysł wysławia i przemawia do Sacranus'a w te słowa: »straciliście człowieka, któremu równego nie macie w waszej wszechnicy«; tenże sam zwie Michała z Wielunia znakomitym filozofem, najwybitniejszym badaczem przyrody [2]).

Wzmógł się tedy w Krakowie naówczas ten ruch podróżny, który należy do wybitnych znamion bujnej odrodzenia epoki i wytworzył całą warstwę błąkających się od miasta do miasta apostołów nowej kultury. W początku następnego wieku absencye profesorów krakowskich przybrały takie rozmiary, że zagrażało to dotkliwie porządkowi nauki. Mandaty królewskie przywoływały dlatego co chwilę nieobecnych na miejsce, zakazywały wyręczać się substytutami [3]). A fale tego ruchu podróżnego znaczącego się w całej Europie przynosiły w zamian coraz nowe osobistości z obczyzny na rynek krakowski.

Inny jeszcze, równie potężny czynnik zaczął wtedy jeszcze skuteczniej oddziaływać na ożywienie i uruchomienie myśli ludzkiej. Nowo wynaleziona sztuka drukarska uskrzydliła słowo ludzkie stanowczo i szerokie przed niem otworzyła szlaki. Niektórzy humaniści, rozmiłowani w swoich

---

[1]) Datę tę czerpiemy z listu Jana Ursinusa w jego modus epistolandi do Sacranus'a. Liber Promot. ma notatkę błędną, data pojmania Michała z Wielunia (1482) jest tam zupełnie niemożliwą.

[2]) Wiszniewski, Historya lit. III, 331: wspomina Filipiki Cycerona z biblioteki Załuskich, przepisane przez Michała z Wielunia w r. 1482.

[3]) Por. Cod. univ. IV, 326, 334, 342, 343.

ozdobnych rękopisach, przyjęli demokratyzujący wynalazek z pogardą i uprzedzeniem, inni, jak Celtes, nie mieli dla niej dosyć słów uznania. Wymiana nowych myśli i szerzenie się nowych kierunków szły odtąd w szybszem tempie, starożytni autorzy w przystępnej tej formie znajdowali liczniejszych czytelników i podziw w szerszych kołach. Nie będziemy tu mówili o dziejach sztuki drukarskiej w Krakowie. Po wątpliwych próbach Gunthera Zainera, który miał drukować w Krakowie około roku 1475, po ruskich drukach Sweybolda Fiola pojawiających się od r. 1491, zaczyna w ostatnim dziesiątku wieku działać przedewszystkiem Jan Haller; on jest głównym nakładcą i drukarzem krakowskim w czasach odrodzenia; od roku 1500 wychodzą z jego oficyny coraz nowe dzieła, a znaczenie jego przeważne utrzymuje się w pierwszej ćwierci szesnastego wieku mimo drukarń Hochfedera, Unglera, Vietora. Jest on bowiem urzędowym jakoby drukarzem uniwersytetu, po trochu nawet mecenasem uczonych. Jan z Głogowa nazywa go w swych Posteriora analetica z r. 1499 virorum doctorum fautor excelentissimus, w Introductorium... in tractatum sphaerae z r. 1506 twierdzi, że do wydania nakłonił go znowu Haller »virorum doctorum et generaliter spiritualium personarum fautor excellentissimus.« Hallera nigdy nie brakło, kiedy chodziło o jakiekolwiek przedsięwzięcie księgarsko-kulturalne, n. p. o sprowadzenie ksiąg greckich do Krakowa; był to człowiek z wysoka pojmujący swoje zadanie i posłannictwo [1]). Równocześnie też druki, które po roku 1460 zaczęły się coraz gęściej pojawiać w Niemczech i po świecie, napływały do Krakowa i rzucały tysiączne posiewy i zarodki nowych myśli na niwę średniowiecza.

---

[1]) Por. Pierre de Nolhac, Les Correspondants d' Alde Manuce Roma 1888 n. 60.

IV.

Ostatnie błyski średniowiecznej nauki. — Bujność scholastycznej dyalektyki w Krakowie na przełomie dwóch wieków. — Jan Głogowita. — Jego życie i dzieła. — Michał z Wrocławia. — Michał z Bystrzykowa. — Ocena ich naukowej działalności. — Towarzyszy jej uprawa i rozkwit mnemoniki. — Bernardyni krakowscy. — Tomasz Murner i jego ars memorativa.

Jakie te fermenty wywołały życie w uniwersytecie krakowskim, przedstawić nam niebawem wypadnie. Bo fałszywe jest tych miemanie, którzy twierdzą, że aż do szesnastego wieku twierdze średniowieczyzny odpierały stanowczo nowego ducha. Zanim jednak do przedstawienia tych walk przystąpimy, zatrzymać się należy przy ostatnich blaskach scholastyki, która na przełomie dwóch wieków wybuja obficie i wyśpiewuje niejako śpiew swój łabędzi. Jakby w przeczuciu, że prace i myśli ubiegłych czasów ustąpią niebawem z pola, przystąpiono w końcu wieku do inwentaryzacyi dotychczasowej nauki, do spisywania podręczników, które tę naukę w przystępnej miały podać formie. Nastąpił jakiś spóźniony na tem polu ruch, znaczący się całą liczbą dzieł i dziełek; piszą się komentarze do Arystotelesa, a częściej komentarze do jego komentatorów. Servum pecus niesamodzielnych badaczy występuje w szranki, a ta niesamodzielność objawia się między innemi w zacieraniu się przeciwieństw, w eklektycyzmie, który bywa zawsze znamieniem i właściwością epok nietwórczych[1].

Najznakomitszym przedstawicielem tego obozu i kie-

---

[1]) Por. Prantl: Geschichte der Logik IV, 173: Neben den vereinzelten Regungen der Renaissance war das XV-te Jahrhundert durchaus von einer Nachblüthe der Scholastik occupirt, welche ganz besonders gegen Ende desselben massenhaft auftrat und sodann noch in das erste Drittel des XVI-tes Jahrhunderts hinüber ein zähes Leben fortführte.

runku był człowiek uniwersalnej nauki, filozof, astronom i gramatyk, typowy encyklopedysta średniowiecznego uniwersytetu, Jan z Głogowa. Pojawia się on jako magister w uniwersytecie w r. 1470, w r. 1476 jest prepozytem mniejszego kollegium (Cod. Jag. 3870), dziekanem artystów w r. 1478; aż do śmierci w roku 1507 możemy następnie na różnych polach śledzić jego działalność nadzwyczaj ruchliwą. Jakim się cieszył rozgłosem, poznajemy z źródła węgierskiego, które go nazywa maximus sagax vir in omni scientia [1]), później, długo po jego śmierci, Anglik Leonard Coxe w dziełku de laudibus academiae Cracoviensis (1518) wyróżnia go wśród dyalektyków krakowskich i największe mu oddaje pochwały [2]). W życiu wewnętrznem uniwersytetu wielką on odgrywał rolę. Spotykamy go co chwilę przed sądami rektorskimi, bo dużo pieniędzy pożyczał drugim, często ręczył za innych; otacza on szczególną opieką studentów niemieckich i węgierskich. Pierwsze tłómaczy się jego pochodzeniem niemieckiem, drugie tem, że ściślejszy go łączył stosunek z bursą węgierską, która przez dłuższy czas była ogniskiem węgierskiego i niemieckiego żywiołu. Dom Melsztyńskich, w którym ona się znajdowała, wziął on w pacht od uniwersytetu w r. 1483 na lat trzy, w r. 1486 na rok jeden [3]), a w r. 1499 znowu na trzy lata [4]). Oprócz tego słyszymy w r. 1488 o bursie świeżo wystawionej przez magistra Głogowitę [5]) (bursa noviter exstructa per mgr. Glogovitam). Odnosi się to do domu drewnianego na tyłach kollegium większego, przeznaczonego dla Niemców [6]). Myśli on więc

[1]) Scriptores rerum polon. II, 340.

[2]) Glogovianus... brevitati facilitatem, facilitati sermonis latini castitatem, castitati sententiarum gratiam et succum adiecit.

[3]) Conclusiones universitatis.

[4]) Acta Rectoralia ed. Wisłocki n. 1855.

[5]) Acta Rect. n. 1187.

[6]) Muczkowski, Mieszkania... uczniów krak. Kraków 1842, str. 39: Domus lignea fundata per M. Joh. Glogoviensem pro Germanis dicta bursa nova.

ciągle o swych ściślejszych rodakach, ma dla nich zarówno serce otwarte jak i kieszeń.

Z katedry objaśniał przeważnie Arystotelesa, wykładał jednak prócz tego Donatusa, Gallusa, uczył więc łacińskiego języka; dla dalej posuniętych i wprawniejszych czyta epistoły Franciszka Niger. Prócz tego znachodzimy astronomiczne wykłady, jak w r. 1506, w którym objaśniał Sphaera. W r. 1484 jest on już członkiem większego kollegium, w r. 1490 po śmierci Bernarda z Nissy obejmuje na czas pewien nadzór nad wychowaniem Jana Gasztolda, wreszcie w r. 1499 występuje jako kanonik św. Floryana.

Przy tem działalność jego naukowa i literacka jest nadzwyczaj obfitą i różnorodną. Głównem niemal polem jego pracy jest dyalektyka. Jan Głogowczyk objaśnia w licznych dziełkach logikę Arystotelesa, a raczej przerabia komentarze Jana Versor, aby je zrobić bardziej przystępnymi. Ten Jan Versor był filozofem scholastycznym i działał w Kolonii w drugiej połowie piętnastego wieku. Napisał on dużo komentarzy do Arystotelesa, w których trzymał się ściśle nauki i powagi św. Tomasza. Prócz tego objaśniał logikę Piotra Hiszpana i gramatykę Donatusa. W tym samym tedy kierunku idą prace Głogowczyka. Wydaje on w r. 1499 w Lipsku Liber posteriorum analeticorum, t. j. komentarz do tej części Arystotelesa, a w tym samym roku kończy swoje Exercitium nove Logice, w którem objaśnia Analytica priora i Sophistarum Elenchi. Znowu tu komentarze Versor'a służą za podstawę; Głogowczyk stara się uczynić je łatwiejszymi »pro iuniorum exercitatione.« »Do objaśnienia Arystotelesowskiego textu zamierza on użyć Alberta Wielkiego, św. Tomasza i Aegidius'a, a z drugiej strony Pawła z Wenecyi; stwierdzając tem, że dla niego spór namiętny między Tomistami i Moderni jest już obojętnym, daje on nam spokojny, rozumny komentarz« [1]) logiki. Do tych dwóch dzieł obejmujących główne

[1]) Prantl, Geschichte der Logik (1870) IV, 291. Por. tamże str. 244.

zasady Arystotelesowskiej logiki przydał potem Jan z Głogowa bardziej szczegółowe prace. Exercitium super omnes tractatus parvorum logicalium Petri Hispani, komentarz do słynnego w średnich wiekach dzieła Piotra Hiszpana z XIII-go wieku, przedstawiającego naukę o syllogismach, wydał w r. 1500; prócz tego znowu »dla nauki młodszych« objaśnił dziełko Jana Versora: quaestiones librorum de anima w r. 1501 [1]). A więc Arystoteles jest tu osią i podstawą dyalektyki; objaśniają go powagi uznane dawniejsze, przybywają nowsze komentarze Versora, a dalej rozmaite subtelności wzięte z tak zwanych Moderni. Jan z Głogowa, jako prawdziwy synkretysta, czerpie z różnych źródeł i różnych szkół swoje wywody [2]). Opracował on w ten sposób całe niemal Organon Arystotelesa, t. j. pisma dyalektyczne, traktujące o metodzie, która jest narzędziem czyli organem badania.

Z dyalektyką łączyła się w średnich wiekach ściśle nauka o języku czyli gramatyka, która w owych czasach nosiła zawsze na sobie wybitnie filozoficzne piętno i nadużywała logiki do objaśnień zjawisk językowych. Głogowczyk wydał składnię łacińską w r. 1500 [3]); podaje ona Secunda Pars t. z. Alexandri doctrinale, które mimo na-

---

[1]) Por. o tem dziele Wiszniewski, Hist. lit. III, 266 i nast.

[2]) Prócz tego wydał Głogowczyk: Argumentum in librum Porphirii ysagogicum in kathegorias Aristotelis, także p. t. Exercitium veteris artis. (1504). Porphyrios, neoplatonik z III-go wieku objaśniał pisma Arystotelesa. Głogowczyk zamierzył w tem dziele znowu Versora komentarz »in leviorem modum resolvere.« Od Alberta Wielkiego połączono z kategoryami Arystotelesa dzieło Gilberti Porretani Sex principia, które Głogowczyk także tutaj objaśnia. W roku 1502 wydał: Aegidii Romani... in libros Aristotelis interpretatio. Aegidius Romanus, uczeń św. Tomasza z drugiej połowy trzynastego wieku, komentował jak mistrz jego Arystotelesa. W rękopisach wreszcie mamy Głogowczyka komentarz do fizyki Arystotelesa z r. 1499/1500 (Cod. Jag. 2089), do metafizyki z r. 1501 (Cod. Jag. 2090 i 2453).

[3]) Bauch w Silesiaca Breslau 1898 wspomina wydanie z roku 1504 (str. 159), Wiszniewski Hist. lit. 3, 302 zna wydanie z r. 1500.

paści i zaczepek ze strony humanistów długo jeszcze pozostało w użyciu. Wydawca sławi we wstępie Alexandra, »o którym wielu ludzi mniema, że na lekceważenie i pomiatanie zasługuje.« Prócz tego opatrzył on komentarzem t. z. Donatus minor de octo partibus orationis, a duże to dosyć dziełko wyszło w Krakowie w r. 1503.

Sagax vir in omni scientia, jak go współczesne źródło nazywa, był więc rzeczywiście typem wszechstronności średniowiecznej a wzorem niemieckiej pracowitości. Pominąć tu nam na razie trzeba inną stronę jego naukowej działalności, pisma jego z zakresu matematyki i astronomii. I na tem polu należał on do wybitniejszych uczonych krakowskiego uniwersytetu. Dlatego też sławili go współcześni, a jego rozgłos przyciągał w wielkiej części obcych uczniów do krakowskiej wszechnicy; humaniści nawet jak Laurentius Corvinus i inni nie szczędzili mu w swych wierszach uznania i pochwały.

Obok niego inny Ślązak, także matematyk i astronom, Michał z Wrocławia, podobną i równie prawie wszechstronną odznaczał się działalnością. Jest on młodszym od Jana z Głogowa; magisterium osięga w Krakowie w r. 1488. Następnie działa na fakultecie artystów, wykłada przedewszystkiem Arystotelesa, Alberta Wielkiego, prócz tego objaśnia gramatykę Gallusa, Cycerona retoryki i listy Franciszka Niger; wreszcie ogłasza także astronomiczne wykłady i matematyczne. Dziekanem artystów był w latach 1499 i 1505; po roku 1512 giną jego lekcye w spisie wykładów artystów, bo przeszedł wtedy na teologię. Umarł on w podeszłym wieku, w r. 1534, zostawiając potomnym wzór pracowitości i cnoty, exemplar Christianae ac sacerdotalis vitae [1]).

Nie będziemy na razie oceniać jego zasług astronomicznych. Odznaczył się on poza tem jako dyalektyk i teolog. W zakresie teologii najważniejszym był jego ko-

---

[1]) Por. Cod. Archivum univ. Nr. 69, p. 45.

mentarz do sentencyi Lombarda, wydany w roku 1521: Epitoma conclusionum theologicalium pro introductione in quattuor libros sententiarum [1]). Zajmował się także poezyą i muzyką kościelną, wydał Expositio hymnorum (1516) i Prosarum elucidatio poświęcone Tomickiemu (1530 ponowne wyd.) [2]). Dla logiki stwarza on podręcznik pełen subtelności t. z. moderni czyli terministów [3]). W jego introductorium dyalectice, quod congestum logicum appellatur, z r. 1504 znajdujemy dokładny obraz tej przesadnej i męczącej gimnastyki myśli, do której zaprawiała i której dosięgła scholastyczna filozofia. We wstępie do drugiego wydania z roku 1509 przemawia autor z wielkiem uznaniem do Hallera, nadmieniając, że wczasy poprzedniego roku, kiedy uciekając przed zarazą z Krakowa schronił się w zacisze, pozwoliły mu dzieło uzupełnić. Między krakowskimi dyalektykami wyróżnia się więc Michał z Wrocławia swym terminizmem, który wypłynął z nauki Okkama, podczas gdy Jan z Głogowa opierał się głównie na Tomiście Janie Versor [4]). Nauka o termini, czyli wyrazach i ich własnościach była u Okkama i jego następców jądrem niejako logiki; logika ta jeszcze w końcu wieku piętnastego się rozwijała, ale zarazem gubiła się w sofizmach i subtelnościach, które ściągnęły na nią zarzut sofisteryi. Trzecim wreszcie przedstawicielem tego scholastycznego

---

[1]) Por. Cod. Jag. 3233, 3234, 3235, 3236. — Jego quaestiones theologicae w Cod. Jag. 2205, objaśnienia św. Tomasza 2217, 2218. 2237.

[2]) Jego explanatio super psalmos, autograf skończony w roku 1512 w Cod. Jag. 3201. — Wiszniewski wspomina Hist. lit. VI, 423: Commentarium in ecclesiae Romanae cantilenas.

[3]) Prantl, Geschichte der Logik IV, 264.

[4]) Michał z Wrocławia wydał prócz tego Epitoma figurarum in libros phisicorum et de anima Aristotelis (może z r. 1503 lub 1504. Por. Wiszniewski Hist. lit. III, 206). Bauch Silesiaca str. 177 odnosi to dziełko do lat późniejszych. W Cod. Jag. 716 (autograf, skończony w r. 1495) jest jego Explanatio super Aristotelis libros priorum. Jest to wykład miany w uniwersytecie w roku 1494 (Por. liber diligentiarum).

tryumwiratu był słynny Michał z Bystrzykowa, najwybitniejszy Skotysta krakowski; mówiliśmy już wyżej o jego działaniu i uczniu, wiernym mistrzowi i jego nauce. Jan ze Stobnicy w początku szesnastego wieku krzewił zasady dyalektyki Skotusa w Krakowie i przyczynił się niemało do tego, że długo jeszcze metoda ta zabarwiała nauczanie uniwersytetu; przeżyła ona nawet hasła i pogardę humanistów, którzy myśl ludzką na inne tory i w inne koleje popchnąć usiłowali.

W trzynastym wieku zamierzył był słynny Hiszpan Raimundus Lullus zorganizować krucyatę filozoficzną i pokojową przeciw niewiernym. Za pomocą swej Ars magna chciał on prawdę szerzyć i do prawdy nawracać, formułkami, w których wszechpotęgę wierzył, walczyć z tymi, których dotąd mieczem ścigano. W świetle podobnej krucyaty przedstawia nam się nieomal działalność krakowskich scholastyków; i oni z formułkami subtelnemi stoją na szańcach twierdzy, którą wróg otacza, i oni wyostrzają i szlifują na wszelki sposób broń swoją duchową, aby sprostała nowym i coraz groźniejszym zamachom. Jest to strzała Parta zanikającej epoki, strzała przedzgonna, o której mówi grecki poeta:

Καί τις ἀποθνήσκων ὕστατ' ἀκοντισάτω.

Kraków wskutek tej działalności zasłynął w tej epoce jako jedno z ognisk filozofii, mianowicie dyalektycznej a następstwa tego ruchu odbijały się długo jeszcze na uniwersyteckiej nauce. W początkach szesnastego wieku, szczególnie w drugim dziesiątku stulecia wykłady de via Scoti mnożą się na kartach Liber diligentiarum i pojawiają się sporadycznie jeszcze i później. Było to ostatnie wezbranie, silne i stanowcze, scholastycyzmu. Współcześni nie umieli go należycie określić ani ocenić; Jana z Głogowa opiewali nawet humaniści; w Michale z Wrocławia sławili głównego swego nauczyciela i mistrza Rudolf

Agricola młodszy i Walenty Eck [1]. Ale Konrad Celtes upatrywał już niewątpliwie w Janie z Głogowa wroga swego najzaciętszego, a w późniejszych czasach uchodził tenże za synonim zastoju i barbarzyństwa w nauce. Tak o nim mówił Marycki w swem dziele o szkołach (eicienda barbaries cum suis authoribus Scoto, Versore, Glogovita), w podobny sposób piętnował go później Orzechowski.

Raimundus Lullus biedził się kiedyś nad środkami, którymi zawiłe formułki jego nauki wpoićby się udało najłatwiej i utrwalić w mózgach słuchaczy. Otóż w Krakowie obok tej spóźnionej bujności scholastyki zakwitła równocześnie jeszcze inna sztuka właściwa średnim wiekom, którą tu wspomnieć wypada t. j. sztuka pamięciowa czyli mnemonika. Wobec subtelności ówczesnej dyalektyki, wobec niezliczonych jej formułek i przepisów, prawdziwie było potrzeba jakiegoś wsparcia i pomocy dla ludzkiej pamięci, zwłaszcza że druki rzadkie i nieprzystępne dla ogółu nie mogły dostatecznie rozpowszechniać wiedzy wśród ludzi. Nie był to wiek książkowy; żądania stawiane pamięci ludzkiej były dlatego dużo większe niż dzisiaj. Mnemonika więc zamierzała przyjść jej w pomoc i ułatwić zadanie. Uprawiano tę sztukę powszechnie, a między innemi z zamiłowaniem w klasztorze Bernardynów krakowskim, wynajdywano tu coraz nowe sposoby, aby myśl ludzką wzmocnić i ukrzepić. Wspominaliśmy, że w tym przebywał zakonie Antoni Radomski, którego uniwersytet skłonił, aby tajniki swej sztuki w uniwersytecie wyłożył. — Hic artem memorativam in universitate Cracoviensi multiplicavit — powiada o nim historyk zakonu, Jan z Komorowa [2]. Dziełko jego z tego zakresu wyszło w Krakowie w r. 1504. Tą samą parał się nauką profesor uniwersytetu, a następnie Bernardyn Stanisław

---

[1] Por. Gustaw Bauch, Rudolphus Agricola Junior, Breslau 1892 str. 7 i 11.

[2] Mon. Pol. hist. V. 256.

Korzybski. Wreszcie odznaczył się szczególną pomysłowością na tem polu cudzoziemiec, z daleka do Krakowa przybyły, również członek zakonu mniejszego św. Franciszka, sławny satyryk niemiecki Tomasz Murner ze Strassburga. Pojawił się on w Krakowie w r. 1499 i wpisał się między uczniów uniwersytetu. Poprzednio zwiedził już uniwersytet fryburgski i paryski, był już mistrzem nauk wyzwolonych i pisarzem dosyć znanym. Teraz w Krakowie osięgnął stopień bakałarza św. teologii. Po pewnym odstępie czasu, poświęconym na dalsze podróże, naukę i nauczanie, powrócił on znowu do Krakowa około roku 1506 i wystąpił tu jako nauczyciel. Za przedmiot obrał sobie logikę według słynnego dzieła średniowiecznego: Parva logicalia Piotra Hiszpana. Murner wziął je za podstawę wykładu, chociaż mu zarzucał trzy braki, barbarzyński język, tekst błędny i brak obrazowości, któraby mogła naukę oderwaną ożywić i uchronić od nudy[1]). Już za młodu przemyśliwał on dlatego nad mnemoniką; zwykł był mawiać, że należy dostarczyć scholarom przyzwoitych rozrywek, aby nauki sobie nie obrzydzili. Ponieważ gra w karty, szachy i kostki rozszerzoną była między młodzieżą, a wykorzenienie »tego potwora« nie było łatwem, zamierzył tedy Murner grę uszlachetnić, zrobić z niej narzędzie w służbie wyższych naukowych celów i użył kart, aby z ich pomocą nauczać logiki, prozodyi i prawa. Na każdej karcie był obrazek, który odpowiadał obrazkom, jakimi Murner zaopatrzył pojedyncze rozdziały logiki Piotra Hiszpana; liczby na kartach przypominały znów paragrafy owego podręcznika. I tak wśród gry miał teraz młodzieniec biorący jedną z kart w rękę, zarazem wypowiadać ustępy nauki logicznej, do której się ona odnosiła. Karty miały być rodzajem egzaminatorów, przyjemnych dla scholarów i ułatwiających im przykre mozoły.

Jest to jedno z tych dziwactw tej bogatej w dziwa-

---

[1]) Schmidt: Histoire litteraire de l' Alsace II, 222 i 267.

ctwa epoki, które znajdowało jednak podziw i zastosowanie. Wyśmiał je Rabelais, którego bohater Gargantua, pochłaniając całą naukę średniowieczną, uczy się arytmetyki na grze w karty i kostki, aby ją połknąć bez udręczenia. W kołach poważnych uczonych budziły jednak te sztuki Murnera niechęć i podejrzenia. Już w r. 1502 oskarżali go uczeni strassburscy, że dopuścił się obrazy majestatu, ucząc na kartach świętych konstytucyi cesarskich; w Krakowie podobne nauczanie logiki, królowej nauk, także wzburzyło umysły. Przyszło nawet do śledztwa i badania sprawy. Bo skoro posłyszano o kartach i dowiedziano się, iż ludzie twardego pojęcia i nieuki z pomocą tej sztuki w przeciągu miesiąca wielkiej w logice biegłości dali dowody, »padło na księdza Murnera podejrzenie, czyli on czasem zamiast prawideł logiki, magii nie uczył; uczniów swoich związał on był przysięgą, ażeby tego sposobu nauczania logiki do dwóch lat nikomu żyjącemu nie odkryli.« Zawezwano więc Murnera przed sąd uniwersytecki; skoro on jednak przedłożył i wyłożył swą sztukę, wprawiło to sędziów w taki podziw dla jego boskiego geniuszu, że go uroczyście przyjęto do uniwersytetu z płacą 24 złotych węgierskich. Tak opowiada wielki dyalektyk krakowski Jan z Głogowa w świadectwie, wystawionem Murnerowi a uznającem jego prawowierność. Szczęśliwy wynalazca nie krył też dalej tajemnicy i wydał u Hallera w początku r. 1507 swoje Cartiludium logicae seu logica poetica vel memorativa.

Murner propagował więc z powodzeniem w Krakowie sztukę, którą jego bracia zakonni w inny sposób również od dawna uprawiali w tem mieście. Druk, który się stał główną bronią i narzędziem odrodzenia, usuwał tymczasem zwycięsko mnemoniki średniowieczne i spełniał po części ich rolę. Ale i pamięci przestano stawiać tak wysokie żądania; podczas gdy średnie wieki mniej dbały o postęp nauki, lecz o zapanowanie nad tem, co przeszłość przekazała, teraz śmielsze umysły poczęły się zwracać do

zapomnianych lub nieznanych dziedzin, do których nie pamięć, lecz inne władze człowieka mogły dostarczyć klucza i wstęp otworzyć. Nie Mnemozyna, lecz jej dorodne córy, dziewicze Muzy miały przewodzić w dalszym ruchu i rozwoju.

V.

Budzenie się humanizmu w uniwersytecie w ostatniej ćwierci wieku.. — Siła atrakcyjna Krakowa w tych czasach. — Frekwencya uniwersytetu. — Znakomitsi uczniowie: Laurentius Corvinus. — Przyjazd Konrada Celtesa, z którym się pojawia humanizm wędrowny i wojujący. — Charakterystyka przedstawicieli tego kierunku, ich zasad i zamiarów. — Celtes i jego poplecznicy w Krakowie. — Przeciwnicy. — Stosunek jego do uniwersytetu. — Działalność poza uniwersytetem. — Sodalitas Vistulana i grono bliższe jego znajomych. — Zabawy ówczesne. — Romans Celtesa krakowski. — Wykłady w bursie węgierskiej. — Jego odjazd i powody oddalenia się z Krakowa.

Mówiliśmy, jak te Muzy powoli i w rozmaitych odstępach czasu i w rozmaitych miejscach starały się zdobyć Północ i wywalczyć sobie cześć i poszanowanie. Ale aby osięgnąć zwycięstwo, trzeba było przełamać główną przeszkodę, wziąść główną twierdzę średniowiecznego ducha, a tą był uniwersytet Jagielloński. Wspominaliśmy o rozmaitych objawach i drganiach nowego ducha w ciągu wieku; uniwersytetu albo one wcale nie dosięgały, albo były w jego murach przemijającymi objawami. Grzegorz z Sanoka mimo swego wykładu o Bukolikach, trwałego tu wpływu nie wywarł, Zbigniew Oleśnicki pomimo wykwintnych listów i wymiany myśli z Eneaszem Silviusem szanował jednak i poważał ustrój dotychczasowy najwyższej szkoły narodu. Sporadyczne śmielsze zapędy nie mogły wiele przemienić; wybiegały niekiedy poza ramy przekazanego tradycyą ustroju, ale ram tych nie rozbijały. Przy fundacyi kollegium mniejszego w r. 1476 nie

znaleźliśmy żadnych prawie śladów nowego ruchu i polotu umysłów. W r. 1480 za rektoratu Jana z Oświęcimia (Beber'a) radzono w uniwersytecie nad usunięciem niedostatków na wydziale artystów [1]). Wyznaczono wtedy komisyę mającą się zastanawiać »super reformatione defectuum in facultate artium«; weszli do niej sam rektor Jan Beber z Oświęcimia, Stanisław z Brześnicy, Maciej z Kobylina, Bernard z Nissy i inni; Michał z Wielunia, słynny później pielgrzym i pełen nadziei uczony, należał także do jej składu. Ale nie słyszymy o żadnych zasadniczych przemianach, na które było jeszcze za wcześnie. Unormowano wybory dziekana; zresztą nie zdobyto się na żadną ważniejszą reformę.

Dawne więc porządki na długo miały jeszcze pozostać w uniwersytecie, a śmielsze myśli i śmielsi ludzie musieli dlatego rewolucyjnie torówać sobie drogę, aby przygotować ewolucyę; wbrew instytucyi i mimo instytucyi trzeba im było kroczyć naprzód i postępować. Dla nich i dla tego ruchu wyższe fakultety nie dawały miejsca ani przystępu; fakultet natomiast artystów, który był progiem uniwersytetu, przez który młode siły wstępowały w karyerę, wielkim przedsionkiem wyższych nauk, w którym obok stanowisk określonych znajdowało się pomieszczenie dla ludzi spodziewających się stanowiska, lub wielce w rzeczy czy wiele w słowach obiecujących, był tą areną dla młodzieży i młodych kierunków, gdzie się musiały począć i rozegrać walki między dawnym i starym światem, gdzie humanizm krzewić się zaczął i rozwinął skrzydła do lotu.

Ustrój uniwersytetu uważał ten wydział za przygotowanie do wyższych nauk; dyalektyka tu uprawiana i ćwiczenia na Arystotelesie miały uzbroić myśl ludzką i zaprawić do dalszych postępów. Tutaj uczono także gramatyki i czytano nawet w średnich wiekach pewnych

---

[1]) Conclus. univ. (1480).

autorów. Należało tylko w te nauki tchnąć nowego ducha, otworzyć własne oczy i drugich na piękność języka i pisarzy, a nawet w obrębie panującego porządku można było rzucić niejedno zarzewie ożywcze; przecież wykłady Grzegorza z Sanoka o Bukolikach poruszyły niegdyś umysły.

A przy tem pozostawały inne jeszcze pola działania. Młody magister mógł poza wykładami w uniwersytecie, którego ustrój krępował go często co do wyboru przedmiotu i co do sposobu wykładu, tysiącznymi sposobami działać na uczniów, skupiać ich wokoło siebie, czy to we własnem mieszkaniu, czy to w bursie, przygotowywać ich do egzaminów, a przy tem wykraczać poza granice tradycyjnej i wymaganej wiedzy, zbaczać z wytkniętej drogi na szlaki, które wiodły w przyszłości i postępu podwoje. Pierwsze takie drgnienie humanizmu znajdujemy wśród północnych uniwersytetów może w Heidelbergu; w roku 1456 wystąpił tutaj Piotr Luder z nowemi hasłami i świadomością nowych zamiarów i walki; działanie jego przypada na czasy, w których w Krakowie młody mistrz Grzymała rozwijał pokrewną, choć mniej śmiałą działalność. Bo Piotr Luder wypisał otwarcie na swoim sztandarze, że misyą jego jest przywrócić zdziczałej łacinie piękność utraconą, że studia politiora, czyli czytanie poetów i oratorów starożytnych jedynym do tego jest środkiem [1]). Jest to objaw przedwczesny, nad którym zwycięskie fale średniowiecza zamknęły się niebawem, pochłaniając starożytną Anadyomene w swych nurtach. W Wiedniu podobne drgnienia humanizmu łączą się z nazwiskami matematyków i astronomów. Georg Peuerbach wykładał tu w latach 1454 i 1460 o Wergiliusza Eneidzie, w roku 1456 objaśniał satyry Juvenalisa, krótko potem pieśni

[1]) Paulsen, Geschichte des gelehrten Unterrichts (2) 75.

Horacyusza. Jego uczeń Jan Regiomontanus wziął w r. 1461 Bukoliki Wergiliusza [1]) za przedmiot wykładu.

Były to zapowiedzi, omylne prawie świty dnia, który dopiero w końcu stulecia pełniejszem zajaśnieć miał światłem. U schyłku bowiem stulecia, w ostatnich dwóch jego dziesiątkach, ruch humanistyczny zaznaczył się silniej, a obok Wiednia wyróżnił się wtedy Kraków na całej Północy szczególnie bujnem życiem i przyspieszonem tętnem nowych prądów.

W Krakowie w kollegium mniejszem kollegiat Nowkona uprawiał retorykę według Cycerona i Kwintyliana, kollegiat Mężykowej objaśniał autorów starożytnych; na dwóch innych magistrów z fundacyi Mikołaja z Brześnicy i Zaborowskiego ciężył obowiązek uczenia gramatyki. Tak było już w piętnastym wieku. Przy końcu piętnastego wieku zajmował kollegiaturę in poesi Stanisław Biel z Nowego Miasta pod Przemyślem, który z niej jednak w r. 1489 zrezygnował na korzyść Jakóba z Gostynina. Jakób znów ustąpił wtedy z zajmowanej przez siebie kollegiatury in oratoria na korzyść Pawła z Zakliczewa [2]). Od roku, w którym się zaczyna Liber diligentiarum fakultetu artystycznego, t. j. od roku 1487, spotykamy też dosyć często wykłady z zakresu autorów klasycznych. Biel objaśnia w roku 1487 Bukoliki, w latach 1488 i 1489 Eneidę i Metamorfozy, Jakób z Gostynina w r. 1488 Statius'a i ody Horacyusza, w r. 1489 Bukoliki. Autorów tych wykładano niewątpliwie przez cały wiek piętnasty, ale nie były to lekcye obowiązkowe dla uczniów, a od mistrza zależało, czy tchnął w swój wykład świeży interes i uwydatnił piękności starego pisarza, czy też idąc starą metodą szukał w nim allegoryi, i znajdował podkład dla swoich scholastycznych wywodów. Prócz tego błyskają przelotnie w spisach wykładów z tych lat inne lekcye klasyczne; Sta-

---

[1]) Aschbach, Geschichte der Wiener Universität, 353.

[2]) Acta Rect. n. 1381 — 2.

nisław Selig z Krakowa, o którym później mówić będziemy, medyk i astronom, wykłada w latach 1488—1492 rozmaitych autorów, nawet rzadszych, Juvenalisa, Lukanusa, komedye Terencyusza, a dalej bardziej znanych Owidyusza, Wergiliusza i Waleryusza Maximus. Czasem pojawi się wśród nauczycieli na chwilę nazwisko później dosyć głośne w historyi; Jan Turzo z Krakowa zostaje magistrem w r. 1487, a w następnym jako extraneus wydziału artystycznego objaśnia Owidyusza. Późniejszy rektor uniwersytetu z r. 1498 i biskup wrocławski, wielki mecenas humanizmu, w progu swej świetnej karyery odezwał się z katedry uniwersytetu krakowskiego, spłacając dług za wykształcenie, które w nim kiedyś odebrał.

Według uczniów, których Kraków wtedy wydawał, możemy sądzić o poziomie ówczesnej nauki w uniwersytecie i według siły atrakcyjnej, którą szkoła Jagiellońska w kraju i zagranicą wywierała. W ostatnich dwóch dziesiątkach wieku siła ta wzrosła niepomiernie; przyciągały tutaj czasem stara dyalektyka, częściej studia politiora, a obok tego, jak później zobaczymy, astronomia. Większe frekwencye zaczynają się w uniwersytecie około roku 1470 i z pewnemi oscyllacyami trwają stale aż do końca wieku, po kilku gorszych latach od r. 1483 napływ się wzmaga, po roku 1494 znowu na pewien czas się zniża, ostatnie wreszcie lata stulecia, a mianowicie rok 1499 i 1500 wykazują wielkie liczby scholarów [1]). W ostatnim lat dziesiątku przeciętnie 300 scholarów zapisywało się co roku w poczet uczniów uniwersytetu. Pochodzili oni z polskich krajów, prócz tego Śląsk i Węgry przysyłały znaczne ich poczty, a obok tego błyskały co chwila nazwiska z odległych, zachodnich części Niemiec i ze Szwajcaryi. Z Krakowa wynieśli wówczas swe wykształcenie niektórzy ludzie, którzy następnie za granicą Polski w dzie-

[1]) 1498 jest zapisanych uczniów 340, 1499: 441, 1500: 506.

jach odrodzenia wielką odegrali rolę. Zatrzymamy się przy wpisie roku 1484.

W letniem półroczu tegoż roku zapisuje się do matrykuły scholarów krakowskich, Laurentius Bartholomei de Novo foro, to jest Laurentius Rabe albo Corvinus z Neumarkt pod Wrocławiem; z nim razem zostaje scholarem krakowskim inny Ślązak Zygmunt z Wrocławia, zwany wśród humanistów Fusilius. Życie miało ich odtąd związać na dłuższy czasu przeciąg. W r. 1486 zostaje Corvinus wraz ze swym towarzyszem śląskim bakałarzem; obok nich osięga w tym samym czasie najniższy stopień artystów Augustinus de Olomuncz, przyjaciel Celtesa, sekretarz Władysława II-go, króla czeskiego, który później znacznie się przyczynił do rozszerzenia humanizmu na Morawach [1]. W zimie r. 1488/89 dostąpił Corvinus, znowu wraz z Fusilius'em, stopnia magistra. Jako extraneus zaczyna on niebawem tu nauczać i pozostaje w Krakowie do roku 1494 [2]. Prócz Wergiliusza Bukolik, które objaśniał w r. 1490, wykłada on tu zupełnie średniowieczne przedmioty, Arystotelesowską filozofię, logikę Piotra Hiszpana, Boecyusza. Sed aliud saepius exercitavit (co innego częściej nauczał), brzmi jednak dopisek przy oznaczeniu jego wykładu De anima z r. 1493. Chociaż więc pod wpływem tradycyi i otoczenia mistrzów scholastycznych zapowiadał wykłady, tradycyą uświęcone, wyłamywał on się przecie niekiedy z tej kolei i więzów i mimo zapowiedzi przerabiał ze scholarami przedmioty, które więcej odpowiadały zobopólnemu upodobaniu. Jego działalność literacka objawia nam te skłonności. Już w Krakowie napisał swą Cosmographia dla studentów, obejmującą geografię fizyczno-matematyczną i praktyczną czyli opisową [3]. W Krakowie także powstała jego Carminum structura,

---

[1]) Por. o nim Wotke: Aug. Olomucensis w Zeitschrift des Vereins für die Geschichte Mährens 1898, I.

[2]) Acta Rectoralia 1665 — 1667.

[3]) Por. Bauch, Zeitschrift für die Geschichte Schlesiens 17, 237.

podręcznik sztuki wierszowania, przeplatany utworami Corvinus'a; księga ta, wydana dopiero w r. 1496, poświęconą jest scholarom krakowskim, podobnie jak Hortulus elegantiarum, wydany w roku 1502, zwraca się do tychże scholarów. Na przeciwstawianiu złej i dobrej łaciny chce tutaj autor zachęcić młodzież do uprawy cycerońskiego stylu i studyum. Corvinus opuścił wprawdzie w r. 1494 Kraków, aby pójść do Świdnicy, a następnie do Wrocławia, gdzie jako nauczyciel i notaryusz miejski rzucił stanowcze posiewy humanizmu. Ale myśl jego zwracała się ciągle do krakowskiej akademii, do której przemawia:

Alma meum rude.... pectus mater alebas,

do miasta Krakowa, które wysławia w safickiej odzie za to, że

hic sibi pulchrum Jove nata sedem
Pallas elegit

ale i za to, że

Educat pulchras Venus hic puellas
In Jovis summi thalamos ituras
Poma quae solae teneant Atlantis
Aurea dignae.

Corvinus, który w połowie życia opuścił Kraków, tęsknił więc zawsze mimo odmiennych zajęć, mimo rozterki religijnej, w której jako apostoł reformacyi we Wrocławiu wielką odegrał rolę, do swej macierzy duchowej.

Ale Corvinus, dusza pokojowa, nie był człowiekiem po temu, aby całemu dawnemu ustrojowi uniwersytetu otwarcie rzucić rękawicę, aby wprowadzić niepokój i ruch w umysły tamtejszych magistrów. Tego dokonał inny człowiek, który i na Korwinie wywarł wpływ stanowczy, niemiecki humanista Konrad Celtes. Zjechał on w tych czasach do Krakowa, dokąd go ściągnęła sława uniwersytetu i rozgłos uprawianych w nim nauk. Nęciła go zapewne osoba Kallimacha, który światło Południa roznieciał na Północy, pędziła nigdy nieznużona żądza, aby obce kraje i obcych ludzi poznawać i badać. Dwaj wielcy humaniści tych czasów mieli się spotkać na krakowskim

gruncie; jeden, Włoch, miał szersze widnokręgi i głębszą kulturę, lecz mniej przedsiębiorczości i zmysłu propagandy od niemieckiego przybysza. Jeżeli tamten sterował polityką, to ten chciał objąć ster myśli i w Krakowie wytworzyć potężne ognisko dla nowego i zarazem niemieckiego ducha.

Humanizm wojujący i wędrujący przedstawił się uniwersytetowi krakowskiemu w osobie Celtesa.

Przedewszystkiem zapytać się nam trzeba, cóż humanizm tego zakroju i pokroju głosił i przynosił, czego on żądał od starego średniowiecznego uniwersytetu. Młody humanista, któremu nowe światło Południa i starożytności rozgrzało i zajęło duszę, wchodził w mury średniowieczne z nowem hasłem, na sztandarze swym wypisanem, które nie rozbrzmiewało tu dotychczas, wchodził tu ze znakiem piękności, aby pod tym znakiem walczyć. W dziedziny starożytności wkraczało tylko z rzadka średniowieczne nauczanie; teraz ta dziedzina wyłaniała się z pomroku, a coraz nowi pisarze z pyłów wygrzebani przyrzucali jej blasku i ponęty. Łacina w uniwersytecie średniowiecznym była językiem wyłącznym i panującym, ale był to język skażony, barbarzyński; teraz na wzorach klasycznych chciano ją odrodzić, wyszlachetnić. Jeżeli dotychczas uczono języka na Alexandrze i modi significandi Scotus'a i innych, to teraz pisano i zachwalano nowe podręczniki, które filozoficznych modystów, wpajających w umysły barbarzyński sposób wysławiania się, miały wyprzeć i usunąć. Sarkano na wyłączną przewagę i powagę Arystotelesa; natrząsano się z nieudolnych i złych przekładów, w których czytano jego dzieła. Miłość Platona zaczęła kiełkować w duszach i porywać umysły. Kiedy dotychczas myśl ludzka nurzała się w dyalektyce, robiła tą bronią aż do znużenia ludzi i wyjałowienia treści, młodzi szermierze nowych prądów zrywali z tą »sofistyką.« A na polu językowem nie zamyślali poprzestać na samych ćwiczeniach gramatycznych, lecz sięgnąć poza środek do celu,

do starożytnych autorów. Wobec starych ludzi, zwanych pogardliwie sofistami, stanęli ludzie, którzy się zwali poetami dlatego, że się zajmowali poetami i oratorami starożytności i wielkie wzory klasyczne odtwarzać postanowili w wiązanej i niewiązanej mowie. Wobec cechu uczonych, związanego tradycyą i ujętego w pewne, stałe porządki przekazane przez przeszłość, wystąpili ci »poeci«, prawdziwi luzacy w życiu i walce, aby rozluźnić i przełamać skostniały ustrój dotychczasowego uniwersytetu.

Przychodził taki poeta czasem bez stopnia akademickiego, który sobie lekceważył, i chciał mimo tego dojść do głosu z katedry, w przeświadczeniu o swojej wyższości, które jednego poetę stawiało nad dziesięciu zestarzałych »sofistów« [1]); potem smagał on w wykładach swoich tych viri obscuri, rozpanoszonych w średniowiecznej szkole. Czasem znów pozyskał wprawdzie stopień akademicki, lecz nie dbał o uświęcone zwyczajem porządki, urządzał lekcye po bursach lub kollegiach w godzinach, przeznaczonych na przedmioty, do egzaminów potrzebne; obowiązki zresztą swoje wykonywał dowolnie i bez żadnego ciągu, zapowiadał nieraz co innego, a co innego wykładał, opuszczał lekcye, wprowadzał zamęt do ładu, który uważał za duszną i bezduszną spuściznę przeszłości. Niejeden ze starszych mistrzów zapewne nie wiedział, czy to apostołowie nowego porządku, czy misyonarze nieładu. Przychodziło też do starć i konfliktów poważnych. Młody przybysz potrzebował lektoryum, w któremby mógł wygłaszać swoje nauki. Cuspinianus, humanista wiedeński, prosił tak w r. 1494 fakultet, »ut assignaretur sibi lectorium, quia vellet in poesi aliqua pulchra legere« [2]). Jeżeli

---

[1]) Unus poeta valet decem magistros — mówił Aesticampianus w Lipsku według Epistolae obscur. virorum vol. I, Nr. 17. (Paulsen, Geschichte des gelehrten Unterrichts I, 95).

[2]) Aschbach, Geschichte der Wiener Univ. II, 51.

mu salę przyznano, to mogła znów powstać niezgoda co do godziny i wyboru przedmiotu, następnie co do sposobu jego traktowania. Młodych nauczycieli raziło jeszcze i to, że wykłady ich nie były obowiązkowe, że czytanie i znajomość autorów nie należały do oficyalnego kursu, niezbędnego dla stopni akademickich. Dlatego też żądania ich szły w tym kierunku, a z biegiem czasu były coraz natrętniejszemi. Mamy dość liczne odgłosy tych walk między dwoma obozami. W r. 1510 humanista czeski Wacław Pisecky wystąpił gwałtownie przeciw starszyźnie praskiego uniwersytetu, »która poetów potępia, woli Alexandra Gallusa«, nie chce słyszeć o Wergiliuszu ani o Homerze, twierdzi, że »poeci uczą miłostek, przerywają studya.« Pisecky dodaje, że studyuje z zapałem starych autorów, mało się troszcząc o statuta uniwersytetu... statutis interim vestris longum Vale dicens[1]). W r. 1525 zwrócił się uniwersytet koloński do rady miejskiej ze skargą na nadużycia i nieporządki humanistów. »Item ist auch mercklich zum Schaden und zu Verstörung dieser löflicher Universitet gefallen, dat man in Schollen und anderen Platzen zogelassen hat Usswendige und auch Heimische ihre Lezzen (lectiones) zo thon ob die Uhren und Stunden, die den wahrhaftigen Meister und Ordinarien behören und denselbigen Ordinarien und Meisteren ihre Lezzen behindern, ihre Discipulen abzuziehen, zo sich rufen...«; skarży się dalej uniwersytet, że ci młodzi nauczyciele lekceważą statuta, wpajają pogardę dla promocyi, że wskutek tego dochody z promocyi i korzyści z uczt doktorskich (Doctor-essen) zanikają[2]). Takie nieporządki mogły często słusznie starszyznę niepokoić. Gorzej było, kiedy do nich przyszło jeszcze bezładne życie nauczyciela, jeżeli ten, kto o miłostkach czytał, fabulae peccare docentes demonstro-

---

[1]) Truchlař, Humanismus a humanisté v Čechach, Praga 1894 str. 140.

[2]) Bianco, Die alte Universität Köln, Anlagen str. 319.

wał na własnem życiu i przynosił zgorszenie. I ten wzgląd także w wielu przypadkach budził nieufność przeciw nowym drogom czy bezdrożom, stopniował obawę przed tymi nabytkami. Kończył się konflikt niekiedy tem, że władze uniwersytetu wypędzały przybysza-humanistę ze szkoły i miasta, a on z aureolą męczeństwa wędrował gdzieindziej, aby szukać miejsca dla siebie, zbytu dla swojej nauki.

Do Krakowa przybył tedy w końcu stulecia najcelniejszy z tych wędrujących humanistów i »poetów« ówczesnych Niemiec. Konrad Celtis, albo Pickel lub Celtes, urodzony w roku 1459, przepędził całą swoją młodość a i późniejsze prawie całe życie na wędrowaniu. W roku 1477 zaczął on swe studya w uniwersytecie kolońskim następnie po scholastyce kolońskiej zakosztował humanizmu w Heidelbergu w roku 1484, potem zwiedził Erfurt, Rostock i Lipsk w latach 1485/6, aby się kształcić i wykładami zyskiwać adeptów dla siebie, tudzież dla oratorów i poetów. W r. 1486 jeździł po Włoszech, poznał się tam z najznakomitszymi ludźmi odrodzenia, z Pomponiuszem Laetus'em w Rzymie, z Marsiliuszem Ficinus'em w Florencyi, był w Bolonii, Ferrarze, Wenecyi. Kiedy stamtąd powrócił do Norymbergi, sława jego jako Platonika i poety była już rozgłośną; nastąpiło uroczyste uwieńczenie przez cesarza Fryderyka III-go [1]). Teraz powziął on zamiar udania się na Wschód. Ponieważ nie przeszedł systematycznego kursu uniwersyteckiego, ponieważ odczuwał braki w znajomości świata i przyrody, przypuszczają niektórzy, że astronomia i matematyka nęciły go do Krakowa. Raczej jednak mniemaćby można, że nie poszczególne jakieś interesa, lecz wielki Krakowa rozgłos do podróży go pobudził, a stosunki Norymbergi z polską metropolą podsycały jego ciekawość. Napływ studentów z tamtych

---

[1]) Por. Aschbach: Die früheren Wanderjahre des Conrad Celtes (Wien, Sitzungsberichte der Akad. LX str. 82—95).

tych okolic był w ostatnich latach piętnastego wieku w Krakowie znacznym [1]). W lecie r. 1489 zapisał się więc i Conradus Protacius Johannis de Herbipoli w poczet krakowskich scholarów.

Zastał on w Krakowie Kallimacha; wielkiemu humaniście włoskiemu mógł udzielić wiadomości o dawnych jego znajomych, o Pomponiuszu Laetusie, którego widział i słuchał w Rzymie, o akademii Platońskiej, cieszącej się teraz łaską papieską; mógł mu opowiedzieć o Ficinusie, o historyku Sabellikusie, którego poznał w Wenecyi. Wrażenia i wspomnienia Południa polecały Celtesa łasce potężnego królewskiego doradcy. Stosunek też musiał być przyjazny, skoro Celtes sławił Kallimacha pośmiertnym hołdem. Na uniwersytecie znalazł on wśród młodszych mianowicie ludzi, którzy teraz wstępowali na katedrę podziw i serdeczne przyjęcie. Corvinus Wawrzyniec łowił jego słowa z ciekawością i uległ wpływom, które się na całej późniejszej jego działalności odbiły. Zygmunt Gossinger uczył tu w roku 1490, potem poszedł do Włoch, gdzie jest w r. 1492. Jako kanonik wrocławski wytworzył on następnie w swym domu przystań kultury, w której wykształceni coepulones i compransores roztrząsali problemy literackie i filozoficzne [2]). Starszym już nieco nauczycielem, mistrzem królewskim w r. 1487 był Stanisław Selig z Krakowa. Wykładał on tu filozofię Arystotelesa, prócz tego miewał astronomiczne wykłady, studyując zarazem medycynę, której bakałarzem został w r. 1481. W r. 1488 występuje on już jako licencyat medycyny i ten tytuł przyrósł prawie następnie do jego nazwiska. Był to zawołany humanista; chętnie też w swych lekcyach mówił o autorach starożytnych, w r. 1488 objaśniał satyry Juvenalisa i Georgiki, w latach 1489 i 1490 komedye Terencyusza, w r. 1490 Lukana, w następnym

---

[1]) Por. Zeissberg, das älteste Matrikelbuch der Univ. Krakau 74.

[2]) Por. Bauch, Zeitschrift für die Gesch. Schlesiens 17, 256.

Fasti Owidyusza, wreszcie w r. 1492 Bukoliki i Waleryusza Maximusa. Mało który z ówczesnych mistrzów tak często wkraczał w tę dziedzinę. Pokrewne upodobania zbliżyły go do Celtesa, a stosunek ten przetrwał na długo odjazd wielkiego humanisty z Krakowa [1]). Występuje tutaj to połączenie medycyny z artes politiores, którego typem był inny medyk krakowski, a również przyjaciel Celtesa Jan Ursinus. On to w r. 1486 objaśniał w uniwersytecie krakowskim Katylinę Sallustiusa, a w mowie wstępnej de laudibus eloquentiae sławił krakowskich mistrzów, że pozwalają »aequo animo humanitatis studia legere.«

Ze starszych dalej nauczycieli okazał pełną dla Celtesa życzliwość sławny astronom Wojciech Brudzewski, który w latach 1487—9 wykładał astronomię i arytmetykę, prócz tego Arystotelesowskie miewał wykłady, a w roku 1490 zostawszy bakałarzem teologii do scholastyki prawie stanowczo się zwrócił [2]). Brudzewski zajął się gorliwie wykształceniem Celtesa, nazywał go w listach »synem«, a sławny humanista niemiecki odpłacał mu za to hołdami wdzięczności w wiązanej wyrażonymi mowie.

Nie wszyscy jednak wśród starszych nauczycieli patrzyli życzliwie na obcego przybysza. Człowiek, który w Krakowie szerzył humanizm umiarkowany, Jan z Oświęcimia Sacranus, zapewne nie ufał zbytecznie korzyściom z nowego apostoła i nowej propagandy; główny dyalektyk uniwersytetu, Jan z Głogowa, który także przestrzegał przed skrajnościami nowoczesnemi i kruszył kopię za Alexandrem Gallus i jego gramatyką, a w sądzie o poetach

[1]) Por. Codex listów do Celtesa w bibl. cesarskiej Wied. 3448: str. 4 i str. 86.

[2]) Pod r. 1490 hiem. czytamy w Liber diligentiarum wątpliwą zapiskę: Albertus de Brudzewo Titum Livium exercitavit, wątpliwą, bo Brudzewski nie objaśniał autorów. Czyby to było się stało pod wpływem Celtesa?

zgadzał się zapewne z umiarkowanym Wimphelingem[1]), przyjmował również z pewnem niedowierzaniem szermierza nowych kierunków.

Celtes zapisał się do uniwersytetu na wiosnę roku 1489, przybył tu jednak nieco wcześniej, może w pierwszej połowie r. 1488[2]). Szujski wyraził raz przypuszczenie, że humanista niemiecki zjawił się w Krakowie »jako sprowadzony przez Kallimacha i króla reformator akademii«[3]). Nie bardzo wydaje się to prawdopodobnem. Byłoby to na Północy objawem przedwczesnym, a chociaż Kallimach mógł się na to porwać, to Celtes, stojący poza cechem uniwersyteckim, nie zupełnie byłby stosownym na takiego reformatora, a w swojem działaniu wielkie byłby napotkał w każdym razie trudności. Kallimach, jak wspomniałem, wchodził w grę zapewne przy wyprawie krakowskiej Celtesa, o ile tenże chciał złożyć hołd wielkiemu wygnańcowi Południa. Podobna ciekawość zawiodła tu przecież innego człowieka, który się zwie Marcus Rustinimicus; słyszał on tyle o Kallimachu, że chciał go oglądać i usłyszeć[4]). W Celtesa pochwałach na Kallimacha znać wprawdzie gorący podziw, ale niema cienia alluzyi do tego, żeby Celtes jemu zawdzięczał powołanie na Wschód. A Kallimach z drugiej strony świadom swojej wyższości spoglądał zapewne z wysoka na muzę Celtesa, tak że aż wielki tegoż wielbiciel Rhagius Sommerfeld musiał przed Włochem bronić doskonałości tych poezyi[5]).

Przybywszy jednak do Krakowa, postanowił on w uniwersytecie wystąpić. Najprostsza droga do tego była wy-

---

[1]) Schmidt, Histoire litter. de l' Alsace II, 216.

[2]) Aschbach, Die früheren Wanderjahre des Celtes 99.

[3]) Opowiadania i roztrząsania T. IV, 24.

[4]) Cod. wied. listów do Celtesa w bibl. ces. 3448 — p. 109, b.

[5]) Ibid. 86a pisze on do Celtesa: Carmen tuum vere latinae linguae et doctissimorum veterum redolet venam, quod ad summam quoque contentionem coram nostro Callimacho.... defendere saepe etiam ad illius indignationem contendi.

starać się o przyjęcie między młodszych nauczycieli, t. zw. extranei uniwersytetu. Tych extranei przy wydziale artystów było dużo, już w roku 1485 przewidywano możliwość, że liczba ich przewyższy liczbę członków mniejszego kollegium[1]). Dlatego też w tych czasach, a mianowicie w r. 1480 i 1485 określono ściśle prawa extraneów, do fakultetu należących, co do wyboru na dziekana, aby czasem »multitudo« nie przegłosowywała starszych, aby tym starszym zawarować praeeminentia i pełniejsze prawa[2]). Wyraźnie już w tych czasach przychodziło między starszą i młodszą bracią do starć, których wyrazem jest wspomniana ustawa.

Aby jednak zostać extraneus, trzeba było osięgnąć tytuł magistra, albo stopień na obczyźnie nabyty nostryfikować w Krakowie. Celtes został wprawdzie w r. 1487 przez cesarza uwieńczonym i ten laur poetycki uważał za równoważny ze stopniem uniwersyteckim; nie wahał się on nawet w swym testamencie nazwać artium et philosophiae doctor[3]). Ale to było tylko wypływem jego dumnego przeświadczenia, za które częstokroć walczył, w rzeczywistości jednak nie odpowiadało prawdzie. Nie miał on więc tytułów uprawniających do wstępu między corpus doctum uniwersytetu, trzeba było mu przełamać uprzedzenia i pedantyzm »sofistów« cechowych, aby sobie drogę utorować. Przecież Piotr Luder dostał się kiedyś także na katedrę w uniwersytecie heidelberskim, chociaż stopnia uniwersyteckiego nie posiadał. Podobnie więc Celtesowi zabiegi gorliwe, a może i wysokie protekcye otwarły także podwoje uniwersytetu. W Liber diligentiarum fakultetu artystów zapisany jest w półroczu letniem roku 1490 wykład magistra Konrada o Parvulus Philosophiae. Równocześnie zapowiedział licencyat Selig Terencyusza,

---

[1]) Muczkowski, Liber promot. XLI.
[2]) Ibid. XXXIII.
[3]) Aschbach, Die Wiener Universität II, 442.

Laurentius Corvinus Bukoliki, a Zygmunt Gossinger Georgiki. Ten magister Konrad, to z wszelkiem prawdopodobieństwem nasz Celtes [1]). Dziwnym w każdym razie wydać się może wybór przedmiotu, tak zupełnie scholastycznego i średniowiecznego. Możliwem jest, że starszyzna uniwersytetu, robiąc wielkie ustępstwo, ograniczyła przy tem wolność wyboru, albo też, że Celtes przez pierwszy swój występ chciał się zalecić magistrom starszym, podczas gdy jego młodsi przyjaciele i koledzy bujali śmiało po dziedzinie starożytności. Celtes jeszcze i czem innem polecał się łasce i życzliwości uniwersyteckich koryfeuszów. Wędrowni humaniści, starający się o miejsce i o dojście do głosu, umieli sobie samym robić reklamę, ale zarazem szafowali hojnie kadzidłem dla otoczenia przeznaczonem. Wierszami zwracał się »poeta« do całego uniwersytetu, sławiąc jego zasługi i znaczenie, albo też w prelekcyi wstępnej przedstawiał wszystkie uniwersytetu chwały [2]). Otóż wśród epigramatów Celtesa mamy tego rodzaju utwór p. t. Ad gymnasium Cracoviense dum orare vellet, pełen skromności i pokory, pełen szumnej dla krakowskiego uniwersytetu chwalby;

Cuius fama omni docta sub orbe volat,

bo i uprawia ingenuae artes i zbadał tajemnice przyrody i niebios i świętością odznacza się obyczajów. Prosi więc o wyrozumiałość i pobłażliwość dla swojej śmiałości i nieudolności.

Celtes jednak raz tylko może wystąpił w murach uniwersytetu z wykładem. Jego protoplasta Piotr Luder musiał niebawem pod naciskiem ze strony cechowych profesorów ustąpić z katedry i przenieść swe lekcye do klasztoru Augustyanów, zawiadamiając o tem w pełnem zja-

---

[1]) Wisłocki, Liber dilig. 13.

[2]) O takich panegirykach i zalecaniach por. Krause Eobanus Hessus (1879) I, 56.

dliwości ogłoszeniu [1]). I Celtes nie ponowił drugi raz swej próby. Przecież i poza uniwersytetem mógł działać, w życiu towarzyskiem, w wykładach urządzanych w innych murach, w miejscach, które mu pozostawiały więcej swobody i przynosiły więcej natchnienia.

Przybył on do Krakowa, bo słyszał o kulturze jego mieszkańców, bo mieszczaństwo przeważnie niemieckie tego miasta odznaczało się naówczas ruchliwością i wykwintnością, a wreszcie bogactwem, którem misyonarze humanizmu, szukający wszędzie i zawsze mecenasów, bynajmniej nie gardzili. Chodziło o zespolenie tych żywiołów pod jednym znakiem, jednem natchnieniem i jednym celem. Celtes przez życie całe był niezmordowanym w zakładaniu towarzystw, które miały popierać jego idee, to jest nową kulturę, wspierać swoich członków a przy tem wytwarzać ogniska towarzyskie. Organizuje on takie sodalitates, n. p. Vistulana w Krakowie, potem węgierską w Budzie, później w r. 1491 Rhenana na Zachodzie i w tym samym roku Baltica na Północy, wreszcie przenosi sodalitas węgierską lub Danubiana do Wiednia. Na krańcach niemieckiego świata miały w ten sposób powstać twierdze niemieckiej cywilizacyi; w Celtesie znać bowiem pewną przymieszkę polityczną apostoła i szermierza germanizmu. Krakowska sodalitas miała tam działać

. . . Teutonicis qua modo meta plagis,

a to poczucie, że się jest obrońcą zarazem i zdobywcą, przebija w niejednem słowie Celtesa. Poczucie germańskie natchnęło go przecież do wydania Germanii Tacyta, jego niechęć do wszystkiego niemal, co nie germańskie, bardzo się często objawia; ma on dla barbarzyńców słowa pogardy i lekceważenia [2]). Sodalitas nad Wisłą miała więc

---

[1]) Paulsen, Geschichte des gelehrten Unterrichts (2) 1, 76.

[2]) Słusznie powiada Klüpfel De vita et scriptis C. Celtis (Friburgi 1827) II, 66: Erat Celtes bono Germaniae ac rei litterariae commodo inquietus homo.

skupić w Krakowie elementa germańskie, przy czem jednak nie zamykano się szczelnie przed miejscowym żywiołem, bo taka wyłączność nie leżała ani w obyczajach ani w pojęciach stulecia. Wiemy, że Celtes w Krakowie liczył dużo przyjaciół i »dobrych towarzyszów«, którzy dzielili z nim rozrywki i poważniejsze zajęcia Sodalisów, lecz obyczaj ówczesny nadawania pseudoklasycznych lub klasycznych przezwisk utrudnia niepomiernie wniknięcie w rzeczywistość i prawdę. Niektórych jego znajomych już wspomnieliśmy, jak Kallimacha, Wojciecha Brudzewskiego (Brutus), Gossingera (Fusilius), Wawrzyńca Rabe, (Corvinus); przypuszczam stanowczo, że Stanisław Selig ukrywa się pod osłoną Statilius'a Simonides'a, »medyka i filozofa«, z którym (Ody 1, 23) Celtes jako z człowiekiem »uczonym« i »pokrewnych obyczajów«, moribus lectus paribus, dużo obcował i ucztował w Krakowie. Ten Stanisław był bowiem synem Szymona i zapisał się na uniwersytet jako Stanislaus Simonis de Cracovia w r. 1465, bakałarzem został w r. 1468, magistrem późno, bo dopiero w r. 1475. Nie wiemy za to, kto był Andreas Pegasus, przezwany według rumaka mitologii. Celtes powiada, że był urodzony ze szlachetnych przodków i że podróżował dużo po obczyźnie, na Południu i w Niemczech (Ody 1, 5). Zdawaćby się mogło, że interesa handlowe nie były mu obcymi, skoro w Wenecyi je poznać zamierzył.

Cautus addiscens ibi mercis artes.

W innej pieśni zagrzewał go Celtes do wschodniej podróży (1, 18) zamorskiej [1]). Kto był wreszcie Salamius czy Salemnius Delius, także nie wiadomo. W epigramatach (I, 4) nazywa go Celtes chłopcem nad wszystkich uko-

---

[1]) Ks. Dr. Fijałek w Studyach do dziejów uniw. krakowskiego (Kraków 1898) przypuszcza (str. 28), że to Andrzej Świrski de genere ducum, mistrz krak. z początku 1488, wykładający w uniwersytecie w r. 1488 i 1489; albo też Andrzej Róża Boryszewski, późniejszy arcyb. gnieźnieński, scholar włoski, a przyjaciei Kallimacha.

chanym i nawoływa do poezyi, w odach (1, 9) zwie go droższym nad innych sarmackich sodales, młodzieńcem, który się odznaczał nauką.

Inter Sarmaticos dum iuvenes micas
Doctrina....

Znanym nam natomiast jest Jan Ursus czyli Ber, doktor i astronom (Ody 1, 8), wzór uczonego męża

.... doctorum specimen virorum;

znanym z koła Kallimacha Mirica, u którego Celtes podobnie jak Kallimach bywał w gościnie (Ody 1, 21) i spijał węgierskie wina. Przejrzystą dalej osłoną pokryta jest osobistość, nazwana Georgius Morinus, do którego wystosował Celtes pieśń pochwalną (Ody 1, 20); prosił on często na wspaniałe uczty doctam turbam, uczonych, dopuszczając muzy do biesiad. Celtes wysławia jego rozmowę, w której się wspomnienia historyczne plączą z dowcipem, ale sławi prócz tego mądrość, z którą sprawuje wysoki swój urząd i łagodzi burze miejskie

... sociale servans
Foedus in urbe,

jego wymowę, uśmierzającą niepokoje pospólstwa. Jest to oczywiście Jerzy Morstin, który był w r. 1464 żupnikiem wielickim, rajcą krakowskim w r. 1487 i następnych latach [1]), osobistość nadzwyczaj wybitna i ruchliwa, znacząca się nieomal na każdej stronie konsularyów tej epoki.

Dodamy wreszcie do tego koła znajomych Celtesowych drukarza Sweibolda Fiol'a, który około roku 1490 wydawał w Krakowie swe cyrylickie druki. Celtes zachował z nim stosunki nawet po odjeździe z Krakowa, upominał się o książki z jego drukarni [2]). Wreszcie o Janie

---

[1]) Mon. Medii aevi histor. VII, 602, 631. Miał on dom przy głównym rynku (621), w roku 1498 zatarg z uniwersytetem według Conclus. uniw. z tego roku.

[2]) Por. Codex listów do Celtesa wiedeński 3448, mian. list Sommerfelda p. 92, b z r. 1498: Sweypoldum tuo nomine bis adii, quae

Rhagius Sommerfeldzie, który też należał do tego koła, później mówić będziemy.

Wystawiamy sobie życie i pożycie tej warstwy. Poza interesami naukowymi starczyło czasu na wykwintne biesiady, symposia w stylu humanistów i na inne rozrywki. Jan Ursinus w swoim modus epistolandi pozostawił nam opis wycieczki za miasto, pełen uroku i woni, rodzajowy obrazek utkany z rysów rzeczywistości [1]). Zebrało się liczne towarzystwo, przyjaciele piszącego Nicolaus Lippus i Petrus Barbo z żonami i pokaźny zastęp znajomych; całe to grono wraz z Janem Ursinus'em i jego żoną wyrusza do własności doktora Charamanus'a, leżącej w bliskości klasztoru Karmelitów nad nienazwanym strumieniem. Miejsce było urocze, stworzone na wiejskie rozkosze (rusticanae voluptates). Towarzystwo zabawia się naprzód chwytaniem ptaków jak »krogulców, jastrzębi i przepiórek«, potem udaje się nad rzeczkę, która »ocieniona wierzbami, w swem kryształowem łożysku i wśród brzegów zielonych łagodnie sunęła.« Zdejmują więc szaty i obuwie, a biorąc sieci zaczynają znów się zabawiać jak dzieci. »Tak wykrzykiwaliśmy jak pijani, tak się przekamarzaliśmy, że mógł był kto nas wziąć za oszalałych.« Połów był obfity. »Żony nasze stały w blizkości i panny niektóre piękne, złotem i kamieniami ozdobne i kwiatem umajone. Chociaż im wstyd zabraniał z nami się bawić, to jednak patrzały na nas, aby to co się działo krasić swą wesołością i śmiechem. Panna Konstancya, wyróżniająca się pięknością kształtów, chciała Jerzego Turrona (zapewne Turzona) poparzyć pokrzywą, lecz wpadła w wodę po pas, co niezmierną wywołało wesołość.« Udano się potem

iussisti ab eo precario exegi. Nullum apud se rutenae litterae librum habere affirmat et scripsisse se tibi aiebat. — Podejrzywano go przez pewien czas o herezyę, jako Rusina, wytoczono mu nawet dlatego proces. Abjuracya nastąpiła 8 Junii 1492 według Acta episc. Crac. IV, f. 89.

[1]) Modus epistolandi Cracov. 1522 Cap. XXI.

na ucztę, przy której spożyto łupy, a wina kreteńskie i węgierskie sączyły obficie. Po biesiadzie z apetytem spożytej »nastąpiła piesza przechadzka między złotemi zbożami, zielonymi gajami i drzewami uginającemi się pod ciężarem owocu. Błąkaliśmy się długo, jedni śpiewali, inni brząkali na cytrze, inni stroili żarty i ściskali żony i panny. Wróciwszy do strumienia, siedliśmy na murawie i dla ochłody spożywaliśmy siadłe mleko. Patrzaliśmy na wieśniaków tańcujących aż do zachodu słońca; jak oni podpici wśród pląsów się przewracali i zabłociwszy się śmieszny przedstawiali widok.«

Takie więc były zabawy w one lata w Krakowie, właśnie kiedy Celtes tu przebywał i swoją wesołością nieraz podniecał umysły otoczenia. Może był on na tej wycieczce która ma wszelkie rysy prawdziwego wspomnienia i opisu. Przyczyniał on tym zebraniom towarzyskim przymieszki romansu i zakazanych owoców. Jak Kallimach, znalazł on także bohdankę w Krakowie, piękną Hasilinę lub Hasę, którą opiewał na wszystkie tony. Nie będziemy tu opisywali tego romansu, dosyć nudnego, jak wszelkie literackie i humanistyczne romanse, a bardzo poziomego pod względem uczucia; Celtes rozdrabniał serce na epizody, zarzucał w każdym kraju kotwicę miłosną, po Hasilinie przyszła Elsula i Urszula. Stosunek z panią Hasą, która była mężatką, był nieco utrudnionym wskutek męża i mowy, ktora kochanków dzieliła. Celtes poduczał się dlatego języka swej pani i używał tłómacza dla swych sentymentów. Pośrednikiem tym i nauczycielem był Bernard Viliscus. Człowiek to zamożny, który mecenasostwo swoje posuwał do tak dwuznacznych czy niedwuznacznych usług[1]). Nie wiemy, o ile Celtes skorzystał z tych nauk, o ile potrafił

---

[1]) Celtis Elegiae 1, 4. Kto był ten Viliscus, zgadnąć usiłuje Ks. Dr. Fijałek w Studyach do dziejów uniw. krak. str. 29. Może to notarius króla Kazimierza, wspomniany w Liber Quitantiarum regis Casimiri (1897) p. 3, 11, 67.

Sarmaticae linguae barbara verba loqui,

czy dorównał kroku Owidyuszowi, który na wygnaniu w Tomi wyuczył się języka Getów i nawet pisał poemat w tej mowie. To wiemy, że pani Hasilina, która »Germanam linguam sprevit«, nie pogardziła jednak germańskim Don Juanem. Kto ona była, to znowu zagadką. Mamy jej list, w którym się nazywa czy nazwaną jest Hasilina z Rzytonicz a Nakepsstaynie [1]). Tytuły prawdziwe czy zmyślone brzmią z czeska i czeskim jest także język jej pisania. Osnowa jego następująca: W dziesięć lat po pobycie Celtesa w Krakowie, w r. 1500, pisze ona do niego, że na wieczerzy u pewnego obywatela krakowskiego czytano Celtesowe utwory. »Weliky skladatel« nazwanym on jest w liście. Stała się ona przy tej lekturze »welmi truchlywa a smutna«, gdy posłyszała swoje imię tak często wspominane w tych wierszach. Było to srogą dla niej obrazą. Postanowiła więc Celtesa pouczyć o obowiązkach honoru i czci, wyjaśnić mu, że »doctorzi, magistrati i uczytele« mają tych samych w życiu trzymać się prawideł, co inni śmiertelnicy, którym oni prawią nauki, że epilogiem takiego romansu powinna być nie pieśń, lecz milczenie [2]). Pani Hasilina, osoba wysokiego rodu, czuła się więc postępkiem Celtesa do żywego dotkniętą i słusznie. »Przestań, przestań doctorze toho«, kładzie mu na sumienie, a on tymczasem nucił swe pieśni, które schlebiały jego śmiertelnej próżności, a miały unieśmiertelniać bohdankę.

Nostris carminibus facta celebrior, mówił on o Hasilinie, zapewniał jej sławę tem, w czem ona słusznie niesławę widziała. Naśladownictwo rzymskich poetów, którzy obiecywali swym wybrankom nieśmiertelność i »no-

[1]) Czytać może należy: Na Kepsstaynie. Szujski, Opowiadania IV, 127 widzi w tem nazwisku całem nieprzyzwoity pseudonim. List uważa za humorystyczny falsyfikat. — Co do nazwiska zgoda; list jednak ma cechy autentyczności.

[2]) Por. list ten u Aschbach'a, Die früheren Wanderjahre des Celtes, 144.

bilis historia«, pchnęła Celtes'a na te manowce. Romans z Hasiliną przywiązał Celtesa na razie do Krakowa, a należał on nieledwie do przyborów niezbędnych występu humanisty; był to więc pod pewnym względem plagiat, a mógł się stać wzorem dla innych. Kultura w tej formie się przedstawiająca niepokoiła słusznie niejednego stronnika dawnych obyczajów i wyznawcę surowszych zasad.

Na tem więc tle rozwijała się działalność Celtesa w Krakowie, takie były epizody życia, które się całe z epizodów składa. Mówiliśmy już o poważniejszych zajęciach, o występie na katedrze uniwersyteckiej. Poza uniwersytetem służyła do działania Sodalitas vistulana i jej zebrania. Wędrowni humaniści znajdowali tysiączne środki, aby dojść do głosu i wejść w styczność ze scholarami. Urządzali prywatne wykłady i ściągali na nie słuchaczy, zobowiązywali się do powtarzania nauk, przy egzaminach wymaganych, ze studentami, podejmowali się t. z. resumptiones [1]), a takie ćwiczenia urządzane często po bursach mogły odpowiadać swemu przeznaczeniu, lub pokrywać zupełnie inną działalność i służyć za osłonę dla humanistycznych wykładów i propagandy. Reklama przemawiała wymownie do umysłów i przynęcała słuchaczów. Piotr Luder, prototyp tych wędrownych humanistów, przybił na drzwiach zapowiedź swoich wykładów w Lipsku o Terencyuszu; obiecywał w niej scholarom ogromne korzyści, wyzbycie się dawnego barbarzyńskiego języka, a nabycie wykwintnej łaciny; trzy lekcye pozwalał na próbę wysłuchać za darmo. Celtes również znał się na sztuce reklamy. Zachowały nam się jego »intimata" czyli zapowiedzi, w wierszowanej i niewierszowanej formie.

Si quis rhetoricen Ciceronis utramque requiret
Qui Latiae linguae dicitur esse parens,

---

[1]) Por. Prowe Nicol. Coppernicus 1, 153; Aschbach, die früheren Wanderjahre des Celtes 85. Paulsen Geschichte des gelehrten Unterrichts 1, 97.

Si quis epistolium vult vera scribere et arte
Et memorativae qui petit artis opus,
Hic, cras octavam dum malleus insonat horam,
Conradi Celtis candida tecta petat.

Tak więc zapraszał Celtes na swoje wykłady [1]. Zachowała się także podobna krakowska intimatio czy intimatum [2]. Mówi on w niej na sposób czysto humanistyczny o sztuce i korzyściach pisania listów, a wreszcie obiecuje wyuczenie tej sztuki we wykładzie, który będzie miał w czwartek, dnia 23-go lipca o godzinie 11-tej »in aula Hungarorum.« Zapowiada z góry, że wykład będzie podziwienia godnym i przyjemnym. Działo się to w r. 1489, w którym się Celtes zapisał w poczet uczniów uniwersytetu. Bursa, nazwana od Węgrów i przeznaczona dla Węgrów, służyła jednak w tych czasach także dla scholarów innej narodowości, a nawet przeważnie dla Niemców. W r. 1483 zaarendował ją Jan z Głogowa pro Almannis studentibus, w r. 1486 ten sam magister bierze ją w dzierżawę na rok pro dnis Ungaris aut quibusvis studentibus, w r. 1488 przejmuje te obowiązki na trzy lata Jan Sommerfeld [3]. Magistrowie wspomniani byli szczególnymi opiekunami niemieckich scholarów w uniwersytecie krakowskim, a bursa węgierska służyła naówczas za ognisko, w którem niemieckie żywioły się skupiały, gdzie rozwijały główną swoją działalność. Tem się tłómaczy wybór miejsca dla wykładu Celtesa. Możliwem jest, że ta bursa była także siedzibą owej Sodalitas Vistulana i że wykład Celtesa jest jednym z objawów życia tego krótkotrwałego związku [4].

---

[1] Por. Fünf Bücher Epigramme (Hartfelder) V, 18, 20, 21. Aschbach, Geschichte der Wiener Univ. II, 205.

[2] Znalazł ją Ks. Dr. Fijałek w rękopisie petersb. Por. Studya do dziejów uniw. str. 24.

[3] Por. Conclus. univ. pod temi latami

[4] Przypuścił to także ks. dr. Fijałek w bardzo ciekawej notatce w Studyach do dziejów uniw. str. 29.

Widzimy więc, że Celtes zapełnił swoją osobą, czynami i słowami krótki swój pobyt w Krakowie. Kallimach obracał się przeważnie w górnych sferach polityki i w górnych kołach wielkich tego świata. Humanizm włoski był z natury arystokratycznym, wyłącznym, nie pasował ludzi na misyonarzy; humanizm za to niemiecki jest demokratycznym, ma wyraźne pedagogiczne zacięcie i skłonności, zapał i ogień propagandy. Mimo krótkiego pobytu w Krakowie wywarł też Celtes niewątpliwie pod wieloma względami wpływ stanowczy na swoje otoczenie.

W r. 1490 opuścił on po dwuletnim pobycie stolicę Polski, aby się w dalsze puścić wędrówki, których dopiero w r. 1497, stale osiadając w Wiedniu, zaprzestał. Nie zabrał z Krakowa swoich ksiąg tu nagromadzonych, a woźnica, który miał później przywieść mu te skarby do Bawaryi, zgubił je w drodze. Wywiózł Celtes za to z Krakowa sentyment dla Hasiliny i wspomnienia tego romansu; a kilka węzłów spajało go i nadal z ludźmi, których tu pozostawił, jak z Wojciechem Brudzewskim i humanistami niemieckimi. Wogóle jednak nie świetnie wyrażał się on w późniejszych czasach o Krakowie, o dumnej »Croca«, dzikich Sarmatach »truces Sarmatae«, o zimnie mrożącem Północy, wreszcie o błocie krakowskiem, które mu się dało we znaki.

Sordibus in tantis urbs Cracovina scatet.

On, który w zapale germańskim nigdy nie umiał zdać sobie sprawy, gdzie właściwie na Wschodzie kończą się teutońskie dziedziny, słał potem złorzeczenia na sarmackiego tyrana, co zawładnął dziedzinami Krzyżaków.

Z tych wszystkich złorzeczeń i objawów niezadowolenia wnioskować można, że Kraków dał się Celtesowi we znaki; z pozostawienia ksiąg w mieście wysnuwano prawdopodobne przypuszczenie, iż Celtes poniewolnie i może nagle Kraków opuścić musiał. Mielibyśmy więc tutaj humanistyczne martyrium, coś w rodzaju wygnania,

a wiadomo, że wędrówki humanistów były po części wywołanemi przepędzaniem ich z miejsca na miejsce.

W uniwersytetach średniowiecznych nie mogli ci »poeci« i wędrowni apostołowie znaleźć sympatyi ani życzliwości. Jeżeli poetę przypuszczono do lektoryum, używał on często tego stanowiska, żeby się natrząsać ze starszych kolegów, z zacofania i głupoty sofistów; czasem znów, jak Celtes to robił, zaniedbywał swoje obowiązki, opuszczał za lada błahym powodem godziny [1]) i wprowadzał tak nieład do organizacyi uniwersytetu. Jeżeli przeciwnie zamknięto przed »poetą« lektorya, to on znajdował gdzieindziej zbyt dla swej nauki, a nieskrępowany miejscem, śmielszym był jeszcze w inwektywach, zajmował czas i godziny scholarów dla obowiązkowych przeznaczone wykładów. Wojna więc między tymi obozami musiała wybuchnąć i być zaciętą. Poważniejsze jeszcze powody mogły się do naprężenia stosunków przyczynić; religijność humanistów była bardzo chwiejną, Celtes uchodził już za życia za złego chrześcijanina, myślał i działał często jak poganin, a w napaściach na księży walczył o lepsze z innymi humanistami [2]), nawet z osiemnastym wiekiem. Prywatne jego życie również było mało budującem. Wszelkie wieki znały wprawdzie zgorszenia i miały je też średnie wieki; ale humanizm wprowadził to zgorszenie do literatury, uprawiał jego gloryfikacyę, wysławiał upadki i zboczenia. Echa starożytności miały odbić się donośnie w piśmie i czynie. A to paradowanie miłostkami słusznie na-

---

[1]) Celtes usprawiedliwia się przed scholarami chorobą w Epigr. V, 20. Ale opuszczał on i wtedy prelekcye, gdy go przyjaciel na winobranie zaprosił, a i studenci niemieccy skarzyli się, że opieszale wykłada »leniwą głowę podparłszy na ramieniu«, że niewyraźnie coś, jakby od niechcenia bełkoce, lżąc przytem słuchaczy przezwiskami barbarzyńców i głupców. Por o tem Bezold Konrad Celtes w Hist. Zeitschrift 49 (1883) str. 9.

[2]) Bezold l. c. 211, 213 i nast.

pawało grozą i niepokojem przedstawicieli starej szkoły i starej, a wiecznej moralności.

Przedtem już dano Celtesowi radę odejścia w Lipsku, czy też wypędzono go z tego miasta [1]); typowem zaś było wygnanie Sommerfelda z tegoż miasta w roku 1511. Od roku 1507 natrząsał on się tu we wykładach ze starych magistrów, z tych pyszałków, którzy jego, poetę, usuwają od biesiad i rozmowy, lżył ich na wszelki sposób, aż go uniwersytet na dziesięć lat relegował. Pożegnał się on tedy z tymi kolegami mową pełną złorzeczeń, któremi moce piekielne zaklął na pomstę swej krzywdy [2]).

Spokojniej pono wyniósł się Celtes z Krakowa; wyjechał jednak z licznymi żalami, a prócz tego z tą głęboką nienawiścią Słowian, która go odtąd nie odstąpiła nigdy. Strzałą Parta była może oda przeciwko Crispus Glogomura, w której wysmagał jakiegoś wrogiego sobie przedstawiciela starej szkoły, nieprzyjaciela poetów, a przewodnika »głupiej drużyny«, co krzycząc z katedry

Dum celsa tumidus boas cathedra,

płuży sobie w swej urojonej mądrości i mistrzuje oszukanym niedorostkom, nieledwie jak »święty Jowisza podziemnego kapłan.« [3]).

Tak się więc skończył epizod Celtesowy w Krakowie i w Jagiellońskiej wszechnicy. On uszedł, ale fermenty były rzucone i różne wywołały niepokoje, świadczące o jakiejś burzy, która przeszła podówczas nad uniwersytetem krakowskim.

---

[1]) Aschbach, Die früheren Wanderjahre des Celtes 88. Sommerfeld mówił o Celtes'ie do magistrów lipskich: Conradum Celtin paene hostiliter expulistis.

[2]) Paulsen, Gesch. des gelehrten Unterrichts I, 98.

[3]) Ody 1, 18: In Crispum Glogomuram. Śmiałbym przypuścić, że to wymierzone przeciw Janowi Głogowicie.

VI.

Echa pobytu Celtesa w uniwersytecie. — Środki odporne przeciw nowym przybyszom i kierunkom. — Rozluźnienie dyscypliny i wybryki w murach uniwersytetu. — Usiłowania zmierzające do ich ukrócenia.

Wobec tych prądów i rozluźnienia dawnego ładu w uniwersytecie znaczą się środki i próby obrony ze strony tych, którzy nie uznawali nowych bóstw i ich kapłanów, ze strony starszych, którym przeszłość i tradycya były drogiemi. A zresztą pojawiło się przy ogólnem podnieceniu umysłów tyle rzeczywistych wybryków i nieporządków, że energia w karceniu była konieczną. W roku 1491 wstąpił w szeregi stróżów porządku jakiś duch energii i stanowczość niezwykła. Siódmego maja r. 1491 postanowiono na sesyi uniwersytetu, »że resumpcye wspólne nie mają się odbywać pod kierunkiem jakichkolwiek magistrów podczas lekcyi, ćwiczeń i actus zwyczajnych«, wkrótce potem ponowiono uchwałę, że ci, którzyby resumowali albo nauczali »in commune«, czyli większą liczbą scholarów, zapowiedziawszy rzecz z góry, podczas lekcyi i ćwiczeń, mają być karani pieniężnie [1]). Na drzwiach przybito to upomnienie. Resumpcye były to ćwiczenia na podstawie wykładów i przygotowania do egzaminów. Opłacano je nauczycielom kierującym, jak rodzaj lekcyi prywatnych; młodzi więc magistrzy chętnie się ich podejmowali, bo można było niemi na chleb sobie zarobić, a przytem pod tą osłoną przemycić do uniwersytetu nowe lub zakazane owoce.

[1]) Por. Conclusiones universitatis (7 maja) 1491: quod resumptiones communes non fiant per quoscumque magistros sub lectionibus et exercitiis ac actibus ordinariis.... Później uchwalono: quod resumentes in commune intimatione praemissa aut convocatione sub lectione et exercitiis puniantur ... in uno fertone pro qualibet vice.

Ponieważ i starsi nauczyciele ciągnęli z nich korzyści, przeto bronili się oni przeciw temu zmonopolizowaniu resumpcyi przez młodszych, a nie chcieli ścierpieć, aby te lekcye odciągały słuchaczy od zwykłych i obowiązkowych wykładów czy ćwiczeń [1]). Postanowienia te uniwersytetu godziły więc wprost w młodych magistrów i humanistów. Równocześnie wyszło rozporządzenie zmierzające do ukrócenia wolności czy swywoli scholarów. Tego samego siódmego maja r. 1491 postanowiono na sesyi uniwersytetu, że studentów i bakalarzów mieszkających po hospicyach należy zmusić, aby się umieścili w domach uniwersytetu czyli bursach i przy szkołach dozorowanych [2]). Walczył o to uniwersytet już od pewnego czasu, zupełnie nakaz przeprowadzić długo mu się jednak nie udawało; w każdym razie uchwała z r. 1491 była stanowczym na tej drodze krokiem, aby dawną wolność mieszkania, hospicyalny system, panujący od początku w uniwersytecie przełamać i usunąć.

Niebawem przyszły jeszcze energiczniejsze wystąpienia. Krótko po odjeździe Celtesa zostaje rektorem w jesieni roku 1491 podeszły w leciech Maciej z Kobylina. Po objęciu urzędu zwrócił się on do kanclerza uniwersytetu biskupa Fryderyka »z prośbą o nadanie większego znaczenia jego władzy«, o nadzwyczajne wzmocnienie kompetencyi rektorskiej. Wydarzyło się coś podobnego już za Zbigniewa Oleśnickiego w r. 1448. Biskupi krakowscy przelewali w takich razach na rektorów całą swoją nieomal jurysdykcyę, »aby ci odziani powagą i mocą biskupią tem skuteczniej mogli powściągnąć wybryki mło-

[1]) Por. o resumpcyach: Kaufmann, Geschichte der deutschen Univ. II, 365 i nast.; o nadużyciach w tym względzie: Paulsen, Geschichte des gelehrten Unterrichts I, 97.

[2]) Conclus. univ.: Quod hospiciati studentes baccalarii cogantur ad intrandum, moracionem habendum in domibus universitatis vel scolis particularibus. Tekst rozporządzenia z r. 1491 u Muczkowskiego Lib. Prom. XLII.

dzieży i groźbą kar najsurowszych, więzienia i ekskomuniki, utrzymać ją w karbach przepisów uniwersyteckich« [1]). Pismem z 14-go listopada r. 1491 przychylił się kanclerz Fryderyk do tego podania. A krótko potem szóstego lutego r. 1492 zapadły w uniwersytecie stanowcze uchwały, zmierzające do tego, aby nieporządki ukrócić, a uniwersytet do dawnego przywrócić ładu. Wspomniano tu o »nieznośnych wybrykach« członków uniwersytetu, intolerabiles insolentiae suppositorum universitatis, o nowych chorobach, na które nowych lekarstw szukać należy (novis morbis nova antidota sunt adhibenda) i zarządzono, że odtąd supposita uniwersytetu ani we dnie ani w nocy świeckich ubiorów ani broni nosić nie mają, lub włóczyć się po mieście. Przestępcom zagrożono surowemi karami [2]).

Takie choroby panowały wówczas i gdzieindziej. 25-go marca roku 1491 wydaje rektor uniwersytetu heidelberskiego pismo przeciw tym supposita, którzy instar laicorum, jak świeccy się noszą i po karczmach przesiadują, biorąc udział w rozpuście i biesiadach [3]). Wyraźnie rozluźnianie się dawnych porządków leżało w duchu wieku i zawisło nad twierdzami nauki i dawnych tradycyi.

Cóż tedy w Krakowie przyczyniło się do tych surowych kroków i wystąpień? Historya, która zapisuje najczęściej skutki i fakta, a nie wylicza przyczyn, nie pozwala nam wglądnąć w głębię dusz i w szczegóły walki, która się wtedy toczyła. Ale akta uniwersyteckie ówczesne stwierdzają jednak to, co stwierdzały uchwały władzy, t. j. wzmożenie się ducha niesforności i sporności, zagęszczanie się nieładu w obrębie uniwersytetu. Już rok 1488 od-

---

[1]) Fijałek; Studya do dziejów uniw. krak. 7.
[2]) Conclus. univ.
[3]) Winkelmann, Urkundenbuch der Universität Heidelberg I, (1886) n. 140.

znaczał się niepokojami, w roku następnym spełniono gwałt w bursie Jerusalem i pobito jej seniora magistra Michała z Bystrzykowa[1]). Pomijamy cały szereg pospolitych burd, które się w tych czasach wydarzyły, bo to chleb codzienny średniowiecznego uniwersytetu. Skarżono się ciągle na noszenie broni, na ubiory świeckie scholarów[2]). To, że mistrzowie nauczający zaczęli między sobą się ścierać, kłócić i lżyć, że poeci wyrażali się o sofistach w sposób bardzo lekceważący i pogardliwy, to wszystko musiało osłabić i obniżyć powagę nauczycieli i sprowadziło rzeczywiście w tych właśnie czasach znamienne bardzo wybryki. 11-go lutego r. 1491, kiedy mistrz Mikołaj z Michałowic objaśniał studentom w lectorium Sokratesa Owidyuszowskie elegie ex Ponto, wywołał bakałarz artystów Michał z Nowego Miasta skandal wśród wykładu, nazwał magistra bestyą, osłem, nieukiem i dodał inne obelżywe wyrazy[3]). Gwałty podobne zaczęły się teraz częściej w audytoryach powtarzać; w sierpniu r. 1491 przerwano bakałarzowi Michałowi ze Lwowa lekcyę śmiechami (A. rect. n. 1457); w tym samym czasie podczas wykładu Jana z Kościana, bakałarza in artibus, zawołał Maciej z Napachania otoczony studentami: Iste cacalarius legere ignorat (A. r. 1459). Oto próbki obyczajów, które nam tłómaczą surowość władzy i zarządzenie stanu wyjątkowego w uniwersytecie. Charakterystycznym jest objawem, że jednym z pierwszych, przeciw któremu zwrócił się rektor Maciej z Kobylina na mocy wzmocnionej swej władzy (vigore auctoritatis ordinariae et cohercionis per Ill. principem... Fridericum... nobis in supplementum iurium universitatis concessae) był Stanisław Selig z Krakowa, znany nam humanista, który o pieniężną sprawę pokłócił się z innym

---

[1]) Acta rectoralia n. 1223.

[2]) W r. 1494 (Acta rectoralia n. 1732) oskarżonym zostaje student, quod collegium ad audiendum lectiones laicaliter intrabat in mitris prohibitis.

[3]) Acta rectoralia n. 1388.

magistrem Bernardem de Biskupie [1]). Równocześnie biskup Fryderyk, dowiedziawszy się o excessus i scandala, zaszłych przedewszystkiem w Collegium Maius, o kłótniach, wyzwiskach i obrazach, powołał przed sąd biskupi trzech mistrzów i to znowu Stanisława Seliga, Michała z Bystrzykowa i Andrzeja z Łabiszyna; skazani oni zostali na kary pieniężne [2]). Humaniści i przedstawiciele skotyzmu znaleźli się więc razem na ławie obżałowanych, a wyrokiem zamierzono poskromić zbyteczną krewkość przeciwników, którzy z odium metaphysicum łączyli jeszcze inne nienawiści i nie koniecznie w metafizycznych argumentach szukali dla nich upustu.

VII.

Po walce. — Jan Olbracht królem. — Pożar w kollegium artystów i nowe budowy. — Kanclerz kardynał Fryderyk. — Losy humanizmu w Krakowie po odjeździe Celtesa. — Śmierć Kallimacha w r. 1496. — Jan Sommerfeld starszy († 1501) i jego działalność w Krakowie. — Jan Rhagius Sommerfeld młodszy, humanista wędrowny, podjął po odjeździe Celtesa prace i misyę swego mistrza. — Koleje jego życia. — Henryk Bebel w Krakowie. — Wybitni uczniowie tych czasów: Anshelm Valerius i Jan Turmair.

Siódmego czerwca r. 1492 umarł tymczasem po długiem panowaniu król Kazimierz Jagiellończyk. Nastąpiło bezkrólewie i spory o tron osierocony. Królowa Elżbieta była za Olbrachtem, a za nim był także oczywiście Kallimach i ci wszyscy, którzy ulegli jego wpływom i hasłom. Przyszło jednak do niesnasków, rozstrzelenia zdań i sporów, tak że Kallimach uznał za konieczne usunąć się w tej ciężkiej chwili z przed oczu i we Wiedniu przez czas pewien przebywał [3]). W końcu jednak zwyciężył jego uczeń

[1]) Acta rectoralia n. 1528, z 29 marca r. 1492.
[2]) Acta episcop. Crac. (1491), IV, 81 i 93.
[3]) Zeissberg, Poln. Geschichtsschreibung 371.

i protegowany, sławiony równocześnie przez wszystkich humanistów. Jan Olbracht został jeszcze w r. 1492 królem polskim. Teraz więc trzeba było usprawiedliwić nadzieje, które w nim pokładano, ziścić marzenia, które się uczepiły jego osoby. Hartmann Schedel był tego usposobienia i tych wygórowanych myśli tłómaczem, kiedy o Olbrachcie w swojej Cronica Mundi z r. 1493 głosił, że tenże stanie się przedmiotem podziwu dla całego świata: iam futurum toti orbi spectaculum; kiedy pisał o nowym monarsze, iż »steruje swem państwem poparty cnotą własną i radami najlepszych i najuczeńszych mężów.« Kallimach powrócił niebawem do Krakowa i zajął rzeczywiście potężne stanowisko.

A jakie stanowisko wobec tego wszystkiego zajmował uniwersytet? Wspomnieliśmy co dopiero, że w ostatnich czasach Kazimierza rozgrywały się w nim walki wewnętrzne, że zarządzono tu stan wyjątkowy przeciw skrajnym ludziom i dążeniom. Uniwersytet w większości swojej był zapewne za Olbrachtem; jego wykształcenie jednało mu umysły, przedstawiało go w świetle opiekuna uczonych. Kiedy też w grudniu r. 1492 odbywał Olbracht swój ingres do stolicy, witał go w imieniu uniwersytetu mową uroczystą Jan Sacranus z Oświęcimia; sławił w niej nowego monarchę, a zarazem przypominał »nieszczęścia burzliwe czasów, w których już prawie na łup publiczny byliśmy wydani«, — sub... procellosa calamitate temporum, quibus iam pene praedam in publicam expositi fueramus. Tenże sam Jan z Oświęcimia jako rektor w r. 1493 wzywał opieki nad uniwersytetem przy ingresie kardynała Fryderyka i błagał tegoż, aby łaskawie oczy swe zwrócił »na jego teologiczny i nieledwie już zepsowany ustrój«, theologicalem et pene iam detrimentosum ordinem [1]). Do czego tedy te wspomnienia się odnoszą? Niewątpliwie do walk ciężkich, które uniwersytet świeżo był przebył, a któ-

[1]) Ks. dr. Fijałek Studya do dziejów uniw. krak. str. 43 i 47.

rych odgłosy i ślady zaznaczyliśmy. Jan z Oświęcimia, człowiek pośredniego kierunku, wzdrygał się przed skrajnościami gwałtownych humanistów, przed rozstrojem i nieładem, które oni wnosili do przekazanego theologicalis ordo. Zarazem jednak i inne burze i ciosy dotknęły wtedy uniwersytet krakowski, które także wpłynąć musiały na ton żałosny tych przemów. W lipcu bowiem roku 1492, krótko po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, wybuchł pożar w pobliżu uniwersytetu, obrócił w perzynę wszystkie domy obok kościoła świętej Anny i objął kollegium artystów [1]). Pożar ten był dla uniwersytetu ciężką klęską, którą tylko ofiary i energiczne działanie powetować mogły. Natenczas król sam przybył zapewne z pomocą, on, który »względem uniwersytetu krakowskiego szczególniejszy żywił afekt« — ad universitatem Cracoviensem singularem gerens affectum [2]). Równocześnie królowa Elżbieta przesłała z okazyi zgonu swego małżonka 300 florenów dla domu artystów [3]).

Zaczęto więc wkrótce budować na nowo. Kollegium dotychczasowe, powstałe ze zlepku domów, w różnych czasach dla uniwersytetu nabytych, nie musiało się przedstawiać zbyt pokaźnie, a ostatnia przebudowa z roku 1468 nie naprawiła ogólnego wrażenia. Teraz postanowiono przy restauracyi uwzględnić piękność obok pożytku [4]). W r. 1494 zdarzył się niespodziewany wypadek, który ułatwił to zadanie. Przy rozbieraniu starego muru w lectorium Socratis znaleziono mianowicie skarb z 2508 dukatów i wielką liczbę pierścieni i drogich kamieni. Przypuszczano,

---

[1]) Miechowita p. r. 1492, IV, 73. Por. Monum. Pol. V, 908.

[2]) Ibid. IV, 78.

[3]) Conclus. univ. pod r. 1506. W Mon. Pol. V, 908 czytamy o 400 florenach de thesauro suae Maiestatis danych z okazyi żałobnego nabożeństwa.

[4]) Conclus. univ. 1493: ut domus collegii maioris igni supervenienti consumpta et abolita in formam pulchram ... reaedificata construatur.

że bogactwa te zamurowali żydzi, którzy kiedyś zamieszkiwali tę część miasta i te gmachy. Król natychmiast stare monety wymienił na pieniądze bieżące, a kardynał Fryderyk wziął gemmy i według Miechowity prawie nic za nie nie dał, według Wapowskiego odpowiednio je zapłacił[1]). Odtąd dzień świętego Władysława, w którym znaleziono te skarby, uchodził stale za święto w uniwersytecie.

Nie moglibyśmy na pewno oznaczyć, jak restauracya ówczesna się przedstawiała. Ale to zdaje się być pewnem, że gmach ten, w którym na dole znajdowały się lektorya, na górze wielka sala teologów i mieszkania profesorów, odtąd nabrał jednostajniejszego i wspanialszego wyglądu. Wapowski szczególnie wyraża się o tych robotach z podziwem: doktorzy krakowscy — powiada — osiągnąwszy niespodzianie pieniądze, dom Collegii, mury podwyższywszy, na kształt wyniosłego pałacu odnowili i dużo uczynili okazalszym[2]). Roboty długo trwały, bo w drugim szesnastego wieku dziesiątku pracowano tu jeszcze około dalszego ciągu poczętych robót, a zarazem około libraryi, na którą łożył hojny zawsze Maciej z Miechowa[3]).

Król Jan Olbracht, odznaczający się miłością dla uniwersytetu, dał następnie Jagiellońskiej wszechnicy w r. 1496 »dla powiększenia« większego kollegium dom przytykający, należący od dawna do kościoła św. Anny a leżący naprzeciw tego kościoła, na własność zupełną[4]). Otóż przy budowlach ówczesnych dom ten został zapewne wciągnięty w obręb jednolity i włączony do reszty budowy.

---

1) O tym skarbie por. Miechowita IV, 77. Wapowski, w Scriptores r. pol. II, 20. Mon. Pol. V, 908.

2) Wapowski w Scriptores rerum pol. II, 20.

3) Conclus. univ. 1518 postanawiają profesorowie: super continuatione aedificiorum coeptorum... Labor librariae debet continuari. Ibid. 1522: Maciej z Miechowa daje pieniądze pro libraria theologorum continuanda i osobną sumę na zegar.

4) Cod. univ. Crac. III, 200.

Nie poprzestając na tych dobrodziejstwach, nadał Olbracht prócz tego uniwersytetowi patronat nad pewnym kanonikatem przemyskim, który dotąd był kollacyi królewskiej [1]). Uniwersytet wybierał w następnych latach na to stanowisko jednego ze swych członków, zwykle profesora teologii.

A w czasach, kiedy Olbracht siedział na tronie, brat jego młodszy Fryderyk zajmował stanowisko biskupa krakowskiego i kanclerza uniwersytetu. W r. 1488 zasiadł on na stolicy krakowskiej, w r. 1493 został arcybiskupem gnieźnieńskim i kardynałem. Promienie tej świetności spadały także oczywiście na uniwersytet. Zdawać się nawet mogło, że się odnowią tradycye Zbigniewa Oleśnickiego i władza kanclerza nowym zajaśnieje blaskiem. Kanclerze uniwersytetu po wielkim kardynale, zmarłym w r. 1455, nie odegrali roli zbyt wybitnej, ani Tomasz Strzempiński za krótkich swych rządów, ani dworak Gruszczyński, ani kochający się nadto w zbytkach Lutek z Brzezia, ani wreszcie dawny wojak Jan Rzeszowski, który za młodu walczył pod Warną. Teraz tymczasem brat królewski i członek świętego kollegium stał się opiekunem krakowskiej wszechnicy. Stosunki jego z uniwersytetem są dosyć ścisłe; polecił go jego opiece w r. 1493 Jan z Oświęcimia, a odtąd interwencye kanclerza znaczą się dosyć często na kartach aktów uniwersyteckich. Ale do wpływu i znaczenia Zbigniewa było mu daleko. Kardynał Fryderyk był jeszcze młodym i w młodym wieku zeszedł z tego świata; umysł miał nie zbyt wybitny, a skłonność do hulatyki zwichnęła go przedwcześnie. Wykształcenie pewne, za młodu nabyte, nie wniknęło w głębię jego duszy; a chociaż miał w swem otoczeniu ludzi wyższych i wykwintnych, żył po trochu i umarł »spreta philosophorum doctrina,« jak się wyraża Miechowita.

W otoczeniu jego znajdował się, jak już wspomnie-

---

[1]) Miechowita IV, 78.

liśmy, ów Bernardino Gallo, przyjaciel Kallimacha; z Kallimachem łączyły samego kardynała bliższe stosunki, chociaż zamącone wielkiemi nieporozumieniami, jak n. p. z powodu zaburzeń antyżydowskich w r. 1494. Dalej przebywał dużo na służbie i w otoczeniu kardynała Jan Baruchowski, magister uniwersytetu krakowskiego z r. 1459, doktor dekretów i rektor uniwersytetu w latach 1485/6 i 1486/7. Został on później archidyakonem krakowskim, a Jan Ursinus nazywa go sekretarzem księcia Fryderyka. Znakomitszym wreszcie członkiem tego dworu był Piotr Tomicki, który z wielkiem wykształceniem prawniczem wracał w r. 1500 z Włoch do Krakowa[1]), aby tutaj od kanclerstwa na dworze biskupów zacząć świetną swoją karyerę.

Fryderyk Jagiellończyk był kanclerzem uniwersytetu w czasach, kiedy Celtes przebywał w Krakowie i kiedy następnie po części wskutek pobytu tego humanisty wybuchła w murach uniwersytetu burza i powzięto różne uchwały zdążające do ujęcia w karby rozluźnionego ustroju wszechnicy. Jakież tedy były dalsze tych nowych kierunków koleje i przeobrażenia?

Pod sam koniec wieku pisał do Celtesa przebywający w Krakowie humanista Aesticampianus: Nie kwitnie tak już nasza szkoła, jak dawniej, kiedy ty sam byłeś tu obecnym[2]). Z tego więc wnosićby można, że uniwersytet znajdował się w upadku, że w każdym razie pod względem humanistycznym życie jego, bujnie się zapowiadające, ustało. Rzeczywiście też w ostatnim lat dziesiątku stwierdzić możemy pewne cofnięcie się w rozwoju wszechnicy. Lata 1490—1494 wykazują silny jeszcze przypływ scholarów; rok 1495 spada za to do liczby 191, bardziej

---

[1]) Korytkowski. Arcybiskupi gnieźnieńscy III, 518.
[2]) Z listu z r. 1499 u Klüpfel'a De vita Celtis I, 96.

jeszcze jest nędznym rok 1496, bo wykazuje tylko 92 intytułowanych, r. 1497 trochę się znów podnosi, dosięga jednak tylko cyfry 117-tu. Następne lata są lepsze, a w roku 1500 przekracza wpis po raz pierwszy liczbę pięciuset. Także pod względem wykładów humanistycznych możemy naówczas wykazać pewien zastój w ruchu dopiero poczętym. W latach 1494—1498 niema prawie zapowiedzi lekcyi o autorach klasycznych i tylko wyjątkowo błyśnie jakie nazwisko z tego zakresu. Przypominamy dalej, że ten magister, który szczególną chwałę przynosił uniwersytetowi i przynęcał w znacznej części scholarów, Wojciech Brudzewski poszedł w r. 1494 na Litwę i nie miał stamtąd już powrócić. Bo i to odbiło się niekorzystnie na postępie i rozwoju szkoły krakowskiej.

Burza więc, która po r. 1490 tutaj wybuchła, zaznaczyła się w następnych latach pewną stagnacyą. Ale stanowczą być ona nie mogła. Bo fermenta raz rzucone można na chwilę stłumić, rozwoje wszczęte przelotnie zażegnać, ale myśli te kiełkują w cichości i muszą w końcu rozeprzeć ustrój, który miał już na sobie znamiona przeżycia.

W r. 1496 umarł człowiek, który w życiu umysłów i polityce polskiej ówczesnej tak wielką odegrał rolę, Filip Kallimach. Pogrzeb jego zamienił się w wielką manifestacyę, a hołd ten był zarazem wyrazem czci dla króla, który zmarłego szczególną otaczał miłością i opieką. Według świadectwa współczesnego wyległ przy tym obchodzie cały kler Krakowa i wszystkie zakony, czternastu pono infułatów towarzyszyło trumnie. Za nią postępował ulubiony uczeń nieboszczyka i powiernik, Maciej Drzewicki, potem doktorzy uniwersytetu, wreszcie ogromny zastęp — turba magna — scholarów. Wszystko to zmierzało do kościoła św. Trójcy, gdzie ruchliwy humanista na wieczny miał się położyć spoczynek. Testamentem swoim obdarzył on króla i kardynała Fryderyka, któremu zapi-

sał la sua carozza con quattro cavalli[1]); uniwersytet także otrzymał po nim dary i pamiątki. Zapisał mu Kallimach miednicę srebrną z nalewką dla użytku domowego i sto florenów »pro aedificiis domus« [2]). Niebawem posypały się pieśni humanistów miejscowych i obcych na grób tego, który w oczach północnych ludzi uchodził za mędrca górującego nad otoczeniem i wiekiem, za bożyszcze nowego zakonu. Humaniści krakowscy, osieroceni już po wyjeździe Celtesa, wylewali teraz łzy literackie po drugim opiekunie i orędowniku swej sprawy. Wśród tych humanistów, którzy po Celtesie snuli w Krakowie dalszą nić jego pracy i wpływów, zasługują niektórzy na szczególne wspomnienie. Oni to sprawili, że mimo usunięcia kursów humanistycznych w uniwersytecie zarzewie, przez niego rzucone, nie przygasło zupełnie, że ruch przytłumiony przetrwał chwilową reakcyę.

Wawrzyniec Corvinus uległ przeważnym Celtesa wpływom, należał, choć już był starszym, do jego wielbicieli i uczniów [3]). Tęsknił on ciągle za chwilami spędzonemi u stóp mistrza, wiecznie żałował, że z nich nie skorzystał dostatecznie. Niebawem jednak miał Kraków opuścić w r. 1494, aby przenieść pole swego działania do ściślejszej swej ojczyzny, na Śląsk.

Pozostał za to dłużej w Krakowie inny uczeń Celtesa, jeden z najruchliwszych humanistów ówczesnych, Jan Rhagius Sommerfeld czyli Aeticampianus. Znaczenie jego jest powszechnie znanem, biografia o tyle zamąconą, że równocześnie przebywał w Krakowie inny Jan Sommerfeld starszy, którego działalność może mniej wybitna, ale w Krakowie doniosła i pokrewna utrudnia rozdział tych dwóch ludzi i owoców ich pracy. Akta rektorskie

---

[1]) Ciampi Bibliografia critica I, 31.

[2]) Wiszniewski Hist. lit. III, 453. Por. Arch. uniw. Cod. 69 p. 33.

[3]) W r. 1501 pisał do Celtesa z Wrocławia (Cod. wied. 3448 str. 136): id temporis quo inter duros tecum vixi Sarmatas et in honestissimo alumnorum tuorum coetu.

i spis wykładów uniwersytetu krakowskiego znają tylko jednego Jana Sommerfelda, tego starszego. Według Liber diligentiarum wykłada on od roku 1487, w którym jest extraneus, aż do roku 1501. Należy do tych licznych przybyszów zachodnich, którzy wtedy działali w uniwersytecie Jagiellońskim, a pochodził ze Sommerfeld na Łużycach; miejsce urodzenia przystało do jego nazwiska w zlatynizowanej formie Aesticampianus[1]). W roku 1490 zostaje on collegiatus minor, w r. 1494 colleg. maior, w zimie 1494/5 jest dziekanem artystów. Wykłada kursa Arystotelesowskie i dyalektyczne ale wprowadza także młodzież w tajniki nowej retoryki i poetyki, objaśnia w r. 1492 dziełko Augustyna Datusa, ucznia Filelfa, De conficiendis epistolis, prócz tego po kilkakroć (1493, 1499, 1501) wykłada o traktacie De modo epistolandi Franciszka Niger, Wenecyanina, który działał w końcu piętnastego wieku. Wyraźnie nowe kierunki przystały do jego duszy a był ich szermierzem w swych lekcyach o retoryce i poetyce. Zrozumiemy wobec tego, dlaczego poeta Johannes Lupulus Bodmanensis w epitafie na tego Jana Sommerfelda[2]) sławił go, że »rozwiązywał skryte tajniki logiki«, ale prócz tego dodawał, iż był postrachem sofistów, czyli średniowiecznych dyalektyków,

Quemque sophistarum garrula turba times.

Acta rectoralia więcej nam o nim dostarczają szczegółów. Tutaj się pojawia jeden i ten sam Sommerfeld, znowu w tych samych latach, od r. 1487 aż do roku 1501. Opiekuje się on gorliwie scholarami, mianowicie niemieckimi, którym często pożyczał pieniędzy[3]), a to objaśnia dobitnie pochwały ze strony Anglika Leonardusa Coxus, który później twierdził, że Aesticampianus takim był fautorem i opie-

---

[1]) Objaśnia to nazwisko w grammatica Petri Heliae (1499) str. LIIII.

[2]) N. p. w Modus Epistolandi z r. 1513.

[3]) Acta Rect. n. 1104, 1132, 1134 — 5, 1500, 1761.

kunem młodzieży, jakich niewielu uniwersytet zdołałby wykazać, quantum vix alium eo tempore nostra mater habebat[1]). W roku 1488 jest on seniorem świeżo założonej bursa Almannorum[2]), następnie (1492) bierze bursę węgierską w arendę na lat trzy, a przecież ta bursa była wtedy głównem ogniskiem niemieckiego żywiołu. Po pewnym czasie zabrał się on do teologicznych studyów i został bakałarzem św. teologii. Wszechstronność jego umysłu w tem się uwydatnia; to też późniejsi nazywali go zarówno muz kapłanem jak i tłómaczem pisma świętego.

Po pełnym żywocie umarł ten Sommerfeld 22 października r. 1501. W styczniu następnego roku egzekutorowie jego testamentu, Michał z Wrocławia i Jan kaznodzieja niemiecki przy kościele Panny Maryi, zajmują się już jego spuścizną[3]). A ta data śmierci niezbitym jest dowodem, że odróżnić go należy od innego Jana Sommerfelda, sławnego i ruchliwego humanisty, nauczyciela Huttena, który dopiero w r. 1520 życia dokonał[4]).

Ten Jan Sommerfeld starszy, który był postrachem sofistów w Krakowie, działał także na polu literatury. W roku 1487 wykładał on Pryscyana; w kilka lat później wydał dzieło p. t. Grammatica Petri Helie utilissima veri Prisciani imitatoris z komentarzem bardzo obszernym do traktatu uczonego paryskiego z XII-go stulecia, który w średnich wiekach wielkiej używał sławy. Jan Sommerfeld opatrzył hexametry średniowiecznego gramatyka obszernemi objaśnieniami, w których przebija wielka uczoność, a nawet znajomość greczyzny[5]). Do przykładów gramatycznych zaplątały się wiadomości o stanowisku i stosunkach autora z kardynałem Fryderykiem

---

[1]) Coxus: De laudibus Academiae Cracoviensis, 1518.

[2]) Acta rectoralia n. 1192.

[3]) Acta rect. 1898, 1899. 1903, 1911.

[4]) Pierwszy ich rozróżnił Bauch w Archiv für Litteraturgeschichte XII, 322.

[5]) Bauch l. c. 323.

i jego archidyakonem Janem Baruchowskim. Pierwszego sławi po dwakroć bardzo gorąco (p. XLIX i LXXXIX), drugiego zwie swoim dobrotliwym opiekunem [1]). Musiał więc na dworze kardynała częściej przebywać i cieszyć się jego życzliwością.

Więcej rozgłosu miało jego dziełko Modus Epistolandi, zbiór wzorów listów, dosyć chudych i jałowych, który jednak licznych doczekał się wydań. Uderza w nim podziw dla Kallimacha, jego filozofii i wymowy, z resztą utwór ten nie wyrasta w niczem ponad poziom pospolitości licznych pokrewnych mu duchem podręczników epistolografii [2]). Wreszcie starszego Sommerfelda dziełem jest komentarz do mów Libaniusa, retora greckiego, na łacinę przez Franciszka Zambeccari przełożonych. Na czele znajdujemy tu list dedykacyjny Sommerfelda, zwiącego się artium liberalium magister et sacrarum litterarum baccalarius, maioris collegii studii Cracoviensis collegiatus, do podkanclerzego koronnego Macieja Drzewickiego. Wydawca sławi znakomitego mecenasa humanistów i wyraża swą wdzięczność za doznane dobrodziejstwa [3]). Nie dziw

---

[1]) p. CIIII: ut ego Joh. Aesticampianus sum cliens, Dnus vero Joh. Baruchinus artium et sacrorum canonum doctor, archidiaconus Crac., nostri ill. cardinalis Federici olim praeceptor, meus patronus est... Dowiadujemy się więc, że magister Jan Baruchowski nauczał kiedyś młodego Jagiellończyka.

[2]) Że jest utworem Sommerfelda starszego, zmarłego w roku 1501, to wypada z pisma Rudolfa Agrykoli, którem tenże wydanie Vietora z r. 1515 opatrzył. Mówi tam sławny humanista o Sommerfeldzie, o tegoż wielkiej nauce, powiada, że Michał z Wrocławia wprowadził go do biblioteki Aesticampianus'a. Zrozumiałem to zupełnie ze względu na to, że Michał z Wrocławia był egzekutorem testamentu nieboszczyka.

[3]) Przedmowa ta datowaną jest z marca r. 1504 i w tem jest wielka trudność. Bo kollegiat krakowski umarł w r. 1501, chyba więc tu jest myłka druku. Drzewicki został podkanclerzym zupewne w ostatnim roku Olbrachta w r. 1501. (Korytkowski, Arcyb. gniezn. II, 749). Tytuły wydawcy nie pozwalają o innym Sommerfeldzie myśleć. — Hain, Repertorium 10069, zna wydanie bez oznaczenia roku.

tedy, że człowiek tak zupełnie Drzewickiemu oddany nie szczędził słów uznania i pochwały dla Kallimacha.

Ogółem biorąc przedstawia nam się ten Jan Sommerfeld starszy, który długo i różnorodnie w Krakowie działał jako człowiek pośredniczący między staremi i nowemi hasłami, jako poważny uczony, który znalazł miejsce w dawnym ustroju uniwersytetu, a w nim dla nowych kierunków i nowej wiedzy miejsce chciał wywalczyć. Zetknął się on zapewne z Celtesem i jego przeważnym wpływem, dlatego też hołdował muzom, a Coxus nazywa go Musarum et Apollinis sacerdos; ale ten sam Coxus wymienia go między dyalektykami, przedstawicielami disciplinae moralis et metaphysicae [1]).

Innego rodzaju człowiekiem, daleko ruchliwszym, namiętniejszym i głośniejszym był jego imiennik, który także w Krakowie przez pewien czas przebywał, a następnie w Niemczech działał na różnych miejscach głośnie i niekiedy burzliwie. Postać tego młodszego Sommerfelda wybitniej też występuje w dziejach humanizmu i walkach, które pod jego znakiem staczano.

Jan Rak, albo Jan Rhagius Aesticampianus urodził się w Sommerfeld w Łużycach w r. 1457, a życie

---

[1]) W kodeksie Celtesa wied. 3448 czytamy list Marcus'a Rustinimicus do Celtesa. Przytacza on tam epitaf wierszowany na Kallimacha, a potem mówi o autorze: vir ornatissimus divinarum humanarumque rerum peritissimus, sapientissimus sacrarum litterarum interpres in illius memoriam conflavit, Johannes Esticampianus dictus, qui et tibi notissimus et amicus familiarissimus... To się oczywiście odnosi do starszego Sommerfelda teologa krakowskiego. A więc on byłby przyjacielem Celtesa, on autorem epitafu Kallimachowego (który przypisywano także Bernardino Gallo; Zeissberg, Die poln. Geschichtsschreibung 379). Cytuje ten epitaf Rhagius (Codex Celtesa 105 a), ale nie powiada, żeby był jego pióra. A niepodobna przypuścić, aby Rustinimicus, który był w Krakowie, a list ten pisał w roku 1500, pomięszał obu Sommerfeldów, jak przypuszcza Bauch l. c. 327.

jego pełne zmienności i przygód sięgnęło dość głęboko w wiek szesnasty. Jest on skończonym i wybitnym typem wędrownego humanisty, ma wszystkie własności i przywary tego cechu. Późniejszy nauczyciel Huttena i wielu znakomitych mężów epoki szukał on nauki i światła tam, dokąd tak powszechnie naówczas po światło się zwracano, w Krakowie. Kiedy się on tutaj pojawił, określić nie możemy. To pewnem, że był tutaj za pobytu Celtesa, a więc w roku 1490, że następnie pozostał czas dłuższy na Wschodzie i z ukochanym mistrzem nawiązał zajmującą korespondencyę, w której Celtesowi donosił o życiu duchowem i społecznem Krakowa[1]). Listy te są dla ówczesnej kultury źródłem pierwszorzędnego interesu. Sommerfeld podobnie jak Corvinus korzystał w Krakowie z nauki Celtesa, przesiadywał wśród »honestissimus alumnorum coetus«, o którym Corvinus w jednym z listów swoich wspomina; gorętszy od kolegi nie miał Sommerfeld dosyć słów uznania dla Celtesa, zachwycał się jego nauką, wymową, wpływem na uczniów; pisał w pełnej świadomości misyi Celtesa, że on z nieba przysłanym został, aby chmury niewiadomości rozpędzić — numen coelitus demissum, quod ignorantiam propulsaret[2]). Sommerfeld nie dostąpił jednak zapewne stałego w Krakowie stanowiska, bo nie miał stopnia, któryby pozwalał mu zasiąść między sofistami uniwersytetu, a zapewne nigdy go nie osięgnął. Mimo tego stał on z uniwersytetem w ścisłym związku, bo tutaj się kształcił, mówił o »nostrum gymnasium«, śledził bacznie jego rozwoje. Wątpić też nie można, że nauczał w Krakowie, zapewne poza uniwersytetem, po bursach lub prywatnie. — Erazm Beck z Krakowa był jego wychowańcem; w r. 1499 był ten Beck w Wie-

---

[1]) Listy te sięgają poza pobyt krakowski; w r. 1499 wyjechał ten Sommerfeld do Włoch, w r. 1500 pisze z Bolonii, w r. 1502 po powrocie do Niemiec z Oppenheim, przed osiedleniem się w Moguncyi.

[2]) Cod. bibl. Caes. Viennensis 3448 —, p. 107 a.

dniu, następnie w latach 1500—1503 wykładał w Krakowie, przeważnie autorów klasycznych, Cycerona, Wergiliusza, Owidyusza i Senekę. Obowiązki jednak te spełniał niedbale, jak humaniści zwykli byli czynić. Uczeń ten Sommerfelda musiał być człowiekiem niezwykłego talentu; przynajmniej Coxus w dziełku: De laudibus... Cracov. academiae twierdzi później z przesadą, że Beck łączył wymowę z mądrością, dorósł w pierwszej Policyana, przerósł w filozofii Ficinusa.

Sommerfeld gonił tego ucznia myślą i listami we Wiedniu, kiedy tenże tam się kształcił pod wpływem i w otoczeniu Celtesa. Równocześnie Celtesowi donosił o wydarzeniach krakowskich, wyrażał swe życzenia osobiste i literackie. Ludzie jednego cechu czują się solidarnymi w swych interesach, życzeniach i marzeniach. Celtes śle przyjacielowi do Krakowa swoje utwory, które Sommerfeld miał rozdzielać między miejscowych uczonych i wielbicieli. Temu chodzi oczywiście o łaski Celtesa, błaga on o przesyłki autorów, o Tacyta, poprawnego Plautusa, skarży się, że nie posiada Homera. Sommerfeld więc po odjeździe Celtesa snuł w Krakowie dalej to, co Celtes był nawiązał, podsycał zajęcia przez tamtego rozbudzone. Tęsknił jednak z Sarmacyi za tem bóstwem straconem, a z niebios na to zesłanem, aby gnębić ignorancyę i pisał w roku 1499[1]) do Celtesa: »nie kwitnie już tak nasza szkoła, jak wtedy, kiedy ty byłeś tu obecnym.« Tęsknota humanisty za złotemi latami w tem przebija, a zarazem jest w tem wyznanie, że rzeczywiście w ostatnim dziesiątku piętnastego wieku humanizm krakowski trudniejsze przechodził koleje. — Troski te rozpędzał Jan Sommerfeld, podobnie jak mistrz jego Celtes, miłostkami. Panią jego serca w Krakowie była Hasa Stentzl Schwartzynne [2]);

[1]) Cod. Wied. 105 a.

[2]) W Modus epistolandi Ursinus'a jest korespondencya miłosna między autorem a Blanca virgo formosissima »ex clarissima Nigrorum familia.«

umarła mu ona jednak przedwcześnie, w roku 1497 [1]). W dwa lata później opuścił też młodszy Sommerfeld Kraków, aby się udać do kolebki odrodzenia, do Włoch. Towarzyszem jego w podróży był Wincenty Lang z Freystadt na Śląsku, zwany wśród humanistów Vincentius Longinus Eleutherius, który zapewne w r. 1491 zapisał się na uniwersytet krakowski, a do najbliższych przyjaciół Celtesa należał [2]). Opuścił Sommerfeld Kraków, bo mu się uprzykrzył pobyt między Sarmatami, bo chciał pofolgować wrodzonej ruchliwości, która go odtąd nie opuściła aż do śmierci. Nie będziemy tych jego kolei szczegółowo opisywać; zaznaczymy tylko, że w roku 1501 zaczęły się jego wędrówki po Niemczech; przebywał tak w Bazylei, w r. 1507 podążył za swym uczniem Huttenem z Frankfurtu nad Odrą do Lipska [3]). Pobyt w tem mieście zakończył się w r. 1511 wielką burzą między nim a »sofistami« uniwersytetu. Opuścił tedy Lipsk, jak jego mistrz Celtes opuszczał często nienawistne mu uniwersytety i pożegnał miejsce swego działania gwałtowną mową przeciw swym prześladowcom [4]). W epistolae obscurorum virorum wylano następnie na nich całe wiadra żółci, a może sam Sommerfeld zredagował odnośne ustępy [5]). Wobec wrogów powoływał się często na swe wielkie zasługi; przyznać mu też trzeba, że do wskrzeszenia znajomości starożytnych autorów przyczynił się niemało; Pliniusza on pierwszy objaśniał w uniwersytecie niemieckim. Niemniej jednak

---

[1]) Cod. Wied. 86 a, 92 b.

[2]) Bauch w Zeitschrift des Vereins für die Geschichte Schlesiens Bd. 31 (1897) str. 123.

[3]) Wielkie światło na jego działalność rzucają jego Epigrammata, wydane w Lipsku 1507; znam je z egzemplarza biblioteki uniw. wrocł.

[4]) Bauch, Archiv für Litteraturgeschichte 13, 1. Por. teraz Otto Clemen, Neue Jahrbücher für das klass. Alterthum II Jahrg., 3 u. 4 Bdes 4 Heft p. 236.

[5]) Paulsen, Geschichte des gelehrten Unterrichts 1, 95.

wszechnice broniły się przed jego osobą, a Kolonia podobnie jak Lipsk odmówiła mu sali wykładowej. Po tak ruchliwem i pełnem doświadczeń życiu znalazł on wreszcie w r. 1517 przystań w uniwersytecie wittemberskim, gdzie wśród przyjaznych stosunków z Melanchtonem i Lutrem ostatnie lata przepędził i umarł w r. 1520 [1]).

W Krakowie więc odebrał wykształcenie i zaczął działać ten humanista, który do najradykalniejszych przedstawicieli nowego ruchu należał. Nawet po wyjeździe Celtesa musiała tu być atmosfera sprzyjająca takim osobistościom. A jeżeli ludzie umiarkowani, jak Jan z Oświęcimia Sacranus i Jan z Głogowa stawiali opór zbyt gwałtownym zamiarom i zapędom, to tylko w pewnej części ochraniało uniwersytet, a nie przeszkadzało zupełnie, że poza uniwersytetem ruch się krzewił. Stare stronnictwo robiło mu ustępstwa, nowe kierunki miały za sobą urok świeżości i wyższości życia nad tem, co się w znacznej mierze przeżyło. Przez cały też lat dziesiątek między rokiem 1490 a 1500 z dalekich stron ciągnęli studenci do Krakowa, z Bawaryi i Szwabii, a mianowicie licznie z Frankonii; Szwajcarya także nasyłała tu scholarów. Były, jak wspomnieliśmy, w tym czasie lata bardziej puste, ale chwilowe ubytki prędko zrównoważonymi zostały. W tym czasie studyował w Krakowie Mikołaj Kopernik, zapisany w poczet studentów w roku 1491. Lecz o nim w innym związku wspomnimy. Tymczasem obejrzymy się za innymi przybyszami z Zachodu, którzy wtedy nieśli do Krakowa światło, lub go tutaj szukali. Już po odejściu Celtesa zawitał tu młody, dwudziestoletni człowiek, który gwałtownością mógł iść z Sommerfeldem młodszym o lepsze i zaznaczył się w szeregu humanistów jako jeden

[1]) Działalność jego w Krakowie nie jest dostatecznie znaną i zasługiwałaby na osobną monografię. Wszelkie poszlaki prowadzą, jak wspomniałem, do wniosku, że w uniwersytecie nie zajął on stanowiska, że wszystko w Aktach uniwersytetu odnosi się do drugiego, starszego Sommerfelda.

z najnamiętniejszych i najskrajniejszych. Słynny Henryk Bebel, późniejszy profesor tubingski (od r. 1497), przybył do Krakowa około r. 1492, w metrykę uniwersytecką zapisał się zapewne w r. 1493[1]). Był on tu uczniem Corvinus'a, którego dążenia do poprawienia łaciny później podjął w pełnej i zdwojonej mierze. Już jednak w roku 1492 był i pisał w Krakowie i »z gimnazyum krakowskiego« datował wtedy swe pierwsze poetyckie próby, o których mówił

Sarmata me vidit prima lusisse camena.

Ale klimat krakowski naraził go na febry; śpiewał on wśród tego do słowika, pocieszał się Bakchusem, »trosk lekarzem«, któremu jako młodzieniaszek pieśń saficką poświęcił. Wśród dobrych towarzyszów opowiadano sobie fraszki, które potem przeszły do Beblowskich facecyi. Znalazło się tu już wspomnienie o polskim moście: Pons Polonicus, monachus Bohemicus, Suevica monialis, miles Australis, Italorum devotio et Alemannorum ieiunia, haec omnia fabam valent. A więc przypowieść o polskim moście i włoskiem nabożeństwie dawną ma przeszłość za sobą. Charakteryzowano w tych kołach narody, przy czem wyśmiewano się ze złodziejstwa i zabobonności Polaków. Bebel wspominając to później dodał jednak, z wdzięczności dla Polski i Krakowa, że nie chciałby skrzywdzić tego narodu, chrześcijańskiego i prawego (nolim tamen serio quidquam inhonestius de illa natione dicere, honesta sane et proba[2]).

Nie wiemy, jak długo w Krakowie on pozostał[3]); przypuścić jednak można, że pobyt potrwał około dwóch

[1]) Album studiosorum 1493: Henricus Ebelli de Tangiresmendesz dioec. Halberstatensis. Co tkwi w nazwie miejsca, z pewnością przekręconej? — Mówi o Henryku Bebel Bursian w Geschichte der class. Philologie 140.

[2]) Facetiarum libri (ed. 1544) i w Opuscula Bebeliana (1514).

[3]) Na jakiej podstawie Wiszniewski, Hist. lit. III, 322 twierdzi, że 1495 ponownie się tu pojawił, nie wiemy.

lat najwyżej. Później zasłynął Bebel w Niemczech, gdzie stanowczo się przyczynił do rozkrzewienia lepszego języka łacińskiego i znajomości łacińskiej literatury[1]. Tak więc w Krakowie zaprawili się do dalszych walk i zapasów dwaj prawie najgwałtowniejsi szermierze humanizmu w Niemczech, Bebel i Aesticampianus.

W tym samym niemal czasie co Bebel, w lecie roku 1493, intytułował się wśród uczniów krakowskich młody człowiek, który później na polu dziejopisarstwa zasłynął. Zapisanym on jest w metryce jako Valerius Vilhelmi de Rothwyla dioec. Const., potem w r. 1495 otrzymuje stopień bakałarza w Krakowie[2]. Uzyskawszy za młodu gruntowne humanistyczne wykształcenie wyrósł on z czasem na jednego ze znakomitszych kronikarzy szwajcarskich. Anshelm Valerius występował następnie w r. 1505 jako Schulmeister w Bernie, później około r. 1520 odznacza się tamże jako lekarz miejski. Jego kronika miasta Berna obejmująca dzieje od początków aż do roku 1526 uderza różnolitością treści i szerokością widnokręgu. Autor jej prócz tego w reformacyjnym ruchu szwajcarskim niepoślednią odegrał rolę.

W kilka lat po nim pojawia się w Krakowie scholar, którego nazwisko zapisało się jeszcze chwalebniej na kartach dziejopisarstwa zachodniego. W lecie r. 1501 zapisał się bowiem do metryki Johannes Petri de Habensberg, t. j. Turmair albo Aventinus, Herodotem bawarskim nazwany. Przybył on tutaj jako młodzian już wykształcony; był przedtem na uniwersytecie w Ingolstadt, a poszedł następnie za Celtesem w r. 1497 do Wiednia. Sława krakowskiej matematyki przynęciła go do Polski. Głęboko wykształcony dużo następnie jeszcze podróżował, a w ruchu reformacyjnym należał do przewódców. Hu-

---

[1] Por. Paulsen, Geschichte des gel. Unterrichts 1, 138 i Reichling, Alexander de Villa Dei.

[2] Muczkowski Lib. Prom. 120.

manistyczne jego upodobania objawiły się w tem między innemi, że nazwy nowożytne gwałtownie przekuwał na starożytne dźwięki [1]. A w Krakowie, gdzie pozostał miesięcy dziesięć, padł niewątpliwie niejeden posiew w jego duszę, który następnie bujnym plonem zeszedł w jego rozlicznych dziełach.

Widzimy więc, że i w tych najbliższych latach po Celtesowym epizodzie siła atrakcyjna Krakowa nie słabła; ruch humanistyczny może chwilami niklejszym promieniał blaskiem, ale uniwersytet nie przestał być mimo tego znakomitem ogniskiem nauki. Humanizm i dyalektyka, walczące ze sobą kierunki przyciągały tu w równej prawie mierze scholarów i uczonych; a obok tego nęciły matematyczne studya, które pod koniec wieku tak bujnym w Krakowie cieszyły się rozkwitem. Szkoła Jagiellońska zamykała więc pierwsze stulecie swego istnienia godnie i wspaniale i wydawać się mogło, że wchodzi w progi następnego wieku z zasobem sił i zapałów wystarczających na dalsze postępy i walki.

---

[1] Por. Turmair's Sämmtliche Werke (München) I (1881) str. IV i XLIII; o Krakowie także str. 658. Aventinus, który był zawołanym muzykiem, może w Krakowie spotkał muzyka Henryka Fink'a, który już w r. 1492 pisze do Celtesa z Wiednia (Cod. Vienn. 3448 p. 14), że opuścił Sarmacyę. Był on więc zapewne po raz pierwszy razem z Celtesem w Polsce. Coxus powiada jednak o nim (De laudibus acad. Crac.), że był mistrzem muzyki kościelnej i służył królom Olbrachtowi i Alexandrowi. Por. Reissmann, Jll. Geschichte der deutschen Musik (1880) str. 161. — Wiadomość zawarta w Vitae Germanorum auctore Melchiore Adamo Silesio Francof. 1615 Vol. I p. 76: Aventinus... a. 1507 grammaticam graecam Cracoviae publice docuit — fałszywą jest co do daty i fałszywą też zapewne co do rzeczy.

VIII.

Początki szesnastego wieku. — Śmierć Olbrachta i król Alexander. — Stosunek jego do uniwersytetu. — Plan założenia wszechnicy w Wrocławiu. — Rządy Zygmunta Starego. — W początkach szesnastego wieku uniwersytety przekształcają się w duchu humanistycznym.— Walka z Doctrinale Alexandra. — Elegantia hasłem humanistów. — Wykłady gramatyczne w Krakowie ulegają zmianie na lepsze. — Modi epistolandi krakowskie. — Bernard Feyge. — Jan Ursinus. — Jan Sommerfeld. — Jan z Oświęcimia. — Stanisław Biel. — Stanisław z Łowicza. — Łukasz z Nowego Miasta. — Auctores i artes. — Pisarze klasyczni w Krakowie. — Czytanie ich wzmaga się w początku szesnastego wieku.

W r. 1501 zamknął oczy ulubiony przez humanistów król Jan Olbracht, w którym wszystko, co naprzód parło i naprzód kroczyło, tak wielkie pokładało nadzieje. Grobowiec w katedrze na Wawelu jest wymownym pomnikiem osobistości, która się wyłania z średniowieczyzny a ma już tyle właściwości i znamion nowych czasów i nowego ducha. Pomnik ten, jeden z najwcześniejszych kwiatów odrodzenia w Polsce [1]), przedstawia nam postać króla w gotyckim stylu pojętą i ujętą w obramieniu nyży renesansowej. Kiedy się na tę ozdobność patrzy, przypominają się już wszystkie późniejsze cuda naszego złotego wieku, świt ten rokuje i kaplicę Zygmuntowską i na myśl przywodzi dźwięki strof Kochanowskiego, ma się wrażenie, że przez łuk tego grobowca muzy i gracye starożytności z Południa wstąpiły w polskie dziedziny. Następca Olbrachta Alexander i jego krótkie panowanie mniej zaważyło na rozwoju naszym duchowym. Twarz jego zwrócona więcej ku Wschodowi, umysł daleko mniej bujny. Mimo stosunków z Brudzewskim, który czas pewien u niego

---

[1]) Powstał krótko po 1501. Por. Kopera, Przegląd Polski (1895), październik 22.

przebywał, mimo zetknięcia ze Sakranusem i mimo przywiązania do Erazma Ciołka, którego jako król szczególnie sobie upodobał, przeszedł on dosyć nieznacznie przez dzieje nasze duchowe, bo — jak się wyraża Wapowski — dotibus ingenii non admodum praestabat, nie był szczególnie uzdolnionym [1]). Uznaje on podobnie jak jego poprzednicy osobnym aktem wszelkie przywileje uniwersytetu [2]). Prócz tego ma wobec wszechnicy jedną zasługę raczej negatywną. Podobnie jak Krzyżacy w czternastym wieku, krótko po powstaniu wszechnicy Kazimierzowskiej zamierzyli założyć studyum w Chełmnie, tak teraz w r. 1505 postanowiono nowe ognisko nauki stworzyć w Wrocławiu. Uniwersytet w sąsiednim założony Śląsku byłby Kraków pozbawił silnego napływu z tego kraju, zniweczył do pewnego stopnia siłę atrakcyjną, którą Kraków na Zachód wywierał, i zepchnąłby w ten sposób wszechnicę Jagiellońską do znaczenia lokalnej szkoły, narodowej, na który to poziom w ciagu szesnastego wieku rzeczywiście się ona stoczyła. Teraz jednak uchylono to niebezpieczeństwo na razie. Władysław Jagiellończyk, król węgierski, wydał był już przywilej fundacyjny [3]); kanclerzem uniwersytetu miał być biskup wrocławski, wicekanclerzem Jan Turzo, były rektor uniwersytetu krakowskiego z roku 1498. Fundacya jednak nie przyszła do skutku; a przeszkodzili jej pono Polacy. Król Alexander bowiem wysłał do papieża Juliusza II-go pismo z wywodami profesorów

---

[1]) Scriptores rerum pol. II, 70.

[2]) Archiwum univ. n. 12522. Akt ten nadmienia, że uniwersytet pobierał między innemi pontalia (mostowe) w Przedborzu i Boszczynie. Mostowe w Przedborzu z mostu na Pilicy należało do kancelaryi łęczyckiej i z nią przeszło na uniwersytet. Por. Długosz Lib. Benef. I, 509: In Przedbor... habuit et habet cancellaria Lanciciensis theloneum integrum... quod nunc percipiunt magistri beneficiati ecclesiae S. Floriani, in quo a quolibet curru...

[3]) Oddrukowany w Kaufmann'a Geschichte der d. Universitäten II, 565.

krakowskich, zwalczających plany wrocławskie, w skutek czego papież erekcyę wstrzymał... erectionem inhibuit, jak się wyraża Miechowita [1]).

Po krótkiem panowaniu Alexandra nastąpiły długie rządy brata jego Zygmunta. Nie naszem tu zadaniem koleje tego panowania przedstawiać, roztoczyć wszelkie szczegóły ścisłego Zygmunta z uniwersytetem stosunku. Szkoła Jagiellońska doznała w tej epoce stanowczego przeobrażenia, nie tyle może pod względem ustroju naukowego, który przecież pewnym uległ przemianom, jak raczej pod względem światowego znaczenia. To drugie wyraźnie się wtedy zmniejszyło i obniżyło, a naszem zadaniem będzie przedstawić, jakie przyczyny na to się złożyły.

W początkach wieku szesnastego rozegrała się na wielu uniwersytetach Północy ostateczna walka między średniowiecznym a nowym porządkiem. Wiedeń w tym kierunku wyprzedził wszystkie swoje siostrzyce, bo już w r. 1499 przeprowadził reformę artystycznego wydziału w duchu humanizmu. W innych uniwersytetach wprowadzono podobne reformy nieco później, szczególnie około r. 1520, który w Niemczech jest pod tym względem epokowym. Lipsk przekształca studya artystów w r. 1519, Wittenberg koło r. 1519/20, Rostock w roku 1520, Gryfia wreszcie zaprowadza zreformowany porządek wykładów w r. 1521. Również i Heidelberg w tym samym czasie ulega stanowczo nowym kierunkom i prądom.

O co w tej walce chodziło, to już po części poruszaliśmy. Wypowiedziano przedewszystkiem walkę średniowiecznej łacinie i księgom, na których tej łaciny dotąd nauczano. Tłómaczenia Arystotelesa, których używano, były po części w okropnym spisane języku, a podobny język, zdziczały, pełen barbaryzmów rozbrzmiewał od dawna po salach wykładowych. Winę tego upatrywano przedewszyst-

---

[1]) IV, 85.

kiem w złych podręcznikach, na których wyuczano dotąd łaciny. Alexander de Villa Dei panował w szkołach średniowiecznych od dawna; jego Doctrinale wprowadzało młodych uczniów w tajniki gramatyki. A i osnowa pierwotna nie szczególnie do tego się nadawała i późniejsze dodatki utrudniały naukę. Bo komentatorowie Alexandra obarczyli tekst wierszowany ogromnym balastem uwag, gubiących się w subtelnościach scholastycznej filozofii. Wypłynęły one po części z ksiąg de modis significandi, w których autorowie średniowieczni składali próby filozoficznego traktowania języka. Ci autorowie, zwani modistae, z praojcem swoim Skotusem na czele panowali obok Alexandra w szkołach średniowiecznych przy nauczaniu łaciny i uprawiali t. z. grammatica speculativa. Otóż tym kierunkom i metodom rzucił już w połowie piętnastego wieku rękawicę Laurentius Valla w swych Elegantiae linguae latinae, wystąpił z nawoływaniem, aby ratowano od zapomnienia klasyczną i poprawną łacinę; stanowczą jednak rozprawę wypowiedzieli słynnemu Doctrinale dopiero w końcu piętnastego i w początku szesnastego stulecia włoscy gramatycy jak Sulpicius Verulanus, Nicolaus Perotti, Antonius Mancinellus, Pylades z Brescii i inni. Sprzysięgli się oni niejako przeciw dalszym rządom Alexandra w szkole i postanowili tego »barbarzyńcę« usunąć i zwalczyć. W Niemczech przemówił Alexander Hegius w r. 1486 przeciw modystom, później prócz innych znany nam Bebel miotał słowa potępienia na Alexandra, zalecając przytem w jego miejsce gramatyki włoskie, lub też podręczniki napisane przez jego uczniów, Heinrichmanna i Brassicanus'a [1]). W walkach dwóch obozów stało się nazwisko Alexandra jakoby znakiem zacofania, barbarzyń-

---

[1]) Por. Reichling: Das Doctrinale des Alexander (Berlin 1893), szczególnie rozdział: Der Kampf um das Doctrinale str. LXXXIII i następne. Por. też Bömer: Die latein. Schülergespräche der Humanisten, Berlin 1897, mian. str. 39.

stwa i ciemności, przeciwko któremu szermierze nowego światła występowali z rosnącą gwałtownością.

A ponieważ humaniści przywiązywali wielką wagę do piękności języka i formy, dlatego w niezliczonych utworach oratorskich i poetycznych postanowili oni roztoczyć całą krasę języka łacińskiego, upajali się jego dźwięcznością i innych upajać zamierzali; potrzeba więc było prócz gramatyk przewodników na polu elokwencyi, dzieł, któreby podawały wzory do naśladowania. Stąd powstała ta ogromnie bogata literatura humanistyczna podręczników dla retoryki, poetyki, epistolografii, literatura, do której wszyscy znakomitsi przedstawiciele humanizmu dorzucili jakąś ofiarę [2]). Elegantiae nazwał swe dzieło Laurentius Valla i elegancya wysłowienia stała się odtąd hasłem, pod którem walczyli adepci nowego kierunku. Powstają więc w pierwszym rzędzie zbiory mów, rzeczywiście wypowiedzianych lub zmyślonych; u nas na tem polu zajaśniał Jan z Oświęcimia Sacranus. Powstają dalej wzory rozmów łacińskich dla uczniów, jak Latynum ydeoma Wawrzyńca Corvinus'a z r. 1503 i słynniejsze Colloquia Erasmusa; krakowskim studentom poświęca wspomniany Corvinus swoją Carminum structura, ogłoszoną w Krakowie w roku 1496, zawierającą podręcznik wersyfikacyi. A wreszcie wspomnieć wypada te niezliczone podręczniki epistolografii, zbiory listów na wszelkie okoliczności i potrzeby życia.

Korespondencya stała się polem do popisu dla elegancyi stylowych, jak już widzielismy przy pierwszym świcie humanizmu w Polsce, za Zbigniewa Oleśnickiego. Dla wiecznie wędrujących, ciągle proszących i ciągle dziękujących ludzi była ona odpowiedniem narzędziem. Interesa obejmowały coraz szersze przestrzenie, list je przebiegał i łączył oddalonych ludzi; dla sławy i niesławy, dla hołdów i gromów służył list i odgrywał tę rolę, z jakiej go dziś w części wyparły dzienniki. Modi epistolandi

---

[1]) Paulsen, Geschichte des gelehrten Unterrichts I. str. 59.

dawały więc wskazówki i gotowych dostarczały wzorów; od końca piętnastego wieku wyrastają one jednym i ciągłym szeregiem na niwie tej literatury.

Jakże się tedy te nowe kierunki odbijają i znaczą w Krakowie? Alexander de Villa Dei panował tu wszechwładnie w średnich wiekach, a jeszcze w końcu wieku piętnastego w jednem i tem samem półroczu, znajdujemy niekiedy dwa, czasem trzy wykłady, jemu poświęcone; nawet w roku 1533 pojawia się on w spisie ogłoszonych prelekcyi; a jak był tu wszechmożnym i popularnym, poświadczają druki dla krakowskich szkół przeznaczone z lat 1500, 1504, 1510 i jeszcze z roku 1517 [1]). Jan z Głogowa objaśniał t. z. Secunda pars, obejmującą składnię, która najdłużej pozostała w używaniu. Obok tego pojawiają się jednak sporadycznie w spisie wykładów inne gramatyki nowsze i postępowe, które poza uniwersytetem za staraniem humanistów niewątpliwie coraz częściej używanemi bywały. Mancinellus jest przedmiotem wykładu w uniwersytecie w roku 1511, Valla w roku 1512 i następnym, Heinrichmann pierwszy raz w roku 1513, Pylades w r. 1516, w następnym zjawia się gramatyka Mikołaja Perottus. To są etapy i objawy walki w zakresie gramatyki przeciw powadze średniowiecznego Alexandra. A wcześniej jeszcze i równocześnie ogłaszają mistrzowie krakowscy lekcye z zakresu elegancyi, odnoszące się do nowych podręczników elokwencyi. Już w roku 1492 i następnych spotykamy wykład o księdze Augustyna Datus'a ucznia Filelfa: de conficiendis epistolis, traktat Franciszka Niger: de modo epistolandi, powstały w końcu stulecia objaśniają mistrzowie krakowscy już w roku 1493, a potem począwszy od r. 1498 przez cały szereg lat następujących. Listy Franciszka Filelfa są przedmiotem wykładu w latach 1501, 1502 i późniejszych. W tych właśnie latach doczekały się one kilku wydań krakowskich,

---

[1]) Reichling l. c. XLVIII i LXVIII.

a między scholarami częstą bywały lekturą. Wyraźnie więc elegancye nowoczesne znalazły przystęp do mistrzów i posłuch u scholarów Krakowa.

Przecież w samym Krakowie powstało wtedy aż kilka podręczników wprowadzających w tajniki tej poprawnej epistolografii. Autorem najstarszego zapewne jest niejakiś Bernard Feyge lub Caricinus (carica = suszona figa) z Wrocławia. W r. 1500 wydał on w Lipsku zbiór listów na wszelkie życia przypadki, błagalnych, dziękczynnych, miłosnych i t. p. pod tytułem: Epistolae exemplares communiores magistri Bernardini Feyge alias Caricini de Wratislavia in studio communi Cracoviensi scriptae 1500. Autor studya niewątpliwie odbywał w Krakowie, tutaj w r. 1499 osięgnął stopień magistra, a w latach 1499—1502 wykładał jako extraneus Boecyusza i listy Franciszka Niger. Wzory listów tego Caricinus'a są nadzwyczaj zajmujące. Bo mimo fikcyi życie i rzeczywistość codzienna przeziera przez zmyślenie co chwilę i przyrzuca pełno rysów do znajomości ówczesnej kultury. Są tam wspomnienia o klęsce bukowińskiej i legacyi tureckiej w Krakowie za Jana Olbrachta, jest opis Śląska, pochwała Wrocławia i obywatela tego miasta Jana Haunolta, którego także Sommerfeld starszy wysławiał. Dla Krakowa ma autor bardzo gorące uczucia, wspomina on puellae mira venustate, zamieszkiwających jego mury; opisuje nam spacery do Mogiły — splendidissima Mogillae arva amoenissimo micantia coenobio, — wśród których zjadano mleko i skrapiano się mlekiem, a oprócz tego drażniono i zaczepiano pokrzywami. W innym znów liście mamy wytoczenie skargi na krakowskiego studenta, który po podejrzanych karczmach się włóczy i raczy, bardzo rzadko na lekcye uczęszcza i bambalionum more, w sposób hulaszczy czy bumblerski dnie całe obcuje z dziewczętami, wszystkie kodeksy zastawiając u żydów. Własne wspomnienia, a może też własne, ro-

mantyczne do Mogiły wycieczki wplótł więc autor do tego zbiorku, tchnącego życiem i prawdą.

Podobny i w wielu rysach pokrewny zbiór listów ogłosił wtedy znany nam już medyk Jan Ursinus (Ber), pochodzący z Krakowa, który w budzeniu i krzewieniu humanizmu tak wielką odgrywał rolę, a w ówczesnym ruchu umysłów i życiu towarzyskiem pierwszorzędne zajmował stanowisko. Za pobytu we Włoszech korzystał on z nauk Pomponius'a Laetus, kształcił się potem w Padwie. Później listem z r. 1493 ofiarował Kallimachowi i kardynałowi Fryderykowi ten owoc młodzieńczych swych studyów ...laborum primitias, w których wielostronność umysłu i stosunków młodego uczonego wymownie się przebija, a oprócz tego żywość myśli i stylu szczególny wywiera na czytelnika urok. Wśród pokrewnych utworów współczesnego piśmiennictwa należy się temu zbiorkowi Ursyna wybitne stanowisko. Daleko mniej za to interesu przedstawia dziełko Modus Epistolandi Sommerfelda, które się ukazało w druku zapewne po raz pierwszy w r. 1510[1]). Mamy tu cały szereg listów, w wielkiej części zmyślonych i nie tchnących ani rzeczywistością ani życiem.

To samo wypadnie powiedzieć o trzecim podobnego rodzaju utworze, który wyszedł z pod pióra Jana z Oświęcimia, Sacranus'a, i po raz pierwszy drukiem ogłoszony został zapewne około r. 1506/7[2]). Sacranus był uczniem Filelfa, wyszedł więc z dobrej pod tym właśnie względem szkoły, Stanisław z Łowicza nazywał go w wydaniu jego listów z r. 1520 Musarum dux, magister et antesignanus; a jednak te Muzy Sacranusa przybrane są tu w części w średniowieczną jeszcze szatę. Średniowieczyzna przebija zarazem w przepisach nieco scholastycznie ujętych i w stylu odległym od Cycerońskiej potoczystości. Modus

[1]) Estreicher, Bibliografia zaznacza to wydanie p. r. 1510, ja znam wydanie z r. 1513.

[2]) Estreicher, Bibliografia przyjmuje datę 1507 r.

epistolandi Sacranusa był jednak jeszcze za życia autora przedmiotem wykładów uniwersyteckich w Krakowie; w r. 1506 (lato) objaśniał już magister Jan ze Szamotuł te listy, w roku 1520 wziął je za podstawę wykładu Stanisław z Łowicza, wielbiciel słynnego mistrza i wydawca jego utworów. Podobnego zaś zaszczytu doczekały się w r. 1522 listy Ursinusa; Jan z Piotrkowa po średniowiecznym, Arystotelesowskim wykładzie przeszedł następnie do epistoł Ursinus'a, z pewnością ku pociesze własnej i uczniów.

Tak jak Sacranus mimo swego teologicznego stanowiska i nastroju nie szczędził hołdów muzom i bóstwom nowoczesnym, tak i inny ze starszych mistrzów krakowskich, Stanisław Biel z Nowego Miasta pod Przemyślem składa ofiarę na tym samym ołtarzu. Humanista późniejszy, wspomniany Stanisław z Łowicza, stawia sobie za ideał w swych dążeniach wymowę (facundia) Sacranus'a, elegancyę Biela. Mistrz ten zwiedził zagraniczne szkoły w Kolonii, Lipsku, Frankfurcie, a potem pojawia się z przybranem humanistycznem nazwiskiem Albinus w latach 1487—1509 na kartach spisu wykładów artystycznych. Magistrem został krótko przedtem w r. 1485. W latach pierwszych (1487—1489) objaśnia on Bukoliki, Eneidę, Owidyusza, później wykłada przeważnie dzieła Arystotelesa. W początkach szesnastego stulecia (1502 r.) został doktorem teologii. Była to osobistość przeważnego w obrębie uniwersytetu znaczenia. Od roku 1509 pojawiają się często jego rektoraty aż do roku 1532, w którym piastował tę godność po raz dziesiąty. I w późniejszych latach zwracał się on ochotnie do ulubionych studia politiora, o czem świadczy jego dziełko Exordia epistolarum z roku 1512(13)[1]. Po długim żywocie, umarł on jako »Abraham universitatis« dopiero w r. 1541[2]).

[1]) Znam tylko to dziełko z wzmianki w Bibliografii, znane biblioteki go nie posiadają.

[2]) Por. Wisłocki, Incunabula p. 75.

Nić przez starszych zadzierzgniętą snuli potem gorliwie młodsi ich następcy. Odznaczył się więc na tem polu Stanisław z Łowicza, humanista działający w uniwersytecie w latach 1517—40. W roku 1512 wydał on Epistolae familiares Filelfa: poświęcił to wydanie Erazmowi Ciołkowi, mecenasowi humanistycznego ruchu, później w r. 1520 ogłosił Modus ulubionego mistrza Sacranus'a, wreszcie w r. 1521 spisał sam traktat De arte componendi epistolas z bardzo żywym i ciekawym wstępem, do którego jeszcze powrócimy. Był on zarazem doktorem medycyny, a umarł w r. 1540 nie postąpiwszy poza progi i godność kollegium mniejszego. Uczniem Biela i spadkobiercą jego nauki był dalej Łukasz z Nowego z Miasta, który w latach 1521—1522 przelotnie się pojawia wśród artystycznych nauczycieli. W r. 1522 wydaje on w Krakowie Compendiosa in modum construendarum epistolarum manuductio, w której sławi swego mistrza i ściślejszego rodaka i uskarża się na »gotycki język«, t. j. barbarzyńską łacinę swych uczniów. Poeta z Szwajcaryi przybyły Faber wysławił tu w przydanym wierszu Stanisława Biela, który nabywszy kultury w Italii i Germanii, teraz w Krakowie rozszerza swe wiadomości [1]).

Jeżeli Długosz w przedmowie do swego dzieła mówi o wydelikaconym smaku ludzi swego pokolenia, którzy niczego nie uznają, tylko wykwintność italską, to tych ludzi wielbiących *Italicum nitorem* za jego czasów z pewnością jeszcze nie było wielu. Przypominamy przecie, że Kadłubek w piętnastym wieku uchodził jeszcze za wzór stylu i służył za podstawę nauki łaciny. Teraz za to wymagania stały się większe i powszechniejsze, a modi epistolandi wypierały inne modi średniowieczne, grama-

---

[1]) Ten Łukasz krótko nauczał w Krakowie. W lib. promot. (str. 165) dopisano do jego nazwiska: uxorem duxit Sandomiriae, notarius Lublinensis.

tyczne modi significandi, pełne subtelności ad mentem Scoti.

Ostatecznie jednak, jeżeli chodziło o odnowienie i wskrzeszenie poprawnej, klasycznej łaciny, to do tego inne, skuteczniejsze mogły prowadzić środki, a mianowicie zaznajomienie scholarów z zapomnianymi nieco autorami starożytności, którzy teraz coraz baczniejszą na siebie zwracali uwagę, a w skutek druku stawali się coraz przystępniejszymi dla szerszych kół wykształconych. Walka z Alexandrem i jego gramatyką była zapewne potrzebną, aby usunąć głogi i zarośla, które zachwaściły wstęp do utraconego Raju, przedmiotu humanistycznych marzeń i tęsknoty. Teraz więc należało wstąpić w jego dziedziny; tam były wdzięki i dźwięki gotowe, które humaniści w swoich podręcznikach sztucznie odtwarzać i naśladować usiłowali. W dotychczasowym jednak ustroju uniwersyteckich wykładów nie było na to dużo miejsca. Profesorowie starsi mieli obowiązkowe lekcye, dotyczące Arystotelesa i scholastycznych materyi, a scholarze musieli tych obowiązkowych lekcyi przed egzaminami wysłuchać. Chyba więc kollegiaci minores, którzy mieli wykładać gramatykę i elokwencyę, mogli od czasu do czasu uczyć łaciny na autorach; autorów dalej mogli objaśniać extranei, którzy jako młodsi nauczyciele wstępowali w progi uniwersytetu.

Przez nich też główna walka pod hasłem auctores przeciw artes średniowiecznym była prowadzoną. Ta walka zawrzała teraz na dobre; ale nawet w średnich wiekach, w czasach przeważającej scholastyki zaznaczały się niekiedy silniejsze lub słabsze jej drgania. Bo przecież, żeby tu o epoce Karola Wielkiego nie mówić, już Jan Saresberiensis starał się w dwunastym wieku wywalczyć autorom cześć i znaczenie, występował przeciw tym, którzy gardzą Cyceronem, a samego sławią Arystotelesa[1]). Jan Saresbe-

[1]) Por. o tem Norden, Die antike Kunstprosa (1898) T. II, 713 i nast.

riensis wyszedł ze szkoły w Chartres, w której nauczał Bernardus Silvester, ceniący tak wysoko piękność formy klasycznej, iż za wczesnego poprzednika sławnego Petrarki uchodzić może. Później, w trzynastym wieku szkoła w Orleans podniosła znów sztandar autorów przeciw Paryżowi, głównej warowni scholastycyzmu. Ale te lokalne usiłowania i upodobania nie stały się nigdy prądem ogólnym. Bo uniwersytety były właściwym wyrazem kultury i umysłowości średnich wieków i one tę umysłowość kształtowały. A w uniwersytetach średniowiecznych autorzy zawsze bardzo podrzędną odgrywali rolę, habebantur infames, jak się Saresberiensis wyraża i tylko sporadycznie wielcy pisarze klasyczni, mianowicie Cycero ze swemi retorycznemi i filozoficznemi pismami lub Wergiliusz służyli za podstawę spekulacyi scholastycznej czy też spekulacyjnej gramatyki.

Teraz więc humanizm postanowił to zmienić. Autorzy klasyczni w większej liczbie i to nie tylko dla treści swej pouczającej, lecz pod hasłem piękności mieli się dostać w mury tych średniowiecznych warowni. Ruch, który poza uniwersytetami się krzewił, chciał zdobyć katedry i z katedry rzucać nowe hasła i nowe zasiewy. Młodzi nauczyciele, zwani często poetae albo oratores, wykładami z dziedziny literatury starożytnej zamierzyli torować drogę tym kierunkom. Czasami jednak i starszy nauczyciel, ulegając starożytnym Syrenom zapowiadał wykład autora, czasem, jak się poniżej przekonamy, odbywszy się prędko i niedbale z obowiązkowym przedmiotem z zakresu Arystotelesa, wypełniał resztę godzin lekturą klasyka lub dzieła, które znamię nowego ruchu na sobie nosiło.

W Krakowie około roku 1490 znajdujemy dość dużo klasycznych wykładów. Pojawiają się tak Cycero, Wergiliusz, Owidyusz, Statius, Horatius, Lucanus, a nawet Juvenalis. Potem około roku 1494 ruch ten słabnie; następuje jakieś omdlenie po pierwszem wybujaniu za pobytu i w skutek pobytu Celtesa. Lecz od roku 1501 prąd ten

znowu odzyskuje siły, autorzy odtąd coraz gęściej występują na kartach Libri diligentiarum; w r. 1509 pojawia się po raz pierwszy w spisie wykładów Plautus, w r. 1522 mowa Cycerona, co o tyle wymownym jest znakiem, że oracya nie przynosiła wiele pouczenia pod względem treści; a więc interes dla formy decydował tu w pierwszym rzędzie o wyborze wykładu. Jest to zupełnie obcem wyobrażeniom i skłonnościom dawniejszym; Cycero jako mowca nie był prawie zupełnie znanym w epoce średniowiecza [1]).

Równocześnie zaś na nowoczesnych utworach zaprawiano scholarów do poprawy stylu i przez nowsze utwory usiłowano w nich budzić zmysł i poczucie piękności. Listy Franciszka Filelfa począwszy od roku 1501 pojawiały się często w spisie wykładów, w r. 1520 spotykamy się po raz pierwszy z nazwiskiem Mantuanusa czyli Spagnoli'ego, jenerała Kamedułów z Mantui (1448—1518), którego utwory poetyczne wielkiem wkrótce w uniwersytetach cieszyły się wzięciem. Pokaźna liczba extranei, t. j. młodych magistrów czepiała się w tych czasach wszechnicy zaznaczono to w Liber diligentiarum dla roku 1510 i 1512 [2]); a właśnie ten młody zastęp podsycał ruch na tem polu.

Skoro tylko znajdziemy w spisie wykładów rzadszego autora i mniej zwykły przedmiot, możemy prawie z góry mieć pewność, że obrał go sobie extraneus. Równocześnie zaś od r. 1500 mnożyły się druki krakowskie klasyków, szczególnie Cycerona. Przedewszystkiem w r. 1507 rzucił Haller na targ całą wiązkę dzieł Cycerońskich, a odtąd druk ten popierał gorliwie i ciągle usiłowania i prace humanistów.

---

[1]) Por. Norden l. c. II, 707, który uzupełnia Zielińskiego, Cicero im Wandel der Jahrhunderte (1897) str. 20.

[2]) Edidit Wisłocki str. 93.

IX.

«Poeci» w Krakowie. — Paweł z Krosna. — Jan z Wiślicy. — Rudolf Agricola Junior i najazd Szwajcarów na Kraków w latach 1510—20. — Dom i rodzina Watt'ów. — Działalność Agricoli. — Jego uczniowie. — Walenty Eck. — Johannes Hadus, typ wędrownego, niespokojnego humanisty. — Powtórny pobyt Agricoli w Krakowie. — Dom jego staje się znów ogniskiem nauki i życia. — Biskupi jego mecenasami. — Anglik Leonard Coxus i Erasmus Licorianus.

W początkach szesnastego wieku pojawiają się raz wraz w spisach magistrów wykładających w uniwersytecie krakowskim mistrzowie wyszczególniani humanistyczną nazwą »poeta«. Wyraz ten użyty w duchu epoki odrodzenia oznacza ludzi, przejętych uwielbieniem dla piękności mowy i wymowy starożytnych, apostołów humanizmu.

Z szeregu tych »poetów«, którzy się przyczynili stanowczo do rozszerzenia humanizmu czyli litterae politiores w Polsce, kilku zasługuje na bliższe poznanie. Na czele wypada postawić słynnego pisarza łacińskiego Pawła z Krosna. W r. 1500 przychodzi on do uniwersytetu krakowskiego ze stopniem bakałarza w Gryfii osiągniętym, w r. 1506 zostaje w Krakowie magistrem. Od roku 1507 działa następnie w uniwersytecie z przerwami[1]) aż do roku 1516, jako extraneus a później Collegiatus minor, bo wyżej nie postąpił, objaśnia przeważnie poetów łacińskich Klaudyana, Lukana, Owidyusza, Persiusza i Wergiliusza, a w pełnych zapału prozaicznych i wierszowych admonicyach do młodzieży stara się wzniecić

---

[1]) Jeździ często na Węgry, dokąd między innymi zapraszał go Stanisław Turzo, biskup Waradinu. Ma na Węgrzech capella sua, dokąd n. p. w r. 1514 się udaje. Acta Rectoralia n. 2259.

interes dla klasyków i dla swoich wykładów[1]). Równocześnie wychodzą jego poetyckie utwory, sławiące chwałę i czyny króla Zygmunta. Wystawiamy sobie, jaki wpływ i jakie wrażenie wywierały lekcye tego męża, który sam będąc poetą utwory poezyi klasycznej przedstawiał swoim słuchaczom. Równocześnie towarzysz jego po piórze i natchnieniu drugi poeta łaciński owej epoki, autor pieśni o wojnie pruskiej Jan z Wiślicy, w latach 1510—1512 przelotnie jako extraneus wśród magistrów uniwersytetu zabłysnął.

Kiedy Paweł z Krosna w roku 1517 umarł[2]), nie dozwolili humaniści, aby stanowisko tak godnie przez niego zajmowane długo leżało odłogiem. Spuściznę zaś po nim i obowiązki najprędzej mógł objąć ktoś z jego słuchaczów i uczniów, których liczył niemało. Znalazł się też wśród nich jeden szczególnie wybitny człowiek, używający już w tych czasach znacznego i zasłużonego rozgłosu.

Rudolf Agricola młodszy był jednym z tych licznych Szwajcarów, których sława krakowskiego uniwersytetu zwabiła wtedy do Polski. Wspominaliśmy już nieraz ten napływ obcych przybyszów z Zachodu. Z krańca niemieckiego świata, z Alzacyi, dążyli oni do Krakowa, również ze Szwajcaryi i z sąsiedniej Bawaryi; Norymberga i Wrocław były etapami na drodze handlowej do Polski; handel wskazywał kierunek, a tym samym szlakiem spieszyli prócz tego inni ludzie, wyższemi gnani pobudkami.

---

[1]) Musiał także objaśniać w Krakowie Seneki tragedye (Carmina ed. Kruczkiewicz str. XI i XII), Terencyusza, Valerius'a Maximus, Apulejusza, Cycerona, bo rękopis bibliot. uniw. w Wrocławiu IV. F. 36 zawiera wstępy do tych wykładów (Por. Jezienicki w Archiwum do dziejów literatury IX str. 277). Odbywały się takie wykłady poza uniwersytetem w bursach i gdzieindziej.

[2]) Z jego biblioteki przeszło do libraryi krakowskiej dużo ksiąg jak Lucanus, Persius, Plautus, Propertius, Livius, Statius. Por. Wisłocki, Incunabula 272—3.

Wśród mieszczaństwa krakowskiego tej epoki ludzie alzackiego pochodzenia wybitne zajęli stanowisko, żeby tu wspomnieć Betmanów, Szyllingów, Decyuszów z Wissemburga, wreszcie Bonerów z Landau. Historyk Decius wspomina, że w latach 1440—1507 aż osiemnastu emigrantów z samego Wissemburga osiedliło się w polskiej stolicy, napływ scholarów z Alzacyi był równocześnie ciągle silnym[1]). W pierwszych dziesiątkach szesnastego wieku niemieckie te żywioły wielką jeszcze się cieszą przewagą i powagą, a wśród nich zaznacza się wtedy liczny poczet Szwajcarów. Istniał bowiem wtedy w Krakowie wielki dom handlowy Wattów z St. Gallen. Rodzina to była przedsiębiorcza i zdolna; jeden z jej członków Joachim zwany Vadianus został profesorem uniwersytetu w Wiedniu (1502—1518 r.), odznaczał się swoją wszechstronnością i słynął jako polyhistor; to też w rozwoju humanizmu stanowczą tam odegrał rolę. W Krakowie znów bracia jego, jak Hektor, handlem szerzyli kulturę; płótna z St. Gallen były wtedy szczególnie poszukiwane. Równocześnie zaś w Poznaniu działał w tym samym kierunku Konrad Watt. Na czele głównego domu krakowskiego stanął Jakób Sutor jako negotiationis mercatoriae Vadianorum praefectus[2]), a dom ten był podporą, przystanią i ogniskiem dla immigracyi szwajcarskiej do Krakowa; w krótkim czasie stał się on zapewne nie tylko środowiskiem towarów, lecz i idei przynoszonych na Wschód daleki.

Tak jak w r. 1490 i następnym dziesiątku zaroiło się w Krakowie od niemieckich przybyszów, podobnie wyszczególniają się tym napływem lata 1510—1520. Wtedy to bowiem odbył się ostatni, liczny najazd obcych żywiołów na Polskę; Szwajcarya i sąsiednie dziedziny dostar-

---

[1]) Morawski. Z dziejów odrodzenia str. 4.

[2]) Die Vadianische Briefsammlung I, II, III, St. Gallen 1890—97. Por. n. 151.

czyły mu najwięcej zasiłku. Wyróżniły się mianowicie w tej emigracyi miasta w okolicy Bodensee położone, t. zw. dyecezya konstancyeńska, sama więc Konstancya, Schaffhausen, Winterthur i Lindau, St. Gallen i Altstetten, dalej Bodmann, wreszcie Wasserburg nad jeziorem Bodeńskiem. Jakiś prąd pchający na wschód opanował wtedy wyraźnie tę okolicę; dom Wattów i sława krakowskiej szkoły przyczyniały się w równym stopniu do tego ruchu. Już w roku 1450 zapisuje się uczeń z St. Gallen w poczet krakowskich uczniów, niejaki Michał Fogelwager z rodziny później w Krakowie osiadłej, od roku 1490 częściej w matrykule znaczą się szwajcarscy przybysze; potem, lata 1510, 1511, 1512, 1513 wybitnie pod tym względem się wyróżniają. Jan Haller, pochodzący może również ze szwajcarskiej rodziny, która zamieszkała w Rottenburgu, drukował wtedy księgi w Krakowie, a papier tymczasem wyrabiał w Mogile »Master Bernhartth (Jocklin) papyrmacher zcu dem Mugell bi Kracenn«, rodem z Küssnach[1]).

W r. 1510 przybył tedy na uniwersytet krakowski Rudolphus Johannis de Constancia, zwany Agricola iunior, pochodzący z Wasserburga, jak to widnieje w nazwisku jego brata, który się zapisał w Krakowie w r. 1512 jako Joannes Joannis de Vasserborg. Nosił on to samo humanistyczne miano, co wielki jego poprzednik na polu humanistycznego odrodzenia, groningski Rudolf Agricola; zresztą nie ma z nim nic wspólnego, chyba pokrewność dążeń i zamiłowań. Mniej rozgłośny od swego imiennika położył on jednak około rozbudzenia humanizmu na Wschodzie ogromne zasługi. Przed pobytem w Krakowie zakosztował już był rozlicznych wpływów i nauk; był w r. 1507 lub 1508 w Lipsku, następnie przez Wrocław, gdzie obcował z wielkim poplecznikiem krakowskiej szkoły, Wawrzyńcem Corvinus skierował swe kroki ku

---

[1]) Por. Die Vadianische Briefsammlung II n. 220 (z r. 1520).

sławnej Jagiellońskiej wszechnicy. Postanowił on tu uczyć się i nauczać zarazem. Później wymieniał z wdzięcznością jako mistrzów swoich Konstantego Clariti i Jana Amatusa Sycylijczyka; wszedł prócz tego w jakieś bliższe stosunki z księgarzem krakowskim Marcus (Scharffenberg), u którego w r. 1511 mieszka[1]), w tym samym już jednak roku datuje swe listy ex contubernio Germanorum[2]). Ściślejszy związek połączył go niebawem z Pawłem z Krosna, który w uniwersytecie swym talentem i wykładami o klasycznych poetach zajaśniał. Pierwszy też swój większy utwór poetyczny, elegią o świętym Kazimierzu, poświęcił Agricola już w r. 1511 temu swojemu mistrzowi. Poszły za tem inne publikacye, przeważnie o praktycznym, dydaktycznym celu, reprodukcye autorów i podręczników, które miały służyć do szerzenia humanizmu. Chociaż Agricola nie miał żadnego oficyalnego stanowiska, — bo stopień bakałarza, osiągnięty w r. 1511 nie uprawniał do wielkich rzeczy —, widzimy jednak, że już w tych czasach miewał wykłady w Krakowie[3]). Zapewne bursa niemiecka była areną jego działania. Liczni uczniowie, mianowicie ze Szwajcaryi, skupili się wkrótce około jego osoby; już w roku 1511 był jego »alumnus« Sebastyan Grubel z St. Gallen, poeta i późniejszy predykant w Berg[4]), dalej Benedykt Burgauer, który był następnie pomocnikiem i stronnikiem Joachima Vadianusa w dziele reformacyi w St. Gallen[5]); w roku 1511 zapisał się w poczet uczniów krakowskich Walenty Eck de Lindau, słynny później poeta i humanista, w roku 1512 Johannes de Bodma, zapewne Wölfflin, w r. 1514 Ludwik Öchslin ze Schaffhausen, zawołany muzyk. Ci dwaj ostatni próbowali też sił swoich

---

[1]) Die Vad. Briefsammlung, Nachträge 3.
[2]) Ibid. I, n. 10.
[3]) Bauch — Rud. Agricola Junior Breslau 1892 str. 9.
[4]) Vad. Briefsammlung n. 11.
[5]) Ibid. n. 22.

na polu poezyi[1]. Na razie pozostał jednak Agricola w Krakowie tylko do r. 1514; potem poszedł do Węgier, folgując wędrownemu usposobieniu, następnie zaś na lat kilka do Wiednia.

W Krakowie tymczasem nie brakło mu zastępców. Najznakomitszym jego uczniem był wspomniany Walenty Eck z Lindau w Szwajcaryi, zwany od miasta rodzinnego Lindanus albo Philyropolitanus[2]. Osoba, a zapewne i namowa Agricoli pociągnęła go do Krakowa; w r. 1513 osiągnął tu stopień bakałarza, a poprzestawszy na tym stopniu odważył się niebawem na nauczanie drugich. Pozostał on w Krakowie może do roku 1516; w tym przeciągu czasu czynnym był jako poeta, pisząc pieśni pochwalne, w których przedewszystkiem celował, a z drugiej strony rozwinął ruchliwą nauczycielską działalność obok mistrza Agricoli i po tegoż odejściu. Contubernium Germanorum służyło mu za pole działania. Stąd dedykował dziełko De arte versificandi opiekunowi swemu i sekretarzowi królewskiemu Justusowi Deciusowi; napisał je zaś w tym celu, aby scholarze, którym dotąd dyktować musiał przepisy, mieli w tej książeczce przewodnika ułatwiającego naukę[3]. Do pracy tej uczniowie, podziwiający mistrza, dołączyli wiersze pochwalne i hołdy, między innymi jakiś Balthasar Latistomus z Lublina i Georgius Logus ze Świdnicy, słynny humanistyczny poeta, który zapewne w roku 1514 (lato) zapisał się w metryce krakowskiej[4]. Krótko potem Walenty Eck podążył do Turzonów na Węgry i odtąd między Węgry i Kraków rozdzielił swoją płodną twórczość i działalność[5].

---

[1] Wiersz pierwszego Joh. Lupulus Bodmanensis znajduje się w Eck'a Panegyricus in laudem Augustini Moravi; wiersz drugiego w Eck'a: de arte versificandi z r. 1515.

[2] Wiszniewski, Hist. lit. VI, 333.

[3] De arte versificandi Crac. Ungler 1515.

[4] Bauch, Georgius Logus, Breslau 1896 str. 2.

[5] Por. Wiszniewski l. c. i Wisłocki Liber dilig. Praefatio str. X.

Tymczasem zaś zawitał wtedy do Krakowa człowiek, który jest znów typem wybitnym wędrownego, niespokojnego, kłótliwego humanisty z wszystkiemi jego przywarami i z całą bezczelnością. Był nim Jan Hadus albo Hadelius, pochodzący z północnych Niemiec, kraju Hadeln między ujściem rzek Elby i Wesery. Po licznych peregrynacyach zabłąkał się on także do Krakowa; studyował poprzednio w Lipsku, poszedł w r. 1508 do Wittemberga, w r. 1513 do Frankfurtu nad Odrą, w następnym roku przeniósł się do Gryfii, wreszcie w r. 1515 do Rostocku. W dwóch ostatnich uniwersytetach występował Hadus i działał jako poeta uniwersytecki, ucierając się z przeciwnikami humanizmu, których smagał nielitościwymi razami. Nigdzie jednak nie zagrzał miejsca, a odjeżdżając wypuszczał strzały Parta raz na wrogów gryfijskich, to znów na swego przeciwnika Henryka Cother w Rostocku. Miłostki bardzo zmysłowe z jakąś pięknością Północy, Zofią, więziły go wprawdzie w Rostocku, lecz nie zdołały jednak na długo usidlić[1]. W roku 1516 wybrał się on tedy drogą na Frankfurt nad Odrą do Krakowa i w październiku zapisał się w metryce Jagiellońskiej wszechnicy.

Występy jego w Krakowie są typowymi dla każdego nieomal wędrownego humanisty[2]. Przybył on do Krakowa pod złemi auspicyami; zaraza, która go niepokoiła już w Frankfurcie nad Odrą, dognała go także w Krakowie. Zamieszkał on tu w bursie węgierskiej[3]. Przyszedł zaś do Krakowa, aby się uczyć, między innemi medycyny, i aby nauczać innych

ut discamque artes ut doceamque bonas.

Na sposób więc humanistyczny poetycznem intimatum za-

---

[1]) Por. artykuł Bauch'a w Geigera Vierteljahrsschrift für Cultur und Litteratur der Renaissance (1886) I, 206.

[2]) Znamy je z Jani Hadelii elegiarum liber I (Viennae 1518, egzemplarz bibliot. uniw. w Wrocławiu).

[3]) Bauch l. c. 221.

praszał do siebie studentów, w wierszach ad Cracovianum scholasticum. Zapowiadał tak wykład o Ibis Owidyusza; wiemy, że przed 20-tym lipca r. 1517 objaśniał Metamorfozy [1]). Ale takie wykłady po bursach nie zapewniały spokojnego życia. Chciałby on tedy jakiegoś poparcia i wsparcia, jakiegoś praemium ze strony uniwersytetu i zwracał się dlatego z prośbą o pomoc do rektora w półroczu zimowem 1516/17 Jana Przyjaciela (Amicinus), zarazem sufragana krakowskiego

Fac mihi constituant pro magno parva labore
Praemia;

pukał potem do Dominika z Seczemina, dr. kanonów i kanonika gnieźnieńskiego, żaląc się na biedę, która mu nawet doktora w chorobie przyzwać nie pozwala. Ale zabiegi te były w wielkiej części próżne. A choroby tymczasem ciągle go trapiły; Jan Smigellius czy Smygiet trochę go wprawdzie skrzepił; Hadus sławił za tę zasługę prócz tego Jana Rosbach, Sasa i krakowskiego doktora. Ale uczeń jego ulubiony Frolicus Priscius umarł mu przedwcześnie, a i on sam w wierszu ad Viennensem scholasticum uskarżał się, że

Cracoviae nec vivus eram nec mortuus.....

Dawny miłośnik Zofii z Rostocku tęsknił teraz na Wschodzie za bohdanką i przyczynę swego niedomagania upatrywał w nimia continentia, o którą właśnie Kraków go przyprawił. Postanowił on więc niebawem w Wiedniu na tę chorobę się leczyć. Jak wszyscy niemal humaniści obcy w Krakowie, począwszy od Kallimacha, ubierał się i Hadus w szatę wygnańca wśród Scytów, wspominał Tomi Owidyuszowskie.

Nil mihi Crocca places,

nie podobał mu się Kraków i dlatego, że po polsku nie umiał i przy wszelkich zakupnach opłacać musiał towar

---

[1]) Acta rectoralia n. 2437.

i swą niewiadomość zarazem[1]). Nastąpił więc wyjazd, czy ucieczka humanistyczna, podobna do Celtesowej i tylu innych, z towarzyszeniem inwektyw na znienawidzone miasto.

Ergo invisa deis,, sacris invisa poetis,
Barbara, cana, rudis, dura, superba vale,

a przez lawinę tych epitetów przeglądał mu już uroczy Wiedeń

Illustrem, pulchram lepidamque videbo Viennam.

Rzeczywiście lepiej mu w Wiedniu pod każdym powiodło się względem. Doczekał się tu już w r. 1517 wieńca poetyckiego i dobrego przyjęcia wśród tamtejszych humanistów. Ale mimo tego i tutaj długo nie spoczął, bo zmysł wędrowny popchnął go już po roku 1518 do Italii, gdzie żyjąc wśród humanistow tamtejszych składał płody swej Muzy w słynnych Coryciana, najwcześniejszym almanachu Muz, w Rzymie powstałym.

Tymczasem do Krakowa przyszły niebawem z Wiednia posłuchy o powodzeniach Hadusa. Gniewano się na to i żalono na inwektywy, któremi Kraków oczernił. W listopadzie roku 1518 pisał Melchior Watt do Joachima Wadyana, że Krakowianie napisali coś przeciw Hadelius'owi[2]). W rzeczywistości wystąpił jako mściciel Krakowa Kasper Ursinus Velius ze swoją urbis Cracoviae defensio, sławiącą Kraków jako siedzibę książąt tronu i ducha[3]). Napiętnował on Hadusa, jako człowieka, który miejsca, w których doznał łaskawego przyjęcia, zwykł kalać wierszami i upo-

---

[1]) Ad Jo. Amicinum:

Quidquid emit, levius Sarmata semper emit,
Causa patet, vestram (nec mirum) nescio linguam.

Miejsce znamienne dla stosunków kupieckich ówczesnego Krakowa.

[2]) Vadian. Briefs. Nachträge III, n. 37.

[3]) Przyłączona do Oratio de fel. electione Ferdinandi, Cracoviae 1531. (Znam egzemplarz wied. bibliot. cesarskiej).

minał Wiedeńczyków, aby włóczęgę wygnali co prędzej ze swego miasta.

Sedibus erronem pelle Vienna tuis.

Kiedy zaś Hadus odjeżdżał czy uciekał do Wiednia, wracał do Krakowa człowiek, który tu już kilka lat na usilnej spędził był pracy, a teraz znowu chciał szczęścia spróbować na Północy, wspomniany Rudolf Agricola. Nie wiemy, co go ostatecznie do tego kroku skłoniło, aby opuściwszy Wiedeń i jego humanistyczne koła podążyć z powrotem do północnego Tomi. Prawdopodobnie były tu w grze jakieś zaproszenia i obietnice mecenasów polskich, które jednak nie od razu w życie weszły i nie od razu utwierdziły nowe Agricoli na Północy stanowisko. Powrócił on do Krakowa zapewne pod koniec r. 1517 i zamieszkał teraz w domu prywatnym obok domu Hektora von Watt [1]). Nie będziemy tu szczegółowo opisywali dalszych jego krakowskich kolei w następnych kilku latach, ostatnich jego życia. Uwydatnimy tylko rysy szczególnie znamienne. Mieszkanie jego stało się znowu ogniskiem umysłowego ruchu, przystanią dla humanistów, przedewszystkiem szwajcarskich. Agricola otwierał znów dla nich podwoje i nawet kieszeń, użyczał im często dachu i utrzymania. Sam pisze 25-go sierpnia r. 1519 do Wadyana [2]), że wszyscy przybysze ze Szwajcaryi jego szukają. »Niechbym, dodaje, mógł w równej mierze im wszystkim być pomocnym, tak jak im wszystkim dobrze życzę.« Utrzymywał on przy sobie na koszt własny Andrzeja Eck'a, brata Walentego, a ucznia Wadyana [3]), prócz tego Jana Zinck i Ludwika Öchslin. Bywał z tymi uczniami w domu Sutora; stosunki z Wattami, z Bonerami, Bethmanami, Salomonami i Decyuszem uprzyjemniały mu życie. Seweryna Bonera i Jana

---

[1]) Bauch, Rudolphus Agricola, 24.
[2]) Vad. Briefs. n. 165.
[3]) Ibid. Nachträge 49.

Bethmana sławił on jako mecenasów, z Salomonami siedział przed dziesięciu laty na jednej ławie i zachował dla nich przyjaźń na życie [1]). W początku r. 1519 zawrzało w tej kolonii szwajcarskiej szczególne życie, skoro tu zawitał najsłynniejszy humanista szwajcarski Joachim Vadianus, który opuściwszy Wiedeń postanowił powrócić do swojej ojczyzny. Zwiedzano wtedy w liczniejszem towarzystwie kopalnie wielickie [2]), a wśród zabaw muzyka wielką odgrywała rolę; Sebastyan Steinhofer z Hall, wielce do Agrikoli przywiązany uczeń i magister krakowski z r. 1520 zachwycał w domu Wietora i innych, zebranych słuchaczów swoim śpiewem [3]).

Ale mimo życzliwości bogatych mieszczan, mimo znajomości i zażyłości z sekretarzami królewskimi Decyuszem i Dantyszkiem, mimo łaskawości znakomitego męża stanu, wykwintnie wykształconego wojewody krakowskiego Krzysztofa Szydłowieckiego [4]) i teraz nie zyskał Agricola przydłużej stałego gruntu pod nogami i stałej dla działalności podstawy. Rok 1518 był świetnym w Krakowie. Wesele królewskie z Boną Sforza urozmaiconem zostało zupełnym agonem Muz, igrzyskami, w których humaniści epitalamiami swojemi szli w zawody o zwycięstwo słowa i pieśni. Powrócimy do tego później. Całe zastępy Włochów przyszły wtedy do Krakowa; odbiło się to o tyle na życiu Agricoli, że został nauczycielem paziów włoskich królowej Bony, którym już w r. 1518 poświęcił swe wydanie dziełka Jana z Głogowa p. t. Phisionomia. Ale on marzył przecie o szerszej, uniwersyteckiej działalności.

Mówiliśmy, że za poprzednim swym w Krakowie pobytem wykładał w bursie niemieckiej, uczył prywatnie i publicznie; do uniwersytetu się nie dostał, bo był tylko

---

[1]) Por. Passio dominica Crac. 1520.

[2]) Morawski, Z dziejów odrodzenia (1884) str. 6.

[3]) Vad. Briefs. n. 216.

[4]) Poświęcił mu Agricola w r. 1519 swój hymnus de divo Stanislao.

»poetą«, a mimo twierdzenia humanistów tytuł ten nie równoważył stopnia magistra. I teraz prawa jego się nie poprawiły i miejsca w uniwersytecie dlań nie było. Znalazła się przecie łaska i mecenasi, którzy postanowili go mimo tych trudności do uniwersytetu wprowadzić. Byli nimi biskupi polscy, popierający humanizm z szerokim umysłem i sercem. 30-go kwietnia r. 1518 wspomina Agricola po raz pierwszy o stypendyum od biskupów spodziewanem, później nazywa się: episcoporum stipendiatus [1]). Biskupi więc zapewnili mu zapłatę i wyrobili lectorium w Collegium, a postąpili tak zapewne z miłości dla sprawy i ofiarności dla jej powodzenia. Później, w r. 1542 na synodzie piotrkowskim znowu polscy biskupi zobowiązali się i obiecali, że wypłacą pewną sumę, aby dochody lektorów pomnożyć i powołać skądinąd legistę i dwóch professorów »litterarum humanarum« [2]). W roku 1518 wypłynęło coś podobnego z cichszego porozumienia kilku książąt Kościoła; ludzie, jak Jan Lubrański, biskup poznański, Maciej Drzewicki, biskup włocławski, Piotr Tomicki, biskup przemyski i Jan Konarski, biskup krakowski, chcieli krakowską szkołę poprzeć i przyspieszyć jej odrodzenie, a pozyskanie takiej siły jak Rudolf Agricola wydawało im się stosownym do tego celu środkiem. Człowiek więc bez tytułu magistra wszedł jako poëta do kollegium, a raczej przyczepionym został u tego kollegium, aby tu wykładać bonas litteras. Podpisuje się on odtąd lector ordinarius Cracoviensis [3]) i zaczyna rzeczywiście w kollegium wykładać, w roku 1518 i 1519 objaśnia Fasti Owidyusza, w następnym satyry Horacyusza. Cel więc tylu humanistów i jego samego był osiągniętym; uniwersytet ukorzył się przed poetą, a raczej przed nowemi hasłami. Niebawem jednak zaczęły się dla Agricoli wyłaniać ciemniejsze

---

[1]) Vad. Briefsammlung n. 120 i n. 150.
[2]) Archiwum komisyi prawn. T. I str. 400.
[3]) Vad. Briefs, n. 142.

strony nowo osiągniętego stanowiska. Bo biskupi płacili mało, obiecywali i nie dotrzymywali przyrzeczeń. Już w roku 1519 pisał on w sierpniu: episcopi mei magni sunt pollicitatores et plane frigescunt [1]). Skargi te na niesłowność pojawiały się odtąd ciągle. Agricola zrywał się częstokroć ze swego miejsca; raz biskup Lubrański, to znowu Drzewicki nęcili go jednak czy łudzili nowemi obietnicami. W grudniu roku 1520 pisał znowu o swych trudach i złudach: Polacy robią dużo, wspaniałych obietnic; ledwie ich jednak na odzież mi starczy [2]). Do materyalnych zawodów przyszły inne niezadowolenia powody: niezdrowy klimat Krakowa, na który żalił się Andrzej Eck twierdząc, że tu »wszystkie żywioły zatrute«; brak scholarów, przerzedzonych wskutek wojny i chorób, wreszcie budząca się niechęć wśród Krakowian do obcych, niemieckich żywiołów [3]). Postanowił on więc za każdą cenę stąd wyjechać; chciał wrócić do Szwajcaryi, podążyć do Wittemberga lub Lipska. Zapadał często na zdrowiu i to przyczyniło się także do czarnych myśli i uprzedzeń: w końcu też wyrzeka ciągle na Sarmacyę i nazywa Polaków omnium mortalium superbissimos inconstantissimosque [4]). Nie danem mu jednak było plan wykonać; w marcu roku 1521 dognała go śmierć na Północy. Przywiązany do niego magister Sebastyan Steinhoffer, muzyk, donosił o tem Wadyanusowi, mówiąc z politowaniem o wielkiej biedzie, w której go zgon zaskoczył. Sutym pogrzebem chciano powetować niedostatki życia; piątego marca pochowanym on został u Franciszkanów wśród udziału uniwersytetu i licznie zebranego duchowieństwa [5]).

---

[1]) Ib. n. 165.

[2]) Ibid. 225.

[3]) Ib. n. 165. (Eckius omnia Cracoviae esse elementa infecta dicere solet). 225. 216.

[4]) Ibid. n. 196.

[5]) Ibid. n. 248. — W roku jego śmierci pojawia się na krótko w Krakowie Filip Gundel z Passau w Bawaryi, także poeta, prof.

Uczony nie zbyt twórczy, był on jednak wielkim pracownikiem i wielką liczbą swych druków i wydań przyczynił się stanowczo do utwierdzenia humanizmu w Polsce; z Krakowem łączyło go tysiąc węzłów młodości, męskiego wieku, życia i nauki. Chciał on te węzły w końcu rozerwać, lecz daremnie.

Obok niego i po nim występuje na katedrze uniwersytetu inny poeta, także przybysz, z odleglejszej jeszcze Północy, Anglik Leonard Coxe [1]). Zawitał on do Krakowa jako człowiek dojrzały i już rozgłośny i zapisawszy się do matrykuły zalecił się uniwersytetowi długą mową: De laudibus celeberrimae Cracov. academiae, wygłoszoną 6-go grudnia r. 1518. Wątpliwem jest jednak, czy miał odpowiednie stopnie, aby się dostać do pocztu uczących magistrów. Może znów był tylko »poetą«, a łaska potężna Decyusza i innych otwarła mu dopiero bramy kollegium, jak biskupi wprowadzili do niej Agricolę. Pochodził on z Monmouthshire w dyecezyi linkolnskiej, a życie spędził na tułaczce, która go między innemi zawiodła do Polski; w r. 1518 i 1519 wykładał w Krakowie Liwiusza, Kwintyliana i listy św. Hieronima, w latach 1525 i 1526 Cycerona, Wergiliusza i Kwintyliana. W tym ostatnim roku uwikłał się w jakiś proces przed sądem rektorskim. Nieznany nam bliżej poeta Erazm Licorianus [2]), może ziomek Leonarda, zaskarżył go bowiem przed sądem rektorskim o to,

---

poetyki i elokwencyi we Wiedniu; już w roku 1522 powrócił on jednak do Wiednia.

[1]) Por. o nim Morawski, Z dziejów odrodzenia (1884) str. 7 i nast.

[3]) Zapisany on w metryce krak. w lecie 1525: Erasmus Johannis Oempedophillus Lycorianus dioc. Salisburgensis, poeta t. s. — Osobistość to dla mnie dotąd zagadkowa. Nie umiałbym na pewne twierdzić, że to Anglik. Pan Sidney Lee, zapytany w tej mierze, odpowiedział mi, że go nie zna, nadmieniając, iż »Erasmus is a most unusual name for an Englishman in the 16 century«.

że jakiś paszkwil przybił na drzwiach kollegium i że w lekcyach publicznych owego poetę wyszydzał. Leonard Coxus zastawił się natenczas powagą biskupa przemyskiego Krzyckiego, który rzekomo do tych wyszydzań go nakłonił[1]). Sprawa ta i osoby nie są bliżej nam znanemi. Jeżeli jednak sobie przypomnimy, że w początku roku 1526 powrócił bratanek arcybiskupa gnieźnieńskiego Jan Łaski z Zachodu, że przywiózł z sobą poetę Anianusa i że niebawem zawrzała walka na pióra między Tomickim i jego poplecznikami z jednej strony, a rodziną Łaskich, »którzy zawiścili Tomickiemu znaczenia« [2]), to wyda się prawdopodobnem, że i ten Erasmus Licorianus był wcześniejszym już gościem Łaskich w Polsce, za których chwałę podobnie jak Anianus walczył epigramatami; Coxus tymczasem z poduszczenia siostrzeńca Tomickiego Andrzeja Krzyckiego równie mu odpowiadał złośliwie.

Po występach w uniwersytecie pojawia się ten Anglik Coxus w roli mentora — adolescentiae formator — młodego Andrzeja Zebrzydowskiego i w roku 1527 bawi z przyszłym biskupem w Paryżu; słyszymy wreszcie, że umarł w r. 1549 w swojej brytańskiej ojczyźnie. Był to człowiek szerszego wykształcenia, znawca Cycerona i Horacyusza, a należał do ostatnich wędrownych humanistów, którzy na przełomie dwóch wieków taką nawałą na uniwersytet krakowski zjechali. Śledziliśmy ich od Kallimacha począwszy, badaliśmy każdego przybysza, jaki z sobą przynosił posiew na polską niwę. Fala po fali biła o brzeg Polski, a humaniści miejscowi czekali, aby im wyrzuciła wreszcie Afrodytę, starożytną Anadyomene, którą średnie wieki tak długo na dnie toni więziły.

---

[1]) Acta rectoralia n. 2869.

[2]) Por. o tem moją uwagę do Carmina Cricii p. 156.

X.

Greczyzna. — Mało znana w średnich wiekach. — W drugiej połowie XV-go wieku budzi się dla niej interes we Włoszech. — Aldus Manutius. — Ruch ten przenosi się w początku szesnastego wieku na Północ. — Erfurt, Wittenberg i Lipsk. — Greczyzna w Krakowie. — Joannes Sylvius. — Constanzo Clariti. — Znajomość greczyzny z Krakowa szerzy się na Północy. — Caspar Ursinus Velius. — Wacław z Hirschberg'a. — Jerzy z Lignicy Libanus. — Greczyzna wśród walki zdobywa sobie uniwersytet od r. 1520.

Język hebrajski. — Tomicki Piotr. — Znajomość tego języka na Zachodzie. — Johannes van den Campen. — Waleryan Pernus.

Przez chwasty i głogi późniejszej łaciny przedarto się więc do pierwowzorów klasycznych. W umysłach żywszych i bujniejszych musiały stąd wzrastać pragnienia, aby na wszystkich polach docierać do źródeł, do głębi i istoty myśli, która dotychczas w przybranej i często źle przykrojonej szacie świat obiegała i karmiła. Greczyzna i greccy autorowie zaczęli coraz częściej wychylać się z mgły gęstej i ciemnej, a oczy tęskne humanistów spoglądały na tych ojców nauki i na te dzieci piękności z czcią i podziwem; zamierzano wreszcie roztworzyć księgi, na których zaciężyło zapomnienie i tylu wieków nieświadomość.

W średnich wiekach znajomość greczyzny była wyjątkowym objawem. Petrarka liczył w r. 1360 Włochów, którzyby umieli po grecku i doliczył się trzech lub czterech we Florencyi, jednego w Bolonii, dwóch we Weronie, jednego w Sulmonie, jednego w Mantui; w Rzymie nie znalazł nikogo. W ciągu wieku piętnastego zmieniły się te stosunki na lepsze; sobory zetknęły ludzi ze światem greckim, upadek Konstantynopola nie tyle przez ucieczkę Greków odbił się znacznym wpływem na Zachodzie, jak raczej przez to, że uwaga chrześcijaństwa ku Wschodowi i uciskowi greckiego świata odtąd się zwróciła. A papież

16*

Mikołaj V-ty poparł niebawem greckie studya całą przewagą podniosłego swego umysłu i znaczenia [1]). Włochy stały się też w drugiej połowie piętnastego wieku ogniskiem znajomości greczyzny, która z biegiem czasu zaczęła także przezierać nieśmiało na Północ. Szczególnie znaczy się to od czasów, gdy sławny księgarz Aldus Manutius w końcu stulecia w drukarni swojej począł odbijać pierwsze edycye wielkich greckich autorów. Drukarnia Aldus'a zabłysła wtedy nieomal jako centrum intellektualne Europy, a wśród zasług ogromnych założyciela nie najmniejszą była ta, iż stał się on twórcą greckiej typografii. Autor północny współczesny nazywał go szumnem mianem: graecanicae antiquitatis restaurator; przekonamy się wkrótce, że i względem Polski odegrał on w tym kierunku rolę pierwszorzędnej wagi. Później papież Leon X-ty uwieńczył dzieło poczęte i przygotowane przez wiek piętnasty. Słyszymy, że do odnowionego rzymskiego uniwersytetu powołał Basiliosa Chalkondylasa dla greczyzny, że założył akademię medycejską wyłącznie dla szerzenia znajomości tego języka, wreszcie że naukę Greków Laskarisa i Marka Musurosa spożytkował dla tych celów. Entuzyazm dla greczyzny tak wzrósł już w owej epoce, iż marzono o Atenach w Lacyum, o Ilissosie w miejscu płowego Tybru [2]). A chociaż te papieskie usiłowania bardzo prędko zamarły, to entuzyazm helleński, będący ostatnim przebłyskiem dotychczasowej pracy odrodzenia i ostatniem jego upojeniem przed twardą próbą lat następnych i strasznej religijnej rozterki, nie przeminął bez skutków na przyszłość.

Na Północ trudniej się było greczyznie przedostać. Jeżeli w piętnastym wieku wyjątkowo tu kto umiał po grecku, to przynosił on ten wiedzy nabytek z Południa,

---

[1]) Voigt — Wiederbelebung des Alterthums II, 102 i nast.

[2]) Por. Gnoli, Rivista d'Italia (1898, 15 Agosto), szczególnie p. 633 i nast.

dokąd w drugiej połowie piętnastego wieku północni scholarze coraz częściej się udawali. Ale na ogólne wykształcenie, na panujący ustrój wychowania nie wywarło to żadnego wpływu. Uniwersytety pozostały przy dawnym systemie; a nieznajomość greczyzny panowała tu dalej, mimo tego, że, jak słusznie zauważono, średnie wieki żywiły się przeważnie wytworami greckiej myśli. Bo w uniwersytetach objaśniano przecież ciągle greckich filozofów, matematyków, astronomów i medyków. Posługiwano się przy tem łacińskiemi tłómaczeniami, często bardzo nieudolnemi i przez to pośrednictwo dostawała się myśl grecka, zmieniona często i okaleczona do średniowiecznych umysłów Interes czepiał się przy tem wyłącznie treści, a dopiero żywszy interes dla formy mógł był obudzić ciekawość i tęsknotę za pierwowzorem [1]). W końcu dopiero piętnastego stulecia pojawiać się zaczęły utyskiwania nad złymi przekładami Arystotelesa i żale, że niektóre z ksiąg objaśnianych były prawie zupełnie wskutek wadliwości formy niezrozumiałemi. To mogło i musiało z biegiem czasu doprowadzić do postępu i poprawy stosunków.

Około r. 1500 i krótko potem natrafiamy na pierwsze ślady takiego postępu w Niemczech; ludzie linguarum periti coraz częściej odtąd pojawiają się w uniwersytetach. I tak w Erfurcie staje się Mikołaj Marschalk reformatorem w tym kierunku; w r. 1501 wychodzi jego dzieło de orthographia, zawiązek elementarza grecko-łacińskiego; w rozdziałach odnoszących się do greczyzny jest to pierwszy podręcznik i pierwsza czytanka grecka w Niemczech [2]). Ale to był tylko krok pierwszy i dorywczy. Do Wittenberga przyszła z kolei znajomość greczyzny około roku 1503; w Lipsku nauczał jej zapewne w samym początku

---

[1]) Por. Paulsen, Geschichte des gelehrten Unterrichts 1, 67 i 132.

[2]) Por. G. Bauch X, Die Anfänge des Studiums der gr. Sprache in Norddeutschland w Mittheilungen der Gesellschaft für deutsche Erziehungsgeschichte VI, 1, 10.

wieku Włoch Clariti. Były to przesłanki późniejszego, stałego rozwoju. Bo w Lipsku w piętnaście lat później zjawia się pierwszy profesor greckiego języka [1]). To też dopiero od r. 1515 doprowadzają te wszystkie usiłowania do wyrazistszych nieco rezultatów; wtedy Anglik Richardus Crocus i Petrus Mosellanus utwierdzają tę naukę w Lipsku, a Filip Melanchton występuje w Wittenbergu jako graecarum litterarum lector primus. To też słusznie twierdzić można, że kiedy około r. 1520 przedsiębrano we wszystkich niemal uniwersytetach niemieckich reformę planu naukowego, greczyzna była już przyswojoną, a jej znajomość uchodziła za niezbędny żywioł w zakresie uniwersyteckiej nauki [2]).

A jakże się działo równocześnie w Polsce? I do Krakowa dochodziły już w piętnastym wieku w rozmaity sposób nowego światła promienie. Mówiliśmy poprzednio o Greku Demetrios'ie, który tu podczas soboru bazylejskiego zawitał; wspominaliśmy zarazem, że jego misya była przedwczesną i próżną. — Niejeden ze scholarów przywoził następnie w ciągu stulecia z włoskich uniwersytetów wśród innych nabytków pewną greczyzny znajomość. Ale aby kiełkujące w indywiduach skłonności podsycić i upowszechnić, na to potrzeba było albo znakomitej nauki i wielkiego zapału, albo przeważnej osobistości. Nie był tego zdolnym Kallimach, bo świat helleński był mu zapewne dość obcym; Konrad Celtes zakosztował wprawdzie przelotnie w Heidelbergu nauki greczyzny pod Rudolfem Agricolą, ale nie był w niej do tego stopnia biegłym, aby aż wyrość w tym kierunku na apostoła postępu. Umiał zapewne nieco po grecku także Jan Ursinus, on, który we Włoszech bawił na studyach, a w swoim Modus epistolandi roztacza dość pokaźną znajomość rzymskiej i hel-

---

[1]) Bauch l. c. 3, 16.

[2]) Niejakie wiadomości o tej sprawie podał także Horawitz w Griechische Studien, Berlin 1884.

leńskiej starożytności. Podobnie pewne ślady greczyzny widnieją także u starszego Sommerfelda; w objaśnieniach gramatyki łacińskiej zbaczał on często na objawy analogiczne w greckim języku. Natomiast młodszy Sommerfeld, Jan Rhagius, który następnie w Niemczech do ugruntowania nowej wiedzy się przyczynił, dopiero we Włoszech, dokąd z Krakowa w roku 1499 podążył, nabrał zapewne w tym kierunku większego wykształcenia.

I ostatecznie światło greczyzny zajaśniało Krakowowi nie z Niemiec, lecz z Południa. Bo po silnym napływie z Zachodu w drugiej połowie piętnastego wieku, zaczynają się z nowem stuleciem pojawiać dosyć licznie w Krakowie Włosi, aby snuć dalej choć w pewnej części to, co wielki ich rodak przedtem był zadzierzgnął. W r. 1499 pisał młodszy Sommerfeld dwukrotnie do Celtesa, znajdującego się w Wiedniu, jakby zaniepokojony, że jakiś Włoch do Krakowa pono podążyć zamierza[1]). »Mistrz Głogowita rozpuścił wieść, że jakiś Siculus się do nas wybiera, daj mi o tem wiadomość«; w następnym liście powraca do tej sprawy. »Słyszę, że jakiś Greczyn głodny czy Sycylijczyk (quidam Graeculus esuriens aut Siculus) ku nam zmierza. Zawiedzie się on w swych nadziejach. Nasze gimnazyum bowiem nie kwitnie już tak«, jak za Twego w Krakowie pobytu. Któż tedy był ów Grek czy Sycylijczyk, który dążył na Północ i o którym Sommerfeld z pewnym wyraża się przekąsem? Niewątpliwie to Joannes Sylvius Siculus legum doctor Patavinus, zapisany w r. 1497 do matrykuły wiedeńskiej i powołany do tamtejszego uniwersytetu na katedrę prawa rzymskiego[2]). Co go ostatecznie do Krakowa ściągnęło i znęciło, nie wiemy. Być może, że Tomicki we Włoszech za prawnikiem dla Polski się oglądał i w tym właśnie Włochu wiedeńskim upatrzył stosowny dla Krakowa nabytek. Jan

---

[1]) Cod. wiedeński 3448, 101 a i 105 a.

[2]) Aschbach, Geschichte der Wiener Universität Bd. II, 57 i 104.

Sylvius opuścił więc stolicę Austryi i to jeszcze przed rokiem 1500. Możliwem jest, że zaraz do Krakowa się udał, gdzie w r. 1504 w każdym razie już się znajduje. Nie będziemy tu opowiadali całej jego późniejszej karyery, która go wreszcie zawiodła na stanowisko nauczyciela Zygmunta Augusta [1]). Zdobywał on sobie ludzi swą nauką i sprytem, raził kłótliwością i obyczajami, bardzo rozwiązłymi. Na kartach dziejów uniwersytetu zaznaczyła się wielorako jego działalność i ruchliwość. W roku 1518 Leonardus Coxus, Anglik, w swym panegiryku na uniwersytet wymienia zaszczytnie Jana Sylvius'a, »który przez wiele lat tutaj ucząc politiores litteras, niezwyczajną trudnych (abstrusiorum) nauk strawą umysł swój podsycał«. Czyż więc Sylvius podobnie jak w Wiedniu w tajniki prawa rzymskiego zaczął wprowadzać krakowską młodzież? Wobec braku materyałów do dziejów prawnego wydziału stanowczego nic o tem stwierdzić nie możemy. Politiores zaś litterae nie uczył on na uniwersytecie, bo nazwisko jego w spisie wykładów artystycznych zupełnie się nie pojawia; za to poza oficyalnymi wykładami musiał on, jak zobaczymy, wielką w tym względzie rozwinąć działalność. Usposobienia był pieniackiego; w r. 1508 usprawiedliwiał się dlatego przed sądem rektorskim z zarzutu, iż oczernił uniwersytet i jego członków a w obronie jego przemówił wtedy sam kanclerz Jan Łaski [2]). Przedewszystkiem jednak spory z innym Włochem naówczas w Krakowie bawiącym, zaprzątały sądy rektorskie przez długi czasu przeciąg od roku 1506 począwszy. Przyczyna niezgody nie jest nam bliżej znaną, a była prawdopodobnie osobistą i podrzędną. Jako przeciwnik stanął zaś przed szrankami Włoch rodem z Pistoi, zwany Constanzo

[1]) Cf. Morawski, Beiträge zur Geschichte des Humanismus in Polen, Wien 1889.

[2]) Acta rectoralia 1508. Ta interwencya Łaskiego jest charakterystyczna. Czyżby on wygrywał humanistów włoskich przeciw niemieckim?

Claretti de'Cancellieri. Humanista ten wyniósł zapewne z Bolonii głębszą znajomość greczyzny, której nawet publicznie w tem mieście nauczał[1]). Wcześnie jednak opuściwszy ojczyznę, udał się na Północ, jeżeli prawdą jest, iż około roku 1500 jako nauczyciel greckiego języka w Lipsku wystąpił[2]). Z Lipska więc podążyłby następnie Claretti albo Clariti na dalszy wschód do Krakowa.

W końcu roku 1504 obydwaj ci Włosi byli już razem w stolicy Polski i zgodnie jedną myślą byli przejęci, a mianowicie zaprowadzeniem nauki greczyzny; charakterystycznem zaś jest, że popierał ich w tych zabiegach biskup płocki Erazm Ciołek, ten śmiały plebejusz, który z powodu zagadkowego swego pochodzenia rozlicznych doznał trudności, lecz sięgał chętnie w najwyższe dziedziny duchowego szlachectwa. Już szesnastego grudnia roku 1504 przesyłał Jan Sylvius, zwany Amatus, z Krakowa do Wenecyi pismo[3]), które dla naszej kultury ważnym się stało dokumentem. Donosił on mianowicie sławnemu księgarzowi Aldusowi, że Konstanty Clariti (nazwany tu Constantius noster) uprosił biskupa[4]), aby mu wolno było »w gimnazyum krakowskiem gramatyki Konstantyna publicznie nauczać«. Chodzi tu oczywiście o gra-

---

[1]) Luciani Philopseudes Bologna 1505. Por. o nim Malagola, Antonio Urceo, detto Codro (1878) p. 102.

[2]) Joh. Cellarius mówi w swej polemicznej broszurce: Nullus Lipsensis respondet nemini Wittembergensi (1519): non enim plerisque ignotum est, quendam Claricium Bononiensem plus ante viginti annos linguam graecam Lipsiae docuisse. — Baucha wątpliwości Die Anfänge des Studiums etc. 3, 6 wydają mi się nieuzasadnionemi.

[3]) Pierre de Nolhac, Les correspondants d'Alde Manuce (1888) n. 59.

[4]) Z tekstu, w którym nazwany dopiero biskup płocki, wypada prawie z koniecznością, że Reverendissimus płocki udzielił to pozwolenie. Ale jakim prawem, to inne pytanie. Biskup krakowski, jako kanclerz uniwersytetu mógł to uczynić. Prawa płockiego biskupa były bardzo wątpliwe.

matykę Konstantyna Laskarisa, pierwszy druk grecki który się pojawił w roku 1476 w Medyolanie i humanistów w świat helleński wprowadzał. Jan Sylvius ma co do powodzenia swych planów wygórowane nadzieje. Powiada, że pragnienie nowej wiedzy jest wielkie, że gdyby tylko były książki potrzebne, to nowa nauka znalazłaby w uniwersytecie nad tysiąc, a w całym kraju niezliczonych słuchaczy. Ale o książki właśnie chodziło, a bynajmniej nie było łatwo. Melanchton we Wittenbergu musiał jeszcze później sporządzać sobie mozolnie odpisy tekstów potrzebnych dla greckich wykładów. Jan Sylvius zwrócił się więc do Aldusa z prośbą o przesłanie greckich druków. »Dzisiaj — pisze — pytaliśmy się słuchaczy, ile egzemplarzy byłoby potrzebnych; jednogłośnie odpowiedzieli, że przynajmniej sto«. Zapałowi apostołów odpowiadała więc przyszłych uczniów gorliwość. Biskup płocki obiecywał na razie fudusze potrzebne na książki, później jednak Aldus chciał mieć w Krakowie księgarza, któryby służył jako pośrednik i za sprzedaż do Wenecyi przesyłał pieniądze. Jan Haller podjął się tego zadania [1]).

Po wdrożeniu pierwszych na tej drodze kroków, udał się Constantius Clariti w początku r. 1505 do Bolonii; 25-go lutego r. 1505 osiągnął on tam stopień doktora medycyny, a świadectwo mu wystawione opiewa, że był »w grece i łacinie bardzo wykształcony«. Równocześnie zaś posłował biskup płocki Erazm Ciołek do Rzymu i przypuścić można, że mecenas i klient humanistyczny albo razem udali się w podróż, lub też za granicą spotkali. Clariti przebywając w Bolonii zwracał się myślą za tym opiekunem. W lipcu roku 1505 ukazał się w tem mieście jego przekład łaciński dyalogu Lucyana Philopseudes. Tłómaczenie poświęcone jest Ciołkowi »unicum praesidium et decus nostrum«. Autor opowiada, że dzieło wykwintnego

[1]) Nolhac l. c. n. 60 (r. 1506).

greckiego autora czytał według zwyczaju z Leonardem Polakiem i Angelus Cospius w Bolonii i że przy tem nasunęła mu się myśl tego wydania. Ten Angelus Cospi został powołanym w początku szesnastego wieku do Wiednia, aby tam ożywić studya greczyzny [1]. Co do drugiego lektora wyrazić możemy tylko przypuszczenie, że był nim Leonard Pieczychowski, poeta, lekarz i astrolog, który odznaczył się później na dworze Zygmunta Starego [2]. Łączyło trzech towarzyszów wspólne przywiązanie do Ciołka.

Dziełko Clariti'ego doszło już jednak tłómacza w Polsce. Bo niebawem powrócił on ze świeżo nabytym tytułem na Północ i 19-go kwietnia roku 1505 zapisał się do metryki uniwersytetu krakowskiego jako: Constancius Clariti de Cancellaris Bononiensis.

Zaczęły się teraz ponowione usiłowania w kierunku raz obranym. I Sylvius i Clariti uprawiali tu »litterae politiores« i greczyznę; ponieważ jednak ich wykładów niema w oficyalnym programie i spisie prelekcyi, musiała się ta nauka odbywać poza uniwersytetem; nie ścieśniało to zbytnio działalności ani umniejszało zasługi. Dwudziestego siódmego września roku 1507 donosił Clariti Aldusowi o swoich dotychczasowych czynnościach; nie wspomina tu już o Sylviusie, z którym od roku 1506 ciągłe przed sądem rektorskim miał spory. Prosi natomiast znowu o książki, szczególnie mniejsze, »bo mało jest bardzo w naszej szkole takich, którzyby całego Demostenesa lub Homera kupić mogli; dwie zaś lub trzy książki tych autorów z łatwością nabyćby zdołali«. Prosi dalej o nizkie ceny, bo korzystniej wiele egzemplarzy tanio sprzedać, a oprócz tego należy robić pewne

[1]) O Cospi'm por. Aschbach, Geschichte der Wiener Univ. II, 278.

[2]) O Pieczychowskim por. Cricii carmina p. 178. W r. 1507 oddawał Aldus Leonardowi książki dla Clariti'ego (Nolhac l. c. n. 65).

ustępstwa wobec zagranicy, skoro już transport i cła przymnażają kosztów. Najważniejszem jednak jest w tym liście stanowcze wyznanie Clariti'ego, że zabiegi jego około ugruntowania greczyzny w Polsce odniosły upragniony już skutek: Tale hic fundamentum in graecis literis stabilivi, ut huius institutionis memoria longo tempore sit duratura[1]). Rzadko w dziejach umysłów i kultury z równą ścisłością da się oznaczyć data posiewu nowego ziarna. Tu i czas znamy i siewców; Clariti przedewszystkiem a pośrednio sławny Aldus niańczyli pierwszym dźwiękom myśli a raczej formy greckiej na gruncie polskim, którym w szesnastym wieku zawtórował głos polski w tak rodzimej a tak helleńskiej Odprawie posłów Kochanowskiego. A gdybyśmy nawet nie mieli świadectwa samego Clariti'ego, to z innych źródeł i świadectw poznać byśmy mogli doniosłość jego działania. Wielu, sławnych późnej humanistów z tej szkoły i z pod tych mistrzów wyniosło znajomość greczyzny i zapał dla greckiej literatury. Młodszy Rudolf Agricola, który w roku 1510 zapisał się na uniwersytet krakowski, wyraźnie powiada, iż Sylvius i Clariti byli jego mistrzami w klasycznej literaturze[2]), najsławniejszy humanista śląski Caspar Ursinus Velius odbywał w Krakowie zapewne od roku 1505/6 *honesta studia* i nazywał wyraźnie mistrzem swoim Clariti'ego[3]). Następnie koło roku 1509 jako młody jeszcze chłopiec zużył on w Lipsku swe krakowskie nabytki i nauczał tam może jako jeden z pierwszych publicznie greckiego języka[4]). Z Krakowa także promieniało następnie to światło na Wiedeń; Georg Rithaimer pisze bowiem w r. 1520 do Wadyana, »że greckie studya zaczy-

---

[1]) Nolhac l. c. n. 65.

[2]) Bauch, Rudolphus Agricola str. 7.

[3]) Caspar Ursinus Velius von Bauch (1886) p. 8.

[4]) Ibid. str. 11.

nają tu już w skutek zabiegów Ursinusa kiełkować«[1]) i wróży im świetną przyszłość i rozwój.

Ale powróćmy do Krakowa. W roku 1507, kiedy Clariti chełpił się przed Aldusem ze swoich wielkich rezultatów, osiągnął tamże stopień magistra Ślązak, który miał następnie snuć dalej prace, przez włoskiego mistrza poczęte. Był nim Wacław z Hirschberga. Działalność tego człowieka nurza się w pomroce dziejowej, a przecie musiała być znakomitą. Leonard Coxe w mowie pochwalnej na uniwersytet nazywa go nie tylko Krakowa lecz całego Śląska ozdobą; sławi w nim męża w hebrajskim, greckim i łacińskim języku biegłego, przytem tak świadomego tajemnic natury, że, jak autor w swej przesadzie dodaje: naturae ipsi a secretis esse videatur. W uniwersytecie występuje on zaraz w roku 1507 i pojawia się w Liber diligentiarum aż do r. 1513, wykłada w pierwszym roku Arystotelesa, Cycerona i Owidyusza, potem w roku 1513 Metamorfozy. Schodzi następnie jako extraneus z pola, bo sięgnął wnet po tajemnice natury i został medycyny bakałarzem, a przytem, jak dopisek w Liber promotionum świadczy »żonę pojął w Krakowie«. Nie oficyalne w uniwersytecie wykłady zjednały mu rozgłos; sławiono go przedewszystkiem za jego znawstwo języków, za to, że był trilinguis, hebrajszczyzny, greki i łaciny świadom, za to, że znajomość tych języków wokoło siebie szerzył [2]).

Ale czyż w samym uniwersytecie na wykład greczyzny było jeszcze za wcześnie? Znajdujemy wprawdzie w Liber diligentiarum w zimie pod rokiem 1504 zapowiedź wykładu Marcina Belsz z Krakowa: Aritmeticam cum musica et Homerum; skład ten jednak tak jest dziwacznym, a pojawienie się Homera tak przedwczesnem,

---

[1]) Vad. Briefsammlung n. 177.

[2]) Por. Morawski, Z dziejów odrodzenia 17. — Był on później wziętym doktorem i on zapewne pielęgnował Rudolfa Agricolę w ostatniej chorobie. cf. Vadianische Briefsammlung 2, n. 248.

że chyba na błędzie pisarza polega ta zapowiedź, do której zbytniej wagi przywiązywać nie można.

Za to w letniem półroczu 1520 dochodzą nas pewne i stanowcze o greczyźnie wieści z murów Jagiellońskiego uniwersytetu. Zapowiada wtedy Jerzy z Lignicy grecką gramatykę[1]; Jerzy ten z Lignicy, nazwany Libanus uczył się na uniwersytecie krakowskim około r. 1504 (Acta rectoralia n. 1967), w roku 1506 występuje już jako kantor przy szkole Panny Maryi (ibid. n. 2062) i odtąd przez cały lat szereg zajmował w tej szkole niemieckiej stanowisko nauczyciela i kierownika. Następnie w r. 1511, otrzymawszy stopień magistra, zapowiedział on pierwszy wykład w uniwersytecie o Mancinelli'ego modi orandi, w dwa lata później o poemacie Seduliusza. Jego działalność przeważna leżała jednak na innem polu; w uniwersytecie też tylko od czasu do czasu występował, natomiast magistrowanie w szkole Panny Maryi głównem jego było zajęciem. Prócz tego uczył zapewnie prywatnie tego, co go wśród współczesnych najbardziej wyróżniało, greczyzny. Otworzył mu bowiem tajniki tego języka mistrz Wacław z Hirschberga i do niego Libanus w późniejszych pismach z wdzięcznością za to dobrodziejstwo się zwracał. W roku więc 1520 postanowił z tem wkroczyć na szerszą arenę i zapowiedział wykład o gramatyce greckiej w Collegium. Skłoniły go zapewne do tego namowy przyjacioł i mecenasów; wobec tego stali jednak stróże Syonu, którzy uważali greckie studya niemal za herezyę i bronili murów uniwersytetu przed tą zakałą. Szczególnie odznaczał się niechęcią względem Libanusa kanonista Grzegorz z Szamotuł[2]). Dlatego po tej pierwszej próbie zanie-

---

[1]) Równocześnie Jakób z Sieradza Hezyoda, zapewne w tłómaczeniu łacińskiem Nicolai de Valle. Wyszło ono także w Krakowie, u Hallera w r. 1521.

[2]) Mułkowski, De vita et scriptis G. Libani (Crac. 1836) str. 12. Ten Grzegorz z Szamotuł polemizował i później w Poznaniu z humanistycznym pedagogiem Christoph. Hegendorphinus.

chał Libanus publicznych wykładów. Cofnął się do szkoły swojej, kazał w kościele Panny Maryi, wydawał swe utwory, między innemi greckie dzieła, jak Carmina Sibyllae (1528), przekład Cebesa (1522), później Arystotelesa. Bonerzy i Tomicki szczególnie popierali jego zabiegi. Libanus tymczasem uskarżał się, że Kraków pozostaje w tyle za postępem, że greczyzny wszędzie już uczą, »z wyjątkiem naszego miasta, które języki tak opornie przyjmuje«. A przecie przypominał trafnie i zwięzłowato: Non est sapientis cum suo saeculo pugnare. Dopiero też w innych okolicznościach, znowu zamierzył Libanus powrócić do wykładów greczyzny, zapewne w roku 1535. Namowy Tomickiego i innych do tego się przyczyniły; jak dalece jednak rzeczywistość odpowiedziała zamiarom i gdzie wykładał »publice« o tabula Cebetis, nie umiemy dzisiaj określić [1]).

Libanusowi w rozwoju nauki greczyzny w Polsce w każdym razie poczestne należy się miejsce. Kiedy on po raz drugi publicznie za greczyzną kopię kruszyć postanowił, stosunki już się były znacznie poprawiły. Bo lata po pierwszej Libanusa próbie w roku 1520 znaczą się już od czasu do czasu wykładami z zakresu greczyzny; w roku 1521 zapowiada extraneus, Sebastyan ze Lwowa, późniejszy kanonik tamtejszy, Homera. Potem znów ogłasza wykład o gramatyce greckiej w roku 1526 Sebastyan de Halis. Jest to Steinhofer z Hall, muzyk już nam znany z otoczenia Rudolfa Agricoli; w latach 1520—1527 miewał on w Krakowie jako extraneus przeważnie humanistyczne lekcye. Wreszcie w r. 1527 wykładał Antoni z Napachania, późniejszy teolog, jako collega mniejszy, gramatykę grecką i Iliadę. Dopiero jednak od

[1]) Szczegóły te wyjęte z Carmina Sibyllae Libanusa (wyd. 1535), do której dołączoną jest Paraclesis id est adnotatio ad graecarum litterarum studiosos; o chronologii por. Zakrzewski w epistolae Hosii I str. 29/30.

roku 1534 wykłady greckie stają się częstszymi; w tym mianowicie roku pojawia się w spisie lekcyi Euripides, w następnym Plutarchus może w łacińskiem tłómaczeniu, w roku 1537 Xenophon, a w roku 1538 Hezyod.

Powoli więc zdanie, że Non est sapientis cum suo saeculo pugnare, wywalczało sobie uznanie w uniwersytecie. Widzieliśmy jednak, że nauka greckiego pokonywać musiała ogromne uprzedzenia, że wietrzono w jej apostołach nowinkarstwo; szerzono ją też przeważnie poza uniwersytetem, a tylko od czasu do czasu bardziej przedsiębiorczy mistrz, najczęściej extraneus, w kollegium samem ją głosił. Kiedy Leonard Coxe w mowie swej uniwersyteckiej z roku 1518 przeglądał szeregi mistrzów krakowskich, mówił on już o wielu ludziach — »nietylko z łaciną, lecz nawet z greczyzną znakomicie obznajomionych«. Trochę to pewnie zbyt okrągłe i przesadne. Bo zupełnie podobnie Ryszard Crocus w Lipsku otwierał swe greckie wykłady w roku 1515 pochwałą na uniwersytet tamtejszy i nadmienił: »Adde quod inter istos non raros hic Phenices reperire est, viros graece, latine et hebraice pulchre gnaros«. Wyraźnie pochwała ta należała do concetti czy confetti, któremi humaniści skarbili sobie łaski otoczenia.

To jednak pewnem, że w Krakowie można już było w tej epoce nabrać dobrej znajomości greczyzny. Mówiliśmy poprzednio o humanistach, którzy stąd ją wynieśli i zanieśli na Zachód. W roku 1513 (lato) zapisał się na uniwersytet krakowski słynny poeta łacińsko-polski Andrzej Trzecieski, biegły w greczyźnie i łacinie; egzamin na bakałarza złożył on w siedem lat później, a dopisek w Liber promotionum mówi: vir multarum linguarum peritus simul et humanista. — Biskup Piotr Tomicki w tym całym ruchu, jak w tylu innych kierunkach, chorążym był i przewodnikiem, jak świadczą pochwały Libanusa i życiorys Hozyusza, w którym czytamy, że To-

micki żywił nauczycieli hebrajskiego, greckiego i łacińskiego języka [1]).

Utrzymywał więc Tomicki w Krakowie także ludzi biegłych w hebrajskim języku. I w tym kierunku idzie on za prądem wieku, on, który greczyznę popierał, prawo rzymskie i wogóle wszystko, co humanizm przynosił w swych zawojach klasycznych. W parciu ku źródłom pierwszym wiedzy i nauki sięgnęli humaniści także po znajomość hebrajskiego języka. Ale studyum to spotkało się znowu z licznemi przeszkodami, raz dlatego, że ludzie mu się oddający uchodzili często za »iudaizantes«, a z drugiej strony z tej przyczyny, że o nauczycieli i księgi było tu jeszcze trudniej jak przy nauce greczyzny. Niechętnie zadawano się z żydami, a chrzczonych żydów, których poszukiwano, nie zawsze znaleść było łatwem [2]). Mimo tych wszystkich jednak trudności, w początku szesnastego wieku ludzie w trzech językach biegli, trilingues pojawiali się od czasu do czasu, głównym zaś krzewicielem hebrajszczyzny stał się wtedy Jan Reuchlin, który już w roku 1492 z tym językiem zaznajamiać się zaczął, a potem w Heidelbergu i Tübingen go nauczał. Powoli także uniwersytety uchylały swe wrota przed tą nauką i zaczęły w początkach szesnastego wieku przyjmować ją do planu swych lekcyi. We Wittenbergu pojawia się w roku 1518 Böschenstein jako pierwszy mistrz tego przedmiotu; równocześnie zakładają w Lovanium osobne Collegium trilingue dla nauczania trzech starożytnych języków. Idzie za tym przykładem następnie Franciszek I, stwarzając między innemi dla języków biblijnych nowe Collège Royal

---

[1]) Epistolae Hosii I, CLXVI.

[2]) Por. Geiger, Das Studium der hebr. Sprache in Deutschland (Breslau 1870) str. 16. W średnich wiekach przez żydów utrzymywała się sporadyczna znajomość hebrajskiego języka. Por. Neumann: Ueber die orientalischen Sprachstudien seit dem XIII Jahrh. Wien. 1899 p. 104.

w roku 1529. Bo tymczasem już reformacya ożywiła znakomicie te studya; jej wyznawcy i przeciwnicy walczyli ze sobą textami pierwowzoru. W Wiedniu pojawia się pierwszy profesor hebrajskiego języka dopiero w r. 1533; po nim uczy tam w roku 1544 słynny i dla kacerstwa później osławiony Włoch Franciszek Stankar, którego Samuel Maciejowski powołał następnie około roku 1546 do Krakowa.

Biskup Maciejowski szedł pod tym względem za przykładem i przewodem Piotra Tomickiego, który i na tem polu był wielkim budzicielem myśli i ludzi. W kraju, gdzie było tyle żydów, łatwiej może było o wyuczenie się trudnego języka. Wspominaliśmy już Wacława z Hirschberga, który słynął z tego, iż był trilinguis, a Libanus zapewne od niego przejął swe wiadomości. Tomicki popierał na wszelki sposób te studya. Utrzymywał on własnym kosztem dla tej nauki ochrzczonego żyda, człowieka bardzo w hebrajszczyźnie wykształconego; prawdopodobnem jest, iż tenże nauczał młodych duchownych dyecezyi krakowskiej [1]). W roku 1534 bawi następnie w Krakowie Johannes Campensis (van den Campen), przyjaciel Dantyszka i profesor hebrajskiego języka w Lovanium. Tomicki go tu przyjmował i chciał jak najdłużej zatrzymać [2]); ponieważ jednak Campensis pozostać nie mógł, ani według życzenia biskupa w uniwersytecie wykładać, chciał on swój wyjazd niejako okupić i opłacić, wydając gramatykę hebrajską w Krakowie dla użytku scholarów [3]). Okup ten wkrótce

[1]) W roku 1532 wychodzi w Krakowie u Unglera Psalmorum omnium iuxta Hebraicam veritatem paraphrastica interpretatio — autore Jo. Campensi. — Przedmowa, datowana z Norymbergi, zwraca się do Dantyszka. — Użyto tu w kilku miejscach hebrajskich typów! (Znam egzemplarz bibl. Czapskich w Krakowie).

[2]) Por. Commentariolus in duas divi Pauli epistolas Crac. 1534: Mansurus sum hic hebdomadibus paucis iussu Rev. D. Petri Tomicki.

[3]) Ex variis libellis Eliae... congestum etc. Crac. 1534.

miał przynieść owoce. Bo w r. 1536 uzyskał Krakowianin Waleryan Pernus, »artium magister et philosophiae doctor« promowowany w Paryżu, uznanie swoich stopni w Krakowie (respondit pro loco)[1] i jako pierwszy wykład zapowiedział niebawem: Campensis grammaticam hebraeam. Tak więc hebrajszczyzna wstąpiła w owej epoce w mury uniwersytetu; nie doczekał się jednak tego kroku i postępu znakomity biskup krakowski, bo już w roku poprzednim pożegnał się był ze światem i swojemi dziełami.

XI.

Humanizm krzewi się przeważnie poza uniwersytetem, po bursach i prywatnych mieszkańcach. — Resumptiones. — Bursa węgierska i niemiecka. — W uniwersytecie ubywa słuchaczy. — Reformy idą powoli, a w wykonywaniu dotychczasowych statutów wzrasta opieszałość. — Lekcye wypadają, szczególnie arystotelesowskie. — Zanik powolny dysput, których uniwersytet broni różnymi sposobami. — Bieda materyalna zagraża istnieniu niektórych kollegiatur.

Był więc postęp w różnych kierunkach na drodze ku poznaniu klasycznej piękności i języków starożytnych. Stanisław z Łowicza, wydający w roku 1521 swój traktat De arte componendi epistolas pisał na wstępie o zwycięskim rozwoju humanizmu w Krakowie, o zaniedbaniu średniowiecznej filozofii i nauki. »Maiestas philosophica nunc apud nostrates vilipenditur... Aliena nunc tyrones nostros detinet professio, ...exsulant veteres artes, sola regnat Polyhymnia». — Zdawałoby się więc, że wszystko było na najlepszej drodze ku postępowi i nowym świtom; a jednak inne świadectwa i odgłosy tłumią dźwięki tryumfalne tej surmy. Autor wyraźnie natchniony świetnością pojedyńczych objawów i dworu królewskiego prze-

[1]) Liber dilig. (wyd. Wisłocki) p. 355.

milczał i zapomniał, że w ognisku nauki walka jeszcze nie była rozstrzygniętą, że czasem tak słabo się tliła, iż mogła się skończyć gnuśnym pokojem i spokojem, ze szkodą stron obu i samej nauki.

Widzieliśmy bowiem, że ruch krzewił się przeważnie poza uniwersytetem i mimo uniwersytetu. Wyznawcy nowych haseł, nie znalazłszy dosyć miejsca ani oddźwięku w urzędowych lektoryach, szerzyli swoje nowiny i nowinki w nieurzędowych miejscach, w prywatnych mieszkaniach, lub po bursach. Stara instytucya średniowieczna t. z. resumpcyi ubierała zapewne ich działalność w pozory prawidłowości, pokrywała niezwykłe ich wystąpienia. Te resumpcye miały być pierwotnie powtarzaniem, wyuczaniem się materyału podanego we wykładach. Magistrzy lub bakałarze podejmowali się tego zadania, aby młodych scholarów zaprawiać i ćwiczyć w naukach, przygotowywać do egzaminów. Zapewne zaś nie jest przypadkiem, że humanistyczne wykłady, głoszone po bursach i prywatnych mieszkaniach, noszą często nazwę resumpcyi. Podszyły się one pod dawną i uświęconą tradycyą nazwę, zmieniły jednak jej treść i istotę. Kiedy Jan Haller mówi o nauczaniu greczyzny przez Clariti'ego, używa on wyrazów studia resumptionesque[1]), w Lipsku skarżono się przed rokiem 1519, że resumptiones »poetów«, czyli prywatne kursa humanistycznych nauczycieli coraz bardziej się mnożą, na szkodę starych średniowiecznych artes. Nawoływano więc do tego, aby te »resumptiones in poetica« odrywające od tradycyjnych wykładów ograniczyć[2]). Bo w jednem i tem samem mieście powstawały w ten sposób niejako dwa uniwersytety, jeden stary, ściśle zorganizowany, drugi nieurzędowy, gnieżdżący się po bursach i innych miejscach, przedstawiający ruch i rewolucyę. W Krakowie szczególnie jaskrawie się to uwydatnia. Mó-

---

[1]) Nolhac, Les correspondants d'Alde Manuce n. 65.

[2]) Paulsen, Geschichte des gel. Unterrichts 1, 104.

wiliśmy już o Celtesie i zapowiedzi jego wykładu w bursie węgierskiej. Mówiliśmy dalej o greckich studyach i naukach Clariti'ego i Sylvius'a, których śladu niema w Liber diligentiarum, w oficyalnym spisie wykładów. Gdzie nauczali ci Włosi, nie wiemy; za to wiemy dobrze, gdzie apostołowie z Niemiec przybyli sadowili się i rozpierali, gdzie było ognisko ich działalności i propagandy. Było zaś właściwie tych ognisk dwa; z jednej strony bursa węgierska, arena działalności Celtesa, z drugiej strony założona w r. 1488 bursa niemiecka, zwana często Contubernium Germanorum. Bursy te stały się czemś podobnem do klubów, azylów dla przybyszów niemieckich, przystaniami nowych prądów. Tutaj zamieszkał młodszy Agricola, który przybył do Krakowa w roku 1510, i tutaj miewał wykłady, zanim urzędowego stanowiska w uniwersytecie nie zdobył; do contubernium Germanorum zajechał także Walenty Eck, który w swej Ars versificandi z r. 1515 wyraźnie mówi o wykładach (publica enodatio), nie zaznaczonych żadnem słowem w Liber diligentiarum, bo odbywały się poza uniwersytetem. Jan Hadus obrał znów sobie bursę węgierską za miejsce zamieszkania [1]), zapraszał studentów do siebie, zapowiadał wykład o Ibis, poemacie Owidyusza. W Acta rectoralia (n. 2437) zaznaczono spór jego z pewnym scholarem z bursy niemieckiej, który słuchał jego wykładu o Metamorfozach. W Liber diligentiarum znowu niema śladu tych nauczycielskich występów. Obok uniwersytetu szerzyło się więc takie nauczanie luzaków humanistycznych, śmiałych, wolnych i lekkich w ruchach, jak luzacy.

Stary uniwersytet patrzał na to niechętnie, sarkał, że młodzi magistrzy odciągają mu uczniów, że wpajają w młodzież lekceważenie dla uświęconych porządków, praw i stopni uniwersyteckich. Żalono się na pustki w audytoryach, które już nie nęciły tak scholarów, jak dawniej.

---

[1]) Bauch w Vierteljahrschrift für Kultur I, 221.

W r. 1507 pisał Jan ze Stobnicy do młodego księcia Pawła Holszańskiego poświęcając mu scholastyczny traktat Parvulus philosophiae naturalis: szlachta pogardza teraz naszą nauką jako siebie niegodną; Ty jednak cenisz ją i nie wymijasz »scholasticorum congregationem«. Takich jednak było niewielu. Zaczynał się wyraźnie już rozwój, który doprowadził później do tego, iż szkoła Jagiellońska, opuszczona przez wyższe warstwy, przekształciła się w studyum plebejskie. W r. 1513 za rektoratu Jana z Oświęcimia uskarża się uniwersytet na niesforność scholarów i opustoszenie sal wykładowych: scholae vacantia, studentium murmur et timor desertationis universitatis in suppositis [1]). A tę samą żałobę na ubytek frekwencyi zanosi znów uniwersytet w roku 1526 przed Tomickiego [2]). Wreszcie reformą z r. 1536 chciano to połowicznie zażegnać, stanowiąc, aby podczas ćwiczeń w uniwersytecie nie odbywały się lekcye po bursach ani gdzieindziej [3]).

To były półśrodki prohibitywne, które nie mogły odrodzić i odżywić tego, co się przeżyło. Ustrój uniwersytetu przepisywał teraz, jak dawniej, aby Arystotelesowskie lekcye i dyalektyczne wykłady i ćwiczenia były punktem ciężkości, a sobotnie dysputacye owocem i kwiatem tej kultury i dresury. Robiono obok tego nowemu duchowi ustępstwa, autorzy klasyczni pojawiali się coraz częściej; rozwój dlatego chromał i położenie było fałszywe, bo ustawy dawne trwały, a tylko przez zasadniczą ich przemianę można było wyjść z fałszu i połowiczności. Gdyby przynajmniej poza ustępstwami wykonywano sumiennie i gorliwie myśl i przepisy dawnych porządków! Ale wypływem właśnie połowiczności była pewna dezorganizacya, która się wtedy do krakowskiego, jak i do in-

---

[1]) Conclus. univ. a. 1513.

[2]) Codex univ. Crac. IV, 354.

[3]) C. U. n. 1536: infra exercitia non permittantur fieri aliae lectiones in bursis vel alias.

nych uniwersytetów zakradła; pewne znudzenie i znużenie jest nazbyt widocznem. Obowiązki dawne stają się pętami, z których magistrzy starają się wbrew prawu wyzwolić.

Zaniedbywanie lekcyi, ćwiczeń, dysput sobotnich jest ze strony magistrów wtedy na porządku lub raczej nieporządku dziennym. Przyczyniały się do tego już częste urlopy i podróże nauczycieli. Wycieczki na Południe trwają teraz, jak dawniej, licencye ciągle się ponawiają, a często wydarza się i to, że profesor wbrew prawu, bez licencyi na dłuższy czas się oddala. Wykładanie przez zastępców, substytutów, stawało się zwyczajem i plagą uniwersytetu. Uniwersytet chciał występować ostro przeciw tym profesorom absentującym się w r. 1517, w r. 1522 znowu się naradza »de temerario recessu et absentia quorundam«[1], następnie sam król Zygmunt wydawał kilkakrotnie surowe edykta przeciw nieobecnym i wzywał ich pod grozą utraty dochodów do powrotu[2]. Groźby te jednak tylko stwierdzały panujący nieporządek. A następstwem tego było, iż rozmaite lekcye wypadały zupełnie. Ale i ci magistrzy, którzy byli na miejscu, nie szczególnie wywiązywali się ze swych obowiązków. Co chwilę słyszymy, że ktoś niedbale wykładał, opuszczał lekcyę, kończył przed godziną (cessavit ante horam), spóźniał się na wykłady (in medio horae veniunt), w roku 1518 wezwano rewizora i regulatora zegara w Collegium maius do sumienności, napomniano go, aby nie przedłużał lub skracał godzin według samowoli indywiduów — non abbreviare vel prolongare horas ad vota aliquorum debet. Wyraźnie więc wkradła się tu jakaś dezorganizacya, a tchnienie nowych prądów studziło dawną gorliwość i rozluźniało dyscyplinę. Prócz wyjazdów inne także powody błahe i miejscowej natury przerywały wykłady. Szczególnie pogrzeby i na-

[1]) Conclus. univ. 1517 i 1522.

[2]) W r. 1512, 1516, 1518, 1539. Cod. univ. IV. 37, 55, 71, 170.

bożeństwa żałobne odrywały często magistrów od obowiązków. Wierny stróż porządku w uniwersytecie Maciej z Miechowa wystąpił przeto w roku 1508 jako rektor w obronie nauk, »quae sedendo et quiescendo addiscuntur«, przeciw nadużyciom tego rodzaju. Uchwalono wtedy, że uniwersytet powinien brać udział w exekwiach i pogrzebach mistrzów uczących i dawnych, dobrodziejów szkoły i monarchów, lecz że w innych razach tylko pod pewnymi warunkami opuszczenie godzin jest dopuszczalnem. Zakazano też wtedy zbyt częstych występów uniwersytetu uroczystych na przyjęcie króla lub biskupa krakowskiego. Tylko w razie dłuższej nieobecności monarszej taki hołd zalecono [1]). Wątpić jednak można, czy te zakazy podcięły do gruntu nadużycia, które się zakradły. Wskutek rozluźnionego ducha średniowiecznego uniwersytetu a silnych prądów nowych przyszło niebawem do tego, że niektóre z obowiązkowych wykładów (lectiones ordinariae), mianowicie Arystotelesowskich, zupełnie wypadały. Zaznaczono taką vacantia w r. 1524 i w r. 1525 [2]). Arystoteles więc, który z prawa powinien był w uniwersytecie panować jak dawniej, w rzeczy samej ustępował z pola, na którem tak długo królował wszechwładnie.

Szczególnie zaś młodsi magistrzy i kollegiaci mniejsi wykonywali z niechęcią i niedbale nakładane na nich obowiązki. Na wszelki sposób usiłowali oni wyzwolić się z pod przymusu lekcyi, które nie były w ich smaku. Pod rokiem 1524 (zima) zaznaczono w spisie wykładów, że extraneus Andrzej z Opoczna nie chciał wykładać ordinaria lectio z zakresu Arystotelesa, chociaż go dziekan kilkakrotnie upominał. W innych razach z Arystotelesowskiemi lekcyami załatwiano się w inny sposób. Już w r. 1490, roku Celtesa, extraneus Jan Kunasz z Krakowa przerywa wykład o Parva naturalia »propter auditores, quia non

---

[1]) Conclus. univ. 1508.

[2]) Liber dilig. str. 169 i 171.

erant«, dla braku słuchaczy. Dla tych samych powodów zaniechał w r. 1512 kollegiat mniejszy, Felix Łaski, wykładu de generatione, Maciej z Brzezia, extraneus z roku 1515, lekcyi Arystotelesowskiej de anima. Nie wiemy, po czyjej stronie była wina; zapewne brak interesu ze strony słuchaczów zlewał się tu na jeden skutek z opieszałością nauczyciela. W innych znów razach zamieniano zapowiedziany urzędowo wykład, a po kilku godzinach chronił się postępowy extraneus od artes do auctores, od ciemnych wywodów Arystotelesowskich do jasnej piękności klasycznej. Mamy tego w spisie wykładów niezliczone przykłady, począwszy od pierwszych lat szesnastego wieku. Za okrasę i podnietę służą tu autorzy klasyczni, czasem utwory humanistów, jak poezye Mantuanusa, innym razem komedya Leonarda Bruni Poliscene, którą po raz pierwszy objaśnia mistrz bardzo swawolnego i burzliwego życia, Maciej z Przedborza w r. 1518. Tak samo przeszedł już tenże w r. 1515, załatwiwszy się z Meteora, do Bukolik Wergiliusza. Niektórzy młodzi nauczyciele systematycznie uprawiali ten wybieg, szczególnie niejakiś Andrzej Pirzchałka z Opoczna, jeden z najradykalniejszych szermierzy w walce z Arystotelesem. U niego jest to stałą metodą: jako extraneus w r. 1521 załatwiwszy się z Topikami objaśnia Mantuanusa, w roku 1522 przechodzi od Meteorologików do Paradoxa Cycerońskich, w roku 1523 od Theorica planetarum do Somnium Scipionis, w roku 1524 wreszcie (zima) uporawszy się spiesznie z lekcyą ekonomików przeskoczył do Satyr Persyusza.

Co więc nie mogło wejść przez otwarte wrota do uniwersytetu, wchodziło boczną furtką. A objawy te dowodzą, że stara warownia się rysowała, że nie była strzeżoną ani bronioną należycie, aby wytrzymać najazd i zamach bardziej stanowczy. Między innemi jedna z najważniejszych instytucyi w dawnym ustroju, popisy dyalektyki w t. z. actus sobotnich szły w coraz większe zaniedbanie. Na te akty mieli magistrowie z kolei uczęszczać, zarówno

kollegiaci więksi i mniejsi, jak extranei. Tymczasem samowola i wstręt rosnący do tych scholastycznych turniejów coraz bardziej rozluźniały dotychczasowy porządek. Opuszczano je rozmyślnie i coraz częściej uchylano się od tego obowiązku. W roku 1523 wyszła dlatego uchwała de actibus ordinariis, zwrócona przeciw opieszałości kollegiatów, mianowicie starszych[1]; jeżeli zaś ci pod tym względem się lenili, to czegoż można się było spodziewać po extranei, młodszych mistrzach, którym zasadnicze przeciwieństwo mierziło te dysputy. To też słyszymy co chwilę o oporności ich względem tej instytucyi; w zimie roku 1525 aż kilku z tej młodszej braci nie chce w tych actus żadnego brać udziału, w r. 1529 Jerzy Libanus, kiedy na niego kolej przyszła, postanawia odmówić posłuszeństwa, a w latach 1530 i 1531 inni młodsi mistrzowie idą za jego przykładem[2]. Słowem ta strona średniowiecznego nauczania wskutek nadużycia i nadmiaru dysput przeżyła się stanowczo; to też w Krakowie, podobnie jak w innych uniwersytetach[3], podtrzymywano ją tylko sztucznie. W końcu jednak nie dało się to obronić, co nie odpowiadało ani ludziom ani czasowi.

A równocześnie z tymi powodami głębszymi, po części duchowymi, bieda materyalna zaczęła dawać się we znaki w uniwersytecie i nadwerężać jego ustrój dotychczasowy. Skargi na ruinę budowli uniwersyteckich i brak środków, aby temu zapobiedz, snują się od początku stulecia przez cały szereg lat następnych[4]. Niektórym kollegiaturom groził już zanik zupełny wskutek braku odpowiednich środków. Pierwotne dotacye nie odpowiadały

---

[1] Conclus. univ. 1523.

[2] Według Liber Diligentiarum.

[3] Kaufmann, Geschichte der deutschen Universitäten II, 380.

[4] W r. 1500 (Archiw. uniw. dok. n. 3691) odzywają się profesorowie do biskupa Fryderyka: quod fructus, redditus et proventus beneficiorum ... ad sustentationem ipsorum sufficientem ... minime suppetunt.

już często zmienionym warunkom epoki, a pieniądze dla kollegiatur niektórych przeznaczone nie wpływały regularnie. Skargi więc, że kollegiaci ledwie egzystować mogą, ponawiały się ciągle. Kiedy się zmniejszyła frekwencya uczniów, odciąganych przez luzaków humanistycznych, a potem przez zagranicę, poczęło źródło dochodu, napływającego z pastus czyli czesnego, powoli wysychać. Ciągle też w ówczesnych dokumentach słyszymy o »collegiaturae periclitatae« lub »lapsae«, raz wraz ponawiają się środki i półśrodki, aby złemu zaradzić. Szczególnie było zagrożonem Collegium minus, a mistrzom tym mniejszym szczupłość dochodów (tenuitas proventuum)[1]) przedewszystkiem dokuczała dotkliwie. Radzono i radzono, wprowadzano oszczędności przy promocyach, pieniądze pochłaniane przez uczty graduowanych miały odtąd wpływać do skarbu uniwersytetu; biskup Konarski uwolnił w r. 1506 osiem kollegiatur mniejszych od opłat w jego kancelaryi[2]), następnie biskup Tomicki i sam król Zygmunt usiłowali rozmaitymi dowodami łaski przyjść uniwersytetowi w pomoc. Ale wszystkie te dorywcze środki nie zdołały usunąć niedostatków materyalnych, na które szkoła Jagiellońska chromała odtąd przez wiek szesnasty i szereg następnych wieków. Było to następstwem tego, że w danej chwili nie zdobyto się na radykalną przemianę stosunków i zreorganizowanie tego, co po stu latach życia innych warunków na dalsze życie wymagało.

---

[1]) Cod. univ. Crac. III, 237.

[2]) Cod. univ. III, 238. Reszta, cztery inne kollegiatury mniejsze były już poprzednio od tego wolne.

XII.

Wyższe duchowieństwo i jego usiłowania w celu podniesienia uniwersytetu. — Jan Konarski popiera humanizm. Jego stosunek do wszechnicy. — Jan Lubrański. — Erazm Ciołek, dyplomata i mecenas. — Jego towarzysz Mikołaj Czepiel. — Działalność i zasługi Piotra Tomickiego. — Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński.

Wspomnieliśmy tutaj i tylokrotnie już zaznaczaliśmy zabiegi wyższego duchowieństwa polskiego około podniesienia stanu wszechnicy krakowskiej. Zabiegi te występują dobitnie przez cały początek szesnastego stulecia, a sztandar, pod którym się skupiają, był niewątpliwie sztandarem humanizmu. Tłómaczy się to tem, że wśród duchowieństwa znajdowali się ludzie wykształceńsi, którzy po części z zagranicy przynosili zarzewia nowej kultury do kraju, tak iż przedewszystkiem episkopat ówczesny dostarczał ruchowi umysłów znakomitych chorążych i naczelników. Mnożą się w tych czasach uchwały synodalne, mające na celu reformę uniwersytetu, usunięcie głównych braków, wskutek których wszechnica krakowska chromała. Synod prowincyonalny piotrkowski z r. 1510 postanawia, aby archidyakon krakowski Piotr Tomicki wespół ze Zygmuntem Targowickim, kanonikiem krakowskim i biskupem-kanclerzem uniwersytetu »wszystkie niedostatki krakowskiej szkoły pod względem nauki przepatrzyli« [1]). Próby te ponawiają się odtąd ciągle w krótkich czasu odstępach. A zabiegi duchowieństwa znalazły niebawem poparcie w Rzymie, gdzie papież Leon X-ty osobnem breve z 29 marca roku 1518 polecił reformę uniwersytetu arcybiskupowi Łaskiemu, biskupowi Konar-

---

[1]) Archiwum komisyi prawniczej I, 348.

skiemu i Tomickiemu, podówczas już przemyskiemu biskupowi[1]).

Kanclerzem uniwersytetu i biskupem krakowskim po śmierci kardynała Fryderyka w roku 1503 został Jan Konarski. Stosunek jego do powierzonej opiece jego wszechnicy ulegał pewnym chwiejnościom. Był to człowiek ożywiony najszczerszemi chęciami dla dobra uniwersytetu, gorąco opiekował się uczonymi, a Piotr Tomicki jako archidyakon podsycał w nim niewątpliwie te skłonności. Szły one w kierunku humanizmu. W r. 1506 uwolnił Konarski ośmiu kollegiatów mniejszych od inwestytury swojej kancelaryi i opłat na rzecz tejże, zastrzegając stanowczo, aby w razie wakansu nadawano te stanowiska tylko ludziom posiadającym odpowiednie wykształcenie[2]). Stało się to za rektoratu Macieja z Miechowa i za tegoż wpływem; szczególna pieczołowitość nad mistrzami mniejszymi natchnioną była zapewne zamiarem poparcia i utwierdzenia humanizmu. Sławił go za tę troskliwość później Mikołaj Szadek w swem Judicium astronomicum z r. 1523; dowiadujemy się z tego świadectwa, że Konarski nie tylko tem zwolnieniem przyszedł w pomoc mniejszym kollegiatom, lecz że prócz tego dom ich z własnych funduszów odnowił i przyozdobił[3]). Wyraźnie więc Konarski oparł się głównie na tej młodszej braci w uniwersytecie i wszelkimi sposobami dźwignąć i poprzeć ją zamierzył.

Kiedy też w roku 1512 Maciej z Miechowa, będąc rektorem po raz piąty, rozwinął wielką działalność, aby kollegiatury, mianowicie mniejsze od upadku ratować, znowu biskup krakowski przychodzi mu z pomocą, nadając uniwersytetowi przywilej, mocą którego mógł obej-

---

[1]) Szujski, Odrodzenie i reformacya str. 33 i 131. Na to breve powoływują się późniejsze uchwały synodalne. Samego tekstu tego dokumentu nie udało mi się odszukać.

[2]) Cod. univ. III, 238.

[3]) Domum nostram restaurasti ornatissime.

mować spadki po pewnej liczbie zmarłych bez testamentu duchownych [1]). Następnie 25-go listopada r. 1512 nadał tenże Jan Konarski rektorowi z zimy 1512/13 władzę nadzwyczajną dla poskromienia niektórych nieporządków, które zakłócały ład i spokój uniwersytetu [2]).

Po licznych dowodach życzliwości i pieczołowitości znajdujemy jednak krótko potem kanclerza i uniwersytet w otwartej wojnie. Jan Konarski nałożył mianowicie w r. 1512, stosując się do świeżej uchwały synodu piotrkowskiego, zobowiązującej duchowieństwo do pewnych opłat na rzecz skarbu, kontrybucyę na kler dyecezyi krakowskiej nie wyłączając z tego mistrzów uniwersytetu. Krok ten w pierwszym rzędzie był wymierzonym przeciw bogaciej uposażonym kollegiatom, kanonikom katedralnym i członkom kapituły św. Floryana [3]). Uniwersytet jednak oparł się temu rozporządzeniu, powoływając się na swoje przywileje i exempcye, a biskup rozgniewany ogłosił wskutek tego tymczasem exkomunikę na opornych i zagroził innemi jeszcze karami [4]). Walka była zaciętą; magistrowie apelowali do papieża i sprawę ostatecznie wygrali. W obrębie samej wszechnicy zarysowały się jednak przy tem pewne przeciwieństwa; bo 25-go i 26-go lutego r. 1513 [5]) napomniano kollegiatów mniejszych pod zagrożeniem ciężkich kar, aby we wszelkich postępowaniach stali solidarnie przy uniwersytecie (starent in omnibus determinationibus cum universitate) i połączyli się we wspólnej apelacyi (nullo modo recedant ab universitatis appellatione). Dochodzą nas więc odgłosy jakiejś walki w łonie samej wszechnicy; młodsi mistrzowie, a więc humaniści, wyraźnie w tym sporze przechylali się na stronę krakowskiego bi-

---

[1]) Conclus. univ. r. 1512,

[2]) Cod. univ. IV, 40.

[3]) Szujski, Odrodzenie str. 33 przypuścił, że biskup rozgniewał się na uniwersytet za jego opieszałość w dziele reformy.

[4]) Por. o tem Cod. univ. IV, 49.

[5]) Conclus. univ.

skupa, który przecież dla nich osobną miał życzliwość i szczególnemi stwierdzał ją łaskami. — Następcą Konarskiego został w roku 1523 Tomicki, który w stuletnią rocznicę objęcia rządów przez Oleśnickiego odnowić postanowił świetne tradycye kanclerstwa i podjął ze zdwojoną energią zabiegi Konarskiego w celu odrodzenia wszechnicy krakowskiej.

Na stolicy poznańskiej zasiadał tymczasem w początku stulecia Jan Lubrański; podczas sporu Konarskiego z uniwersytetem stanął on w obronie praw magistrów i to mimo tego, iż był jednym z najgorliwszych opiekunów nauki i zwolenników postępu. Humaniści obcy, jak Aldus i Regius poświęcali mu swe wydania klasycznych autorów, w Poznaniu założył on szkołę, która dla Wielkopolski miała odgrywać niemal rolę uniwersytetu [1]); Rudolf Agricola cieszył się szczególniejszem poparciem z jego strony za swego w Polsce pobytu. Działalność jednak Lubrańskiego, obfita w skutki dla dziejów ogólnej kultury w kraju, luźnie się tylko i dorywczo wiąże z dziejami uniwersytetu krakowskiego. Wybitniejszymi natomiast były wpływy innych dostojników kościelnych, Erazma Ciołka i Piotra Tomickiego. Obydwaj oni tysiącznymi węzłami połączyli się ze szkołą krakowską. Pierwszy zapisał się na uniwersytet w r. 1485, drugi w r. 1488, następnie magistrem zostaje Ciołek w r. 1490, Tomicki w r. 1493. Obydwaj występują wkrótce potem na katedrach jako extranei; Ciołek naucza w Krakowie w latach 1490 — 3, Tomicki przelotnie w r. 1493. Długo więc nie zatrzymali się na tych stanowiskach, bo myśl i ambicya pędziła ich dalej i wyżej, na szerszą arenę życia i polityki. Ale obydwaj zachowali przez całe życie wierność dla sztandarów, które ukochali za młodu. Erazm Ciołek to człowiek nowy,

---

[1]) Por. o początkach tej szkoły Hegendorphinus w Encomium terrae Polonae (Crac. Vietor 1530). Uczyli w niej sam autor, Thomas Bedermann i inni.

niepewnego nawet pochodzenia, lecz pełen ambicyi, pełen żądzy i zapału, aby od razu pochłonąć wszystkie zasoby kultury, które miały mu torować drogę przez życie. Zaskarbił on sobie szczególne łaski wielkiego księcia Alexandra i odtąd używano go często do dyplomatycznych misyi, mianowicie do Rzymu; zużył je w interesach kraju, ale prócz tego nadużył ich na rozmaite zabiegi i intrygi, zmierzające do wyniesienia własnej osoby a pokrzyżowania planów swych przeciwników. Kiedy w r. 1501 przed Alexandrem VI-tym w Rzymie wystąpił, uderzył już wykwintną swą wymową dwór papieski [1]). Podczas tych podróży zawierał on prócz tego znajomości z uczonymi słynnymi, wzbogacał swój znaczny, a umiłowany księgozbiór, otaczał się wreszcie pewną wystawnością, która mu skarbiła dworaków i popleczników. Towarzystwa jednak rodaków unikał, a najchętniej otaczał się cudzoziemcami, zwłaszcza Niemcami [2]). Śmierć przedwczesna przerwała jego życie w Rzymie w r. 1522 i przerwała zarazem wątek jego marzeń, w których nawet o kardynalskiej śniło mu się purpurze.

Był to w każdym razie człowiek wybitnych zdolności i wielkiego w rozwoju naszej kultury znaczenia. »Pod jego opiekę tulili się drukarze i wydawcy, jemu przypisywali wydane przez się dzieła« [3]). Sławny włoski humanista Beroaldus dedykował mu traktat De terrae motu, w r. 1505 pojawił się w Bolonii dyalog Lucyana Philopseudes również z przedmową wystosowaną do Ciołka. A najpiękniejszym pomnikiem wykwintnych jego upodobań jest pyszne Pontificale z ślicznemi i ciekawemi miniaturami, wykonanemi prawdopodobnie przez tego samego mistrza, co miniatury słynnego kodexu Behema.

---

[1]) Optima pronuntiatione et aptitudine, jak pisze Joh. Burchard w Diarium (ed. 1883) III, 122. Por. tamże o Sapieże, 124.

[2]) Lukas, Erazm Ciołek (1878) str. 101.

[3]) Lukas l. c. 109.

Dzieło to sporządzonem zostało z polecenia Ciołka, a natchnionem może przykładem Jana Burcharda, który w Rzymie ceremonie papieskie w tych czasach opisał, a jako dworak wpływowy Alexandra VI-go obeznał się z niemi dokładnie [1]).

Na ulicy Kanonnej w Krakowie zbudował sobie Ciołek dom wystawny »magnificentissimum palatium«, ozdobiony pięknemi odrzwiami i oknami; kształty jego wprawiły w zachwyt włoskiego medyka Adama Gadius'a [2]). A na dworze biskupim w Płocku kwitło szczególnie bujne życie umysłowe, podsycane przez cudzoziemców. Słyszymy o sekretarzu Ciołka Karolu Antonim Moncinereus z Bolonii [3]). Znalazł się także w jego otoczeniu hiszpański prawnik Garsias Quadros, doktor praw bolońskiej szkoły i profesor, który w roku 1510 zapisał się do matrykuły krakowskiej. Król prosił Ciołka, aby tenże przysłał go do Krakowa »dla uświetnienia uniwersytetu« [4]), a życzeniu temu stało się zadość, skoro dopisek w Album studiosorum nazywa go »pro iure pontificio lector nostri studii continuus.« Wyraźnie więc Ciołek w licznych swych podróżach zamawiał tych ludzi dla siebie i kraju.

Nie podobnem zaś przy jego nazwisku nie wspomnieć innego człowieka, który ma wiele rysów pokrewnych, a często z Ciołkiem na dyplomatycznej współdziałał arenie. Mamy na myśli Mikołaja Czepiela. Stopień akademicki magistra uzyskał on także w Krakowie i nazwisko jego pojawia się odtąd przez czas dłuższy (1487—1516)

---

[1]) Por. Lukas, Erazm Ciołek 108; Sokołowski, Kwartalnik histor. z r. 1889, Rocznik III, zeszyt 4, 738 i nast.

[2]) Acta Tomiciana IV, 86.

[3]) Bauch, Rudolph Agricola p. 29.

[4]) Acta Tomiciana I, 111. W bibliogr. Estreichera zapisano pod r. 1512 nieznane dziełko tego autora: Breviarium iuris utriusque (Crac. Haller). Prócz tego znam z biblioteki Hr. Czapskich w Krakowie jego traktat o stopniach pokrewieństwa: Lecturae arborum consanguinitatis, wydane po jego śmierci u Unglera 1522.

na kartach księgi diligentiarum. Ale to tylko pozorne było nauczycielstwo; bo Czepiel wykładał stale przez zastępców, a sam używał czasu do przebijania się bardziej korzystnego przez życie i dobijania o coraz intratniejsze beneficya. Urodzenie jego plebejskie stawało mu na przeszkodzie w tej pogoni; nie wiedzieć jakim sposobem podszył on się jednak pod szlachectwo herbu Korab i podobnie jak Ciołek, mimo podejrzeń i szkalowań na »plebejusza«, tyle z biegiem czasu nałowił stanowisk, że liczba ich według przycinków współczesnych dorównywała liczbie dni pełnego roku[1]. Był to więc typ kortezana; w Rzymie dużo on przebywał[2] i polował na coraz nowe tytuły. Został w ten sposób doktorem dekretów promotionis Romanae i otrzymał godność hrabiego palatini Lateranensis. Syt lub prawdopodobnie niesyt chwały i zaszczytów umarł on, podobnie jak Ciołek, w stolicy papieskiej w r. 1518, wyprzedzając o cztery lata zgon dostojnego swego opiekuna.

Jego biblioteka poświadcza, że obok »krzątania się około wiela« i to bardzo skutecznego, miał Czepiel wyższe naukowe interesa, że podróże swe wyzyskiwał także dla idealnych celów. Wśród przybytków, które z jego zapisu dostały się do biblioteki Jagiellońskiej, wyróżniają się wczesne druki greckie, Apollonius'a z Rodu, komedyi Arystofanesa, Suidas'a[3]. Humanistą więc był Czepiel zawołanym, przystającym dobrze do osoby Ciołka, z którym dzielił sumiennie dyplomatyczne zabiegi, a czasem także i mniej sumiennie pieniądze, z kraju dla popierania różnych interesów przesyłane[4]. Człowiek to pełen giętkości w życiu, a zapewne i w zasadach, które naginał we-

---

[1]) Por. Cricii Carmina (ed. Morawski) p. 182.
[2]) Już w r. 1485 (Acta rect. 983).
[3]) Por. Wisłocki, Catalogus Incunabulorum sub Czepiel.
[4]) Por. Stanisław Lukas, Erazm Ciołek p. 88.

dług potrzeby i według niezliczonych potrzeb doczesnych, utrzymujących jego umysł i wolę w ciągłem naprężeniu.

Mężem daleko wybitniejszym od Ciołka i jego Achatesa był Piotr Tomicki. Słyszymy, że studya swoje zaczął od szkoły w Gnieźnie, że potem przez czas pewien przebywał w Lipsku, gdzie między innemi dokładnej znajomości języka niemieckiego nabrał, że wreszcie stopnie akademickie pozyskał w Krakowie. Biograf jego Hozyusz opowiada, że już jako uczeń odznaczył się swą biegłością i zręcznością w subtelnych dysputach uniwersyteckich. Wiedzę tę i kulturę pogłębił on następnie we Włoszech, gdzie nabrał ostatecznie tej wszechstronnej ogłady, wykształcenia i tej żądzy nauki dla siebie i innych, która go nam przedstawia jako najpiękniejszy nieomal kwiat odrodzenia, i przekształciła go w najznakomitszego szermierza humanizmu. Był on — według słów Erazma z Rotterdamu — jakoby przez Boga stworzonym dla dobra ludzi i korzyści publicznej [1]). W końcu roku 1500 powrócił Tomicki z Rzymu do Krakowa i został na razie kanclerzem arcybiskupim przy boku kardynała Fryderyka. To było pierwszym stopniem świetnej późniejszej karyery, która go do biskupstwa krakowskiego i podkanclerstwa koronnego doprowadziła.

Tomicki był już za młodu, kiedy wystąpił na chwilę jako nauczyciel w uniwersytecie, i później wielkim zwolennikiem nowych kierunków i tych ludzi, którzy je w kraju szerzyli. Zaznaczyliśmy już wielokrotnie jego zasługi około podniesienia uniwersytetu. W roku 1510 synod piotrkowski polecił mu reformę wszechnicy, a odtąd pozostał on wiernym tej myśli, szczególnie odkąd po Konarskim na biskupstwie zasiadł krakowskiem. Wielkie myśli i wielkie natchnienia on do uniwersytetu wnosił, torował drogi wszelkiemu postępowi, czy to kiedy chodziło o języki starożytne, czy o język hebrajski lub prawo rzymskie. Jeżeli

1) Morawski, Nidecki str. 34.

mówią, że przyjazd Bony stanowi przełom w naszej kulturze, to przynajmniej równie poczestne miejsce obok włoskiej królowej przynależy się znakomitemu biskupowi krakowskiemu. Zbigniew Oleśnicki byłby z pewnością niejedną miękkość zganił w jego polityce, zresztą poznałby w szlachetnych jego i wzniosłych dążnościach myśl z swojej myśli i krew z krwi swojej i uznałby w nim godnego siebie na stolicy krakowskiej następcę.

Arcybiskup gnieźnieński, Jan Łaski był człowiekiem innego nastroju i inne zajmuje on też stanowisko w ówczesnym ruchu umysłów. Nie opiera się on stanowczo nowym hasłom; za jego przecież wpływem Leon X-ty w r. 1518 wydał breve polecające reformę uniwersytetu. Ale nie ma on wykwintnego wykształcenia innych dostojników kościelnych, a zalew cudzoziemszczyzny, szczególnie niemieckiej, budzi w nim odrazę i obawy. Nie tylko polityka, ale i te przeciwieństwa przyczyniły się do nieprzyjaźni między nim a Tomickiego obozem. Wszystko go od tych ludzi przedziela; kiedy tamci, posiadłszy wykwintne wykształcenie wieku, przechylają się do możnowładztwa rodowego i duchowego, lgną do zagranicy, mianowicie niemieckiej i tym wpływom w dziedzinie cywilizacyi i polityki szerokie otwierają pole, to szlachcic ten sieradzki staje na stanowisku ciaśniejszem, rodzimem i narodowem, przedstawia i chce przedstawiać domorosłe kierunki szlachty, a wobec niemczyzny głosi zawsze i wszędzie odporność, wywiesza sztandar polski, pod którym zamierza zwalczać żywioł zbytecznie w Polsce rozpanoszony, odniemczyć miasta rządzące się prawem magdeburskiem [1].

Nie odebrał on wychowania uniwersyteckiego ani w Krakowie ani za granicą; mistrz krakowski Andrzej Góra wpoił weń tylko pewne wiadomości prawa, potrzebne do życia [2]. Wobec humanistów, którzy posiedli sól

---

[1]) Zakrzewski w Ateneum 1882, 2 str. 215.

[2]) Ten Andrzej de Góra umarł 1520 »veluti alter iustus Simeon« według Archiwum uniw. Cod. 69, 40.

ziemi, zwie się on z ironiczną skromnością w swym testamencie »nieuczonym i niepotrzebnym«, indoctus et inutilis [1]), lecz mimo tego chciałby nie gorzej od tamtych mędrców służyć rzeczypospolitej. Wrodzone zdolności i poparcie szlachty, na którą rachował, przysporzyły mu też godności i znaczenia. W każdym razie jest to typ wybitny pewnej reakcyi przeciw kierunkom, które w wyższych warstwach narodu szerzyć się zaczęły, a wątpić nie można, że wśród tłumu wielu podzielało nieufność tego szlachcica sieradzkiego względem nowych żywiołów, wierzyło raczej w rodzime zdolności, lub rodzime nawet nieuctwo niż w mędrkowatość wykwintnych lecz nieco miękkich uczonych i dyplomatów, którzy ze szkoły humanizmu wychodzili.

Wspomnieliśmy, że Łaski nie zamknął się stanowczo przed tymi wpływami. Zdawaćby się jednak mogło, że on popierał ludzi romańskich przeciw najazdowi niemieckiemu. W r. 1508 wstawiał się Łaski, naówczas proboszcz poznański i kanclerz koronny, za Włochem Janem Siculus'em, pozwanym przed sąd rektorski o obrazę uniwersytetu i bronił osobiście tego człowieka, zwąc go swym familiaris [2]). Potem około r. 1526 bawi w otoczeniu arcybiskupa poeta francuski Anianus i kruszy za dostojnym swym opiekunem kopie w turnieju poetycznym między Łaskim a Tomickim [3]). Przypuścić więc można, że te przyjaźnie i otoczenia były wypływem antyniemieckich uczuć kanclerza.

Stosunek Łaskiego do uniwersytetu i tem się zaznaczył, że arcybiskup gnieźnieński, uzyskawszy w r. 1515 tytuł legata a latere, mięszał się chętnie do jego spraw wewnętrznych, uważał siebie za wyższą instancyę, wkraczając niejako w prawa i w dziedzinę biskupa krakowskiego, kanclerza krakowskiej wszechnicy. Już w roku 1517 podczas sporu dwóch doktorów medycyny o pier-

[1]) Zeissberg, Johannes Łaski und sein Testament (Wien 1874) str. 159.

[2]) Acta rectoralia n. 2137.

[3]) Cricii Carmina p. 156/7.

wszeństwo w uniwersytecie (ratione prioris loci) apelował jeden z tych mistrzów do arcybiskupa. Król Zygmunt przesłał wtedy Łaskiemu upomnienie, aby miał względ na powagę i prawa kanclerza, »a przez takie odległe apelacye nie zamącano spokoju i zwyczajów wszechnicy[1]. Później z r. 1523 znowu protestował uniwersytet przeciw pewnym uroszczeniom arcybiskupa, który »zelo non bono contra universitatem concepto« chciał ograniczyć prawa i jurysdykcyę t. z. konserwatorów. Ponowiono tu protest przeciw obcym sędziom przed których spory wewnętrzne szkoły zanosić nie należy[2]. W zamiarze reformacyi szkoły był on w zasadzie zgodnym z innymi biskupami jak Tomicki; w szczegółach, w poglądach na defectus, które usunąć należało i w środkach ku temu zalecanych była niewątpliwie różnica zdań, której my dziś już jednak dokładnie określić nie zdołamy.

XIII.

Pewne reformy w początku stulecia. — Fundacye Miechowity i Tomickiego. — Przeobrażenia jednak idą powoli i mają cechę połowiczności. — Dlatego niedostatki trwają i walka się przedłuża. — Nie wynik ale czas walki był świetnym. — Kraków ogniskiem postępu w różnych naukach. — Historyografia po Długoszu. — Miechowita. — Król Alexander i jego plany historyczne. — W pierwszej połowie szesnastego wieku wiele uniwersytetów upada, podobnie i Kraków. — Frekwencya uniwersytetu się zniża, szczególnie napływ obcych ustaje. — Przyczyny tego objawu. — Powody ogólno-polityczne i lokalne, krakowskie. — Kraków się polszczy, a uniwersytet staje się szkołą polską i plebejską. — Świetność Zygmuntowskiej epoki wypływa z innych źródeł.

Wszystkie te zabiegi i nawoływania synodów i biskupów długo nie odnosiły należytego i stanowczego skutku; w obrębie uniwersytetu długo jeszcze nie zdobyto

[1]) Acta Tomiciana IV, 198.

[2]) Conclusiones universitatis z r. 1523.

się na radykalną, zasadniczą reformę. Wprawdzie widzieliśmy, jak humanizm wdzierał się na uniwersytet, jak apostołowie jego i lekcye się mnożyły, widzieliśmy dalej walkę, jej koleje i zwycięstwa, ale te dorywcze postępy należało ująć w pewien ład i porządek, określić statutami rozwój i ująć go w pewne prawidła, uznać lekcye z nowego zakresu za równoważne i równie obowiązujące, jak średniowieczne wykłady, a przecie do tego nie przyszło. Mamy z początku wieku pewne próby reformy, nieśmiałe, połowiczne, nie dosięgające rdzenia sprawy i położenia. Radzono ciągle o niedostatkach ale nie zdobyto się na kroki stanowcze.

Do tych prób, zdążających do uchylenia braków średniowiecznego ustroju, zaliczyć musimy fundacyę Miechowity z r. 1522. Wiadomem jest, że nauka i nauczanie średniowiecznego uniwersytetu chromało po części z tego powodu, że magistrowie nie mieli ściśle określonego zakresu, lecz postępując z jednego stanowiska na drugie, zmieniali wraz z beneficyum i kollegiaturą przedmiot wykładu, przebiegali z średniowieczną encyklopedycznością wszystkie siedem sztuk, wykładali raz meteorologię, to znów astronomię, to znów metafizykę. Brak specyalności i zagłębienia się w jednej nauce wytwarzać musiał pewną płytkość i powierzchowność wykładu. Maciej Miechowita zrobił tedy wyłom w dotychczasowej praktyce. Wyposażył on hojniej stanowisko astrologa w uniwersytecie, zastrzegł jednak, aby ta kollegiatura nie podlegała odtąd opcyi, t. j. nie dostawała się z kolei w ręce coraz innego kollegiata, lecz żeby uniwersytet wybierał na to stanowisko męża zdolnego i uczonego, »któryby na niem przynajmniej piętnaście lat pozostawał z korzyścią dla nauki i jej postępu... propter maiorem experientiam conquirendam« [1]). Był to więc krok stanowczy, zrywający z dotychczasową tradycyą, otwierający zbawienne szlaki dla postępów przyszłości.

W r. 1531 uczynił coś podobnego biskup Tomicki z inną kollegiaturą, z wyraźnym zamiarem poparcia i utwierdzenia humanizmu. W r. 1406 wyposażył był ks. Nowko kollegiaturę gramatyki lub retoryki w uniwersytecie Jagiellońskim, połączoną z altaryą św. Alexego w katedrze krakowskiej. Dochody jej miały płynąć z domu narożnego na placu św. Andrzeja, zwanego Zerwikaptur. Kollegiatura ta z biegiem czasu bardzo podupadła, należała do periclitatae, bo dom ów na ulicy Grodzkiej, mocno zrujnowany przysparzał raczej kłopotów niż dochodów. W pierwszej połowie szesnastego wieku, w r. 1530 przeszedł on też od uniwersytetu na własność kapituły krakowskiej. Podupadłą kollegiaturę Nowkona należało teraz ratować. Kapituła krakowska ofiarowała wtedy domowi większemu uniwersytetu patronat nad kościołem parafialnym w Zielonkach; a do tego beneficyum inkorporowano ową altaryę św. Alexego. Pleban Zielonek, wybrany przez kollegiatów większych, miał być odtąd zobowiązanym do lekcyi in theologia sive in artibus. Równocześnie przedsiębrał biskup Tomicki kroki dla uratowania i uposażenia katedry Nowkona, czyli Oratoriae lectura, »która nie tylko dla uniwersytetu, lecz dla całego królestwa jest bardzo pożyteczną i konieczną.« Środki po temu są bardzo znamienne dla epoki i dla Tomickiego zarazem. Altarysta ołtarza, znajdującego się w wielkiej izbie kollegium większego, ma odtąd trzynaście grzywien wypłacać rocznie dla kollegiata Nowkona. A lektor ten wymowy ma w przyszłości nie drogą opcyi dostawać się na to stanowisko, lecz z wyboru kollegiatów większych, którzy baczyć mają na jego zdolności w tym kierunku, nie zważając na prawo starszeństwa, ani na stopnie uniwersyteckie. Elekt może być nawet żonatym. Ma on w zimowem i letniem półro-

---

[1]) Cod. univ. IV, 87.

czu, prócz tego podczas kanikuły wykładać wymowę »opierając się zawsze o klasycznych autorów«, Cycerona, Kwintyliana i Liwiusza, prócz tego w uroczystych chwilach występować z mową w imieniu uniwersytetu. Uniwersytet ze wspólnych dochodów swoich doda mu wreszcie cztery grzywny. — Cała ta reforma, w r. 1531 przedsięwzięta [1]), nosi na sobie stanowcze piętno nowości, wprowadza zasadę wyboru i otwiera wrota uniwersytetu dla humanistów wędrownych i młodych oratorów, którzyby w jego murach zamierzyli roztaczać błyski nowej kultury i kultury tej kierunki szerzyć. Tomicki, jak zawsze, tak i w tym wypadku, śmiało kroczy naprzód i śmiało działa w imieniu sprawy, której po imieniu nazwać się nie waha.

Zdobiono tak dorywczo na dachu gmach, którego fundamenta i podstawy były nadwątlone. Reforma stanowcza, bardzo pożądana, tymczasem opóźniała się ciągle. Nie pomogły na defectus i braki takie środki, jak zmniejszenie kosztów promocyjnych, które w początkach wieku obniżono po kilkakroć. W r. 1521 mamy ślad reformacyjnej pracy w nowo spisanych statutach fakultetu teologicznego; wprowadzały one lepszy porządek, ale nie zawierały zarzewia prawdziwego postępu. Po długich zwłokach, dopiero w roku 1536 wzięto pod zasadnicze obrady upadek fakultetu artystów i wydano pewne konstytucye, które miały złemu zaradzić. Ale jakiego były one rodzaju? Obostrzono środki przeciw magistrom niedbałym, aby ratować ćwiczenia (exercitia), od których stronili mistrzowie i słuchacze; zalecono, aby przy tych ćwiczeniach dbano więcej o styl ozdobny i zwięzłość (quod illa exercitia... ad cultiorem stilum et compendiosiorem modum... reducerentur); przypomniano dalej obowiązek słuchania lekcyi filozoficznych i logicznych; napomniano wreszcie do uczę-

[1]) Cod. univ. IV, 107. Nowy kollegiat, jeżeli by był żonatym, może mieszkać poza kollegium.

szczania na actus sobotnie, przy których bakałarze mają swe twierdzenia nie teologicznymi lecz filozoficznymi argumentami popierać[1]). Reforma ta z r. 1536 bynajmniej więc uchodzić nie może za przełom stanowczy i świt nowej epoki. Te same mniej więcej urządzenia i zarządzenia średniowieczne miały trwać nadal, tylko w ozdobniejszej występować szacie. Jakby tu o szatę, a nie o istotę rzeczy i treść chodziło. Reformy szły odtąd tak powoli, iż w społeczeństwie bardziej łaknącem postępu, niż konserwatywny uniwersytet, zaczęły się wyradzać pewna nieufność i pogarda względem Jagiellońskiej szkoły. W roku 1538 ograniczono liczbę exercycyów, w r. 1548 zmieniono ich nazwę na progymnasmata, określono inaczej nieco ich zadania, aby tą główną minionych wieków spuścizną, subtelnościami scholastycznemi nie razić i nie odstraszać młodzieży. Równocześnie niektóre książki przedawnione zastępowano nowszemi, przydatniejszemi dla potrzeb i smaku chwili. W r. 1550 znowu starano się określić istotę i zadania exercycyów. Niektóre zupełnie odpadły, inne miały być rodzajem powtarzania lekcyi, czemś do dawnych resumpcyi zbliżonem... »aby wstrętne miano exercycyów nie odstraszało młodzi od takich ćwiczeń«. Ostatecznie jednak dopiero reforma Górskiego z roku 1579 zapewniła t. z. humaniora studia winne znaczenie i zupełną swobodę. Tak dużo więc czasu było potrzeba, aby uniwersytet wyzwolił się z pętów średniowiecznego ustroju, które hamowały wszelki postęp, a śmielszych ludzi zmuszały do ciągłego łamania i lekceważenia istniejących porządków i przepisów[2]).

Walka była długą, ale tylko chwilami zaciętą i to opóźniało ostateczne starcie się dwóch światów i wynik

---

[1]) Muczkowski, Lib. prom. LII.

[2]) Por. o tem wszystkiem Liber Promotionum LVII, LVIII, LXIII, LXIX.

stanowczy. Walka ta poczęła się w dwóch ostatnich piętnastego stulecia dziesiątkach i wrzała żywiej i dobitniej przez pierwszą ćwierć następnego wieku. To zaś było dla uniwersytetu złowrogiem, że się nie skończyła ani stanowczą klęską, ani stanowczem zwycięstwem; nie znalazł się bowiem w uniwersytecie przeważny i śmiały człowiek, któryby doraźnie i stanowczo przechylił szalę na rzecz postępu; po przygaśnięciu wielkich zapałów i złagodzeniu ostrych przeciwieństw ludzie poza uniwersytetem stojący, jak Tomicki, przeważnym swym wpływem dyktowali warunki dalszego istnienia, wreszcie duch czasu regulował to powoli, co duchy znaczących indywiduów byłyby zaprowadziły raźniej i doraźniej. A duch czasu przeprowadza zawsze mniej doniosłe reformy, bo nie mają one piętna indywidualności, która wnosi do postępu ciepło i energię.

Ale sam czas walki był świetnym, pełnym życia, bujności, różnorodności interesów i żywiołów. Jak w wielkiem ognisku zestrzelały się wtedy w Krakowie myśli przewodnie zagranicy, przedstawiane przez takich ludzi, jak Kallimach, Celtes, tylu wędrownych humanistów, pochodzących z Niemiec, Szwajcaryi i Anglii. A na odwrót z tego ogniska promieniało światło na cały nieomal Zachód; z Krakowa ruch helleński w Niemczech silne otrzymał poparcie i życiodajne tchnienia. U krakowskich też mistrzów szukano światła dla poznania nieba i praw niebieskich; słońce Kopernika zawisło odtąd nad tą kolebką nowoczesnej teoryi. Między innemi znalazła historya w tych latach wśród mistrzów uniwersytetu gorące poparcie. Kiedy wielki dziejopis średnich wieków, Jan Długosz, kończył w roku 1480 wiekopomne swe dzieło, zwracał się on do uniwersytetu z prośbą, aby snuto w jego murach dalej przędzę przez niego zadzierzgniętą. Ta prośba [1]) jest pełną wymowy i szczerego uczucia. »Proszę ja i błagam... mia-

[1]) Hist. V, 701.

nowicie... doktorów, profesorów, magistrów, studentów, pisarzy... uniwersytetu krakowskiego, aby po moim zgonie... roczniki me dalej prowadzili. Co więcej, proszę ich i zaklinam, aby jedną kollegiaturę do lepszych należącą wyłączyli i oddali magistrowi wybitnemu, biegłemu w nauce i pisaniu (studiorum et literarum humanitatis peritum), któryby od innych zajęć i trudów wolny, tylko rocznikom pracę swoją poświęcił, nad nimi przemyśliwał, nimi się radował, w dzień i w nocy sam ze sobą i z innymi o nich rozmawiał, troszczył się o korzyść, pożytek i chwałę ojczyzny, więcej jednak o chwałę Bożą i prawdę.« Słowa te nie poszły na marne. Nie słyszymy wprawdzie o przeznaczeniu osobnej katedry w uniwersytecie dla historyka narodu, ale wiemy, że wśród mistrzów znalazł się niebawem jeden, który podjął pracę Długosza i myśli Długosza. Pióro zmarłego dziejopisa dostało się w godne ręce i przeszło na człowieka, równie górnymi ożywionego ideałami. Talent pisarski Miechowity jest z pewnością mniejszy; ale człowiek ten, którego w medycynie krępowały częstokroć zabobony i przesądy, uderza na polu historyografii szerokością swego horyzontu, ciekawością umysłu i spostrzeżeniami pełnemi trafności i trzeźwego rozsądku. A zanim Miechowita spisał i wykończył swe dzieło, przyszło dla historyografii poparcie ze strony, z której niewiele podniet dla nauki spodziewać się było można. Król Alexander, krótko przed swoim zgonem w r. 1506, nakazywał żupnikowi krakowskiemu, aby przez jeden rok wypłacał tygodniowo po kopie groszy Mikołajowi Rozemberskiemu, któremu »poleciliśmy, aby napisał historyę narodu i dawnych dziejów Polski.« Historyograf był człowiekiem znanym z dyplomatycznych misyi do Niemiec w celu przygotowania wspólnej na Turków wyprawy. Biegły w mowie miał teraz piórem królowi i narodowi służyć. O ile plan[1]) ten dojrzał, nie wiemy zupełnie; ale znamiennem

[1]) Por. o nim Liber Quitantiarum Alexandri regis p. 216 i Cha-

dla epoki, a zaszczytnem dla króla jest podjęcie myśli Długosza; dawny jego wychowaniec wypłacał tak w części dług wdzięczności wobec mistrza, którego słowa nie znalazły pełnego i zupełnego oddźwięku w murach uniwersytetu. Wielki następca Alexandra Stefan Batory na schyłku stulecia gorliwiej i skuteczniej działał w tym samym kierunku; prawda, że dla tych, co mieli męża śpiewać i wojnę, znalazł się wtedy monarcha pełen dzielności, mąż, który mógł natchnąć nie tylko historyka, lecz wieszczów. — Później jeszcze odżyła pierwotna myśl Długosza i znalazła wyraz w samym uniwersytecie. Wskrzesił ją w r. 1621 słynny uczony Sebastyan Petrycy i uposażył katedrę historyografa w łonie wszechnicy Jagiellońskiej. Plan średniowiecznego dziejopisa doczekał się tak wreszcie urzeczywistnienia; przypadło ono jednak na epokę, w której magistralne pióro już się nie znalazło, a może i magistralne czyny pojawiały się rzadziej, niż za czasów Długosza.

Że wynik walki, która zawrzała pod koniec średniowiecza w Krakowie, nie odpowiedział jej świetności, że uniwersytet po tych zapasach popadł w jakieś znużenie i upadek, na to złożyły się ogólne czasów powody i przyczyny bardziej miejscowej natury. Mówiliśmy już o niektórych. Wiek szesnasty ze swą rozterką religijną i niepokojem sprowadził i gdzieindziej pewien zastój i zanik świetności. Upadek ten stanowczy objawia się w rozmaitych uniwersytetach; rozluźnienie dyscypliny wśród uczniów i profesorów, opieszałość mistrzów, zubożenie średniowiecznych tych instytucyi — wszystko to złożyło się na zwyrodnienie. Wiedeń około r. 1525 w zupełnym jest rozstroju, Erfurt upada w trzecim wieku dziesiątku, Rostock i Greifswald w tych samych czasach prawie zupełnym zanikiem są

---

ritas, księga zbiorowa, Petersburg 1894 str. 494: Pawiński, Nieznany dziejopis polski.

zagrożone. Burza czasu powiała nad tworami średnich wieków i zmroziła ich żywotność. Zupełnie podobne objawy mamy w Krakowie.

Mimo tylu ludzi świetnych, którzy w początku stulecia głos z katedr krakowskich zabierali, mimo wszelkich zabiegów Tomickiego i samego króla Zygmunta, szkoła krakowska staczała się z wyżyn swojego światowego znaczenia na stanowisko bardziej nikłe narodowej szkoły, a i tego zadania nie dorosła wkrótce i nie zdołała zadowolić górniejszych i szerszych aspiracyi. Frekwencya w pierwszych dwóch dziesiątkach wieku jest jeszcze znaczna, w r. 1520 zapisuje się w matrykułę krakowską jeszcze 294 scholarów. Jak dawniej prócz z Polski płyną tu bardzo liczni studenci z Moraw, Śląska i Węgier, bo krakowski uniwersytet był przecie właściwą szkołą tych krajów; co chwila jeszcze błyskają nazwiska z dalszych dziedzin Zachodu. Prędko jednak ta świetność zaczyna przygasać. W trzecim lat dziesiątku zmniejsza się liczba graduowanych, w r. 1528, w letniem półroczu jeden tylko student składa egzamin na bakałarza. To jest wprawdzie wypadek wyjątkowy, ale ogólnie można w tych latach dostrzedz zastoju w tym kierunku. Frekwencya scholarów zmniejsza się także i zmienia jej istota. Począwszy od roku 1524, w latach 1526, 1527, 1528 znajdujemy słabe wpisy; napływ scholarów upada, a przedewszystkiem siła attrakcyjna, którą szkoła krakowska na obcych ludzi wywierała, począwszy od r. 1524 słabnie coraz bardziej. Na ten upadek frekwencyi składały się najrozmaitsze przyczyny, ogólniejszej i więcej miejscowej natury.

Przyczyniła się do tego ówczesna polityka polska; ci sami humaniści, którzy ideom i prądom świata zamierzali torować drogi w Polsce i wrota na oścież otwierać, w dziedzinie czynu prowadzili miękką politykę ustępstw i abdykacyi, osłabili znaczenie górujące Polski i węzły, które ją ze światem łączyły. Szydłowiecki Krzysztof, wielki

humanista i mecenas, i pokrewny mu duchem Piotr Tomicki, wyznawcy habsburgskiej polityki, zapewnili na kongresie wiedeńskim z r. 1515 ewentualną sukcesyę Habsburgów w Czechach i Węgrzech, a już w roku 1526 zniknęła dynastya Jagiellońska z widowni w tych krajach. Rok przedtem inna abdykacya, także podyktowana przez miękkich humanistycznych polityków, doprowadziła do sekularyzacyi Prus. »Jeżeli to prawda, rzekł wtedy kanclerz cesarski Gattinara do Dantyszka w Madrycie, jeżeli to król wasz uczynił, skończyło się z jego pomiędzy książętami chrześcijańskimi powagą.« Potęgę Polski na Wschodzie, powagę na Zachodzie znacznie te zdarzenia uszczupliły, a to musiało się odbić na wszelkich objawach życia. Co do Węgrów, uczęszczających na uniwersytet krakowski cyfry mówią za siebie; w latach 1493—1506 wpisywało się corocznie przeciętnie 28 Węgrów w każdem półroczu, w latach 1507—1515 liczba ta spada na 22; później w okresie lat 1516—1525 spotykamy przeciętną liczbę 15-stu scholarów; następnie w latach 1526—1539 na 2272 studentów wpisanych uczy się w Krakowie już tylko 138 Węgrów, wreszcie w dziesiątku lat 1540—1550 (włącznie) liczba ich ogólna wynosi zaledwie trzydziestu sześciu[1]). A równocześnie w początkach szesnastego wieku znać także stopniowe zmniejszanie się zastępu niemieckich scholarów w Krakowie. Złożyły się na to znów różnorodne powody. W początku szesnastego wieku powstały w Niemczech, w miejscach ku wschodowi wysuniętych dwa uniwersytety, spóźnione kwiaty wielkiej epoki średniowiecznych fundacyi; Wittenberg otrzymał uniwersytet w r. 1502, Frankfurt nad Odrą w r. 1506. Już to mogło się tedy przyczynić do odciągnięcia napływu, który dotąd ku Krakowowi się kierował. Przyszła następnie zamieszka religijna, która przerzedziła jeszcze bardziej szeregi kra-

---

[1]) Por. Dr. Karol Schrauf, Regestrum bursae Hungarorum Cracoviensis, Wien 1893 str. XVII/XVIII.

kowskich scholarów. Religijne i narodowe przeciwieństwa zarysowały się silniej, wielu młodzieńców nęciło więcej świtające nowe życie Wittenberga niż Kraków, gdzie wśród walki nowych i starych prądów poległa świetność uniwersytetu. A i Polacy zwabieni »nowinkami« zaczęli chętnie do niemieckich uniwersytetów uczęszczać, Wittenberg i Lipsk szczególnie ich przyciągał [1]. Musiało to niebawem znaczne przybierać rozmiary, skoro w roku 1534 król Zygmunt wydał zakaz udawania się na zagraniczne uniwersytety. Wola jednak królewska nie położyła z pewnością tamy wyjazdowi z kraju. Młodzież chciwa nowinek i tak udawała się na obczyznę, a również ci, którzy głębszej pożądali nauki, nie szukali jej w Krakowie, lecz na włoskich uniwersytetach. Z jednej więc strony reformacya, a z drugiej strony humanizm włoski pędził naówczas polskich młodzieńców w świat daleki.

A w dalszym ciągu hamować zaczęły napływ niemiecki lokalne stosunki Krakowa. Wspominaliśmy o niemieckiem mieszczaństwie tu zagęszczonem, o sile attrakcyjnej, którą ono wywierało na zachodnich przybyszów. W początku szesnastego wieku stosunki te zaczęły się zmieniać. Zamieszkałe w Krakowie rodziny polszczyły się powoli, nowe przybytki stawały się rzadkimi; raczej włoska immigracya znaczyła się od przybycia Bony silniej od niemieckiej. Bardzo ciekawemi pod tym względem są wyznania listowne Rudolfa Agricola. 25-go sierpnia r. 1519 pisze on do Vadianus'a [2]: Chodzą tu wieści o buncie Polaków przeciw Niemcom; wszyscy byliśmy na to przygotowani, król to uspokoił, lecz nie w zupełności. — Kupcy szczególnie byli zaniepokojeni, bo przeciw ich przewadze zwracał się zapewne ruch ten w pierwszym rzędzie. — W rok potem (n. 213) pisze znów Agricola do Vadianus'a, że chciałby opuścić Kraków, zbyt nieżyczliwy Germanom.

---

[1] Por. Morawski, Archiwum komisyi literackiej 1884, t. V.
[2] Die Vadian. Briefsammlung n. 165.

Skarży się, że tu Niemcem więcej gardzą niż Żydami (n. 216), użala się przedewszystkiem na spolszczonych Niemców — polonicati Germani. Umysły były wtedy podniecone wojną, która na północy miała ostatecznie rozstrzygnąć długoletnie spory między Zakonem i Polską. — Równocześnie prawie Jan Hadus rzucał na Kraków obelgi, w którym dla braku znajomości języka przepłacać musiał wszelkie towary. Wyraźnie więc ruch odpolszczający zgermanizowane miasto znaczne już był zrobił postępy. Proces ten znalazł wreszcie wymowny wyraz w dekrecie królewskim z r. 1537. Dotąd główny kościół Panny Maryi w rynku był katedrą niemieckiego mieszczaństwa; teraz za zgodą senatu i za dekretem królewskim prymas Andrzej Krzycki przeniósł kaznodzieję niemieckiego do sąsiedniego kościoła św. Barbary [1]).

Około roku 1530 staje się więc uniwersytet krakowski przeważnie szkołą polską; podczas gdy dawniej był zakładem międzynarodowym, odtąd schodzi na stanowisko krajowej instytucyi. Jest to objaw, który i gdzieindziej się zaznacza; ze zmrokiem średnich wieków, w których potęgi uniwersalne łączyły narody w jedną rodzinę chrześcijańską, wyrosły granice i słupy graniczne między narodami. W Lipsku skarżono się również, że uniwersytet nabiera charakteru ciasnego szkoły »magis privatae eruditionis quam universalis academiae«, a skarga lipska da się w całej pełni zastosować do Krakowa. Szkoła krakowska przestała być w szesnastym wieku prócz tego szkołą wszystkich warstw narodu. W piętnastem stuleciu garnęli się do niej prostacy i członkowie pierwszych rodów; wśród mistrzów wydziału kanonicznego przeważał od samego początku stan szlachecki [2]), wszystko co zajaśniało na widowni publicznej, przebyło kiedyś studya w krakow-

---

[1]) Cricii Carmina XLI/II.

[2]) Ks. dr. Fijałek, Studya do dziejów uniwersytetu krakowsk. (1898) str. 54.

skim uniwersytecie. W szesnastym za to wieku nabiera uniwersytet znamienia plebejskiego. Wśród magistrów rzadko już zabłyśnie nazwisko szlacheckie, nauczają przeważnie mieszczanie lub wieśniacy; a to samo dzieje się ze scholarami. »Od roku 1525 mniej więcej bogata szlachta rodowa stale uniwersytet Jagielloński mija i synów swoich na naukę tu nie posyła. Od tego czasu też zapisuje się co kursu do metryki uniwersyteckiej tylko szlachta całkiem drobna, mieszczanie i włościaństwo, a tylko kiedyś niekiedyś jawi się w ich rzędzie jaki potomek z możniejszego domu« [1]).

Doszło więc do tego, że uniwersytet opuszczony przez swoich, zubożały pod względem pieniędzy i ludzi, nie podsycany przez przybyszów, którzy napuszczali do szkoły krakowskiej nowe soki i życie, marnieć zaczął i wiednąć, czekając daremnie na zbawcę i zbawienie, na spadkobierców ducha Jadwigi i Jagiełły, którzy mu zakreślili zadania tak wysokie i szerokie, myśli przewodnie tak wzniosłe, że mogły one zapewnić pracę i wypełnić dusze całych pokoleń i wieków. Skarga na to zacieśnienie myśli i ludzi, która w drugiej połowie wieku wyszła z ust szlachetnego Jakóba Górskiego [2]), już w tych wcześniejszych czasach byłaby była uzasadnioną. »Takowe głupie rozsądki i mowy, mówi Górski, szkołę krakowską i kollegia popsowały i psują, gdy pan doktor nie patrzy, jedno na swego ziemka, na swego serwitora, nie baczy, czego kto godzien, jedno swojemu choć niegodnemu pomaga... Nie tylko na Polaki szkoła budowana, nie tylko na Krakowczyki, Lwowczyki i Poznańczyki.... A teraz co? gdzie Węgrowie, gdzie Niemcy, gdzie inszy z powiatów dalszych?« Jest to żal na nepotów, którzy w starodawnej Alma Mater synów prawowitych nauki wyparli,

---

[1]) Wisłocki, O wydawnictwie Liber diligentiarum (1886) str, 12 i 20.

[2]) Rada Pańska, wyd. Czermak str. 84.

skarga na zwężenie widnokręgu, wśród którego wielkości rogatkowe najbujniej wyrastają i najczarniejsze rzucają też cienie. Na tle tych wszystkich powodów przedstawia się ówczesny upadek uniwersytetu, przypadający na chwile, w których światło innych wszechnic zachodnich także przygasać zaczęło i tracić dotychczasowe swe blaski. Przypominamy tutaj, że przesławny uniwersytet paryski w pierwszej połowie szesnastego wieku pozostawał jeszcze i upierał się przy zadawnionym systemie nauczania i przestarzałych metodach. Scholastyka ciężyła tam wielką jeszcze przewagą; a kiedy humanista Berquin porywał się na walkę z tym ustrojem, pisał do niego Erazm z Roterdamu z przestrogą: Wróg Twój nie umiera; fakultet jest nieśmiertelnym. Równocześnie zaś wytrzymywał i przetrzymywał ten fakultet dotkliwe razy, spadające z ręki najzjadliwszego satyryka wieku i wszystkich wieków Franciszka Rabelais[1]. — Fakultet tedy krakowski chciał również być nieśmiertelnym, tą nieśmiertelnością, której głównym wrogiem jest życie.

Uniwersytet więc ostatecznie w epoce, o której mówimy, obiecanej ziemi nie posiadł, ani nie wprowadził stanowczo narodu w jej granice. A tymczasem poza nim przynosili z tej ziemi i Włosi i Polacy całe pęki dojrzałych owoców i kwiatów, które się złożyły na krasę i ozdobność Zygmuntowskiej epoki. Czego uniwersytet nie dał całemu narodowi, to wyborowi ludzie i wybrańcy społeczeństwa na innej zdobywali drodze. I zakwitła ta bujna poezya łacińska, Trzycieskiego, Krzyckiego, Janickiego i Dantyszka, natchniona w znacznej części wpływami i kulturą na obczyznie zdobytą, a dwór Zygmuntowski zajaśniał tworami włoskiego ducha i talentu, który tu na Północy stwarza prawdziwe klejnoty architektury. Kiedy

[1] Por. o paryskim uniwersytecie około r. 1530, Gothein, Ignatius von Loyola, str. 244 i nast.

w uniwersytecie padają ostatnie strzały walczących ze sobą obozów przed zawieszeniem broni, które wszystko pozostawiło w zawieszeniu, na dworze polskim odbywa się tymczasem obrzęd weselny króla, który wygląda jak wielki przegląd szermierzy i wyznawców nowych prądów, jak święto zbratania się Południa z Północą, tryumfu muz klasycznych i gracyi odrodzenia. Zjazd wiedeński z roku 1515 już był takim kongresem wędrownych humanistycznych poetów; w roku 1518 dali oni sobie hasło spotkania się w Krakowie. Bona Sforza zawitała wtedy do stolicy, a z nią, jak już współcześni głosili piewcy, włoska kultura zjeżdżała na Północ odległą. Oprócz turniejów rycerskich odbył się istny turniej poetycki, w którym pisarze jak Dantyszek, Krzycki, Agricola, Ursinus Velius, Laurentius Corvinus szli o lepsze w natchnieniu. Całe zastępy Włochów — orszak Bony wynosił 287 osób — zjechały wtedy do Polski; oni to podsycali i wytwarzali tę błyskotliwą i świetną kulturę, która na dworze królewskim i na dworach wielkich panów wtedy się przyjęła [1]) i która w wieńce kwiatów przystroiła naszą Zygmuntowską epokę.

Płużono sobie w tych rozkoszach i słodyczach, a zapomniano o marniejącej Jagiellońskiej szkole . . . .

gdzie przedtym jeżdżali cudzoziemcy.

Kochanowski, który zakosztował jej nauki i poznał jej mistrzów, brać ich musiał w obronę przed rodakami pisząc, iż

Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają.

Grosze Jadwigi, które kiedyś wytworzyły cuda, nie dorastały już nowych czasów, ale nie dorastało do tych cudów także społeczeństwo.

---

[1]) Por. Sokołowski, Repertorium für Kunstwissenschaft 8 Bd. (1885): Die ital. Künstler in Krakau i Morawski, Z dworu Zygmunta Starego (Przegląd Polski 1886/7 IV, p. 201 i 531).

ROZDZIAŁ IV.

Do dziejów matematyki i astronomii w Krakowie.

Średnie wieki i znawstwo przyrody. — Matematyka i nauka jej w Krakowie. — Arytmetyka i algorytmy. — Marcin Król z Żórawicy około połowy wieku piętnastego przyczynia się do postępu na polu matematyki. — Trygonometrya.

Astronomia. — Nauka o sferze i teorya planet. — Katedra Stobnera i przywiązane do niej obowiązki. — Kalendarze ówczesne. — Katedra Marcina Króla. — Judicia czyli prognostyki. — Warunki hamujące rozwój astronomii w średnich wiekach. — Tabulae i brak obserwacyi. — Od połowy piętnastego wieku znaczy się pewien postęp na tem polu.—Marcin Król.—Piotr Gaszowiec i jego obserwacye. — Marcin Bylica z Olkusza. — Działa przeważnie za granicą; stosunki jego z Regiomontanusem we Włoszech. — Pobyt na Węgrzech; Bylica cieszy się łaskami Macieja Korwinus'a. — Stosunki Bylicy z Polską i wpływ na naukę w Krakowie. — Dary jego dla Krakowa.

Wojciech Brudzewski, astronom i humanista. — Działalność jego i znaczenie na polu astronomii, uczniem jego Kopernik. — Inni astronomowie ówcześni w Krakowie.

Jan z Głogowa i Michał z Wrocławia zajmują się astronomią praktyczną, a raczej astrologią. — Astrologia iudiciaria i przepowiednie ówczesne. — Skłonność tej epoki do cudactw i zabobonu. — Alchemia, chiromancya, nekromancya. — Faust i Kraków. — Domówienie. — Astronomowie obcy, wyszli ze szkoły krakowskiej.

Wydział artystów miał młodych scholarów zaprawiać we wszystkich siedmiu sztukach wyzwolonych, które rozpadały się na dwa działy, tworzyły dwa stopnie, pierwszy niższy, t. z. trivium, obejmujące nauki formalne, gramatykę, retorykę i dyalektykę i stopień wyższy, na którym uczono arytmetyki, muzyki, geometryi i astronomii, oznaczonych jedną nazwą quadrivium. Początkujący scholar, gotujący się do bakalaryatu powinien był się przedewszystkiem zaznajomić z trzema sztukami t. z. trivium, słuchał więc pilnie komentarzy do Alexandra, do nowej poetyki, objaśnień ksiąg Arystotelesa; poza tem żądano od niego pewnych wiadomości astronomicznych, potrzebnych dla układu roku kościelnego i jego świąt, uczono go t. z. Computus i wykładano mu Sphaera materialis [1]). Kształcący się na magistra zaznajamiał się dalej z trudniejszemi księgami Arystotelesa, mianowicie temi, które się zajmowały życiem człowieka i przyrody, a do tego przystępowały cztery nauki, składające się na quadrivium.

Mówiliśmy już o stanowisku i roli tych wszystkich nauk w ciągu piętnastego stulecia; średnie wieki dyalektyce oddały pierwszeństwo nad siostrzycami, rozpierała się ona na uniwersytetach z wielką przewagą i szkodą innych przedmiotów. Odrodzenie humanistyczne potem wysunęło na plan pierwszy poetykę i retorykę, chciało je wyzwolić z pod panowania dyalektyki, która sztuki wyzwolone ujarzmiła. Jeżeli dla nauk przyrodniczych i ścisłych panowanie dyalektyki nie mogło być korzystnem, to nowe hasła nie zapowiadały na razie stanowczej poprawy losu.

Średnie wieki nie zaznały więc bujniejszego ruchu ani na polu matematyki, ani w dziedzinie znawstwa przyrody. Pierwsza żyła drobnymi okruchami greckiej nauki i traktowaną była po macoszemu; drugiemu nie sprzyjał duch ani nastrój tych stuleci. Kult dla księgi przekazanej

---

[1]) Muczkowski, Lib. Promot. XIII.

i tradycyi przytępiał wzrok dla otaczającej rzeczywistości, nie dopuszczał jej badania; zamiast czytać w przyrodzie, czytano o niej w dawnych pożółkłych rękopisach, w których dawne obserwacye plątały się z całym balastem późniejszych komentarzy. W księgach Arystotelesa szukano przedewszystkiem objaśnienia praw jej i tajemnic. Wykładano więc jego dzieło De coelo et mundo, de generatione i de anima, objaśniano jego Metheora, a księgi Physicorum były podstawą całego studyum; każdorazowy dziekan urządzał zawsze ćwiczenia z tego zakresu, t. z. Exercitium physicorum. Arystoteles był więc tu najwyższą powagą i ostatniem słowem; komentarze Scotusa i Alberta Magnus miały dawać znów klucz do jego tajemnic, jak on sam do zagadek natury. O postępie nauki w takiem położeniu mowy być nie mogło; a postęp znaczył się chyba w coraz zawilszych spekulacyach, które tekst dawnego filozofa opajęczały coraz grubszemi warstwami. Dyalektyka przy tem odgrywała przeważną rolę; fizyka Arystotelesowska była też raczej filozoficzną księgą i wywoływała filozoficzne komentarze. Jedyną »fizykalną« nauką w nowszem tego słowa znaczeniu w uniwersytetach średniowiecznych była optyka lub perspektywa, której nau. czano według Perspectiva communis Franciszkanina Peckama († 1292)[1]. W Krakowie żądano tej znajomości przy egzaminie na magistra.

Tak uczono w Krakowie i tak nauczano w innych uniwersytetach. Żaden się pod tym względem nie odróżniał, ani nie wyróżniał; rozwoju w tem nie było i historya może dlatego pospiesznie przejść obok objawu, który nie miał warunków historyi i prawa do niej nie posiada.

Matematyka i astronomia w średnich wiekach podobnie jak nauki przyrodnicze mało wykazywały życia i postępu. Mówimy tu przedewszystkiem o wieku czter-

---

[1]) Günther, Geschichte des mathem. Unterrichts, 191.

nastym i pierwszej połowie piętnastego; bo zaprzeczyć się nie da, że w wieku trzynastym pod zbawczym wpływem prac arabskich zapanował pewien bujny ruch na polu przyrodoznawstwa i matematyki, że zaświtał jakiś brzask w tej dziedzinie, którego wybitną chwałą był »największy matematyk europejski średniowiecza« Leonardo Fibonacci z Pizy[1]). Ale to śmielsze spojrzenie na świat i jego prawa było przemijającym objawem. W wieku powstawania północnych uniwersytetów panował na tem polu znów zastój i pewna martwota i dopiero w drugiej połowie piętnastego wieku znaczy się ruch wybitniejszy, szczególnie w dziedzinie matematyki a więcej jeszcze na polu związanej z nią ściśle astronomii. Kraków nie dał się w tym względzie wyprzedzić przez resztę świata, a w wielu kierunkach nawet ją wyprzedzał i rzucał hasła postępu.

Mniej wiemy o matematyce, której rozwój był słabszym i powolniejszym. Mówiliśmy już o tem, że odnowiony w roku 1400 uniwersytet krakowski posiadał prawie od początku istnienia stałą katedrę dla matematyki i astronomii; każdy kollegiat Stobnera był do wykładów z tego zakresu zobowiązanym, a szczęśliwem było zrządzeniem, jeżeli wytrwał na niej długo, nie posuwając się na lepsze beneficya, bo to zapewniało ciągłość jego pracy i ciągłość nauczania. Między innemi miał on uczyć Euklidesa i arytmetyki. Niestety katedra ta była słabo wyposażoną, należała do podrzędniejszych, więc podobnie jak i gdzieindziej początkujący mistrzowie objaśniali matematyczne dzieła[2]).

Ogólnie powiedzieć można, że nauka arytmetyki ograniczała się wtedy na przyswojeniu sobie głównych pra-

---

[1]) Zeuthen, Geschichte der Mathematik, Kopenhagen 1896 str. 315.

[2]) Kaufmann, Geschichte der deutschen Universitäten II, 481. Por. Günther, Geschichte des mathem. Unterrichts im d. Mittelalter (Berlin 1887) S. 210.

wideł rachowania, geometrya na przerabianiu nie zbyt głębokiem pierwszych ksiąg Euklidesa. Co do Krakowa, to pewnem jest, że w uniwersytecie od roku 1404 znanym on był i wykładanym, mianowicie zaś jego Elementa, które były zakonem geometrycznej nauki w średnich wiekach. Używano go i czytano w przekładzie łacińskim i z komentarzami Jana Campanus. Magistrowie krakowscy objaśniali go kawałkami, po dwie lub trzy księgi na semestr, zwykle od pierwszej, rzadziej od innych zaczynając. Arytmetyka nie stała tu nigdy wysoko aż po sam koniec szesnastego wieku, w którym bujniej się zaznaczyła; pisma Fibonacci'ego nie dostały się do nas nigdy, jako też i gdzieindziej mało znanemi pozostały. Nauka zaś najpospolitszej arytmetyki szła w Krakowie podobnie jak w innych uniwersytetach z małego pisemka De algorithmo albo De arte numerandi Jana z Holywood (Joannes de Sacrobusto), tudzież tak samo zatytułowanych pisemek innych bezimiennych autorów. Odróżniano Algorithmus integrorum, działania na liczbach całkowitych i Algorithmus minutiarum, działania na ułamkach, najczęściej także Algorithmus linealis, gdzie na liniach, niejako metodą poglądową, uczono dodawania, odejmowania i innych działań [1]).

Stan rzeczy podniósł się nieco ponad ten poziom nizki i elementarny w połowie piętnastego stulecia. Wytyczną i wybitną osobistością był wtedy w Krakowie M a r c i n K r ó l z Ż ó r a w i c y. Mówiliśmy już o nim, o jego zasługach i jego stosunkach ze słynnym Peuerbachem. Jeżeli Peuerbach wielkie zasługi położył około wprowadzenia trygonometryi Ptolemeusza i Arabów do Europy [2]),

---

[1]) Takich algorytmów kilka mamy w Cod. Czartor. 3910, rękopisie bardzo ciekawym dla poziomu nauki w Krakowie. Są tam traktaty o muzyce i przepisy o poprawnem czytaniu łaciny w brewiarzach i mszałach (p. 81), wyjęte de tractatulo accentuum Mathiae de Miechow.

[2]) Zeuthen l. c. 328.

to działalność Marcina w Polsce pokrewne miała cele i skutki. Za jego sprawą zawitała po raz pierwszy trygonometrya do Krakowa i to nie stara Ptolemeusza, gdzie prócz cięciw (chordae) innej funkcyi niema, ale ta, którą Arabowie, jak Geber (Dschabir ibn Aflah), przejąwszy całą grecką matematykę wydoskonalili. W grubym, astronomicznym, dotąd niewydanym traktacie Marcina Króla znajdujemy już przy obliczeniach ustawicznie wspominane sinus, sinus versus, umbra recta i umbra versa, a więc wiadomości z zakresu goniometryi; co zaś do właściwej trygonometryi, to zna on to, co ma Almagest Ptolemeusza, ale nadto i to, co ma ważny a długo nieznany traktat Gebera, który o znaczny krok postąpił dalej, niż wszyscy poprzednicy, Grecy i Arabowie. To się już u nas nie zagubiło; i choć może rzadko tego uczono z katedr uniwersyteckich, to poza uniwersytetem, w prywatnem nauczaniu i w tradycyi uczonych wiadomości te pozostały żywemi. Brudzewski w końcu wieku posługiwał się we wykładach obliczeniami trygonometrycznemi, uczeń jego Marcin Biem z Olkusza wykonywał rachunki trygonometryczne, jako rzecz ogólniej znaną. Z obliczeń Marcina Króla okazuje się, że miał on już pod ręką jakieś tablice trygonometryczne, zapewne Blanchini'ego, które w końcu r. 1449 lub 1450 przywiózł ze sobą do Krakowa. Marcin Król napisał także geometryę praktyczną, jak już powyżej zaznaczyliśmy, która była zapewne nie oryginalną, nie mniej przeto pierwszym traktatem miernictwa w Polsce. Peuerbach był tu znów jego wzorem i przewodnikiem, podobnie jak na polu arytmetyki. W każdym razie od tej osobistości począł się w Krakowie pewien ruch bardziej żywy w zakresie nauk matematycznych. Rozumiemy też na tle tego słowa Eneasza Silvius'a, który stwierdzał około połowy stulecia sławę Krakowa w dziedzinie nauk matematycznych.

Astronomia była ściśle z matematyką związana, a górowała nad nią znaczeniem i zajęciem, które budziła.

Związaną była ściśle z filozofią Arystotelesa i to już jednało jej adeptów, a prócz tego i uboczne praktyczne względy zapewniały jej poczestne stanowisko. Ona przecież stanowiła porządek i ład świąt kościelnych i kalendarza; w życiu kościelnem i codziennem odgrywała więc rolę dosyć ważną. Rozpadała się ta astronomia na dwa działy, naukę o sferze i teoryę planet. Pierwszą wykładano powszechnie według dzieła De sphaera Jana de Sacrobosco, które miało aż do szesnastego wieku zupełny monopol w tej dziedzinie. Dawał tu autor definicyę sfery, objaśniał jej skład, omawiał wschody i zachody gwiazd, różnice długości dni i nocy, dalej odrębności klimatów, wreszcie ruchy planet i zaćmienia. Był to krótki traktat, kompilacya pierwszych rudymentów nauki, a były przecież uniwersytety, które ograniczały naukę i wiedzę astronomiczną do tych elementów. U nas żądano przy egzaminie na bakałarza jej znajomości [1]). Od magistranda wymagano natomiast obeznania się z theorica planetarum. Używano w tym celu Teoryk Gerharda de Sabbionetta, autora czternastego wieku, którego dzieło odznaczało się wieloma błędami i zamięszaniem. Na niem jednak opierało się powszechnie, w Krakowie aż do ostatniej ćwierci piętnastego stulecia, wyższe studyum teoretycznej astronomii.

Do astronomii właściwej przyłączyły się dalej wykłady o kalendarzu kościelnym, Computus ecclesiasticus, z którym bakałarz krakowski powinien był być obeznanym, a wreszcie astrologia, która opierała się na astronomii, a posiłkowała medycynę. T. z. Tetrabiblos Ptolemeusza tworzył podstawę tej dyscypliny, a prócz tego używano łacińskich przekładów podręczników arabskich, przedewszystkiem zaś traktatu Alkabitius'a: Astronomiae iudiciariae praecepta.

---

[1]) Por. Günther. Geschichte des mathem. Unterrichts 184. Muczkowski, Liber Promot. XIII.

Katedr w Krakowie dla nauczania matematyki i astromii było dwie. Pierwsza i starsza Stobnera zobowiązywała do nauczania Euklidesa, perspektywy, arytmetyki i muzyki, do objaśniania Teoryk planet, tablic Alfonsa i Algorytmu minutiarum[1]). Statut z r. 1476 wprowadził w tym programie pewne zmiany, odpowiadające postępowi, nakładał prócz tego na tego kollegiata zapowiedź zaćmień i wskazywanie środków odwracających złe ich wpływy i wróżby[2]). Collegiatus Stobnerianus miał prócz tego corocznie ofiarowywać uniwersytetowi kalendarz czyli Almanach. Kalendarz ten jednak w piętnastym wieku w dziwnem znajdował się zamięszaniu wskutek tego, że rzeczywista długość roku zwrotnikowego była o $11^1/_5$ minut krótszą od długości roku Juliańskiego ($365^1/_4$ dni); a tymczasem wierzono, że ekwinokcyum wiosenne, tak jak to miało miejsce podczas soboru nicejskiego, przypadać musi na dzień 21 marca. Ani próby poprawy Mikołaja Cusa, ani obrady soboru bazylejskiego, w których Tomasz ze Strzempina brał także udział, błędności tej nie usunęły. Zamięszanie rosło ciągle, a zadaniem kollegiata Stobnera było tylko zapoznawać swych towarzyszów z istniejącymi, a obowiązującymi niedostatkami, które każdy Almanach piętnastego wieku z roku na rok powtarzał, objaśniać to, co w rzeczywistości ani wyjaśnionem ani usprawiedliwionem być nie mogło. Krakowskie almanachy doszły do popularności i rozgłosu; w Krakowie pono drukowano kalendarz po raz pierwszy, a w Wiedniu ukazywała się jeszcze w dziewiętnastym wieku książeczka p. t. Krakauer Kalender[3]). Katedra Stobnera była w każdym razie ważną sprężyną w życiu naukowem krakowskiego uniwersytetu, a chociaż swem ubogiem uposażeniem nie mogła na długo nęcić ruchliwszych mistrzów, przyczyniła się ona

[1]) Conclus. domus Maioris 1449.
[2]) Cod. univ. Crac. III, 47.
[3]) Zeissberg, Polnische Gesichtsschreibung 404, 2.

jednak nie mało do chwały uniwersytetu, do postępu nauki, zabłysła niejednem nazwiskiem, w rocznikach nauki i wszechnicy znakomicie zapisanem.

Druga katedra w tej dziedzinie powstała około połowy wieku piętnastego. Mówiliśmy i o niej i o jej założycielu Marcinie Królu. Jeżeli Stobner myślał o matematyce i astronomii, to Marcin Król uposażył katedrę dla astrologii, którą nazwano astronomii »närrisches Töchterlein« i której ta ostatnia mimo błędów i obłędów astrologów tak wiele zawdzięcza. Kollegiat Marcina Króla miał objaśniać Quadripartitus Ptolemeusza, tegoż Centiloquium, dalej rozmaite traktaty Arabów z tej dziedziny, wreszcie przedstawiać uniwersytetowi corocznie iudicium, t. j. składać prognozy na rok nadchodzący, zawierające wróżby o urodzajach, aurze, położeniu krajów, ziem i pojedynczych stanów. Pierwszą tego rodzaju próbę ogłosił sam Marcin Król na rok 1451, »Judicium anni Domini 1451«; później pojawiały się te iudicia, albo prognostyki, lub praktyki corocznie; autorzy jak Jan z Głogowa, Michał z Wrocławia, Mikołaj z Szadka walczyli o lepsze w przepowiedniach; żydzi zawsze w nich otrzymywali lwią część wszelkich katastrof, które rok nadchodzący ukrywał w swych zawojach. Te iudicia przyczyniały się także do rozsławienia Krakowa; chwała to jednak wątpliwej wartości. W początku szesnastego wieku sam uniwersytet troszczący się o podniesienie katedry Króla z upadku utyskiwał, że owe iudicia »babskiemi plotkami« zapełnione na cały świat się rozchodzą i zniesławiają go przed światem[1]).

Od tych przydatków przejdźmy jednak do właściwej nauki. Astronomia w średnich wiekach należycie rozwinąć się nie mogła dla rozmaitych powodów. Przedewszystkiem stawał jej na przeszkodzie brak obserwacyi a nawet pewien wstręt do obserwowania, t. j. do patrzenia wprost w niebo i przyrodę; były Canones astronomici,

---

[1]) Cod. univ. Crac. IV, 93 (1524).

Tabulae, były wreszcie dla wybredniejszych Teoryki z przepisami do użycia i wszelkiemi ułatwieniami; wierzono w te księgi tak mocno, iż wręcz twierdzono, że niema potrzeby spoglądania na niebo. Chciał wiedzieć ówczesny astronom, kiedy słońce wschodzi, zachodzi, lub księżyc, gdzie się znajduje w oznaczonym czasie jedna lub druga planeta na niebie, kiedy przypada zaćmienie i jakie przybierze rozmiary, to wolał on nieraz wśród czterech ścian to obrachowywać, niż spojrzeć śmiało w przyrodę, wolał swą astronomię »in tugurio exercere«, jak drwiąco mawiał Regiomontanus. Doszło do tego, że kiedy zapowiadane zaćmienia się nie pojawiały, lub niezapowiedziane zaskoczyły zarówno świat jak uczonych, astronomowie tego pokroju i nastroju twierdzili poważnie, że coś zaszło czy się zepsuło w mechanice niebieskiej, bo przecież tablice, któremi się posługiwano, mylić się nie mogą. A przecież te tablice astronomiczne i Alfonsa, które największej zażywały powagi, i Jana Lineriusa i wreszcie Blanchini'ego były błędnemi już dla tego, że oparte były na fałszywym, geocentrycznym mechanizmie układu planetarnego, a powtóre z tej przyczyny, że nawet według tego systemu obliczone były miejscami niedokładnie albo nawet skutkiem pomyłek rachunkowych wręcz błędnie.

Ten brak obserwacyi ciężył więc na całej astronomii średniowiecznej złowrogo i udaremniał wszelki rozwój nauki. Księga i litera zabijała. tu jak na tylu innych polach, ducha, jego prawa i swobodę. Z pierwszej połowy stulecia wymienić chyba przyjdzie jedynie Piotra ze Zwanowa działającego około 1434, który w Krakowie na katedrze Stobnera ruchliwszą działalnością się odznaczył.

Około połowy wieku stosunki zmieniły się nieco na lepsze. Szczególnie w Wiedniu bujniejsze wtedy zakwitło życie na polu matematyki i astronomii; około roku 1450 zaczął tam wykładać Georg von Peuerbach, po nim wystąpił uczeń jego, największy matematyk stulecia, Johannes Müller, zwany Regiomontanus. Wpływ tych przewa-

żnych osobistości odbił się wielorako na Krakowie. Mówiliśmy już o tem, że Marcin Król ze Żórawicy miał wyraźne stosunki z Peuerbachem, z którym przebywał w Padwie w r. 1448, że działalność jego podobnemi rozwija się kolejami i podobnemi zasługami znaczy. Peuerbacha prace na polu trygonometryi i geometryi znajdują odgłos w pokrewnych pracach Króla, który niejedno wprost od tamtego przejmuje. W dziełach Króla znajdują się między innemi już częste wzmianki o Magna Constructio Ptolemeusza, t. z. z arabska Almageście; był to najznakomitszy utwór greckiego uczonego, kodex greckiej astronomii. A wiadomem przecie, że Peuerbach i Regiomontanus przez swoją pracę nad Almagestem głównie się przyczynili do odświeżenia nauki Ptolemeusza na Północy [1]).

Tak jak Marcin Król, tak też i inny astronom wybitniejszy tych czasów był lekarzem królewskim (physicus regius), a może objął po tamtym dworską posadę. Piotr Gaszowiec z Loćmierza zajmował nas już poprzednio jako profesor medycyny, jako wpływowy w uniwersytecie i społeczeństwie człowiek. Tutaj o jego działalności astronomicznej słów kilka zamieścić wypada. Jan z Głogowa wspominał później w swem Introductorium compendiosum z r. 1506 o spostrzeżeniach jego astronomicznych. Wyraźnie zasługi jego były wybitniejsze i przeżyły człowieka zmarłego przed rokiem 1474. Dochowały się te obserwacye w kopii z r. 1492/3 [2]), a dotyczyły gwiazd stałych. Jest ich razem piętnaście; wykonał je Gaszowiec za pomocą astrolabium, które już wcześnie miano w Krakowie. Celu tych obserwacyi możemy się dzić tylko domyślać. Pisano mianowicie podówczas w Europie dosyć wiele o t. z. motus octavae sphaerae, t. j. o (pozornym) ruchu gwiazd stałych, będącym faktycznie tylko następstwem cofania się punktów równonocnych czyli precesyi. Zjawisko to odkryte przez

---

[1]) Wolf, Geschichte der Astronomie (1877) str. 199.
[2]) Wisłocki, Katal. rękopisów 2703 str. 272.

Hipparcha śledzili dalej Arabowie; prawa jednak tego zjawiska z powodu bardzo leniwego ruchu zaledwie z grubsza określono. Fałszywe obserwacye dopełniły miary zamięszania pojęć, jakie pod tym względem panowało w całych wiekach średnich aż do Kopernika. Jedni byli zdania, że ten ruch (pozorny) wszystkich gwiazd stałych odbywa się ciągle w jedną stronę z zachodu na wschód, inni, jak twórcy tablic Alfonsa, że jest jakoby wahadłowym t. j. że czas jakiś odbywa się z zachodu na wschód, później przez kilka wieków odwrotnie ze wschodu na zachód, ażeby potem znowu ruch w dawnym kierunku rozpocząć. Była to jedna z najbardziej spornych kwestyi astronomicznych w piętnastym wieku. Kto tu zrozumiał, że nie dyalektyką ją się rozstrzygnie, lecz obserwacyami, ten był niezawodnie poważniejszym uczonym i wyrastał ponad pokolenie. Piotra Gaszowca więc do tego nielicznego pocztu zaliczyć można; miejsca gwiazd obserwowanych, znalezione na niebie, porównywał on z określeniami tychże miejsc podanemi w Almageście Ptolemeusza i w Tablicach Alfonsa. Świadczy to o zmyśle spostrzegawczym i krytycznym krakowskiego uczonego.

Wybitniejszym jednak następcą Króla, który umarł przed rokiem 1460, był uczeń jego Marcin Bylica z Olkusza[1]). Jeżeli mistrz jego stykał się w życiu, zajęciach i pracach z Jerzym Peuerbachem, to uczeń Bylica zawarł blizkie stosunki, które zaważyły na jego życiu i działalności, ze sławnym uczniem Peuerbacha Regiomontanusem. Nie myślimy tu życia jego obszernie opisywać; spędził on większą jego część za granicą i przeważnie tylko pośrednio oddziaływał na losy i koleje nauki w uniwersytecie krakowskim. Pochodził z miasta Olkusza, które wtedy licznych scholarów słało na wszechnicę Jagiellońską; Bylicowie i Biemy odznaczyli się szczególnie wśród innych.

---

[1]) Por. o nim wyczerpującą monografię Birkenmajera, Kraków 1892.

Marcin Bylica zapisał się na uniwersytet w roku 1452, bakałarzem został w r. 1456, magistrem r. 1459. W liber promotionum nie zaniechano w tych miejscach pochlebnemi zapiskami opatrzyć jego nazwiska i sławić go jako maximus astrologorum. W r. 1459 wystąpił przelotnie na katedrze w Krakowie z wykładem o Computus chirometralis. Z następnych dwóch lub trzech lat niema o nim wiadomości, bo źródła odpowiednie na chwilę wysychają. »Po tablicach ruchu planet (na południk krakowski) na lata 1460 i 1461 następuje kilkoletnia przerwa w dochowanych rękopisach, podczas której ani tablic ani judiciów doszukać się nie można. Najbliższe tablice są rachowane na rok 1467, a więc już w r. 1466 i to nie stereotypowo według opleśniałych kanonów alfonsyńskich, ale po raz pierwszy według świeżo powstałych kanonów Joannis Blanchini, profesora astronomii we Ferrarze.... Pierwsze pojawienie się w Krakowie tablic Blanchiniego, obliczonych na południk Ferrary, daje się oznaczyć już na rok 1456«[1]).

Może być więc, że Marcin Bylica pozostał najbliższe lata po r. 1459 w Krakowie. Niebawem jednak udał się na wędrówki, idąc w ślady mistrza swojego Króla, a te wędrówki oderwały go stanowczo od kraju. Prawdopodobnie spotkał się on w Padwie w roku 1463 po raz pierwszy z Regiomontanem. Odtąd stykali się w różnych czasach i na różnych polach. »W sierpniu r. 1463 zostaje Marcin przez reformatorów Akademii bolońskiej sprowadzonym (conductus) do Bolonii dla wykładania astronomii i to niezawodnie z Padwy, skąd Bolończycy zazwyczaj swych doktorów medycyny i astrologów sprowadzali.« Zapoznał się Bylica w tych czasach ze znakomitymi Węgrami we Włoszech, jak z Janem z Cesmicze, późniejszym biskupem Pięciu Kościołów i słynnym jako poeta pod nazwiskiem Jana Pannonius, a te stosunki od-

[1]) Birkenmajer l. c. str. 27/28.

biły się na późniejszych jego losach. Po krótkim pobycie i nauczaniu w Bolonii znalazł się Bylica w roku 1464 w Rzymie. Pojawił on się tutaj jako astrolog a zarazem konklawista jednego z kardynałów, zamykanych dla odbycia conclave po śmierci Piusa II-go. Badania nowsze [1]) wykazały, że tym kardynałem, z którym Bylica w latach 1463—1466 lub 1467 w bliższych przestawał stosunkach (zwie go Dominus meus) był Pietro Barbo, od roku 1464 papież Paweł II-gi i bezpośredni Piusa II-go następca [2]). Książę ten a później sternik Kościoła był zawołanym astrologiem; to tłómaczy jego dla Bylicy łaskawość, która się później nadaniem rozmaitych beneficyów kościelnych stwierdziła. Bo te nauki popłacały wtedy i cieszyły się poważaniem szczególnem; przecież Regiomontanusa zasługi astronomiczne wynagrodzono aż nadaniem biskupstwa.

Regiomontanus znajdował się w roku 1464 również w Rzymie i cieszył się szczególną opieką kardynała Bessariona, który w latach 1461/3 posłował do Wiednia, a wróciwszy do Rzymu stał się według wyrażenia humanisty »Litterarum patronus, cui Apollo totum se concessit [3])«. Ogrody jego opiewał wówczas młody Kallimach, a może tu spotkał się on z mieszkańcami kraju, który następnie stał się jego przybraną ojczyzną.

Echa blizkich stosunków a nawet zażyłości między Regiomontanem a Bylicą zachowały się w pisemku pierwszego pod tytułem: Disputatio inter Viennensem et Cracoviensem super Cremonensia in planetarum theoricas deliramenta, w którem Cracoviensis jest niewątpliwie naszym Bylicą, a rozmowa zmierza do wykazania błędności

---

[1]) Prof. Birkenmajer wyraził to przypuszczenie, Marcin Bylica str. 33 i 122; później znalazł potwierdzenie w pisemku Bylicy astronomiczno-astrologicznem o komecie z r. 1468, zachowanem w rękopisie w Monachium.

[2]) Zawiązały się te stosunki zapewne w Bolonii, gdzie późniejszy papież był archidyakonem katedralnym.

[3]) Ks. Fijałek, Eos 1897, str. 70.

teoryk planetarnych, kursujących pod nazwą Gerharda z Kremony. Cracoviensis tu występuje z epitetem amicorum dulcissimus. W pierwszym więc prawie napadzie Regiomontanusa na wadliwość panującej astronomii Bylica odegrał pewną rolę.

Krótko potem losy obydwóch przyjaciół przerzuciły na Północ, na inne pole działania. Król Maciej Corvinus węgierski bolał nad tem, że Węgry po nieudanych i przelotnych próbach w Pięciukościołach i Budzie nie posiadały własnego, narodowego uniwersytetu. W roku 1465 przedsięwziął on dlatego usilne starania u stolicy apostolskiej, aby ten niedostatek usunąć. Jan Vitez znany nam ze stosunków z Grzegorzem z Sanoka i Janus Pannonius popierali te górne zamysły swego monarchy i wytwarzali na Węgrzech ogniska cywilizacyi i nauki. Papież Paweł II-go wydał wskutek tego w roku 1465 breve na erekcyę węgierskiego studyum [1]), a założono je w Preszburgu jako Academia Istropolitana. Należało tylko ściągnąć uczonych ze świata. Corvinus i inni mecenasi nie szczędzili przy tem zachodu, a we Włoszech najłatwiej było ich pozyskać. W tych tedy czasach, około r. 1465 i Bylica i Regiomontanus podążyli do Węgier. Pospieszył tam także humanista i astrolog włoski Martius Galeotti z Narni, niegdyś nauczyciel Janusa Pannoniusa w Ferrarze, gładki dworak na przybytkach książęcych i w przybytkach Muz i nauki [2]). Zaczęło się życie bujne odrodzenia pod znakiem i hasłami Korwina; na Polskę szły stąd wielorakie wpływy, bo między obydwoma krajami była ciągła wymiana myśli i ludzi. Potężni mecenasi ściągali na Węgry uczonych, a po Korwinie i jego otoczeniu bogaci Turzonowie odznaczyli się w tym kierunku.

Bylica odtąd aż do końca życia pozostał we Węgrzech. Trzymały go tu obowiązki, godności, wreszcie blizki z kró-

[1]) Denifle, Die Universitäten des Mittelalters I, 422.
[2]) Fraknoi, Mathias Corvinus 295.

lem stosunek, który rozmiłowany w astrologii rzadko się z polskim uczonym rozstawał, potrzebował w podróżach i wyprawach wojennych jego wskazówek i porady. Kiedy akademia w Preszburgu w roku 1472 zanikła, powstała w roku 1475 nowa akademia w Budzie i Bylica znowu należał do jej ozdób i członków najwybitniejszych.

Tymczasem Regiomontanus, który do roku 1471 na Węgrzech przebywał, walczył tu dalej za postępem nauki, przeciw tradycyom, które jej postęp hamowały, a Bylica był mu w tej pracy częstokroć pomocnym. W roku 1467 znajdujemy obydwóch uczonych na zamku arcybiskupim w Ostrzychomiu u prymasa Jana Vitéza; Regiomontanus oblicza tam wspólnie z Bylicą tablice astronomiczne, wydane później kilkakrotnie pod tytułem Tabulae directionum; jest to rodzaj astronomii sferycznej, traktat rozwiązywania rozmaitych trójkątów sferycznych, powstałych na pozornej kuli niebios przez przecięcie się wzajemne wielkich kół takich, jak równik, ekliptyka, poziom, koła zboczeń i t. d. Równocześnie wykrywał Regiomontanus błędność i deliramenta teoryk planetarnych Gerharda, spisywał swój dyalog z Bylicą, miany rzekomo w Rzymie w roku 1464. Novae theoricae Jerzego Peuerbacha znajdują więc w Regiomontanie i Bylicy żarliwych krzewicieli.

Prace te i zabiegi Bylicy oddziaływały na Kraków, o którym polski uczony nigdy nie zapomniał. Przypominali mu Kraków jacyś przeciwnicy, zawistni rywale, aemuli et oblocutores, między innymi dawny jego uczeń magister Joannes Stercz, który zapisany w r. 1458 do uniwersytetu krakowskiego może po wyjeździe Bylicy objął w nim funkcye astrologa. Pozostało po nim kilka pism drobnych, odnoszących się do pewnych zjawisk astronomicznych i kilka prognoz [1]). Dzielił on życie między Kraków i Węgry; był tu przelotnie w roku 1467 i wobec króla Ma-

---

[1]) Birkenmajer, Marcin Bylica 39.

cieja i magistrów odbył dysputę »concertationem astrologicam« z Bylicą, w której znakomitszy przeciwnik zupełnie go pokonał.

Wkrótce potem przesłał Bylica mimo tych zatargów »sławnemu uniwersytetowi krakowskiemu« rękopis owych Tabulae directionum, zestawionych przez Regiomontanusa z jego pomocą w Ostrzychomiu[1]). Była to zapowiedź innych jeszcze darów, niosących hołd rodaka i zarzewia życia dla nauki od wiernego syna ojczyzny i troskliwego o postęp narodowej szkoły uczonego. Wkrótce bowiem potem przesyłał zapewne Bylica do Krakowa w celu usunięcia błędnych Teoryk Gerharda Novae Theoricae Jerzego Peuerbacha »wspaniały swą ozdobnością odpis, niegdyś dla Jana Vitéza sporządzony, dzisiaj w bibliotece Jagiellońskiej (N. 599) się znajdujący, istne cacko pod względem formy zewnętrznej, kaligrafii, barwnych i złocistych inicyałów.« Bylicy więc pośrednią zasługą było, że wyszydzone przez Regiomontana Gerhardowe teoryki w Krakowie około roku 1475 ustępują z widowni, że konserwatywny uniwersytet nie sprzeciwił się wprowadzeniu Theoricae novae planetarum, które w ich miejsce wstępują. Stało się tedy, że Kraków pod tym względem uprzedził niektóre zagraniczne i sławne uniwersytety.

Po odjeździe Regiomontanusa, po zgonie Vitéza w r. 1472 pozostał Bylica nadal w swej przybranej, węgierskiej ojczyźnie, ścieśniając coraz bardziej węzły zażyłości z królewskim opiekunem, rosnąc w godnościach i powadze. Niejedna praca astronomiczna wyszła natenczas z pod jego pióra; między innemi wyznaczył on w roku 1474 i następnych obserwacyami astronomicznemi szerokości geograficzne dla licznych miast Węgier; może to pozostawało w związku z przygotowywaną przez Korwina mapografią Węgier. Królowi towarzyszy on ciągle; w r. 1485

---

[1]) Por. Birkenmajer, Marcin Bylica 129. — Rpis. bibl. Jagiel. 597 i 596.

jest z nim w Wiedniu i wyrabia posłuchanie dla korzącego się przed zdobywcą węgierskim uniwersytetu. Przeżył on nawet swego mecenasa potężnego, który w roku 1490 rozstał się ze światem. Z ostatnich lat życia Bylicy godzien jest zapisania fakt, stwierdzający ponownie gorące jego dla uniwersytetu krakowskiego uczucia. Zasilał on już niejednokrotnie uczonych krakowskich przesyłkami traktatów naukowych. W Conclusiones uniwersytetu czytamy pod rokiem 1494, że 10 września zwołano profesorów »ad videnda instrumenta astronomica aenea missa ex Hungaria per mgrum Martinum de Ilkusch plebanum Budensem.« Znowu tu więc mowa o ofierze Bylicy na rzecz uniwersytetu. Umarł on zapewne około roku 1494. W roku tym bowiem pojawiają się w murach uniwersytetu rozmaite księgi matematyczne, astronomiczne i astrologiczne, których dawniej nie było w krakowskich księgozbiorach. Bardzo tedy jest prawdopodobnem przypuszczenie, że za wolą Bylicy, może ostatnią, przeszły one na własność krakowskiej wszechnicy. Równocześnie zaś wzbogacił się uniwersytet rozmaitymi przyrządami pomocniczymi przy nauce astronomii, które niegdyś do Bylicy należały. Z zapiski w Conclusiones sądzićby można, że jeszcze sam Marcin Bylica do Krakowa je wysłał. Był to globus nieba, jedyny globus, sporządzony w chrześcijańskim świecie przed upływem piętnastego stulecia, jaki nam się zachował, torquetum mosiężne, wykute w latach 1471 — 2 w Norymberdze ręką samego Regiomontanusa, wreszcie dwa astrolabia. Cenne to pamiątki nauki i pomniki ofiarności uczonego, który tyloma dowodami stwierdzał swe poczucie związku z Krakowem i gorące uczucia dla opuszczonej ojczyzny. Wpływy te jego pośrednie zaważyły niewątpliwie wielorako na rozwoju astronomii w Krakowie. Był on i pod tym względem pośrednikiem, że zdobycze i teorye naukowe największego matematyka i astronoma wieku Regiomontanusa przez niego doszły do wia-

domości mistrzów krakowskich i w szkole krakowskiej się utwierdziły.

W tych latach szkoła krakowska podniosła się tymczasem do wybitnej w zakresie astronomii działalności. Mówiliśmy o Gaszowcu, który po Marcinie Królu zajaśniał na tem polu; umarł on około roku 1474. A właśnie w tym roku posuwał się na stopień magistra młody człowiek, który jak nikt przedtem i potem przyczynił się do podniesienia stanu astronomii w szkole krakowskiej. Wojciech z Brudzewa zapisał się w poczet scholarów uniwersytetu w roku 1468, a w roku 1474 zakończył swoje nauki na artystycznym wydziale[1]). Niebawem rozwinął on tu działalność, która i jego nazwisko i całą szkołę świeżą opromieniła sławą. Jak wielcy jego na polu nauk ścisłych poprzednicy w Wiedniu, Peuerbach i Regiomontanus, łączył on interes dla matematyki i astronomii z zapałem dla budzącego się humanizmu. Chociaż wykłady jego z tego zakresu mogą podlegać wątpliwości, to niewątpliwe światło rzucają na jego osobę stosunki z Celtesem, który w nim czcił mistrza i niemal synowskie miał dla niego uczucia. Z głębokiem wykształceniem łączył on dziwną jasność i dobitność wykładu; uczniowie tę jasność umieli sobie cenić[2]). Nad nauką współczesną panował zupełnie; o ile ją wyprzedzał, o ile z ust jego mogły paść słowa, budzące w duszy najwybitniejszego z jego uczniów Kopernika wątpliwości co do uznanego systemu świata, rzucające posiew nowych teoryi i prawd, tego nigdy może należycie określić nie będzie można. Podniesiono słusznie niektóre doniosłe jego spostrzeżenia; on zapewne pierwszy twierdził, że księżyc przebiega drogę owalną[3]); z bystro-

---

[1]) Po szczegóły biograficzne odsyłam do wydania Prof. Birkenmajera Commentarii in theoricas Peurbachii (Cracoviae 1900) i do wstępu tam zamieszczonego.

[2]) Por. świadectwo Sommerfelda w Modus Epistolandi (Calimachus Hieronymo Aretino).

[3]) Birkenmajer l. c. XV.

ścią nauczał, że zawsze jedną stroną zwrócony jest do ziemi, a wnosił to z kształtów plam na nim widocznych. Kopernik czerpał z pism jego wywody swe i natchnienia; a to wszystko stawia Wojciecha z Brudzewa w rzędzie pierwszorzędnych uczonych epoki.

Na uniwersytecie wykładał matematykę, astronomię jako kolega mniejszy od roku 1476, większy od roku 1483; obok tego objaśniał pisma Arystotelesa. Od roku 1490 skoro został bakałarzem teologii wszystkie jego publiczne lekcye odnosiły się do dyalektycznych, Arystotelesowskich materyi [1]). Poza wykładami publicznymi mógł jednak uczyć prywatnie i niewątpliwie światło między scholarami rozszerzał. Wśród tych zajęć nie zaniedbywał on pracy piśmienniczej, rozszerzył tabulae directionum, przesłane z Węgier przez Marcina Bylicę (Cod. Jag. 596), pisał komentarz do teoryk planetarum Peuerbacha, wydany w r. 1495 w Medyolanie i inne drobniejsze prace [2]).

Rok 1494 położył jednak koniec jego nauczycielskiemu zawodowi. Za wolą kardynała Fryderyka udzielił wtedy uniwersytet Wojciechowi rocznego urlopu, aby mógł udać się na służbę (ad serviendum) do wielkiego księcia litewskiego Alexandra. Wojciech z Brudzewa objął więc wtedy obowiązki sekretarza na dworze litewskim. Była to niewątpliwie misya politycznej i religijnej natury. Brudzewski będący bakałarzem teologii wydał się człowiekiem stosownym do takiego zadania, jego rozum i nauka zwróciły nań uwagę książąt. Mówiliśmy już o tej misyi poprzednio. Ważne sprawy pogodzenia kościołów zajmowały wtedy umysły, małżeństwo zamierzone wielkiego księcia z prawosławną było przedmiotem rozpraw i narad. Brudzewski napisał wtedy zapewne traktat prawdopodobnie teologiczny p. t. Conciliator [3]), którego dotąd nie odnaleziono.

---

1) Por. między innymi Prowe, Nicolaus Coppernicus I, 139.

2) Spis ich u Birkenmajera XXXIX i nast.

3) Birkenmajer l. c. XLI.

Zabrał więc głos w sprawach bieżących i spornych, jak później zabierał głos w imieniu uniwersytetu Jan z Oświęcimia z podobną misyą po śmierci Wojciecha z Brudzewa na Litwę posłany. Misya tego ostatniego wcześnie się skończyła, skoro już w kwietniu roku 1495 rozstał się ze światem.

Znaczenie jego pozgonne wzrosło niepomiernie przez ucznia jego, który największej rewolucyi dokonał w pojmowaniu wszechświata. Kopernik w roku 1491 zapisał się na uniwersytet krakowski i niewątpliwie dużo skorzystał z nauk powszechnie już cenionego Wojciecha z Brudzewa. Mistrz Kopernika dokonał tego, że odtąd nazwisko Krakowa stało się wśród matematyków i astronomów tak rozgłośnem. Miejscowe świadectwa tym naukom przypisywały palmę pierwszeństwa na wszechnicy; a Hartmann Schedel pisał w swej kronice z r. 1493 o Krakowie: astronomiae studium maxime viget. Nec in tota Germania.... illo clarius reperitur. Jeżeli Celtes dla tej sławy do Krakowa przybył, to i później astronomia zwabiała z dalekich okolic scholarów, żeby tylko wspomnieć Jana Aventinusa i Jana Vierdung'a z Hassfurtu, który dłużej w Krakowie przebywał, a następnie w Heidelbergu jako profesor matematyki zasłynął.

W ostatnich wieku dziesiątkach namnożyli się tymczasem w Krakowie mistrzowie, zajmujący się astronomią i pokrewnemi dziedzinami wiedzy. Wyraźnie skłonność ta była w powietrzu i obok budzącego się humanizmu najwięcej porywała umysły. Kilku z nich na wspomnienie i wyszczególnienie zasłużyło. Wymienimy więc Wojciecha z Pniew, magistra z roku 1477, który wykładał Arystotelesa, a obok tego objaśniał sferę, Tabulas eclipsium, Theoricas Planetarum i działał do roku 1497. Umarł on w roku 1504[1]). — Bernard z Biskupiego, zwany

[1]) Birkenmajer, Marcin Bylica str. 114 wyraził nieśmiałe przypuszczenie, czy on nie jest identycznym z Albertus de Polonia, który

Episcopius, działa obok niego aż do roku 1503, wykłada też Arystotelesa, a obok tego astrologię i astronomię. Został on około roku 1492 bakałarzem medycyny. — Stanisław Bylica z Olkusza, bratanek Marcina, został magistrem w roku 1484; odtąd działał we wydziale artystów w uniwersytecie do roku 1499, w którym poszedł między kanoników kollegiaty św. Floryana. Po Brudzewskim zajął on pewnie w roku 1490 stanowisko na katedrze Stobnera, a wykładał podobne przedmioty, jak jego poprzednicy. W bibliotece Jagiellońskiej znajduje się rękopis (n. 579) zawierający w sobie efemerydy krakowskie, obliczone na rok 1492 dla południka krakowskiego, czyli Almanach sporządzony dla uniwersytetu. — Za zawołanego astrologa (astrologus summae experientiae) uchodził w tych czasach Leonard z Dobczyc, zwany Vitreator, członek rodziny, która się wyróżniała naukowem wykształceniem i zdolnościami i wielu magistrów przysporzyła uniwersytetowi [1]. Magistrem został on w roku 1489 i odtąd do roku 1507 wykładał często matematykę i astronomię, szczególnie jednak uprawiał astrologię. Uchodził za mathematicus acutissimus [2]; a przedsiębrał samodzielne spostrzeżenia, co

wykładał w Bolonii w latach 1554/6 astronomię i matematykę. Daty te są za wczesne dla Wojciecha z Pniew. Zauważyć tu jednak należy za Birkenmajerem, że dosyć wielu Polaków w drugiej połowie XV-go wieku wykładało w Bolonii przedmioty matematyczne i astronomiczne, jak Jacobus de Polonia (1469/70), Joannes de Bossis Polonus (1471/2), Joannes Polonis (1472/3), Joannes Polachus (1474/5; zapewne to ciągle ten sam Jan); Georgius de Russia (1478/9), Nicolaus de Insulamarie Polonus (1479/80), Nicolaus de Leopoli (1480/2).

[1]) Pisze o niej Mikołaj z Szadka w Judicium Astrologicum z roku 1525, poświęconem członkowi tej rodziny Erazmowi, opatowi mogilskiemu. Tam wymieniono chwały rodzinne.

[2]) Miał on jakieś stosunki z Ludolfus Ludolfi de Brunszwyczk, który przyszedł na uniwersytet krakowski w r. 1485 i był Leonarda kolegą. Ten Ludolf nazwiskiem Borchtorp był synem doktora medycyny padewskiego, pochodzącego ze Sickte pod Brunświkiem. Wyprawiając syna do Krakowa dał mu astrolabium, do zrozumie-

go wyróżnia wśród innych. — Wreszcie wspomnieć tu wypada innego krewniaka słynnego Marcina Bylicy, wnuka jego po bracie, Marcina Biema z Olkusza, magistra z roku 1491, którego żywot sięgnął aż roku 1540. Zajmował on się dużo astronomią i astrologią, a kiedy Leon X-ty na soborze lateraneńskim ujął w rękę reformę kalendarza i wezwał uniwersytety do współdziałania, krakowscy mistrzowie jemu powierzyli to zadanie. Stąd powstała jego Nova Calendarii Romani reformatio, która jeszcze czeka na ocenę i rozbiór [1].

Przebiegliśmy tak szereg mistrzów ówczesnych; z katedry Stobnera lub Króla wykładali oni swą naukę, lub na innem stanowisku poświęcali się astronomicznym problemom. Są to w części koledzy, w części uczniowie Wojciecha z Brudzewa, który po nad nich wszystkich wyrasta. Uprawiają swoją ciaśniejszą naukę, a obok tego dyalektykę Arystotelesa. Pierwsza o tyle mogła się rozwijać, o ile druga jej nie stłumiała, nie zamykała oczu na przyrodę i nie wysuwała na pierwszy plan scholastycznych spekulacyi. A właśnie niektórzy z mistrzów ówczesnych uprawiali astronomię ze stanowiska ściśle scholastycznego.

Tu non pensavi ch'io loico fossi!

mogli ci astronomowie powiedzieć za Dantem. Arystoteles uchodził u nich za największą powagę; wpajali więc w uczniów przekonanie, że niepodobna nic mędrszego, przedewszystkiem prawdziwszego powiedzieć i napisać nad pisma Arystotelesa i jego komentatorów. Kto wyszedł z tego zaczarowanego koła dystynkcyi, definicyi i śmielszem okiem spojrzał na przyrodę, ten miał rzeczywistą zasługę; tymczasem właśnie ludzie największej eru-

---

nia wykładów przydatne, dotąd w Krakowie zachowane. Por. Birkenmajer, Marcin Bylica 101 i nast. — Młody Ludolf w r. 1491 zrobił litery ruskie dla Sweybolda Fiola. Por. Acta Consul. ab a. 1484. Por. str. 286.

[1]) Cod. Jag. n. 1853, drugi egzempl. w zbiorach watykańskich.

dycyi niczego dla sprawy poznania przyrody nie zdziałali. Działali nietylko bezowocnie, lecz wprost szkodliwie, bo utrwalali swoją powagą system panujący, stłumiali usiłowania śmielsze i bardziej niezawisłe. Chwała ich u współczesnych rozwiewa się też przy bliższem badaniu prawie całkowicie; pokolenia potomne odmawiają uznania powagom, które zbyt wiele uznania znajdowały u współczesnych. Mamy tu na myśli przedewszystkiem Jana Głogowczyka i Michała z Wrocławia.

Obydwaj oni wsławili się swemi pracami w dziedzinie dyalektyki i scholastycznej filozofii. Jan z Głogowa, który od roku 1468 aż do roku 1507 nauczał w uniwersytecie krakowskim, jest typem średniowiecznego encyklopedysty i uczonego. Poza dyalektyką uprawiał on najrozmaitsze dziedziny wiedzy, napisał fizyonomikę według powag greckich i arabskich[1]), w której według zewnętrznych kształtów i wyglądu oznaczał ludzkie charaktery, w komentarzu do dzieła Jana Versora de anima (Crac. 1505) poruszał kwestye kraniologii, objaśniając istotę i przeznaczenie cellulae mózgowych[2]). Szczególnie jednak pracował i pisał dużo w dziedzinie astronomii lub raczej astrologii; pełno rękopisów jego pozostało rękopisami, inne doczekały się druku, a wszystkie te traktaty stoją na pograniczu astronomii i astrologii, raczej do drugiej się skłaniają i mają za przedmiot praktyczne kwestye kalendarzy i przepowiedni. Tak jak na polu dyalektyki Jan z Głogowa chciał pośredniczyć eklektycznie między rozmaitemi szkołami, tak też wśród astrologicznych sporów zajmował on stanowisko ugodne. Stara i nowa szkoła spierała

[1]) Wiszniewski, Hist. Lit. III, 263; Tytuł: Phisionomia hinc inde ex illustribus scriptoribus recollecta Crac. 1518. Agricola ją wydał i poświęcił Włochom Bony.

[2]) Wiszniewski III, 266 i nast. Podobne problemy wyjaśniał Melanchton w dziele de anima. Było to więc tradycyą średniowieczną. Por. Grohmann, Annalen der Universität zu Wittenberg (1801) 1, 186.

się o to, czy tak zwaną rectificatio nativitatum należy wykonywać według Quadripartitus Ptolemeusza, księgi uświęconej tradycyą wieków, czy też według zasad niedawno wygrzebanego Hermesa i jego głównego rzecznika Abrahama ibn Esdrasa [1]). Głogowita chciał obie te szkoły pogodzić, stanął między starymi i młodymi [2]). Potrzeby studentów skłoniły go do pisania podręczników; in communem studentium utilitatem opracował Introductorium... in tractatum sphere materialis Jana de Sacrobusto (Crac. 1506), gdzie między innemi mówi o jednej z kolumn Herkulesa jeszcze, jak go zapewniano, stojącej; dawał on na poparcie swych twierdzeń bałamutnych objaśnienia z Wergiliusza, Owidyusza i Boccacia. — Jego introductorium astronomie (Crac. 1514) jest również dziełem astrologicznem [3]); computus chirometralis, wydany w roku 1507, uczy o cyklu słonecznym, liczbie niedzielnej, świętach ruchomych, idach i kalendach. Prócz tego zostały po Głogowczyku kalendarzowe produkta, jak Calendarium Cracov. pro a. Dni 1500.

Była to wielkość prawdziwie efemeryczna bez żadnego donioślejszego znaczenia w nauce; posiadł to, co wiek mu podawał i to jest cenną jego właściwością. Po nad to nie podniósł się niczem i w niczem, płużąc sobie w zdobyczach przeszłości, które miały niebawem rozprysnąć się jak bańki za słowem tego, który, może z niedowierzaniem, uczonych jego wywodów słuchał z ławy scholara. Pokrewną mu duchem osobistością jest Michał z Wrocławia. Miał on zasługi na innych polach; działając na wydziale artystów aż do roku 1512 wykładał

---

[1]) Birkenmajer, Marcin Bylica 144.

[2]) Rękopis Ossolińskich 764 i Introductorium in scientiam nativitatum.

[3]) Weidler, Historia astronomiae p. 336: auctor non tam usum ephemeridum in astronomia quam in thematibus astrologicis condendis docet. — Do tej samej dziedziny należy Tractatus.... in Iudiciis astrorum. Por. Wiszniewski IV, 164 i różne pomniejsze prace.

często astronomiczne i astrologiczne przedmioty. Jego dzieło Introductorium Astronomie... elucidans Almanach (Crac. 1506) jest astrologią raczej niż nauką[1]; mówi on w niem o naturze i wpływach gwiazd na ziemię i ludzi. Był on jednym z filarów scholastycznego w nauce niewolnictwa. Szczególnie jednak Jan z Głogowa uchodził powszechnie za największą na polu astrologii powagę — maximus sagax vir in omni scientia, jak go nazywa źródło współczesne[2].

Astrologia kwitnęła przez całe średnie wieki i usuwała częstokroć astronomię na drugi plan, tłumiąc jasność jej pojęć, jasność wzroku i poglądu na przyrodę. Córka ta narwana astronomii, jak ją Kepler nazwał, durzyła umysły wszechwładnie. Początki jej sięgają zamierzchłej przeszłości. Ze Wschodu od Chaldejczyków przeszła do Greków, stamtąd do Arabów, przez arabskie pisma rozlała się szeroko po dziedzinach średniowiecznych ludów. Miała ta astrologia pewne uprawnienie; przecież i dzisiaj odżyła w racyonalniejszej formie, w badaniu wpływu księżyca, plam słonecznych na ziemskie objawy. Ale w średnich wiekach występowała ona przedewszystkiem jako astrologia iudiciaria, zamierzała z gwiazd przepowiadać szczególne zdarzenia i fakta, z postawy gwiazd przy urodzeniu wysnuć nativitas, stawiać dla człowieka horoskopy[3], z nieba wróżyła przyszłość na całe lata i dla całych narodów. Zajmowała ona wtedy najznakomitsze umysły i słusznie zwrócono uwagę na jej zasługi, które mimo obłędów nauce oddała. Wielu obserwacyi nie byliby ludzie dokonali, wiele obliczeń nie byłoby zrobionych, gdyby astrologia do tego nie była skłoniła[4]. Przez błędy i obłędy służono więc tu prawdzie, tak jak alchemia

[1]) Weidler l. c. 340: astronomica argumenta hic frustra quis requirat.

[2]) Script. rerum polon. II, 340.

[3]) Rudolf Wolf, Geschichte der Astronomie (1877) str. 23.

[4]) Wolf l. c. 71; Günther, Geschichte des mathem. Unterrichts str. 189/90.

niejedną chemii oddała usługę. — W piętnastym wieku na polu astrologii nowe zakwitło życie. »Wszechwładne panowanie czworoksięgu Ptolemeusza zakończyło się, a nieuniknione Electiones, Iudicia i horoskopy bywają sporządzane według licznych traktatów świeżo z ukrycia wydobytych« [1]). Ponieważ przy stawianiu prognoz na przyszłość posługiwano się tablicami astronomicznemi, a prognozy te i iudicia bardzo często zawodziły, dlatego zaczęto badać poprawność tych tablic i nawoływać do ich poprawy. Pod tym więc względem astrologia przysłużyła się nauce; »ten jedyny wzgląd wystarcza, aby na nią nie rzucać kamieniem potępienia.«

W Polsce astrologia i wróżby astrologów od dawna się przyjęły; przepowiadano na dworze Jadwigi i Jagiełły, Kazimierz Jagiellończyk posługiwał się astrologami bardzo często [2]). Pod koniec wieku skłonność ta jeszcze się rozwielmożniła; humanizm przecie hołdował jej namiętnie, a wyznawcy nowego ruchu, uprawiający często mistyczną filozofię, nurzali się z lubością w spekulacyach nad tajemniczym związkiem między makrokosmos i mikrokosmos [3]), korzyli się przed siedmiu rządzcami rodu ludzkiego i gwiazdom tym o wielkich tego świata i mecenasach najświetniejsze kazali opowiadać wróżby.

W Krakowie zaś praktyki astrologiczne znalazły główne nieomal swe ognisko, mnożyły się tu prognostyki, almanachy, iudicia; wątpić nie można, że do krakowskich mędrców często się udawano z prośbą o poradę i wątpliwej wartości światło. Przecież współczesny Antonio Bonfini z Ascoli, historyograf Węgier, mówił o coniectores i astrologi rojących się w Krakowie, quibus referta Cra-

---

[1]) Birkenmajer, Marcin Bylica 42.

[2]) Birkenmajer, Krakowskie tablice syzygiów (1891) p. 16; tenże Marcin Bylica str. 116; Wiszniewski, Hist. Lit. IV, 153. O Władysławie Warneńczyku było pełno proroctw górnych w obiegu, w Polsce i za granicą. Por. ks. Fijałek, Jakób z Paradyża str. 208.

[3]) v. Bezold, Konrad Celtis w Hist. Zeitschrift 49 (1883) str. 202.

covia est[1], a uniwersytet wyznawał z dumą, że astrologia rozniosła sławę jego nauki »apud exteras remotissimasque nationes[2]«. Pisano to w r. 1524; krótko przedtem, w r. 1522 Maciej z Miechowa fundacyą swoją uposażył zbyt ubogą kollegiaturę astrologiczną Marcina Króla, która była główną przedstawicielką astronomii a zarazem tej sławnej, a dziś osławionej, wyrodnej jej córki. Miechowita dzielił swego wieku i pokolenia wyobrażenia; nie wyróżniał się ani na korzyść ani na niekorzyść wśród innych. Nawet szesnasty wiek nie wyzwolił się z tych wierzeń i zabobonów i dopiero w następnem stuleciu straciły gwiazdy swe demoniczne znaczenie i wpływy.

A z tą demonologią gwiazd szła ręka w rękę demonologia inna, wiara w cudactwa i zdolność człowieka do cudactw, sztuk tajemnych, obcowania z duchami i wywoływania zmarłych. Pokolenie, które przepowiadało przyszłość i wierzyło w te przepowiednie, musiało być do takich wierzeń szczególnie usposobionem. Neoplatonizm zaś, wskrzeszony przez humanistów, podsycał tylko demonistyczne i magiczne sztuki i sztuczki, przekazane przez średnie wieki[3].

I tak alchemia cieszyła się w piętnastym wieku i później gorliwą uprawą i wytwarzała bogatą literaturę. Słyszymy, że w Krakowie zajmowano się nią w klasztorze Dominikanów, że w roku 1462 bracia fabrykujący złoto wzniecili pożar, który wielkie sprawił zniszczenie[4]; słyszymy dalej, że członek tego zakonu Wincenty Koffski, czy Kowski, zmarły w roku 1488 w Gdańsku, zasłynął alchemicznym traktatem[5].

Inną sztuką ulubioną w owych czasach była chiro-

---

[1]) Dec. V, lib. II, p. 715 p. r. 1491.

[2]) Cod. univ. IV, 93.

[3]) v. Bezold l. c. 205.

[4]) Długosz Hist. V, 342: alchimiae opera certis fratribus laborantibus.

[5]) Wiszniewski, Hist. lit. IV, 133.

mancya, zgadywanie z ręki charakteru człowieka, wróżenie przyszłych jego losów. W szesnastym wieku włoski medyk i filozof Hieronim Cardanus ujął tę sztukę w reguły i system, ale już dawno krzewiła się ona wśród uczonych i tłumu. Wielka powaga uniwersytetu Jan Głogowczyk poświęcił chiromancyi osobny traktat: Recollectio chiromantie in florigera Cracov. Universitate [1]). Że zaś w uniwersytecie nią się trudniono, tego dowód mamy z roku 1505, w którym dwóch scholarów Melchiora bakałarza i Marka z Gdańska ukarano przed sądem rektorskim karą pieniężną »ob exercicium ciromancie« [2]).

Nekromanci lub nigromanci byli już raczej czarnoksiężnikami, bo ich zadaniem było wywoływać duchy, a przy tem i inne gusła składały się na ich sztukę. Sztuka ta bardzo też była rozpowszechnioną; w Krakowie w roku 1505 stają dwaj bakałarze Petrus de Monte nivis z kolońskiej dyecezyi i Kasper de Gdana z krakowskiej przed sądem rektorskim, bo ich przychwycono »in certis actibus nigromanticis« [3]). Wyjątkowe to echo częstych praktyk, które się uchylały z pod oka współczesnych i uchyliły się tem bardziej z przed oczu potomności. Od zaklęć duchów do zaklęcia djabła był tylko krok jeden. Wiązania się i układy z szatanem były więc wtedy również dosyć częstym objawem. Opowiadania coraz nowe głosiły o takich paktach, o wyprawach razem z djabłem przedsięwziętych. Typem tych czarnoksiężników był Faust, który się urodził około roku 1480, według niektórych podań w Sondvedel albo Salzwedel niedaleko Magdeburga. Zwał się on sam fons necromanticorum i posiadł rzeczywiście wszystkie tajniki czarnoksięskiej sztuki. Czy on był kiedy w Krakowie, tego oczywiście rozstrzygnąć stano-

---

[1]) Dziś niestety nieznany. Wiszniewski mówi o nim Hist. Lit. III, 271.

[2]) Acta Rect. n. 2052.

[3]) Acta Rect. n. 1988.

wczo nie można. Znamiennem jest w każdym razie to, że późniejsi zawsze go do Krakowa na studya prowadzą i twierdzą, iż tu z katedr uniwersyteckich magii publicznie nauczano. Melanchthon opowiadał co następuje: hic cum esset scholasticus Cracoviensis, ibi magiam didicerat, sicut ibi olim fuit magnus usus et ibidem fuerunt publicae eiusdem artis professiones. To samo twierdzą Lercheimer i Camerarius [1]). Że Faust przebywał w Heidelbergu i Erfurcie, to wiemy stanowczo; krakowski jego pobyt nie poświadczony dokumentami, choćby był legendą, w swej legendarnej nawet postaci staje się dla krakowskiej wszechnicy ważnem kulturalnem świadectwem. Jeżeliby Faust pochodził rzeczywiście ze Salzwedel, to ciekawym w każdym razie szczegółem jest to, że oddalona ta od Krakowa mieścina za życia Fausta licznych słała na Jagielloński uniwersytet scholarów; w roku 1487 zapisanym jest w metryce niejakiś Herman de Zoldwedel, który w roku 1489 posuwa się na bakałarza; w tym samym roku zostaje bakałarzem Hynyngus de Zoltwedyl. W roku 1493 znowu dwóch scholarów ztamtąd, Hermann i Teodoryk zapisuje się do wszechnicy krakowskiej. A więc może i Faust zawitał sam w własnej osobie niegdyś do Krakowa, aby nad Wisłą wyuczyć się sztuk kuglarskich, które go rozsławiły i zniesławiły po świecie. Późniejsze jego losy trzymają go z daleka od Polski; tutaj natomiast wyrasta w jego miejsce postać Twardowskiego, odbicie opowiadań i baśni, które bujnie owiły postać najsławniejszego czarnoksiężnika na przełomie dwóch wieków [2]).

Przebiegliśmy tak koleje myśli ludzkiej w uniwersytecie Jagiellońskim w zmierzchach średniowiecza i za-

[1]) Por. Housse (Luxemburg 1862) Die Faustsage und der hist. Faust i Georg Witkowski: Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft N. F. I (1897) sir. 346, 347, 350.

[2]) Niemamy jeszcze monografii o stosunku tych dwóch postaci.

raniu nowej epoki. Błąkała się ona między zagadnieniami chorującej na przedojrzenie teologii, a bogami Olimpu, między stropami niebios a panem podziemi. Wątpić nie było można, że to szukanie drogi, którą ludzkość nadal pójdzie, że po zboczeniach i manowcach musi przyjść jakieś słowo i hasło wytyczne prostujące i wskazujące kierunki. Zaczęto go szukać w słowach Chrystusa, o których pojęcie i zrozumienie zawrzała niebawem straszna walka dusz i sumień. Wyłoniły się przeciwieństwa; świat chrześcijański podzielił się na dwa obozy, z których jeden rzucił rękawicę ubiegłym wiekom i przypisał sobie wyłączną zdolność i władzę tłómaczenia i wyjaśnienia prawdy, drugi opierając się na tradycyi postanowił odrzucić to, co było zwyrodnionem, pogłębić siebie a przez to ożywić i pogłębić wierzenia przekazane przez objawienie i tradycyę. Zawrzała walka, która rozdarła ludzkość zachodniej Europy na dwie połowy, wytworzyła odrębne światy uczuć i cywilizacyi, która pod tym rysem w budowie i pod tym obuchem zasadniczych przeciwieństw straciła dotychczasową jednolitość; a do tylu różnic dzielących ludzkość przyszło teraz przeciwieństwo, sięgające szpiku i głębin istoty człowieka. Z nastaniem tego przełomu skończyła się rola średniowiecznych uniwersytetów, które były co do nazwiska i istoty studia universalia.

Na domówienie tego rozdziału pozostaje nam jedno. Mówiliśmy o zasługach i pracach uniwersytetu krakowskiego w dziedzinie astronomii i pokrewnych, u niej zawieszonych nauk. Braki rzucały się nam w oczy, płynące z fałszywych przesłanek i fałszywych rojeń. Na swoją epokę stanął jednak uniwersytet w kierunku tych nauk wysoko, promieniał na zewnątrz rozgłosem i znaczeniem, ściągał uczniów i wydawał uczonych. Wojciech z Brudzewa zawsze zachowa wybitne stanowisko w rozwoju myśli ludzkiej i postępu jej ku prawdzie naukowej. Z krakowskiego uniwersytetu wyszli uczeni, znani później na obczyźnie. Przypominamy Jana Vierdunga z Hassfurtu,

który był na studyach w Krakowie, a następnie zajaśniał nauką w Heidelbergu [1]), dalej Stefana Rosslin albo Rosinus, który w Krakowie, zapewne w r. 1496 został magistrem [2]), a potem w r. 1501 poszedł do Wiednia i zasłynął tam jako wybitny matematyk i astronom [3]). Podobnie i inne uniwersytety zasilały się ludźmi w Krakowie wykształconymi. A nad wszystkimi góruje wielkie imię tego, co pchnął z posad bryłę świata i dokonał największej rewolucyi na niebie i ziemi, tego, którego nazwisko błyszczy w metryce uniwersytetu krakowskiego na wieczną jego pamięć i chwałę, nazwisko przyciemniające wszelkich nauczycieli i uczniów: Nicolaus Nicolai de Thuronia.

---

[1]) Zapisanym jest w metryce krakowskiej Joh. Johannis de Hasworth w r. 1484; w r. 1486 zostaje bakałarzem (Liber prom. str 97). To zapewne Vierdung.

[2]) Stephanus de Augusta, Liber Prom. p. 121.

[3]) Por. Aschbach, Geschichte der Wiener Universität II, 348; Günther, Geschichte des mathem. Unterrichts 254.



KSIĘGA CZWARTA.

Z ŻYCIA SCHOLARÓW I MAGISTRÓW.

PRZYCZYNKI DO POZNANIA ORGANIZACYI UNIWERSYTETU.

I.

Scholarzy uniwersytetu, ich stan i pochodzenie.

Wiek scholarów ówczesnych. — Opłata przy wpisie. — Limitacya. — Depositio beaniae. — Pochodzenie scholarów. — Młódź zakonna w uniwersytecie, szczególnie Cystersi i Dominikanie. — Ślązacy i Prusacy. — Węgrzy.

W ciągu dotychczasowym mówiliśmy kilkakrotnie o napływie scholarów do nowej Jagiellońskiej wszechnicy, o tej fali różnorodnej i z różnych źródeł płynącej, a z małemi wahaniami wzrastającej przez szereg lat piętnastego stulecia. Szedł taki młodzian na uniwersytet w średnich wiekach przeważnie w bardzo nizkim jeszcze wieku, z mniejszem, niż dzisiejsze, przygotowaniem, bo dopiero fakultet artystów miał mu w wielkiej części dać wykształcenie, którem dzisiaj służy gimnazyum. Jako minimum wieku, uprawniającego do immatrykulacyi uważano po wielu uniwersytetach rok czternasty życia; statut Heidelbergski z r. 1464 wyraźnie to określił. Przeważna liczba studentów zapisujących się liczyła zatem od czternastu do szesnastu lat. A oczywiście przygotowanie w tych latach nie mogło być zbyt gruntowne. Coś znajomości łaciny z jakiej szkoły partykularnej przynieść należało, bo przecież cała nauka wszechnicy odbywała się w tym ję-

zyku; ale i pod tym względem zachodziły niewątpliwie wyjątki. Wrota uniwersytetu stały daleko szerzej otworem, niż w dzisiejszych czasach; przyjmowano niekiedy chłopców z zupełnie niewystarczającem przygotowaniem, nawet analfabetów [1]). Prywatna nauka musiała dlatego potem zaradzać brakom i braki te wypełniać.

Szli na uniwersytet potomkowie wszelkich stanów od książąt do ubogich synów mieszczańskich, lub czasem włościańskich. Niezamożni przeważali, co najwymowniej się uwydatniało przy wpisie. Scholar, który się intytulował, powinien był złożyć dla uniwersytetu pewną opłatę; wynosiła ona osiem groszy, a do nazwiska tego, który je złożył, dopisywano, że uiścił się z całości, solvit totum. Zdarzały się wypadki, że bogatsi ofiarowali pewne nadpłaty, n. p. podwójne wpisowe, co im za szczególną wspaniałomyślność — liberalitas, poczytywano. Słyszymy także o daninach w naturze, o scholarach, składających uniwersytetowi beczki wina, barilia malmatici. Ale takie hojności nie były częstym objawem, rzadką nawet opłata całkowita. Przeważnie uiszczali się scholarze tylko z części wpisowego, płacili pół grosza do sześciu; inni obiecywali, że wypłacą się później, (promisit dare), inni wreszcie jako ubodzy, pauperes, korzystali z uwolnień i przywilejów ubóstwa. Uniwersytet pozwalał więc im się zapisać za darmo, gratis pro Deo lub propter Deum.

Młody chłopiec, przybywszy na uniwersytet, potrzebował jakiegoś oparcia, wskazówki i rady, aby rozpocząć studya i nowe życie. Trzeba mu było tej opieki szukać między mistrzami i kolegami i stosunek swój do nowego otoczenia uregulować i określić. Uniwersytet w tym celu sam wskazywał drogę, nakazując młodemu scholarowi, aby zaraz po wpisie wybrał sobie którego z magistrów, któryby odtąd troszczył się o jego osobę, studya i postępy.

---

[1]) Por. Bezold w Histor. Zeitschrift N. F. 44, 3 str. 466.

Akt taki zwał się limitacyą — se magistris limitare [1]). A magister w tym celu wybrany miał »suos limitantes« wprowadzić na lekcye, wskazać im ich dobór, kierować pierwszymi ich krokami [2]). Cięższe przejścia czekały natomiast scholara z kolegami z wieku i położenia. Młodego studenta uważano bowiem za stworzenie poślednie, niegodne obcowania i bliższych stosunków ze starszymi. Zanim go ci do towarzystwa swego przypuścili, musiał się on poddać rozmaitym obrzędom i operacyom, które według epoki i usposobienia młodzieży mniej lub bardziej przykre przybierały kształty, mniej lub więcej niedoświadczonemu młodzikowi dawały się we znaki. Nazywał on się bejaunus, według najprawdopodobniejszej etymologii z francuskiego bec jaune, a więc żółtodziób, pisklę. Śpiewano o nim wierszem akrostychicznym

Beanus est animal, nesciens vitam studiosorum,

przypisywano dzikie obyczaje (mores agrestes), rozmaite właściwości zwierzęce, które otrząść należało, zanim przypuszczono młodego scholara do swego towarzystwa [3]). To złożenie beanii, depositio beaniae, którą Muczkowski trafnie otrzęsinami nazwał, odbywało się rozmaicie; symbol degenerował często, mianowicie w Niemczech, w bardzo namacalne i dotykalne obrzędy, wśród których znęcano się nad niedoświadczonym młodzikiem i ograbiano go nawet z pieniędzy; władze uniwersyteckie musiały dlatego niejednokrotnie występować przeciw tym wybrykom i gwałtom.

W Krakowie obyczaj ten także się zagnieździł i depozycye rozmaite przybrały tu kształty. Wydarzało się, że »starsi scholarze w dziwaczne przybrani stroje« wycho-

---

[1]) Muczkowski Liber Promot. XXXIX.

[2]) L. c. p. LIV.

[3]) Por. o tem Rashdall, The universities of Europe II, 2, 628 i Winter, O Životě na wysokých školach pražských (Praga 1899), str. 218.

dzili za miasto naprzeciw młodzikom zdążającym do krakowskiej wszechnicy. Tutaj napadali na przybyszów, bili ich i zaciągali do karczem (officinas cauponum) i tam kazali się opłacać sowitym poczęstunkiem. Czasami obrzędy te czy wybryki odbywały się po bursach lub nawet w domach magistrów, zawsze ze szkodą, krzywdą i stratą materyalną młodych scholarów. Dowiadujemy się o tem wszystkiem z konkluzyi, powziętej przez uniwersytet w r. 1511 za rektoratu Adama de Bochyn. Nadużycia musiały już przybrać duże rozmiary, skoro uniwersytet się skarży, iż te »enormitates« odstraszały uczniów od przybywania do Krakowa, i wydaje zakaz tak stanowczy. Pieniędzy na to wydawanych, mają raczej młodzi scholarze użyć na książki i inne potrzeby [1]).

Scholar, zapisujący się na uniwersytet, zastawał w Krakowie w piętnastem stuleciu różnorodne żywioły i bardzo różnorodne towarzystwo. Odmienne pojęcia, narodowości, języki stykały i ścierały się tu ze sobą; łączyła wszystko jedna religia, jeden kościół i jedna łacina, która była wspólnym i ogólnym organem nauki. Mówiliśmy już o stanowisku przeważnem, jaki krakowski uniwersytet zajął i zdobył na Wschodzie, jako ognisko i macierz nauki i cywilizacyi. Wspominaliśmy też po kilkakroć, że nawet z dalszych okolic, z nad Renu i Szwajcaryi, z krańców północnych Niemiec pojawiali się tu studenci, że wreszcie wśród spisów błyskają niekiedy nazwiska skandynawskie i nawet przypadkowo włoskie. W skutek wojen religijnych i ruchów narodowych zbladła w początku piętnastego wieku gwiazda praskiej wszechnicy, a spuścizną po niej i posłannictwo przejął na siebie Kraków.

Krainy polskiej korony w rozmaity sposób zasilają i obsyłają swą wszechnicę; obok uczniów z Krakowa

---

1) Por. Conclus. univ. 1511; prócz tego Muczkowski, Mieszkania i postępowania uczniów krak. (1842) str. 88.

i Małopolski, Wielkopolska prawie ciągle pokaźnymi w metrykach uniwersyteckich znaczy się wpisami; nie tylko miasta większe, jak Poznań, lecz i mniejsze, jak Kościan licznych do Krakowa posyłają studentów. Tymczasem Mazowsze występuje rzadziej; czasem tylko silniejsza fala przynosi do Krakowa większe stamtąd poczty. I tak w r. 1474 zapisało się w metryce aż dwudziestu naraz scholarów z Warszawy [1]).

Obok świeckich napływało dalej przez cały wiek piętnasty dosyć silnie młódź zakonna do wszechnicy krakowskiej. »Z powstaniem i rozszerzaniem się uniwersytetów podniósł się znacznie poziom umysłowy w klasztorach« [2]). Słali więc do Krakowa dosyć licznych uczniów Premonstratensi czyli Norbertanie, liczniejszych Bożogrobcy miechowscy; od Benedyktynów z Tyńca pojawia się sześciu braci już w roku 1403, Karmelici występują w tym samym roku, potem dość często pojawiają się w większej liczbie, n. p. w latach 1466 i 1483. Franciszkanów pędziła do uniwersytetu pokrewność celu i zadań; przecież oni zamierzyli pracą swoją cywilizować i chrystyanizować wschodnie dziedziny, a potężnem narzędziem tego posłannictwa stał się uniwersytet krakowski. Ale wśród wszystkich zakonów występuje względnie na pierwszy plan w tej wczesnej dobie uniwersytetu zakon Cystersów. »Równocześnie gdy kapituła generalna Cystersów postanawia raz po raz reformę wszystkich swoich klasztorów w Niemczech i sąsiednich krajach słowiańskich, twórca szkoły Jagiellońskiej, król Władysław, wyjednywa w roku 1401 w Rzymie u chętnego sobie papieża Bonifacego IX-go przywilej, by wszyscy mający się kształcić Cystersi klasztorów polskich, pod groźbą kary ekskomuniki uczyli się i osiągali stopnie akademickie w teologii nie gdziein-

---

[1]) Powody takich nagłych przyrostów bliżejby zbadać należało, jak w ogóle skład metryki krakowskiej według ziem Polski.

[2]) Ks. dr. Fijałek, Jakób z Paradyża (1900) p. 15.

dziej, tylko w uniwersytecie krakowskim«[1]). Zakres tego zarządzenia wkrótce miano jeszcze rozszerzyć. Za opata Jana Stechira, który krewniakowi swemu Mikołajowi Trąbie towarzyszył na sobór w Konstancyi, a wskutek zabiegów jego i przedstawicieli uniwersytetu, wydał w roku 1417 Jan, jeneralny opat Cystersów, rozporządzenie, »mocą którego wszyscy scholarowie cysterscy, zarówno z klasztorów polskich jak i prowincyi sąsiednich, ostrzychońskiej, praskiej, magdeburskiej, ryskiej i dyecezyi kamieńskiej na Pomorzu zostali zobowiązani pobierać nauki teologiczne wyłącznie w akademii krakowskiej, lub starym zwyczajem w paryskiej, jak przepisywały dawne statuty zakonne.“ Do wydania pierwszego nakazu przyczynił się może Cysters Jan Sczekna, który brał żywy udział w założeniu uniwersytetu krakowskiego, a następnie w pierwszych latach jego istnienia działał w Krakowie jako profesor teologii. Drugie rozporządzenie wywołanem było potrzebą wykształcenia, którego braki zaznaczyły się w Konstancyi tem, że Cystersi bardzo małą odegrali rolę na wielkiem kościelnem zgromadzeniu; prócz tego ostrze jego zwracało się przeciw husyckiej Pradze i niebezpieczeństwom husytyzmu.

Posłów polskiego uniwersytetu czekało po powrocie do kraju znakomite wiano z ręki królewskiej; wiano to miało w równej mierze przypaść Cystersom. W r. 1417 obiecał był mianowicie król Jagiełło jenerałowi Cystersów, że założy dla młodzi zakonnej osobne kollegium w Krakowie na pomieszkanie. W grudniu zaś następnego roku nadał Jagiełło uniwersytetowi swojemu, a zarazem opatowi mogilskiemu prawa patronatu nad kościołem św. Anny. Z tym kościołem św. Anny złączyły się tedy na razie losy scholarów cysterskich. Ponieważ bowiem zamierzone kollegium nie przyszło do skutku, przeznaczono

---

[1]) Ks. Fijałek l. c. 15. — Mówiłem już o tem w tomie I, str. 179, tu jednak dodaję niektóre szczegóły.

tymczasem na pomieszczenie Cystersów plebanię św. Anny, gdzie odtąd przez długi lat szereg znajdowali ognisko i przytułek. Mimo tych wszystkich nakazów i ułatwień napływ scholarów cysterskich do Krakowa pozostał jednak dość słabym, a dalsze pozakoronne klasztory zupełnie od uniwersytetu krakowskiego stroniły. Tylko w r. 1420 pod pierwszem wrażeniem upomnień i przywilejów pojawia się zastęp liczniejszy w metryce, bo aż dziesięciu Cystersów; później liczba ta spada i tylko sporadyczne nazwiska stwierdzają jakiś luźny z Krakowem związek [1]). Mogiła jeszcze stosunkowo najwięcej przysyłała tu uczniów, bo i bliskość położenia to ułatwiała i opat mogilski był jednym z konserwatorów uniwersytetu; rozmaite więc węzły łączyły ten klasztor z wszechnicą. — Po za tem nie zaradziły apatyi żadne nawoływania. Jeszcze w r. 1520 [2]) pisał Zygmunt Stary do biskupa Erazma Ciołka, że Cystersi u stolicy apostolskiej wyrobili polecenie posyłania zakonnej młodzi do Lipska. Zygmunt użala się na to i na powstrzymywanie miejscowych Cystersów od krakowskiej nauki i szkoły. Grzechy jednak opuszczenia przyczyniły się do tej opieszałości i oporności; bo kollegium osobne dla Cystersów mimo częstszych napomnień ze strony kapituł generalnych w latach 1469, 1486 i 1499 [3]) nie przychodziło ciągle do skutku. — W przedostatnim dziesiątku stulecia zaszła tylko ta zmiana, że młodych Cystersów z plebanii św. Anny, którą dotąd zajmowali, przeniesiono do bursy Jerozolimskiej i część tej budowli przeznaczono na ich użytek [4]).

Jeżeli więc w zaraniu uniwersytetu się zdawało, że zakon ten odegra w jego dziejach i rozwoju przeważną rolę, to rachuby te zawiodły bezsprzecznie. Przyspo-

---

[1]) Por. o tem wszystkiem ks. Fijałek l. c. str. 22 i nast.

[2]) Acta Tomiciana V, 321.

[3]) Zbiór dyplomów klasztoru mogilskiego 104/105.

[4]) Uniwersytet to utwierdza w Conclus. Univ. z 12 Octobris r. 1488.

rzył on jednak wszechnicy Jagiellońskiej jednego z najznakomitszych teologów wieku, Jakóba z Paradyża, i tem nazwiskiem związał się chwalebnie z historyą krakowskiej szkoły.

Można było przypuścić, że wybitniej jeszcze od Cystersów zaznaczą się Dominikanie w dziejach rozwoju krakowskiego uniwersytetu. Przecież zakon ten w średnich wiekach zajaśniał przed wszystkimi swoją nauką, a pielęgnowanie wiedzy uważał za jedno z głównych zadań swojego istnienia; uniwersytety nawet brały częstokroć ze studyów dominikańskich wzory nauki i ludzi do nauczania [1]), i łączyły się z klasztorami dominikańskimi jakimś ściślejszym węzłem, który miał zapewnić wymianę myśli, ludzi, modlitw i zasługi. Pierwszym nieomal aktem, który wyszedł w r. 1221 od niedawno założonego uniwersytetu paryskiego, było pismo wystosowane do zakonników św. Dominika, świeżo osiadłych w Paryżu. Magistrowie proszą w niem, aby mogli jako bracia mieć udział w błogosławieństwach wypływających z działań zakonu, proszą dalej o łaskę, aby im pozwolono grzebać się w jego kościele. W r. 1383 wypłynęła z tych samych pobudek unia lub colligatio między uniwersytetem praskim a Dominikanami. Na podstawie układu członkowie uniwersytetu mają znów współuczestniczyć w łaskach Bożych, na zakon spływających, a bracia zakonni mają się modlić za członków uniwersytetu. W zamian znów za to pozwala się Dominikanom i wzywa ich, aby się kształcili w uniwersytecie i tu starali się o stopnie [2]). Coś podobnego przychodzi tedy do skutku w Krakowie w r. 1450, zbratanie się Dominikanów z uniwersytetem, albo, jak to także nazywają, inkorporacya zakonu [3]). Rektorem był naonczas Benedykt Hesse, przeorem klasztoru št. Trójcy Jakób z Bydgoszczy.

---

[1]) Por. Schwab, Johannes Gerson p. 65.

[2]) Monum. Univ. Prag. II, 276. III, 68.

[3]) Conclus. univ. z 28 Augusti 1450.

Ten ostatni przeprowadził tę inkorporacyę, powoływając się przy tem na przykłady Paryża i Kolonii. Miała ona zapewnić Dominikanom, którzyby w uniwersytecie studyowali i osiągali stopnie, wszelkie prawa ztąd wypływające, zapewnić im miejsce i wpływ w Jagiellońskiej wszechnicy. Zrozumimy wobec tego pismo jenerała zakonu Salvus'a Cassetta roku 1481 [1]), w którym tenże uniwersytetowi, »który dla zakonu naszego szczególną ma życzliwość« zapewnia uczestnictwo we wszelkich łaskach i błogosławieństwach Bożych, któreby przez zasługę synów św. Dominika na ludzkość spłynęły.

A jednak mimo tych aktów uroczystych i zapewnień miłosnych związek uniwersytetu krakowskiego z Dominikanami pozostał zawsze dosyć luźnym. Pierwsi bracia zakonni pojawiają się u nas w metryce w r. 1407; potem od połowy piętnastego wieku następuje większe zbliżenie; bracia dominikańscy kształcą się i biorą odtąd częściej teologiczne stopnie w naszym uniwersytecie. Wogóle jednak »frekwentacya dominikańska w akademii krakowskiej jest w porównaniu nawet z franciszkańską niezmiernie mała [2])«. Między profesorami teologii rzadko bardzo występują Dominikanie. Jednym z nielicznych w piętnastem stuleciu jest Jakób Godziemba z Bydgoszczy, prowincyał zakonu w Polsce, ten sam, który, jako przeor klasztoru krakowskiego, przeprowadził ową unię z uniwersytetem i zmarł w roku 1478. Następcą jego został Wojciech z Siecina, którego Długosz zwie profesorem teologii i słusznie [3]); bo według konkluzyi uniwersytetu z r. 1474 występował wtedy na obradach »frater Albertus conventus s. Trinitatis s. theol. professor«.

Wogóle więc powiedzieć można, że napływ zakonów do uniwersytetu i wpływ na tegoż rozwój i losy nie był

[1]) Cod. univ. Crac. III, 88.
[2]) Ks. dr. Fijałek «Studya do dziejów uniwersytetu krak.« 116.
[3]) Lib. Benef. III, 452.

bardzo znacznym. Wątpić jednak nie można, że uniwersytet w pewnej mierze się przyczynił do polonizacyi krajowych klasztorów, do wyparcia cudzoziemskiego ducha z przystani, w których obce żywioły dotąd przeważnie panowały.

Zakonnicy cudzoziemcy ginęli na uniwersytecie w wielkiej liczbie obcych scholarów, którzy przez cały wiek piętnasty garnęli się gromadnie do Krakowa. Pojawiali się tu przybysze z odległego Zachodu i z Północy. Morawy nie tylko do Pragi, lecz i do Krakowa słały licznych scholarów. Silnego kontyngensu Niemców dostarczały szczególnie Śląsk i Prusy. Śląsk, który Polska ostatecznie utraciła za Kazimierza Wielkiego, był krajem tylko w połowie niemieckim, a pozostał przez cały wiek piętnasty w promieniu polskiej cywilizacyi; kraje zakonu też z Krakowa czerpały światło i wiedzę. Próby założenia własnych uniwersytetów w Chełmnie, a później w Wrocławiu spełzły, jak wiadomo, na niczem.

Śląsk słał więc do Krakowa masę uczniów i zasilił uniwersytet znaczną liczbą uczących magistrów. Miasta jak Kluczborg, Raciborz, Brzeg, Wrocław, Nissa, Głogów znaczą się co chwila w spisach uczniów i mistrzów; w lecie r. 1464 n. p. zapisuje się 117 scholarów na uniwersytet, a z nich 31 pochodzi z Wrocławia lub dyecezyi wrocławskiej. Czasem błyśnie w metryce nazwisko jakiego Piasta śląskiego. W roku 1447 intytuluje się książę Przemko opawski, w r. 1464 jego potomek, tego samego imienia [1]).

Prusacy szli tłumnie do Lipska i Krakowa. Wyrachowano, że w latach 1400 do 1524 zapisało się w metryce krakowskiej 962 scholarów z Prus pochodzących,

[1]) Ten pierwszy umarł jako kanonik wrocławski w r. 1478, drugi na tej samej godności w r. 1493. Por. Grotefend, Stammtafeln der schles. Fürsten Tab. XI. Pierwsze dwa lata uczył się artes w Krakowie, poczem zamierzył na innych uniwersytetach aplikować się do kanonów, a uniwersytet wystawił mu ciekawe świadectwo pilności i list polecający. Por. Lewicki, Cod. epistolaris III, 39.

z których 190-ciu osiągnęło stopień akademicki w fakultecie artystów. Na katedrach uniwersyteckich odegrali jednak oni w Krakowie rolę daleko mniejszą od Ślązaków[1]), znikającą wśród licznego pocztu magistrów.

Ważnym i przeważnym żywiołem w Krakowie byli dalej Węgrzy. Kraj ten przecież mimo prób w tym kierunku przedsiębranych w końcu czternastego wieku, nie miał prawie przez cały ciąg następnego stulecia własnego uniwersytetu, a sąsiedztwo Polski i blizkość Krakowa musiało z natury rzeczy popchnąć w tę stronę żywioły, pragnące wykształcenia i wiedzy. Stosunki polityczne prócz tego wpływały na zacieśnienie węzłów między Węgrami i Polską. Ziemia spiska, zastawiona w r. 1412 Jagielle, znajdowała się w następnych czasach w zależności od Polski[2]), a w ciągu wieku sięgnęli dwa razy Jagiellonowie po koronę św. Szczepana ze skutkiem. To wszystko tłómaczy wymownie znaczenie cywilizacyjne Krakowa dla sąsiednich Węgier. Główną arteryę stosunków polsko-węgierskich przedstawiała wtedy linia Sącz-Peszt, a na tej linii leżały takie miasta, jak Bardyjów, Preszów (Eperies) i Koszyce, które razem z Lewoczą stanowiły »quattuor civitates Hungariae superioris principales«. Tą drogą, kierując się w dalszym ciągu na Erlau (Agria) szły w piętnastym wieku główne pochody polskie[3]). Szczególnie miasta Spiżu i północnych Węgier nasyłały licznych scholarów do Krakowa; ale prąd ten nie ograniczał się bynajmniej do tej granicznej strefy. Pojawiali się więc w Krakowie liczni studenci ze środkowych Węgier, z Debreczinu i Waradynu; południe przysyłało ich z Pięciokościołów, Kalocsa, Temeswaru, wielu ze Szegedinu; od czasu do czasu zabłąkał się scholar aż z południowego krańca, ze Salankemen, jak n. p. w latach 1467 i 1468.

[1]) Perlbach, Prussia scholastica (1895) X, i XXVII.

[2]) Por. Maur. Dzieduszycki. Przewodnik naukowy (Lwów) 1876 str. 704 i nast.; 945.

[3]) Por. Papée, Archiwum komisyi hist. VIII (1898) str. 438.

Wielu prócz tego Siedmiogrodzian, pochodzących z Kolosvaru i Tordy szukało nauki w Krakowie. Wpływ więc szkoły Jagiellońskiej obejmował całą ziemię dzisiejszej węgierskiej korony. Napływ ten zaznacza się zaraz w pierwszych latach po 1400; z początku jednak liczby są mniej pokaźne i frekwencya węgierska nie dorównywa frekwencyi Ślązaków. Około połowy wieku podnosi się ona jednak znakomicie; w roku 1444 wielu już Węgrów, a jeszcze więcej w roku 1446 zapisuje się do metryki. W dziesięcioleciu 1431—1440 wpisano ich w Krakowie 61 t. j. 5·4% ogólnej liczby. W latach 1441—1450 jest ich 91, i stanowią wtedy 5·8% całej frekwencyi; w następnem dziesięcioleciu 1451—1460 liczba wzrasta do 122, czyli do 6·6%; w latach 1461—1470 jest znów w Krakowie 208 Węgrów na nauce, co wynosi 10·2% ogólnego wpisu. W następnych wreszcie dwóch dziesiątkach wieku znajdujemy ich 185 i 209[1]). Liczby to bardzo pokaźne. W r. 1493 na ogólną cyfrę 382 scholarów jest 83 Węgrów, 113 innych scholarów niepolskich. Cyfry więc same wymownie świadczą o szerokim i dalekonośnym wpływie Jagiellońskiej wszechnicy. Węgrzy ci odznaczali się nie tylko pokaźnemi liczbami przy wpisach, ale i zabiegliwością w nauce. W spisach bowiem młodzieży osiągającej stopnie uderzają liczne ich nazwiska, koło roku 1468 przeważają one stanowczo. A i później znajdujemy niekiedy podobne objawy. I tak w egzaminie na bakałarzy w lecie r. 1491 osięgło stopnie bakałarza, dwóch Polaków, jeden Niemiec, a wobec tego siedmiu Węgrów. Fakt, że wśród graduowanych niestosunkowo licznie pojawiają się obce nazwiska, tem się tłómaczy, że scholarze z dalszych stron przybywający byli przebranym elementem, że w dalekie strony wysyłano przeważnie takich, którzy poważne mieli zamiary i po których poważnej spodziewano się pracy.

---

[1]) Tę statystykę przeprowadził prof. Birkenmajer w dziełku Marcin Bylica, str. 132.

Kto wie, czy ci liczni wychowankowie krakowskiej wszechnicy nie zaważyli nieco na korzyść Polski wśród licznych walk o owładnięcie korony św. Szczepana w piętnastym stuleciu? Napływ ich znaczny do Krakowa wywołał nawet z biegiem czasu potrzebę osobnej instytucyi, która przybyszów z za Karpat miała skupiać pod jednym dachem, a wzmocnić i upewnić tem ich stanowisko wśród obcego otoczenia.



II.

Mieszkania scholarów i bursy.

System hospicyalny i kollegialny. — Kollegia w Krakowie i ich przeznaczenie. — Bursy: bursa ubogich czyli Isnera, Jeruzalem, kanonistów. — Zasługi Długosza około uposażenia burs. — Pomniejsze bursy: filozofów, medyków, divitum. — Bursa węgierska i jej dzieje. — Bursa niemiecka, założona przez Jana z Głogowa. — Pod koniec wieku uniwersytet zmusza do mieszkania w bursach. — Studenci w kollegiach i szkołach parafialnych. — Organizacya burs.

Naprowadza nas to na ogólną sprawę mieszkań krakowskich scholarów [1]). Z chwilą założenia jakiegokolwiek uniwersytetu trzeba było równocześnie pomyśleć o mieszkaniach i przytułku dla scholarów, obmyśleć jakieś środki, któreby zapewniały młodzi schronienie, a nawet opiekę. Kazimierz Wielki w dokumencie erekcyjnym wspomniał dlatego o gospodach, »hospitia« dla magistrów i uczniów; opłatę i jej wysokość mieli określać dwaj obywatele krakowscy wespół z dwoma studentami [2]). Pojawia się więc tu wyraz »hospitia«, znamienny dla wszystkich uniwersytetów przeważnie do czternastego wieku, szczególnie zaś dla uniwersytetów włoskich. Według tego systemu hospi-

[1]) Por. Muczkowski, Mieszkania i postępowania uczniów krakowskich (1842) i Karbowiak, Mieszkania żaków krakowskich, Lwów 1887.

[2]) Cod. univ. I, 2.

cyalnego wolno było studentowi najmować sobie gospodę »camera«, czy to dla siebie samego, czy to na mieszkanie wspólne z innymi kolegami. System ten nie dawał młodzi napływającej na uniwersytety dostatecznego oparcia ani opieki; to też zapanował on i utrwalił się w szkołach włoskich, jak Padwa i Bolonia, gdzie główny nacisk spoczywał na nauce prawa, a starsi już tych nauk adepci mogli bez ścisłej opieki radzić o sobie i swych zajęciach. Uniwersytety włoskie zachowały wskutek tego bardziej świecką organizacyę.

Tymczasem wobec tego systemu powstał w Paryżu inny, t. zw. kollegialny, który z biegiem czasu przetworzył uniwersytet w zbiorowisko rozmaitych domów magistrów i uczniów; w mieszkaniach tych związano się wspólną organizacyą, którą zapewniono oparcie i opiekę dla młodzi. Uniwersytet, który tak znakomicie uprawiał teologię, wycisnął też na całym swym ustroju duchowne jakieś piętno. Stworzono więc szereg kollegiów z klasztornym porządkiem, a z Paryża ustrój ten i nastrój powoli się rozszerzył na wszystkie uniwersytety Wschodu i Północy [1]).

Kiedy Władysław Jagiełło zakładał swój uniwersytet, przeznaczył on zarazem kollegium dla mistrzów artystycznych i teologów w domu przy ulicy św. Anny. System paryski znalazł tu więc od razu oddźwięk i naśladownictwo. A za tem pierwszem kollegium poszły niebawem inne, prawnicze w r. 1403, mniejsze w r. 1449. System kollegialny przeniesiono więc od razu na Wschód, jako coś gotowego. A jednak mimo naśladowania, wschodnie te kollegia różniły się znacznie od kollegiów paryskich; te bowiem były w pierwszym rzędzie przeznaczone dla ubogich scholarów, a w drugim dopiero rzędzie dla magistrów. Kollegia tymczasem wschodnie zawierały mie-

---

[1]) Kämmel, Die Universitäten d. Mittelalters (Schmid, Geschichte der Erziehung II), p. 510.

szkania dla magistrów i lektorya, rzadko tylko i w drobnej mierze dawały przytułek scholarom. Władysław Jagiełło przeznacza dom w ulicy św. Anny »na mieszkanie magistrów i na codzienne wspólne miejsce scholarów«, którzy tam wykładów i dysput słuchać będą. Ostatecznie więc założenie kollegiów w Krakowie w niczem nie załatwiało sprawy trudnej rozmieszczenia scholarów i pewnej nad nimi opieki.

Zapewne że i twórca uniwersytetu i ci, co jego myśl przeprowadzali, byliby chętnie nie tylko mistrzów, lecz i studentów ujęli w pewne karby i pęta klasztornego porządku. Na razie jednak uskutecznić się to nie dało; bo uniwersytet nie posiadał ani domów, ani fundacyi, któreby dostarczyły miejsca i przytułku dla licznych zastępów młodzieży. Dla urzeczywistnienia tych zamiarów czekać więc należało ofiar ze strony społeczeństwa i dalszego rozwoju instytucyi. Tymczasem zaś mieszkali w Krakowie scholarze nadal po hospicyach, umieszczali się w prywatnych domach, czasem u jakiego magistra, który ciągnął stąd zyski, czasem wreszcie przy jakiej szkole parafialnej. A uniwersytet musiał się starać, aby jakikolwiek dozór, lub choćby cień dozoru nad tą rozproszoną młodzią wykonywać. Z biegiem czasu dopiero zadanie to stało się łatwiejszem, skoro pojawiły się fundacye. które usuwały zwolna niedostatki, skupiając i wiążąc w jakąś organizacyę to, co było luźnem i do rozluźnienia prowadzić mogło. Zakładano mianowicie domy, w których scholarze za opłatą, zwaną bursa, znajdowali przytułek, a zarazem nadzór ze strony magistra lub bakałarza, mianowanego seniorem takiego zakładu. Od opłaty, którą jednak ubogim opuszczano, domy takie nazwano b u r s a m i.

Kraków w piętnastym wieku doczekał się całego szeregu takich instytucyi, mnożących się w jego murach. Wspaniałomyślność i ofiarność pojedyńczych osobistości wywołały ich istnienie i byt zapewniły; nazwiska tych dobrodziejów zasługują na osobne wspomnienie. Wyszcze-

gólnił się zaś w tych usiłowaniach około ubezpieczenia bytu i nauki ubogich, około wprowadzenia ładu w uniwersytecie wielki historyk narodu, Jan Długosz. Z jego nazwiskiem łączy się zarówno kilka fundacyi, jak i ulepszenia zaprowadzone wśród dawniejszych.

Najstarszą z krakowskich jest bursa Isnera, założona w roku 1409 i następnym. Jan Isneri, profesor teologii, nabył w tym celu w r. 1409 dom kamienny przy ulicy Wiślnej i w ostatniej swej woli z r. 1410 przeznaczył go na następujące cele: »ma on służyć do użytku ubogich magistrów, bakałarzy, studentów a przedewszystkiem ma się tu przyjmować, jeżeli się znajdą, Litwinów i Rusinów zdolnych do teologicznego studyum lub studyum artium...; tył domu będzie schroniskiem dla ubogich, na froncie zaś mają mieszkać bogatsi, którzy będą opłacać czynsz dla wspomnianej ubogiej młodzieży«. Nie wiemy, czy we wszystkiem uszanowano wolę testatora. To pewnem, że ta bursa niebawem weszła w życie, że dom narożny przy ulicy Wiślnej i dzisiejszej Gołębiej[1]) dawał wcześnie przytułek scholarom, a w myśl fundatora przyjmował Litwinów. Studenci ze Wschodu występują bowiem dosyć często w jego murach, jak kniaź Andrzej Świrski[2]), lub »nobiles« Janusz i Stanisław z Litwy[3]). A prócz scholarów niekiedy i magistrzy znajdują tu pomieszczenie, jeśli miejsce na to pozwala[4]). Zawsze zaś mieszkał tu mniejszy kollegiat, który był seniorem bursy ubogich i miał obowiązek nią zarządzać, wykładając przytem w kollegium[5]). W późniejszych czasach, w r. 1461 doznała ta bursa pewnego rozszerzenia. Kupił mianowicie wtedy Jan Długosz w ulicy Wiślnej dom sąsiedni, obydwa domy połączył i wyrestaurował i w tym

[1]) Dziś własność banku austro-węgierskiego.
[2]) Por. Acta rect. 1215, 1729, 2190, 2191, 2208, 2229.
[3]) Cf. Pawiński, Liber Quitantiarum Regis Casimiri (1897) p. 174.
[4]) Acta rect. 1785.
[5]) Conclus. Univ. p. r. 1501.

zwiększonym rozmiarze oddał na użytek scholarów [1]). To był pierwszy jego czyn wspaniałomyślny na korzyść uniwersytetu podjęty.

Przedtem już jednak działał on w interesach i sprawach uniwersytetu jako pośrednik między wielkim, swym opiekunem, kardynałem Zbigniewem, a wszechnicą i jako egzekutor ostatniej woli znakomitego księcia Kościoła. Krótko przed śmiercią w r. 1453 kupił był bowiem Zbigniew plac i dom przy ulicy Garncarskiej, teraz Gołębiej, na miejscu, gdzie dziś się wznosi część Collegium novum od strony ulicy Gołębiej i Jagiellońskiej. Miejsce to nazywało się Jeruzalem. Zbigniew postanowił tutaj zgotować wielkie mieszkanie dla znaczniejszej liczby scholarów. Zastał na niem już jednak jakieś budowle; pismo konsulów krakowskich z r. 1460 mówi o dwóch domach narożnych przez Zbigniewa nabytych [2]). Zbigniew więc przebudował te domy i rozbudował, wydając na to w r. 1453 około tysiąca grzywien, później zaś przeznaczył w r. 1454 dalszy tysiąc na dokończenie dzieła, a rezultatem tych nakładów hył pokaźny dosyć gmach ceglany, który zachował i nadal cechę dwoistości. Według testamentu Zbigniewa, z r. 1454 [3]) miał on zawierać aż 50 izb i dawać stu uczniom schronienie. Czynsz doroczny miał jego istnienie zabezpieczać; a biblioteka przez kardynała przekazana zapewniać scholarom pokarm duchowy. W rok po śmierci Zbigniewa (1456), za staraniem egzekutora jego ostatniej woli Jana Długosza bursa ta została otwartą »collegium Jerusalem inter ceteras bursas insigne

---

[1]) Cod. univ. Crac. II, 203 i Liber. Benef. I, 515. W vita Dlugossii (Opera I, VI) powiedziano: Ampliavit collegium, quod pauperum nuncupatur; nam veteri aedificio instaurato, totam partem, quae in postico est, demptis ruinis et casulis quibusdam semirutis et obsoletis statim ex integro aedificavit. Według rysunków w zbiorach p. prezydenta Friedleina był to duży gmach z pięknemi odrzwiami i okazałą attyką.

[2]) Cod. univ. II, 197. [3]) Cod. univ. II, 156.

et in aliis partibus famatius[1])«. Kiedy następnie, może w r. 1462 ogień zniszczył tę bursę, Długosz wyrestaurował ją wspaniale[2]). Senior wybierany z łona uniwersytetu zarządzał nią podobnie, jak się to działo w bursie ubogich. »Prawo wstępu miało przysługiwać wszystkim bez względu na pochodzenie, stan i narodowość. Stało się tedy, że w bursie w Jeruzalem mieszkali obok scholarów niegraduowanych bakałarze i magistrzy, obok księży świeckich alumni rozmaitych zakonów, obok Polaków scholarze z Niemiec, Węgier i innych krajów[3])«. W statutach, wydanych w r. 1456[4]), zastrzeżono, aby konsyliarzy domu wybierano z rozmaitych narodowości — passim ex nationibus pro tunc in domo existentibus. Ponieważ zaś bursa tak liczna odznaczała się pewną burzliwością i częstemi zamieszkami mąciła spokój uniwersytetu, ponawiały się odtąd coraz nowe statuty i tychże obostrzenia, mianowicie w latach 1495 i 1498 za rektoratów Macieja z Szydłowa i Jana z Wysokiej. Pod względem naukowym stała ona otworem dla scholarów rozmaitych wydziałów, zarówno dla artystów, jak dla prawników i teologów.

Ciaśniejszy tymczasem zakres i przeznaczenie miała inna bursa, założona wyłącznie dla młodych prawników. Pierwsza fundacya o takim celu nastąpiła około połowy piętnastego wieku; w r. 1451 spotykamy się już z wzmianką o bursie jurystów[5]). Znajdowała się ona na ulicy Kanonnej po lewej ręce idąc od zamku[6]) i zwała się także bursa pisarum, czyli Grochową, a wyszła z daru kapituły krakowskiej, która z przyzwoleniem kardynała Zbigniewa

---

1) Conclus. univ. a. 1495.

2) Vita Dlugossii, Opera Vol. I, p. VI.

3) Karbowiak, Ustawy bursy krakowskiej Jeruzalem (1888) str. 10.

4) L. c. p. 14, 26.

5) W Acta officialia Crac. I. (1451, 8 Junii).

6) Dziś dom pod liczbą 3.

dom swój na użytek scholarów kanonistów odstąpiła uniwersytetowi. Dom ten był jednak mocno podrujnowany. Dlatego już w r. 1454 uchwalono w uniwersytecie, aby go restaurować [1]), bo prawie się już nie nadawał do zamieszkania. Fundacya była prócz tego o tyle nieodpowiednią, że ciasny budynek niewielu tylko mógł pomieścić scholarów [2]).

W r. 1469 jednak nastąpiły zamiany i przemiany, które utorowały drogę do usunięcia tych niedostatków, a główną w tym postępie zasługę miał znowu historyk Jan Długosz. Wtedy mianowicie on i młodszy Jan Długosz, kanonicy krakowscy, przeprowadzili układ ze żydami, który ostatecznie usunął ten żywioł z najbliższego sąsiedztwa uniwersytetu. Za kollegium artystów mieli oni jeszcze naówczas w pierwotnej swojej dzielnicy stare dwie synagogi, szpitale i cmentarze dla swojej gminy. Długoszowie weszli więc z nimi w układy i skłonili ich do odstąpienia tych budowli i gruntów w zamian za dom i miejsce przy ulicy Spiglarskiej obok kościoła św. Szczepana [3]). Według biografii Długosza [4]) przeznaczył on miejsce w ten sposób pozyskane na kollegium Cystersów, które im już przez Jagiełłę obiecanem zostało, ale dotąd nie było otwartem, a nawet i teraz w życie nie weszło. W lutym r. 1469 prowadziły się tymczasem już układy między uniwersytetem a kapitułą krakowską. Uniwersytet zwrócił mianowicie kapitule dawną darowiznę, ową bursę grochową na ulicy Kanonnej, a w zamian za to otrzymał ów plac świeżo od żydów przez Długosza nabyty [5]). Równocześnie przemyśliwał Długosz o nowej fundacyi dla ubogiej młodzi, oddającej się studyom kanonistycznym. Kupił on wtedy dom murowany na ulicy Grodzkiej, w blizkości

[1]) Conclus. univ.
[2]) Cod. univ. Crac. II, 264.
[3]) Cod. univ. Crac. II, 262.
[4]) Opera I, XV.
[5]) Cod. univ. Crac. II, 263.

św. Andrzeja, dom zwany Warchołowska naprzeciw kollegium jurystów[1]) i już w roku 1471, jak świadczy tablica dziś wmurowana w stronę skrzydła wschodniego biblioteki Jagiellońskiej, erygował w nim bursę ubogich kanonistów. W tymże samym celu odbudował go zupełnie i odstąpił na własność uniwersytetu; ponieważ w r. 1483 budowla nie była jeszcze zupełnie skończoną, postanowił uniwersytet po śmierci fundatora choćby na własny koszt dzieła dokonać[2]). Fundacya weszła już jednak przedtem w życie, jeszcze przed zgonem Długosza; mamy bowiem wzmiankę o scholarach, w niej pomieszczonych w r. 1479. Statuta jej wypracowano w r. 1485 za rektoratu Macieja z Kościana[3]). Według nich seniorem miał być doktor dekretów, lub licencyat albo bakałarz kanonów, wybrany przez uniwersytet. Testament Jakóba z Szadka opatrzył ten seniorat altaryą św. Jana ante portam Latinam w kościele katedralnym z siedemnastu grzywnami dochodu i określił jego obowiązki: czwarta księga dekretałów miała być przedmiotem jego wykładów[4]).

Najznakomitsza to więc fundacya Jana Długosza, tyle zasłużonego około rozwoju krakowskiego uniwersytetu, owa bursa Longinus'a, jak biografia Długosza się wyraża, największa podpora wydziału prawników — canonicae facultatis maximum robur. To też nie dziwimy się, że na pogrzeb wielkiego historyka w r. 1480 prócz pocztu książąt i tłumów ludu wyległ uniwersytet, jak świadek współczesny opowiada, aby uczcić męża, który piórem i czynem rzucił tyle myśli i tyle zasiewów pod rozwoje przyszłych wieków[5]).

[1]) Ibid. III, 38.

[2]) Conclus univ. 1483.

[3]) Por. Wiszniewski, Hist. lit. IV, 381.

[4]) Por. rozporządzenie z r. 1491 w Cod. univ. Crac. III, 174.

[5]) Długosz, Opera I, XVI. Zburzonym został ten dom w r. 1836; front jego ozdobiony rzeźbą i podwórze było dosyć okazałem, jak widać ze starych rysunków w zbiorach prezydenta Friedleina.

Prócz tych burs wspomnianych, które były wielkiemi instytucyami, dającemi przytułek licznym scholarzom, słyszymy o pomniejszych, które pośledniejsze zajmowały stanowiska i nie miały tak pewnych warunków trwałości. Mamy mianowicie świadectwa o bursach przeznaczonych dla uczniów wydziałów innych na modłę bursy jurystów, która dla kanonistów stała otworem. I tak liczne dosyć wzmianki odnoszą się do bursy filozofów, znajdującej się przy ulicy Gołębiej obok bursy Jeruzalem. Wiekiem pono sięgała ona początków uniwersytetu; znaczeniem jednak ustępowała innym bursom. Seniorami jej bywali magistrzy, ale niekiedy nawet bakałarze artystów [1]. W r. 1494 wspomnianym jest student mieszkający w »domu medyków«, a w tym samym roku znajdujemy wzmiankę o seniorze bursy medyków [2]. Gdzie się ona znajdowała, nie powiedziano; prawdopodobnem jest, że stare kollegium medyków na ulicy Grodzkiej, choć było zrujnowanem i nieodpowiedniem dla profesorów i wykładów, wystarczało jeszcze dla scholarów, którzy tu szukali schronienia. Mało także występuje w życiu uniwersytetu bursa divitum czyli bogatych. Wspomnienie o niej pierwsze znajdujemy pod r. 1447 [3], choć zapewne przedtem już istniała. Przytykała ona do ulicy Gołębiej, w blizkości bursy filozofów, z której rzucano kamieniami do jej okien [4]. W roku 1476 przeniesiono następnie do domu, który ta bursa bogatych zajmowała, kollegium mniejsze, a wzmianki o niej kończą się z pomienioną datą [5]. Zdaje się więc, że nie miała stałych funduszów, któreby byt jej na zawsze zapewnić mogły.

---

[1]) N. p. w. r. 1478, Acta Rect. n. 717: Walenty de Grünberg.

[2]) Acta Rect. n. 1671 i 1724.

[3]) Cod. Jag. n. 1859: Explicit nova Compilacio Algorismi a. d. 1447 in bursa divitum.

[4]) Acta Rect. 314.

[5]) Por. Codex univ. Crac. III, 46. Muczkowski, Mieszkania etc. p. 37.

Do tego rodzaju burs, nie mających stałego wyposażenia, należały wreszcie dwie inne bursy, które prócz tego tem się wyszczególniają, że w pierwszym rzędzie były przeznaczone dla obcych scholarów, w Krakowie zostających na studyach. Mamy na myśli bursę węgierską i niemiecką, które na przełomie piętnastego i szesnastego wieku wielką w uniwersytecie odegrały rolę.

Mówiliśmy już kilkakrotnie o Węgrach w Krakowie i o wielkim wzroście tego żywiołu wśród uniwersytetu, znaczącym się w połowie wieku. W tym też czasie pojawiła się pierwsza myśl, aby im zapewnić stały i jednolity przytułek. Jakiś szlachcic, nazwiskiem Mikołaj Belonka czy Bielonka sporządził wtedy testament, mocą którego w kościele św. Anny miał powstać ołtarz św. Mikołaja, a zarazem nowa kollegiatura w Collegium minus. Altarysta przedstawiony przez Collegium maius władzy kościelnej miał wykładać w Collegium minus, a opatrzenie pobierać z domu darowanego przez Belonkę, leżącego naprzeciw (ex opposito) mniejszego kollegium. Dom ten miał on jako bursę wydzierżawiać Węgrom, a gdyby tych niedostawało, Niemcom. Węgrzy i Niemcy są więc połączeni w tej pierwszej fundacyi lub w zamyśle fundacyi, a przekonamy się później, że te dwa obce żywioły w Krakowie częstokroć się jednoczyły. W r. 1457 zatwierdził to rozporządzenie Mikołaj z Kalisza, vicarius in spiritualibus, po śmierci fundatora Belonki [1]). Fundacya jednak albo zupełnie w życie nie weszła, albo po przemijającej próbie zwichniętą została. Bo w konkluzyach uniwersytetu z r. 1501 czytamy, jak zebranie profesorów naradza się nad domem Belonki, który zajęła Pani Tęczyńska, wdowa po Mikołaju; zapada wtedy uchwała, aby dom ten wydobyć z rąk tej niewiasty i aby w nim i na nim fundować kollegiaturę mniejszą według dokumentów i przywilejów w tym celu wydanych. Nie słyszymy znów jednak, aby ta uchwała jakiekol-

[1]) Cod. univ. Crac. II, 185 i nast.

wiek pociągnęła za sobą skutki; kollegiata Belonki nie znajdujemy i nadal wśród członków mniejszego kollegium. Jakieś przeto nieznane trudności musiały i teraz udaremnić zamiar fundatora.

Tymczasem w r. 1464 nabył uniwersytet od Spytka i Jana z Melsztyna dom rozległy na ulicy Brackiej[1]. Uniwersytet zapłacił na razie przy zakupnie 900 florenów węgierskich. W akcie pośredniczył Długosz, który według starej biografii »namówił Jana z Melsztyna, aby dom ten na użytek studentów przekazał[2]«. Jaki był pierwotny zamysł uniwersytetu przy tym układzie, w jakim celu przeprowadzono ten interes, dziś nam nie jest wiadomem.

Pierwsze zaś użycie nowego gmachu na Brackiej ulicy tylko pośrednio wyszło na korzyść scholarów. W lutym r. 1464 zawarto kontrakt, a w kwietniu tegoż roku występuje ten dom w Conclusiones już jako Collegium Novum; mają tu mianowicie odbywać się niektóre wykłady prawa i medycyny, a przedewszystkiem lekcye artystów, którzy po pożarze Collegium mniejszego nie znajdowali pomieszczenia odpowiedniego; prócz tego w domu tym miano urządzać niektóre akty uniwersytetu, jak n. p. dysputacye. Potrwał taki stan aż do roku 1476, w którym bursę divitum przeznaczono i oddano na mieszkanie i użytek mniejszych kollegiatów.

Później zaś ten dom na Brackiej stał się ogniskiem Węgrów. Mówiliśmy, że już około roku 1452 powstała myśl założenia bursy dla tych scholarów i że w r. 1457 zatwierdzoną ona została. Otóż w r. 1470 spotykamy się już ze stanowczą wzmianką o bursie węgierskiej[3]. Gdzie ona w początkach się znajdowała, czy w onym domu Belonki »naprzeciw kollegium mniejszego«, tego określić nie można. Kiedy jednak w roku 1476 stwo-

---

[1]) Dziś dom p. Stan. Żeleńskiego.
[2]) Por. Vita Dlugossii w Opera I, VII i XV.
[3]) Acta Rectoralia n. 152.

rzono nowe kollegium mniejsze, wtedy bursę tę, jak się zdaje, przeniesiono na stałe do opróżnionego domu Melsztyńskich na ulicy Brackiej. Już bowiem pod r. 1476 to zaznaczono[1]), a w roku 1482 bursa ta nazwaną jest wyraźnie Collegium dominorum de Melsztyn[2]). Na tem więc miejscu rozwinęła się ona na dobre i stała się jedną z przeważnych instytucyi całego uniwersytetu, w którym napływ Węgrów tak znaczne wykazywał cyfry. Czterdziestu scholarów mogło w niej znaleść pomieszczenie[3]); rzadko korzystali z tego schroniska Polacy, częstą za to wśród mieszkańców była przymieszka niemiecka. Przecież w roku 1483 brał ją nawet jeden z mistrzów w arendę dla swych niemieckich scholarów — pro Almannis studentibus suis. Słyszymy dalej, że np. w roku 1513 był jej seniorem znany nam Wacław z Hirschberga, tutaj wreszcie znalazł w r. 1516 przytułek niemiecki poeta Johannes Hadus. Seniora wybierali mieszkańcy z pośród siebie[4]). Miał on niewątpliwie trudne zadanie z powodu żywego temperamentu węgierskiego i licznych tarć i starć bursarzy z innymi scholarami, podsycanemi pewnym antagonizmem plemiennym.

Dom bursy należał do uniwersytetu, który go puszczał przedsiębiorcom w arendę, aby ci finansową stronę interesu prowadzili i należytości z mieszkańców ściągali. Wypłacali ci dzierżawcy za to pewną sumę uniwersytetowi[5]). W r. 1483 podjął się tej arendy Jan z Głogowa, który i w następnych latach układ taki ponawiał, a w r. 1488 Jan de Sommerfeld[6]). W końcu piętnastego stulecia, jak już wspominaliśmy, bursa ta stała się ogniskiem hu-

[1]) Muczkowski, Mieszkania etc. str. 26.

[2]) Acta Rect. n. 879.

[3]) Conclus. univ. a. 1491.

[4]) Acta Rect. n. 2078.

[5]) Podobnie w r. 1529 zostaje puszczoną w arendę bursa Longinusa. Wyraźnie było to zwyczajem ówczesnym. Acta Rect. n. 2970.

[6]) Conclus. uniw. 1483 i 1488.

manizmu i przystanią humanistów. Niejeden wykład, który gdzieindziej nie byłby mógł znaleźć audytoryum, tutaj się odbywał, żeby tylko nazwać Celtesa i wyżej wspomniane zapowiedzi jego prelekcyi.

Z początkiem jednak szesnastego wieku świetność jej powoli zaczęła przygasać. Wprawdzie Zygmunt Stary okazywał jej i jej mieszkańcom szczególną życzliwość, dając im n. p. w roku 1510 prawo pobierania za darmo kilku banków soli [1]) z Wieliczki. Później jednak, kiedy liczba Węgrów topnieć zaczęła, przyszło między bursą a uniwersytetem do poważnych nieporozumień. W roku 1535 uskarżał się już uniwersytet, że czynsz z domu tego mało przynosi, bo liczba Węgrów jest nieznaczną; gniewano się, że Węgrzy dom ten za swoją własność uważają, choć on kupionym został przez uniwersytet; wspomniano już wtedy, że należałoby Węgrów stąd wydalić [2]). W roku też 1541 została dlatego bursa ta rzeczywiście zamkniętą [3]); następnie w roku 1557 pozwolono Węgrom mieszkać w bursie dawniejszej germańskiej, zwanej bursa nova, ale i to postanowienie nie ostało się długo, bo w roku 1558 ostatecznie rozwiązała się dotychczasowa organizacya Węgrów — desiit communitas haec Hungarorum [4]). Nie było wówczas już żywiołów dosyć licznych dla wytwarzania osobnej korporacyi.

Z bursą niemiecką, pokrewną co do przeznaczenia wiąże się nazwisko Jana z Głogowa. Mówiliśmy już, że dla swych studentów niemieckich wynajął on w r. 1483 dom Melsztyńskich. To było jednak tylko półśrodkiem. Jan z Głogowa przemyśliwał w dalszym ciągu o lepszem i bardziej stałem pomieszczeniu. Otóż w r. 1486 egzekutorowie testamentu historyka Jana Długosza odstąpili za pewien czynsz »plac niegdyś żydowski za kolle-

[1]) Cod. univ. Crac. IV, 31.

[2]) Conclus. univ. 1535.

[3]) Schrauf Regestrum bursae Hungarorum, Wien 1893 p. XVIII.

[4]) Ibidem p. 33, 34.

gium« Janowi Glogier, który tam zamierzył wystawić dom dla scholarów[1]). Zamiar raz powzięty przyszedł niebawem do skutku, a osobistymi zachodami i własnym kosztem Głogowity budowla wnet dokonaną została[2]). Już w roku 1487 zaczynają się dlatego pojawiać scholarze de bursa Alemannorum[3]) zarówno Niemcy jak Węgrzy, krótko zaś potem w aktach rektorskich wspomniano pod rok 1488 o bursie świeżo zbudowanej, noviter extructa[4]); wspominają wreszcie dom ten na ulicy św. Anny konkluzye, a w księdze przywilejów uniwersytetu mowa jest o budynku drewnianym fundowanym dla Niemców przez Jana Głogowitę, zwanym Bursa nova[5]).

Jan Głogowczyk był wogóle wielkim Niemców opiekunem i dobrodziejem. Założenie zaś bursy w szeregu jego dobrodziejstw stanowczo uchodzić może za najważniejsze dzieło. Budynek jej drewniany znajdował się na tyłach kollegium większego[6]). Kiedy w roku 1523 pożar go zniszczył, nie było już właściwie naglącej potrzeby odnowienia i odbudowania, szczególnie wobec stanowczego ubytku Niemców w uniwersytecie. Zastąpiła go wtedy t. z. bursa nova, o której jako o założonej (constructa) przez magistra Benedykta z Koźmina czytamy pod r. 1535 w Conclusiones uniwersytetu. Mistrz Benedykt miał za swoje nakłady nią zarządzać, a wynajmować

---

[1]) Por. Acta univ. Fasc. 268 n. 5905. A więc, chociaż ten plac odstąpiono w r. 1469 (por. str. 346) na korzyść uniwersytetu, zachował Długosz i później pewne doń prawa.

[2]) Por, Cod. Jag. n. 59 p. 58 (Brevis historia Acad. Crac.), W jakim związku z tem przedsięwzięciem stoi dom w r. 1487 nabyty przez Głogowczyka od pewnego Marcina «pro universitate comparata et empta« (Acta Rector. n. 1107), nie umiemy powiedzieć. Może przykupił on ten dom w celu wystawienia bursy.

[3]) Acta Rect. 1097.

[4]) Acta Rector. 1180.

[5]) Konkluzye uniwersytetu z r. 1488 i Muczkowski, Mieszkania etc. p. 39.

[6]) Muczkowski l. c. 39.

Polakom, Niemcom lub Węgrom [1]). Przypominamy, że w tym samym roku zamierzono wydalić tych ostatnich z domu Melsztyńskich, który dotąd zajmowali.

Obydwie te więc bursy, węgierska i niemiecka,. powstały i zakwitły podczas największego rozkwitu naszego uniwersytetu, obydwie w bujnem życiu końca i początku stulecia wielki brały udział. Kiedy zaś napływ obcych do Krakowa się zmniejszył, znikły one z widowni wraz z racyą ich istnienia. Nie było bowiem stałego uposażenia, któreby byt ich sztucznie przedłużyło i na inne zwróciło cele.

Uniwersytet cieszył się z rozkwitu i powstawania burs nowych, bo ówczesne pojęcia widziały w tem warunek nauki i obyczajności. Bursy miały ujmować w karby bujne temperamenty młodzieży, nagiąć ich życie do stałych kolei i przed wykolejeniem chronić. Uniwersytety średniowieczne nakłaniały dlatego i zmuszały młodzież do mieszkania po bursach i domach przez uniwersytet uznanych. Wobec młodego wieku scholarów troska ta i przymus były bardzo zrozumiałemi. W r. 1382 uchwalono statut w Pradze, nakazujący młodzieży mieszkać po bursach i kollegiach, w r. 1421 powzięto w Wiedniu podobne postanowienie. Kiedy więc uniwersytet krakowski rozporządzał w końcu wieku piętnastego znaczniejszą liczbą takich instytucyi, zrobiono i tutaj krok pokrewny w podobnym kierunku. Ponawiające się często nieporządki i gwałty były jego bezpośrednią przyczyną; powzięto więc w r. 1491 uchwałę mającą temu położyć tamę, »aby studenci od nauki nie byli odrywani, pieniądze ze zbożnych nadań lub z majątku rodziców grzesznie trwoniąc«. Postanowiono w myśl tego, aby odtąd żaden z bakałarzy i studentów uniwersytetu nie ważył się mieszkać w domu lub

---

[1]) Por. Conclus. uniw. pod r. 1534 i Cod. Jag. n. 59. Zwano ten dom później domus classium; w późniejszych czasach założył tu Włoch Jo. Maria Padovano pracownię kamieniarską.

gospodzie najętej; natomiast »każdy jest obowiązanym w bursach lub szkołach pod nadzorem przebywać [1]«. Uchwała ta jednak od razu dopuściła wyjątki dla tych, co mieli w mieście krewniaków, dalej dla studentów ubogich, przyjmujących służbowe obowiązki, dla synów wreszcie magnatów, którzy mogą mieć i powinni prywatnych opiekunów i pedagogów.

Uchwała sama była rezultatem długo już odczuwanej potrzeby, której poczucie stopniowało się w chwilach niepokojów; już w r. 1483 n. p. upominał rektor niespokojnych scholarów, aby się z podejrzanych hospicyów wyprowadzili i weszli »do burs, lub szkół, lub kollegium [2]«. Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że i po wydaniu tego zarządzenia liczne wyjątki przełamywały nowy porządek. Bo rektorzy nie postępowali jednolicie, czasem pod pewnymi warunkami zezwalali na pozostanie w hospicyum, czasem zaś wyznaczali kary na opornych scholarzy [3]. Mieszkać prywatnie nazywało się wtedy expensas ad aliquem habere, expensas alicui saliare [4]. Przez cały też nieomal wiek szesnasty powtarzały się napomnienia ze strony władzy, aby scholarze trzymali się wydanych przepisów. Tak samo działo się w Paryżu i w Oxfordzie; i tu przedsięwzięto w piętnastem stuleciu kroki, aby scholarów zmusić do mieszkania w domach nadzorowanych. Ale jeszcze w roku 1486 skarżono się w Paryżu, podobnie jak w Krakowie, że wielu z tych przepisów się wyłamywało — quod multi temeriter, starent extra collegia et essent vagabundi, errabundi.

Ustawa z r. 1491 wspomina między innemi o mieszkaniu scholarów w kollegiach. To był jednak objaw wyjątkowy, bo jak nadmieniliśmy poprzednio, w kollegiach krakowskich nie było właściwie miejsca dla studentów.

[1] Liber Prom. XLII.

[2] A. Rect. n. 915.

[3] Acta Rect. 2180, 2182, 2375.

[4] Por. o tem komornem A. Rect. 1412.

Drobna tylko liczba znajdowała tu pomieszczenie, czy to w charakterze pensyonarzy prywatnych, przyjmowanych przez niektórych magistrów, czy też częściej w charakterze służących lub przytulonych gracyalistów. Żacy serwitorzy obsługiwali bowiem magistrów w kollegiach zamieszkałych; za to dawało im kollegium wolne mieszkanie i część wiktu; drugą zaś część dostarczali magistrzy, każdy swemu serwitorowi [1]). Bywali wśród nich prości studenci, ale także i bakałarze. Ustawa z roku 1446 ograniczała ich liczbę, nakazywała, aby każdy magister na koszt kollegium trzymał jednego tylko serwitora; oznaczała dalej opłaty, które magister za nadliczbowych serwitorów do kollegium miał uiszczać.

Gracyalistami wreszcie nazywano tych ubogich żaków, którym w drodze łaski dano w kollegium wolne mieszkanie. Za wikt musieli się oni opłacać [2]). Czasami przyjmował który z mistrzów takiego gracyalistę do swego mieszkania, układał się z nim o warunki i następnie opłacał pewną sumę do kasy kollegium [3]). Że w kollegiach nie było właściwie miejsca dla scholarów, to stąd wypada, iż przyjęci tu z łaski scholarze mieszkać częstokroć musieli po korytarzach i sieniach; chyba że łaskawy magister do własnej izby ich przyjął.

Znaczniejsza natomiast część scholarów czepiała się szkół parafialnych krakowskich. Znajdowała w nich przytułek najniższa kategorya żaków, t. j. uczniowie szkół parafialnych, ale obok nich mieszkali i żacy, uczniowie uniwersytetu. Co chwilę słyszymy dlatego w aktach o studentach, mieszkających w szkole św. Szczepana, lub św. Anny, albo zamkowej, czy też Wszystkich Świętych, lub Bożego Ciała i św. Ducha czyli Szpitalnej. Liczono tych

---

[1]) Karbowiak, Mieszkania żaków krakowskich str. 13.

[2]) Karbowiak l. c. 14.

[3]) Acta Rector. 3039 pozwany zostaje mistrz Adam Matla: racione cameralium occasione gracialistae, quem fovebat in propria habitatione.

szkół w Krakowie w piętnastym wieku i później dwanaście. Rektor szkoły lub jego pomocnicy dawał scholarzom mieszkanie, a oni w różny sposób musieli się za to wysługiwać, szczególnie w nabożeństwach. Młodzież uboga, która tu znajdowała przytułek, szukała chleba w rozmaity sposób, nie cofała się przed żebraniną, bo to w średnich wiekach nie uchodziło za coś uwłaczającego dla scholara. Z tych szkół parafialnych puszczali się studenci-żebracy, mendicantes na miasto, aby prośbą, czy śpiewem, lub żartami wyłudzać pieniądze potrzebne na życie lub zabawy [1]). Słyszymy też o pewnych opłatach, które scholarze rektorom szkoły uiszczali, o introitalia czyli wpisowem i lignalia czyli opałowem [2]).

Główną jednak instytucyą dla zabezpieczenia porządku w uniwersytecie pozostały wspomniane bursy; one to miały ująć scholarów w to życie korporacyjne, prawie klasztorne, które było znamieniem i właściwością średnich wieków i średniowiecznych uniwersytetów. Na czele tych burs spotykamy prowizorów i seniorów. »Prowizor wybierany zazwyczaj z grona starszych profesorów mieszkał poza bursą, administrował jej funduszami, zaopatrywał ją w drzewo, węgiel i wiktuały, dbał o całość jej budynków, nadzorował seniora, załatwiał w pierwszej instancyi spory wynikłe między seniorem a bursarzami i roztrząsał oskarżenia wniesione przeciw niemu przez bursarzy [3]).« Seniorami byli zazwyczaj profesorowie, czasami młodzi extranei; w bursie ubogich był zawsze seniorem jeden z młodszych kollegiatów, w bursie prawników profesor kollegium prawniczego [4]). W węgierskiej bursie seniorowali przeważnie Węgrzy, zapewne przez samych bursantów wybierani. Senior mieszkał stale w bursie i był

---

[1]) Karbowiak l. c. 15—17.

[2]) Acta Rect. n. 1056, 1624. 1626.

[3]) Karbowiak, Mieszkania żaków 29.

[4]) Cod. univ. Crac. III, 175 i nast.

jej bezpośrednim przełożonym, kierownikiem i dozorcą [1]. Od niego zależał też dobry nastrój i porządek domowy, wszelkie niezadowolenia bursantów w pierwszym rzędzie przeciw niemu się zwracały, a przychodziło przytem nawet do obicia przełożonych. Jednym z takich seniorów, którzy w ciągłych niesnaskach żyli ze scholarzami, był słynny Michał z Bystrzykowa w bursie Jeruzalem. W r. 1489 został on obity i nawet poraniony [2], a z wyroku, wydanego w r. 1490 [3]) okazuje się stanowczo, że dopuszczał się nadużyć i wykraczał przeciw swym obowiązkom, że wreszcie był kłótliwym w codziennych stosunkach. Marcin z Leżajska, senior bursy ubogich, dawał się także we znaki jej mieszkańcom; i jego napomniano [4], aby się zachowywał spokojnie, aby z prawa swego, przyznającego mu pewne przywileje przy stole, skromny robił użytek, wybierając porcyę obfitszą lecz nie zbyt wielką... potiorem sed non valde magnam.

W gospodarczych sprawach zastępowali seniora prepozyt, wybierany kolejno z pośród bursarzy i szafarz. Pieniądze na utrzymanie i żywność płynęły z wkładek scholarów, którzy, jeżeli specyalny przywilej nie udzielił im zwolnienia, opłacali wstępne (introitalia), opałowe, (lignalia) i komorne (cameralia) [5]. Stół wspólny łączył bursantów, seniora i mieszkających niekiedy w bursie magistrów o pewnych dnia godzinach [6]. Senior przyjmował scholarów do bursy i miał przytem żądać świadectwa intytulacyi, od której studenci często się uchylali, porządnego ubrania, tj. zastosowanego do przepisów uniwersyteckich, które wymagały szat podobnych do sukni duchownej. Prócz

---

[1]) Karbowiak, l. c. 29.
[2]) Acta Rect. n. 1221.
[3]) n. 1325.
[4]) Acta Rect. 2130.
[5]) Acta Rect. 1056, 1240, 2579.
[6]) Bliższe szczegóły u Wiszniewskiego IV, 381 (bursa kanonistów) i u Karbowiaka, Ustawy bursy krak. Jeruzalem.

zarządu domu, ciężyły na seniorze pewne obowiązki naukowe. W bursach odbywały się bowiem często resumpcye, t. j. powtarzania i przygotowywania do egzaminów. Senior albo sam tych resumpcyi udzielał, albo je kontrolował. Powinien był przytem pilnować, aby te resumpcye nie przeszkadzały w uczęszczaniu na wykłady obowiązkowe albo essencyalne [1]). Kontrola bowiem nad wykładami, nad przykładaniem się scholarów do nauki także ciężyła na jego barkach. O seniorze bursy ubogich powiedziano w konkluzyach uniwersytetu, że obowiązki jego polegają na dysputach, na zarządzie domu i odbywaniu lekcyi w kollegium — actus disputando, domum et inhabitatores regendo et lectionem in Collegio perficiendo. A więc seniorzy burs — bo tak samo się działo w bursie Jeruzalem [2]) — byli zobowiązani do urządzania pewnych dysput w murach bursy, które uzupełniały to, co sam uniwersytet pod tym względem dawał i mnożyły liczbę tych ćwiczeń tak ulubionych, a tak uprzywilejowanych we wiekach, które turnieje myśli nadewszystko ceniły [3]).

Wykłady miały się odbywać w kollegiach; uniwersytet przestrzegał tego prawa i walczył przeciwko wykroczeniom. A mimo tego nie zaradził temu, iz w końcu wieku młodzi szczególnie magistrzy w bursach niektórych wykłady dosyć często wygłaszali. Było to rozluźnienie prawa, wyłamywanie się z pod kontroli, która strzegła nauki i chciała ją zamknąć w murach urzędowych i w urzędowym zakresie.

[1]) Acta Rect. 1209.
[2]) Cf. Ustawy 29 i 38.
[3]) Por. Bauch. Geschichte des Leipz. Frühhumanismus (1899) S. 10.



III.

Zachowanie się młodzieży i jurysdykcya uniwersytetu.

Wybryki scholarów. — Antagonizmy prowincyonalne. — Mazurzy celem częstych przycinków. — Przeciwieństwa narodowościowe. — Węgrzy i Niemcy w Krakowie. — Sądownictwo rektora. — Sądy domowe w kollegiach i bursach. — Jurysdykcya konserwatorów. — Konflikta z Węgrami. — Szczegóły procedury i wymiar kary.

Uniwersytety więc wysilały się, aby młodzież napływającą do nich ująć w pewne, stałe, stanowczo określone porządki. Związek tych studyów z kościołem, który stał często u ich kolebki, wpływał na ten kierunek i miał i zewnętrzny znaleźć wyraz. Nauka bowiem była w służbie teologii, pani wszech nauk, mistrzowie byli duchownymi, a więc i scholarze, którzy w części szli na księży, mieli się poddać ustrojowi duchownemu, prawie klasztornemu. Ich ubranie miało być podobnem do sukni duchownej, owa długa kapota ciemnego, najczęściej brunatnego koloru z kapiszonem lub bez kapiszona, vestitus clericalis, którego żądano od scholara, uważając inne szaty za nieprzystojne — vestis indecens. Ale i w tym zakresie spotykano się z ciągłymi wyjątkami i wykroczeniami.

Duch młodzieży nie łatwo wdrażał się w pęta, które nań nakładano. Co chwilę spotykamy się z wybrykami

i wyskokami gwałtownych średniowiecznych natur, które przełamywują porządki z góry nałożone. Reguł było więcej, więc i wykroczeń większa liczba. Jest tu jednak niebezpieczeństwo, aby rzeczy sobie nie przedstawiać w zbyt czarnych kolorach. Stare świadectwa nie mówią nigdy o tem, co szło uznaną i uświęconą koleją; przypadki buntu i odporności znalazły za to wymowny w nich wyraz i odbicie. Nie należy więc malować zbyt czarnych obrazów, zbytecznie uogólniać tego, co nie było ogólnem. Ale wątpić z drugiej strony nie można, że krewka natura średniowiecznej młodzi nie łatwo dawała się ujarzmić, że zrywała się często do wybryków i gwałtu, przerywając i przełamując wszystkie surowe ustawy władzy, burs i stróżów porządku.

Mówiliśmy już o tych wybrykach mimochodem. Swarność i kłótliwość tej młodzi była wielką. Obrazy słowne sypały się jak grad wśród zawieruchy; — fur, filius meretricis było zwyczajnem wyzwiskiem. Dobrze jeszcze, gdy się na tych injuryach kończyło; ale od słów przychodziło do bicia, targania za włosy (capillatio), tratowania; od bicia porywano się do broni, do pałasza lub sztyletu, a wielokrotne zakazy noszenia broni niewiele tu wskórały. Balwierze, barbitonsores opatrywali potem rannych i ugodzonych. Że i mistrzowie nie byli bezpiecznymi przed słowem i bronią scholarów, wspominaliśmy już kilkakrotnie. W Aktach rektorskich sprawy tego rodzaju, kłótnie i bójki zapełniają całe stronice. Sprawy majątkowe także zakłócały często spokój między scholarzami; krawcy i szewcy mieli dużo zachodu, zanim doszli do swoich należytości. W tych bowiem sprawach sumienia owych wieków były jeszcze luźniejsze i pojęcia szersze, niż dzisiaj. Kradzieże wreszcie i przywłaszczanie sobie cudzej własności należały do częstych wybryków; książki i futerka stawały się przedmiotem tysiącznych pożądań i sporów.

A z domów przenosiły się nieporządki niekiedy na ulicę mimo tysiącznych ustaw przeciw scholarzom włóczącym się po ulicach, mianowicie w nocnych godzinach.

Słyszymy o dosyć częstych zasadzkach, bójkach na ulicy, przy których przychodziło do krwi rozlewu; rzucano kamieniami do okien, na co znów odpowiadano strzelaniem z łuku[1]); przesiadywanie po karczmach podniecało i tak gorące umysły. O zabawach młodzieży mało słyszymy ze starych świadectw; mało widocznie o nie dbano i nie bardzo odczuwano ich potrzebę. Krewkość młodzieńcza, nie znajdująca tego upustu, objawiała się dlatego tem częściej w kłótniach i bójkach. Niektóre gry, jak kostki i karty bywały karane, uchodziły za ludi inhonesti. W r. 1505 karze rektor bakałarza i magistra, którzy wspólnie grze się oddawali[2]), w r. 1529 pozwał rektor studenta Macieja z Piotrkowa, trawiącego życie na nadmiernej grze w karty i kości.. in superfluo lusu cartharum et taxillorum[3]). Występki przeciw obyczajom, nad którymi uniwersytet surowo czuwał, wykluczając kobiety z mieszkań mistrzów i scholarów, rzadko tylko występują w sądach rektorskich[4]); liczba tych przypadków prawie znika wobec innych wykroczeń, które określiliśmy powyżej.

Wśród młodzieży zarysowywały się pewne stronnictwa i stronnicze przeciwieństwa. Były tarcia pomiędzy bursami, często żyjącemi na stopie wojennej, były pewne uprzedzenia i nienawiści prowincyonalne. Szczególnie Mazurzy cierpieli pod tym względem dużo od reszty młodzieży. Uchodzili oni z jednej strony za głupkowatych, z drugiej strony za szczególnie przebiegłych. Właściwości ich natchnęły już w piętnastym wieku poetę, który ich ostrą wysmagał satyrą, w Carmen Zaphicum, którego treść Qualis naturalitas Mazovitarum[5]). Powiedziano już tu, że Mazurzy ślepo się rodzą, że są niewyczerpani

---

[1]) Por. Acta Rect. 2569.
[2]) Acta Rect. 2029.
[3]) Ibid. 2956.
[4]) N. p. n. 797.
[5]) Cod. bibl. Jag. 2036.

w zdradzie, kradną i wszelką kalają się chciwością. Inny epigram tej epoki nie był dla nich pochlebniejszym.

Dico vobis rite, fugite consortium Mazovite
Quia fraus et invidia regnat in Mazovia[1]).

Te uprzedzenia odbiły się echem w uniwersytecie. Wyszydzano tu Mazowszan, przezywano ich scrofae mazovianae[2]), śmiano się z ich języka, obfitującego w niezwykłe wyrażenia; w roku 1513 przyszło do kłótni między »polskimi« i »mazurskimi« scholarami w bursie ubogich. Pierwsi biegali po izbach, pytając się, czy nie Judasz przyniósł Mazurom wiarę, wyliczając ich samogłoski o dziwacznych nazwach[3]). Dochodziło przy tem do wielkiego rozgoryczenia, które się tym razem oparło o trybunał rektora. Jakiej opinii zażywali Mazurzy, to i stąd widoczne, że, kiedy w r. 1558 chciano ostatnich mieszkańców rozwiązanej bursy węgierskiej przenieść do bursy filozofów, Węgrzy łaski tej nie przyjęli, »bo trudnoby jagniętom przebywać wśród wilków mazowieckich«, inter lupos Mazovitas[4]).

Prowincyonalne niesnaski nie były jednak tak groźne, jak tarcia narodowościowe. W uniwersytetach, w których różne nacye się zbiegały, przychodziło do nich często, a w Pradze stosunki zaostrzone sprowadziły wreszcie słynny exodus obcych studentów. Walki te narodowościowe studenckie odbywały się na pięści, albo także na

---

[1]) Monum. Polon. V, 1010. Mówiono: Mazovita interpretatur quasi malarum accionum zelator, odiens veritatem iramque tenens amarissimam.

[2]) Acta Rect. 1580.

[3]) Ten język mazowiecki wyszydzano często, na przykład w humorystycznych uniwersałach, wydanych przez Bol. Erzepkiego w Rocznikach Tow. Przyj. nauk Pozn. XXI. Por. tenże ibid. XXII. — Kłótnia owa opisana w Acta Rector. 2189, 2191. Na brzegu Mazur dopisał przy owych słowach Mazurom przypisywanych: tho pyssal vygebany lotr y osczerca y zdrayca.

[4]) Schrauf, Regestrum bursae Hungar. p. 35.

pióra. Cała masa ulotnych pisemek i epigramatów tak powstawała, które szerzono piśmiennie i ustnie, przylepiano na murach dla powszechnego widoku. Czesi rzucali na Niemców ostre inwektywy

Teutonici sunt nati, venerunt de culo Pilati,
Bohemi sunt tristi, venerunt de corpore Cristi.

Łacina odpowiadała nastrojowi tych poetycznych utworów. Inne pieśni studenckie szarpały scholarów różnych narodowości w Pradze przebywających, przyczem Polacy zwykle jako złodzieje odbierali dotkliwe cięgi:

Hos attingit Hungarorum
Natio crassorum morum
Rudis atque barbara.

Infra illos sunt Poloni
Ad furandum valde proni
Et Lithvani pauperes.

Marcomanni et Bohemi
Sunt haeretici blasphemi
Madidi Austriaci [1]).

Nie w tak gwałtowny sposób, jak w Pradze, ale zawsze podobnie ujawniały się antagonizmy narodowe w Krakowie. Z Węgrami, których było dużo i którzy odznaczali się żywością, łatwo przyjść mogło do zwady. Mnożyły się też bójki zobopólne [2]); w r 1507 oskarżono Węgrów, że pobili jakiegoś Polaka, oni zaś się usprawiedliwiali tem, że to nastąpiło w dzień młodziańków, a u nich obyczajem narodowym karcić chłopców przy tej uroczy-

---

[1]) Por. Tadra, Kulturní styky Čech s cizinou (Praga 1897) str. 387, 391.

[2]) Acta Rect. 2131 (r. 1507) 2318 (1515).

stości. Rektor ich jednak zgromił, że Kraków nie miejscem na takie obyczaje. Wycieczki złośliwe na Węgrów przytwierdzano i rozlepiano na drzwiach kollegium, bursy węgierskiej i po innych miejscach. W r. 1522 obywatel krakowski Jan Medyk przytwierdził takie paszkwile na bursie węgierskiej, na drzwiach kaplicy Węgrów w kościele św. Franciszka i na innych kościołach [1]. Sąd wkroczył następnie w tę literacką walkę. Zaostrzała się ona w początkach szesnastego wieku, w czasie kiedy antagonizmy narodowe wystąpiły silniej i odparły w końcu prąd cudzoziemców dotąd do Krakowa napływających.

Mówiliśmy, że w tych samych latach i Niemcy zaczęli się obawiać w Krakowie o swoje bezpieczeństwo. Przychodziło już jednak dawniej do sporów między nimi a Węgrami [2] lub Polakami. W r. 1474 niejaki Bernard z Lubiszowa, szlachcic i scholar, mieszkający w bursie divitum, przyszedł zbrojny przed bursę Jeruzalem, zaczął lżyć Niemców w niej mieszkających, zowiąc ich Kodryańczykami, żydami, powtarzając znaną piosnkę, że Niemcy z tyłka Piłata się zrodzili, a do pocisków słowa dołączył kamienie [3]. Senior bursy pozwał go przeto przed sąd rektorski. Skończyły się wreszcie te swary tym powolnym exodus'em Niemców, którzy w pierwszej ćwierci szesnastego wieku zaczynają rzadnieć w metryce krakowskiej, a później prawie zupełnie znikają. Inne, ważniejsze przyczyny, były przytem w grze, jak reformacya; ale i podrzędniejsze drażliwości przyczyniły się do rozłączenia narodów, które kiedyś u jednego źródła czerpały światło i wiedzę.

Bursy były więc instytucyą, która miała przyczynić się do zaprowadzenia i utwierdzenia ładu w uniwersytecie. Tego ładu miała przytem pilnować jurysdykcya

---

[1]) Acta Rect. 1697, 1705, 2337.

[2]) Acta Rect. 1560 (r. 1493).

[3]) Acta Rect. 316. Codrius, Codrianus = mizerak. Codriani właściwie oznacza bursarzy ubogich; przezywano tak bursarzy wogóle.

władz uniwersyteckich, a w szczególności władza sądowa rektora — ut ordo debitus et rigor ordinatus... per scolares iugiter observetur. Dokument erekcyjny Jagiełły, tak jak akta fundacyjne innych uniwersytetów kompetencyę tę stanowczo określił. »Chcemy — czytamy tamże, — aby scholarze przybywający do Krakowa, którzy tam dla studyów zamierzają się zatrzymać, własnego mieli rektora, któryby ich sądził w sprawach cywilnych i miał sądową władzę (iurisdictionem ordinariam) nad wszystkimi; któremu oni pod przysięgą winniby byli posłuszeństwo i oddawali cześć należną. I niechaj nikt by się nie ośmielił kiedykolwiek w cywilnych sprawach studentów uniwersytetu krakowskiego, jakiegokolwiekby byli stanu, pozywać przed obcego sędziego, duchownego lub świeckiego. Od wyroku zaś rektora nikt nie ma apelować ani się z prośbami zwracać, ani starać się o restitutio in integrum, a gdyby apelował, to apelacya jego nie ma być przyjętą, a apelujący przez żadnego sędziego duchownego lub świeckiego nie ma być słuchanym, lecz wyrok rektora ma być utrzymanym bez żadnej zmiany. Gdyby jednak zarzucano wyrokowi rektora nieważność i niesłuszność, to radcy (consiliarii) uniwersytetu mają ważność jego i słuszność zbadać i oni zawyrokować, co się prawnie należy. Po nadto rektor wspomniany ma scholarów sądzić w sprawach karnych lżejszych, np. gdy chodzi o targanie za włosy, pobicie ręką lub pięścią aż do krwi rozlewu i w każdej sprzeczce nie nadmiernej i dla tych spraw nie mają być scholarze, ani ich towarzysze lub służba pozywani, ani pociągani przed obce sądy (extranea iudicia). Gdyby zaś, co Boże uchowaj, scholarz lub kto ze wspomnianych, przejętym został na kradzieży, cudzołoztwie, nierządzie, zabójstwie lub jakiej zbrodni wielkiej i haniebnej, to rozsądzenie tych spraw nie ma iść przed rektora, lecz student, na którego takie oskarżenie padnie, jeżeliby był klerykiem, pozwanym być ma przed sąd biskupi, a jeżeli świeckim, przed nasz sąd królewski.«

To są główne postanowienia aktu Jagiełły. Jest tu więc podział na cywilne sprawy i kryminalne, jest inna zasada co do duchownych i laików. Głównym więc sędzią uniwersytetu i jego członków w najczęstszych przewinieniach miał być rektor; ponieważ jednak uniwersytet rozpadał się na rozliczne korporacye, przeto dziwić się nie można, że z tem sądownictwem rektorskiem konkurowały, a raczej obok niego powstały różne kompetencye, które razem z rektorem przestrzegały ładu w swoim zakresie, a pośrednio w uniwersytecie. Były więc tak zwane »domowe sądy«, iudicia domestica, które miały załatwiać spory i sprawy wewnętrzne pewnych instytucyi; od nich wolno było w potrzebie odnieść się do rektora. Mieli więc taką jurysdykcyę intra muros prepozyci kollegiów [1]), mieli seniorowie burs [2]), którzy wraz z rajcami (consiliarii) wybieranymi z bursarzy sprawy rozsądzali; w razie sporów między bursarzami a seniorem, wkraczał tu prowizor [3]), t. j. ten z pośród profesorów, który administrował funduszami bursy, nadzorował seniora, zaopatrywał ją w artykuły potrzebne do życia. Chodziło o to, aby spraw wnętrza domowego nie rozwłóczono poza dom — ne causae rixosae et litigiosae in domo exortae ad extra volarent, sed in domo consopirentur. Kłótnie i injurye słowne w ten sposób miały niemieć w tych samych murach, których spokój zakłóciły.

Znajdujemy dalej pewną jurysdykcyę konserwatorów uniwersytetu. Urząd ten powstał w tym celu, aby zapewnić uniwersytetowi stałego stróża jego praw, wolności, własności i przywilejów. Jagiełło w r. 1400 powierzył go biskupowi krakowskiemu [4]) W roku 1410 ustanowił następnie Jan XXIII aż trzech konserwatorów, dziekanów

---

1) Acta Rect. 788.
2) Ibidem 3057.
3) Ibidem 1325 i 3114.
4) Cod. univ. Crac. I, 29.

kapituł gnieźnieńskiej, krakowskiej i wrocławskiej [1]). Dziekan krakowski był z natury rzeczy principalis conservator, bo samo miejsce szczególnie go do tego zalecało. Później jednak zajął jego stanowisko opat z Mogiły. W roku 1429 występuje on już w tym charakterze, który zachował i nadal [2]). Do tego konserwatora można było, jak się zdaje, apelować w pewnych wypadkach od wyroku rektora [3]). Specyalnie zaś należały przed jego forum sprawy, w których uniwersytet lub jego członek doznał jakiejś krzywdy, lub uszczuplenia praw swych albo własności. Konserwator zastępował się najczęściej w tych zadaniach przez subkonserwatora, którego subdelegował do badania i sądzenia spraw spornych. Był nim zawsze magister uniwersytetu.

Ponieważ do kompetencyi konserwatora należało i to, że mógł on nawet z innych miast i dyecezyi pozywać ludzi, którzy rzekomo krzywdzili uniwersytet lub członków uniwersytetu [4]), przeto zakres tej władzy był dosyć szerokim. A rozszerzano go czasem może nad miarę i dowolnie. Prowadziło więc takie postępowanie do konfliktów, mianowicie z Węgrami. Jeżeli bowiem jaki student krakowski miał sprawę z Węgrem, udawał się on w takim razie często do konserwatora i wyrabiał pozew na przeciwnika, który w razie niestawienia się ulegał wyrokowi kontumacyalnemu konserwatora. Miastu Koszycom dała się ta jurysdykcya częstokroć we znaki, jak akta po dziś dzień zachowane to poświadczają [5]). Nawet kupcy krakowscy niekiedy tą drogą, przez uniwersytet, chcieli dochodzić swych żądań na Węgrzech. Sprawy takie ciągnęły

---

[1]) Ibidem 84.

[2]) Ibidem 165.

[3]) Acta Rect. 2288.

[4]) Cod. univ. Crac. I, 166.

[5]) Zwrócił na nie uwagę pierwszy Dr. Fryderyk Papée w swej Wiadomości o archiwach węgierskich (Archiwum komisyi histor. 8, 443). Zarząd archiwum przesłał łaskawie te akta autorowi niniejszej pracy.

się przez cały wiek piętnasty począwszy od r. 1417 [1]). Wywołało to protesty ze strony Węgrów; w r. 1422 wystąpił przeciw tej „prerogatywie« uniwersytetu król Zygmunt, potem w r. 1446, »praelati, barones, nobiles et proceres regni Hungariae«, wreszcie w r. 1454 zastrzegł się król Władysław przeciw tej jurysdykcyi, mocą której »niektórzy ludzie, zarówno obcy, jak i korony węgierskiej poddani, mianowicie studenci w studyum krakowskiem przebywający ... obywateli węgierskich poza granice krolestwa, zwłaszcza przed uniwersytet krakowski pozywają«. Przeciw tym rzekomym przywilejom papieskim uniwersytetu wystawiano tu prawo węgierskie, mocą którego żaden z mieszkańców królestwa sądom obcym podlegać nie ma.

Wskutek sądownictwa uniwersytetu przyszło więc do kollizyi międzynarodowych. Nadużycie zaś jurysdykcyi konserwatorów było szczególnie jaskrawem, jeżeli ktoś poza uniwersytetem stojący wpisywał się umyślnie do matrykuły z tym zamiarem, aby konserwatorów użyć do przeprowadzenia osobistych spraw i sporów. Nie chciał tego stanu ścierpieć arcybiskup Jan Łaski; skarżył się, że konserwatorowie pozywają ludzi z jego dyecezyi i innych do Krakowa. Wskutek tego, w r. 1522 postanowił rzecz całą wyjaśnić i określić, prawa konserwatorskiego sądownictwa ścieśnić i wyraźnie opisać. — Zelo non bono contra universitatem concepto — powiedziano w konkluzyach uniwersytetu — voluit et nitebatur conservatoria privilegia... destruere et provinciam ab ea (sic!) purgare. Uniwersytet jednak nie omieszkał się bronić i za prawami temi obstawać. W r. 1523, gdy skargi przed króla zanoszone się powtarzały, złożono za zgodą uniwersytetu i prymasa komisyę, która miała całą sprawę rozpatrzyć. Weszli do niej Jan Chojeński.

[1]) W tym roku Franciszek Creysewicz, subdelegowany przez dziekana krak. pozywa ad instantiam... Georgii Debringer, studenta krak., Katarzynę Dorstin z Koszyc i wydaje na nieobecną wyrok. Georgius Debringer de Casschovia zapisał się w poczet uczniów w r. 1417. Por. Album I, str. 40.

Piotr Myszkowski, Stanisław Biel, Jakób z Arciszewa i rektor uniwersytetu. Rezultatem obrad było zastrzeżenie, iż interwencyi konserwatorów mogą tylko używać osoby czynne w uniwersytecie (actu laborantes) i studenci rzeczywiści. Usunięto zaś od tego ludzi, niegdyś graduowanych i inkorporowanych i dalej tych, którzy dla jakiegoś procesu pozornie się wpisywali w poczet członków uniwersytetu [1]). Łaski więc, który niechętnie cierpiał obce ingerencye w swojej dyecezyi, a jako prymas i legat lubiał wkraczać w cudze kompetencye, jak uniwersytetu, przyczynił się do wyjaśnienia stosunków. Czy »zelus« nie był w tym razie dobrym, trudno nam oceniać. Że jednak drażliwość jego uniwersytet mierziła, zupełnie jest zrozumiałem.

Konflikta zdarzały się i na polu zwykłego sądownictwa rektorskiego. Ustawa Jagiełły była wprawdzie jasną i jasno określała kompetencye rozmaitych trybunałów. A mimo tego przychodziło i tu do starć i wątpliwości; uchylano się od sądu rektora nawet w sprawach do niego należących, wnoszono je przed inne trybunały — aliena fora — z uszczupleniem praw uniwersytetu — in enervationem iurium universitatis. Wyraźnie granica między kompetencyą biskupa, albo oficyała a sądem rektorskim była chwiejną. Rektor odsyłał niekiedy przed oficyała sprawy, w których chodziło o rzeczy raczej kościelne, uznając swoją niekompetencyę — quod non pertinet ad eum iudicare de rebus ecclesiasticis [2]). A prócz tego

[1]) Por. Conclus. univ. 1523. Dodano tu: item praefati domini etiam invenerunt, quod nedum pro bonis universitatis, verum etiam pro privatis patrimonialibus bonis seu personalibus tales manentes circa universitatem possunt uti illo conservatorio, tali tamen sub moderatione quod prius tales a dominis temporalibus sive spiritualibus sive saecaluribus quibus talia subsunt bona, quaerere debent eis administrari iustitiam etiam cum intercessione per litteras ad eosdem rectoris.

[2]) Acta Rect. 84. 569. W statucie Dobrocieskiego z roku 1604 (Archiwum do dziejów lit. II, 377) wyraźnie powiedziano: si causa

klerycy-scholarze często wbrew statutowi, który ich sprawy cywilne rektorowi rozsądzać kazał, twierdzili, iż wskutek duchownego swego charakteru nie powinni iść przed forum rektora [1]). Powstawały konflikta, remisye od jednego forum przed drugie, a te chwiejności narażały na szwank powagę i dyscyplinę uniwersytetu.

Rektor sądził zazwyczaj wspólnie z radcami, consiliarii, powołanymi z pośród magistrów [2]). A od jego wyroku, jeżeli był samoistnie wydanym, mogły strony apelować do tych konsyliarzy, gdy uważały wyrok za niesłuszny, od konsyliarzy wreszcie apelowano w trzeciej instancyi do uniwersytetu, a raczej do jego przedstawicieli, dziekanów [3]). Rektor natenczas wraz z dziekanami trzech wydziałów teologicznego, kanonicznego i artystycznego sprawę na nowo badał i rozsądzał [4]).

Kary najczęstsze były pieniężne; wysokość ich odmierzano według ciężkości występku, a skala była różnorodna i drobnostkowa; często też pojawia się wykluczenie czyli exkomunikacya, rzadziej kara karceru. Kary zaś cielesnej niema w uniwersytecie średniowiecznym; dopiero, kiedy klasyczne studya się odrodziły, pojawiła się i rózga w akademickich lektoryach [5]).

Ktokolwiek czyta akta dyscyplinarne krakowskiej szkoły, tego nie uderzy z pewnością jakieś nadzwyczajne zepsucie ówczesnych pokoleń, któreby świadczyło na ich stanowczą niekorzyść w porównaniu z nowszymi czasami; lecz uderzą za to każdego te mnogie wyskoki żywości i krewkości

---

fuerit inter professores beneficiatos, ad episcopum Crac.... recurri debet iuxta privilegium Vladislai regis.

1) Acta Rect. 1379, 2907.

2) Ibid. 2311.

3) Acta Rect. 2312.

4) Acta Rect. 1752: dominus... convocatis decanis trium facultatum, theol., canon., et art., ad quos finaliter pertinet omnes differencias per appellacionem devolutas determinare.

5) Rashdall, The universities of Europe II, 2, 610.

ówczesnych natur, które od słowa do pięści, od pięści do noża porywały się z niezmierną gwałtownością. Razić nas będą dalej pewne szorstkości i dzikości wśród scholarów i magistrów. Kultura nie usunęła złego na świecie, lecz złagodziła jego formy, postawiła obok moralności i prawa na trzeciem miejscu decorum, które bywa hamulcem złego, ale także jego osłoną lub nawet dekoracyą. Bo kultura występuje często raczej w roli mistrza ceremonii niż w roli moralisty.



IV.

Stopne uniwersyteckie.

Cel studyów uniwersyteckich w średnich wiekach. — Karyera duchowna. — Przygodni scholarze.

Stopnie w wydziale artystów. — Egzamin na bakałarza i jego warunki. — Zajęcia bakałarzy. Studya ich i następujące stopnie: licencyata i magistra.

Frekwencya scholarów na innych wydziałach dużo mniejsza. — Bakałarze medyczni. — Ich zajęcia i praktyka ograniczona. — Licencyatura. — Pierwsza promocya na doktorów medycyny w Krakowie w r. 1527.

Stopnie na wydziale jurystów. — Długie trwanie studyów teologicznych. — Pierwszy stopień: Cursor. — Sententiarius. — Baccalaureus formatus. — Licentiatus i magister. — Magisterium w teologii jest rzadkiem.

Uznawanie stopni nabytych w innych uniwersytetach przez uniwersytet krakowski.

Zadanie uniwersytetu nie ograniczało się oczywiście do opieki i kontroli nad młodzieżą; pozostawał drugi niemniej ważny względem scholarów obowiązek, aby ich popchnąć i wprowadzić w koleje nauki i na tych kolejach utrzymać. Bo to było przecież głównym celem wszechnicy; miała ona dawać naukę i szerzyć ją między młodzieżą, kupiącą się koło katedr magistrów. Scholarze przychodzili pod tem wezwaniem, choć oczywiście zamiary

były różne i różne ich przeprowadzenie. Jedni chcieli nabyć tylko powierzchownej wiedzy, zakosztować jej w drobnej mierze, inni przybywali z poważnemi myślami o gruntownych studyach i egzaminie. Stopnie akademickie nie były wprawdzie niezbędnym warunkiem dla życia, ale pewne wykształcenie, a tem bardziej stopień uniwersytecki bywał skutecznem poleceniem na przyszłość. Uniwersytet stanowił wielkie odrzwia prowadzące do kościoła, kościół zaś był wtedy bramą do wszelkiej wybitniejszej karyery. Kto tedy o takim postępie myślał, przychodził na uniwersytet, najczęściej z zamiarem, aby zostać księdzem, lub przynajmniej niższemi święceniami pozyskać sobie jakie stanowisko lub beneficium [1]. Profesorowie i scholarze do tego dążyli; jedni z nich dzierżyli już kościelne prebendy, inni znów za niemi gonili. I to tłómaczy kościelny ustrój i nastrój uniwersytetów średniowiecznych, ich vestitus clericalis, który był szatą rzeczywistą i szatą uniwersytetu w przenośnem tego słowa znaczeniu. Zapewne, że nie wszyscy scholarze przyjmowali niższe nawet święcenia i nie wszyscy zostawali później księżmi. Ale zapisanie się na uniwersytet zbliżało ich do kościoła, usposabiało i usposabiać miało do kościelnej służby, a szata miała przypominać, że się człowiek zaciągnął do milicyi Chrystusa, w której należało być żołnierzem lub choćby tylko żołdakiem. Ta myśl o żołdzie i przyszłej karyerze skłaniała też wielu wśród scholarów do przyjmowania święceń. Wiedeńskie statuta mienią dlatego całą gminę uniwersytecką clerus universitatis, w Rostocku nazywał lud scholarów półksiężmi — Halfpapen [2]. A o Krakowie pisał biskup Tomicki jeszcze w r. 1534: mało jest

---

[1]) O dochodzeniu przez studya do stanowisk kościelnych por. Emil Michael S. I.: Geschichte des deutschen Volkes etc. II, 435 i n.

[2]) Por. Paulsen w Hist. Zeitschrift 45, 404. O stosunku scholarów do duchowieństwa, Rashdall, The universities of Europe II, 2, 644. Oczywiście słusznie autor ten zaznacza str. 698, że niższy kler wcale przez uniwersytet nie przechodził; składali go prócz tego

u nas studentów, którzyby nie byli klerykami i nie mieli święceń [1]).

Większości więc scholarów zapisujących się na uniwersytet myśl o duchownej karyerze i zdobyciu stanowiska przez karyerę duchowną przyświecała niewątpliwie jako cel i gwiazda przewodnia. Mówiliśmy o wyjątkach; synowie wielkich panów zjawiali się na uniwersytecie w celu nabrania pewnej ogłady i wiedzy, do których zobowiązywało urodzenie. Inne, liczniejsze wyjątki wytwarzało życie i rzeczywistość. Wielu scholarów dorywczo spełniało swe obowiązki i pobywszy w szkole czas pewien opuszczało ją bez wielkich nabytków, ani zadatków na życie. Szczególnie przez najniższy, ale zarazem najliczniejszy wydział artystów i jego naukę przesuwał się rok rocznie cały zastęp młodzieży, który niezbyt gorliwie wypełniał zadania naukowe, a nie nabrawszy żadnych zobowiązań wracał do codziennego życia, aby się w niem przepychać własnym przemysłem. Niejeden nie ścierpiał długo pętów, które uniwersytet nakładał; po krótkim pobycie opuszczał więc szkołę z tęsknoty do wolności, lub w przeświadczeniu, »iż już był nauczony człowiek«, jak się to ojcu Mikołaja Reja po rocznych studyach syna wydało. Inny znów zmierził sobie wcześnie »twarde a wichrowate« nauki, zmieniał też co rychlej siedem sztuk wyzwolonych na bardziej wyzwolone zajęcia, tęskniąc do życia swobodnego i czynnego. Już w dwunastym wieku postawiono wobec siedmiu sztuk, które kler uprawiał, siedm dzielności czy probitates rycerza, jako to konną jazdę, pływanie, strzelanie z łuku, bicie na pięści, łowy, gry w szachy i pisanie wierszy. A do tych probitates z pewnością niejeden wcześnie uczuł powołanie, zakoszto-

---

ludzie, którzy krótko na uniwersytecie pobywszy żadnego nie osiągnęli stopnia.

[1]) Ms. Czart. 273, 443: Pauci apud nos sunt scholares, qui non sint clerici et sacris initiati.

wawszy abstrakcyi i subtelności dyalektycznych, któremi uniwersytet karmił scholarów.

Oxoniam multi veniunt redeunt quoque stulti

śpiewano wtedy o oxfordzkich studentach; to samo miało miejsce wszędzie i podobnie się działo w Krakowie.

Kto natomiast chciał poważnie pracować i stopnie zdobywać, musiał na kilka lat rozłożyć sobie pracę i zastosować się do warunków i żądań uniwersytetu. Roboty miał dużo, roboty tem urozmaiconej, że lekcye przeplatały się z ćwiczeniami, a dysputy dawały pole do popisu i okazania nabytej wiedzy. Rozrywek było niewiele, za to świąt rozmaitych sporo; uroczystości też kościelne, procesye, kazania były rzeczywistem wytchnieniem dla scholara, przerywały tok życia, skądinąd dosyć szarego i zacieśnionego. Prócz wakacyi, o których później będziemy mówili, wstrzymywały tok pracy liczne festivitates, dnie, w których nie wykładano, dies non legibiles. W Toulouse liczono takich dni, w których wykłady wypadały, a często kazanie wstępowało w ich miejsce 93, w Angers 92 [1]). W Krakowie krótko po r. 1400 oznaczono cały szereg wigilii, świąt pańskich i patronów, w których na wydziale artystów lekcye i dysputacye miały ustawać [2]). Cały kurs na tym wydziale trwał od trzech do pięciu lat. Po roku lub w Krakowie po dwóch latach, mógł się kandydat ubiegający się o stopnie zgłosić do egzaminu pierwszego i najniższego na bakałarza. Odbywały się te egzamina cztery razy do roku przed suchymi dniami, a więc w początku wielkiego postu, w tygodniu Zielonych świątek, we wrześniu i grudniu [3]), a chociaż późniejsza ustawa tylko dwa termina, na wiosnę i w jesieni zalecała [4]), nie

---

[1]) Kämmel w Schmid, Geschichte der Erziehung II, 429.

[2]) Muczkowski, Liber Prom. XXI.

[3]) Muczkowski, Liber Prom. VII.

[4]) Ibid. p. XXXVIII.

odstąpiono w praktyce i w końcu wieku od utartego zwyczaju. Student musiał w tym egzaminie wykazać znajomość nauk, należących do trivium, a więc gramatyki retoryki i logiki; dowieść, że jest wtajemniczonym w dyalektyczną doktrynę, na podstawie Arystotelesa zbudowaną [1]). Zgłaszając się musiał prócz tego stwierdzić, że uczęszczał na lekcye i ćwiczenia, niezbędne dla tego egzaminu, gradum baccalariatus concernentes [2]); przypuszczenie miało zależeć od tego, czy dwóch lekcyi »stopnia dotyczących« jednego dnia słuchał [3]). Dopuszczano tu jednak wyjątki; minimalnem żądaniem wobec kandydata ubiegającego się o stopień było to, aby stwierdził, że przynajmniej trzy razy na tydzień pojawiał się na lekcyach i exercycyach [4]). Prócz tego żądano od niego dowodu, że nie omieszkał brać udziału w tem, co uniwersytet uważał nieomal za najważniejszy akt nauki i za najskuteczniejsze ćwiczenie, w dysputach. Ponieważ student nie ma być tylko biegłym w nauce, lecz także powinien umieć tej nauki używać, zobowiązywano dlatego scholarów, ubiegających się o stopień bakałarza, aby przynajmniej w ostatniem półroczu przed egzaminem uczęszczali na disputatio ordinaria sobotnią, turniej dyalektyczny magistrów i bakałarzy i w trzech z kolei dysputach czynny udział brali [5]). Obok magistrów bowiem stawiających tezy, argumenta i bakałarzy respondentes, rozstrzygających te argumenta, scholarze dla ćwiczenia także odgrywali pewną rolę w tych dysputach [6]). Każdy zgłaszający się do egzaminu musiał więc wykazać, że w ten sposób kilkakrotnie

---

1) Ibid. XIII.

2) Tak schedula u Muczk. ibid. p. CXLI.

3) Ibid. XV.

4) Ibid. VIII.

5) Ibid. XVII. Tak należy niewątpliwie rozumieć według analogii innych uniwersytetów przepis o owych trzech dysputacyach z kolei.

6) Ibid. XXXI.

odpowiadał (respondere) na dysputach zwyczajnych a prócz tego na dysputacyach nadzwyczajnych (extraordinariae)[1]), tych mianowicie, które magistrzy świeżo kreowani zobowiązywani byli urządzać i takich, które się odbywały wieczorami lub podczas wakacyi pod przewodnictwem bakałarzy [2]).

Tak przygotowany i uzbrojony stawał scholar przed wyznaczonymi egzaminatorami. Nie będziemy tu szczegółów i ceremonii tego aktu przedstawiać. Składał się on z rozmaitych części i podobnym był do tegoż rodzaju aktów w innych uniwersytetach [3]). Cała promocya »primae laureae« połączoną oczywiście była z pewnymi kosztami. Kandydat opłacał taksę, z której część szła do kasy uniwersytetu, część do kasy dziekana i egzaminatorów. Prócz tego wchodziły tu w grę inne wydatki. Po skończeniu egzaminu prowadzili kandydaci swych egzaminatorów do łaźni; po kąpieli następowało częstowanie; kandydaci zastawiali egzaminatorom wino małmazyjskie i raczyli ich wykwintnemi przekąskami [4]).

Częstowania te egzaminatorów nie były wprawdzie obowiązkiem [5]), ale zwyczaj się utarł i narażał na nadmierne koszta, z których potem trudno było się uiścić. W r. 1475 oskarżył apothecarius Paulus studenta Wróblewskiego, że tenże mu był winien za konfekcye z okazyi kolacyi przy jego promocyi dostarczone, w r. 1495 pozywa niejakaś Agnieszka [6]) dwóch innych bakałarzy o to, że za dostarczenie żywności i sprzętów »ad ornamentum mensarum«, znowu z okazyi ich promocyi prawie nic dotąd nie otrzymała, lecz straciła przytem na domiar złego coś

[1]) Ibidem VIII.

[2]) Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg I, 72.

[3]) Obszerne przedstawienie z późniejszej epoki u Muczkowskiego Lib. Prom. LXXXVIII i nast. — Thorbecke l. c. p. 88 i nast.

[4]) Muczkowski, Lib. Prom. IX i C.

[5]) Ibidem IX.

[6]) Acta Rect. 409, 1736.

z bielizny na festyn wypożyczonej. Długi zaciągnięte przy promocyi ciężyły potem przez lat szeregi i utrudniały życie[1].

Najniższy to stopień w rzędzie stopni uniwersyteckich; osiągali go młodzieńcy w przeciętnym wieku lat dwudziestu. Laureat taki posiadał nauki nowoczesnego maturzysty; pod względem filozofii stał jednak od niego wyżej, filozoficzne wykłady, ćwiczenia i dysputy wyćwiczyły mu myśl i oćwiczyły zarazem. Z zastępów scholarów, wpisujących się rok rocznie do wszechnicy mała tylko cząstka dosięgała tego pierwszego szczebla naukowego. Wyrachowano, że przeciętnie dobiegała tego celu tylko $^1/_4$ lub co najwyżej jedna trzecia z inskrybowanych scholarów. Reszta tymczasem pozostawała na niższym poziomie, tonęła w nicości i marności, lub w razie zdolności usiłowała potem dojść do znaczenia, choćby bez odznaczenia.

Wielu bakałarzy zadawalało się tym stopniem i nie sięgało już wyżej. Tytuł taki bywał już bowiem zaleceniem na niektóre stanowiska. Spotykamy między innymi często bakałarzy uniwersytetu na czele szkół parafialnych w Krakowie i innych miastach, jeden jest rektorem scholarum in hospitali, drugi w szkole św. Anny, inny przewodzi szkole w Wieliczce, drugi znów jest rektorem w Tarnowie, inny w Bochni, inni wreszcie zajmują to stanowisko w Miechowie, Łęczycy, Szydłowie[2]. Liczni bakałarze w odmienny sposób przepychali się przez życie, uczyli prywatnie i przygotowywali do egzaminów przez t. z. resumptiones, lekcye prywatne, udzielane mianowicie po bursach[3], lub przyjmowali scholarów na mieszkanie i zobowiązywali się do opieki nad nimi[4].

---

[1]) Ibidem 2313.

[2]) Acta Rect. 1621, 315, 1090, 1626, 3163, 1646, 325, 1750, 2365, 2744. Rektor szkół w Szydłowie Abraham z Piotrkowa, niesłusznie przywłaszczył sobie tytuł bakałarza, usurpando sibi titulum personae promotae; rektor ściga go swym wyrokiem.

[3]) Acta Rect. n. p. 946.

[4]) Acta Rect. 605 ma bakałarz pueros sibi a parentibus commendatos; 677 powierzają mu chłopców ad conservandum.

Bakałarz, który nie opuszczał Krakowa, mógł przy takich zajęciach oczywiście postępować dalej koleją zaczętych studyów, dążyć do stopnia magistra. O ten najwyższy stopień magistrów ubiegało się jednak znacznie mniej scholarów, niż o bakałarstwo. Może też tylko $^1/_{20}$ lub $^1/_{16\text{-sta}}$ część z wszystkich zapisanych dosięgała tej godności. Zauważono słusznie, że tryb nauki uniwersyteckiej miał pewne znamiona i właściwości cechu; stopień bakałarza przekształcał ucznia w czeladnika, który uczył się dalej, lecz miał przytem pewne już prawa do nauczania a nawet obowiązki. Jeżeli bakałarz był zobowiązanym słuchać teraz wykładów wyższego kursu i brać udział w dysputach sobotnich, t. j. rozstrząsać argumenta postawione przez magistrów, czyli respondere, to oprócz tego musiał on teraz i samodzielniej występować; powinien mianowicie w dnie niedzielne urządzać sam dysputacye na modłę dysputacyi sobotnich magistrów. Te actus baccalariorum, przy których zapewne scholarze odgrywali rolę »respondentes«, były także turniejem myśli średniowiecznej, lubującej się w dyskusyi. Prócz tego mieli bakałarze w czasie kanikuły t. j. w lipcu i sierpniu przez miesiąc lub trzy tygodnie wygłaszać jakiś wykład, a także podczas postu. Wykłady te były próbą późniejszej działalności i zaprawianiem się do zawodu; najczęściej objaśniano przy tem kompendya traktatów przez profesorów komentowanych. Obowiązki wzwyż wyłuszczone ciążyły na bakałarzu przez dwa lata; wypełnianie ich nazywało się »biennium complere in gradu baccalarii [1])«.

Po tych dwóch latach można się było zgłosić do drugiego wyższego egzaminu artystów. Tymczasem należało się obeznać z wyższemi naukami filozofii, trudniej-›szymi traktatami logicznymi, z fizyką, metafizyką, etyką, polityką i ekonomiką według zasad Arystotelesa, z ma-

---

[1]) Muczkowski, Lib. Prom. XXIX.

tematyką, muzyką i astronomią[1]). Jak przy pierwszym egzaminie, tak i teraz znów badano, czy kandydat wypełnił wszystkie żądane warunki i żądano, aby to wykazał. Egzamin odbywał się raz do roku, zaraz po świętach Bożego Narodzenia. Rezultatem jego, jeżeli przebieg był szczęśliwy, było nadanie prawa nauczania, czyli tak zwana licentiatura. Prawo to mógł nadawać tylko Kościół, t. j. kanclerz uniwersytetu, który się przy tem wicekanclerzem wyręczał; a dzień, w którym się to odbywało, nazywał się dniem Arystotelesa, festum Aristotelis[2]). Kandydaci, którzy musieli opłacać się za egzamin, mieli i inne przy nim wydatki. Wśród egzaminu urządzali ucztę dla egzaminatorów i innych magistrów i musieli także pamiętać o podarkach dla wicekanclerza[3]). Po egzaminie zaś zapraszali magistrów, a przedewszystkiem egzaminatorów na biesiadę, zwaną prandium Aristotelis. »Dyrektorem« jej bywał dziekan, w r. 1493 n. p. Paweł z Zakliczewa, który wskutek nastroju tej uczty i gwałtownych wybryków usprawiedliwiać się potem musiał w r. 1494 przed sądem rektora[4]).

Czasami kanclerze uniwersytetu, biskupi krakowscy urządzali takie uczty dla świeżo kreowanych licencyatów. Libanus w swojej Paraclesis opowiada nam o biesiadzie, convivium splendidissimum, danej w biskupim pałacu przez Piotra Tomickiego, w której potrawy rozmaite — omnigena ferculorum edulia — walczyły o lepsze z winami, które dziwnie podochociły towarzystwo. A Samuel Maciejowski szedł później w ślady Tomickiego. Pozostawał po licencyaturze akt ostateczny, t. j. promocya uroczysta na magistra. To był już wewnętrzny czysto akt uniwersytetu; t. z. ostatnia determinacya odbywała się zwykle krótko po licencyaturze w obecności dziekana i fakultetu.

---

[1]) Liber. Prom. XIII.

[2]) Muczkowski, Lib. Prom. XXIV.

[3]) Muczkowski l. c. CXXVII.

[4]) Acta Rect. 1641.

Stało się zwyczajem, że licencyaci filozoficzni po krótkim czasie zgłaszali się do tej promocyi na mistrzowstwo; nie było przy tem egzaminu, lecz opłacić to należało pieniędzmi. Na wyższych fakultetach, gdzie opłaty były znaczniejsze, wielu poprzestawało na licencyaturze, zaniechiwając uzyskania stopnia magistra dla zbyt wielkiego nakładu [1]. Sam akt promocyi na magistra polegał na krótkiej dyspucie i na doręczeniu przez promotora biretu mistrzowskiego.

Uczty urządzane przez nowych magistrów lub doktorów tolerował uniwersytet długo, bo były one zwyczajem starym i służyły według wyrażenia ówczesnego do pokrzepienia i ucieszenia pracowników — pro refectione atque consolatione laborantium in universitate. W początku jednak szesnastego wieku, kiedy uniwersytet ubożał, a wiele niedostatków upominało się o naprawę, usiłowano tamę położyć zbytnim wydatkom. Prandia, wystawne uczty zamierzono znieść, a częstowania ograniczyć do przekąsek, refekcyi, składających się najczęściej z cukrów, słodyczy i wina; w miejsce uczty miała za to wejść w życie opłata pieniężna.

W r. 1512 mianowicie, za rektoratu Macieja z Miechowa powzięto uchwałę, aby prandia przy promocyach wszelkich fakultetów na sześć lat zawiesić; promowowani mają zamiast tego płacić uniwersytetowi 20 florenów na pokrycie niedostatków i ofiarowywać obecnym przy akcie magistrom nowe birety i cirothecae czyli rękawice. Uchwała ta normowała taksy przy innych także promocyach na bakałarzy i licencyatów [2]; dzień Arystotelesa miano jednak obchodzić według starych zwyczajów. W r. 1524 znowu ponowiono uchwałę co do ograniczenia prandia przy doktoratach, mniej więcej w tym samym

---

[1] Winter: O životě na vysokých školách pražských (1899) str. 539.

[2] Conclus. univ. 1512.

kierunku; następnie jednak w r. 1531 cofnięto te uchwały i przywrócono prandia, »gdyż uniwersytet przy tych promocyach doznawał przykrości i wstydu, ponieważ na te uroczyste akty zapraszano obcych rozmaitych, duchownego i świeckiego stanu, a ci po umęczeniu i długiem siedzeniu w auli bez pokrzepienia, jakie dawniej było w zwyczaju, musieli teraz na sucho do domu powracać i sarkali przy tem na ściśliwość i skąpstwo uniwersytetu[1])«.

Po odbyciu tych wszystkich egzaminów i aktów stawał się młody człowiek magister artium regens et legens. Właściwie miał on wtedy obowiązek pozostania i nauczania przez pewien czas w szkole, która mu dała insygnia doktorskie, zacząć swe lata próby t. z. biennium. Ale wielu uchylało się od tego obowiązku, a i dyspensy od niego zwalniały[2]). Kto jednak pozostał w uniwersytecie i zaczął tu nauczać, nie myślał najczęściej o ograniczaniu się do tego najwyższego filozoficznego tytułu. Ludzi, którzy przez całe życie pozostali w fakultecie artystów, jak np. Stanisław ze Sobniowa, było mało. Mógł na to wpłynąć albo brak ambicyi, albo brak pracy i zdolności. Młody magister artystów myślał więc o wyższych wydziałach i zwykle się w nich teraz jako uczeń zamierzał aplikować. Byli tacy, którzy po filozoficznem studyum przeszli jeszcze dwa całkowite wydziały, dekretów i teologii. Biskup krakowski, Tomasz Strzempiński, został magistrem artystów w r. 1427, doktorem prawa w r. 1431, mistrzem teologii w r. 1443. Podobnie długo nauką się parał na różnych wydziałach kolega jego Jan Dąbrówka. Oczywiście jednak nie wszyscy mieli tyle wytrwania i gorliwości.

Kto wogóle miał ochotę do dalszych studyów, obierał sobie jeden z wyższych wydziałów i do niego się ograniczał. Przebycie studyów filozoficznych uchodziło przy tem za pożądany wstęp do wyższej nauki, lecz nie za ko-

---

[1]) Conclus. univ. 1524 i 1531.

[2]) Muczkowski, Liber. Prom. V.

nieczny. Statuta często od tych wyższych scholarów żądały stopnia magistra na wydziale artystów. I tak ustawy wydziału teologicznego z roku 1521 kładą za warunek dla mistrza teologii, »aby przedtem przez pięć lat przykładał się do nauk wyzwolonych i osiągnął w nich stopnie« — anhelans proficere in theologia, primum per quinquennium artibus liberalibus et promotionibus in eisdem operam navet operosam[1]); w konkluzyach jednak z r. 1524 czytamy, że i taki, który żadnego stopnia nie osiągnął w innym fakultecie, mógł studyować teologię i osiągać teologiczne stopnie. W tych samych konkluzyach powiedziano dalej, że wśród doktorandów kanonistycznych mogą być tacy, którzy nie są magistrami artium. Co do medycyny uchwalono w r. 1433 i 1525[2]), że nikt nie ma być przypuszczonym do promocyi medycznej, jeżeliby nie był mistrzem filozofii. Ale i na tym wydziale dopuszczano wyjątki[3]).

Mówimy o wyjątkach, bo niewątpliwie najczęściej się działo, że scholar wstępujący na wyższe fakultety przynosił ze sobą stopnie wydziału artystów. Scholarów takich było z natury rzeczy mniej, niż na wydziale artystów. W sprawozdaniu fakultetu jurystów w Lipsku wystosowanem do księcia w samym początku szesnastego wieku czytamy, że frekwencya artystów jest największą; oni właściwie wytwarzają i stanowią uniwersytet. Fakultet prawników nie liczył nigdy ponad stu członków, przeważnie pozostawał dużo pod tą liczbą. Teologowie mieli, jak tam powiedziano, rzadko więcej nad sześciu lub siedmiu scholarów, medycy czterech lub sześciu[4]). Takie stosunki liczb panowały na wszystkich uniwersytetach.

---

1) Archiwum do dziejów lit. (1878) T. I, 74.

2) Conclusiones 1525/6.

3) Wyraźnie możliwość wyjątków i dyspensy uchwalono w r. 1536 (zob. Conclusiones) powoływując się przy tem na praktykę wyższych fakultetów.

4) Paulsen, Hist. Zeitschr. 45, 304.

Zaczniemy od najmniej licznego fakultetu medycznego. Promocye w tym wydziale, jak wogóle na wyższych wydziałach, były rzadkie, często kilka lat ubiegło bez żadnego egzaminu. Scholar medyczny w Krakowie miał według statutu z r. 1433 przez pięć lat studyować i słuchać wykładów, a to pięciolecie i później uchodziło za normę. W tym czasie miał się obeznać z naukami Avicenny, Galena, Hipokratesa, Razes'a, którzy uchodzili za kanoniczne na tem polu powagi. W pierwszych dwóch latach według konkluzyi z roku 1525 słucha ciągle »lectiones essentiales lectorum ordinariorum«. Prócz tego powinien dwa razy dysputować w tym czasie — sustentet conclusiones seu respondeat — z magistrami swego wydziału. Dysputacye więc i tu występują, choć daleko mniejszy na nie kładziono nacisk, niż w wydziale artystów, a uchwała krótko potem zapadła pozostawiła ich urządzanie dowolności czy dobrej woli wykładających. Nad to ma początkujący scholar w czasach kanikuły i postu słuchać wykładów bakałarzy medycyny.

Następnie wolno mu się zgłosić do dziekana, z prośbą o przypuszczenie do egzaminu na bakałarza i zwołanie doktorów medycznych w tym celu. Po odbyciu egzaminu ma kandydat złożyć cztery floreny dla tychże doktorów w nagrodę za ich zachody, jednego florena dla skarbu uniwersytetu, bedelom ma zapłacić dwanaście groszy.

Na bakałarzu medycyny ciążą rozmaite obowiązki; powinien on wykładać i uczyć drugich, wolno mu przytem już pod pewnymi warunkami praktykować, a wreszcie powinien się sam uczyć w dalszym ciągu i kontynuować swe studya. Wykłady te bakałarzy miały się odbywać dwa razy do roku, w dniach kanikuły i w czasach postu; objaśniali w nich księgi łatwiejsze, tak jak bakałarze — kursorzy u teologów. Prócz tego dozwoloną im była pewna praktyka. Praktyka ta była rozmaitą i rozmaitymi

określoną warunkami. W Montpellier a na modłę Montpellier i w Kolonii ograniczono ją w taki sposób, aby wprawdzie zapewnić młodym lekarzom pole doświadczalne, ale zarazem zabezpieczyć siebie i współobywateli przed niedoświadczeniem młodzików; był na to prosty sposób puszczenia ich na dalsze okolice. W Kolonii pozwalał im statut praktykować tylko poza miastem w odległości sześciomilowej. Trudno zaprawdę o radykalniejszy środek ostrożności i dosadniejsze stwierdzenie miłosierdzia ... dla siebie. W Wiedniu, Lipsku i innych uniwersytetach żądano natomiast od bakałarza, aby przez rok lub dwa lata towarzyszył do chorych doktorowi i w praktyce go wspomagał [1]). Podobne zarządzenia istnieć musiały w Krakowie. Bakałarzom nie wolno było samodzielnie praktykować, a statut z r. 1511 (Conclusiones) za rektoratu Adama de Bochyn wydany ograniczył ich samowolę. Konkluzye z r. 1525 powoływując się na »statutum antiquum« zarządzają znowu, »że scholarze i bakałarze medycyny dla wprawy w praktyce mają ze swymi mistrzami chorych odwiedzać, a posłani przez mistrzów swych mogą lekarstwa i rady udzielać«. W r. 1513 rozgrywa się przed sądem rektorskim proces między doktorem medycyny Janem z Ostrzeszowa a bakałarzem tegoż przedmiotu Mikołajem z Tuliszkowa. Chodziło między innemi o kłótnie i injurye słowne. Bakałarz nazwał magistra osłem w Italii wyhodowanym. Musiał tedy to odwołać, a przy tem zabroniono mu praktyki, na którą już się puszczał [2]). W maju następnego roku przyszło do ponownej rozprawy przed rektorem. Mikołaj z Tuliszkowa bowiem nie dbając o wyrok poprzedni praktykował i ćwiczył się nadal w leczeniu. Jan z Ostrzeszowa pozwał go więc znowu o nadużycia, a pozwany bronił się tem, że tylko najbliższym swym i przyjaciołom służył radą i lekarską pomocą [3]). 17-go lipca roku

[1]) Kaufmann. Geschichte der deutschen Univ. II, 296.
[2]) Conclusiones a. 1513.
[3]) Acta Rect. n. 2275. Por. 2297.

1514 przyszło wreszcie do uregulowania tej sprawy. Wyrok jest ciekawy dla panujących w tej mierze stosunków. Uniwersytet cały na zebraniu ogólnem cofnął dawniejszą suspensyę praktyki wymierzoną na Mikołaja z Tuliszkowa i mając wzgląd na »małą liczbę medyków w uniwersytecie krakowskim«, pozwolił bakałarzowi medycyny praktykować »in casibus minoribus", w takich mniej ciężkich wypadkach, na któreby wiedza bakałarza wystarczała. Mikołaja z Tuliszkowa napomniano jednak przytem, aby zawsze miał wzgląd na jednego doktora medycyny, a przedewszystkiem na Jana de Smygel, który był wtedy dziekanem wydziału. Słowa »habeat respectum« równają się zapewne poleceniu, aby w swej praktyce radził się swego przełożonego [1]).

Bakałarz więc medycyny miał różne zajęcia i obowiązki. Bo oprócz wykładów podczas kanikuły i postu, miewał on zapewne niekiedy lekcye i w innym czasie, przeznaczonym dla lekcyi magistrów; lekarzy ukończonych było bowiem mało, a często brak zupełny [2]).

Jeżeli zaś bakałarz zamierzał o wyższe ubiegać się stopnie, to musiał on oczywiście prócz tego oddawać się pilnie nauce, a więc słuchać w dalszym ciągu wykładów, prócz tego cztery odbyć dysputacye. Tak przebywszy następne dwulecie mógł się zgłosić do wyższego egzaminu. Dziekan i magistrowie mieli w tym celu na wstępnem zebraniu zbadać jego warunki, przeszłość i prowadzenie. Potem według statutów z r. 1433 dziekan z innym doktorem fakultetu przedstawiał go kanclerzowi [3]); według konkluzyi z r. 1525 udawał się bakałarz z wybranym przez siebie promotorem do wicekanclerza z prośbą o »otwarcie

[1]) Conclus. univ. 1514.

[2]) Kaufmann, Geschichte der deutschen Univ. II, 295 mówi: In der medicinischen Fakultät tritt das Recht der Baccalare Vorlesungen zu halten und die entsprechende Pflicht stärker hervor, als bei den Juristen.

[3]) Rocznik Wydziału lek. I, 58.

egzaminu« i o nadanie licencyi w razie pomyślnego wyniku. Po dopuszczeniu do egzaminu składał kandydat dwa floreny dla wicekanclerza i po dwa floreny dla każdego z egzaminatorów, prócz tego miał zgotować refekcyę dla tychże samych i zakupić w tym celu jeden funt konfekcyi i baryłkę najlepszej małmazyi. Licencyaturę otrzyma on na uroczystym akcie w uniwersytecie w obecności zebranych magistrów uniwersytetu. A w razie, gdyby się ubiegał o tytuł doktora, poprosi rektora, aby mu wyznaczył dzień w auli na ten akt uroczysty. Tam się odbędzie dysputacya i mowa pochwalna na cześć sztuki lekarskiej i wydziału wobec sproszonych magistrów wszystkich fakultetów. Rozdzieli tu doktorand rękawice między mistrzów, da trzy floreny dla skarbu uniwersytetu, jedną grzywnę dla bedelów. Po otrzymaniu insygniów doktorskich uczęstuje wreszcie refekcyą cały uniwersytet.

Uchwały te wyprzedziły bezpośrednio pierwszą promocyę na doktorów medycyny w uniwersytecie Jagiellońskim. Dotychczas wychodzili z krakowskiego uniwersytetu tylko bakałarze, lub co najwyżej licencyaci. Najwyższego stopnia nikt nie otrzymał, bo wydział był marny i nieliczny, a nikt się nie zgłaszał o to najwyższe odznaczenie. Akt ten pierwszy odbył się nader uroczyście, ostatniego lutego r. 1527 za rektoratu medyka Łukasza Noskowskiego. Kandydatów było trzech: Adam z Brzezia, Mikołaj Sokolnicki i Szymon z Szamotuł. Wielkie lektoryum górne, zwane aulą w Collegium maius, przybrano ozdobnie makatami, które pożyczano na takie uroczystości; zaproszono nań magistrów uniwersytetu i rajców miejskich. Zaczęło się od dysputy między promotorem i kandydatami, poczem promotor wypowiedział mowę pochwalną na medycynę i filozofię i zaprosił doktorandów na katedrę dla wręczenia im insygniów. Nastąpiła przysięga, którą młodzi doktorzy powtarzali za bedelem. Po ofiarowaniu promotorowi podarunków, wypowiedział w ich imieniu Sokolnicki mowę dziękczynną, poczem wszyscy

uczestnicy udali się do kościoła św. Anny na odśpiewanie hymnu ambrozyańskiego. Odprowadzono wreszcie doktorów uroczyście do ich mieszkań; refekcyi na końcu ani rozdawania rękawic nie było, bo ze względu na niezwykłość i nowość tej uroczystości darowano kandydatom te zobowiązania [1]).

O stopniach i przebiegu studyów w fakultecie jurystów mniej wiemy, bo prócz wzmianek rozrzuconych wśród konkluzyi mamy dopiero statuta tego wydziału spisane w r. 1719, które powoływują się wprawdzie często na »dawne zwyczaje i uchwały«, lecz zawsze nie są zródłem, na któremby się stanowczo oprzeć można, a prócz tego dużo zawierają ogólników. Studyum prawa trwało dłużej niż medyczne, w Erfurcie lat osiem, w Wiedniu siedem. Po trzechletnich zwykle naukach zgłaszał się scholar do bakalaryatu. Zaczynało się od egzaminu wstępnego, zw. tentamen, zbadania, czy kandydat dopełnił wszelkich warunków żądanych; następował egzamin, a raczej wykład kandydata dotyczący kilku tytułów prawa mu przedłożonych; ma on je objaśnić memoriter et magistraliter [2]), odpowiedzieć na pytania i argumenta egzaminatorów. Odbywszy ten egzamin powinien on następnie według uchwały z r. 1524 [3]) na swoją determinacyę, t. j. promocyę uroczystą na bakałarza zaprosić rektora i wszystkich doktorów i bakałarzy prawa kanonicznego i po akcie uroczystym zgotować dla nich w stuba communis kollegium kanonistów skromną lecz przyzwoitą przekąskę (honestam et moderatam collationem) złożoną z cukrów i innych przysmaków, od czego jednak spłatą czterech florenów wolno mu się wykupić [4]).

---

[1]) Cały opis według Conclusiones z r. 1527.

[2]) Por. Statuta facultatis iuridicae w Czasopiśmie poświęconem prawu (1864) II, XXIX.

[3]) Conclusiones.

[4]) Bakałarze u dekretystów podobnie jak u teologów wielką

Ubiegający się o licencyaturę i doktorat ma »według dawnego zwyczaju w tym wydziale zachowanego« opłacić 35 złotych węgierskich, które się rozdzielą na wicekanclerza, promotora, dziekana i egzaminatorów [1]. Licencyę nadawał wicekanclerz, jak w innych fakultetach; zaznaczono tu jednak, że może dawać licencyę procancellarius wydziału prawniczego, »którego dawniej wydział ten posiadał [2]«. Przedtem jeszcze miały miejsce t. z. vesperiae, czyli dysputacya publiczna wieczorna [3]. Otrzymawszy licencyaturę mógł się kandydat ubiegać o insygnia doktorskie. Na akt ten zapraszał rektor magistrów i bakałarzy wszystkich fakultetów, którzy kandydata prowadzili procesyonalnie do kościoła Wszystkich Świętych lub kollegium kanonistów, bo w jednem lub drugiem miejscu odbywały się te promocye. Tutaj po różnych przemowach wstępował wreszcie kandydat na katedrę i tam wręczano mu insygnia nowej godności.

Daleko lepiej znamy zwyczaje i warunki przy nadawaniu stopni w teologicznym wydziale wskutek tego, że statuta z r. 1521 zachowały się nam w całości [4]. Przebycie całej ich skali było tu rzadkiem zawsze zjawiskiem, bo i droga była długą i osiągnięcie najwyższego

---

odgrywali rolę; oni spełniali przeważnie nauczycielskie zadania uniwersytetu. Por. Kaufmann, Die Geschichte der deutschen Univ. I, 357.

[1]) Czasopismo etc. p. XXX.

[2]) Wzmianka o tem w Statutach l. c. XXX: baccalaureus... ad procancellarium universitatis, si facultas iuridica suum seorsivum procancellarium non habeat, sicut antea habebat... remittatur. A więc i w Krakowie mianował niegdyś kanclerz osobnych wicekanclerzy dla prawników i może dla wszystkich fakultetów. W Heidelbergu po chwiejnej praktyce pierwotnej mianuje kanclerz w r. 1429 dziekanów czterech fakultetów wicekanclerzami i to się powoli ustaliło. Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg I, 66 (Anmerkungen). W Krakowie natomiast wcześnie zapanował zwyczaj mianowania jednego wicekanclerza dla całego uniwersytetu.

[3]) Czasopismo etc. p. XXXIX.

[4]) Archiwum do dziejów literatury i oświaty I, 73 (ed. Szujski).

stopnia zbyt drogiem. Mówiliśmy już o etapach studyum teologicznego; wypada nam teraz bliżej szczegółom się przyjrzeć. Nauki teologiczne trwały dwanaście lat i dłużej; w wieku więc dojrzałym stawał dopiero kandydat u celu swoich dążeń między 36-tym a 40-tym rokiem życia [1]). W Krakowie mamy przykłady bardzo długiego przeciągu tych studyów. Maciej z Łabiszyna zapisał się do uniwersytetu krakowskiego w r. 1419, a w r. 1425 został magistrem filozofii; w r. 1427 zaczyna on się przykładać do teologii, której bakałarzem zostaje po siedmiu latach dopiero w r. 1434, magisterstwo teologii osiąga wreszcie dopiero w r. 1446. Tak więc przez całe lat dwadzieścia siedem nauką się parał w uniwersytecie, zanim doszedł do ostatecznego celu swej pracy [2]). Św. Jan Kanty przebywał lat piętnaście na studyach teologicznych (1429—1443) w charakterze scholara i docenta [3]). Benedykt z Koźmina, który w r. 1525 został magistrem filozofii, promowował na doktora teologii dopiero w r. 1553. A chociaż inni pewnie prędzej dokonywali tej drogi, to zawsze była ona uciążliwą i dużo pochłaniała czasu. Statuta z r. 1521, ułożone przez prof. teologii Marcina z Olkusza i Michała z Wrocławia określają jej przystanki i przebieg.

Młody człowiek, przebywszy najczęściej filozoficzne studya zabierał się dopiero do teologicznej nauki, obeznawał się z księgami Sentencyi Lombardusa, które były kanonem dogmatyki i słuchał wykładów teologicznych; przed osiągnięciem bakalaryatu miał on przynajmniej dwa lata pilnie pracować. W rzeczywistości jednak studyum to wstępne trwało daleko dłużej. Niektóre uniwersytety żądały sześciolecia, inne pięciolecia przed ubieganiem się o pierwszy stopień. Potem zgłaszał się scholar do którego z magistrów, który go miał na niższego bakałarza —

[1]) Por. Adolph Franz: Der Magister Nikolaus Magni de Jawor (1898) p. 30.

[2]) Ks. Fijałek, Studya do dziejów uniw. krak. p. 164/5.

[3]) Tenże, Jakób z Paradyża p. 46.

kursora przedstawić, »praesentare ad cursum legendum«. Ten upraszał, w razie przychylenia się do prośby, dziekana, aby zwołano w tym celu zebranie teologów. Na tem zebraniu ponawiał petent uroczyście swą prośbę, a kongregacya orzekała następnie, czy zasłużył sobie na tę godność. Bez egzaminu więc, jedynie na podstawie zeznań magistra i opinii, której u mistrzów zażywał, dochodził on do stanowiska najniższego bakałarza-kursora. W przysiędze, którą musiał złożyć, zobowiązywał się między innemi do tego, że nie przyjmie tego stopnia w żadnym innym uniwersytecie i że przez dwa lata w godzinach popołudniowych wyłoży po 80 rozdziałów wyznaczonych z pisma świętego i to nie obszernie, lecz kursorycznie, że dalej w każdym roku będzie raz »ordinarie« dysputował i po za tem jeszcze w innych razach, że wreszcie wszystkie obowiązki będzie wykonywał sumiennie, a składały się one z lectiones, disputationes i sermones. Jako trzeci więc obowiązek kursora występują tu kazania w języku łacińskim; te kazania początkujących teologów były zaprawianiem do praktycznej działalności i pojawiają się na wszystkich uniwersytetach. Widzimy tedy, że z pierwszym stopniem kursora spadały zaraz rozliczne obowiązki na młodego teologa. Więcej niż w innych fakultetach, występuje tu połączenie uczenia się i nauczania, co jest wogóle znamieniem średniowiecznego uniwersytetu [1]). Przedewszystkiem zakres nauki teologicznej był tak obszerny, że nieliczni magistrowie nie byliby go mogli opanować, gdyby wielka część pracy nie spadała na uczniów. »Receptus ad cursum«, który nie miał właściwie jeszcze prawa używania tytułu bakałarza, musiał jeszcze po trzy floreny zapłacić doktorom teologii, uniwersytetowi sześć florenów, bedelom po jednym florenie. A w krótkim czasie po tej recepcyi miał on zacząć swe wykłady »facere principium«, co było zawsze aktem uroczystym, przy którym wobec zebrania

[1]) Thorbecke, Geschichte der Universität Heidelberg 110.

fakultetu i scholarów młody teolog przemawiał na ogólny temat, z zadaniem jego właściwem w związku stojący. I przy tym akcie były znów pewne opłaty i pewne częstowania, które statuta z r. 1524 dozwalały odkupywać pieniędzmi. Podczas trwania tych lekcyi kursorycznych równocześnie przygotowywał się młody teolog do dalszych stopni. Po zakończeniu »kursu« wolno mu było przez rok jeszcze gotować się do następnych obowiązków. Potem znów jeden z magistrów jako promotor przedstawiał go na stanowisko nauczyciela sentencyi, co się nazywało praesentare ad legendas sententias. Taki sententiarius w pierwszym roku objaśniał dwie pierwsze księgi sentencyi; w drugim roku zaczynając wykład o trzeciej i czwartej księdze stawał się baccalaureus formatus.

Rozpoczynał on wykład o każdej z tych ksiąg ogólnym wykładem, zw. principium. I znowu pewne opłaty i częstowania towarzyszyły tym postępom w karyerze teologicznej. Po odbyciu sentencyi zostawiano bakałarzowi pół roku wolności; lekcyi w tym czasie nie miał, musiał jednak brać udział w dysputach i chodzić na wykłady, a tak przygotowywać się do przyjęcia licencyi. I teraz nie było egzaminu; zebranie teologów znów rozstrzygało o jego kwalifikacyi — idoneitas, i w razie przychylenia się zalecało go kanclerzowi lub wicekanclerzowi. Następował akt uroczysty, którym kanclerz nadawał teologowi licencyę — licentiam incipiendi in theologia et magisterium in ea capiendi et deinde omnes actus ad magisterium in theologia pertinentes faciendi. Po tem częstował licencyat zgromadzonych przez »refectio in zuccar et confectionibus«. W r. 1524, kiedy wszelkie tego rodzaju wydatki usiłowano zmniejszyć, i pod tym względem wydano przepisy, które zmierzały do zredukowania kosztów. Pozostawał jeszcze ostatni stopień, najwyższa godność uniwersytetu, magisterium czyli doktorat w teologii. Mówiliśmy już o tem, ile kosztów on za sobą pociągał i o tem, że większość scholarów cofała się przed tym wydatkiem; dlatego

też wśród teologów spotykamy tylu bakałarzy i licencyatów, rzadziej zaś dużo doktorów. Akt sam doktoratu, jako najwyższy był bardzo uroczystym. W r. 1449 nabył uniwersytet ławki potrzebne na obchód, pro gradu magisterii in theologia, które następnie bedele uniwersytetu do kościoła, na akt promocyi, za pewną opłatą wypożyczali [1]). W wilię dnia uroczystego miały miejsce tak zwane vesperiae. Magistrzy i bakałarze w uroczystych ubiorach prowadzili t. z. vesperiandus na miejsce scholastycznego turnieju. Przy pochodzie muzycy umieszczeni w oknie jednego lectorium przygrywali na tubach. Naprzód magister kierujący tym aktem — tenens vesperias — stawiał jakąś quaestio, przeciw której występował jeden z bakałarzy; potem jeden ze starszych magistrów poruszał inną quaestio i wyłuszczał swe argumenta; z kolei przemawiał vesperiandus i ścierał się z twierdzeniami magistra. Kierownik wesperyi kończył wreszcie akt cały zaleceniem kandydata. Nazajutrz odbywał się akt następny w t. z. auli, która była tym razem kościołem; tak zwanego aulaudus przyprowadzano tu znowu w uroczystym pochodzie. Kandydat składał w tym dniu na klęczkach przyrzeczenie, że słuchać będzie wiernie Kościoła, że będzie go bronił i czcił swych magistrów. Następowało doręczenie insygniów doktorskich. Po tym akcie nowy doktor wstępował na katedrę, a magister kazał mu zacząć doktorską działalność: incipiatis in nomine patris etc. Wykład sławiący pismo święte był pierwszym jego wykładem, poczem znowu następował turniej scholastyczny między świeżo kreowanym magistrem a jednym ze starszych bakałarzy. Po dyspucie końcowej magistrów składał wreszcie nowy dygnitarz fakultetu dzięki za zaszczyt osiągnięty. Rozdawano przytem dary, postawy sukna i rękawice. Wreszcie intonowano Te Deum, po którego odśpiewaniu udawano się z muzyką do kollegium na refectio i prandium zgotowane przez no-

---

[1]) Conclus. univ. 1449 (Nov.).

wych magistrów. Taki był przebieg promocyi teologów; wyjątkowe okoliczności uświetniały jeszcze akt, sam przez się uroczysty. W r. 1553 na promocyę trzech doktorów, wśród których był Benedykt z Koźmina, kaznodzieja katedralny, przybył król Zygmunt August w własnej osobie, zwiedził kollegium, potem udał się do kościoła św. Anny i słuchał uważnie dysputacyi; nie odmówił nawet udziału w uczcie, ktorą następnie wyprawił biskup krakowski, Andrzej Zebrzydowski [1]).

Mówiliśmy, że nie wielu dochodziło do tego szczytu teologicznych studyów, a zarazem całej uniwersyteckiej nauki. Wogóle sięgano po ten laur przeważnie bardzo późno; wyglądał on nieledwie jako odznaczenie zasłużonych profesorów. Wymagania wielkie pracy i kosztów odstraszały od tego kroku. Dlatego też większa część obowiązków nauczycielskich teologicznego zawodu spadała na baccalarii formati, lub na licencyatów. Pierwszym może, który w Krakowie doktorat teologiczny osiągnął, był Jan z Kluczborga na Śląsku, długoletni później uniwersytetu nauczyciel [2]).

Prócz tych graduati, których uniwersytet sam wytwarzał, których sobie przygotowywał na nauczycieli, pojawiali się inni, odznaczeni stopniem na innych uniwersytetach. Zgłaszali się oni dosyć często z prośbą o uznanie ich tytułu, jak dziśby powiedziano, o nostryfikacyę. Zasilało to uniwersytet nabytkami, szczególnie w tych wydziałach, które miejscowymi ludźmi stać ani ostać się nie mogły i potrzebowały dlatego napływu z zewnątrz. I tak medyczny fakultet, który dopiero w szesnastym wieku w Krakowie pierwszych kreował doktorów, istniał do-

[1]) Wisłocki, Lib. diligentiarum 356. Zygmunt August odwiedził w roku 1553 pierwszy raz uniwersytet «clenodium praedecessorum suorum». To jest znamienne dla epoki i położenia uniwersytetu.

[2]) Por. Miaskowski. Beiträge zur Krakauer Theologengeschichte 9—11. (Paderborn 1899).

tąd wyłącznie z pomocą ludzi, którzy swe tytuły z innych przywieźli uniwersytetów. Wśród zgłaszających się o nostryfikacyę były jednak dwie kategorye; jedni chcieli w Krakowie działać i nauczać, dla drugich było to aktem bez doniosłości praktycznej, życzyli oni sobie tylko uznania dla swego stopnia. Rozróżniają te kategorye konkluzye uniwersytetu z r. 1490 i 1516. Ci drudzy nazwani tu takimi »qui ingenium suum ostentare et militiam voluerint et solum .. loco gaudere«. Pierwszych pociągano do pewnych opłat; konkluzye z r. 1516 każą im składać 20 florenów na rzecz uniwersytetu; drudzy natomiast byli od opłat tych wolnymi. Zawsze jednak żądano od ludzi promowowanych na innym uniwersytecie pewnego egzaminu; polegał on na dyspucie z ludźmi tego samego stopnia i fachu na miejscu, a więc bakałarz musiał dysputować z bakałarzami, magister chcący się »inkorporować« w Krakowie z magistrami miejscowymi. Ten egzamin określają już statuta uniwersytetu z początku piętnastego wieku[1]), potem uchwały z r. 1516[2]) ściślej unormowały niektóre jego szczegóły. Promowowany gdzieindziej — alibi promotus — zgłaszał się więc do uniwersytetu, który na swem ogólnem zebraniu rozważał jego kwalifikacye, a w razie przychylenia się do prośby odsyłał go przed fakultet, którego był doktorem (»remittere ad facultatem[3])«). Przed wydziałem następowała długa dysputa z kandydatem, proszącym o recepcyę. W r. 1485 n. p. dyskutowało tak 30 magistrów z Michałem z Bystrzykowa, który był magister artium promotionis Parisiensis[4]). Po odbyciu tej próby przyznawano przybyszowi »locus« między bakałarzami lub magistrami uniwersytetu, wpisywano go na ich listę. Jeżeli więc dopełnił wszystkich żądanych wa-

[1]) Muczkowski, Lib. Prom. XX.

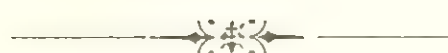
[2]) Conclus univ. (1516).

[3]) Por. Conclus. univ. z r. 1479, 1490 (Marcus Sulcer), 1518 (Mikołaj z Wieliczki), 1536 (Waleryan Pernus).

[4]) Liber. dilig. p. 355.

runków, mógł on stać się nauczycielem uniwersytetu, zostać actu regens.

Ponieważ uniwersytety miały w promocyach główne niemal źródło dochodu, dlatego ograniczono te recepcye pewnymi warunkami i uciążliwościami. A niektóre pierwszorzędne uniwersytety, jak Paryż i Bolonia, nie uznawając nawet równorzędności innych wszechnic w tym kierunku, rzadko tylko potwierdzały stopnie gdzieindziej nabyte.



V.

Rozkład i porządek nauki.

Rok uniwersytetu i jego połowy. — Wakacye. — Dni świąteczne i uroczyste. — Praca podczas wakacyi i świąt tylko w części ustaje. — Wypełniają je wykłady drugorzędnych profesorów, wykłady i dysputy bakałarzy.

Rozkład dzienny nauki. — Rozmaite wykłady wymagały więcej lub mniej czasu. Dlatego zaczynano i kończono je w różnych terminach. Wybór lekcyi w fakultecie artystów. — Metoda nauczania.

Przed każdym egzaminem musiał scholar, ubiegający się o jakikolwiek stopień wykazać, że słuchał obowiązkowych wykładów, chodził na ćwiczenia (cum his stetit in exercitiis), w których sokratycznym sposobem komentowano pewne księgi, iż był wreszcie obecnym przy pewnej liczbie dysput lub czynny nawet w nich brał udział. Lectio, exercitium, disputatio — oto trzy drogi, któremi płynęła nauka i spływała na scholarów. Pewne funkcye uniwersytetu ustawały w ciągu roku na chwilę, aby ustąpić miejsca innym, inne, jak np. dysputy trwały przez cały rok okrągły, tak że scholar pilny i gorliwy przez ciąg dwunastu miesięcy znajdował pożywienie duchowe aż prawie do przesycenia. W czasach, kiedy książka była rzadką i nie bardzo przystępną, głos żywy z natury rze-

czy daleko większą musiał rolę odgrywać w wychowaniu i wykształceniu.

O rozkładzie roku w Krakowie mamy różne dorywcze wiadomości, z których w przybliżeniu możemy utworzyć obraz ogólny, ale nie zupełnie jasny, bo zboczeń w życiu było dużo, a prócz tego najwięcej wiadomości mamy tylko o wydziale filozofów, których do innych wydziałów bez zastrzeżeń odnieść nie można. Rok cały rozpadał się na dwie połowy, dłuższy i ważniejszy semestr zimowy i krótszy letni. Dwa razy do roku miało więc miejsce odnowienie studyum — innovatio studii, w zimie in crastino s. Lucae, czyli 19 października, a w lecie nazajutrz po św. Marku, czyli 26 kwietnia. Krótkie przerwy następowały na Boże Narodzenie i na Wielkanoc; prócz tego dłuższe, właściwe wakacye przypadały na dies caniculares t. j. na lipiec i pół sierpnia. Oczywiście data Wielkanocy wpływała na długość zimowego półrocza. A więc zimowy semestr trwał od października do czwartej niedzieli postu (Laetare) lub palmowej, letni od końca kwietnia do października, z przerwą wielkich wakacyi. We fakultecie artystów mieli magistrzy po 15 sierpnia lub po św. Bartłomieju znowu lekcye podejmować aż do 29 września [1]). Były jednak obok tego przepisy, które przez pewien czas były przestrzegane, aby zimowy semestr kończyć z początkiem postu, letni z 14-stym września [2]). W takim razie potem następowały znowu wakacye aż do rozpoczęcia zimowego półrocza z dniem 19-go października [3]). Te wakacye przeznaczone były według wyrażenia dokumentów »dla pokrzepienia sił i przygotowania lekcyi na następny semestr czyli commutatio«. Właściwie poza tem

---

[1]) Liber Prom. p. LXIV.

[2]) Ibidem p. LXVII i CLVI.

[3]) Archiwum dla oświaty II. 398: vacationes, quae communiter absolvuntur, videlicet diebus canicularibus, a quattuor temporibus s. Crucis (14 wrzesień) ad Festum s. Lucae (18 październik) et a Dominica Laetare vel palmarum ad festum s. Marci (25 kwiec.).

powinni byli magistrowie wykładać regularnie i sumiennie. Ale przerwy były prócz tego liczne; bo oprócz świąt zwykłych kościelnych, których było dużo, było jeszcze sporo festivitates, w których wykłady lub dysputacye wypadały, które święcono w całości lub połowie. Rozmaite wydziały miały tu różne statuta i obyczaje [1]). Liczba więc dni do pracy przeznaczonych topniała wskutek tego znacznie, co chwilę dzień non legibilis przerywał tok nauki i zadań uniwersyteckich. W Toulouse obchodzono takich dni, w których wykłady zawieszano, aż 93, a do świąt przybywały jeszcze wigilie i dni poświętne czyli crastina, czasem oktawy, w których także należało w pewnej mierze świętować [2]). Te przepisy jednak dotyczyły przeważnie tylko głównych wykładów, których przedmiotem były księgi obowiązkowe (libri ordinarii, formales) przepisane dla scholarów, ubiegających się o stopnie. Jakby dla wynagrodzenia za wielkie przerwy, wypełnienia czasu scholara i dopełnienia nauki wolno było tym, którzy wykładali przedmioty nieobowiązkowe, mniej ważne, odbywać wykłady w dniach non legibiles, nawet podczas wakacyi, tak że scholarowi gorliwemu mimo licznych świąt nie zbrakło zajęcia i nauki. Bakałarze artystów wykładali w poście i w dniach caniculares i wtedy odbywali dysputy, zwyczajne jednak dysputy urządzali w niedziele. Oczywiście nie miało to przeszkadzać nabożeństwu; ale z resztą było tem usprawiedliwionem, że, jak statut wiedeński z r. 1389 się wyraża [3]), korzystniejszem jest, »aby nasi scholarze i bakałarze nawet w dni świąteczne odwiedzali szkoły, a nie karczmy i walczyli językiem, a nie szablą«. Nadzwyczajne wykłady, t. j. takie, które nie dotyczyły ksiąg obowiązkowych (ordinarii), które objaśniano bardziej dorywczo czyli kursorycznie,

---

[1]) Dla fakultetu artystów mamy spis tych dni — de festivitatibus per facultatem celebrandis — w Liber Prom. XXI.

[2]) Kämmel w Schmid, Geschichte der Erziehung II, 429.

[3]) Kaufmann, die Geschichte d. deutschen Universitäten II, 264.

mogły się także odbywać w święta i podczas wakacyi. Jakie były obowiązki podrzędnych profesorów, wykładających mniejszej wagi przedmioty, o tem możemy nabrać wyobrażenia z postanowień co do dekretysty, który miał objaśniać czwartą księgę dekretałów. W konkluzyach z r. 1464 powiedziano, że ma on nauczać w soboty wigilijne (sabbatis vigiliarum), w święta i w czasie kanikuły. Kiedy w końcu wieku fundowano dla tego dekretysty kollegiaturę [1]), zobowiązano go, aby wykładał w dni sobotnie i w innych dniach, w których nova iura bywają wykładane, t. j. w uroczyste dnie kollegium prawnego i w czasie wakacyi, które przypadają po świętach Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli, po niedzieli Conductus Paschae czyli przewodniej do dnia św. Jerzego czyli 24-go kwietnia, od św. Michała czyli 29 września do św. Gallusa czyli 16-go października. Kiedy zaś ten nowy kollegiat otrzyma pełne wyposażenie, z którego w początku tylko w cząstce będzie korzystał, natenczas prócz w dniach wymienionych ma jeszcze wykładać w niedziele i dnie świąteczne, z wyjątkiem głównych i największych świąt ruchomych, świąt Matki Boskiej i Jana Chrzciciela.

Umyślnie przytoczyliśmy te uchwały, bo one dają ogólne wyobrażenie o obowiązkach ciążących na tych drugorzędnych mistrzach uniwersytetu, a zarazem rzucają światło na ciągłość pracy w średniowiecznej wszechnicy, w której liczne święta zwalniały od pracy głównych magistrów, lecz zwalały ją równocześnie na barki profesorów, zajmujących niższe w uniwersytecie stanowiska. Wreszcie, jeżeli w uniwersytecie zbrakło scholarowi zajęcia, znajdować on je mógł w mieszkaniach profesorów lub bursach; w tych ostatnich mianowicie dosyć często odbywały się wykłady, zwłaszcza od czasu, kiedy pierwotny ustrój się rozluźnił i powszechnie dosyć wyłamywać się zaczęto z reguł, przez uniwersytet ustanowionych. Prócz tego za-

[1]) Porów. Cod. univ. III, 180 i Conclus. univ. 1491.

pełniały mu czas liczne repetycye, a wreszcie dysputacye, które nie ustawały nawet w czasie wakacyi i ćwiczyły ciągle młode umysły w dyalektyce i robieniu bronią Arystotelesa.

Pracę zagajano wcześnie. Według liber diligentiarum artystów zaczynały się lekcye w zimie o godzinie trzynastej lub czternastej i trwały do dwudziestej drugiej. Jeżeli zachód słońca zimowy, od którego liczono godziny, ustanawiano na godzinę piątą, to godzina trzynasta przypadłaby na godzinę szóstą rano, dwudziesta druga na trzecią popołudniu. Trochę nas dziwić może to wczesne rozpoczynanie pracy w zimie. Bo światło było drogie, a okna zwykle zabite płótnem nie dużo go z zewnątrz przepuszczały. Okna ze szkła były luxusem jeszcze w drugiej połowie szesnastego wieku. W r. 1463 zdobyto się w Pradze na jedno okno szklanne w lectorium teologów słynnego kollegium Karola[1]. Zapewne więc świeczka postawiona obok prelegenta miała umożebniać te wczesne wykłady i wystarczać na całe audytoryum[2]. W lecie zaczynały się wykłady o 9-tej a trwały do 20-stej. Jeżeli godziny liczono od ósmej wieczór, to lekcye zaczynano o piątej, a trwały one do czwartej po południu. Koło jedenastej w zimie spożywano prandium[3], wieczerzę zapewne koło godziny piątej. Ranne godziny przeznaczone były dla najgłówniejszych przedmiotów, niezbędnych do egzaminów, t. z. libri ordinarii. W późniejszych godzinach, mianowicie popołudniowych odbywano przeważnie lekcye mniej wa-

[1]) A. D. 1463... comparatum est vitrum per facultatem artium ad fenestram unam in lectorio theologorum collegii Caroli, ne imbres et tempestates impediant magistros in legendo et disputando. Cf. Mon. univ. Prag. I, 2, 81 i Rashdall, The universities of Europe II, 2, 666.

[2]) Acta Rect. 933 z dnia 2 grudnia, skarży się student, że go ktoś napadł summo mane et alias ante auroram ipso actore ad lecciones suas audiendas in Collegium artistarum transeunte.

[3]) Liber dilig. p. 117.

żne (extraordinariae), w których wykładano kursorycznie. Ale i po prandium czytano niekiedy księgi obowiązkowe; prócz tego w tych późniejszych godzinach urządzali często ćwiczenia ci mistrzowie, którzy do dwóch actus, t. j. do lekcyi i exercitium byli zobowiązani[1]).

Ktokolwiek czyta spisy wykładów w Liber diligentiarum fakultetu artystów, gubi się w datach i tychże dat niejednostajności, spostrzega od razu, że terminy początków i końca wykładów chwiały się ciągle. Były dwa półrocza, letnie i zimowe, o granicach dosyć stałych, ale w obrębie tych półroczy już dlatego wykłady zaczynały się i kończyły bardzo rozmaicie, że różne przedmioty wymagały według porządków ówczesnych różnego przeciągu czasu, aby magister je mógł wyłożyć i wyczerpać. Computus np. można było wyjaśnić przez miesiąc, drugą część Alexandra przez sześć tygodni, traktaty Piotra Hiszpana wymagały wykładu trzechmiesięcznego; metafizyka Arystotelesa pochłaniała całe półrocze, tz. Fizyka i Etyka trzy kwartały w roku. Istniały dlatego osobne przepisy, »jak długo każda księga ma być objaśnianą[2])«. To więc już było przyczyną, że jednostajności w trwaniu wykładów być nie mogło. Wykłady półrocza zimowego zaczynano z tego powodu rozmaicie; weźmy dla przykładu półrocze zimowe z r. 1508/9. Niektórzy zaczęli czytać normalnie, a principio innovationis, tj. od dziewiętnastego października, inni za to rozpoczęli naukę w początku listopada, inni koło połowy grudnia, a wreszcie byli tacy, którzy dopiero w drugiej połowie stycznia wystąpili z pierwszym wykładem[3]). Kończono równie rozmaicie. Niektórzy czytali aż do postu, inni wśród postu jeszcze wykładali; niektórzy po przerwie wiel

---

[1]) Liber Promot. LXII—LXIII. W półroczu zimowem 1514/15 czyta Martinus Garbarz, extraneus, o godzinie 24 czyli naszej piątej. — Acta Rect. 2337.

[2]) Liber Prom. XIII.

[3]) Liber Dilig. 85/86.

kanocnej znowu podejmowali wykłady, aby dociągnąć do właściwego kresu półrocza zimowego w końcu kwietnia[1]. Taka sama chwiejność panowała w lecie. Kończono w początku lipca; niektórzy jednak po kanikule w połowie sierpnia podejmowali znów wykłady, inni wstrzymywali się od tego. Czasami po kanikule rozpoczynano nowy, krótki wykład[2]. Bo to było częstym objawem, że w jednem i tem samem półroczu wykładano z kolei dwa różne przedmioty. Do niestałości, wypływającej z samego przedmiotu wykładów, przychodziła wreszcie niestałość i niedbałość magistrów, która dowolnie skracała, przerywała lekcye. Dziekani piętnowali te negligencye; w lecie r. 1505 dopisał n. p. dziekan przy wykładzie Wincentego z Krakowa o Metafizyce: źle skończył przed 14 września, w jednej godzinie uporał się z trzema księgami — male finivit, una hora tres libros expedivit[3].

Co do wyboru lekcyi przez magistrów panowały rozmaite przepisy w rozmaitych fakultetach. Uniwersytet musiał dbać o to, aby lekcye główne, dotyczące t. z. libri ordinarii, przychodziły do skutku. Na wyższych fakultetach byli stali przeważnie profesorowie dla ściśle określonych przedmiotów. Inaczej jednak było na fakultecie artystów. Tutaj panowała opinia, że każdy magister jest uzdolnionym do wykładu każdego przedmiotu z zakresu nauk wyzwolonych, tu nie było z małymi wyjątkami stałych katedr o ściśle określonem zadaniu. Dlatego przychodziło tu przed każdem półroczem do podziału książek, aby nie było braków, a z drugiej strony kollizyi — ad evitandam invidiam et rancorem. Los zazwyczaj o księgach rozstrzygał, które mistrzom przypadały w udziele. Dwa razy rocznie, w dzień św. Grzegorza czyli 12 marca

---

[1]) Por. n. p. półrocze zimowe 1509/10, w Liber Dilig. p. 90.
[2]) Ibid. p. 88, 89, 99, 145.
[3]) Liber Dilig. 70.

i w dzień św. Idziego, czyli 1 września schodzili się magistrzy artystów »pro recipiendis ordinariis [1]«. W dalszym ciągu rozbierano tu między siebie godziny i lektorya. W Collegium maius było ich siedem; oznaczano je i rozróżniano następnemi nazwiskami: wielkie lectorium theologorum, szczuplejsze lektorya Ptolomei, Maronis, Socratis, Aristotelis, Platonis i prope valvam. — Lekcye wyższych fakultetów różniły się prócz tego tem od studyów artystów, że tam jeden i ten sam wykład trwał niekiedy dwa lub trzy lata, u artystów kończył się przeważnie w obrębie jednego półrocza, a tylko niektóre dziewięciomiesięczne lekcye sięgały od semestru do semestru.

Wykład opierał się zawsze na księdze, uznanej za kanoniczną. Nauczyciel musiał ją rozdziałami czytać i objaśniać, błąkać się po lesie komentarzy, które każdego miejsca się uczepiły, i ginąć w tym lesie. To było głównym niedostatkiem średniowiecznej metody. Zamiast na fakta patrzeć i fakta badać, przyglądać się rzeczywistości i przyrodzie, zagłębiano się i zasklepiano w księdze i literze, a litera mogła pozostać w takim razie martwą i księga księgą o siedmiu pieczęciach. Books were put in the place of things — powiedział słusznie o całej tej metodzie bystry autor angielski. Częste dysputy nie ożywiły martwego materyału, bo dysputa była jakby tańcem śmierci tej myśli która ciągle bujała po abstrakcyach i obłokach, a o ziemię uderzyć i z niej zaczerpnąć siły nie chciała na lot, któryby był wzlotem i postępem. Nadużywanie myślenia — superfluitas meditationis — było znamieniem i brzemieniem tej nauki; późniejsze stulecia popadły w inne przesady, w niewstrzemięźliwość czytania i pióra.

[1]) Liber Prom. VI i CLVI.



VI.

Rektor i zarząd uniwersytetu.

Wybór rektora. — Uprawnienie czynne i bierne. — Obowiązki rektora. — Jego pomocnicy. — Bedele. — Rada przyboczna. — Zebrania profesorów i ich kompetencya.

Nad porządkiem wykładów w ostatnim rzędzie miał pieczę sam rektor uniwersytetu, który, skoro mu doniesiono o niedbałości magistrów, kary wymierzał i wkraczał w te niedostaki. Był on przewodnikiem i głową całej szkoły. »Rektor universitatis, mówi Putanowicz, któren kieruje styrem tak biegu nauk, jako y wewnętrzney Policyi, rozciąga swą władzę na wszystkie, omnium facultatum osoby y na młódź uczącą się«. Dlatego też uniwersytetowi chodzić musiało o to, aby w godne i odpowiednie ręce składać ten urząd. Kiedyś Kazimierz Wielki ustanowił, aby w jego uniwersytecie scholarze na modłę uniwersytetu bolońskiego wybierali rektora z pośród siebie. To jednak znikło w zreformowanym uniwersytecie Jagiełły. Odtąd wybierali rektora magistrzy i to z własnego grona. Nie znamy dokładnie sposobu, według którego wybór się odbywał. W konkluzyach z roku 1515 mamy tylko kilka ogólnych przepisów. Na sam akt mieli się stawić »wszyscy doktorowie, magistrowie wszystkich fakultetów, bakałarze i studenci w ubiorach świątecznych...«

i tak długo czekać, aż nowy rektor nie zostanie wybranym«. Najwcześniejszy statut, który wybór określa, mamy z r. 1607 z czasów rektoratu Sebastyana Krupki[1]). Brzmi on jak następuje: Doktorzy i magistrzy wszystkich fakultetów naówczas obecni wybierać mają z pośród siebie czterech; bakałarze wszystkich fakultetów naówczas obecni dwóch ze swego grona. Ci mają wybrać następnie siedmiu innych magistrów, a tych siedmiu w dalszym ciągu wyznaczy pięciu doktorów lub magistrów, którzy będą mieć prawo wyboru rektora. Procedura ta jest więc bardzo skomplikowana, podobnie jak w Erfurcie. W statucie Waleszyńskiego z r. 1724 znajdujemy postępowanie jeszcze bardziej zawiłe; tu bowiem występują także prawyborcy ex nobilissima iuventute, czyli z paniczów. Scholarom więc przyznano pewien wpływ na wybór, tak jak go mieli w uniwersytetach włoskich i w uniwersytecie Kazimierza Wielkiego[2]). Co do biernego prawa wyboru, to mógł on paść niewątpliwie tylko na magistra należącego do uniwersytetu[3]); w pierwszych jednak latach uniwersytetu o tyle dopuszczano pewne wyjątki, że doszło wtedy do rektoratu kilku ludzi, którzy zalecali się swem przewodniem stanowiskiem i życzliwością dla nowej szkoły, lecz nie należeli do cechu magistrów nauczających, jak Szafraniec w r. 1404, Aleksander, książe mazowiecki w roku 1422. To były jednak wyjątkowe objawy; z reguły bowiem wybierano czynnych magistrów i to rzadko bardzo takich, którzy tylko mieli magisterium filozofii, najczęściej zaś takich, którzy prócz tego zdobyli już stopień na którym z wyższych fakultetów, przeważnie doktorów dekretów, bakałarzy lub licencyatów teologii.

---

[1]) Szujski w Archiwum do dziejów literatury II, 401.

[2]) Archiwum do dziejów lit. II, 370.

[3]) Od początku było zapewne zasadą to, co czytamy w statutach z roku 1724 (Archiwum do dziejów liter. II, 371): ne ullus in rectorem eligatur, qui non sit actu laborans.

»Ordynaryjnie, powiada Putanowicz, zwykł być obierany Doktor lub Professor ex facultatibus superioribus« [1]). Praktyką było dosyć często powtarzaną, że człowieka, który doszedł co dopiero do doktoratu i mistrzowstwa w dekretach czy teologii, wybierano bezpośrednio potem rektorem. I tak Jan Elgot piastuje rektorat w roku 1427, zostawszy krótko przedtem doktorem dekretów, Tomasz Strzempiński osiągnąwszy w roku 1431 doktorat kanonistyczny, w roku 1432 przewodzi uniwersytetowi; następnie mistrzem teologii zostaje w początku roku 1443, a w zimowem półroczu 1443/4 wybierają go znów na rektora [2]). O stałej kolejności (turnus) między wydziałami mowy być jeszcze nie mogło, już z tego względu, że medycyna jako wydział prawie nie istniała, stała najczęściej osobą i pracą jednego człowieka, którego od czasu do czasu zupełnie zbrakło. Konkluzye z roku 1515 żądają wreszcie, aby wybór padał na człowieka »qui continuam habet residentiam«, który w Krakowie ma miejsce stałego pobytu.

Wybór ten w pierwszych dziewiętnastu latach po rok 1400 odbywał się raz do roku; począwszy jednak od roku 1419 wybierano dwóch rektorów, jednego na półrocze letnie w dzień św. Jerzego (24 kwietnia), drugiego zaś w dzień św. Gallusa, dnia 16 października. Ostatni ten wybór był donioślejszy pod względem powagi i dochodów, uchodził za godność tłustszą (pinguior), czyli bardziej przynośną. A podwójne te w każdym roku wybory sięgnęły poza pierwszy podział kraju; dopiero bowiem od roku 1778 zaczęto znów wybierać rektorów na przeciąg całego roku.

Rektor miał bardzo dużo obowiązków, strzedz miał rządu uniwersytetu, majątku i porządku w jego mu-

---

[1]) Stan wewnętrzny ... studii gener. Crac. (1774) § III.

[2]) Por. ks. Fijałek, Studya do dziejów uniw. krak. str. 161—163 i Jakób z Paradyża 274.

rach. Z biegiem czasu ulżono mu brzemienia przez to, że wybierano prokuratora dla majątku uniwersytetu[1]) i notaryusza, któryby bronił jego praw[2]). »Prokuratora universitatis ... urząd jest o wszystkich universitatis prawnych interesach zawiadywać, czynsze windykować y o nie in quovis foro iure agere, z odebranych zaspokajać, potrzebne w kollegiach reparacye obmyślać, salaria professorom i anniwersarze czy to z dóbr czy z czynszów wypłacać..., regestra, percepty i expensy porządnie trzymać[3])«. I prokuratora i syndyka lub notaryusza wybierano zwykle z grona profesorów.

Ale i tak pozostało rektorowi dużo pracy. Bo uniwersytet średniowieczny składał się z różnych korporacyi, które się dopełniać i obok siebie istnieć miały, a cieszyły się pewną autonomią. Rektor tedy bronić musiał od nadużyć tej autonomii, zażegnywać niesnaski w korporacyach i między korporacyami, a jurysdykcya, o której poprzednio mówiliśmy, pochłaniała dużo czasu i przysparzała masę zajęcia. Sługami rektora byli dwaj bedele wybrani przez uniwersytet, a zwani Sapientiae. Mają być oni ludźmi dobrego stanu i nieposzlakowanymi, mają także posiadać pewne wykształcenie — bedelli viri bonae condicionis et famae et aliquantum literati per universitatem eligantur duo. Jeden z nich ma co dzień stawiać się na usługi rektora, drugi obchodzić wszystkie lektorya i kontrolować pilność profesorów, a o niedbałościach — negligentiae donosić dziekanom w dnie sobotnie, potem zaś rejestra odpowiednie dziekanów przedkładać rektorowi[4]).

Do pomocy i rady służyli dalej rektorowi przedewszystkiem starsi wiekiem lub odznaczeni stanowiskiem

---

[1]) Procurator generalis bonorum universitatis de biennio in biennium debet eligi. Acta Rect. 2994.

[2]) Notaryusza chciano już ustanowić w roku 1494, podjęto tę myśl w roku 1501 (Por. Conclusiones pod temi datami).

[3]) Putanowicz, l. c. § IV.

[4]) Archiwum do dziejów literatury II, 391.

członkowie uniwersytetu. Słyszymy, że rektor sądzi ze swymi radcami, cum suis consiliariis [1]), których wybierano z pośród starszych profesorów, że wydaje wyroki de dnorum coauditorum nostrorum iurisperitorum consilio [2]); słyszymy dalej, że zwoływa czasem na sesye dziekanów fakultetu i swych konsyliarzy [3]). W r. 1422 mówił biskup Jastrzębiec, że rektor z trzema dziekanami teologii, prawa i artystów ma mieć zarząd nad uniwersytetem — habeant regimen et ordinationem omnimodam universitatis. Z dziekanów i konsyliarzy wytwarzał się tak powoli senat uniwersytecki. Takie consilium czy consistorium powstaje także w innych uniwersytetach jako rada przyboczna rektora i wydział, który ma spełniać niektóre funkcye zarządu w imieniu i w zastępstwie całej masy magistrów; w Lipsku występują consiliarii jako ławnicy w sądach i pomocnicy rektora przy exekucyi uchwał uniwersyteckich [4]).

Rektor zwoływa dalej zebrania pojedyńczych fakultetów, kiedy chodzi o tychże reformy, lub o sprawy urlopowe; słyszymy dalej niekiedy o sesyach, na które otrzymują wezwanie magistrzy wyższych fakultetów, a z artystów tylko sam dziekan [5]). To są jednak rzadkie objawy; głównym bowiem organem zarządu były pełne zebrania magistrów wszystkich wydziałów. Rektor zwoływa na takie zebrania magistrów płatnych, omnes doctores, decanos facultatum, promotos ad s. Florianum et collegiatos; inna formułka zapowiada convocatio decanorum omnium

---

[1]) Acta Rect. 101.

[2]) Ibidem 2056.

[3]) Conclus. univ. 1505, 12 Novembr.

[4]) Kaufmann, Geschichte der deutschen Univ. II, 165. Później Consilium to było liczne (18 członków i więcej). O jego składzie por. Archiwum do dziejów lit. II, 375.

[5]) Por. Conclus. univ. pod r. 1498.

facultatum, magistrorum, doctorum omnium actu legentium et laborantium de utroque collegio; albo wreszcie słyszymy o zwołaniu omnes doctores et magistri dumtaxat salariati. Te zebrania odbywają się najczęściej w kollegium króla Władysława; rzadziej w kollegium prawniczem, in stuba communi domus Canonistarum. Jak sobie w Krakowie radzono, aby przewaga artystów nie zaciężyła zbytecznie nad przedstawicielami mniej licznych fakultetów nie wiemy[1]); w innych uniwersytetach rozmaitymi środkami przewagę tę ograniczyć usiłowano. Kompetencya tych konwokacyi generalnych była bardzo szeroka i różnolita. Pod przewodnictwem rektora zbierali się profesorowie wszystkich wydziałów, aby radzić o ogólnym stanie uniwersytetu, załatwiać sprawy pojedyńczych fakultetów i osobistości. Kwestye majątkowe uniwersytetu bywaly tu omawiane, braki wydziałów i ich reformy wchodziły tu pod obrady. Na niektóre stanowiska w uniwersytecie wybierało ludzi ogólne to zebranie. Słyszymy, że z wyboru wszystkich profesorów wychodził lector ordinarius in medicinis, iuris canonici i lector ordinarius in theologia[2]); ponieważ medycyna czasem i to najczęściej nie miała odpowiedniej reprezentacyi, sprawy jej bywają na ogólnem zebraniu rozbierane. Ingerencya jego w doborze i wyborze nauczycieli w prawniczym fakultecie co chwilę się zaznacza. Ogólne zebranie przedstawia kandydatów na kanonię zamkową, na probostwo w Luborzycy, prebendę św. Magdaleny. Skład kollegium prawników zależał więc od jego postanowień; nawet rozkład mieszkań w tem kollegium przychodził często pod te obrady. Niektóre dalej prebendy, inkorporowane do uniwersytetu, jak probostwo

---

[1]) Por. Kaufmann, Geschichte der deutschen Univ. II, 162.

[2]) Conclus. univ. 1475 i 1480. — Pod ostatnią datą w celu wyboru ordinarius in theologia jest jednak nieco ciaśniejsze zebranie: convocatio drum theologicae, canonicae et medicinae facultatum ac decanorum earundem... O artystach niema tu mowy.

św. Mikołaja, nadają sesye całego uniwersytetu. Urlopy wreszcie czyli licentiae profesorów, jeżeli miały trwać czas dłuższy, zależały także od ich uchwały. Widzimy więc, że zakres władzy tych konwokacyi był obszernym, że wkraczała ona wielokrotnie w autonomię i dziedziny pojedyńczych fakultetów.



VII.

Fakultety i kollegia.

Statuta uniwersytetu. — Stosunki we wydziale teologicznym. — Artyści: maiores, minores, extranei. — Dziekan artystów i jego obowiązki.
Kollegium króla Władysława i jego mieszkańcy. — Powoływania do tego kollegium. — Ustrój domu i jego prepozyt. — Obowiązki prepozyta i majątek kollegialny. — Stół wspólny. — Scholarze w kollegium. — Beneficya i ich osiąganie. — Zasobność kollegium większego. Collegium minus i jego organizacya. — Collegium prawników i Collegium medicinae. — W tych dwóch kollegiach ustrój dużo luźniejszy.

Życie wewnętrzne fakultetów nie jest nam dosyć znanem z powodu tego, że statuta ich w wielkiej części zaginęły. Mamy pewną ilość statutów artystów z rozmaitych czasów, statuta teologów z r. 1521; zachowały się także pierwotne medyczne z r. 1433, prawnicze jednak doszły nas dopiero w redakcyi osiemnastego wieku. Cała ta spuścizna jest fragmentaryczną, niema w niej ciągu, w skutek czego nie możemy poznać dokładnie rozwoju pojedyńczych wydziałów [1]; w pomoc nam jednak przychodzą konkluzye uniwersytetu i statuta kollegiów, jak kollegium większego

---

[1]) O statutach uniwersytetu por. ogólne uwagi Szujskiego w Archiwum do dziejów literatury II, 363.

i mniejszego, bo przecie życie tych kollegiów ściśle z życiem wydziałów było związanem.

Wydział teologów mieścił się w kollegium większem na ulicy św. Anny. Mówiliśmy już kilkakrotnie o jego składzie. Statut Dobrocieskiego z roku 1603/4 wymienia dziesięciu profesorów tego fakultetu, t. j. kanonika katedralnego, ośmiu promoti do kapituły św. Floryana i t. z. ordinarius. Starsi profesorowie, którzy już osiągnęli doktorat, wykładali mało [1]); obowiązki nauczycielskie ciężyły głównie na bakałarzach i licencyatach. Oni to spełniali główne zadania tego wydziału, mieli jednak prócz tego pewne zobowiązania wobec wydziału artystów, z którego wyszli. Zobowiązanymi byli mianowicie do lekcyi i dysput filozoficznych; jeżeli uniwersytet ich uwalniał od lekcyi, to stał o to, aby przynajmniej uczęszczali na actus sabbativi, tj. na dysputy sobotnie magistrów. Ale ci młodzi teologowie wyzwalali się najczęściej i z tego obowiazku, oddając się zupełnie teologii — in theologia dumtaxat legentes [2]). Sarkano na to ciągle, lecz tolerowano wyjątki, koło roku 1561 [3]) zwolniono teologów nawet od actus sabbativi, a w roku 1603 pozostawił już uniwersytet stanowczo kanoników kollegiaty św. Floryana dla teologii — relinquendo promotos ad S. Florianum pro laboribus in facultate theol. Wykładów w wydziale teologicznym było mniej, jak u artystów, bo liczba nauczycieli i uczniów była

---

[1]) Por. o tem Kaufmann, Geschichte der deutschen Universitäten II, 334.

[2]) Conclus. univ. 1523.

[3]) Acta Rect. a. 1561: conclusum est peramplius magistros, baccalarios s. Theologiae, laborantes in legendo cursu et sententiis, liberos esse ab ingressu disputationum artisticarum diebus sabbativis... Non enim conveniens est, ut apposita manu ad aratrum sacrae scripturae retrocedat quis ad profanas professiones... Nec urget aliqua necessitas, cum sufficiant hi qui ad haec tenentur ex officiis suae professionis. — Napomniano tu jednak teologów, ut disputationes theologicae frequentius fierent.

mniejszą. Ciemnym jest problem, gdzie się one odbywały. W Collegium maius jest jedno, osobne, większe lectorium, zwane lectorium theologorum. Przypuścić więc się godzi, że ono dla nich w pierwszym rzędzie było przeznaczonem. Tymczasem w naszym Liber diligentiarum od pierwszego roku jego redakcyi, t. j. od roku 1487 zajęte jest to lektoryum w lecie i zimie przez wykłady artystów. Czyż więc teologowie wykładali w swoich mieszkaniach, czy też w jakiej szkole parafialnej? Są to pytania, na które dziwnym sposobem nie znaleźliśmy w aktach uniwersytetu odpowiedzi. Do Liber diligentiarum artystów zabłąkał się w zimie roku 1488 wykład Jana ze Staniszewic o libri Sententiarum. Zresztą o teologii w nim głucho i to jest zupełnie naturalnem. Statuta fakultetu z roku 1521 [1]) objaśniają nas przeważnie tylko o sposobie osiągania stopni w teologii. Statut Dobrocieskiego z roku 1603/4 [2]) poucza nas, że według »dawnych zwyczajów« w trzech godzinach przedpołudniowych czytał naprzód ordinarius, potem doktorzy, »którzy zwykli czytać kolejno«; tych doktorów wśród teologów było stale dosyć mało. W początkach siedemnastego wieku ponawiała się nawet ciągle obawa, aby ich zupełnie nie zbrakło, »ne universitas sine theologiae doctoribus remaneat«, coby utrudniło lub uniemożebniło niektóre funkcye wydziału [3]), jak promocye i prezydyum przy dysputach. Mieli oni czytać z kolei, pierwszy dnia jednego, drugi w dniu następnym, potem trzeci i t. d., poczemby znowu kolej przyszła na pierwszego, »quatenus qualibet die una lectio magistrorum theologiae pro honore universitatis et studii utilitate habeatur [4])«. Wreszcie mają czytać w rannych godzinach sententiarii na przemian (alternatim). Tymczasem w czterech godzinach popołu-

---

[1]) Archiwum do dziejów lit. I, 73.
[2]) Ibidem II, 396.
[3]) Synopsis Statut. univ. Nr. 15 p. 26. (Archiw. uniw.).
[4]) Arch. univ. Nr. 265 p. 254.

dniowych wykładaliby bakałarze wydziału. Pilnował porządku tych lekcyi dziekan, który u teologów, jak wogóle we wyższych fakultetach na rok był obieranym[1]); wszelkie godziny opuszczone bez usprawiedliwienia odliczano po tem za karę przy rozdziale kwartalnym czyli dismembratio żołdu; taryfa oznaczała najwyższe kary na teologów, najniższe dla artystów. Wyrażano tak w pieniądzach cenę, którą do każdej prelekcyi przywiązywano. Wydział w swoich powołaniach, awansach rządził się autonomicznie; ordinarius'a jednak teologii wybierali wszyscy profesorowie płatni na sesyi całego uniwersytetu. Dopiero w drugiej połowie szesnastego wieku odstąpiono ten wybór na rzecz kollegium większego.

Ponieważ fakultet artystów wieloma węzłami z teologami jest związany, przeto zaraz do niego przechodzimy. Przypominam, że do tego wydziału należeli pracownicy stali — continue in artibus laborantes — i tacy, którzy już połową pracy i myśli byli we wyższych wydziałach, mianowicie teologicznym, i raczej z nazwiska, jak z rzeczy należeli do fakultetu artystów. Fakultet ten najliczniejszy — amplissima facultas — zajmował dwa domy czyli kollegia; jedno dzielił z teologami, w drugiem mniejszem przemieszkiwał niepodzielnie. Członkowie jego dzielili się na trzy kategorye; pierwszą stanowili kollegiaci więksi, do których należało przedewszystkiem sześciu mistrzów królewskich; w spisach wykładów uniwersytetu Jagiellońskiego występują ci collegiati maiores najczęściej w liczbie dziewięciu lub dziesięciu, rzadziej dosięgają liczby jedenastu, a jeszcze rzadziej dwunastu. Poza królewskimi mistrzami był między nimi kollegiat ufundowany przez Szafrańca na wsi Trątnowicach, prócz tego niektórzy kanonicy św. Floryana. Z biegiem czasu wszedł także do składu większych kollegiatów kollegiat Króla, przez Mie-

---

[1]) Archiwum do dziejów liter. II, 381.

chówitę lepiej uposażony. Kollegium mniejsze liczyło w początku samym szesnastego wieku dwunastu członków.

Poza tem stali magistri extranei, to jest tacy, którzy świeżo złożyli egzamin na magistra, lub z obczyzny przybywszy postarali się o uznanie swych tytułów i uczepili się uniwersytetu. Pozostawali oni z początku poza fakultetem, byli extranei extra facultatem. Aby osięgnąć dopuszczenie do fakultetu, musiał taki magister przez dwa lata sumiennie pracować (biennium complere), mieć wykłady, brać udział w sobotnich dysputach i dziesięć razy dysputować extraordinarie[1]). Po tem dopiero otwierano mu dostęp do wydziału (suscepit facultatem artisticam).

Nad całą tą rzeszą, z trzech kategoryi złożoną, miał bezpośrednią władzę dziekan wydziału filozoficznego. On musiał przedewszystkiem doglądać, aby kollegiaci królewscy i kanonicy św. Floryana dopełniali swych zobowiązań, tak zwanych duo actus, miewali regularnie wykłady i odprawiali ćwiczenia czyli exercitia, t. j. jasno w drodze pytań i dyskusyi tłómaczyli, co w Arystotelesie zwięźle i mniej jasno zostało powiedzianem[2]). Dziekan tedy miał czuwać nad integralnością Arystotelesowskich wykładów. Przychodziło mu to niełatwo, bo aplikujący się do wyższych fakultetów, mianowicie kanonicy św. Floryana chętnie się od zobowiązań filozoficznych uchylali; już też w pierwszej połowie wieku ulżono mistrzom ciężaru przez to, że niektóre exercitia uznano »pro duobus... actibus«, tak, że magister, który je odbywał, już nie potrzebował mieć osobnego wykładu, a mimo tego pozostawał actu regens[3]). Tenże sam dziekan pilnować musiał porządku w Collegium minus; baczyć na to, aby kolle-

---

1) Muczkowski, Lib. Prom. V.

2) Fusius ac apercius ea per questiones ac disputaciones recolentes que in philosopho coaccius et teccius tradita sunt. Lib. Prom. LVIII.

3) Liber Prom. XXVII.

giaci tamtejsi odbywali wykłady im przepisane i spełniali wogóle swe obowiązki sumiennie, a wreszcie przychodziło mu często ucierać się z burzliwą rzeszą młodych extranei, przełamywujących często porządek uświęcony wiekami i statutami uniwersytetu. Czuwać on dalej musiał nad regularnem odbywaniem się tak zwanych actus sabbativi, czyli dysput sobotnich. Collegae maiores, minores i extranei podzieleni byli w tym celu na trzy oddziały i z każdej kategoryi mistrzów trzecia część co sobotę miała brać udział w tych dysputach (in ordine suo disputare ordinarie)[1]. Dziekan był obowiązanym wszelkie niedbałości w tym względzie sumiennie zaznaczać i rektorowi o nich donosić[2].

Dziekana w artystycznym wydziale wybierano dwa razy do roku[3]. Mógł nim zostać Collega maior, minor albo nawet extraneus, jeżeli należał do fakultetu; dopiero jednak po czwartym roku od osiągnięcia magisterium mógł młody członek fakultetu zaszczytu tego dostąpić[4]. Potrzeba tu było szczegółowych przepisów, aby ten wybór unormować i przed burzliwymi zabezpieczyć zabiegami. Przy wielkiej liczbie magistrów uprawnionych, przy młodości extraneów łatwo do tego dojść mogło. Wspomina niepokoje ustawa z roku 1480, kiedy przeprowadzono rozmaite reformy w fakultecie filozofów. Ustawą tą zastrzeżono większe prawa większych kollegiatów i ograniczono prawa extraneów. Ostatecznie więc miał być turnus następny w piastowaniu dziekanatu: po urzędowaniu kolegi mniejszego miał być dziekanem kolega większy, potem znów mniejszy, a następnie większy, dalej

---

[1] Nazywało się to actum visitare iuxta ordines tripartitos.

[2] Putanowicz, Stan wewnętrzny i zewnętrzny Studii... Crac. § XIII tak określa obowiązki dziekana: Rozporządzać akty dysput co sobotnich y coniedzielnych na całe półrocze; na aktach sobotnich magistrorum sam powinien być przytomny, on pierwszy argumentuje ze czterech propozycyi filozoficznych wystawionych, wyłuszcza i ułatwia trudności..., konotuje absentias profesorów od dysputy etc. etc.

[3] Liber Prom. III.

[4] Ibidem III. Por. też. XXXIII.

extraneus[1]), wreszcie collega maior. Na trzy dziekanaty większych kollegiatów miały więc w przeciągu lat trzech przypadać dwa urzędowania mniejszych i jedno extraneusa. W półroczach zimowych, przynośniejszych w skutek egzaminu na magistrów (pinguiores) mieli być dziekanami kollegiaci więksi[2]). Dziekan pobierał za swoją pracę 20 florenów w lecie, dwadzieścia sześć w zimie z kasy wspólnej wydziału[3]); później, w roku 1480 podniesiono wynagrodzenie do 30 florenów[4]).

Stałym obowiązkiem ciążącym na nim było odbywanie ćwiczenia, czyli exercitium na Fizykach Arystotelesa. Opłaty stąd płynące zasilały wspólny skarb wydziału, a następnie przez dystrybucyę dostawały się co półrocze do rąk pojedyńczych wydziału profesorów[5]).

Z fakultetem artystów i teologów tysiącznymi węzłami było związane, rzecby można splątane kollegium króla Władysława, dom, w którym ci magistrzy w przeważnej liczbie mieszkali. To właśnie wytwarza powikłania i zamęt w instytucyach średniowiecznych i organizacyi średniowiecznego uniwersytetu, że rozliczne korporacye stoją obok siebie z pewną autonomią,, że rozliczne sprężyny składają się na orga-

---

[1]) Ponieważ extranei mieszkali po mieście, a przeważnie byli w biedzie, dlatego w r. 1485 (Lib. Prom. XLII) zastrzeżono: Quilibet extraneorum in decanum electus provideat sibi de loco mansionis congruo statui et honesto, ubi ad eum sine despectu aut aliqua displicentia magistri interim venire possint...

[2]) Ibidem XLI.

[3]) Ibidem XXXIV.

[4]) Ibidem XL.

[5]) Por. Liber Prom. XXXV: Fiscum facultatis augeri volumus ex his quas quisque promovendus in artibus, iuxta formam ab antiquo in statutis descriptam, pro exercitio phisicorum solvere... tenetur pecuniis. I przed bakalaryatem i przed magisterium musiał scholar to exercitium przebyć i opłacić. Por. też Ibidem CLVIII: Decani exercitia, ad quae in Phisicis ordinarie facienda ex antiqua consuetudine obligatur.

nizm, zahaczają o siebie i równorzędnie funkcyonują. Kollegium króla Władysława jest instytucyą, która w uniwersytecie osobne tworzy ciało i wielką posiada autonomię, a wskutek swego składu wkracza w zakres pojedyńczych wydziałów, szczególnie teologicznego i artystycznego, a niekiedy także prawniczego. Bo stworzonem ono zostało dla mistrzów filozofii, którzy jednak mają się aplikować do wyższych fakultetów, mają zaprawiać siebie, a nawet i drugich do wyższych nauk wszechnicy. Dlatego też władza tego kollegium wpływa na porządek nauki i położenie nauczających w innych wydziałach. Zebranie kollegiatów tego kollegium daje np. w r. 1445 urlop Mikołajowi Kasznicy, który był bakałarzem prawa kanonicznego [1]). Wskutek późniejszego rozwoju rzeczy się tak ukształtowały, że dom ten ostatecznie stał się mieszkaniem teologów i artystów i nosił nazwisko od teologów lub artystów. A więc mieszkali tu w czasach, które nas przedewszystkiem obchodzą, kanonik katedralny krakowski, wybrany z teologów ordinarius theologiae i profesorowie-kanonicy św. Floryana, dalej kollegiat Trątnowicki, sześciu profesorów królewskich i od pewnego czasu kollegiat astrologus, Marcina Króla [2]). Mówiliśmy o tem, że przed wyłączeniem kollegium minus zamieszkali tu i uczepili się także mniejsi kollegiaci, którzy gdzieindziej nie znaleźli przytułku, ale tylko z łaski, »ex favore et gratia [3])», ponieważ to kollegium dla pro-

---

[1]) Conclus. Domus maioris 1445.

[2]) Właściwie obaj astronomowie i Stobnera i Marcina Króla należą do collegiati minores. Dlatego według postanowienia z roku 1476 (Cod. Univ. Crac. III, 46) mają mieszkać w Collegium minus. W kodeksie Jag. 59 z 17-go wieku czytamy jednak o Collegium maius: Astrologum unum alit. Nie umielibyśmy powiedzieć, kiedy ten rozdział astronomów na dwa kollegia nastąpił. Ale to zaznaczamy, że w roku 1522, kiedy Miechowita wyposażył na nowo kollegiaturę Marcina Króla, zastrzegł on dalszą deliberacyę, czy ta kollegiatura debeat transferri de minori Collegio ad maius. (Conclus. univ.).

[3]) Conclus. Dom. Maioris 1449.

moti t. j. kanoników św. Floryana i mistrzów królewskich było przeznaczonem.

Kollegia były stowarzyszeniami magistrów, którzy mieszkali w jednym domu, jedli z jednego stołu, a oprócz swych osobistych uposażeń mieli wspólne dochody, dla całego kollegium przeznaczone. W Niemczech tego rodzaju kollegia zakładano wyłącznie dla magistrów; podobnie było w Krakowie. Scholarze byli tu tylko w bardzo drobnej liczbie dopuszczani, przeważnie dla posługi magistrów. »Gmach ten w swych początkach szczupły, później przez przykupienie trzech domów od ulicy św. Anny powiększony, miał w sobie dawniej jedno wielkie górne lektoryum dla teologów — tudzież sześć dolnych dla filozofów [1])«. W tym domu były też mieszkania (commoda) dla profesorów-kollegiatów.

Szeroką autonomię tego kollegium zaznacza konkluzya uniwersytetu z roku 1508, w której powiedziano, że dom króla Władysława »był od początku wolnym w swoich wyborach i powoływaniach, czy to z mniejszego kollegium do większego, czy to co do przyjmowania t. z. extranei do Collegium minus«. Temi powoływaniami w pierwszym rzędzie zająć się nam wypada. Według postanowienia z roku 1449 dobierać miano na członków większego kollegium ludzi »zdolnych i zasłużonych, to jest zaprawionych w nauce i doświadczonych co do obyczajów [2])«. W statutach kollegium z roku 1429 określono sposób wyboru, zastrzegając, że nie należy na to baczyć, czy nowy wybraniec jest indigena, czy też obcym, lecz jedynie zasługę jego mieć na względzie [3]). W późniejszych statutach z osiemnastego wieku znajdujemy inny warunek;

---

[1]) Muczkowski, Mieszkania i postępowania uczniów krakow., 1842 str. 9.

[2]) Conclus. Domus Maioris 1449: Ad maius collegium assumantur magistri idonei et meriti, provecti videlicet in scientiis et probati de moribus.

[3]) Archiwum do dziejów lit. I, 12.

nikt nie ma być powołanym do Collegium maius, kto nie zakosztował teologicznego studyum, mianowicie jego początków, czyli t. z. cursus[1]. Prawdopodobnie ten nacisk położony na teologię sięga dawniejszych czasów; odpowiada on zupełnie przeznaczeniu kollegium większego, które miało być ogniskiem najwyższej tej nauki.

Przyjęty do kollegium stawał się członkiem nowej korporacyi, poddać się musiał jej prawom i przewodnictwu zarządu. A kierownikiem był praepositus co pół roku wybierany. On miał pod sobą zarząd domu, czuwać miał nad jego porządkiem, nad spokojem w jego murach i postępowaniem magistrów poza murami, którzy swem zachowaniem na ulicach nie powinni dawać najmniejszego zgorszenia. Obowiązkiem każdego było godność domu wszędzie przedstawiać, tę godność duchowną a prawie klasztorną, która znamionować miała kollegium i jego życie. Surowe przepisy o obcowaniu i rozmowach z kobietami, o wychodzeniu na miasto, które tylko w określonych godzinach mogło mieć miejsce, stanowiły pewne zasady postępowania. Wykroczenia przeciw porządkowi, kłótnie między kollegiatami i obrazy (verba pungitiva) karcił i karał przełożony w obrębie samego domu. Ten praepositus czuwał dalej nad majątkiem kollegialnym, corocznie miał on wraz ze swymi konsyliarzami zwiedzić wszelkie beneficia, z których płynęły dochody profesorów, poddać ich stan dokładnemu badaniu[2]. Bo dom króla Władysława miał osobny majątek i osobną administracyę. Majątkiem ziemskim Boszczyn[3] administrowali collegiati z kolei, lecz przekonano się niebawem, że takie dorywcze i zmienne rządy — alternatum regimen — rujnuje ma-

[1]) Archiwum do dziejów lit. II, 383.

[2]) Archiwum do dziejów lit. II, 380.

[3]) Dochody stąd płynące były nagrodą za udział w dysputach sobotnich. Por. Conclus. univ. r. 1522: in vim visitationis actuum. Administracyę prepozyta przedstawia dobrze Cod. 57 w Archivum univ.: Regestrum maioris Collegii.

jątek; w roku 1441 wkroczył też już uniwersytet w to gospodarstwo. Drugi majątek Trątnowice zapisany był dla kollegiata i altarysty św. Bartłomieja[1]; albo ten altarysta nim administrował, albo kollegium puszczało go w dzierżawę. Inni kollegiaci mieli swoje zaopatrzenia w dziesięcinach, altaryach, kanoniach. Na wspólne wydatki służyły pewne dochody z fundacyi lub zapisów; ale prócz tego nowowstępujący kollegiaci musieli opłacać pewne wstępne (introitalia). Przyjęcie to odbywało się uroczyście; nie obywało się bez refekcyi, czyli częstowań i uczty. Te wstępy zwane »iucundi ingressus« musiały niekiedy zbyt rozkoszne przybierać rozmiary, skoro późniejsze statuta, jak statut Dobrocieskiego z roku 1604 przeciwko nadmiernym kosztom i zbytkowi się zwracają[2]. Tygodniowo składali członkowie kollegium pewną kwotę na potrzeby stołu (ponere bursam)[3], dalej ściągano z nich raz w rok opłatę na drzewo (lignaria), na opalenie wspólnej izby w kollegium (stuba communis).

Statuta, spisane w roku 1429, pozwalają nam wglądnąć w życie tego domu, ujęte w ściśle karby i reguły, prawie klasztorne. Prepozyt musiał się troskać o życie, pokarm i napój mieszkańców[4], dbać o ich stół i pi-

---

[1]) Dodaję tutaj według Putanowicza, Stan wewnętrzny i zewnętrzny Studii generalis Crac. § 10, że po Szafrańcach kupił dla uniwersytetu Jan Isner drugą część Trątnowic. (Por. Cod. univ. Crac. I, 83). Putanowicz pisze: »Jedna połowa tej wsi od Jana kustosza krakowskiej katedry i Piotra podkomorzego krakow. Szafrańców na altarystę S. Bartholomei primi ministerii wyznaczonej darowana była Collegio Maiori, a drugą połowę kupił był M. Joannes Isnerus sacrae theol. doctor et professor i na niej takąż drugą altaryę w kościele katedr. fundował«. Collegium większe wypłacało odtąd z dóbr Trątnowice grzywien sześć na potrzeby bursy ubogich Isnerowskiej.

[2]) Archiwum do dziejów lit. II, 384.

[3]) Por. Acta Rect. 557.

[4]) W Conclusiones univ. 1441 czytamy: praepositus pro consolacione dictorum collegiatorum unicuique ipsorum singulis diebus unam quartam cerevisiae gratuito det...

wnicę, a ukrócać wszelkie nadużycia. Do pomocy służyła mu czeladź, czyli familia domus, złożona z prokuratora, czyli ekonoma, kucharki, tercyana i pincerna, czyli podczaszego lub zarządcy piwnicy.

O tym prepozycie domu i jego obowiązkach powiada Putanowicz, co następuje: »Ma (kollegium wielkie) swego proboszcza półrocznego z dwoma konsyliarzami, przy których jest regimen politicum internum, juxta Statuta Communitatis i zawiadowanie o stole. Powinność jego jest gdy potrzeba, składać Convocationes doktorów i profesorów; resultata ex convocatione w księgę wpisywać, czynsze windykować i onemi podług woli fundatorów szafować, familią domową do posług będącą rządzić, o reparacyach potrzebnych zawczasu prokuratora universitatis obwieszczać, anniwersarze w czasy wyznaczone składać, o straży i zamknięciu kollegium wiedzieć, aby się profesorowie lub ich służący na mieście późno w nocy nie zabawiali, lub extra collegium nie nocowali, a w tem przestępnych podług praw karać. A jako jest stróżem praw, przy nim jest prima instantia in delinquentes professores i servitores. Przy końcu zaś praeposituraе daje rachunek de perceptis et expensis, a takowe regestra Communitas aprobuje«. Dobre to streszczenie powinności prepozyta, jeszcze ze życia wzięte i zaczerpnięte.

Jadano w kollegium według ściśle określonego porządku przy trzech stołach w spólnej jadalni, zwanej hypocaustum commune. Przy stole czytano, aby zapobiedz niepotrzebnej gadaninie (inutiles garrulationes); prócz tego raz w miesiącu mieli magistrowie z kolei wypowiadać przy stole krótkie kazania (collatio ad clerum), aby się dusza przyżywiła przy ciele. Pokarm ten ciała był prostym. Kollegiaci mają stół wspólny dosyć szczupły i ordynaryjny, jak powiada Putanowicz. Jadano dużo ryb; mnogość postów przyczyniała się do obostrzenia rygoru.

[1]) Stan wewnętrzny i zewnętrzny studii generalis Crac. § X.

Za napój służyła woda i piwo. Fundacye na wspólną kuchnię podnosiły trochę poziom codziennych posiłków; znany nam magister Stanisław Biel złożył n. p. pewną kwotę na jedenaście dorocznych, świątecznych obiadów. Bardzo to zrozumiałem ze strony człowieka, który według współczesnego świadectwa »lubił koleżeńskie zebrania, wesołość przystojną i swobodne uczty« — gaudebat fratrum sodalicio, honesta laetitia ac hylaribus symposiis [1]). Kiedy w początku szesnastego wieku weszło w zwyczaj, że magistrowie w dzień swoich urodzin raczyli swych kolegów, w skutek czego »ponoszono szwank na duszach i na różne narażano się choroby«, prepozyt ówczesny Michał z Olsny wystąpił przeciw temu nadużyciu, ściśle określił maximum wydatków, »aby odtąd trzosy mistrzów nie doznawały takich uszczerbków, a ciała ich w dobrem zdrowiu się chowały [2])«. Od niewiadomego czasu nastał dalej zwyczaj [3]), że przy stole wspólnym na miejscu św. Jana Kantego żywiono ubogiego, pauperem perpetuum, często kapłana bez środków, wybranego przez członków kollegium. Witano go przy wstępie słowami Pauper venit, na co przewodniczący przy uczcie odpowiadał, że Chrystus przybywa, Christus venit. Piękny ten zwyczaj utrwalał pamięć pobożnego mistrza w murach Jagiellońskiej wszechnicy.

Mówiliśmy, że dom przeznaczonym był dla mistrzów; przymnażało mu jednak mieszkańców to, że magistrowie dawali tu schronienie pewnej liczbie scholarów, po części, aby mieć ich do osobistej posługi, a po części też, aby bogatszym zapewnić ciągłą opiekę, uboższym utrzymanie. W roku 1446 i następnym przyszło do skarg na tę multiplicatio servitorum vel scolarium; wyraźnie niektórzy magistrowie szafowali tem prawem przyjmowania stu-

---

[1]) Archiv. univ. Cod. 69 p. 60.

[2]) Conclus. dom. mai. 1507.

[3]) Wspomniany już w Cod. Jag. 3859 (r. 1512)str. 37 jako antiqua consuetudo.

dentów zbyt obficie. Wskutek tego określono wtedy ściśle warunki tego prawa. W konkluzyach z roku 1446 [1]) zamieszczono uchwałę, aby »odtąd każdy magister tylko jednego scholara dla swej osoby przygarniał i trzymał w swej izbie, tak iżby nie było odtąd wolno scholarom, kłaść się i sypiać po korytarzach, w stuba communis lub w mieszkaniu prokuratora«. Na innem miejscu [2]) czytamy, że w roku 1447 uchwalono, iż odtąd każdy z mistrzów tylko scholara przywiązanego do jego osoby i służby (unum scolarem proprium) może umieszczać przy stole. Jeżeliby przyjmował więcej scholarów, natenczas za każdego ma uiszczać sześć groszy w terminach suchodniowych (pro secretalibus), z resztą o ich utrzymanie i wyżywienie sam ma się troszczyć według środków, które posiada [3]). Kollegiaci przyjmujący młodych ludzi na pensyę musieli więc opłacać za nich pewną sumę do kasy wspólnej kollegium... ratione sui habitantis. W końcu piętnastego wieku uiszczał tak Bernard z Nissy, a następnie Jan z Głogowa pewne kwoty »pro suo principe«, czyli za Jana Gasztolda, w początku szesnastego wieku Stanisław Biel za Pawła Holszańskiego; Michał z Wrocławia przyjmował więcej uczniów i płacił pro suis quattuor studentibus [4]).

Nowo powołany członek kollegium większego dzierżył tu beneficyum Trątnowickie lub stanowisko mistrza królewskiego. Potem posuwano się według starszeństwa, secundum ordinem et senium, na lepsze beneficya.

---

[1]) Conclus. dom. mai.

[2]) Archiwum do dziejów liter. I, 16.

[3]) Przypuszczono tu w dalszym ciągu możliwość, iżby extraneus lub alia persona zamieszkała na pewien czas w kollegium, co się zapewne rzadko zdarzało; oznaczono wysokość zapłaty należnej od tego rodzaju mieszkańców. Por. jednak tamże str. 13: De ingressu extraneorum ad collegium: statuimus quod nullus extraneus ad Collegium et praecipue ad mensam admittatur. Por. o scholarach także Conclus. dom. mai. z r. 1483.

[4]) Według notatki rękopiśm. Muczkowskiego.

Ważnym krokiem naprzód było dostanie się do kapituły św. Floryana. Było w tej kapitule osiem stanowisk przeznaczonych dla profesorów, dziekania, kustodya, kantorya, cztery dawne kanonie i piąta utworzona przez Zbigniewa Oleśnickiego w r. 1427. Z kanclerstw przydanych w roku 1401 kapitule św. Floryana miały powstać trzy nowe kanonie i trzy nowe stanowiska w uniwersytecie; ale już widzieliśmy, że ta fundacya nie przyszła w zupełności do skutku, że w każdym razie osobne kollegiatury w uniwersytecie na dochodach kancelaryi oparte wcześnie zanikły. Dochody płynące z dziesięcin owych trzech kanclerstw, poznańskiego, sieradzkiego i łęczyckiego rozdzielali jednak i później członkowie kollegium większego między siebie i nadawali je pojedyńczym magistrom. — Rozdawał te wszystkie beneficya dom większy, providebat de praebendis s. Floriani. Kto się o taką prebendę po raz pierwszy ubiegał, zwracał się z prośbą odpowiednią do kollegium [1]); kto już był kanonikiem i osiągnąć chciał prałaturę, optował ją bez żadnej petycyi [2]). Oczywiście rozstrzygało tu starszeństwo, czyli ordo optionis secundum senium vocationis ad domum. Ale co do tego starszeństwa powstawały liczne alterkacye i spory; wtedy zebranie kollegiatów musiało konflikta łagodzić. Wielkie też trudności zachodziły często przy obsadzeniu jednej z prałatur, czyli kantoryi. Prebenda ta była cum egressu, narażała na utratę stanowiska w kollegium na czas pewien i nieświetnie była uposażoną. Bo kantora, który był zarazem plebanem olkuskim nie przypuszczano do działów przy repartycyi wspólnych dochodów kapituły; nie wszedł on według wyrażenia Putanowicza »in coaequationem proventuum

[1]) Conclus. dom mai. z r. 1507: Conclusum est, ut ille qui optat primum canonicatum petat ei provideri per domum de tali canonicatu.

[2]) Ibidem: si vero est iam actu canonicus et sequitur eum ordo praelaturam optandi..., simpliciter optabit talem praelaturam eum contingentem sine aliqua petitione.

Capituli«, a kościół w Olkuszu »murowany, wspaniały, mocno w murach nadwerężony« na wielkie narażał go nakłady. Optować więc kantoryi nie chciano, a jeżeli kollegium wyborem je przeznaczyło, często nie przyjmowano tego wyboru [1]. Dlatego dostawała się ta prebenda często starszemu z mistrzów królewskich [2]. Magister przyjmujący kantoryę zawarowywał sobie w takim razie wszelkie prawa co do powrotu (regressus) do kollegium i co do opcyi w razie wakansu innych beneficyów.

Kollegium większe było więc szafarzem tych kanonii, rozdawało posady u siebie i w Collegium minus, prócz tego miało patronat nad probostwem św. Anny, na które wyznaczało proboszcza z grona swych członków, nad probostwem w Zielonkach i innemi jeszcze beneficyami; rozdawało mianowicie pewne altarye, które były zapomogą dla magistrów skromniej uposażonych. Te prawa, liczba magistrów w niem zamieszkujących, a wreszcie pewien majątek kollegialny, którym przychodzono niekiedy uniwersytetowi i nawet królowi w pomoc, zapewniał domowi artystów przeważne znaczenie w organizmie całej Jagiellońskiej wszechnicy. Tak samo i gdzieindziej, n. p. w Heidelbergu fakultet artystów doszedł do pewnego dobrobytu i służył pożyczkami pojedyńczym osobom i instytucyom [3]. Obszerna kaplica, o której obsługę i ozdobność dbano [4], a wreszcie librarya, której budowa w początkach szesnastego wieku wskutek nakładów i zabiegów Tomasza z Obiedzina i Macieja z Miechowa znacznie postąpiła,

---

[1] Por. Conclus. dom. mai. 1454: plurimi electi praefatum beneficium renuerunt. Por. tamże pod r. 1506 i 1507.

[2] Odbywa się to tak, że praepositus na zebraniu puszcza kantoryę na drogę opcyi, tj. pyta się z kolei omnes et singulos seniores dres et magistros... usque ad N. N. collegiatum tunc maioris Collegii regalem, qui quidem magister... in loco et ordine suis dictam cantoriam optavit et acceptavit. — Zwykła to forma, wyjęta z Conclus. dom. mai. 1506.

[3] Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg 81.

[4] O altaryście tej kaplicy por. Cod. univ. IV, 109.

przydawały także blasku temu domowi. Członkowie większego kollegium starali się z uczucia wdzięczności na wszelki sposób kollegium popierać i wzbogacać, zapisywali księgi dla libraryi, sprzęty po sobie, puhary, łyżki, misy, często ozdobne, które służyły żywym i utrwalały pamięć zmarłych dobrodziejów. Z biegiem czasu doszło kollegium do dosyć wielkiego zasobu tych sprzętów domowych[1]).

Kollegiaci więksi byli patronami Collegium Mniejszego, które w roku 1449 na modłę domu artystów założone, pod wielu względami pozostawało w stosunku zależności do swej macierzy. Miało w tem Collegium znaleść pomieszkanie dwunastu do czternastu kollegiatów minores; wśród nich uchodził mistrz uposażony dochodem z majątku Szydzina za najprzedniejszego, Maximus[2]). Zakres ich działania był niższym, przygotowywali oni do wszystkich fakultetów jako omnium facultatum seminarium fecundum. Kollegiatury te różniły się i tem od stanowisk większych, że przeznaczenia ich i zadania ściśle były z góry już określone; jeden i ten sam człowiek, póki na tem samem pozostawał stanowisku, uczył więc tych samych przedmiotów, do których go ono zobowiązywało[3]). Kollegiatury mniejsze przeważnie na dochodach z altaryi były fundowane; Putanowicz mówi o nich dla tego słusznie, »że na samych altaryach zależą«.

Organizacya domu była podobną do porządku domu większego. Był tu prepozyt, wybierany co kwartał i miał

---

[1]) Por. bardzo ciekawy rękopis archiwum univ. Nr. 69: Registrum... supellectilis... domus maioris. Znajdują się tu zapisy (p. 32) Michała z Wielunia, Jana Sacranus, Wojciecha z Brudzewa; p. 33 zapis Kallimacha, p. 34 Jana Gasztołda. Rękopis ten należałoby w części wydać.

[2]) Cod. Jag. n. 59.

[3]) Conclus. dom. mai. 1449: Ne dicti Collegiati Novi Collegii in laboribus et lectionibus passim sint promixti, ipsorum collegiaturas per facultates disponimus.

obok siebie dwóch konsyliarzy; była mensa communis dla magistrów. Kollegiaci płacili na ten cel pewne tygodniowe opłaty (ponere bursam); prócz tego nowowstępujący członkowie opłacali wstępne (introitales). Przy stole siedziano porządkiem starszeństwa, pokoje (camerae) także przeznaczano z uwzględnieniem czasu powołania. Słyszymy dalej, że dopuszczano także do tego kollegium pewną, ściśle ograniczoną liczbę scholarów. Że w domu, w którym młodsi magistrzy mieszkali, częstsze zdarzały się nieporządki, że krewkość i młodość przełamywała tu niejednokrotnie klasztorne statuta, rozumie się samo przez się. Sądy rektorskie często wskutek tego zaprzątały się tem Collegium, które i rozruchami i ruchem umysłów w epoce humanizmu przodowało innym [1]).

O fakultecie i kollegium prawników szczuplejsze posiadamy wiadomości. Mówiliśmy już poprzednio o bardzo wczesnem tego kollegium założeniu, o czterech profesorach fakultetu w pierwszej wieku połowie. Jan Szafraniec był jednym z wybitnych wydziału dobrodziejów [2]); po nim zaznaczył się w tym kierunku Tomasz Strzempiński, wyposażający dwóch altarystów, którzy mieli wykładać nova iura; wreszcie na seniorze bursy Długosza ciążyły także pewne zobowiązania do lekcyi. Stanowiłoby więc to razem liczbę siedmiu kanonistów. Wydziały prawne odgrywały w niektórych uniwersytetach wybitną rolę, stanowiły prawie odrębne ciało. W Krakowie tego niema. Z późniejszych jednak aktów dowiadujemy się [3]), że kiedyś

---

[1]) Jego statuta, począwszy od r. 1449 i 1476 zebrał Szujski w Archiwum dla oświaty I, 95 i 102.

[2]) Darował on prawnikom kamienicę w Krakowie, o której mówi Putanowicz, Stan wewnętrzny etc. § XI: Mieli jeszcze przytem i kamienicę murowaną w Zamku krakowskim, przez Jana Szafrańca kan. krak. wyreparowaną a sobie ustąpioną. — Już może w szesnastym wieku mieli ją profesorowie »pro re deperdita«.

[3]) Statuta facultatis iuridicae (1719): bakałarz prawa ma się

miewał wydział kanonistów swego odrębnego wicekanclerza. Wyraźnie było więc niegdyś zwyczajem, że kanclerz przy egzaminach prawniczych inną się zastępował osobą, jak we wydziale artystów. Dziekana prawa wybierano na pół roku; dopiero w roku 1558 zmieniono to według modły teologicznego i medycznego wydziału i ustanowiono trwanie całoroczne; krok ten tem był spowodowanym, że na lato, uboższe pod względem dochodu, nie chciano przyjmować godności dziekańskiej.

Główną siedzibą kanonistów było kollegium na ulicy Grodzkiej, lub przynajmniej być nią miało; do domu przylegał ogródek, przeznaczony do wspólnego użytku, pro refrigerio post labores, dla ochłody po pracy [1]). Życie jednak kollegialne było tu mało rozwiniętem. W domu na Grodzkiej mieszkały zawsze obok dekretystów inne osoby, niekiedy magistrzy innego wydziału, uczniowie [2]), często zaś obcy komornicy za czynszem i ten żywioł wprowadzał tu nieraz swary i rostrój. Bo nie uważano dostatecznie na osoby, które tu przyjmowano na mieszkanie. Stąd też częste skargi w aktach uniwersytetu na nieporządki, ciągnące się długim szeregiem aż po r. 1579, w którym według Acta Rectoralia energicznie zamierzono stłumić zarzewie złego.

Kollegialny ustrój był w domu tym bardzo luźny. Wybierano prawdopodobnie prepozyta, jak w innych kollegiach, ale tenże nie miał na czem się oprzeć, bo nie było ściśle określonego porządku. Słyszymy, że dopiero w roku 1572 postanowiono statuta dla kollegium jurystów spisać [3]), że w kilka lat później je zredagowano.

udać do procancellarius universitatis, si facultas iuridica suum seorsivum procancellarium non habeat, sicut ante habebat. Czasopismo poświęcone prawu (1864) p. XXX.

[1]) Conclusiones universitatis 1521 i 1527.

[2]) N. p. w roku 1416 uczeń Jodocus Czeginhals moratur... in collegio iuristarum u jednego z magistrów artium tam mieszkających. — Por. Conclus. univ. 1449.

[3]) Conclus. univ. 1572.

Bez statutów nie mogło oczywiście się rozwinąć życie kollegialne, jak w domu artystów. To też dekretyści żyli pod wielu względami samopas, nie zbierali się nawet przy wspólnym stole, lecz prowadzili kuchnię na własną rękę [1]). Nie mieszkali razem pod jednym dachem, bo dla lektora ordinarius zapisał Elgot w połowie piętnastego wieku osobny dom, a zapewne i inni członkowie wydziału uchylali się chętnie od wspólnego pożycia w jednem domostwie. Ta luźność życia pociągała za sobą pewną luźność w wykonywaniu obowiązków. Mówiliśmy wielokrotnie, jak polityka odrywała dekretystów od pracy nauczycielskiej; niedbałość bez tego usprawiedliwienia częstokroć narażała na szwank rozwój prawidłowy wydziału. Od roku 1451 aż do roku 1579 ponawiają się na nią skargi i poświadczają zarazem jej istnienie.

Znaczenie więc tego kollegium było dużo mniejszem, niż domu artystów; ciało, które nie miało pewnych praw i niemi się nie rządziło, nie mogło zażywać szerokiej autonomii. To też słyszymy, że prawo »powoływania profesorów do kollegium jurydycznego według starej praktyki i zwyczaju (ex antiqua praxi et consuetudine)« całemu przysługuje uniwersytetowi [2]). Ingerencya ta całego uniwersytetu sięgała tak daleko, że mięszał się on nawet do rozdawnictwa izb czyli commoda w kollegium prawniczem. Z wszystkiego więc widocznem, że kollegium jurystów podrzędne zajmowało stanowisko i że w formułce utrumque collegium stanowczo przechylała się szala na korzyść domu króla Władysława.

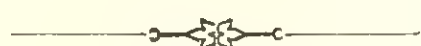
O fakultecie medycznym mówiliśmy już wielokrotnie. Z tych uwag wysnuliśmy już wniosek, że o życiu

---

[1]) Jeszcze w Statuta Collegii iuridici z r. 1719 czytamy (Czasopismo poświęcone prawu r. 1864 str. LXIII): Licet hactenus communis Collegii mensa sit intermissa.

[2]) Ibid. XI. Por. Acta Rector. a. 1647 (Cod. Arch. univ. 19 p. 181): Vocatio ad Collegium juridicum fit per totam universitatem.

kollegialnem wśród medyków mowy być nie mogło. Nie było tu większej liczby nauczycieli, a ci, którzy w uniwersytecie występują, już w piętnastym wieku częstokroć byli żonaci; nie byliby więc mogli do żadnej kollegialnej wejść organizacyi. Jeżeli w konkluzyach uniwersytetu z r. 1525 mowa jest o Collegium medicinae, to to odnosi się do zebrania profesorów medycyny i innych doktorów miejskich, którzy należeli właściwie do wydziału i mieli prawa bierne wyboru.



VIII.

Porządki i nieporządki wśród magistrów.

Ubiory w uniwersytecie. — Wybryki młodych nauczycieli. — Przykłady częstszych przewinień i niektóre typy burzliwszych magistrów. — Michał z Bystrzykowa. — Marcin Kułap z Tarnowca. — Nałóg pijaństwa. — Marcin Garbarz z Krakowa. — Maciej z Przedborza. — Kary nakładane na magistrów.

Kollegia były tem dla magistrów, czem bursy dla scholarów. Miały one nauczycieli ująć w pewną organizacyę i ścisłe karby, skrojone na modłę instytucyi kościelnych, do których uniwersytety średniowieczne w skutek duchownego swego charakteru szczególnie się nadawały. Obok instytucyi sam ubiór nakładał na wszystkich supposita uniwersytetu pewne duchowne znamię i miał także być zabezpieczeniem i ochroną przeciw wybrykom i wyłamywaniu się z pod praw ogólnego ustroju. O tych ubiorach długo mówić nie będziemy. Zaznaczamy tylko, że statuta żądały od scholarów, aby nosili vestis clericalis, suknie wierzchnie długie, ciemnego koloru, przepasywane około bioder; na głowie miał nosić scholar kaptur lub miczkę. Magistrzy także występowali w podobnym stroju duchownym; biret na głowie przysługiwał ludziom, posiadającym stopnie, bakałarzom i magistrom. Prócz codziennych ubiorów istniał strój odmienny, urzę-

dowy, toga albo tabardus, który przywdziewał scholar przystępujący do egzaminu, bakałarz wykładający lub dysputujący, a przedewszystkiem magister przy aktach urzędowych [1]). Uniwersytet czuwał gorliwie nad zachowywaniem przepisanych strojów i tysiączne pod tym względem zwalczał wybryki, wywołane po części niekarnością młodzieży, po części biedą magistrów, którzy nią się zastawiali, kiedy im wyrzucano uchylanie się z pod obowiązującego noszenia tabardu. Kiedy w końcu piętnastego wieku zawiał prąd rewolucyjny przeciw ustrojowi średniowiecznego uniwersytetu, burzliwsze żywioły zaczęły się także buntować przeciw tradycyjnym strojom. Maciej z Miechowa w r. 1508 wystąpił dla tego przeciw tym członkom większego kollegium, którzy tabardów sobie nie sprawili Sprawa poszła przed biskupa Konarskiego, który statut wykonywać rozkazał i zrobił tylko wyjątek dla kanoników św. Floryana [2]); tym zapewne wolno było w kanoniczym występować stroju. A takie zajścia mnożyły się w tych latach ciągle; scholarze i magistrzy [3]) wyłamywali się z pod prawa. W r. 1533 skarcił znów rektor kollegiatów mniejszych, którzy przychodzili do stołu w nieprzystojnych, świeckich szatach, in vestibus curtis et lagicalibus; wobec tego rebellanci powoływali się jednak na to, że taki zwyczaj oddawna w ich kollegium panuje. Rektor mimo tego zagroził im surowemi karami i przypomniał, że obowiązkiem ich siadać do stołu w sukniach długich — in vestibus decentibus, statui eorum congruentibus, ut puta tunicis longis, talaribus, more clericali factis et biretis rotundis [4]). Mimo tych wszystkich gromów i uchwał, wyzuł się jednak uniwersytet w ciągu szesnastego wieku ze szat ducho-

---

[1]) Po szczegóły odsyłam do dobrej rozprawy Dr. Karbowiaka, Ubiory profesorów i uczniów w uniwersytecie Jag., Kraków 1890. Por. też Kaufmann, Geschichte der deutschen Univ. II, 82.

[2]) Arch. univ. fasc. 491 n. 16177.

[3]) Acta Rect. 2174.

[4]) Acta Rect. n. 3195 i 3197.

wnych w codziennem życiu; przynajmniej scholarzy wywalczyli sobie wtedy większą swobodę i wolność co do ubioru[1]).

Wszystko więc obmyślanem było na to, aby krewkie i gwałtowne natury poskromić, ująć je w pęta organizacyi a nawet ubioru. Że scholarze przełamywali te zapory, mówiliśmy o tem już niejednokrotnie. A wśród rzeszy magistrów wydarzały się także częstokroć nieporządki. Kiedy się czyta Acta Rectoralia, uderza, jak już wspomniałem, w tych kartach względna rzadkość wybryków obyczajów, zmysłowych; od czasy do czasu tylko pojawiają się tego rodzaju procesy, w których kucharki bywają przeważnie heroinami. Za to częste tu akty brutalnej porywczości, sprawy o wymierzanie sobie prawa czy bezprawia ręką i gwałtem, zajścia, w których chirurg obok sędziego interweniować musiał[2]). Szczególnie wśród młodszej braci nauczycielskiej podobnie jak wśród scholarów mnożyły się takie akty krewkości. Collegiati minores przodowali we wyłamywaniu się z pod statutów i przepisanego ładu; między innemi zamieszkiwali po hospicyach, uchylając się od kollegialnego życia[3]). Bardzo charakterystyczną dla nastroju tych młodszych mistrzów jest uchwała z roku 1534, dotycząca zachowania się w domu i przy stole. »Ponieważ częstokroć się wydarza, — czytamy tam[4]), — że po słów wymianie przychodzi do razów i użycia broni; dlatego, aby ludzie tego rodzaju mniej byli pochopni do gwałtu i bójki«, ustanawia się surowe kary. »Jeżeli zaś kto podczas posiłku przy stole ośmieli się na drugiego cisnąć półmiskiem, talerzem, nożem lub

[1]) Karbowiak l. c. str. 18. Por. też Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg 60/61.

[2]) Por. n. p. Acta Rector. n. 827 (r. 1480).

[3]) Acta Rect. n. 522, 2389.

[4]) Archiwum do dziejów literatury I, 113.

czem innem, co mu w rękę wpadnie«, ten i karę pieniężną ma zapłacić i wynagrodzić swej ofierze uszkodzenia ciała. Nie należy oczywiście na podstawie takich przepisów generalizować sądów i przykazań używać jako pierwszorzędnego materyału historycznego; ale zaprzeczyć się nie da, że przykazania zawsze stwierdzają coś, co się wydarzało i w przyszłości jeszcze wydarzyć mogło.

Sądy uniwersyteckie odsłaniają nam też niektóre jaskrawe strony ówczesnego życia; nie mówią one o tych wielu mistrzach, którzy sumiennem wykonywaniem obowiązków popierali szkołę i jej dalsze rozwoje, a w cichej pracy pędzili swe życie. Zasługi ich oceniališmy; oni złożyli się na historyę wszechnicy. Jeżeli teraz do historyi przyrzucimy kilka historyjek z aktów sądowych, to dlatego, aby obraz był pełniejszym i odwrotna jego strona również na jaw wystąpiła.

Często dosyć zwracał się rektor przeciw mistrzom, włóczącym się po ulicach, szczególnie w porze spóźnionej; tak n. p. pozwał w r. 1520 kollegiata większego, Marcina ze Szamotuł, że w nocy zamąca spokój miasta — occasione nocturnae vagationis ac inquietationis hominum [1]). Wyraźniej występują w tych sądach niektóre postacie i niektóre wybryki, przy których dłużej zatrzymać się warto.

Michał z Bystrzykowa mimo swej filozofii, paryskiego wykształcenia i tytułów niespokojnym był żywiołem w uniwersytecie, człowiekiem skłonnym do pieniactwa i burzliwości. Jako senior bursy Jeruzalem miał on w latach 1489/90 ciągłe zajścia z mieszkańcami tego domu; raz napadnięto go nawet i poraniono. Zarzucano mu, że nadużywa swego stanowiska, że nie je przy wspólnym stole, lecz raczy się na osobności, że na koszt bursy utrzymuje nieprzynależnych ludzi dla swojej posługi [2]). W roku

---

[1]) Acta Rector. 2488.

[2]) Acta Rect. n. 1221, 1223, 1232, 1325.

1500 miał on poważny zatarg z rektorem; stanął przed tegoż sądem wykrzykując, że nie uznaje jego jurysdykcyi, przydając słowa obelżywe; pozwano go o obrazę rektora, zarządu i całego uniwersytetu. Wtedy Michał z Bystrzykowa udał się w pokorę i zastawiając się gniewem i porywczością prosił o przebaczenie swego występku[1]). Często miewał on spory i sprawy pieniężne, między innemi pozywał scholarzy, którzy mu nie uiszczali należytości za lekcye czyli resumpcye. W r. 1497 charakterystyczną znów miał przeprawę z innym magistrem Pawłem z Zakliczewa. Pozwał mianowicie wtedy tego kolegę o oszczerstwo; bo Paweł z Zakliczewa opowiadał publicznie, jakoby Michał Paryski do wspólnej kasy domu artystów włożył kilka fałszywych florenów, wybierając w zamian kilka sztuk dobrych[2])! Podejrzenie może było bezpodstawnem, ale znamiennem dla człowieka, który budził liczne nienawiści, a umiał skrzętnie chodzićkoło swojej chudoby; z aktów współczesnych wiemy, że posiadał dom i ogród w sąsiedztwie kościoła św. Piotra i Pawła[3]).

Innego nastroju człowiekiem był na gruncie wyrosły i domorosły mistrz Marcin Kułap z Tarnowca. Zapisał się on jako uczeń w Krakowie w roku 1477, magistrem został w roku 1490 i odtąd aż do r. 1524 działał na wydziale artystów; później przeszedł do teologów i uzyskawszy w tym wydziale bakalaryat był w roku 1528 lektorem ordinarius teologii[4]). Żył bardzo długo, bo umarł dopiero w sędziwym bardzo wieku, w lutym roku 1538. W księdze promocyi dopisała o nim współczesna ręka[5]): »przyjemny w pożyciu, zmarł w ubóstwie, łagodną śmiercią jako starzec zgrzybiały; lubili go koledzy za jego dowci-

---

[1]) Ibidem 1874 i 1876.

[2]) Acta Rect. 1815 i 1835.

[3]) Archiw. uniw. dok. pergam. n. 681.

[4]) Acta Rectoralia n. 2940. Jako taki i cancellarius posnaniensis występuje w roku 1530 w Conclusiones D. M.

[5]) Liber Prom. 133.

pne i ostre powiedzenia«. Ten ostry jednak język sprowadzał nań procesy o infamię, czyli obmowę; staje on dlatego przed sądem rektorskim w roku 1504 i 1528. Jest to typ krotochwilnego profesora i facecyonisty. Niestety natchnienia do swych dowcipów nie czerpał on zawsze w czystych i chwalebnych źródłach. Miał bowiem wyraźną skłonność do kieliszka... detestabile vitium ebrietatis. Kiedy mimo upomnień rektorskich częściej się to ponawiało, pozwał go w roku 1512 Maciej z Miechowa przed sąd i skazał na grzywny. Obżałowany przyznał się do winy, że ostatnie uroczystości zbyt uroczyście obchodził i udawszy się w pokorę, wśród uniżonych pokłonów — humiliter et cum frequenti incurvatione — błagał o przebaczenie, odrzekając się na przyszłość Bakchusa i jego pokus[1]). To, że był iucundus in vita, czyli dobrym towarzyszem, kazało pewnie władzom i kolegom być pobłażliwym na jego bardzo ludzkie przypadłości i słabostki.

Ten nałóg pijaństwa pojawiał się od czasu do czasu wśród rzeszy magistrów. W roku 1483 pobito przy bursie Jeruzalem dziekana artystów Wincentego ze Lwowa, tak że aż zbrukanego i leżącego w rynsztoku odnieść było trzeba do mieszkania. Przy śledztwie wyrażono podejrzenie, czy pobity magister nie folguje czasem trunkowi[2]). Nie przypuszczenia, lecz zupełnie pewne zarzuty ciężyły za to na innym mistrzu, Marcinie Garbarzu, zwanym po łacinie Cerdo, a pochodzącym z Garbar w Krakowie. Działał on w uniwersytecie bardzo długo, bo może od roku 1511 do 1552, nie zużywając sił swoich zbytecznie, skoro w księdze prelekcyi ciągle powtarzają się dopiski, iż wykłady i dysputy samowolnie opuszczał i skracał[3]). Ciągłe finansowe opały i trudności zaprzątały myśl jego ustawicznie i odciągały go od obowiązków. W aktach rektorskich raz w raz zapisano sekwestry na jego docho-

---

1) Acta Rector. 2175.

2) Acta Rect. 890.

3) Por. Liber dilig. n. p. str. 203.

dach, n. p. w roku 1530, 1532 i 1535[1]). A frasunki te, o które nieporządne życie go przyprawiło, zalewał on znowu trunkami. W roku 1533 doszło wreszcie do tego, iż go koniecznie z domu większego usunąć zamierzono[2]), którego spokój i godność mącił i obniżał swą obecnością i nieprzytomnościami. Skończyło się jednak, jak się zdaje według zwykłej u nas kolei, na groźbie i zamiarach.

Najgorszym zaś typem tej kategoryi ludzi był magister z roku 1513 Maciej z Przedborza. W trzecim dziesiątku szesnastego wieku pojawia się on w aktach jako senior bursy pauperum i członek mniejszego kollegium. Dzierżył tu »największą« kollegiaturę, czyli Szydzińską, a to zetknęło go z chłopami, których kulturą nie bardzo przewyższał. Lekcye i obowiązki wykonywał bardzo pobieżnie i niedbale, często je opuszczał zupełnie, a za to przesiadywał po karczmach krakowskich, grając i hulając z chłopami, tak że prawie codziennie bywał nietrzeźwym[3]). Jako tenutor czy posesor Szydziny[4]) różnych prócz tego dopuszczał się on bezprawiów. Otoczył tu mianowicie wybitną łaskawością niejakiego chłopa, nazwiskiem Modziel i z poduszczenia tegoż dręczył i uciskał innych kmieci, szczególnie pewnego Goworka. W niedzielę i święta zjeżdżał najczęściej mistrz Maciej do swej tenuty, aby tam podochacać się w karczmie i swywolnemi mowami i czynami niepokoić i gorszyć całą wioskę; potem szedł na nocleg i spoczynek do faworyta swego Modziela. Utrapieni wieśniacy zanosili więc ciągle skargi i żale przed rektora; kiedy wreszcie w roku 1527 przebrała się miara, zawezwano go po przed sąd rektorski, zagrożono, że mu odbiorą dzierżoną kollegiaturę; a gdyby się opierał temu wyrokowi, postanowiono w razie danym rekurować aż do kanclerza, któryby na mocy praw swych go skarcił,

[1]) Acta Rect. 3028, 3170, 3330.
[2]) Acta Tomiciana 1532—1533. MS.
[3]) Acta Rect. 2914 (r. 1527).
[4]) Por. o Szydzinie Cod. Archiv. univ. n. 77 str. 54.

nawet może karcerem. W razie zaś, gdyby się nadal upijał, zagrożono mu za każdy tego rodzaju występek karą pieniężną.

Przy cięższych przewinieniach, jak buncie, nieposłuszeństwie, następowała exkluzya czyli exkomunikacya z kollegium lub uniwersytetu. Czasami zawieszano tylko na pewien przeciąg czasu zapłaty, wykłady i prawo do sięgania po wyższe stanowiska (ascensus). Tak n. p. ukarano w roku 1465 magistra Szymona ze Śremu za jego rebelię powstrzymaniem jego dochodów i wykładów na rok jeden (suspenditur a salario et lectura)[1]. W razie jednak, jeżeli kara tego rodzaju miała być donioślejszą i exkomunikacya długotrwałą lub nawet stanowczą, rzecz musiała się niewątpliwie oprzeć o kanclerza, który niekiedy pełną swą władzę (articulus czy auctoritas coercitionis) przelewał na rektora[2], oddając w jego ręce sprawę i jej rozsądzenie.

[1]) Conclusiones univ. 1465.
[2]) Acta Rector. 2252. Cod. univ. IV, 40.



Domówienie.

Przebiegliśmy na kartach powyższych pierwszą i najświetniejszą zarazem epokę w dziejach uniwersytetu Jagiellońskiego; zaznaczyliśmy wielkie idee, które nim kierowały i wielkie postacie, które wytwarzały ogniwa postępu. Od Piotra Wysza, Mateusza z Krakowa i Pawła Włodkowicza widnieje długi ich szereg aż do Miechowity stojącego na przełomie dwóch wieków i pograniczu dwóch epok w rozwoju Jagiellońskiej wszechnicy. Łączy te postacie zapał do nauki idący o lepsze z gorącem uczuciem dla instytucyi i narodu. Podnosi je przytem poczucie posłannictwa cywilizacyjnego i nauczycielstwa, które ma sięgnąć po za mury izb, w których wykładają; a głębokie zrozumienie, że o tyle tylko ma się prawo do miejsca zaszczytnego w historyi ludzkości, o ile się postęp ogólny popiera i dotrzymywa mu kroku, przenika wszystkie wybitne duchy tego zarania wszechnicy. Silniejsze pulsacye ówczesnej myśli ludzkiej odbijały się zawsze w jej murach i znajdowały tu oddźwięk wymowny. I szli ci siewcy długiem odtąd pasmem i z pokolenia na pokolenie podawali »światło życia«, vitae lampada, potrzebne na żywot i żywotność narodu.

Światło to w następnych czasach, w szesnastym wieku zachowało jeszcze błyski i siłę, w siedemnastym mimo szanownych postaci, jak Petrycy i Brożek, zamierać poczęło wśród walk jałowych między uniwersytetem a po-

tężnym naówczas zakonem; wiek następny nie skrzepił sił omdlewających. Wysunięto wtedy naprzód akt wdzięczności i pobożnego uczucia względem świętej postaci Jana Kantego, a kanonizacya jego tak zaprzątnęła umysły i prace, iż na inne działania prawie nie starczyło czasu ani energii. W r. 1775 wśród mroków zachodu i żałoby obchodzono uroczyście rocznicę tej kanonizacyi; między emblemami i napisami zastosowanymi do okoliczności uderzał jeden, na którym czytano wielkiemi głoskami wypisane słowa: Reipublicae aeternitas!!

Ci, którzy mieli światło w narodzie przechowywać i szerzyć, donieśli więc jego zarzewie ledwie tlejące nad brzeg przepaści, napełnionej winą własną, zbrodnią obcych i nieszczęściem narodu. Szczęściem, że rzeka zapomnienia nie popłynęła tem korytem. Ostatni skarłowaciali spadkobiercy myśli Jadwigi przerzucili jeszcze ponad tą przepaścią ową »życia pochodnię« na drugą stronę, gdzie ją podjęli w innych i cięższych warunkach nowi ludzie, odmienni od tych, którzy mogli siać w radości lub niestety nie czuli dostatecznie wielkiej odpowiedzialności i ciężkich zobowiązań ratunku wobec tego co ginęło. I dziś ta pochodnia, dzierżona wśród klęski, jaśnieje znów pełniejszem światłem, oświecając wstecz przeszłość narodu, jego zasługi i winy zarazem, krzepi teraźniejsze pokolenia i rozświeca szlaki przyszłości. Kiedyś ten uniwersytet założonym został na zdobycze dusz, na krzewienie zachodniej nauki i wiary po szerokich Wschodu dziedzinach. W dzisiejszem położeniu zadania jego są inne. Zdobycze mają iść w kierunku naukowym dla dobra świata, a dla dobra społeczeństwa sięgnąć w głąb rdzenia i istoty duszy narodu, ulepszyć ją, obmyć z kałów i odrodzić. Jeżeli scholar średniowieczny poddawał się przy wstępie do wszechnicy obrzędom otrzęsin, to i później otrzęsiny te, bez znaków widzialnych i dziwacznych, zachowały dla następnych pokoleń symboliczne, lecz nie mniej doniosłe znaczenie.

»O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze — pisał wieszcz narodu, — o tyle powiększycie prawa wasze i powiększycie granice«. To powiększenie i polepszenie dusz w pracy i pod hasłem pracy da się osiągnąć. Mieliśmy poetów, którzy za przewodem Amfiona Tebańskiego dźwiękami pieśni mury swych grodów chcieli budować. Mieliśmy kaznodziejów i wieszczów, którzy, jak owi wróżbici w księgach Dante'go, twarzą w tył byli zwróceni, tym razem nie za karę, lecz w skutek tęsknoty i miłości. Błogosławimy pamięci i zasługom jednych i drugich. Dzisiaj, twardsze warunki twardszych wymagają haseł i bardziej męskich uczuć. Twarz w twarz i oko w oko trzeba zajrzeć ciężkiej rzeczywistości i kroczyć naprzód w dziedziny przyszłości, a hasło umierającego cesarza rzymskiego: Laboremus — powinno być hasłem życia naszego uniwersytetu i stać się znakiem wytycznym dla całego społeczeństwa.



Indeks osobowy.

UWAGA. Stronice bez rzymskich liczb odnoszą się do tomu pierwszego. — Litera p. oznacza przypisek.



Indeks rzeczowy.

POPRAWKI i DODATKI.

(Poprawiam tu tylko grubsze, dostrzeżone błędy, a zarazem dodaję, że Dr. Zaczek prowadził korektę dopiero od czwartego arkusza i że przeto w początku książki ortografia odbiega pod niejednym względem od uznanych zasad).

Tom I.

Str. 1. Prof. Stanisław Krzyżanowski ogłosi w Roczniku Miłośników Krakowa z r. 1900 piękne studyum p. t.: Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu. Praca ta przynosi ciekawe szczegóły do układów wyprzedzających założenie wszechnicy Kazimierzowskiej.

Str. 11 czytaj: zetknęły się — zamiast: zetknęli się.

Str. 14 czyt.: cudzołostwa.

Str. 34 czyt.: facultate.

Str. 120, uw. 2 czyt.: Tak czytamy w wierszu o tym magistrze w Cod. Jag. n. 225.

Str. 130 zamiast: «następnie w r. 1412» czytać należy: w r. 1414, bo układy na Węgrzech odbyły się zapewne dopiero w r. 1414. Datę tę i w innych miejscach, w których to poselstwo wymienione, tak zapewne poprawić należy.

Str. 231 czytaj (od dołu): w r. 1450 — zamiast w r. 1453. Tak samo poprawić należy str. 236 i 397.

Str. 289 nazwałem Pawła z Zatora: Dominikaninem. Później jednak powstały we mnie wątpliwości co do tego określenia.

Str. 371. Co do unii z wschodnim Kościołem por. teraz Lewicki: Unia florencka w Polsce w Rozprawach akad. um. Serya II, T. 13 (1899).

Str. 406: Według ks. Fijałka Marcin Król pochodził z mieszczańskiej rodziny królów w Przemyślu.

Tom II.

Str. 31 czytaj: opromienia zam. opromieniła.

Str. 71: Lewicki w zwyż cytowanej rozprawie powiada na str. 268: «Był to czas bardzo niebezpieczny dla unii litewsko-polskiej, kiedy na Litwie potężne stronnictwo z Janem Gasztołdem na czele dążyło do zupełnej samoistności wobec korony. Otóż Bernardyni litewscy szli razem z tym prądem etc.» — Na dnie sporów leżał więc także antagonizm polityczny. W Polsce prócz tego chciano wtedy «unii kościelnej na Rusi, ale nie takiej, jaka we Florencyi przyszła do skutku t. j. z jednością wiary, ale z różnością obrządków». Przemyśliwano o jedności i zrównaniu zupełnem. I to było powodem niechęci do unii florenckiej, to ostateczną myślą ludzi w rodzaju Jana z Oświęcimia.

Str. 76: Leon X cofnął ustępstwo Aleksandra VI.

Str. 216. Wierzbowski: Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego (1900) ogłosił na str. 12 bardzo ciekawy przywilej króla Aleksandra z r. 1502 «na mocy którego mają ulegać bannicyi i konfiskacie majątku wszyscy pogwałciciele praw uniwersytetu krakowskiego». Powiedziano tam, że ludzie chciwi «per quasdam expectativas, gratias et reservationes ab ipsa sede apostolica... obtentas» przywłaszczają sobie beneficya, prałatury, kanonie, parafie, altarye etc., których kollacya przysługiwa uniwersytetowi — Tamże str. 13 wydrukowano rozporządzenie Aleksandra z r. 1502, zwalniające uniwersytet od pewnych danin przy zakupnie drzewa (decima lignorum).

Str. 262 przypisek 3, czytaj: a 1536.

Str. 299: Autorem Theorica planetarum był Gerhard de Sabbionetta, którego mięszano z Gerhardem z Kremony (por. II, 307). W tomie I, str. 214 błędnie podano, że autor Theorica pochodził z Carmona w Hiszpanii.

Str. 300 przyp. 3, czytaj: Geschichtsschreibung.

Str. 327 w tytule czyt.: Scholarze.



